

**UNIWERSYTET KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO
W WARSZAWIE**

WYDZIAŁ SPOŁECZNO-EKONOMICZNY

Karol Gac

3523

**Działalność antyreżimowa środowiska kibiców piłkarskich w PRL
w latach 70. i 80. XX w.**

Rozprawa doktorska, napisana w zakresie dyscypliny
nauki o polityce i administracji
pod opieką prof. dr. hab. Radosława Zenderowskiego
oraz opieką pomocniczą dr. Piotra Zakrzewskiego

Warszawa 2020

Spis treści

Wstęp	5
Rozdział 1. Działalność antyreżimowa w państwie niedemokratycznym	12
1.1. Reżim komunistyczny jako reżim niedemokratyczny	13
1.2. Formy działalności antyreżimowej	32
1.3. Represje ze strony władz	41
1.4. Reakcja środowiska międzynarodowego	45
Rozdział 2. Realia społeczno-polityczne Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej lat 80.	56
2.1. Aspekt polityczny	56
2.2. Aspekt gospodarczy	82
2.3. Aspekt społeczno-kulturowy	101
Rozdział 3. Polityka i sport do 1989 r.	137
3.1. Motywy uczestnictwa w wydarzeniach sportowych	138
3.2. Relacje sportu i polityki	143
3.3. Instrumentalizacja sportu w III Rzeszy i faszystowskich Włoszech	151
3.4. Upolitycznienie igrzysk olimpijskich	157
3.5. Rywalizacja w państwach socjalistycznych	179
3.6. Stadionowy nacjonalizm	182
3.7. Instrumentalizacja sportu w PRL	188
3.7. Polityczne mistrzostwa świata w piłce nożnej	197
Rozdział 4. Metodologia badań własnych	201
4.1. Charakterystyka ruchu kibicowskiego	201
4.2. Założenia badawcze	206
4.3. Technika i narzędzie badawcze	208
4.4. Dobór respondentów i ich charakterystyka	209
Rozdział 5. Działania opozycyjne kibiców Lechii Gdańsk w latach 70. i 80. XX w. – analiza wywiadów	216
5.1. Związek z Lechią Gdańsk	216
5.2. Działalność opozycyjna kibiców Lechii Gdańsk – przyczyny zaangażowania	217
5.3. Federacja Młodzieży Walczącej a Lechia Gdańsk	220
5.4. Lechia Gdańsk–Juventus Turyn	224
5.5. „Bojkot wyborów” na stadionie Lechii	229

5.6. Kibice Lechii Gdańsk – emisariusze Solidarności	232
5.7. Strajki w 1988 r. – rola kibiców Lechii Gdańsk	235
5.8. Stadion Lechii Gdańsk a działania opozycyjne kibiców	239
5.9. Kibice Lechii Gdańsk a walki z ZOMO	243
5.10. Działania opozycyjne kibiców poza stadionem Lechii	247
5.11. Okupacja budynku KW PZPR	257
Zakończenie	262
Bibliografia	265
Wykaz tabel	276
Spis rysunków	276
Aneks	277

Wstęp

Wzajemne przenikanie się sportu oraz polityki jest powszechne, ale i nieuniknione. Trudno byłoby nawet wskazać początek tego zjawiska. Nie jest tajemnicą, że społeczności potrzebują mitów czy historii, do których można się odwołać, oraz tematów, które łączą ludzi. Bez wątplenia takim spoiwem jest sport, a przede wszystkim jedna z jego dyscyplin – piłka nożna. Sport na przestrzeni wieków był wykorzystywany do różnych celów, choć apogeum takiego zjawiska niewątpliwie przypadło na XX w. Adolf Hitler, Benito Mussolini, Józef Stalin – wszyscy oni starali się za jego pośrednictwem ukazać potęgę swoich państw. Większość rozważań na temat relacji sportu i polityki można sprowadzić do jednego z trzech stanowisk. Pierwsze zakłada, że pomiędzy sportem a polityką nie ma żadnej zależności, czego wyrazem jest pogląd dotyczący apolityczności sportu, co wydaje się utopią. Drugie stanowisko zakłada akceptację celów politycznych, dla których realizacji jednym z narzędzi jest sport, czego przykładem są państwa autorytarne i totalitarne. Trzecie stanowisko to rodzaj konsensusu, który wychodzi z realistycznych założeń co do wzajemnych relacji sportu i polityki, ale jednocześnie postuluje jasny rozdział obu obszarów. Należy jednak pamiętać, że instrumentalizacja sportu nie dotyczy wyłącznie państw autorytarnych i totalitarnych, ponieważ w demokracji politycy także wykorzystują sportowe imprezy do swoich celów: m.in. do integracji obywateli z państwem, odwrócenia uwagi od realnych problemów bądź też poprawy własnych notowań.

Piłka nożna jest jedną z najpopularniejszych dyscyplin sportowych na świecie. Według danych FIFA ostatnie mistrzostwa świata w Rosji w 2018 r. oglądało 3,5 mld ludzi. Futbol od dawna pełni ważne funkcje społeczne i nie da się go zupełnie oderwać od polityki. Jednym z przejawów takiego stanu rzeczy jest aktywność kibiców na trybunach. Wbrew stereotypom widownia stadionu stanowi na ogół odbicie całego społeczeństwa, a samo miejsce pełni również funkcję katalizatora emocji, co często widać współcześnie. Tak było też np. w PRL w latach 70. i 80. na stadionie Lechii Gdańsk, gdzie kibice biało-zielonych mogli wyrazić swój sprzeciw wobec ówczesnej władzy. Subkultura kibicowska oraz zjawisko chuligaństwa stadionowego rozwijały się w Polsce odmiennie od tego, co można było zauważyć w Europie Zachodniej. System komunistyczny odcisnął mocne piętno na Europie Środkowo-Wschodniej, co nie pozostało bez wpływu na ruch kibicowski. Niniejsza rozprawa jest wynikiem studiów autora w zakresie działalności opozycyjnej kibiców piłkarskich w Polsce w latach 70. i 80. XX w. oraz relacji sportu i polityki. Relacje te nigdy nie należały do obszaru, który cieszył

się szczególną popularnością wśród badaczy nauk społecznych. Jeżeli już w ogóle dostrzegano ich występowanie, to postrzegano je jako naturalne, a wręcz takie, które nie wymagają szerszego wyjaśnienia. Relacje sportu i polityki rzadko bywają przedmiotem szczegółowych analiz historycznych i politologicznych, co może dziwić, jeśli weźmie się pod uwagę ich wpływ na niektóre wydarzenia. Można wręcz odnieść wrażenie, że sport jest traktowany z pewnym przymrużeniem oka – jako dziedzina mało poważna, która stanowi niszę badawczą. Uderza to zwłaszcza w historiografię polską. Jednak od kilku lat w dyskursie politologicznym sytuacja częściowo uległa zmianie, czego dowodem może być wzrost zainteresowań naukowych odnoszących się do tych kwestii.

Przedmiotem niniejszej pracy doktorskiej będzie zbadanie przyczyn, skali, sposobów oraz konsekwencji działalności antyreżimowej środowiska kibiców piłkarskich w latach 70. i 80. XX w. w PRL ze szczególnym uwzględnieniem Gdańska. To właśnie na trybunach historycznego już obiektu przy ul. Traugutta krzyczano np. „Grudzień pomścimy!” czy „Precz z komuną”. To tam odbyła się najsłynniejsza manifestacja na cześć Lecha Wałęsy podczas meczu Lechii Gdańsk z włoskim Juventusem Turyn. Ludzie, którzy zasiadali na tym obiekcie, tworzyli Solidarność, zaś wielu kibiców było jej „zbrojnym ramieniem”. W efekcie każdy mecz kończył się ogromną demonstracją polityczną, której nie mogła zapobiec ówczesna władza, a wielokrotnie także walkami z ZOMO. Pierwsze przejawy sprzeciwu wobec komunistycznych władz pojawiły się na trybunach stadionu przy ul. Traugutta już w latach 70., ale dopiero po wprowadzeniu stanu wojennego w pełni uaktywnił się fenomen działań antyreżimowych. W latach 1982–1989 stadion Lechii Gdańsk był jednym z trzech miejsc, które można uznać za bastiony wolności na Wybrzeżu (obok kościoła św. Brygidy i Stoczni Gdańskiej).

Wybór problematyki działalności opozycyjnej kibiców piłkarskich jako przedmiotu badań wynikał przede wszystkim z racji osobistych, ale również tych o charakterze obiektywnym. Szczególne zainteresowanie rozbudzone w toku studiów zwieńczone napisaniem prac dyplomowych, a także kilku mniejszych prac, zachęciło mnie do dalszych badań i kontynuacji tej problematyki. Zauważalny deficyt polskich badań nad relacjami polityki i sportu oraz środowiskiem kibiców piłkarskich, przy istnieniu dużego pola badawczego, skłonił mnie do poświęcenia większej uwagi i opracowania tej dysertacji.

W niniejszej pracy zostanie podjęta problematyka badawcza dotycząca działalności antyreżimowej środowiska kibiców piłkarskich w PRL, jej cech charakterystycznych oraz uwarunkowań, w których miała miejsce. Dokonana zostanie również analiza współpracy kibiców Lechii Gdańsk i Federacji Młodzieży Walczącej w latach 80. XX w., co będzie miało na celu ukazanie działań opozycyjnych fanów Lechii. Ponadto poddana analizie zostanie także

ówczesna motywacja kibiców, by wskazać, co konkretnie nimi kierowało. Integralną część niniejszej pracy stanowić będzie również opis relacji polityki i sportu, ich zależności oraz wpływ na otaczającą rzeczywistość.

W tym celu zdecydowano się na postawienie głównego pytania badawczego oraz wielu szczegółowych pytań badawczych. Pytanie główne brzmi: Jakie były przyczyny i okoliczności działalności antyreżimowej środowiska kibiców piłkarskich w PRL w latach 70. i 80. XX w.?

Pytania szczegółowe są następujące:

1. Jakie były formy protestu środowiska kibiców piłkarskich w PRL w latach 70. i 80. XX w.?
2. Z jakich grup składało się środowisko kibiców piłkarskich w PRL w latach 70. i 80. XX w.?
3. Jaka była recepcja ze strony władz i społeczeństwa na działalność antyreżimową środowiska kibiców piłkarskich w PRL w latach 70. i 80. XX w.?
4. Jaka była specyfika działalności antyreżimowej środowiska kibiców piłkarskich w PRL w latach 70. i 80. XX w. na tle innych grup opozycyjnych?

W ramach prowadzonych badań, biorąc pod uwagę istniejący stan badań dotyczących roli i znaczenia środowiska kibiców piłkarskich w działaniach opozycyjnych, postawiono następujące hipotezy badawcze, skorelowane z zadanymi wcześniej pytaniami badawczymi:

1. Na stadionach piłkarskich dochodziło do działań antyreżimowych kibiców, ponieważ w państwie autorytarnym o dużej skali inwigilacji obiekty sportowe integrowały ludzi, a także były wolne od totalnej inwigilacji władz.
2. Działalność antyreżimowa środowiska kibiców piłkarskich polegała przede wszystkim na skandowaniu opozycyjnych haseł, wywieszaniu niepoprawnych politycznie transparentów, malowaniu haseł oraz walkach z ZOMO.
3. Środowisko kibiców piłkarskich w PRL składało się przede wszystkim z młodych ludzi (w wieku 16–30 lat), którzy jednocześnie byli bardzo często zaangażowani w różnego rodzaju działalność opozycyjną.
4. Władza starała się zneutralizować i inwigilować środowisko kibiców piłkarskich, zaś społeczeństwo przyjmowało ich działalność pozytywnie.
5. Specyfika działalności antyreżimowej środowiska kibiców piłkarskich polegała na tym, że grupa ta była niezwykle zwarta, hermetyczna i dobrze zorganizowana, a także miała jasno określone poglądy, które często cechowały się radykalizmem.

Przedmiotem badań zawartych w niniejszej pracy jest działalność antyreżimowa środowiska kibiców piłkarskich w PRL. Należy przez to rozumieć wszelką działalność fanów

piłkarskich, która miała na celu zmianę ówczesnego systemu społeczno-politycznego. W aspekcie podmiotowym analizą objęto kibiców piłkarskich oraz decydentów politycznych. Zakres terytorialny pracy to terytorium Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, ze szczególnym uwzględnieniem Wybrzeża, co spowodowane było dużą aktywnością kibiców Lechii Gdańsk. Analiza obejmuje lata 70. i 80. XX w. Na początek lat 70. przypada pierwsza obecność szalikowców na polskich stadionach, którzy prowadzili zorganizowany doping. Jednocześnie lata 70. to przejawy pierwszych działań opozycyjnych kibiców, które nasiliły się po masakrze na Wybrzeżu w 1970 r. W latach 80. stadiony zaczęły pełnić rolę enklaw protestu przeciwko reżimowi komunistycznemu. Zakres swobody na stadionach był względnie duży, co szybko zaczęto wykorzystywać. Lata 80. (zwłaszcza druga połowa) to apogeum działań antyreżimowych kibiców piłkarskich.

Niniejsze opracowanie ma na celu wypełnienie deficytu, jakim jest brak pracy w całości poświęconej działalności antyreżimowej kibiców piłkarskich w PRL. Dotychczas zebrany materiał badawczy pokazuje, że jest to szerokie pole badawcze umożliwiające realizację tego zadania. Co prawda, nie zostanie ono w zupełności wyczerpane w niniejszej pracy, ale będzie stanowić asumpt do kolejnych badań.

W trakcie pisania niniejszej pracy zastosowano różne metody badawcze, charakterystyczne dla badań politologicznych. Realizacji celu pracy doktorskiej towarzyszyć będzie przede wszystkim metoda wywiadu, czyli taka, która polega na uzyskiwaniu informacji poprzez komunikację symboliczną z badaną osobą. W jej ramach zostanie wykorzystana technika indywidualnego wywiadu pogłębionego, która pozwoli na uzyskanie odpowiedzi na postawione pytania badawcze. To metoda niewystandaryzowana, a więc dopuszczająca modyfikacje, co pozwalało uelastyczyć rozmowy. Technika wywiadu pogłębionego jest o tyle istotna, że pozwoli ona na poznanie nie tylko sposobów myślenia, lecz także odkryciu motywacji i systemów wartości rozmówców. Przydatne okazały się także metody behawioralne, umożliwiające analizowanie zjawisk politycznych na podstawie obserwacji zachowań jednostek ludzkich i złożonych z nich grup ludzi. Metody behawioralne i wywiadu okazały się kluczowe dla znalezienia odpowiedzi na postawione pytania badawcze, co znalazło odzwierciedlenie przede wszystkim w rozdziale piątym. Ważna okazała się również metoda porównawcza, która znalazła zastosowanie przy zestawieniu reżimów demokratycznych i niedemokratycznych w rozdziale pierwszym. Celem badań porównawczych było ustalenie cech podobnych oraz cech odróżniających porównywanych instytucji, procesów lub całych układów politycznych. Na podstawie metody systemowej, uzupełnionej o metodę instytucjonalno-prawną, wyszczególniono elementy systemu politycznego PRL, co widać

w rozdziale drugim. Z kolei metoda historyczna pozwoliła ukazać w rozdziale drugim genezę omawianych wydarzeń i uwarunkowań lat 70 i 80. XX w. w PRL. Było to o tyle istotne, że miało bezpośredni związek z zakresem przedmiotowym pracy.

Tematyka środowiska kibiców piłkarskich oraz relacji sportu i polityki posiada stosunkowo ubogą literaturę w Polsce. Zupełnie inaczej przedstawia się ona w języku angielskim. Wynika to m.in. z faktu, że w Europie Zachodniej (zwłaszcza Wielkiej Brytanii) powszechnym zjawiskiem było chuligaństwo stadionowe, które miało tam miejsce o wiele wcześniej niż w Polsce. Znalazło to później odzwierciedlenie w literaturze przedmiotu, ponieważ środowisko kibiców piłkarskich stało się przedmiotem pogłębionych analiz socjologicznych. Jeżeli jednak zawęzić temat do poruszonego w niniejszej dysertacji, to okazuje się, że literatura przedmiotu praktycznie nie istnieje poza pojedynczymi przypadkami.

Jeśli chodzi o literaturę naukową, to wśród prac dotyczących środowiska kibiców piłkarskich na uwagę zasługują prace Radosława Kossakowskiego pt. *Od chuliganów do aktywistów? Polscy kibice i zmiana społeczna*, Przemysława Piotrowskiego pt. *Chuligani a kultura futbolu w Polsce*, Radosława Kossakowskiego, Jakuba Kurowskiego i Jakuba Nowakowskiego pt. *Modern futbol a świat kibiców. Interdyscyplinarne studia nad kulturą futbolu*, Jerzego Dudały pt. *Fani-chuligani. Rzecz o polskich kibolach*, Tomasza Sahaja pt. *Fani futbolowi. Historyczno-społeczne studium zjawiska kibicowania*, Dariusza Wojtaszyna pt. *Kibice w socjalizmie. Trybuny piłkarskie w NRD – studium historyczno-społeczne*. Pierwsze cztery powstały na gruncie nauk społecznych (socjologii), piąta na gruncie nauk społecznych i humanistycznych (socjologia oraz historia), zaś ostatnia na gruncie nauk humanistycznych (historia).

Jeżeli pod uwagę weźmiemy zaś relacje polityki i sportu, to na uwagę zasługuje praca pod redakcją Zbigniewa Dziubińskiego i Krzysztofa Jankowskiego pt. *Kultura fizyczna a polityka*, Tomasza Gąsowskiego i Stefana Bielańskiego pt. *Sport i polityka w dwudziestowiecznych państwach totalitarnych i autorytarnych*, Dariusza Wojtaszyna pt. *Sport w cieniu polityki. Instrumentalizacja sportu w NRD*, Michała Słoniewskiego pt. *Bojkot igrzysk olimpijskich jako instrument polityki międzynarodowej w latach 1976–1988*, Michała Kobiereckiego pt. *Sportowa wojna światowa. Implikacje polityczne międzynarodowej rywalizacji sportowej w okresie zimnej wojny*, Piotra Godlewskiego pt. *Sport wyczynowy w procesie przemian ideologicznych i społecznych w Polsce 1956–1989*. Pierwsza z nich powstała na gruncie nauk społecznych (socjologia); druga na gruncie nauk społecznych (nauki polityczne) i nauk humanistycznych (historia), zaś pozostałe na gruncie nauk humanistycznych (historia).

Jeśli chodzi o literaturę nienaukową, to wśród prac związanych z zaangażowaniem kibiców Lechii Gdańsk w działalność opozycyjną należy wyróżnić przede wszystkim publikacje autorstwa ks. Jarosława Wąsowicza pt. *Biało-zielona Solidarność. O fenomenie politycznym kibiców gdańskiej Lechii 1981–1989*, Karola Nawrockiego i ks. Jarosława Wąsowicza pt. *Wielka Lechia moich marzeń*, Mariusza Kordeka i Karola Nawrockiego pt. *Lechia–Juventus. Więcej niż mecz*. Z kolei w przypadku relacji polityki i sportu na uwagę zasługują prace Sebastiana Ligarskiego i Grzegorza Majchrzaka pt. *Nieczysta gra. Tajne służby a piłka nożna* oraz Grzegorza Majchrzaka pt. *Tajna historia futbolu*.

Sformułowane powyżej pytania badawcze oraz hipoteza wpłynęły na kształt struktury wewnętrznej pracy oraz zastosowane metody badawcze. Praca doktorska została podzielona na pięć rozdziałów, poprzedzonych wstępem i podsumowanych w zakończeniu. Pierwszy rozdział będzie miał charakter teoretyczny. Reżim komunistyczny zostanie w nim ukazany jako reżim niedemokratyczny. W rozdziale tym opisane zostaną pojęcia autorytaryzmu i totalitaryzmu. W pierwszym rozdziale zostanie także scharakteryzowany reżim komunistyczny, który na tle innych totalitaryzmów wyróżniał się specyficznymi cechami. Autor przedstawił także formy działalności antyreżimowej, które zostały podzielone na dwie grupy – z użyciem przemocy oraz bez niej. W rozdziale opisano również represje stosowane przez władze, jak również możliwe reakcje środowiska międzynarodowego.

Drugi rozdział zawiera opis realiów społeczno-politycznych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej lat 70. i 80. Wzbogacono go o tło historyczne, które prezentuje wydarzenia bezpośrednio poprzedzające wskazany okres. Autor podzielił opis na trzy aspekty: polityczny, gospodarczy oraz społeczno-kulturowy. W pierwszym ukazano sytuację polityczną lat 70. i 80. XX w. w PRL, co miało bezpośredni wpływ na opisywane w dysertacji zagadnienia. W drugim scharakteryzowano aspekt gospodarczy, zaś w trzecim sytuację społeczno-kulturową.

W trzecim rozdziale ukazano także relacje polityki i sportu do 1989 r., jak również pokazano, że ich wzajemne przenikanie się jest powszechne, ale nieuniknione. Podjęto także próbę odpowiedzi na pytanie, dlaczego kibice w ogóle przychodzą na obiekty sportowe. W rozdziale wskazano także przykłady instrumentalizacji sportu – hitlerowskiej III Rzeszy, faszystowskich Włoch czy Związku Radzieckiego. Przedstawiono również sport jako jedno z pól światowego konfliktu pomiędzy państwami socjalistycznymi a krajami kapitalistycznymi.

W rozdziale czwartym zaprezentowano metodologię badań własnych. Scharakteryzowano w nim polski ruch kibicowski – ukazano jego genezę i ewolucję. W rozdziale tym przedstawiono także założenia badawcze: opisano pytania i hipotezy

badawcze, jak również technikę badawczą. Opisano tu także dobór respondentów i ich charakterystykę.

W ostatnim, piątym rozdziale podjęta zostanie analiza wywiadów. Pozwoli ona na wskazanie działań opozycyjnych kibiców Lechii Gdańsk w latach 80. i 80. XX w. W rozdziale ukazano związek rozmówców z Lechią Gdańsk oraz przyczyny ich antyreżimowego zaangażowania. Przedstawiono w nim także wzajemne relacje pomiędzy największą młodzieżową organizacją opozycyjną lat. 80 – Federacją Młodzieży Walczącej – a kibicami Lechii Gdańsk. Zaprezentowano również konkretne przykłady działalności antyreżimowej kibiców: słynny mecz z Juventusem Turyn z 1983 r., wykorzystywanie spotkań wyjazdowych do krzewienia idei Solidarności, skandowanie opozycyjnych haseł na stadionie Lechii Gdańsk, walki z ZOMO czy malowanie antykomunistycznych haseł. Wykorzystanie i zaprezentowanie pogłębionych wywiadów indywidualnych umożliwił osiągnięcie celu, jakim jest wniesienie wątku nowatorskiego do polskich badań politologicznych nad środowiskiem kibiców piłkarskich oraz ich działalnością opozycyjną w PRL.

Rozdział 1. Działalność antyreżimowa w państwie niedemokratycznym

Polityka od zawsze interesowała ludzi. Już w starożytności Arystoteles pisał o człowieku jako o „zwierzęciu politycznym”, które z natury jest zdolny do uczestnictwa w życiu społecznym i politycznym państwa. Współcześnie w przeważającej części państw świata można swobodnie wyrażać własne przekonania oraz manifestować dezaprobatę dla działań rządzących. Obywatele mają całą paletę możliwości, aby zaprezentować własną ocenę sytuacji społeczno-politycznej kraju. Trzeba jednak pamiętać, że nie wszyscy mają taką szansę. O ile w państwach demokratycznych formy protestu są dozwolone (często nawet wskazane ze względu na jakość debaty publicznej) i uregulowane prawnie, o tyle w państwach niedemokratycznych na ogół niosą one ze sobą dotkliwe konsekwencje. Władze tych państw nie dopuszczają możliwości sprzeciwu oraz w sposób brutalny i konsekwentny eliminują wszelkiego rodzaju opozycję. Powyższe czynniki sprawiają, że obywatele, którzy pragną wyrazić sprzeciw, narażają się na liczne represje, a często nawet i utratę życia.

Nie jest to jednak niczym nowym w historii. Wiek XX przyniósł Europie i światu falę „niedemokratyzmów”, czyli odrzucenia demokracji jako najlepszego rozwiązania do sprawowania władzy, a więc w głównej mierze – systemów autorytarnych oraz totalitarnych (do tych trzeba zaliczyć przede wszystkim hitlerowskie Niemcy oraz stalinowski Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich). Można powiedzieć, że w okresie międzywojennym autorytaryzm był niemal standardem politycznym dla krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Również współcześnie liczba państw niedemokratycznych nie jest niska. Według danych Freedom House za rok 2018 25,6 proc. państw nie jest wolne, co oznacza, że nie spełniają one podstawowych, minimalistycznych kryteriów demokracji.¹ Co więcej, liczba ta jest mniej więcej stała, a nawet minimalnie rośnie. Tym bardziej że wbrew oczekiwaniom obalenie niedemokratycznych rządów wcale nie musi prowadzić do ustanowienia demokracji, ale do powstania swoistej hybrydy, co niejednokrotnie miało już miejsce. Jednocześnie należy zaznaczyć, że chociaż pojęcia autorytaryzmu i totalitaryzmu są bardzo często mylone w społeczeństwie, to nie są one tożsame i posiadają zasadnicze różnice. Wbrew pozorom ideologii i systemów niedemokratycznych (również istotnie różniących się między sobą) jest bardzo wiele, co sprawia, że ujęcie ich w jednej, kompleksowej i syntetycznej analizie byłoby niemożliwie. Definicja autorytaryzmu, podobnie zresztą, jak odpowiedź na pytanie, jakie są

¹ Freedom in the World 2018, raport dostępny on-line.

jego podstawowe atrybuty czy też kryteria, na podstawie których można wyróżnić jego postacie, należy do kwestii, która najbardziej dzieli badaczy tego zjawiska.

Celem niniejszego rozdziału nie jest kompleksowa analiza systemów niedemokratycznych. Na jego potrzeby należy przyjąć, że dwiema głównymi formami „niedemokratyzmu” są autorytaryzm oraz totalitaryzm. Celem rozdziału jest bowiem zaprezentowanie możliwości działania zwykłych obywateli w państwie niedemokratycznym (łącznie z grożącymi konsekwencjami), a także ukazanie systemu komunistycznego jako reżimu niedemokratycznego.

1.1. Reżim komunistyczny jako reżim niedemokratyczny

Jednym z największych systemów totalitarnych XX w. był stalinowski ZSRR, który należał do najbardziej krwawych reżimów w historii świata. Państwa satelickie ZSRR również nie były demokratyczne, chociaż ich ówczesne władze robiły wiele, aby zmienić to wrażenie. Chociaż w każdym z nich, władza była sprawowana w nieco inny sposób (uwzględniając kontekst lokalny i sytuację krajową), to jednak żadne z tych państw nie mogło suwerennie podejmować najważniejszych decyzji. Dotyczyło to również innych państw, które były zanurzone w ideologii komunistycznej. Wszędzie tam, gdzie próbowano wprowadzić w życie utopijne idee, społeczeństwo pogrążało się w odmętach totalitaryzmu. Historycy do dziś spierają się, co do panujących systemów w konkretnych państwach. Chociaż celem rozdziału nie jest pogłębiona analiza tego zagadnienia, to warto pochylić się nad pojęciami totalitaryzmu i autorytaryzmu, aby na końcu jednoznacznie wykazać, że reżim komunistyczny był niedemokratyczny wszędzie tam, gdzie panował.

O ile pojęcie totalitaryzmu jest na ogół prawidłowo rozumiane, o tyle z autorytaryzmem istnieje pewien kłopot. Współcześnie jest to dość powszechnie stosowany termin, ale bardzo często nie do końca zgodnie z jego przeznaczeniem. Być może do takiego stanu rzeczy przyczynia się współczesna debata polityczna, w której ze względu na silną polaryzację, stosuje się coraz to ostrzejsze sformułowania. W konsekwencji, autorytaryzmowi przypisuje się niekiedy nieadekwatne znaczenie, zaś sam termin jest po prostu nadużywany. Nie bez znaczenia był zapewne również fakt, że tzw. trzecia fala demokratyzacji, która rozpoczęła się zdaniem S. Huntingtona w 1974 r., zmniejszyła zainteresowanie tematyką autorytaryzmu. Część badaczy, w obliczu ówczesnych procesów (postępujący rozwój demokracji) stwierdziła nawet, że zmierzch idei silnego rządu oraz nieuchronność liberalizmu stały się faktem, czego modelowym przykładem była praca F. Fukuyamy pt. *Koniec historii*. W związku z tym prace nad zagadnieniem autorytaryzmu odeszły do lamusa. Jeden z najwybitniejszych współczesnych

badaczy autorytaryzmu J.J. Linz uważa (na podstawie zestawienia systemów autorytarnych z demokracjami i totalitaryzmami), że systemy autorytarne to „systemy polityczne o ograniczonym, zwolnionym z odpowiedzialności przed społeczeństwem pluralizmie politycznym, pozbawione dopracowanej wiodącej ideologii, ale z wyraźnymi cechami mentalnymi, wolne [...] od ekstensywnej i intensywnej mobilizacji politycznej, i takie, w których przywódca lub niekiedy mała grupa przywódcza dysponuje władzą o słabo określonych, formalnych granicach, które jednakże w istocie łatwo przewidzieć”.² A. Antoszewski przypomina jednak, że pojęcie autorytaryzmu zaproponowane przez Linza było „nie tylko i nie tyle przeciwieństwem demokracji, ile innej niedemokratycznej formy politycznej, jaką stanowi totalitaryzm [...], niejako w tle głównych rozważań autorytaryzm jest też kontrastowany z demokracją”.³ Z kolei zdaniem M. Bankowicza, chociaż wskazywanie na niedemokratyczny charakter rządów oraz ogólną negację demokracji jest słuszne i uzasadnione, to nie może być satysfakcjonujące, ponieważ byłoby to wyłącznie postępowanie *a contrario*.⁴ Definicje autorytaryzmu budowane są jednak tak, aby postawić dość dokładną granicę pomiędzy nim a demokracją, co sprawia, że kluczowe staje się wówczas odnalezienie najważniejszych różnic. Większość badaczy skłania się ku koncepcji J. Schumpetera, który za podstawowy wyznacznik uznawał cykliczne i rywalizacyjne wybory.⁵ To właśnie w charakterystyce wyborów doszukuje się granicy pomiędzy demokracją a autorytaryzmem. Pod uwagę można wziąć nie tylko sam fakt ich występowania, lecz także przebieg i rezultat. Jednak nie wszyscy naukowcy badający zagadnienie autorytaryzmu odwołują się do charakterystyki wyborów. Część z nich skupia się na kwestii, kto rządzi, w jaki sposób to robi oraz dlaczego to robi. Są również autorzy, którzy analizują relacje pomiędzy rządzonymi a opozycją.⁶ Wszystko to pokazuje, jak trudna jest identyfikacja tego zjawiska. Chociaż wspomniane kryteria ułatwiają tworzenie licznych typologii, to jednak wydaje się, że utrudniają uchwycenie prawdziwej istoty autorytaryzmu. Należy jednak pamiętać, że próba postawienia precyzyjnej granicy pomiędzy demokracją a jej zaprzeczeniem, nie oznacza rezygnacji ze stopniowania obu zjawisk. Niemniej trzeba dodać, że autorytaryzmy stanowią niejednorodną grupę, która różni się między sobą, co sprawia, że nie ma jednego, idealnego typu. Każdy z nich, w zależności od kontekstu lokalnego, nabiera specyficznych cech regionu. Należy więc

² J.J. Linz, *Totalitaryzm i autorytaryzm*, [w:] J. Szczupaczyński, *Władza i społeczeństwo. Antologia tekstów z zakresu socjologii polityki*, Warszawa 1995, s. 310.

³ J. Otto (red.), *Demokratyczne i niedemokratyczne reżimy polityczne*, Warszawa 2015, s. 71–72.

⁴ M. Bankowicz, *Niedemokratyzmy*, Kraków 2011, s. 13.

⁵ J. Otto, *Demokratyczne...*, dz. cyt., s. 72.

⁶ Tamże, s. 72.

pamiętać, że opisane w niniejszym podrozdziale typologie bądź charakterystyki są jedynie tymi najbardziej powszechnymi lub też mają za zadanie nakreślić ogólny obraz sytuacji.

W autorytaryzmie podstawową instytucją władzy państwowej jest suweren (można wyróżnić trzy sytuacje ze względów formalnych: jednostka sprawuje najwyższy urząd w państwie; uprawnienia suwerena wykonuje polityk, który wpływa na organy państwowe, formalnie nie zajmując jednak najwyższego urzędu oraz władzę przejmuje grupa osób, która funkcjonuje w sposób jawny lub tajny⁷), który występuje w obronie obowiązującego ładu aksjologicznego oraz stabilizacji politycznej, co *de facto* oznacza, że to on dokonuje interpretacji zdarzeń, a także wyznacza podstawy nowego porządku prawnego, a co za tym idzie, również relacji podmiotów politycznych. W. Paruch wskazuje, że w celu zdobycia autorytarnej władzy należało przeprowadzić zamach stanu, aby obalić obowiązujący porządek demokratyczny, zaś modelowym przykładem takiej sytuacji był bunt uznanego dowódcy, który przy pomocy wiernych sobie wojsk występował w obronie najważniejszych wartości, przeciwko aktualnym politykom podejmującym błędne decyzje. „W systemie autorytarnym wojsku został nadany oryginalny status, na który składały się: 1) bezpośrednia zależność od suwerena; 2) odseparowanie od ruchu autorytarnej i administracji; 3) czynnik stabilizacji systemu przed zagrożeniami; 4) uprzywilejowana pozycja ekonomiczna i prestiżowa; 5) droga przygotowania do uczestnictwa w życiu politycznym i pracy administracyjnej”.⁸ Do zamachów stanu dochodziło najczęściej w obliczu głębokiego kryzysu instytucjonalnego państwa, podziału politycznego, rozczarowania systemem demokratycznym lub też dynamicznej zmiany sytuacji międzynarodowej. Nowa władza dbała również o swoją legitymizację. Na ogół, jak już wspomniano, odwoływano się do konieczności obrony nadrzędnych wartości czy „uzdrowienia” obecnej sytuacji, ale przywoływano także cechy i umiejętności polityczne danego autokraty.

Dla autorytaryzmu charakterystyczne jest także to, że nie wymaga od społeczeństwa intensywnej mobilizacji politycznej, a wręcz przeciwnie, daje mu nawet względną autonomię (do momentów kryzysowych). Zwraca na to uwagę wielu badaczy, wskazując, że jest to jedna z cech, która łączy różnorodne definicje autorytaryzmu. Władze autorytarnych państw wołają, aby obywatele byli aktywni w innych dziedzinach życia (np. w sprawach zawodowych) niż polityka. Jednocześnie państwa dość mocno roszczą sobie prawo do ingerowania w różne dziedziny życia społecznego. Przede wszystkim przejawia się to w kwestiach gospodarczych

⁷ W. Paruch, *Autorytaryzm w Europie XX w. Zarys analizy politologicznej cech systemu politycznego*, Lublin 2009, s. 130–131.

⁸ Tamże, s. 135.

(interwencjonizm, etatyzm), co jest spowodowane znaczeniem gospodarki dla losów całego państwa. Władze zachowały również dość szeroką przestrzeń prywatną, do której nie ingerowały pod warunkiem, że nie będzie ona skierowana przeciwko niej (przykładowo został zachowany pluralizm środków masowej komunikacji społecznej, ale jednocześnie „dbano”, aby nie pojawiały się w nich treści antysystemowe i antypaństwowe). Obywatele mogli również tworzyć zrzeszenia społeczne, które mogły legalnie działać (warunkiem było tylko to, że nie będą występować przeciwko państwu). Taka filozofia nie może dziwić, jeśli weźmiemy pod uwagę to, że zgodnie z autorytarną myślą polityczną nie powinna mieć miejsca budowa nowego ładu ekonomicznego i politycznego (a jedynie ochrona istniejącego). W związku z tym, według jej twórców, państwo powinno się ograniczać wyłącznie do ochrony granic i obywateli oraz ogólnej hierarchii społecznej. Paruch wskazuje, że twórcy myśli zaproponowali nawet autorski pomysł struktury społecznej, który można zobrazować za pomocą „jednokierunkowego ciągu zależności: autorytarny suweren reprezentujący interesy państwa → elita społeczna kierująca organami państwa → społeczeństwo zorganizowane w instytucjonalne stowarzyszenia społeczne → jednostki dysponujące prawami poręczonymi przez państwo”.⁹

Jednocześnie w autorytaryzmie występuje ograniczony pluralizm polityczny, w którym ważne jest, aby istniały grupy nie stworzone przez państwo czy uzależnione od niego, ale w jakimś stopniu wpływające na procesy polityczne. Ograniczenia te mogą mieć charakter formalny bądź zwyczajowy, a czasami odnosić się nie tylko do grup politycznych, lecz także do grup interesów. Co ciekawe, niektóre reżimy stymulują nawet powstawanie takich grup, chociaż z góry wiadomo, że ostateczna decyzja dotycząca zawsze należy do rządzących. W związku z powyższym ograniczony pluralizm przybiera wiele postaci, a jego zaawansowanie różni się w zależności od konkretnej grupy. Wskaźnik takiego zaangażowania to także ważna wskazówka przy próbie konstruowania typologii reżimów autorytarnych. Z literatury przedmiotu wynika, że w reżimach biurokratyczno-wojskowo-technokratycznych istnieją nikłe formy uczestnictwa mas obywatelskich, zaś na przeciwnym biegunie znajdują się reżimy, które starają się mobilizować społeczeństwo w ramach istniejącej i dominującej partii.¹⁰

Jak już wspomniano, niezwykle trudno o jedną i uniwersalną definicję autorytaryzmu. Według Linza można jednak wyróżnić cztery podstawowe cechy, które go charakteryzują. Po pierwsze, wyróżnia go ograniczony pluralizm polityczny, ponieważ system dopuszcza ograniczoną dowolność postaw i poglądów (raczej toleruje, niż uznaje), co sprawia, że można zidentyfikować grupy oddziałujące na politykę. Po drugie, państwo nie posiada odgórnej

⁹ Tamże, s. 144.

¹⁰ J. Linz, *Totalitaryzm...*, art. cyt., s. 324.

ideologii. Po trzecie, system nie wymaga mobilizacji społecznej, co jest zauważalne zwłaszcza w fazie stabilizacji, zaś po czwarte, władza rządzących jest na ogół słabo zdefiniowana formalnie, chociaż jednocześnie łatwa do przewidzenia.¹¹

Z kolei Paruch stwierdza, że analizując wyłącznie doktrynę prawnoustrojową wypracowaną przez formacje autorytarne, jesteśmy w stanie wyróżnić główne cechy państwa autorytarne. Po pierwsze, według niego politycy autorytarni preferowali (ze względu na skuteczność) jednolitą władzę państwową, co oznaczało negację trójpodziału władzy. Co ciekawe, dbano jednak o rozdział funkcji pomiędzy państwowe organy, które i tak były pod zwierzchnictwem przywódcy. Po drugie, znacząco ograniczono rolę i funkcje organu przedstawicielskiego, który przestał kontrolować rząd, a zajął się przede wszystkim: stanowieniem konstytucji i najważniejszych ustaw, reprezentowaniem różnych postaw społecznych, stanowieniem aktów w zakresie polityki międzynarodowej, uchwalaniem budżetu. Po trzecie, jak już wcześniej wspomniano, inaczej uregulowano pozycję ustrojową sił zbrojnych, które uznano za oddzielny organ państwa, podporządkowany wyłącznie suwerenowi. Po czwarte zaś, sam proces powoływania oraz funkcjonowania rządu został oparty na zaufaniu dyktatora, co skutkowało niezależnieniem od woli organu przedstawicielskiego. Nie zmienia to jednak faktu, że działalność rządu i administracji była prowadzona w sposób zgodny z konstytucją, chociaż z jego kompetencji wyłączono tzw. sferę dyrektywną, przeznaczoną dla suwerena (sprawy zagraniczne i organizowanie zaplecza politycznego).¹²

W związku z powyższym można bezsprzecznie stwierdzić, że autorytaryzm jest czymś odmiennym od totalitaryzmu. W pierwszym systemie rządzący dbają wyłącznie o utrzymanie władzy i nie aspirują do totalnej kontroli nad społeczeństwem. Ponadto w autorytaryzmie kontroluje się wyłącznie politykę, ponieważ to ona stanowi obszar zarezerwowany dla władzy, zaś w innych obszarach życia panuje względna swoboda.¹³

W przeciwieństwie do autorytaryzmu z totalitaryzmem nie ma zbyt wielu problemów definicyjnych. Samo pojęcie jest na ogół prawidłowo rozumiane, zaś na gruncie naukowym również nie występują głębokie spory co do jego istoty. Najogólniej można stwierdzić, że jest to system polityczny, w którym wszystkie dziedziny życia społeczno-politycznego oraz wszelkie zachowania są kontrolowane przez władzę państwową, która realizuje jednocześnie określoną wizję ideologiczną, zaś jej wcielanie następuje przy pomocy bezwzględnej

¹¹ M. Bankowicz, W. Kozub-Ciembroniewicz, *Dyktatury i tyranie. Szkice o niedemokratycznej władzy*, Kraków 2006, s. 174.

¹² W. Paruch, *Autorytaryzm...*, dz. cyt., s. 145–146.

¹³ M. Bankowicz, W. Kozub-Ciembroniewicz, *Dyktatury i tyranie...*, dz. cyt., s. 174.

i powszechnego terroru. Umożliwia to fakt, że wszystkie ośrodki decyzyjne są skutecznie kontrolowane przez jedną oraz wyraźnie widoczną grupę. Taka sytuacja to zresztą jedna z cech odróżniających totalitaryzm od autorytaryzmu. Zdaniem G. Sartoriego „wielką różnicę sprawia, czy i w jakim zakresie dopuszczania bądź tolerowana jest autonomia podsystemów i niezależność podgrup (w dziedzinach innych niż polityka). Podczas gdy dyktatury nietotalitarne w stosunku do grup znajdujących się na zewnątrz prowadzą politykę separacji, dyktatury totalitarne mają i siłę, i motywację, by forsować całkowite zniszczenie wszystkich podsystemów”.¹⁴ Innymi słowy, należy określić, czy państwo dąży do podporządkowania sobie wszelkich przejawów życia, czy też nie, ponieważ w przypadku totalitaryzmu odpowiedź będzie twierdząca. Władza rządzi przy pomocy terroru, ponieważ jej podstawą ma być autorytet siły. Jednak władza państwa totalitarnego jest wpisana w pewne ramy. System zawsze utożsamia się z ideologią, która dąży do opisanie i opanowanie całej rzeczywistości. Jak słusznie zauważył M. Bankowicz, „uniwersalistyczne ambicje, pragnienie zmienienia natury człowieka oraz silna ideologizacja to ideowy napęd totalitaryzmu. W miarę upływu czasu ideologia totalitarna coraz bardziej unika rzeczywistości, uciekając w świat kreowanej przez siebie fikcji. Totalitaryzm zawsze więc jest w większym lub mniejszym stopniu ideokracją, czyli ustrojem, w którym ideologiczna nadrzeczywistość wypiera realność. Symulakrum góruje nad faktami, istniejący świat i jego realia zostają stłamszone przez swoistą fikcję, słowa zaś tracą swe tradycyjne znaczenie i nabierają nowego, przechodząc w nowomowę”.¹⁵

Po raz pierwszy terminów „totalitaryzm” (*totalitarismo*) oraz „państwo totalitarne” (*stato totalitario*) użyto we Włoszech, kilka miesięcy po „marszu na Rzym” w 1922 r., w wyniku którego władzę objął Benito Mussolini. Były one określeniami pejoratywnymi, używanymi przez przeciwników Mussoliniego i miały symbolizować zło polityczne. Uznaje się, że po raz pierwszy sformułowań tych jako przymiotnika użył Giovanni Amendola, który zaczął tak nazywać rząd Mussoliniego na łamach czasopisma „Il Mondo” w maju i czerwcu 1923 r., ponieważ ten dążył do podporządkowania sobie życia publicznego kraju, używając metod odwołujących się do przemocy.¹⁶ Chociaż początkowo pojęć tych używano wyłącznie w kontekście krytyki faszystów, to szybko zaczęto kierować je w stronę komunizmu. Co ciekawe, równie szybko termin przyjęli także włoscy faszyci, którzy zmienili jego znaczenie w konotację pozytywną. Stało się to za sprawą czołowego filozofa tego ruchu Giovanniego Gentile, ale wkrótce również Mussolini zaczął się posługiwać tym pojęciem w swojej retoryce,

¹⁴ G. Sartori, *Teoria demokracji*, Warszawa 1998, s. 252.

¹⁵ M. Bankowicz, *Niedemokratyzmy*, Kraków 2011, s. 32.

¹⁶ Tamże, s. 35.

a w ślad za nim inni ideolodzy i propagandziści faszystowskich Włoch. W III Rzeszy, w przeciwieństwie do Włoch, terminy te nie zyskały tak dużej popularności i to pomimo wysiłków ministra propagandy Josepha Goebbelsa. Stało się to w głównej mierze za sprawą Adolfa Hitlera, który z czasem nabrał do nich dystansu i wołał inne określenia.

Po raz pierwszy studia nad totalitaryzmem na gruncie naukowym pojawiły się w latach drugiej wojny światowej w Stanach Zjednoczonych i w przeważającej części były efektem pracy emigrantów z Niemiec: Ernsta Fraenkela, Franza Neumanna i Sigmunda Neumanna. Pierwszy z nich uważał, że państwo totalitarne ma podwójną naturę, ponieważ obok fasadowego porządku prawnego funkcjonuje o wiele ważniejszy „porządek arbitralny”, opierający się na woli wszechwładnego przywódcy, a wcielany w życie za pomocą terroru. Drugi z nich za totalitarny system uznawał taki, w którym za cel stawia się osiągnięcie dominacji władzy państwowej nad społeczeństwem. Zdaniem F. Neumanna w obrębie takiego państwa ujawnia się jednak nieporządek decyzyjny, ponieważ określone grupy interesu walczą o wpływy i zaufanie najważniejszej jednostki. Z kolei dla S. Neumanna państwa totalitarne to silnie zideologizowane i wodzowskie dyktatury monopartyjne, politycznie agresywne, głoszące hasło permanentnej rewolucji i starające się utrzymać stan wysokiej mobilizacji społecznej. Według niego totalitaryzmy to państwa rodzące się z wojennego chaosu, a także stale odwołujące się do mas społecznych.¹⁷ Na element izolacji, a w konsekwencji element tworzenia się społeczności z pozbawionych indywidualności jednostek, w swoim spojrzeniu na totalitaryzm zwraca uwagę Leszek Kołakowski. „Dążeniem totalitarnego ustroju jest zniszczyć wszystkie formy życia zbiorowego, które nie są narzucone przez państwo i dokładnie przez nie kontrolowane; sprowadzenie osobników ludzkich do izolowanych wzajem narzędzi państwa. Zasadą ustroju jest, że obywatel jest własnością państwa i że wobec tego nie wolno mu mieć innych lojalności”.¹⁸

Zakończenie drugiej wojny światowej tylko przyspieszyło studia nad totalitaryzmem, z czego za najbardziej klasyczne opracowania tego systemu uznaje się prace Hannah Arendt oraz Carla J. Friedricha i Zbigniewa Brzezińskiego. Arendt podkreślała odmienną totalitaryzmu od znanych do tej pory dyktatur i tyranii, a także zwracała uwagę, że jego celem jest przekształcenie natury człowieka. W związku z tym Arendt podkreślała również wagę samej ideologii, która skazywała totalitaryzm na nieustanną walkę z wrogiem, a także nadrzędnej roli wodza i personalizacji władzy. Z kolei Friedrich i Brzeziński skupili się na

¹⁷ Tamże, s. 40–41.

¹⁸ L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu. Powstanie-Rozwój-Rozkład*, Londyn 1988, s. 857.

wyróżnieniu podstawowych cech systemu totalitarnego. Ich zdaniem totalitaryzm jest możliwy wyłącznie wtedy, gdy występuje jednocześnie sześć cech:

- 1) jedna oficjalna ideologia państwowa o aspiracjach mesjanistycznych, która odnosi się do wszystkich aspektów ludzkiej egzystencji,
- 2) masowa monopartia kierowana przez jednego człowieka (dyktatora), oligarchiczna i zhierarchizowana, nadrzędna w stosunku do aparatu państwowego albo całkowicie z nim powiązana, obejmująca do 10 proc. ogółu społeczeństwa,
- 3) system terroru fizycznego lub psychicznego stosowanego przez partię i tajną policję, wspierający, ale również kontrolujący tę partię i skierowany nie tylko przeciwko „wrogom” reżimu, lecz także przeciwko wybranym mniejszościom,
- 4) uwarunkowany technologicznie monopol rządzącej partii i administracji nad środkami masowego komunikowania (prasa, telewizja, radio),
- 5) wszechwładna kontrola partii nad środkami przymusu,
- 6) centralne sterowanie gospodarką poprzez biurokratyczną koordynację poprzednio niezależnych osób prawnych.¹⁹

Jednocześnie obaj starali się stworzyć własną definicję totalitaryzmu. Według Brzezińskiego „to system, w którym technologicznie nowoczesne narzędzia sprawowania władzy politycznej są używane bez ograniczeń przez scentralizowane kierownictwo elitarnego ruchu w celu urzeczywistnienia totalnej rewolucji społecznej, w zakresie której włączony jest zamiar przekształcenia człowieka w oparciu o pewne arbitralne przyjęte założenia ideologiczne, ogłoszone przez przywódców w warunkach jednomyślności całej ludności”.²⁰ Z kolei Carl Friedrich nieco przeformułował wspólną definicję i stwierdził, że istnieje sześć czynników, które odróżniają totalitaryzm od starszych autokracji, jak i heterokracji. „Są to: (1) totalitarna ideologia; (2) jedna partia związana z tą ideologią i zwykle kierowana przez jedną osobę – dyktatora; (3) rozbudowany aparat tajnej policji; a także trzy rodzaje monopolu czy, mówiąc ściślej, monopolistycznej kontroli nad: (a) środkami masowej komunikacji, (b) siłami zbrojnymi przygotowanymi do działań operacyjnych oraz (c) wszystkimi organizacjami, łącznie z gospodarczymi”.²¹ W nieco odmienny sposób totalitaryzm opisywał Leonard Schapiro, który skupił się na czynnikach instytucjonalnych. W swoich rozważaniach wyróżnił zarysy reżimu totalitarnego, do których zaliczył przywódcę, podległość prawodawstwa polityce, kontrolę państwa nad indywidualną moralnością obywatela, nieustanną mobilizację

¹⁹ M. Bankowicz, W. Kozub-Ciembroniewicz, *Dyktatury i tyranie...*, dz. cyt. s. 79.

²⁰ M. Bankowicz, *Niedemokratyzmy*, Kraków 2011, s. 44.

²¹ J.J. Linz, *Totalitaryzm...*, art. cyt., s. 303.

oraz legitymizację władzy poprzez masowe poparcie. Obok tych zarysów wyróżnił również instrumenty sprawowania władzy, na które składają się według niego ideologia, partia i aparat państwowy.²²

Warto pochylić się także nad nieco późniejszymi teoriami totalitaryzmu. Wśród nich należy wyróżnić przede wszystkim ujęcie J.J. Linza. Za totalitaryzm uznawał on system, w którym jednocześnie spełnione są trzy warunki: istnieje centralny ośrodek sprawowania władzy, który ma charakter monistyczny, choć samo centrum nie jest monistyczne (wszelki pluralizm grup istnieje za przyzwoleniem centrum); występuje jedna oficjalna autonomiczna ideologia, z którą identyfikuje się przywódca, a także partia (ideologia służy jako podstawa polityki oraz narzędzie manipulacji), zaś po trzecie obywatelskie uczestnictwo do realizowania różnych zadań jest pożądane i popierane, ale zarazem kanalizowane za pośrednictwem partii i wielu organizacji działających na zasadach monopolistycznych oraz kontrolowane przez partię.²³ Zwraca on również uwagę na jeszcze jeden aspekt. Jak stwierdza, jedną z charakterystycznych cech systemu totalitarnego jest fakt podporządkowania przywództwu politycznemu władz wojskowych.

Trzeba pamiętać o jeszcze jednej rzeczy. Otóż system totalitarny podlega zmianom w czasie, tak jak inne zjawiska społeczno-polityczne. Są to zmiany ilościowe i jakościowe. „Stopniowalność nasilenia poszczególnych elementów konstytuujących reżim totalitarny jest dlań cechą charakterystyczną. Wbrew podejmowanym przez konstruktorów systemu próbom zachowania monolityczności oraz budowania wizerunku niepodlegającego zmianom reżimu, ulega on stopniowym i ciągłym przeobrażeniom społeczno-politycznym. Każda kolejna zmiana jednego elementu [...] wpływa na pozostałe części, a zatem całość systemu”.²⁴

W związku z powyższym należy jednoznacznie stwierdzić, że pomiędzy autorytaryzmem i totalitaryzmem występują zasadnicze różnice. Chociaż oba systemy przewidują dyktatury, to w pierwszym z nich jest ona bez porównania łagodniejsza. Autorytaryzm interesuje się zazwyczaj wyłącznie polityką (poza nią jest względna swoboda), podczas gdy władza totalitarna dąży do podporządkowania wszystkich dziedzin życia społeczno-politycznego, a każdy przejaw pluralizmu jest bezwzględnie zwalczany. Autorytaryzmowi towarzyszy także jedynie pewna mentalność ideowa, zaś w totalitaryzmie niezwykle ważną rolę odgrywa agresywna ideologia, która zakłada przebudowę całej rzeczywistości.

²² E. Widawska, *Totalitaryzm a władza legalna. Przypadek Polski 1945–1989*, Toruń 2007, s. 80.

²³ J.J. Linz, *Totalitaryzm...*, art. cyt., s. 306.

²⁴ E. Widawska, *Totalitaryzm...*, dz. cyt., s. 95.

Powyższa analiza ułatwi wykazanie, że system komunistyczny był niedemokratyczny. Chociaż jego przedstawiciele (a także główne akty prawne) głosili równość, demokrację „ludu pracującego miast i wsi” oraz wspaniałe idee, to szybko okazało się, że wszystko to pozostało w sferze teorii. Krytycy teorii totalitaryzmu podkreślali, że nawet stalinowski ZSRR nie był typem idealnym i brakowało mu niektórych przymiotów. Wszystkie negatywne efekty, które zaczęły się z czasem pojawiać, zrzucano jednak konsekwentnie na karb błędów ludzkich i „wypaczeń”. System komunistyczny niewątpliwie wyróżniał się na tle innych autorytaryzmów i totalitaryzmów specyficznymi cechami. Tworzyły one jednak weberowski typ idealny i praktycznie nigdzie nie występowały jednocześnie. Jednak i sam system miał swoje problemy. Pomimo starań komunizmowi nigdy nie udało się wyeliminować niezadowolenia społecznego ani wcześniejszej kultury. Chociaż zwalczał religię, to na ogół nie zdołał z nią ostatecznie wygrać. To samo dotyczyło zresztą niskiej wydajności pracy i konsensusu politycznego (system musiał pozwolić na pewne „uchylenia”, aby przetrwać). „Zjawiskiem, którego się nie spodziewano, były podziały w międzynarodowym komunizmie. Trocki, deportowany z ZSRR w r. 1928, przekonywał, że rewolucja październikowa została zdradzona. Po 1945 r. nastąpiły dalsze rozłamy. ZSRR i Jugosławia potępiły nawzajem swoje warianty ustroju. Komuniści chińscy zwrócili się przeciwko Związkowi Radzieckiemu [...], problemy powtórzyły się w Europie Wschodniej, gdy niektóre rządy usiłowały rozluźnić sowiecki uścisk w swych krajach. [...] W Europie Zachodniej, a szczególnie we Włoszech i w Hiszpanii partie komunistyczne zaczęły kwestionować model proponowany przez ZSRR. Narodził się wtedy »eurokomunizm«. Ideologia i praktyka polityczna komunizmu nie były monolitem, istniało prawie tyle wariantów owego ustroju, ile państw, w których panował”.²⁵ Pokazuje to tylko, że systemu komunistycznego nie można traktować jako monolitu. Niemniej jednak, pewne podstawy są wspólne. Historycy dowodzą, że fundamenty radzieckiego systemu zostały stworzone przez Włodzimierza Lenina i z drobnymi modyfikacjami przetrwały aż do 1989 r. Z kolei komunistyczne kraje, takie jak Kuba, Wietnam, NRD, Rumunia, Kambodża czy Wietnam Północny, przez cały okres miały podobną strukturę gospodarczo-polityczną. Oczywiście życie w każdym z tych państw było inne, bo aspekty narodowe zawsze miały duże znaczenie.

Jednak reżimy komunistyczne, które utrzymywały się przy władzy dłuży czas, miały wiele cech wspólnych. „Eliminowały lub marginalizowały konkurencyjne partie polityczne. Atakowały religie, kulturę i społeczeństwo obywatelskie. Deptały wszelkie odrębności

²⁵ R. Service, *Towarzysze. Komunizm od początku do upadku. Historia zbrodniczej ideologii*, Kraków 2008, s. 17.

narodowe – z wyjątkiem tych zaaprobowanych przez władze. Likwidowały niezależność sądów i prasy oraz centralizowały władze. Zsyłały dysydentów do obozów pracy przymusowej i tworzyły siatki służb bezpieczeństwa i informatorów. Głosiły nieomyślność doktryny, podając się za nieskazitelnych, kierujących się kryteriami naukowymi specjalistów od spraw ludzkich. Izolowały społeczeństwo od obcych wpływów w polityce i kulturze, z pasją barykadując granice. Traktowały każdy aspekt życia społecznego jako wymagający kontroli ze strony władzy. Traktowały ludzi jako zasoby, które należy zmobilizować. Wykazywały niewiele szacunku do ekologii, dobroczynności, obyczaju. Owe cechy wspólne sprawiają, że można mówić o systemie komunistycznym”.²⁶ Państwami komunistycznymi w większości kierował jednopartyjny rząd. Jeśli w kraju istniały lewicowe, a zarazem uległe grupy polityczne, to zdarzało się, że były one dokooptowywane lub też zezwalano im na iluzoryczną autonomię. Jednocześnie władza sądownicza oraz gospodarka były podporządkowywane kierownictwu politycznemu. Nie może to dziwić, ponieważ kierownicza rola partii była podstawą systemu państwowego. Taka konstrukcja była jednym z dogmatów leninowskiej wizji państwa. Wszystkie inne idee w sposób pośredni bądź bezpośredni nawiązywały właśnie do niej. Trudno jednak, żeby było inaczej, skoro w 1902 r. Włodzimierz Lenin wyraźnie stwierdził, iż „rolę przodującego bojownika wykonać może jedynie partia kierowana przez przodującą teorię”, co przeszło do historii. „Konsekwencją idei kierowniczej roli partii marksistowskiej było przyznanie partii nadrzędnej pozycji w ruchu robotniczym i w państwie proletariackim. Idea ta czyniła partię komunistyczną ośrodkiem władzy i odtąd tutaj formułowane miały być programy polityczne i podejmowane najważniejsze decyzje”.²⁷ Idee Lenina szybko wcielono w życie, zaś one same przeżyły swojego stwórcę i stanowiły fundamenty państw przez kilka dekad. Prawo w państwach komunistycznych stanowiło wyłącznie opresyjne narzędzie w rękach decydentów, a nawet wtedy i tak wielokrotnie się z nim nie liczone. Kraje komunistyczne wywłaszczały wszystkie sektory gospodarki i wprowadzały centralne planowanie w przemyśle. Polityka ta bardzo szybko przynosiła negatywne konsekwencje, które próbowano maskować bądź usprawiedliwiać. Żadna z gospodarek nie wytrzymała jednak takiego modelu zarządzania. Decydenci starali się jednak tego nie zauważać. W państwach tych centralizowano także administrację, a system nomenklatury i ścisła sieć powiązań odgrywały istotną rolę.

Powyższe cechy wspólne opisują jedynie bardzo powierzchownie całą konstrukcję systemu państwa. Mają one za zadanie wyłącznie zasygnalizować, a jednocześnie pokazać, że reżim komunistyczny był niedemokratyczny. Posiadał on jednak unikalne cechy, które

²⁶ Tamże, s. 23–24.

²⁷ J. Drygalski, J. Kwaśniewski, *(Nie)realny socjalizm*, Warszawa 1992, s. 54–55.

wyróżniały go na tle innych autorytaryzmów i totalitaryzmów. Przede wszystkim należą do nich rola i specyfika ideologii oraz wszechobecne kłamstwo, co należy traktować *de facto* nierozdzielnie, ponieważ przenikały się one tak często, że jedno nie mogło istnieć bez drugiego. Celem rozdziału nie jest jednak kompleksowy opis ideologii komunistycznej, a jedynie jej krótki zarys. Zwłaszcza że jest to zagadnienie niezwykle obszerne i skomplikowane. W celu pogłębienia tego tematu warto skorzystać z monografii Leszka Kołakowskiego *Główne nurty marksizmu. Powstanie – Rozwój – Rozkład* czy Roberta Service'a *Towarzysze. Komunizm od początku do upadku. Historia zbrodniczej ideologii*.²⁸

Ideologia w reżimie komunistycznym nie była wyłącznie wykładnią obowiązujących dogmatów. Był to również „motor napędowy” wszelkich zmian, ale także usprawiedliwienie dokonywanych czynów. Można wręcz powiedzieć, że była to quasi-religia (czy też ześwieczona religia), która w dodatku posiadała cechy mesjanistyczne. Co ciekawe, chociaż komunizm był z gruntu antyreligijny, to paradoksalnie miał z nią wiele wspólnego. Na poziomie historiozoficznym, komunistyczna filozofia historii została zbudowana wokół walki ze złem, zaś ideologia zakładała projektowanie dziejów (celem było osiągnięcie socjalistycznego raję, czyli nastania komunizmu). „Podobieństwa pomiędzy religią i analizowaną tu antyreligią występowały nie tylko w płaszczyźnie doktrynalnej. Można je było zaobserwować również pomiędzy strukturą ruchu komunistycznego a strukturą Kościoła. Obie rozpatrywane siły uważały się za depozytariuszy prawdy objawionej i absolutnej [...] jak w wypadku Kościoła, komunistyczne działania były oparte na pewnych dogmatach [...], obie struktury dążyły do propagowania swej prawdy tak szeroko jak się da [...], bardzo źle tolerowały odszczepieńców”.²⁹ Komunizm upodobił się do religii także pod względem propagowania wspólnoty – społeczeństwo miało ją tworzyć na wielu poziomach. Nie bez znaczenia był również swoisty „kult” postaci, które odegrały znaczącą rolę w dziejach komunizmu (zwłaszcza kult Lenina przybierał formy parareligijne). Kult ten można zaobserwować do dziś zwłaszcza w Korei Północnej i na Kubie. Komunizm, podobnie jak inne religie posiadał także swoje „święte miejsca” i „święte księgi”, a nawet własny „kalendarz liturgiczny” (np. w Polsce obejmował daty związane z życiorysem konkretnych osób i wydarzeniami, jak np. urodziny i śmierć Lenina, urodziny Stalina, Bieruta, powstanie Armii Czerwonej, Święto Pracy itd.). Komuniści próbowali stworzyć nawet własną liturgię, która miała zachęcać ludzi. W związku z tym, uroczystego charakteru nabierało wręczenie kluczy do

²⁸ W obu pozycjach w sposób niezwykle obszerny i wyczerpujący opisano ideologię reżimu komunistycznego, a także konstrukcję całego systemu.

²⁹ M. Kula, *Religiopodobny komunizm*, Kraków 2003, s. 36–39.

nowo wybudowanych mieszkań, nadawanie ziemi czy przyjęcie do partii. Było to też szczególnie widoczne w próbie dyskredytacji świąt religijnych: zamiast Bożego Narodzenia próbowano ludzi zachęcić do obchodzenia święta zimy, a św. Mikołaja chciano zastąpić Dziadkiem Mrozem. „Stworzył [komunizm – przyp. aut.] własną dogmatykę i rytuały, ustanowił kapłanów i zgromadził wyznawców. Wzorem systemów religijnych wypracował całościową koncepcję człowieka, określił jego miejsce w świecie, konstrukcję tego świata, przebieg procesu dziejowego, przyjął też pewien zestaw obowiązujących wartości i wskazał ostateczny cel, do którego zmierzały dzieje. Narzucił wyjaśnienie sensu życia za pomocą liniowej drogi rozwoju – od cierpienia w ustroju kapitalistycznym poprzez obietnicę poprawy warunków do zapowiedzi wiecznego szczęścia w przyszłości”.³⁰ Z perspektywy czasu widać, że chociaż komunizm programowo głosił ateizm i przyjmował aktywną postawę antyreligijną, to bardzo łatwo dostrzec w nim cechy świeckiej religii, co po latach fascynacji marksizmem przyznał m.in. Leszek Kołakowski: „Komunizm narodził się jako ruch quasi-religijny, to znaczy jako ideologiczny wyraz potrzeby ostatecznego zbawienia. Ta potrzeba, wolno sądzić, jest trwałym i nieusuwalnym składnikiem wszystkich cywilizacji [...], wyrosły z tradycji Oświecenia i w warunkach, kiedy tradycyjne wiary opuściły były, w znacznym stopniu, wykształcone elity, przybrał [...] postać – niekonsekwentną – religii świeckiej”.³¹ Jednak im bardziej komunizm upodabniał się do religii, tym bardziej zwalczał tę prawdziwą. Nie było to jednak przypadkowe. Marks uważał, że człowiek nie jest całkowicie wolny, dopóki wierzy w istnienie Boga, więc, aby go „uwolnić” należy zniszczyć religię (w tym celu trzeba jednak unicestwić kulturę i ówczesny system społeczno-gospodarczy). „Marksizm ma pretensje zastąpienia Chrześcijaństwa, jako religii, zwłaszcza w tym, co w Chrześcijaństwie jest najistotniejsze i najważniejsze, czyli w zbawczej i wyzwolenczej roli Chrystusa Pana, przyjmując rolę religii i stając się antyreligią, leży jego tak wielkie podobieństwo do Chrześcijaństwa [...], ta idea fałszywego mesjanizmu w pełni zlaicyzowana, zeświecczona, zmaterializowana przeszła z »Manifestu« do hymnu »Międzynarodówki«”.³² Działacze komunistyczni często wywodzili się z rodzin o tradycjach chrześcijańskich bądź judaistycznych, co oznacza, że od dzieciństwa mieli styczność ze sferą sacrum, a w konsekwencji nieświadomie przenosili te wzorce w nowe realia. „Podobnie jak w wielu sektach, również w wypadku partii komunistycznej można mówić o silnym przeświadczeniu

³⁰ M. Mazur, S. Ligarski, *Cywilizacja komunizmu. Odmiana nadwiślańska 1944–1956*, Warszawa 2016, s. 65.

³¹ L. Kołakowski, *Komunizm jako formacja kulturalna*, [w:] L. Kołakowski, *Moje słuszne poglądy na wszystko*, Kraków 1999, s. 370.

³² M. Poradowski, *Wyzwolenie czy ujarzmienie? Marksistowska rewolucja komunistyczna*, Londyn 1987, s. 77.

o własnej misji dziejowej. Działacze partyjni stawali się walczącymi zakonnikami, przypominającymi członków średniowiecznych zakonów rycerskich. Postrzegali siebie jako apostołów propagujących Prawdę, gotowych, gdy przyjdzie taka potrzeba, zapłacić życiem za jej głoszenie [...]. Wiara w poznanie ostatecznej Prawdy rodziła przekonanie, że wszystko, co od niej odbiega, jest fałszywe i należy to zwalczać”.³³

W związku z powyższym, ideologia komunistyczna zajmowała naczelne miejsce w hierarchii państwa. Oferowała człowiekowi odpowiedzi na każde pytanie, zaś w czasie alienacji i wykorzenia podstawowych wartości, wydawała się niezwykle pociągająca. Ideologia była więc w zamierzeniu, drogowskazem w życiu jednostek, który miał oferować iluzoryczne oparcie. „Ideologia nie jest po prostu dodatkiem do systemu czy pomocniczym narzędziem. Jest ona absolutnym warunkiem jego istnienia i to niezależnie od tego, czy i jak jest faktycznie przez ludzi wyznawana [...], ideologii tej system ów nie może w żaden sposób się wyzbyć, gdyż tylko ona uzasadnia rację bytu istniejącego aparatu władzy. Aparat ten z założenia jest organizmem ideologicznym i nie może być zastąpiony [...], ideologia musi istnieć, aby politykę każdorazowo usprawiedliwiać. Ideologia jest wbudowana w ustrój”.³⁴ Jej ważną częścią była symbolika, która działając na emocje i uczucia stała się prostym nośnikiem idei i przekonań.

Należy pamiętać, że ideologia komunistyczna i praktyka polityczna komunizmu nie były jednorodne. Jak już wspomniano, istniało prawie tyle wariantów owego ustroju, ile państw, w których panował. „O zasięgu wpływów marksistowskiej koncepcji ideologiczno-ustrojowej może świadczyć między innymi zmieniająca się liczba uczestników kolejnych światowych narad partii komunistycznych i robotniczych. W pierwszym tego typu zjeździe, jeszcze w 1957 r. wzięli udział przedstawiciele 64 partii, trzy lata później, w 1960 r., w analogicznym spotkaniu uczestniczyło 81 delegacji partyjnych, po czym liczba ich zaczęła spadać; w trzeciej naradzie w 1969 r. brało udział 75 delegacji”.³⁵ Oznacza to, że niemożliwym jest scharakteryzowanie każdego rodzaju komunizmu. Najważniejszymi inspiratorami XX-wiecznego komunizmu byli Karol Marks i Fryderyk Engels. Ideologia ta powstała w konkretnej sytuacji XIX-wiecznej Europy i nie miała charakteru stałego, ale była nieustannie udoskonalana (a raczej dostosowywana do panującej rzeczywistości). „Na jej pierwotny kształt wpłynął klimat czasów jej powstania: rozwój przemysłu w systemie kapitalistycznym, konflikty między robotnikami a właścicielami fabryk, autentyczna krzywda ludzi pracy,

³³ M. Mazur, S. Ligarski, *Cywilizacja komunizmu...*, dz. cyt., s. 66–67.

³⁴ L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu. Powstanie-Rozwój-Rozkład*, Londyn 1988, s. 861.

³⁵ P. Nitecki, *Socjalizm, komunizm i ewangelizacja*, Lublin 1998, s. 82.

rozdźwięk między kapitalistyczną formą produkcji a panującymi stosunkami społecznymi oraz związek dużej części wyższego duchowieństwa z posiadaczami środków produkcji”.³⁶ Trzeba pamiętać że zasady marksizmu były konsekwencją epoki, w jakiej ta ideologia się narodziła i ówczesnych odkryć: darwinizmu implementowanego do nauk społecznych, postoświeceniowego racjonalizmu oraz kapitalizmu z jego licznymi patologiami. Istotną rolę odegrały także archetypiczne mity, jak np. mit o świecie idealnym. Marksizm wyrósł ze sprzeciwu wobec istniejącej rzeczywistości oraz z przekonania o możliwej zmianie. Bazując na teorii Hegla, Marks głosił, że nieunikniona jest walka klas (proletariatu i burżuazji), a także zwycięstwo klasy robotniczej. Jego zdaniem, zmiany następują wyłącznie w wyniku ścierania się klas, ponieważ każda z nich kieruje się własnym interesem ekonomicznym. Za „bazę” życia społecznego, która determinowała podział klasowy, marksiści uznali tzw. stosunki produkcji. Cała reszta (prawa, religie, obyczajowość, światopogląd) została uznana za „nadbudowę”. Ostatecznie – według Marksa – w wyniku rewolucji miał nastąpić głęboki przewrót, który burzył dotychczasowe stosunki własnościowe i usuwał klasy. Wówczas, zgodnie z założeniem, po zniknięciu różnych klas miało powstać społeczeństwo idealne, dla którego nawet państwo miało być zbędne. Marks wspólnie z Engelsem przyznawali, że „komunizm znosi wieczyste prawdy, znosi religie, moralność, zamiast nadać im nową formę, sprzeciwia się zatem całemu dotychczasowemu rozwojowi historycznemu”.³⁷ Dla obu ostatecznym celem było stworzenie światowego społeczeństwa komunistycznego, ponieważ – zgodnie z ich teorią – gatunek ludzki nie znał hierarchii czy wyzysku, a taki stan można powtórzyć tylko w przypadku upadku kapitalizmu. Dopiero wówczas przestanie istnieć państwo, a wszelkie różnice znikną. Według teorii, ustrój kapitalistyczny miał ulec powolnemu rozkładowi, a zastąpić go miał na całym świecie ustrój socjalistyczny. Koncepcje Marksa i Engelsa zmieniały się jednak stopniowo pod wpływem dojrzewania ich myśli oraz postępu ich badań. Ich dziedzictwo było w związku z tym niejednoznaczne, a dodatkowo doktryny marksizmu były nieustannie podważane. Po śmierci Marksa, który ostatecznie nie dokończył stworzenia „naukowej podstawy” swojej ideologii, w partiach socjaldemokratycznych doszło do głębokich dyskusji nad jego pracami. W ich wyniku wyłoniły się główne frakcje, które różnił przede wszystkim sposób dojścia do komunizmu. Socjalizm rewolucyjny opowiadał się za przejściem rewolucyjnym, zaś reformizm postulował pokojowe i stopniowe przekształcenia. Pierwszy z nich stał się podstawą marksizmu-leninizmu, który następnie został oficjalną ideologią ZSRR. Kontestował on jednak wiele marksistowskich dogmatów. „Znaczenie ideologii marksistowskiej jako teoretycznej

³⁶ Tamże, s. 25.

³⁷ K. Marks, F. Engels, *Manifest komunistyczny*, Warszawa 2009.

podstawy dla ustroju socjalistycznego i komunistycznego w obecnym stuleciu [...] wynikało z faktu jej szerokiego rozpowszechniania się na skutek iluzorycznych obietnic poprawy warunków życia mas oraz układów politycznych”.³⁸

Marks i Engels uważali, że marksizm najlepiej przyjmie się w Niemczech, zaś rewolucja dokona się w krajach dobrze rozwiniętych gospodarczo, gdzie liczba robotników jest największa, ponieważ to na nich opiera się walka. W późniejszym okresie Marks zrewidował swój pogląd i dopuścił możliwość, że wybuchnie ona w kraju takim jak Rosja. Szybko okazało się jednak, że najlepszym miejscem dla idei marksistowskich były kraje, gdzie panowała nędza i ucisk (największą liczbę marksistowskich rewolucjonistów wydały m.in. Polska, Bułgaria i Włochy). Ówczesna sytuacja w carskiej Rosji sprzyjała wrzeniu rewolucyjnemu, a to zaś przerodziło się w rewolucję październikową, która wybuchła w 1917 r. – podczas pierwszej wojny światowej. W jej wyniku władzę przejął przywódca radykalnego nurtu w rosyjskiej socjaldemokracji (bolszewików), Włodzimierz Lenin, który ustanowił socjalistyczne państwo. Wkrótce marksizm-leninizm stał się doktryną państwową, a kierująca się nim partia zaczęła głęboką przebudowę kraju. Lenin postulował, aby nowa konstrukcja władzy była oparta na systemie rad robotniczych, żołnierskich i chłopskich, zaś gospodarka była podporządkowana kontroli pracowniczej. Wskazywał także na to, iż partia komunistyczna może osiągnąć swoje cele wyłącznie za pomocą tzw. centralizmu demokratycznego. Najważniejsze osoby partii miały być wybierane w sposób demokratyczny i w każdej chwili mogły zostać odwołane, ale w przypadku wyboru wszyscy pozostali członkowie partii musieli ich bezwzględnie słuchać. Lenin postulował także wprowadzenie tzw. dyktatury proletariatu oraz usunięcia „fałszywej świadomości” z proletariatu, czyli religii, którą Marks nazywał „opium dla ludu”. Bolszewicy szybko zaczęli wywłaszczać carat, Cerkiew i ziemian. W ekspresowym tempie nacjonalizowano wszystkie gałęzie gospodarki, scentralizowano władzę oraz powszechnie stosowano terror. Jednak rząd bolszewików ze względów na pragmatyzm odrzucił tezę Karola Marksa o prymacie ekonomii nad polityką. Po śmierci Lenina do władzy doszła frakcja stalinowska, która zmodyfikowała leninizm. Przede wszystkim stalinizm odrzucał marksistowsko-leninowską tezę o rewolucji światowej oraz przyjmował koncepcję „socjalizmu w jednym kraju”. Zdaniem marksistów, to właśnie Lenin opracował kompleksowy program ewolucji od kapitalizmu do socjalizmu. Po rewolucji październikowej marksizm-leninizm stał się oficjalną doktryną państwową, zaś od 1919 r., czyli powstania III Międzynarodówki, został ideologią międzynarodowego ruchu robotniczego.

³⁸ P. Nitecki, *Socjalizm...*, dz. cyt., s. 26–27.

Józef Stalin jeszcze bardziej niż Włodzimierz Lenin scentralizował władzę oraz rozszerzył jej uprawnienia, co było bezpośrednim fundamentem pod budowę państwa totalitarnego. Jednocześnie nowy przywódca zakończył etap eksperymentów gospodarki mieszanej i wprowadził centralne planowanie. W wyniku ekspansji ZSRR po drugiej wojnie światowej marksizm-leninizm stał się obowiązującą ideologią w wielu krajach świata, w których jednak bardzo często dość swobodnie adaptowano go do lokalnych warunków (często odbiegano od pierwotnych idei Marksa). Dalsze losy ideologii marksistowskiej „były nieustannym poszukiwaniem drogi między tzw. dogmatyzmem a rewizjonizmem w radzieckim i międzynarodowym ruchu robotniczym. Kolejni przywódcy państwa radzieckiego, uważającego się za autorytatywnego kontynuatora myśli marksistowsko-leninowskiej, mieli ambicje godzenia jej filozoficznych założeń z praktyką ogólnoswiatowej rewolucji i budową komunizmu we własnym kraju, co nie przeszkadzało ich następcom odrzucać głoszonych poglądów poprzedników pod pretekstem zwulgaryzowania i wypaczenia przez nich pierwotnej myśli marksistowskiej”.³⁹

Drugą cechą, która wyróżniała komunizm na tle innych systemów, było kłamstwo. Stanowiło ono najgłębszy symbol komunizmu i przeniknęło praktycznie całą strukturę państwa. Nie kłamali jednak wyłącznie obywatele państw komunistycznych, którzy często głosili poglądy sprzeczne z własnymi. Bez formalnych i nieszczerých zapewnień, co do wierności ideologii, nie było możliwe zrobienie kariery. W ten sposób zaczęto pośrednio współtworzyć system. Zwłaszcza że komunizm promował donoszenie i podnosił je do rangi cnoty. W ZSRR za wzór stawiano postawę Pawlika Morozowa, który doniósł na własnego ojca. W ten sposób, ze strachu, ale i dla korzyści zaczęto rozpowszechniać oficjalne kłamstwa. „System sowiecki zmierzał do budowania podwójnej świadomości: na zebraniach czy nawet w rozmowach prywatnych ludzie byli obowiązani powtarzać rytualne groteskowe kłamstwa o świecie, swoim państwie, o sobie samych; zarazem jednak powinni byli utrzymywać milczącą pamięć o pewnych realnych stronach sowieckiej rzeczywistości, a to nie tylko dlatego, by żyli nieustannie na odpowiednim poziomie na odpowiednim poziomie strachu, ale również dlatego, że powtarzając raz po raz urzędowe kłamstwa i wiedząc, że są kłamstwami, wszyscy obywatele stawali się współnikami partii i państwa w kłamstwie. [...] Trzeba zatem »wierzyć, nie wierząc«, i taki właśnie stan świadomości starała się partia wzbudzić i utrzymać w całym społeczeństwie, aby w ten sposób wszystkich niejako uczynić odpowiedzialnymi za ustrój, [...] ponieważ wiadomo było, że prawda jest »partyjna«, kłamstwo rzeczywiście stawało się prawdą,

³⁹ Tamże, s. 28–29.

nawet jeśli przeczyło to najbardziej oczywistemu doświadczeniu. To życie w podwójnej rzeczywistości było jednym z najosobliwszych osiągnięć stalinowskiego systemu”.⁴⁰ Na niebezpieczeństwo takiego stanu rzeczy oraz jego konsekwencje, w swoich rozważaniach zwrócił uwagę najbardziej znany czechosłowacki dysydent i późniejszy prezydent kraju Václav Havel. W jednym ze swoich wpływowych esejów *Síla bezsilnych* podjął się analizy funkcjonowania reżimu komunistycznego, gdzie wiele miejsca poświęcił opisowi panującego kłamstwa. Havel wiedział, że człowiek jest jedynie częścią składową systemu, który w dodatku jest zorientowany na siebie. W ten sposób postępowało ograniczanie i ubezwłasnowolnienie jednostek, ponieważ każda dodatkowa aktywność była odbierana jako atak na państwo. „Człowiek nie musi wierzyć w te wszystkie mistyfikacje. Musi jednak zachowywać się, jakby w nie wierzył, albo choćby milcząco je tolerować lub przynajmniej żyć w zgodzie z tymi, którzy się nimi posługują. Już choćby z tej racji musi żyć w kłamstwie. Nie musi aprobować kłamstwa. Wystarczy, że zaaprobował życie z nim i w nim. Już przez samo to bowiem zatwierdza system, realizuje go, robi, jest nim”.⁴¹

Kłamała także władza, a fałsz stanowił nienaruszalny fundament całego państwa. Fałszowano sprawozdania gospodarcze, aby realizować coraz bardziej nierealne plany ekonomiczne. W przestrzeni publicznej negowano podstawowe fakty. Rozbudowywano cenzurę, aby czuwała nad „prawidłowością” treści. Wszystko po to, aby kształtować inną rzeczywistość i budować „nowego człowieka”. Co warto podkreślić, reżim komunistyczny, w przeciwieństwie do innych systemów niedemokratycznych, konsekwentnie zaprzeczał swojej prawdziwej naturze. Najważniejsi politycy państw komunistycznych przy każdej możliwej okazji deklarowali, że panuje u nich wolność, demokracja i swoboda. Co ciekawe, charakterystyczne było także to, że tego typu zapisy pojawiały się w najwyższych aktach prawnych. Władza tkwiła więc w niewoli własnych kłamstw, aby przetrwać. W ten sposób fałszowano historię, teraźniejszość, a nawet przyszłość. Przykładowo w ZSRR „konstytucja zapewniała wolność słowa, wyznania, prasy zgromadzeń oraz demonstracji. Obywatele mieli zagwarantowane prawo do pracy, edukację, odpoczynek i rozrywkę. Zapewniano powszechne tajne wybory. Rzecznicy prasowi przechwalali się, że ludzie radzieccy mają takie gwarancje, o jakich gdzie indziej można tylko marzyć – stworzono raj na ziemi bez potrzeby boskiej interwencji. W rzeczywistości konstytucja nie chroniła nawet podstaw demokracji”.⁴² Jak wcześniej wspomniano, ideologię oraz kłamstwo należy traktować nierozzerwalnie. Havel

⁴⁰ L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu...*, dz. cyt., s. 866.

⁴¹ V. Havel, *Síla bezsilnych i inne eseje*, s. 94.

⁴² R. Service, *Towarzysze...*, dz. cyt., s. 217.

zwrócił jednak uwagę, że taka konstrukcja całego systemu sprawiła, iż ideologia nieuchronnie zaczęła się stawać składnikiem i oparciem władzy (dając jej usprawiedliwienie dla swoich czynów). W ten sposób, ideologia zaczęła mieć większe znaczenie niż rzeczywistość empiryczna, co w konsekwencji prowadziło do tego, że to władza była jej podporządkowana, a nie odwrotnie. Ideologia „jest jednym z filarów zewnętrznej stabilności tego systemu. Filar ten stoi jednak na chwiejnej bazie: mianowicie na kłamstwie. Toteż spełnia swoje zadania tylko dopóty, dopóki człowiek skłonny jest żyć w kłamstwie”.⁴³ Co oczywiste, dla podtrzymania wszechobecnego kłamstwa, manipulowano również językiem, co było typową cechą leninizmu polegającą „na odrywaniu słów od rzeczywistości, którą mają przedstawiać, na abstrakcyjnej wizji, w której społeczeństwo i ludzie utracili właściwy sobie wymiar, stając się czymś w rodzaju nakręcanego mechanizmu historycznego i społecznego [...], nie unicestwia się ludzi, ale »burżujów«, »kapitalistów«, »wrogów ludu«, nie dokonuje się mordu na Mikołaju II i jego rodzinie, ale zabija się »rzeczników feudalizmu«, »krwiopijców«, pasożyty, insekty...”.⁴⁴ Władze komunistyczne zdawały sobie bowiem sprawę z faktu, że język współtworzy rzeczywistość, konstruując zbiorowe i indywidualne rozumienie świata. W związku z tym, próbowano wprowadzać nowe zwyczaje językowe. „Język tracił swą autonomiczność i neutralność, gdyż zgodnie z interesem dysponentów władzy miał wyrażać jednoznaczne wartościowanie i ułatwiać dokonywanie prostych wyborów. Nie było w nim miejsca na niedomówienia – radykalnie oddzielał dobro od zła, prawdę od fałszu. Widać w nim tendencję do przesady, wyolbrzymiania, emocjonalności. Obfitował w epitety, zachwyty, wyraz ekscytacji, ale też wyzwiska i słowa agresji wobec wrogów [...]. Język stawał się idiomatycznym kodem, a jego zrozumienie wymagało poznania kategorii marksistowsko-leninowskich oraz rozeznania w ich doraźnych interpretacjach, do czego potrzebna była znajomość niuansów bieżącej polityki [...], poza wprowadzanymi do języka neologizmami nadawano nowe sensy istniejącym pojęciom; duża dowolność w tej dziedzinie sprzyjała niejednoznaczności semantycznej. Język był dość ubogi, zarówno pod względem formy, jak i treści. Jego kontrola służyła selekcji dostępnych informacji i blokowaniu niepożądanych. Nie ukrywano, że ważniejszą rolę odgrywa w nim funkcja perswazyjna niż informacyjna”.⁴⁵

Opisane wcześniej cechy systemu komunistycznego jednoznacznie wskazują, że był to system w pełni niedemokratyczny. Centralizacja władzy, powszechne stosowanie terroru, kult jednostki, zwalczanie religii i społeczeństwa obywatelskiego oraz nieomylność doktryny

⁴³ V. Havel, *Sila bezsilnych...*, dz. cyt., s. 99.

⁴⁴ S. Courtois, *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, Warszawa 1991, s. 692.

⁴⁵ M. Mazur, S. Ligarski, *Cywilizacja komunizmu...*, dz. cyt., s. 170–171.

sprawiły, że ustrój ten daleki był od demokracji. Nie wszyscy obywatele tych państw godzili się jednak z trwającym stanem rzeczy. Pomimo panującego terroru starali się wyrażać swoje niezadowolenie. Chociaż w państwach komunistycznych groziły za to brutalne represje, to część społeczeństwa nigdy nie pogodziła się z obowiązującym, często narzuconym systemem.

1.2. Formy działalności antyreżimowej

Spółeczeństwa krajów komunistycznych przeważnie nie zgadzały się z panującym ustrojem. Jednak na ogół, tylko nieliczni zdecydowali się na opór. W zależności od miejsca i czasu, formy walki z reżimem znacząco się różniły. Wydaje się, że na potrzeby opisu, za najbardziej zasadny należy uznać podział ze względu na udział przemocy. W związku z tym w podrozdziale zostanie przybliżona koncepcja walki z użyciem przemocy oraz bez udziału przemocy. „Dyskutując o przemocy i jej odrzuceniu, wychodzi się często z fałszywego założenia, jakoby w obliczu niesprawiedliwości wszyscy ludzie byli gotowi chwycić się przemocy [...], w rzeczywistości sprawa przedstawia się inaczej. Najsilniejsza pokusą, jakiej ulegamy w obliczu niesprawiedliwości, wcale nie jest zastosowanie przemocy [...], znacznie bardziej jesteśmy skłonni do bierności i współnictwa, które chronią nasz własny spokój, wygodę i interesy [...], trzeba jeszcze raz powiedzieć, że mając do wyboru jedynie opór z zastosowaniem przemocy lub kolaborację, należałoby raczej wybrać tę pierwszą możliwość”.⁴⁶

Formy działalności antyreżimowej, które zakładają użycie przemocy są zawsze zdecydowanie trudniejsze do podjęcia. Osoby, które się na nie decydują, muszą zakładać o wiele gorsze konsekwencje, niż w przypadku pokojowych metod walki. Oczywiście tego typu przypadki należy rozpatrywać indywidualnie, ale faktem jest, że bardzo często takie działania są ostatecznością. Niosą one ze sobą duże ryzyko utraty zdrowia (także trwałego) czy życia. Tym bardziej że władza bezwzględnie tłumi każdy przejaw zbrojnego wystąpienia. Przykładowo przez cały okres trwania PRL, w trakcie walk ulicznych zginęło przynajmniej 150 osób. Należy jednak podkreślić, że manifestacje uliczne, które przeradzają się czasem w starcia z siłami aparatu państwa, stanowiły w państwach niedemokratycznych ważny element życia politycznego, a także stają się dominującą formą artykulacji protestu, choć ich okoliczności mogą być różne. Antoni Dudek i Tomasz Marszałkowski wskazują, że walki uliczne w PRL o podłożu politycznym przeszły przez trzy wyraźnie różniące się od siebie fazy, z których każda była związana z ówczesną sytuacją polityczną. Pierwsza faza przypadła na lata 1956–1976

⁴⁶ J.M. Muller, *Strategia politycznego działania bez stosowania przemocy*, Warszawa 1984, s. 37.

i była poprzedzona totalitarną kontrolą obywateli, co uniemożliwiało jakiekolwiek wystąpienia zbiorowe. W latach 1956–1976 ludzie wychodzili na ulice głównie z powodu określonych decyzji władz (związanymi z podwyżkami cen i kryzysem ekonomicznym bądź represyjnymi działaniami o charakterze politycznym). „Druga faza, zapoczątkowana manifestacjami organizowanymi przez ugrupowania opozycyjne w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, osiągnęła swoje apogeum w latach 1982–1984. Jej cechą charakterystyczną było demonstrowanie pod hasłami politycznymi w czasie i z powodów wybranych przez samych manifestantów [...], o ile wcześniej zdecydowana większość protestów nie miała charakteru jednoznacznie antysystemowego i chodziło w nich raczej o nadanie socjalizmowi »ludzkiej twarzy«, o tyle począwszy od drugiej połowy lat siedemdziesiątych demonstrowano już przeciwko ustrojowi jako takiemu”.⁴⁷ Trzecia faza zaczęła się po 1985 r., gdy w demonstracjach ulicznych pojawił się ekstremizm polityczny (anarchiści, skinheadzi) i kontrkultury (np. Pomarańczowa Alternatywa).

Warto jednak pamiętać o okresie tuż po drugiej wojnie światowej. Zwycięstwo Armii Czerwonej oraz postanowienia konferencji w Jałcie oznaczały dla mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej kolejną okupację. Represje, które towarzyszyły procesowi wprowadzania komunizmu w tych państwach, a także powszechna wówczas nadzieja na wybuch trzeciej wojny światowej powodowały, że wielu ludzi starało się zbrojnie przeciwstawić Sowietom. W wyniku tego powstały liczne organizacje podziemne, które w zależności od państwa dążyły do odzyskania lub uzyskania niepodległości. Co prawda różniły się one od siebie pod wieloma względami, ale miały wspólny cel: walkę zbrojną z reżimem komunistycznym. Aparat bezpieczeństwa zwalczał je z niezwykłą brutalnością i skrupulatnością, ale i tak opór trwał do połowy lat 50. „Ich uczestnikami byli najczęściej ludzie wchodzący w dorosłość w okresie dwudziestolecia wojennego lub podczas II wojny światowej. Możemy więc mówić o wspólnocie generacyjnej i teoretycznie jednoczącym negatywnym stosunku do komunizmu. Dodać do tego można jeszcze wybór zbrojnego sposobu walki”.⁴⁸

Na przełomie XX i XXI w. zmieniły się metody konfrontacji obywateli z reżimem autorytarnym lub półautorytarnym. Obywatele reżimów komunistycznych nie walczyli jednak wyłącznie z użyciem przemocy. Główną częścią ich oporu były działania bez jej użycia. „Już

⁴⁷ A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999, s. 400.

⁴⁸ R. Wnuk, *Antysowieckie podziemie estońskie, łotewskie, litewskie, ukraińskie, białoruskie i polskie. Zarys dziejów i próba porównania*, [w:] G. Motyka (red.), *Wojna po wojnie. Antysowieckie podziemie w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1944–1953*, Gdańsk-Warszawa 2012, s. 177.

pod koniec lat 80. XX w. uświadomiono sobie, że walka prowadzona przez obywateli państw Europy Wschodniej czy Afryki Północnej ma wyjątkowy charakter. Zarówno w dyskursie publicystycznym, jak i naukowym pojawiły się nowe określenia mające oddać specyfikę owych działań⁴⁹. Wydawać by się mogło, że forma oporu bez użycia przemocy jest wyłącznie utopią, ale z kolei przekonanie, że tylko siła zbrojna stanowi skuteczną metodę w walkach społecznych jest nieprawdziwe. Tym bardziej że w wielu konfliktach ważną rolę odegrały metody wolne od przemocy (czy to zinstytucjonalizowane, czy też niezinstytucjonalizowane). Taki stan rzeczy jest również konsekwencją decyzji samych liderów ruchów opozycyjnych, którzy spostrzegli, że przyjęcie strategii *non-violent* zwiększa szanse na odniesienie sukcesu, ponieważ w przypadku wywiązania się walki zbrojnej, rządowi łatwiej jest uzasadnić zastosowanie represji i przekonać niezdecydowaną część społeczeństwa, zaś brutalna rozprawa z nieuzbrojonymi uczestnikami ruchu oporu, zwiększa zazwyczaj sympatię dla tych drugich. Mechanizm ten nazywany jest moralnym lub politycznym ju-jitsu (termin ten wprowadził Richard Gregg). W związku z powyższym, warto najpierw poświęcić kilka słów samej koncepcji walki bez przemocy. Chociaż w Polsce studia nad tym zagadnieniem nie są tak obszerne, to na Zachodzie naukowcy od lat analizują to zjawisko. Pierwszą kompleksową analizę zaprezentował Gene Sharp w 1973 r., który opisał aż 198 sposobów walki bez przemocy. Jego książkę *From Dictatorship to Democracy*, która po raz pierwszy została wydana w 1993 r. w Birnie, uznaje się za jedną z najbardziej klasycznych prac w tej materii (przetłumaczono ją na ponad 30 języków), a przy tym kierunkowskaz, w jaki sposób obalić różnego rodzaju dyktatury, do czego przyznaje się sam autor. „Świadomość koszmaru rządów komunistycznych w różnych krajach nabyłem raczej z książek niż w wyniku kontaktów osobistych. Koszmaru, który wydawał się tym bardziej dojmujący, że te rządy zostały ludziom narzucone w imię wyzwolenia od ucisku i wyzysku”⁵⁰. Sharp twierdził, że wystarczy, aby ludzie odmówili posłuszeństwa, by zachwiać systemem politycznym (opierającym się tak naprawdę nie tyle na czynnikach finansowych/militarnych, ile na uległości społeczeństwa). Jednocześnie zaznaczał, że społeczeństwo jest bezsilne wobec dyktatur, które posiadają przewagę, co sprawia, iż walka z udziałem przemocy jest z góry skazana na niepowodzenie (uderza ona w najsilniejsze, a nie najsłabsze punkty reżimu).

Sharp twierdził, że wyodrębniono ok. 200 metod pokojowego oporu, które sklasyfikowano w trzech głównych grupach: proteście i perswazji, odmowie współpracy oraz interwencji. Jest

⁴⁹ J. Chodak, *Walka bez przemocy w strategii ruchów rewolucyjnych na przełomie XX i XXI w.*, [w:] Jarosław Wacha i Łukasz Janicki (red.), *Opór – protest – wykroczenie*, Lublin 2015.

⁵⁰ G. Sharp, *Od dyktatury do demokracji. Drogi do wolności*, Warszawa 2013, s. 11.

to podział, który w żadnym stopniu nie bierze pod uwagę aspektów etycznych. „W kategorii protestu i perswazji zawierają się demonstracje, w dużej mierze symboliczne, typu pochody, marsze i milczące manifestacje (w sumie 54 metody). Odmowa współpracy występuje w trzech wariantach: społecznym (16 metod), ekonomicznym, w tym bojkot (26) i strajki (23), oraz politycznym (38). Ostatnią kategorię stanowi pokojowa interwencja z wykorzystaniem środków psychologicznych, społecznych, ekonomicznych i politycznych, takich jak głódówka lub pokojowa okupacja”.⁵¹ Sharp podzielił kategorię protestu i perswazji na 10 podklas. Wśród metod wymienił np. publiczne przemówienia, listy otwarte, wiece, petycje, ulotki, hasła. Z kolei metody powstrzymywania się od współpracy polegają na celowym odrzuceniu różnego typu form współpracy czy kontaktu ze stroną, z którą weszło się w konflikt. W tym przypadku Sharp przedstawił 103 techniki tego rodzaju, dzieląc je na trzy warianty: społeczny, ekonomiczny i polityczny. Do pierwszego zaliczył np. ostracyzm czy bojkot uroczystości bądź odmowę partycypacji w pewnych instytucjach. Do drugiego zakwalifikował np. strajki ekonomiczne czy wycofywanie depozytów bankowych, zaś do ostatniego bojkoty organów władzy, wyborów czy różne formy odmawiania posłuszeństwa.

Według Sharpa metody powinny być jednak dostosowane do warunków i celów społeczeństwa, co w ostateczności prowadzi do zmian systemu (na jeden z czterech sposobów). Może on np. zaakceptować cele opozycji (konwersja), zawrzeć porozumienia, dążyć do swoich celów, ale bezskutecznie (pokojowy przymus) albo zwyczajnie upaść (dezintegracja). Bez wątplenia walka bez udziału przemocy może przynieść pozytywne skutki demokratyzacji. Obywatele mogą zyskać poczucie siły w obliczu represji, zaś sama walka może przyczynić się do odbudowy niezależnych instytucji (np. podziemnych) czy wreszcie do upadku reżimu. Historia państw komunistycznych pokazuje, że wiele z metod opisanych przez Sharpa było wykorzystywanych przez obywateli w walce o demokratyzację. Przykładowo „w latach 70. i 80. intuicyjnie za tą filozofią opowiedziała się prawie cała opozycja demokratyczna w PRL i później »Solidarność«. Drobnym sabotaż »Solidarności Walczącej«, np. dziurawienie opon i przecinanie rurek paliwowych w lokomotywach, nie spotkał się z szerszym aplauzem społecznym [...]. W arsenale »Solidarności« były petycje, strajki, marsze, modlitwy i śpiewy modlitewne wokół krzyża zbudowanego z kwiatów. Były »kanapki« (obustronnie noszone na sobie plakaty protestacyjne zakładane przez głowę), głódówki i posty, palenie świeczek w oknie i spacer w trakcie »Dziennika« TV. Było także malowanie murów i noszenie oporników. Istotnym elementem walki było też nielegalne drukowanie książek i gazetek”.⁵²

⁵¹ Tamże, s. 44.

⁵² Tamże, s. 8.

W literaturze polskojęzycznej dotyczącej koncepcji walki bez użycia przemocy na uwagę zasługują przede wszystkim pozycje autorstwa Wojciecha Modzelewskiego, który zajmował się tym zjawiskiem. W swojej książce *Walka bez użycia przemocy: metody i idee* wskazuje, że przyjmując dwa kryteria – przemoc i instytucjonalizację – można wyodrębnić najbardziej podstawowe rodzaje metod używanych w sytuacjach konfliktowych:

1. Metody zinstytucjonalizowane, wolne od przemocy,
2. Metody przemocy, potraktowane tu łącznie,
3. Metody niezinstytucjonalizowane, wolne od przemocy.⁵³

Modzelewski zauważa, że występują metody zinstytucjonalizowane wolne od przemocy, które są nie tylko uznane i aprobowane prawnie, lecz także przebiegają zgodnie z uznanym i ustalonym wzorem (ich cele mogą być nowatorskie czy kontrowersyjne, jednak nie ma to wpływu na środki, jakie są wykorzystywane do ich realizacji). Metody te zależą jednak w dużej mierze od systemu politycznego, jaki obowiązuje w danym państwie. „Kwestia legitymizacji metod działalności politycznej może być szczególnie skomplikowana np. w przypadku systemów dyktatorskich, kolonialnych czy w warunkach okupacji. Metody działania cieszące się legitymizacją ze strony ludności mogą nie być uznawane w systemie politycznym ustanowionym w danym kraju [...], aby metoda walki czy działalności politycznej mogła być potraktowana jako metoda zinstytucjonalizowana, musi być ustalona i uznana w systemie politycznym”.⁵⁴

Wśród metod, przy pomocy których ruchy społeczne dążą do osiągnięcia założonych celów, można więc wyodrębnić metody zarazem pokojowe i niezinstytucjonalizowane, tj. uznawane w systemie politycznym danego kraju (często ich legitymizacja jest w różnych systemach politycznych kwestionowana czy niejasna): „Różne systemy stwarzają w tym względzie różne możliwości. Ale wśród metod walki politycznej można wskazać też takie, które nie są aktami przemocy, ale jednak wykraczają poza uznane, zinstytucjonalizowane sposoby zachowania w sytuacjach konfliktowych. Mogą to być dramatyczne, niezinstytucjonalizowane demonstracje, strajki, bojkot itp.”.⁵⁵ Typowymi przykładami takich metod są niezinstytucjonalizowane strajki, bojkoty, *sit-ins* (zajmowanie z zamiarem wyrażenia protestu miejsc użyteczności publicznej i pozostawanie tam, pomimo wezwań do ich opuszczenia), wiece, pikietowanie itp. Chociaż często same w sobie są one zinstytucjonalizowane, to wymagają np. specjalnych pozwoleń. Jeśli jednak są one podejmowane wbrew obowiązującym

⁵³ W. Modzelewski, *Walka bez użycia przemocy: metody i idee*, Warszawa 1986, s. 9.

⁵⁴ Tamże, s. 13.

⁵⁵ Tamże, s. 12.

regulacjom, to wówczas stają się one przez swój charakter niezinstytucjonalizowane (instytucjonalizacja metod walki wymaga więc jej uprawomocnienia w systemie politycznym).

Modzelewski podkreśla również, że „od czynnych metod działalności politycznej / zinstytucjonalizowanych i wolnych od przemocy, niezinstytucjonalizowanych, ale także metod wolnych od przemocy, oraz metod przemocy / trzeba odróżnić dwa inne zjawiska: 1. bierność polityczną; 2. taktykę unikania wszelkiej walki, w tym również walki bez użycia przemocy”.⁵⁶ Jak dodaje, sposoby działalności politycznej wolne od przemocy, ale wykraczające poza wzory uznane w danym systemie politycznym mogą być niezwykle zróżnicowane i można je podzielić na dwie zasadnicze odmiany: „1. Metody zakłócające tok życia zbiorowego w jakiejś dziedzinie w celach propagandowych, z zamiarem wywarcia nacisku lub jako środek przetargu. Mogą to być różnego rodzaju strajki, bojkoty, blokowanie ruchu ulicznego, niespektowanie pewnych zarządzeń, sit-ins, powodujące w konsekwencji zakłócenia. 2. Metody ściśle symboliczne, niezakłócające toku życia zbiorowego, ale wykraczające poza to, co w danym systemie może być traktowane jako uznana forma życia politycznego. Będą to na przykład tak niecodzienne akty protestu jak głódówka lub też demonstracja wykraczające poza akceptowane zasady”.⁵⁷

Jedną ze specyficznych metod walki bez przemocy, w której jednostka może wyrazić swój sprzeciw wobec obowiązującego prawa, jest nieposłuszeństwo obywatelskie. Stanowi ono rodzaj pokojowej walki o sprawiedliwość prawa i instytucji obywatelskich. Jednym z twórców koncepcji tego zjawiska był amerykański myśliciel Henry David Thoreau, który w akcie sprzeciwu wobec ówczesnej polityki Stanów Zjednoczonych (utrzymywania niewolnictwa i wojny z Meksykiem) zdecydował się nie zapłacić podatku, za co trafił na jedną noc do więzienia. Było to impulsem do napisania (w 1848 r.) eseju *Resistance to Civil Government* (*Opór wobec rządu obywatelskiego*), w którym Thoreau wyjaśnił powody swojego zachowania. Już po jego śmierci, w 1866 r. esej wydano ponownie, ale pod zmienionym tytułem *Civil Disobedience* (*Obywatelskie nieposłuszeństwo*). W ten sposób powstała jedna z najbardziej klasycznych prac dotycząca obywatelskiego nieposłuszeństwa, która omawiała zagadnienie dotyczące relacji sumienia i prawodawcy. Jednak w jego przypadku mamy do czynienia z rozważaniami dotyczącymi indywidualnych działań. Per Herngren zwraca jednak uwagę, że Thoreau swój protest kierował nie tylko przeciwko rządowi, ale przede wszystkim przeciw „ślepo posłusznym obywatelom”, ponieważ „główną przeszkodą w zwalczaniu niesprawiedliwości są obywatele, którzy ofiarowali państwu swe posłuszeństwo [...], godne znoszenie kary za udział w akcjach obywatelskiego nieposłuszeństwa jest sposobem

⁵⁶ Tamże, s. 29.

⁵⁷ Tamże, s. 41.

prowokowania innych obywateli do podjęcia działania”.⁵⁸ Przemyślenia Thoreau nie zyskały jednak wówczas popularności. Przypomnił je światu dopiero Mahatma Gandhi, który zastosował je w praktyce i to na masową skalę, podczas walki o niepodległość Indii. Od tej pory działania te zaczęto praktykować raczej w formie masowych wystąpień. Metody obywatelskiego nieposłuszeństwa stały się również cechą charakterystyczną działań Marcina Luthera Kinga, który wykorzystał je do zmiany prawodawstwa USA i zniesienia segregacji rasowej.

Obywatelskie nieposłuszeństwo rozwinęło się na bazie tradycji liberalnych i humanitarnych, zaś samą ideę znają nie tylko obywatele państw demokratycznych, ale również rozwijających się czy nawet w krajach o systemie jednopartyjnym. Celem podrozdziału nie jest bynajmniej opis dyskusji nad zagadnieniem obywatelskiego nieposłuszeństwa, dlatego też zasadnym wydaje się pominięcie sporów nad kształtem i treścią tej idei. Wielość definicji sprawia, że trudno zbudować uniwersalną, choć wiele z nich ma cechy wspólne. Przykładowo J.G. Murphy stwierdza, że muszą wystąpić trzy warunki, aby dane działanie można było uznać za obywatelskie nieposłuszeństwo: czyn musi być niezgodny z obowiązującym prawem, które musi być z kolei postrzegane jako niemoralne czy niezgodne z konstytucją, zaś przekonanie to uzasadniają w rozumieniu jednostki naruszenie prawa.⁵⁹ Według W. Modzelewskiego to „świadome niepodporządkowanie się prawom, praktykom czy decyzjom sankcjonowanym przez władze państwowe. Nieposłuszeństwo takie musi mieć charakter przedsięwzięcia publicznego czy politycznego, tzn. musi wyrażać stanowisko w kwestiach życia zbiorowego zademonstrowane otwarcie”.⁶⁰ Jedną z najbardziej znanych, a zarazem najbardziej dyskutowanych definicji normatywnych obywatelskiego nieposłuszeństwa zaproponował John Rawls. Według niej, obywatelskie nieposłuszeństwo jest „(a) intencjonalnym łamaniem prawa; (b) zachodzi bez użycia przemocy; (c) ma publiczny charakter; (d) towarzyszy mu gotowość poniesienia prawnych konsekwencji; (e) dokonywane jest z zamiarem spowodowania zmiany w prawie lub polityce rządu; (f) nieposłuszni obywatele odwołują się do poczucia sprawiedliwości, które jest zasadniczo wcielone w system prawny i społeczne instytucje”.⁶¹ Rawls dodawał jednak, że całościowa teoria dotycząca obywatelskiego nieposłuszeństwa powinna obejmować problem definicji, jego usprawiedliwienia oraz wskazanie jego roli w rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. W. Lang

⁵⁸ P. Hengren, *Podstawy obywatelskiego nieposłuszeństwa*, Kraków 1997, s. 14.

⁵⁹ R. Skrzypiec, *W poszukiwaniu sprawiedliwości. Obywatelskie nieposłuszeństwo – filozofia i działanie*, Kraków 1999, s. 31.

⁶⁰ Tamże.

⁶¹ Por. J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, Warszawa 1994.

na podstawie amerykańskiej literatury przedmiotu wyróżnił następujące cechy: obiektywna bezprawność czynu (akt musi być naruszeniem prawa); moralno-polityczna motywacja (przekonanie, że przepis jest niezgodny np. z zasadami moralnymi); naruszenie prawa musi mieć jawny charakter; działanie musi być celowym i zamierzonym naruszeniem prawa; obywatelskie nieposłuszeństwo zmierza do udoskonalenia prawa; sprawca nie stawia czynnego oporu; sprawca gotów jest poddać się wymiarowi sprawiedliwości i ponieść karę.⁶² Z kolei P. Hengren podkreślał, że obywatelskie nieposłuszeństwo jest działaniem otwartym i wolnym, a za swoją podstawę uznaje nieużywanie przemocy. „Działanie jest bezprawne lub też występuje przeciw jakiemuś prawu lub postanowieniu. Bezpośrednim celem obywatelskiego nieposłuszeństwa jest zmiana lub podtrzymanie pewnych zachowań społecznych. Osobiste konsekwencje są istotnym elementem obywatelskiego nieposłuszeństwa i niosą ze sobą ważne pytania [...], powinno być rozumiane jako dialog z kontrpartnerem prowadzony za pomocą akcji, rozpraw sądowych oraz jako dialog z innymi obywatelami, którego zadaniem jest unaocznienie im, czym jest kara i odpowiedzialność”.⁶³ Michał Roch Kowalski zwraca za to uwagę na fakt, że akty obywatelskiego nieposłuszeństwa, w przeciwieństwie do zachowań kryminalnych, należy uznać za formy aktywności politycznej, ponieważ ich celem jest w sensie weberowskim, wpływ na sprawowanie władzy lub na jej podział. „Obywatelskie nieposłuszeństwo jest jednak szczególnym sposobem uprawiania polityki. Wyróżnia się tym, że ma charakter nadzwyczajny, polega na kierowaniu aktu politycznego od poddanych do panujących, uwzględniając szczególny charakter stosunku między tymi grupami, ponadto polem jego oddziaływania jest motywacja”.⁶⁴ Autor podkreśla też, że samo zjawisko posiada pewne nadzwyczajne i charakterystyczne cechy: „epizodyczne kontakty między aktywistami, działanie poza strukturami formalnymi, udział »amatorów« niewyspecjalizowanych w działalności politycznej oraz brak podziału na sferę prywatną i publiczną. Sam sposób uprawiania polityki nadzwyczajnej charakteryzuje się brakiem »reguł gry« oraz przewidywalnością, otwartym charakterem dyskusji i negocjacji, niestabilnością tematów, podmiotów i taktyk oraz niedostatkami formalnie zdefiniowanego porządku”.⁶⁵

Sam termin pochodzi od czasownika *posłuchać się* (ang. *obey*, łac. *obaudire*), zaś w tym przypadku mowa jest oczywiście o negatywnej (świadomej) reakcji na nakaz, czyli sprzeciwie wobec czyichś (prawodawcy) zamiarów. Oznacza to, że obywatelskie nieposłuszeństwo jest

⁶² R. Skrzypiec, *W poszukiwaniu sprawiedliwości...*, dz. cyt., s. 32.

⁶³ P. Hengren, *Podstawy...*, dz. cyt., s. 17–22.

⁶⁴ M.R. Kaczmarczyk, *Nieposłuszeństwo obywatelskie a pojęcie prawa*, Warszawa 2010, s. 283.

⁶⁵ Tamże.

nielegalne, ponieważ jest sprzeczne z prawem (choć część autorów zauważa, że interpretacje prawa mogą być różne, a więc istnieje szansa, że to obywatel ma rację). Jednostki, które stosują tę formę protestu, uważają jednak, że dany przepis jest nieprawomocny, ponieważ prawodawca przekroczył swoje uprawnienia. Według Rawlsa teoria obywatelskiego nieposłuszeństwa może mieć zastosowanie jedynie w państwach demokratycznych, gdy obywatele akceptują prawomocność konstytucji, a w systemie panuje sprawiedliwość ustroju. Nie wszyscy podzielają jednak ten pogląd. Przykładowo Artur Szutta ocenia, że istnieje przynajmniej kilka powodów, dla których teza Rawlsa jest nieprawdziwa. Według niego należy pamiętać, że podstawą posłuszeństwa są nie tylko procedury demokratyczne, ale także, że mogą występować także inne moralne powody przeciwko łamaniu przepisu prawnego. „Po drugie historia daje nam wiele przykładów nieposłuszeństwa obywatelskiego w ustrojach, które dalekie były od ideału sprawiedliwości [...], jeżeli uwzględnimy, że stosowanie metod protestu, charakterystycznych dla nieposłuszeństwa obywatelskiego, często okazywało się najbardziej skutecznym i dobroczynnym dla danych społeczeństw środkiem w walce z niesprawiedliwością totalitarnych systemów oraz że często było silnym impulsem do pokojowej transformacji tych systemów w kierunku ustroju demokratycznego, wówczas [...] nie możemy tych faktów nie uwzględnić. Po trzecie [...] jego definicja ustroju demokratycznego nie pozwala na ostre rozgraniczenie pomiędzy krajami bliskimi ideałowi sprawiedliwości na tyle, że można je już nazywać demokratycznymi, a krajami niesprawiedliwymi”.⁶⁶ Do zaistnienia obywatelskiego nieposłuszeństwa niezbędne jest jednak pewne minimum poszanowania idei dialogu, ponieważ bez dobrej woli rządzących byłoby one bezcelowe. Również jego cel nie może być prywatny, ale musi odnosić się do uniwersalnych wartości czy dobra wspólnego (ponieważ jego zadaniem będzie ostatecznie likwidacja problemu). Samo zjawisko może w krajach niedemokratycznych przyczynić się do powolnej transformacji ustroju w państwo demokratyczne. W przypadku obywatelskiego nieposłuszeństwa znaczącą rolę odgrywa kwestia podległości wobec prawa oraz usprawiedliwienia danego czynu. Część autorów uważa, że jednostka jest winna posłuszeństwo prawu (np. ze względu na zgodę społeczną, zasadę większości czy na instytucje państwa), ale niektórzy wskazują, iż istnieją okoliczności usprawiedliwiające tę formę protestu. Przede wszystkim powinien być on działaniem skierowanym przeciwko rzeczywistej niesprawiedliwości, powinna mu towarzyszyć dobra intencja (traktowanie go jako ostateczności; konsekwencje nie mogą być gorsze, niż rzeczywistość obowiązująca), zaś protestujący powinni być otwarci na krytykę i argumenty innych obywateli.⁶⁷

⁶⁶ A. Szutta, *Obywatelskie nieposłuszeństwo*, Warszawa 2011, s. 48–49.

⁶⁷ Tamże, s. 124.

W związku z powyższym należy uznać, że obywatelskie nieposłuszeństwo jest jedną z form walki bez przemocy. Chociaż ma ono w przeważającym stopniu zastosowanie w krajach demokratycznych (gdzie proces dialogu jest nieskrępowany), to zdarzały się przypadki, że było ono wykorzystywane przez obywateli w reżimach komunistycznych. Jak już wspomniano, władzom tych państw często zależało, aby chociaż w sposób oficjalny pokazać, iż biorą pod uwagę głos społeczeństwa. „Do obywatelskiego nieposłuszeństwa odwoływali się również mieszkańcy krajów Europy Środkowo-Wschodniej w prowadzonej przez siebie w latach 1945–1989 walce o uzyskanie podstawowych praw politycznych. Za działanie o takim charakterze uznaje Bay np. wystąpienia polskich robotników w Poznaniu w 1956 r. Świetnie w ten kontekst wpisuje się postawa społeczeństwa Czechosłowacji w okresie po inwazji wojsk Układu Warszawskiego w sierpniu 1968 r. Podobnie możemy znaleźć niektóre wydarzenia z okresu tzw. rewolucji Solidarności lat 1980–1981, a także z czasu stanu wojennego w Polsce”.⁶⁸ Ze względu na specyfikę idei obywatelskiego nieposłuszeństwa, nie było ono jednak zbyt często praktykowane, chociaż w literaturze przedmiotu zwraca się uwagę, że odegrało ono pewną rolę w PRL. Przykładowo „przed rokiem 1988, szczególnie w latach obowiązywania stanu wojennego i tuż po nim, w Polsce miały przypadki odmowy pełnienia służby wojskowej lub złożenia przysięgi motywowane w odmienny od religijnego sposób”.⁶⁹

1.3. Represje ze strony władz

Chociaż od upadku systemu komunistycznego minęło już kilkadziesiąt lat, to wciąż trwają spory historyków, co do liczby ofiar (nawet przybliżonej) czerwonych reżimów. Wynika to z faktu, że od początku do końca towarzyszyła im przemoc i strach, a represje były na porządku dziennym. Ponadto zbrodnie komunistyczne często stanowiły temat tabu i przez długi okres czasu były starannie ukrywane. Do dziś porównywanie komunizmu do nazizmu budzi u niektórych opór. Szacunki osób zamordowanych przez reżimy państw komunistycznych w XX w. wahają się pomiędzy 85 a 100 mln, choć niektórzy podają jeszcze wyższe liczby. Najwięcej osób zostało zamordowanych w Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republice Radzieckiej i ZSRR pod rządami partii komunistycznej, a następnie w Chińskiej Republice Ludowej pod rządami Mao Zedonga oraz w Kambodży po rządami Czerwonych Khmerów. Szacunkowa liczba ofiar cywilnych zamordowanych przez te reżimy waha się pomiędzy 21 a 70 mln osób.

⁶⁸ R. Skrzypiec, *W poszukiwaniu sprawiedliwości...*, dz. cyt. s. 6.

⁶⁹ Tamże, s. 37.

Należy pamiętać, że komuniści nigdy i nigdzie nie zdobyli władzy w sposób demokratyczny. Ich rządy były totalitarne lub autorytarne, ale nigdy nie demokratyczne. Sprawnie posługiwali się przemocą, aby łamać opór i wymuszać posłuszeństwo. Wynikało to w dużej mierze z samej filozofii leninizmu, która postulowała likwidację wrogów zewnętrznych i wewnętrznych, aby budować lepszy świat. Włodzimierz Lenin głosił, że dyktatura proletariatu zakłada nieustanną walkę m.in. krwawą, gwałtowną i zbrojną. Jego zdaniem, stosowanie terroru było nie tylko słuszne i zasadne, ale powinno zostać oficjalnie zalegalizowane. Wszystko to sprawiało, że niezależnie od miejsca, terror był niejako wpisany w ideologię komunistów. Nie może więc dziwić fakt, że system, który zakładał całkowite posłuszeństwo wobec ideologii i partii, wprowadzany i utrzymywany był za pomocą represji i terroru. „Znoszenie wszelkich swobód demokratycznych, prześladowanie religii i duchowieństwa, przymusowa kolektywizacja, nieliczące się z warunkami ekonomicznymi »budownictwo socjalizmu« z wszelkimi tego konsekwencjami – wywoływały napięcia społeczne, na które odpowiedzią był powszechny terror”.⁷⁰ Należy jednak podkreślić, że nie trwały one przez cały czas i podobnie jak sam system ulegały ewolucji. O ile na początku posiadał jeszcze jakąś legitymizację, o tyle z upływem czasu ją tracił. Dlatego też zjawisko terroru i represji trzeba rozpatrywać w odniesieniu do całego systemu. Nadal więc pozostaje problem określenia miejsca przemocy w komunizmie, a także jej znaczenia w różnych fazach. Przykładowo w ZSRR oraz radzieckiej strefie wpływu punktem zwrotnym był 1956 r., gdy zmniejszyło się jego nasilenie. Kolejni przywódcy ograniczali się raczej do wymuszania posłuszeństwa, bierności i zwalczania opozycji (co daje podstawy, aby wyodrębnić terror ofensywny i defensywny nastawiony na obronę statusu quo). Jednocześnie „pamięć o terrorze” była wciąż żywa w społeczeństwach, co pozwalało utrzymać poczucie zagrożenia na relatywnie wysokim poziomie. Nie ulega jednak wątpliwości terror leżał u podstaw całej ideologii. „Terror jest jej najistotniejszym składnikiem. Inna sprawa, że terror niekoniecznie ma mieć charakter brutalnego mordowania i torturowania [...], metody mogą się zmieniać, mogą być to raczej cierpienia psychiczne niż fizyczne, bardziej wyrafinowane niż brutalne. Terror jest permanentny, bo rewolucja jest permanentna; chodzi o permanentność cierpienia i strachu. Dobrze to zrozumiał Mao [...], powierzając stosowanie terroru samemu »ludowi«, przez wprowadzenie »trybunałów ludowych« i egzekucji publicznych [...], odkąd sam »lud« aresztuje, przesłuchuje, bada, sądzi, oskarża, torturuje i publicznie męczy, zabija [...], czuje się »bohaterem« permanentnej rewolucji”.⁷¹

⁷⁰ S. Courtois, *Czarna księga komunizmu...*, dz. cyt., s. 11.

⁷¹ M. Poradowski, *Wyzwolenie czy ujarzmienie?...*, dz. cyt., s. 13.

Niektórzy wskazują, że traktowanie systemu komunistycznego jako całości jest błędem, ponieważ był on niezwykle zróżnicowany w zależności od państwa, w którym występował. Francuski historyk Stephane Courtois, współautor głośnej monografii poświęconej zbrodniom komunizmu, wskazuje jednak, że metody uprawiania terroru wykształcone w ZSRR za czasów Lenina i Stalina charakteryzują „pewne elementy niezmiennie, które występują w różnym nasileniu we wszystkich reżimach powołujących się na marksizm-leninizm” i dodaje, że „choć każdy kraj lub partia komunistyczna miały swoją własną odrębną historię, szczególne cechy lokalne i regionalne, mniej lub bardziej patologiczne przypadki, były one zawsze zgodne z wzorcem przygotowywanym w Moskwie, począwszy od listopada 1917 r., wzorcem, który stał się czymś w rodzaju kodu genetycznego”.⁷² Z kolei Marcin Kula, profesor z Uniwersytetu Warszawskiego, uważa, że komunizm został zbudowany w stalinowskim kształcie, ale podobnie jak Courtois dostrzega pewną ciągłość w ideologii. „Wszystko, co potem nastąpiło było jedynie mniej czy bardziej śmiałymi odejściami od pierwotnego wzorca, choć odejściami bardzo cennymi z punktu widzenia żyjących i godnymi dostrzeżenia przez historyków. Podstawowa, stworzona za stalinizmu, struktura nigdy zresztą nie została potępiona ani choćby *de facto* odrzucona. Zawsze mówiono jedynie o błędach i wypaczeniach”.⁷³

Władze państw komunistycznych miały niezwykle szeroki wachlarz możliwości w przypadku represji, które dotyczyły jednostki, jak i całe grupy społeczne. Courtois wymienia, że do zbrodni przeciwko ludziom należą m.in.: „wszelkiego rodzaju egzekucje (rozstrzelanie, wieszanie, topienie, katowanie na śmierć; niekiedy też posługiwano się gazami bojowymi, truciznami albo aranżowano wypadki samochodowe); unicestwienie przez głód (klęski głodowe sztucznie wywoływane i/lub takie, w których ofiarom nie udzielono pomocy); zsyłki – śmierć mogła nastąpić podczas transportu (wędrówka piesza lub jazda w bydłych wagonach) albo w miejscach pobytu i/lub w wyniku ciężkich robót (wyczerpanie, choroby, głód, zimno)”.⁷⁴ Francuski historyk proponuje, aby zbrodnie komunistyczne podzielić ze względów prawnych na zbrodnie przeciwko pokojowi, wojenne i przeciwko ludzkości. Do pierwszych zalicza m.in. potajemne negocjacje Stalina z Hitlera określające strefy wpływów, atak ZSRR na Finlandię, atak Korei Północnej na Koreę Południową i udział wojsk Chin czy komunistyczny zamach stanu w Afganistanie, który doprowadził do interwencji ZSRR. Do zbrodni wojennych Courtois włącza m.in. masakrę polskich oficerów wziętych do niewoli w 1939 r., zamordowanie setek tysięcy żołnierzy niemieckich wziętych do niewoli czy masowe

⁷² S. Courtois, *Czarna księga komunizmu...*, dz. cyt., s. 14.

⁷³ M. Kula, *Religiopodobny komunizm*, Kraków 2003, s. 9.

⁷⁴ S. Courtois, *Czarna księga komunizmu...*, dz. cyt., s. 25.

gwałty dokonywane przez żołnierzy Armii Czerwonej. Do trzeciej kategorii Francuz zalicza m.in. wielki głód na Ukrainie, masowe deportacje Polaków, Ukraińców, Mołdawian, Bałtów, Niemców, Czeczenów; eksterminację ludności w Kambodży, wyniszczanie mieszkańców Tybetu.⁷⁵

Szczególnie brutalnie ZSRR zwalczał zbrojne podziemie niepodległościowe, które tuż po drugiej wojnie światowej walczyło o odzyskanie lub zdobycie niepodległości. Władza komunistyczna nie mogła sobie bowiem pozwolić na tak widowiskowy opór, który jawnie podważał wprowadzany system. Chociaż za pacyfikację partyzantów były odpowiedzialne władze poszczególnych państw, to nie ma wątpliwości, że wszystko było koordynowane przez Moskwę. Sowieci prowadzili jednocześnie działania polityczne (akcja propagandowa i reforma rolna). Jednak zdawali sobie również sprawę, że to nie wystarczy. Cały proces niszczenia podziemia był nadzorowany przez aparat partyjny i państwowy ZSRR. Ksiądz Józef Roman Maj ze Społeczno-Kościelnego Komitetu Uczczenia Ofiar Terroru Władzy z lat 1944–1956, który gromadził informacje na temat zbrodni komunistycznych, wskazuje, że władze polskie opracowywały sposoby eksterminacji narodu, programowały intensywność oraz etapy jej przeprowadzania. Dodatkowo Komitet wyróżnił główne sposoby wprowadzania terroru, do których zaliczył m.in.: wdrażanie systemu komunistycznego bez względu na koszty, rozbudowywany system zastraszania ludzi, indoktrynację, „centralizm demokratyczny”, system gospodarczy nakazowo-rozdzielczy, izolację od wolnych społeczeństw, restrykcyjne prawo, inwigilację, grabież państwową, nękanie przez urzędy, uniemożliwianie awansu zawodowego, śmierć cywilną ze względu na pochodzenie, prowokacje, szantaż, wysiedlenia, porwania, masowe aresztowania, wywózki do ZSRR, obozy pracy, tortury, skrytobójstwa, zabójstwa, mordy zbiorowe.⁷⁶

Władze państw komunistycznych miały jednak pewną autonomię w zwalczaniu partyzantów. Przykładowo władze partyjnych republik nadbałtyckich przykładały większą uwagę, aby represje dotknęły rzeczywiście osoby związane z podziemiem (zdarzały się nawet przypadki, w których postulowano ograniczenie represji). Były to jednak niewielkie szczegóły, ponieważ wszystkie państwa były zgodne, co do ogólnego kierunku masowych represji. „Sowieckie represje w latach 1944–1953 ogarnęły setki tysięcy ludzi. Na Litwie ogólny bilans ofiar poniesionych z powodu lub pod pretekstem zwalczania podziemia wynosi 276 tys. ludzi, z czego 20 tys. stanowili zabici, a 126 tys. deportowani. Na Łotwie Sowieci represjonowali 119 tys. osób, z czego 2321 zabili, 43 702 zaś deportowali. W Estonii liczba osób, które

⁷⁵ Tamże, s. 26–31.

⁷⁶ J. Maj, *Eksterminacja narodu polskiego na ziemiach polskich w latach 1944–1956*, Warszawa 2006, s. 24–25.

ucierpiał, wyniosła 67 470, w tym 1495 stanowili zabici, a 20 919 deportowani. Na Ukrainie Zachodniej Sowietci ogarnęli represjami ok. 450 tys. ludzi (153 tys. samych zabitych, ponad 200 tys. deportowanych w głąb ZSRS)⁷⁷.

1.4. Reakcja środowiska międzynarodowego

Polityka represji prowadzona przez państwa komunistyczne wobec swoich przeciwników, nie mogła ujść uwadze środowisku międzynarodowemu. Co prawda od 1945 r. Europa była przedzielona żelazną kurtyną, co przekładało się na wzajemne relacje międzypaństwowe, jednak wszelkie informacje docierały do decydentów politycznych. Państwa zachodnie z uwagą obserwowały działania poszczególnych krajów komunistycznych, a czasem nawet na nie reagowały. Oczywiście wiele zależało również od aktualnej sytuacji geopolitycznej, a także od polityki prowadzonej przez konkretne kraje.

Głównym kryterium klasyfikacji sankcji jest ich stopień zorganizowania (dzielą się na zorganizowane i niezorganizowane). Sankcje zorganizowane są przewidziane w zawieranych umowach międzynarodowych i stosuje się je, gdy państwo nie wywiązuje się z podjętych zobowiązań. Wśród nich wyróżnić możemy:

- sankcje organizacyjne – dotyczą dalszego uczestnictwa państwa we współpracy międzynarodowej (polegają najczęściej na zawieszeniu członkostwa w danej organizacji czy wykluczeniu z niej). Przyjmują postać m.in. ostrzeżenia, wezwania do przestrzegania zobowiązań, zawieszenia lub wykluczenia. Jako przykład można podać art. 6 Karty Narodów Zjednoczonych, który przewiduje wykluczenie państwa członkowskiego z ONZ, jeśli uporczywie łamie zasady zapisane w Karcie;
- sankcje korygujące – służą zniwelowaniu bądź likwidacji skutków naruszenia danego postanowienia. Obejmują m.in. nałożenie kary lub wycofanie pomocy. Jako przykład można podać art. 5 KNZ pozwalający na zawieszenie w korzystaniu z praw i przywilejów państwa;
- środki przymusu bezpośredniego – grupa sankcji stosowana wobec państw naruszających normy zakazujące uciekania się do groźby lub użycia siły, popełniania przestępstw lub zbrodni międzynarodowych. Możliwość ich stosowania

⁷⁷ G. Motyka, *Zwalczanie podziemia antykomunistycznego przez władze sowieckie – podobieństwa i różnice sytuacji w poszczególnych republikach związkowych*, [w:] G. Motyka (red.), *Wojna po wojnie. Antysowieckie podziemie w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1944–1953*, Gdańsk-Warszawa 2012, s. 292.

zakłada Karta Narodów Zjednoczonych (rozdział VII) – podporządkowuje ona system sankcji Radzie Bezpieczeństwa.⁷⁸

Poza sankcjami zorganizowanymi, są jeszcze sankcje niezorganizowane. W przeciwieństwie do tych pierwszych, nie są one przewidziane umowami międzynarodowymi, ale strony liczą się z ich występowaniem. Wśród nich wyróżnia się m.in. sankcje socjologiczne (polegają one na negatywnej reakcji opinii publicznej, która ma zniechęcać państwa do kontynuowania działań), środki odwetowe (podjęcie przez państwo działalności nadzwyczajnej poprzez zastosowanie środków nacisku na drugą stronę w celu skłonienia jej do ustępstw lub wymuszenia konkretnego zadośćuczynienia za naruszenie prawa międzynarodowego). Jednym ze środków odwetowych są retorsje, czyli reakcja podejmowana w odpowiedzi na wrogie działanie innego państwa. Z reguły jest to odwet za podjęcie działań dyskryminujących drugie państwo, jak np. żądanie opuszczenia państwa przez dyplomatów, ograniczenia w wydawaniu wiz wjazdowych. Innymi ze środków odwetowych są represalia, czyli podjęcie działań bezprawnych będących odwetem za dokonane przez drugie państwo podobne bezprawie. Działania te są podejmowane takimi samymi środkami, ale ich bezprawność jest wówczas usprawiedliwiona (zakazane jest jednak podejmowanie działań godzących w życie lub zdrowie ludności czy wobec dóbr kultury). Jednak najważniejszym ograniczeniem represaliów jest zakaz użycia siły i groźby jej użycia, który został wprowadzony na mocy Karty Narodów Zjednoczonych.

Bardzo ważnym momentem ewolucji reżimu przymusowej realizacji odpowiedzialności prawnomiędzynarodowej było przyjęcie Karty Narodów Zjednoczonych. Na jej mocy zdelegalizowano groźbę lub stosowanie siły przeciwko integralności terytorialnej lub niepodległości jakiegokolwiek kraju. Państwa zachowały jednak prawo posługiwania się siłą zbrojną w celu legalnej samoobrony lub za zgodą RB ONZ. Ponadto organizację obdarzono wyłączną kompetencją stosowania środków wymagających użycia siły zbrojnej dla umacniania i przywracania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa a zakaz stosowania siły zbrojnej uzyskał status zasady prawa międzynarodowego. W Karcie Narodów Zjednoczonych można przeczytać, że strony sporu, którego trwanie może narazić na niebezpieczeństwo utrzymanie międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa „powinny przede wszystkim dążyć do jego rozstrzygnięcia w drodze rokowań, badań, pośrednictwa, koncyliacji, arbitrażu, postępowania sądowego, odwołania się do organów lub porozumień regionalnych albo innymi sposobami pokojowymi stosownie do swego wyboru”.⁷⁹ Na jej podstawie Rada Bezpieczeństwa ONZ jest

⁷⁸ R. Bierzanek, J. Symonides, *Prawo międzynarodowe publiczne*, Warszawa 2008, s. 24.

⁷⁹ Karta Narodów Zjednoczonych, art. 33.

władna zalecić stronom odpowiednie sposoby postępowania albo metody załatwienia sporu. W przypadku, gdyby sporu dalej nie udało się rozwiązać, Rada Bezpieczeństwa jest władna uchwalić, jakie zarządzenia, niepociągające za sobą użycia siły zbrojnej, powinny być zastosowane, żeby zapewnić skuteczność jej decyzjom. „Mogą one polegać na zupełnym lub częściowym przerwaniu stosunków gospodarczych i środków komunikacyjnych, kolejowych, morskich, powietrznych, pocztowych, telegraficznych, radiowych i innych, oraz na zerwaniu stosunków dyplomatycznych”.⁸⁰ Jeżeli działania te również będą nieskuteczne, to Rada Bezpieczeństwa może podjąć „akcję przy pomocy sił powietrznych, morskich lub lądowych, jaka mogłaby okazać się konieczną do utrzymania albo przywrócenia międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa. Akcja taka może polegać na demonstracjach, blokadzie i innych operacjach sił zbrojnych powietrznych, morskich lub lądowych członków Narodów Zjednoczonych”.⁸¹ Ponadto na gruncie prawa międzynarodowego państwa w relacjach dwustronnych mają dużą paletę możliwości w kwestii reagowania na sprzeczne z prawem działania innych państw (są to m.in. sankcje finansowe, sankcje gospodarcze, sankcje dotyczące ruchu osobowego, np. zakaz wjazdu, czy sankcje dyplomatyczne, jak np. zerwanie stosunków dyplomatycznych). Sankcje mogą więc mieć charakter indywidualny (kiedy państwa same zastosują przymus w charakterze działania odwetowego) albo kolektywny (gdy zostają podjęte na podstawie decyzji organu międzynarodowego).

Na tle ewolucji norm regulujących stosowanie środków przymuszających w prawie międzynarodowym szczególnymi cechami charakteryzowała się ewolucja norm w międzynarodowym prawie gospodarczym. Gospodarcze środki przymuszające stosowane były i są przez państwa nie tylko jako instrument polityki zagranicznej, lecz także jako instrument realizacji celów wewnętrznych polityki gospodarczej. Wraz z rosnącymi napięciami politycznymi po drugiej wojnie światowej oraz rywalizacji dwóch bloków, znaczenie przymusu gospodarczego wzrosło. Oczywiście dotyczyło to państw, które dysponowały wystarczającym potencjałem gospodarczym. Takie państwa zamiast zawieszać stosowanie wiążących je traktatów, mogły stosować przymus gospodarczy bez ponoszenia ryzyka ewentualnej odpowiedzialności z zakresu prawa międzynarodowego. Sankcje gospodarcze są jednak zróżnicowane. Należy podkreślić, że podstawową przeszkodą w wolnym handlu są zawsze bariery celne. Na tym polu państwa mają szeroką paletę możliwości ograniczania przepływu towarów. Szczególnym rodzajem sankcji jest embargo. Termin ten od lat 30. XX w. stosowany jest „w odniesieniu do unilateralnych lub zbiorowych restrykcji handlowych w stosunku do

⁸⁰ Tamże, art. 41.

⁸¹ Tamże, art. 42.

określonego państwa lub grupy państw, nakładanych na podstawie decyzji motywowanej względami bezpieczeństwa lub politycznymi”.⁸² Przedmiotem embarga mogą być np. przepływ towarów, usług, technologii, kapitału, inwestycji, przepływ kapitału. Jednak do najbardziej dotkliwych środków przymusu gospodarczego należy embargo całkowite obejmujące embargo gospodarcze finansowe, transportowe, a czasem też blokadę zagranicznych aktywów. Przykładem szerokiego stosowania sankcji embarga była (i jest) amerykańska polityka prowadzone względem Kuby. Z kolei w reakcji na wprowadzenie stanu wojennego w Polsce, Stany Zjednoczone zastosowały embargo wobec Polski w celu wymuszenia zniesienia stanu wojennego, uwolnienia więźniów politycznych oraz podjęcia dialogu (embargo w latach 1981–1987). Dodatkowo sankcje zastosowano również wobec ZSRR, uniemożliwiając realizację projektu budowy gazociągu do Europy. Od zakończenia drugiej wojny światowej żadne państwo poza USA nie posłużyło się dotąd embargiem całkowitym. Stany Zjednoczone posłużyły się za to embargiem całkowitym wobec m.in. Chińskiej Republiki Ludowej, Korei Północnej, Wietnamu Północnego czy Kambodży.⁸³ Kolejnym przykładem reakcji środowiska międzynarodowego na represje, a jednocześnie rodzajem sankcji gospodarczej są licencje. Ich przedmiotem może być import/eksport towarów i usług. Specjalny wymóg uzyskania indywidualnej decyzji organu administracyjnego dla możliwości zrealizowana transakcji handlowej z zagranicą może wynikać np. z zakazu obrotu z danym państwem. W przypadku eksportu licencje mogą służyć uniemożliwieniu eksportu dóbr na terytorium państwa objętego innymi sankcjami gospodarczymi. W przypadku licencji jako instrumentu sankcji gospodarczych wyróżnić trzeba amerykańską politykę handlową wobec państw bloku wschodniego. Stany Zjednoczone w latach 1960–1980 dokonały przesunięcia w ramach zaklasyfikowania Polski do amerykańskiej grupy eksportowej „W” (wcześniej grupa „Y”). Nowe zaklasyfikowanie Polski jako importera umożliwiło eksport do Polski amerykańskich towarów na podstawie będących przedmiotem łagodniejszego reżimu ogólnych licencji. Dla Rumuni stworzono oddzielną grupę „Q”, zaś Albania, Bułgaria, Czechosłowacja, NRD i ZSRR pozostały objęte surowszym reżimem sankcji grupy „Y”.⁸⁴ Kolejnym rodzajem sankcji gospodarczych są środki finansowe. Istotną zaletą sankcji finansowych jest możliwość posługiwania się nimi z większą precyzją. Ich celem jest ograniczenie swobody przepływu płatności i kapitału oraz uniemożliwienie obrotu handlowego określonymi towarami lub usługami. Przymus finansowy może mieć różne formy, począwszy od zamrożenia aktywów

⁸² M. Menkres, *Stosowanie sankcji gospodarczych – analiza prawnomiędzynarodowa*, Toruń 2011.

⁸³ Tamże.

⁸⁴ Tamże.

poszczególnych osób prawnych lub fizycznych, a skończywszy na kompleksowych pakietach sankcji. Zamrożenie środków finansowych obejmuje zakaz wszelkich przepływów transferów, wykorzystania, dostępu bądź obrotu, którego skutkiem jest zmiana wartości, ilości, lokalizacji, własności lub posiadania, charakteru albo jakakolwiek inna zmiana umożliwiająca korzystanie ze środków finansowych. Innymi rodzajami potencjalnych sankcji gospodarczych są: ograniczenie możliwości kredytowych, wstrzymanie pomocy zagranicznej czy wstrzymanie negocjacji dotyczących restrukturyzacji zadłużenia.

Sytuacja w Polsce była szczególnie monitorowana przez instytucje międzynarodowe. Co ciekawe, traktowano ją także jako potencjalne zagrożenie dla państw członkowskich, o czym świadczy fakt, że od 1980 r. wątki dotyczące wewnętrznej sytuacji w Polsce zaczęły się pojawiać w raportach Centrum Sytuacyjnego NATO, które do wprowadzenia stanu wojennego przygotowało 64 analizy tego typu. Na forum Rady Północnoatlantyckiej wielokrotnie dyskutowano o ruchach wojsk radzieckich przy granicy z Polską, jak również o potencjalnych działaniach i sankcjach w przypadku sowieckiej interwencji i likwidacji Solidarności. Do części z tych dyskusji miał również dostęp polski wywiad, który streszczał uzgodnioną nieformalnie listę posunięć. W kategorii posunięć polityczno-dyplomatycznych uzgodniono: zerwanie prac w ramach KBWE i anulowanie przedsięwzięć związanych z realizacją Aktu końcowego konferencji, zawieszenie rozmów z ZSRR w sprawie kontroli zbrojeń oraz przyspieszenie sił nuklearnych, zamrożenie stosunków dyplomatycznych z państwami bloku z państwami biorącymi bezpośredni udział w interwencji przy jednoczesnym obniżeniu liczebności i rangi dyplomatów w pozostałych państwach bloku wschodniego, zamrożenie części pól współpracy na forum ONZ i innych organizacji międzynarodowych. Na płaszczyźnie gospodarczej uzgodniono: egzekucja długów państw socjalistycznych (pod groźbą blokady dóbr, np. konfiskat statków), wprowadzenie rygorystycznego embarga handlowego (np. licencje technologiczne, handlowe), blokada linii komunikacyjnych przechodzących przez terytoria państw NATO oraz kontrola szlaków wodnych, ograniczenie łączności komunikacyjnej i pocztowej z państwami-agresorami, likwidacja wszelkich przedsiębiorstw i filii bankowych państw socjalistycznych działających na terenie państw NATO oraz zerwanie z nimi współpracy na terenie państw trzecich. W kategorii strategiczno-wojskowej uzgodniono: uchwalenie przez zachodnie parlamenty dodatków budżetowych na cele wojskowe, przyspieszenie rozwoju wojskowej komunikacji morskiej i lotniczej w ramach NATO,

rozszerzenie strefy operacyjnej NATO i przyjęcie nowych członków do paktu, zaostrezenie konfrontacji polityczno-militarnej w walce o wpływy w Afryce.⁸⁵

Jednym z wydarzeń, które wymusiło reakcję środowiska międzynarodowego ze względu na represje, było wprowadzenie w Polsce stanu wojennego. Choć Solidarność wzbudzała zainteresowanie Zachodu, to jej postrzeganie było zróżnicowane. Kojarzona ona była przede wszystkim z obroną praw człowieka. Z jednej strony w Europie Zachodniej podziwiano walkę bez użycia przemocy przeciw dyktaturze, ale z drugiej, obawiano się eskalacji i niekontrolowanego rozwoju wydarzeń, a zarazem destabilizacji Europy. Społeczeństwa zachodnie patrzyły na Solidarność w przeważającym stopniu pozytywnie, natomiast decydenci okazywali niepokój i dystans wobec potencjalnych komplikacji. Po podpisaniu w 1975 r. przez PRL Aktu Końcowego Konferencji i Bezpieczeństwa Współpracy w Europie państwa zachodnie zyskały przydatny instrument dopominania się o losy polskiej opozycji w kontekście łamania praw człowieka. Do ogłoszenia stanu wojennego państwa Europy Zachodniej przypominały ZSRR, że Polacy powinni sami rozwiązywać swoje problemy. Wciąż pamiętano o interwencji Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w 1968 r. „W stosunku do rodzącego się ruchu związkowego w Polsce widać było wahanie między hamowaniem dążeń Polaków do poszerzania sfery wolności a próbą wzmocnienia postaw antykomunistycznych, osłabiających jednolitość bloku. Politycy unikali kontaktów z polskimi związkowcami jako zachowania zbyt prowokacyjnego z punktu widzenia władz PRL. Właściwie wszędzie uznano, że platforma związkowa będzie najwłaściwszą formą utrzymywania stosunków z nowo powstałą strukturą”.⁸⁶ Powstanie Solidarności było problemem dla Republiki Federalnej Niemiec, bo zaburzało jej politykę wschodnią polegającą na rozwijaniu dialogu z reżimami wschodnioeuropejskimi w imię dobrych relacji z Niemieckiej Republiką Demokratyczną. W Bonn przyjęto więc politykę dystansu wobec „S”. Niemiecka politykę wspierały Austria, Kanada, ale najdalej szła Grecja. Podobnie było w Londynie, gdzie przyjęto postawę wyczekiwania. Solidarność miała za to poparcie europejskich związków zawodowych. Przykładowo czołowi działacze związkowi z FO (z franc. Siła Robotnicza) i CFDT (z franc. Francuska Demokratyczna Konfederacja Pracy) próbowali latem 1980 r. wywrzeć presję na władze PRL i rządowe związki zawodowe (m.in. o wyjaśnienie przyczyn protestów i uznanie 21 postulatów MKS w Gdańsku), zaś pod koniec sierpnia centrale związkowe we Francji

⁸⁵ P. Pleskot, *Kłopotliwa panna „S”*. Postawy polityczne Zachodu wobec Solidarności na tle stosunków z PRL (1980–1989), Warszawa 2013, s. 183–184.

⁸⁶ P. Jaworski i Ł. Kamiński (red.), *Świat wobec Solidarności*, Warszawa 2013, s. 10.

zorganizowały manifestacje poparcia dla protestujących.⁸⁷ Dopiero ogłoszenie stanu wojennego w Polsce przyniosło zmianę postawy państw zachodnich w stosunku do Solidarności. Niezdecydowanie zostało zastąpione oburzeniem i zdecydowanym poparciem. Co ciekawe, nie stało się to od razu, ale po kilku–kilkunastu dniach. W dodatku, w pierwszych reakcjach dało się wyczuć ulgę, że nie doszło do interwencji radzieckiej. Nawet zachodnia i niekomunistyczna prasa („Die Zeit”, „Times”, „Washington Post”) na samym początku dość życzliwie patrzyła na stan wojenny i traktowała go jako mniejsze zło.⁸⁸ „Z pewnym koniecznym uproszczeniem i spłaszczeniem wielowymiarowej rzeczywistości lat 1981–1983 zaryzykowałbym tezę, że reakcje państw zachodnich na błyskawiczne rozbitcie fenomenu społecznego, jakim była »Solidarność«, można podzielić na trzy kategorie: najostrzejszą amerykańską, pośrednią i pełną sprzeczności francuską oraz najbardziej ostrożną niemiecką. W podziale tym chodzi tylko o problemową i intelektualną kategoryzację rzeczywistych, przenikających się i niesprzecznych postaw”.⁸⁹ Jednak stosunkowo szybko rozpoczął się dyplomatyczny bojkot PRL. Chociaż wciąż uznawano go za strefę wpływów Moskwy, to nie stroniono od akcji propagandowych (np. Dzień Solidarności z Polską wyznaczony na 30 stycznia 1982 r.; powstawały komitety poparcia, które protestowały przeciwko represjom, zbierano podpisy pod petycjami przeciwko represjom). Ówczesny prezydent Stanów Zjednoczonych Ronald Reagan 17 grudnia oficjalnie przedstawił swoje negatywne stanowisko wobec wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Dodatkowo sześć dni później Reagan ogłosił blok sankcji, który przewidywał m.in. zawieszenie gwarancji kredytowych na eksport do Polski (udzielanych przez US Exbort-Import Bank). „Oznaczało to również cofnięcie zgody na połowy floty polskiej w wodach podlegających amerykańskiej jurysdykcji, zaostrenie embarga na eksport technologii oraz zamknięcie amerykańskiego obszaru przestrzennego dla polskich samolotów. Państwa zachodnie, we wspólnie prezentowanym stanowisku, żądały uwolnienia internowanych, przywrócenia swobód obywatelskich i wznowienia przerwanych przez stan wojenny rozmów władzy z Kościołem”.⁹⁰ Reagan uważał także, że za stan wojenny jest współodpowiedzialna Moskwa, dlatego też ogłoszone przez niego sankcje dotyczyły również ZSRR (co było nie do zaakceptowania dla Niemiec i Francji). W lutym 1982 r.

⁸⁷ J.R. Sielezin, *Kontakty międzynarodowe NSZZ „Solidarności” w latach 1980–1981 w świetle materiałów poufnych aparatu władzy*, s. 51–52, [w:] red. M. Świder, *Polityka i humanitaryzm 1980–1989*.

⁸⁸ P. Pleskot, *Determinacja, Appeasement czy Realpolitik? Polityczne reakcje państw Zachodu wobec fenomenu „Solidarności”*, s. 102 [w:] Ł. Kamiński, G. Waligóra (red.), *NSZZ „Solidarność” 1980–1989. T. 7. Wokół „Solidarności”*, Warszawa.

⁸⁹ Tamże, s. 102–103.

⁹⁰ M. Heruday-Kiełczewska, *Reakcja Francji na wprowadzenie stanu wojennego w Polsce: grudzień 1981–styczeń 1982*, Warszawa 2012, s. 27.

Europejska Wspólnota Gospodarcza potępiła wprowadzenie stanu wojennego oraz zaproponowała embargo gospodarcze (jednocześnie zdecydowała się wstrzymać pomoc ekonomiczną dla Polski przez czas trwania stanu wojennego, przy jednoczesnym utrzymaniu pomocy żywnościowej). Łagodniejsze stanowisko zajęła Republika Federalna Niemiec, która mając na względzie własną politykę wschodnią, skłaniała się ku temu, że wydarzenia grudniowe to wewnętrzna sprawa Polski. Jeszcze w grudniu ówczesny kanclerz RFN Helmut Schmidt dążył do podtrzymania dialogu z gen. Jaruzelskim i Breżniewem (umiarkowaną politykę docenił federalny zjazd SPD). 18 grudnia Bundestag uchwalił deklarację, w której zaapelowano m.in. o wsparcie moralne i materialne Polaków.

Sytuacja w Polsce była obserwowana również przez Stolicę Apostolską. Chociaż Watykan formalnie nie posiadał z PRL pełnych stosunków dyplomatycznych, to sytuacja w Warszawie i tak należała do jednego z najważniejszych pól polityki zagranicznej. Co prawda polski ruch opozycyjny mógł liczyć na życzliwość, to jednak równoległe pojawiało się tonowanie napięć i deeskalacja konfliktów. Watykan obawiał się interwencji radzieckiej, ale jednocześnie apelował o umiarkowanie do Amerykanów. W dodatku w 1981 r. miały miejsce zamach na Jana Pawła II oraz śmierć kard. Stefana Wyszyńskiego w Polsce, co również wpłynęło na podejmowane działania. „Watykan za pomocą polskiego Kościoła próbował grać rolę mediatora i moderatora, co implikowało jego gesty wobec władz PRL i hamowanie manifestacji prosolidarnościowych. Jednocześnie Jan Paweł II był dla »Solidarności« jednym z najważniejszych punktów odniesienia, wręcz duchowym inspiratorem (pielgrzymka z 1979 r.!), a Kościół katolicki – symbolem walki o wolność. Ojciec Święty podzielał przy tym pogląd Ronalda Reagana, że Polska jest najsłabszym ogniwem radzieckiego imperium”.⁹¹ Wprowadzenie stanu wojennego było zaskoczeniem dla państw zachodnich. Jednak po jego zniesieniu to Watykan stał się jednym z głównych orędowników normalizacji stosunków z PRL. Po tej decyzji zadeklarowano oficjalne zadowolenie oraz podjęto walkę o złagodzenie stanowiska Zachodu. Pogorszenie relacji z PRL nastąpiło dopiero po zabójstwie ks. Jerzego Popiełuszki oraz zaostreniu polityki względem Kościoła przez gen. Jaruzelskiego. Dyplomacja Stolicy Apostolskiej z impasu zaczęła wychodzić dopiero w 1986 r., gdy w PRL osłabły antykościelne działania władz. Niedługo później Watykan dołączył do państw, które złamały izolację PRL na arenie międzynarodowej.

Do wprowadzenia stanu wojennego w Polsce odnieśli się też inni politycy. „Włoski minister spraw zagranicznych Alessandro Colombo stwierdził, że echo wydarzeń w Polsce odczuwalne

⁹¹ P. Pleskot, *Determinacja...*, art. cyt., s. 95.

będzie w całej Europie, minister spraw zagranicznych Szwecji Ola Ullsten oświadczył zaś, iż sparaliżowanie Solidarności i wprowadzenie stanu wojennego jest pogwałceniem procesu demokratyzacji. Brytyjski minister spraw zagranicznych lord Carrington wyraził nadzieję, że problem polski uda się rozwiązać bez rozlewu krwi, jednak podkreślił konieczność przestrzegania zasady niewtrącania się w sprawy wewnętrzne innych państw. Premier Australii Malcolm Fraser ogłosił powołanie komisji, która miała obserwować rozwój wypadków, a premier Japonii Masajo Suzuki stwierdził, że wydarzenia w Polsce zmieniły spojrzenie jego kraju na kontakty Wschód-Zachód”.⁹² Trzeba również pamiętać, że w czasie zimnej wojny PRL utrzymywała ożywione stosunki dyplomatyczne z państwami arabskimi, co trwało od lat 50. i wynikało także z uwarunkowań geopolitycznych. Wydarzenia w Polsce nie wzbudziły jednak zbyt wielkiego zainteresowania w tych państwach, choć ich władze monitorowały sytuację. Należy jednak pamiętać, że wynikało to m.in. z ówczesnych wydarzeń w regionie (obalenie szacha Rezy Pahlawiego w Iranie, a zarazem zwycięstwo islamskiej rewolucji oraz wojna iracko-irańska i inwazja Izraela na Liban). „Państwa arabskie można podzielić na trzy grupy, zależnie od podejścia do »Solidarności«. Pierwszą stanowiły kraje popierające działalność komunistycznych władz i negatywnie odnoszące się do niezależnego ruchu związkowego – Syria, Libia, Irak. Do drugiej należały państwa »mniej skore do uzewnętrzniania publicznie« swojego stanowiska w tej sprawie, lecz nieoficjalnie popierające PZPR, takie jak Algieria. Postawa trzeciej grupy krajów – Tunezji, Maroka, Egiptu – charakteryzowała się przychylnością wobec »Solidarności« i ograniczoną krytyką peerelowskich władz”.⁹³ Sprawa łamania praw człowieka w Polsce została poruszona także na forum organizacji międzynarodowych. W lutym 1982 r. dyskutowano o tym w Madrycie podczas obrad Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Następnie sytuację w Polsce omawiano na forum ONZ. Komisja Praw Człowieka wezwała Sekretariat Generalny do zbadania naruszeń praw obywatelskich w PRL, co było precedensem w stosunku do krajów bloku sowieckiego (ostatecznie zakończyło się fiaskiem). Z czasem zaczęto przełamywać bojkot dyplomatyczny PRL. Do planu wizyt zachodnich polityków włączano jednak złożenie kwiatów na grobie ks. Popiełuszki i spotkania z Lechem Wałęsą. Za istotny przejaw odchodzenia od polityki bojkotu uważa się wizytę gen Jaruzelskiego w Paryżu w grudniu 1985 r. Ponadto od maja 1983 r. zmieniła się polityka USA, na strategię „małych kroków”, czyli powolne znoszenie sankcji za widoczne ustępstwa władz polskich. Warto jednak dodać, że w 1986 r. „S” przyjęto

⁹² Tamże, s. 29.

⁹³ P. Gasztold-Seń, *Państwa arabskie wobec „Solidarności” (w świetle źródeł polskich)*, s. 578, [w:] P. Jaworski, Ł. Kamiński (red.), *Świat wobec „Solidarności” 1980–1989*, Warszawa 2010.

do dwóch największych ponadnarodowych central związkowych: Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych i Światowej Konfederacji pracy, a w 1987 r. Kongres USA podjął decyzję o dotacji dla związku w wysokości miliona dolarów. „Zasięg poparcia dla »Solidarności« był wyjątkowy. Żaden inny ruch na świecie nie był popierany jednocześnie przez prezydenta Reagana i eurokomunistę Carrillo, Berlinguera i papieża, panią Thatcher i Tonny’ego Benna, działaczy pokojowych i rzeczników NATO, chrześcijan i komunistów, konserwatystów, liberałów i socjalistów”.⁹⁴

Oprócz działań typowej dyplomacji oraz *soft power* państwa próbowały reagować na ówczesną sytuację międzynarodową za pomocą sportu. Bardzo często to właśnie sport był „przedłużeniem” dyplomacji bądź areną rozgrywek pomiędzy mocarstwami. Typowym wykorzystaniem sportu do celów dyplomatycznych, a zarazem przejawem reakcji środowiska międzynarodowego był bojkot przez większość państw zachodnich letnich igrzysk olimpijskich w Moskwie w 1980 r. Bezpośrednią przyczyną bojkotu była interwencja ZSRR w Afganistanie, która rozpoczęła się w grudniu 1979 r. Świat zachodni potępiał agresję radziecką, czego wyrazem była stanowisko Zgromadzenia Ogólnego ONZ. „Po takiej deklaracji władze Stanów Zjednoczonych natychmiast uchyliły zgodę na otwarcie konsulatu ZSRR w Nowym Jorku i zrezygnowały z organizacji własnego w Kijowie, ograniczyły rejsy Aeroflotu do Stanów Zjednoczonych i połowy radzieckich kutrów rybackich na amerykańskich wodach terytorialnych, wstrzymały udzielanie licencji technologicznych do ZSRR oraz wprowadziły embargo na dostawy zbóż do tego kraju”.⁹⁵ Dodatkową przyczyną napięcia międzynarodowego było pogłębianie się zimnej wojny oraz ówczesna sytuacja geopolityczna (m.in. pogorszenie się stosunków ChRL z ZSRR, podpisanie traktatu pokojowego między Izraelem a Egiptem, wzrost napięcia pomiędzy USA a Iranem). Ostatecznie, po długich analizach i dyskusjach, prezydent USA Jimmy Carter 20 stycznia 1980 r. postawił władzom ZSRR ultimatum i uzależnił start amerykańskich sportowców na letnich igrzyskach olimpijskich od wycofania wojsk radzieckich z Afganistanu. W efekcie końcowym w 1980 r. do Moskwy nie pojechało 61 państw, a w IO wzięło udział 81 ekip.

Powyższe przykłady pokazują, że państwa zachodnie starały się reagować na represje ze strony krajów komunistycznych. Oczywiście bardzo często ograniczało się to wyłącznie do warstwy werbalnej i nie miało większego znaczenia w stosunkach międzynarodowych. Niemniej jednak państwa zachodnie dysponowały całą paletą możliwości, aby pokazać swoje

⁹⁴ T.G. Ash, *Polska rewolucja. Solidarność 1980–1982*, Warszawa 1988, s. 173.

⁹⁵ M. Słoniewski, *Bojkot igrzysk olimpijskich jako instrument polityki międzynarodowej w latach 1976–1988*, s. 86.

niezadowolenie. Zdarzało się jednak, że było one prezentowane w sposób dotkliwy dla państw bloku komunistycznego. Zazwyczaj nie doprowadzało to jednak do zmiany polityki zagranicznej tych państw.

Rozdział 2. Realia społeczno-polityczne Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej lat 80.

Polska Rzeczpospolita Ludowa była bez wątpienia systemem niedemokratycznym. Historycy do dziś spierają się jednak, czy bliżej jej było do totalitaryzmu, czy też do jakiejś formy autorytaryzmu. Ocena często zależy od okresu, o którym mowa. O ile przed 1956 r. PRL było zdecydowanie bliżej do totalitaryzmu, o tyle później oceny historyków są już o wiele bardziej podzielone. Przykładowo Lech Mażewski wprowadza pojęcie „posttotalitarnego autorytaryzmu”, co uzasadnia trzema powodami: „po pierwsze, że był to, jak każdy autorytaryzm, system władzy ograniczonej, w przeciwieństwie do totalitaryzmu, który oznacza system władzy nieograniczonej, pragnącej podporządkować sobie nie tylko dziedzinę tradycyjnej polityki, ale również całą domenę społeczną. Po wtóre, że mieliśmy w PRL do czynienia z porządkiem autorytarnym, który ukształtował się po upadku próby zbudowania systemu demokratycznego totalitaryzmu. Ten fakt w dużym stopniu określił jego charakterystyczne cechy. I po trzecie wreszcie samo powstanie posttotalitarnego autorytaryzmu było wielką klęską komunistycznego totalitaryzmu, z którego on się już nigdy nie podniósł [...]. Dziś zaś posttotalitarny autorytaryzm stał się synonimem komunistycznej dyktatury”.⁹⁶ Bez względu na dyskusje historyków faktem jest, że w latach 1945–1989 system społeczno-polityczny podlegał ciągłej ewolucji, zaś na przestrzeni dziejów pojawiały się mniejsze bądź większe enklawy niezależności. Celem rozdziału jest ukazanie społeczno-politycznych realiów PRL lat 80. XX w. W związku z tym zostanie on podzielony na trzy podrozdziały, które będą opisywały trzy aspekty: polityczny, gospodarczy oraz kulturowy. Jednak dla pełnego zrozumienia lat 80. XX w. niezbędne jest również wierne ukazanie zarówno kontekstu historycznego, jak i ewolucji systemu komunistycznego w Polsce. W tym celu zostaną także opisane dekady wcześniejsze. Poniższa analiza pozwoli również w pełni wykazać, że PRL była reżimem niedemokratycznym.

2.1. Aspekt polityczny

Żeby dobrze zrozumieć genezę systemu komunistycznego w Polsce, należy cofnąć się aż do drugiej wojny światowej. Atak III Rzeszy na ZSRR w 1941 r. diametralnie zmienił ówczesną sytuację polityczno-militarną. Wraz z pierwszymi porażkami niemieckich żołnierzy

⁹⁶ L. Mażewski, *Posttotalitarny autorytaryzm. PRL 1956–1989*, Warszawa-Biała Podlaska 2010, s. 7–8.

pogorszeniu zaczęły ulegać stosunki polsko-sowieckie. W ZSRR w tajemnicy przygotowywali się polscy komuniści, którzy mieli stworzyć podstawy ideologiczne dla nowej partii przeznaczonej do zainstalowania w Polsce. Kiedy stało się jasne, że armia gen. Władysława Andersa opuści terytorium sowieckie, zaś stosunki polsko-radzieckie zmierzają do zerwania, władze ZSRR zezwoliły na wznowienie działalności wydawniczej „Nowych Widnokręgów”, którego redaktorem naczelnym została Wanda Wasilewska, co było jasnym sygnałem, że tworzony jest nowy ośrodek polityczny o opozycyjnym nastawieniu do rządu polskiego w Londynie. Dowodem na to była m.in. propagandowa działalność pisma, które postulowało ścisły sojusz ze Związkiem Radzieckim. W ten sposób Stalin starał się zdestabilizować rząd gen. Sikorskiego oraz uzyskać jego poparcie dla sojuszu Polski i ZSRR.⁹⁷ Zwycięstwa Armii Czerwonej przyspieszyły tylko decydujące rozstrzygnięcia w kwestii polskiej, czego rezultatem było m.in. utworzenie Związku Patriotów Polskich w ZSRR (pod kierownictwem Wasilewskiej) i powiązanego z nim nowego pisma „Wolna Polska”, zaś niedługo później także i armii gen. Zygmunta Berlinga. Wkrótce pomiędzy tymi ośrodkami wybuchł spór dotyczący powojennego kształtu Polski i jej ustroju. Jednocześnie rząd na uchodźstwie, zdając sobie sprawę z kierunku działań Stalina, próbował zabezpieczyć korzystny układ granic przyszłego państwa polskiego, co okazało się niemożliwe (alianci skłaniali się ku propozycji Stalina). Równoległe w ZSRR trwały prace nad powołaniem Polskiego Komitetu Narodowego, które wkrótce zostały przerwane. Na początku 1944 r. Stalin zdecydował, że zachodnia granica ZSRR będzie przebiegać na „linii Bugu”. Wejście Armii Czerwonej na przedwojenne ziemie Rzeczypospolitej przypieczętował los Polski. Stalin postanowił, że o jej przyszłości zdecyduje radziecka armia wspólnie z polskimi komunistami w ZSRR. W związku z tym osobiście zdecydował o utworzeniu Centralnego Biura Komunistów Polski w ZSRR (mającego działać w głębokiej tajemnicy), co wskazywało jednoznacznie, że ZSRR był zdecydowany przystąpić do komunizacji Polski po jej zajęciu (choć jednocześnie osłabła groźba jej włączenia do ZSRR). Niedługo później na Kreml przybyła Krajowa Rada Narodowa (utworzona z inicjatywy Władysława Gomułki przez Polską Partię Robotniczą, aby reprezentować „naród” polski i być alternatywą dla rządu RP w Londynie), która szukała poparcia dla swojej polityki, jak również chciała uczestniczyć w przyszłej władzy. Ówczesna sytuacja militarna oraz międzynarodowa z 1944 r. sprawiły, że Stalin postanowił przyspieszyć prace nad powołaniem rządu polskim, który miałby rozpocząć działania wraz z przekroczeniem Bugu przez Armię Czerwoną. Po długotrwałych dyskusjach zdecydowano o powstaniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia

⁹⁷ Z. Komoś, *Geneza satelickiego systemu władzy w Polsce 1941–1948*, Warszawa 2001, s. 61–63.

Narodowego (alianci przyjęli go z milczeniem i dystansem), którego program opierał się na koncepcji sojuszu polsko-radzieckiego i *de facto* wasalizacji Polski względem ZSRR. Stopniowo zaczęło się też instalowanie członków PKWN w Lublinie, Chełmie. Tymczasem 1 sierpnia 1944 r. wybuchło powstanie warszawskie (co Stalin wykorzystał do powolnej likwidacji struktur Polskiego Państwa Podziemnego). Jednocześnie organizowano życie na terenach wyzwolonych przez Armię Czerwoną. Trwały również przygotowania do konferencji w Jałcie, gdzie Stalin miał zamiar ustalić przyszły kształt stref wpływów m.in. w Europie Środkowej i Południowo-Wschodniej. Wraz z upływem czasu rósł prestiż PKWN, a malał Rządu RP w Londynie. Jesienią 1944 r. dyskutowano jednak nad powołaniem Rządu Tymczasowego, a sprawę dodatkowo komplikowała sytuacja na froncie (było już jasne, że wojna zbliża się ku końcowi i każde z mocarstw pragnęło osiągnąć z powojennej rzeczywistości jak najwięcej korzyści). 31 grudnia 1944 r. Stalin zdecydował o przekształceniu PKWN w Rząd Tymczasowy RP, co miało daleko idące skutki. W Polsce swoją pozycję umocniła dzięki tej decyzji PPR, co dało fundament pod przyszły ustrój ludowy, zaś na arenie międzynarodowej podniosło to rolę ZSRR. W styczniu 1945 r. Rząd Tymczasowy uznały pierwsze państwa, a 17 stycznia wyzwolono Warszawę. Do końca marca oswobodzono już te terytoria, które miały przyspaść Polsce jako rekompensata za ziemie wschodnie. W lutym 1945 r. w Jałcie na Krymie odbyła się pokojowa konferencja trzech mocarstw. Z racji sytuacji na froncie (wojska ZSRR stały niedaleko Berlina, zaś aliantów nie przekroczyły Renu), to Stalin był na uprzywilejowanej pozycji. Ostatecznie ustalono, że wobec różnic, co do powołania i składu rządu, a także przeprowadzenia wyborów, powołana zostanie Komisja Dobrych Usług. Zadeklarowano też, że Rząd Tymczasowy powinien zostać przekształcony na szerszej podstawie demokratycznej w Polski Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej. „Konferencja w Jałcie na czterdzieści cztery lata określiła miejsce Polski w Europie. Komuniści przyjęli postanowienia z zadowoleniem. Realizowana przez nich polityka faktów dokonanych pod ochroną Armii Czerwonej odniosła zwycięstwo. Rząd RP w Londynie i jego agendy krajowe postanowienia jałtańskie zdekomponowały”.⁹⁸ Decyzje z konferencji jałtańskiej tylko rozzuchwalały Sowietów. Sytuacja w Polsce rozwijała się już zgodnie z wytycznymi ZSRR, zaś władze sowieckie przystąpiły do rozbijania oddziałów Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych oraz pacyfikacji tych, którzy sprzeciwiali się nowym porządkom. Zaledwie trzy tygodnie po oswobodzeniu stolicy odbyło się w niej pierwsze, poszerzone plenum KC PPR, które miało określić główne kierunki polityczne. Z kolei już w kwietniu 1945 r. Rada Ministrów RP

⁹⁸ Z. Komoś, *Geneza satelickiego...*, dz. cyt., s. 251.

zdecydowała o podpisaniu paktu ZSRR, co też stało się niedługo później. 21 kwietnia w Moskwie podpisano Układ o Przyjaźni, Pomocy Wzajemnej i Współpracy Powojennej pomiędzy Polską a ZSRR, co dało legitymizację satelickiemu systemowi władzy w Polsce. Wkrótce okazało się, że okres ten odcisnął niezwykle piętno na późniejszym losie kraju. Potwierdza to m.in. Andrzej Friszke, który stwierdził, iż „wtedy to bowiem został uformowany ustrój PRL w kształcie modelowym. Wszystkie późniejsze ewolucje, modyfikacje, liberalizacje odbywały się w ramach tego modelu i nie prowadziły do naruszenia cech najistotniejszych: rządów nomenklatury, podległości administracji państwowej aparatowi partyjnemu, ścisłego sterowania z KC informacją, kulturą, wydawnictwami, szkołami, sądami, oczywiście polityką i aparatem zarządzającym gospodarką”.⁹⁹ Układ pomiędzy Polską a ZSRR „zmobilizował” Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię do uregulowania sprawy Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Zachodnie mocarstwa zaczęły więc naciskać na ZSRR, aby wypełnić postanowienia konferencji z Jałty, co też wkrótce się stało. Po kilkudniowych negocjacjach w Moskwie 28 czerwca 1945 r. prezydent KRN Bolesław Bierut powołał oficjalnie TRJN, co zmieniło układ sił politycznych w Polsce (do rządu dopuszczono Stanisława Mikołajczyka, a więc i jego partię Polskie Stronnictwo Ludowe). Niedługo później nowy rząd uznały państwa zachodnie, co ostatecznie przypieczętowało los Polski. „Rząd Jedności Narodowej w Polsce był wielkim zwycięstwem Stalina. W sposób pokojowy uzyskał od USA i Wielkiej Brytanii akceptację imperialnych nabytków, przesunął granice sowieckiego imperium do Łaby [...], odtąd sprawa Polski przestała w zasadzie interesować polityków i dyplomatów zachodnich [...], władza tworzona pod ochroną Armii Czerwonej uzyskała legitymację legalności, uznały ją potęgi powojennego świata”.¹⁰⁰ Tymczasem w kierownictwie PPR umocniła się frakcja CBKP w ZSRR, a także ogłoszono projekt budowy „milionowej” partii, której zbrojnym ramieniem miały się już wkrótce stać służby bezpieczeństwa wymierzone w „faszystowskie siły podziemia” i innych przeciwników zmian. Wpływy w partii Bolesława Bieruta, który cieszył się dużym zaufaniem Stalina sprawiły, że PPR zaczęła się upodabniać do WKP(b), zaś Polska wkroczyła nieodwołalnie na tory stalinizacji i sowietyzacji. „To, co charakteryzowało okres funkcjonowania nowej władzy w Polsce w latach 1945–1956, to przeplatające się i występujące z różnym nasileniem działania represyjne oraz propagandowe nastawione na umocnienie oraz uprawomocnienie »władzy ludowej« w kraju. Podejmowane w połączeniu z terrorem i działalnością indoktrynacyjną zmiany w prawie miały dać pozór legalności rządóm

⁹⁹ A. Friszke, *Państwo polskie – autonomiczna część imperium*, [w:] *Spór o PRL*, Kraków, 1996, s. 113.

¹⁰⁰ Z. Komoś, *Geneza satelickiego...*, dz. cyt., s. 275.

komunistów, a też stanowić osadzenie w normie prawnej ciągu represji, którym poddawano osoby niewygodne dla systemu”.¹⁰¹

Śmierć prezydenta Roosevelta oraz przegrana w wyborach premiera Wielkiej Brytanii W. Churchilla sprawiły, że głównym rozgrywającym w Wielkiej Koalicji stał się Józef Stalin, który zdawał sobie sprawę z tego, że długotrwała współpraca pomiędzy ZSRR a aliantami nie będzie możliwa. W związku z tym sowiecki przywódca zdecydował o tym, aby uzyskać pełny wpływ na kraje zajęte przez Armię Czerwoną i podporządkować je ZSRR, co wkrótce się stało. Tym bardziej że zarówno Stany Zjednoczone, jak i Wielka Brytania dostrzegły niebezpieczeństwo sowieckiego ekspansjonizmu. Sowietyzacja życia politycznego w Polsce, wymagała jednak likwidacji opozycyjnego PSL, co też starała się uczynić PPR. Tym bardziej że ówczesne nastroje społeczne jasno wskazywało, że w wolnych wyborach naród odrzuci program PPR. W celu zmarginalizowania PSL wysunięto propozycję przeprowadzenia wyborów do Sejmu w ramach wspólnego „bloku wyborczego” sześciu legalnie działających partii oraz wcześniejszego podziału miejsc, co miało uniemożliwić siłom prawicy wygranie z partiami robotniczymi. Pomysł ten był jednak *de facto* próbą zastąpienia wyborów przez plebiscyt poparcia dla komunistów, co wkrótce miało stać się w Polsce normą.¹⁰² Ówczesna sytuacja międzynarodowa sprawiła jednak, że Józef Stalin zalecił polskim komunistom „grę na czas”, w związku z czym zdecydowano się przyjąć propozycję PSL dotyczącą przeprowadzenia ogólnokrajowego referendum dotyczącego zniesienia senatu, ustroju gospodarczego oraz utrwalenia zachodnich granic Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej. Partie komunistyczne zachęcały do głosowania „3 x TAK”, zaś PSL opowiadało się za pozostawieniem Senatu (odpowiedź „NIE” na pierwsze pytanie), co jednocześnie miało być wskaźnikiem jego poparcia. Komuniści wykorzystali jednak cały dostępny aparat państwowy, aby rozpowszechnić swoje poglądy na kwestie referendalne. W lipcu 1946 r. Państwowa Komisja Wyborcza ogłosiła, że frekwencja wyniosła 85,3 proc., zaś 31,8 proc. Polaków zagłosowało zgodnie z instrukcją PSL. Propaganda komunistyczna szybko przedstawiła te wyniki jako realny układ sił politycznych, a także całkowitą klęskę ludowców. Dziś już wiemy, że tamte wyniki nie miały niczego wspólnego z rzeczywistością, a komuniści w obawie przed porażką dopuścili się fałszerstwa, co również wielokrotnie później miało miejsce.¹⁰³ „Zwycięstwo” Bloku Stronnictw Demokratycznych uruchomiło proces polaryzacji na polskiej scenie

¹⁰¹ E. Widawska, *Totalitaryzm...*, dz. cyt., s. 105.

¹⁰² Z. Komoś, *Geneza satelickiego...*, dz. cyt., s. 317.

¹⁰³ A. Paczkowski, *Polacy pod obcą i własną przemocą*, [w:] S. Courtois, *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, Warszawa 1999, s. 353.

politycznej, zaś PPR rozpoczął destabilizację innych (także sojuszniczych) partii. Z kolei korzystne rozstrzygnięcia na konferencji w Paryżu w lipcu 1946 r. (zdecydowano, że Bułgaria, Rumunia i Węgry przynależą do sowieckiej strefy wpływów) sprawiły, że Józef Stalin zdecydował o ostatecznym i pełnym podporządkowaniu państw Europy Środkowo-Wschodniej. Komuniści zaczęli przejmować władzę w kolejnych krajach regionu. Tymczasem w Polsce rozpisano wybory, w których ponownie wystartował Blok Stronniectw Demokratycznych (PSL oddzielnie). Według oficjalnych danych PKW, frekwencja w wyborach do Sejmu Ustawodawczego z 19 stycznia 1947 r. wyniosła 89,9 proc. Na BSD zagłosowało 80,01 proc. Polaków, zaś na PSL 10,3 proc. W związku z powyższym na 444 miejsca w Sejmie Ustawodawczym blok demokratyczny uzyskał 394 posłów. Wszystkie środowiska opozycyjne alarmowały o fałszerstwach wyborczych, ale PKW uznała ogłoszone wyniki za ważne. 6 lutego 1947 r. na pierwszym posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego wyłoniono rząd, którego premierem został Józef Cyrankiewicz (PPS), a wicepremierem Władysław Gomułka (PPR). Dzień wcześniej Bolesława Bieruta wybrano na urząd prezydenta RP. 19 lutego uchwalono tzw. małą konstytucję, która określała strukturę polityczną państwa i regulowała relacje między jego organami. Tym samym kończył się powoli okres pewnej tymczasowości, a zaczynał czas rządów komunistów, którzy sięgnęli po pełnię władzy.¹⁰⁴

Warto pamiętać, że władza komunistów nie była powszechnie akceptowana w społeczeństwie. Od pierwszych chwil, komuniści mieli do czynienia ze spontanicznym oporem o dużym zasięgu, choć jego dynamika w różnych grupach była różna (jako jedyna własnych form oporu nie wykształciła inteligencja). W kraju miał miejsce wyraźny podział „swoi–obcy” (za tych drugich uchodzili Sowieci i komuniści za swoje działania). „W latach 1944–1946 postawą dominującą w polskim społeczeństwie z pewnością jest opór. Słabość komunistów, brak ich kontroli nad życiem społecznym sprawiają, że postawy przystosowawcze są stosunkowo rzadkie [...], sytuacja zmienia się radykalnie w początkach 1947 r. [...], stopniowo słabnie opór, zwłaszcza znikają takie jego spektakularne formy, jak masowe strajki czy demonstracje, nasilają się postawy przystosowawcze”.¹⁰⁵ Ł. Kamiński wskazuje, że opór społeczny stanowił duże zagrożenie dla władz, jak również, że przyczynił się do znacznego opóźnienia procesu sowietyzacji, chociaż nie mógł mu zapobiec. „Po 1948 r. opór społeczny nie zaniknął, jednakże jego natężenie było już wyraźnie mniejsze niż w poprzednich latach. Zmieniła się także proporcja poszczególnych jego form. Prawie zanikły masowe demonstracje i wielkie strajki, natomiast duże znaczenie uzyskały formy oporu werbalnego – pogłoski,

¹⁰⁴ Z. Komoś, *Geneza satelickiego...*, dz. cyt., s. 370–372.

¹⁰⁵ Ł. Kamiński, *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948*, Toruń 2000, s. 251.

dowcip polityczny, słuchanie rozgłośni zachodnich, napisy na murach i innych miejscach. Pojawiły się także oznaki oporu wewnątrzsystemowego, w aparacie partyjnym i zwłaszcza administracji”.¹⁰⁶

Wybory w Polsce wypełniły pod względem formalnym ustalenia z Jałty, zaś Stalin mógł przystąpić do unifikowania nowo zdobytych państw. W Polsce za główne zadanie uznano budowę jednej, ogromnej monopartii, która miała powstać z połączenia PPR i PPS. Nie obyło się jednak bez burzliwych negocjacji i czystek kadrowych. Nie wszyscy w PPS popierali zjednoczenie z PPR. Podział nastąpił także na szczytach władz, gdzie ścierali się zwłaszcza Bierut i Gomułka. Przeciwno mechanicznemu i sztucznemu połączeniu opowiadał się m.in. Gomułka, który wkrótce został zaatakowany za „odchylenia prawicowo-nacjonalistyczne” (ostatecznie odwołano go z funkcji sekretarza generalnego KC PPR, a jego zwolenników zmarginalizowano). W późniejszym okresie propaganda komunistyczna przedstawiała ten spór jako konflikt komunistów przybyłych z ZSRR z „krajowymi” skupionymi wokół Gomułki, co miało przedstawić tego drugiego jako osobę walczącą o suwerenność państwa. „Istotą konfliktu stanowiła raczej rozbieżność poglądów na skuteczne sposoby dalszej komunizacji Polski [...], był w istocie sporem o skalę, jaką powinny przyjąć pozory niepodległości [...] przy akceptacji absolutnego serwilizmu wobec Moskwy”.¹⁰⁷ W międzyczasie z kraju był zmuszony wyjechać lider PSL Stanisław Mikołajczyk, co było efektem zintensyfikowanych działań służb bezpieczeństwa i skutkiem likwidacji opozycji.

Ostatecznie od 15 do 21 grudnia 1948 r. w Warszawie miał miejsce Kongres Zjednoczeniowy PPR i PPS, na którym formalnie utworzoną Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą. Przewodniczącym KC PZPR został Bolesław Bierut. Zważywszy na przeszłość wybranych osób, należy stwierdzić, że byli to członkowie CBKP w ZSRR oraz prokomunistyczni działacze PPS. „Działacze CBKP, przywiezieni z Moskwy w żołnierskich eszelonach Armii Czerwonej do Polski, działając z upoważnienia i w imieniu Wszechwzwiązkowej Komunistycznej partii (bolszewików), przejęli przywództwo nad PPR i PPS, a w konsekwencji podporządkowali sobie Polskę. W ten sposób kończył się proces narzucenia Polsce satelickiego, wobec ZSRR systemu władzy zdominowanej przez komunistów-internacjonalistów”.¹⁰⁸ Powstanie PZPR nie rozwiązało jednak wszystkich problemów. W następnych miesiącach doprowadzono do końca proces konsolidacji partii

¹⁰⁶ Tamże, s. 254.

¹⁰⁷ F. Musiał, *Zaciskanie pętli (1948–1956)*, [w:] W. Bernacki, H. Głębocki, M. Korcuć, F. Musiał, J. Szarek, Z. Zblewski, *Komunizm w Polsce. Zdrada, zbrodnia, zakłamanie, zniewolenie*, Kraków, s. 228–229.

¹⁰⁸ Z. Komoś, *Geneza satelickiego...*, dz. cyt., s. 428.

politycznych wokół nowej monopartii. W 1949 r. ogłoszono połączenie PSL z SL, a tym samym powstanie Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, które było *de facto* przybudówką PZPR realizującą jej program na wsi. Podobną rolę, ale w środowiskach inteligencji, przyjęło Stronnictwo Demokratyczne, które wchłonęło w 1950 r. Stronnictwo Pracy.¹⁰⁹

Na ówczesną sytuację Polski wpływ miała również sytuacja międzynarodowa, a zwłaszcza tzw. kryzys berliński, który ostatecznie zakończył się powstaniem Republiki Federalnej Niemiec i Niemieckiej Republiki Demokratycznej; trwająca od 1950 r. wojna w Korei, jak również sytuacja w Jugosławii, gdzie Josip Broz-Tito zapragnął uniezależnić się od Stalina i zostać samodzielnym satrapą, co było impulsem do rozgrywek wewnątrzpartyjnych w innych państwach komunistycznych. Podobnie było w Polsce. Po zjednoczeniu PPS i PPR przystąpiono niezwłocznie do budowy jednolitej partii opartej na dyktatorskiej władzy Bieruta i poszukiwaniu „wrogów” wewnątrz organizacji. Wyraźnym zwrotem było także III Plenum KC PZPR (listopad 1949 r.), gdzie podjęto decyzję o usunięciu m.in. Gomułki z KC, a także o „wzmoczeniu czujności rewolucyjnej”, co było zapowiedzią kolejnych czystek (i tropienia zwolenników „gomułkowszczyzny”). Te zaś rządziły się swoimi prawami i nie były nowością na tle obozu komunistycznego. W 1951 r. ostatecznie aresztowano Gomułkę, chociaż z nieznanых przyczyn jego proces nie doszedł do skutku. „Permanentna czystka, gdy w imię »zwycięstwa rewolucji« komuniści występowali przeciwko komunistom, usuwali z partii czy w wypadkach skrajnych aresztowali, torturowali i skazywali w sfingowanych procesach swych niedawnych towarzyszy, zasłużonych w likwidacji opozycji niepodległościowej, przyniosła oczekiwany efekt w postaci całkowitego wstrzymania wewnątrzpartyjnej dyskusji i powszechnej akceptacji systemu wodzowskiego. O skali czystki świadczy fakt, że pomimo masowego naboru nowych członków do PZPR w latach 1949–1954 liczebność partii spadła o niemal 145 tys. i w 1952 r. wynosiła 1298 tys. członków”.¹¹⁰ Tak „zmodyfikowaną” partię komuniści powiązali ze strukturami państwa (w 1950 r. zlikwidowano struktury władzy wykonawczej, pozostawiając rady narodowe podporządkowane Radzie Państwa). Dzięki temu PZPR w pełni decydowała o podziale stanowisk, a taki system stał się szybko jednym z atrybutów władzy, która wymuszała w ten sposób pełną uległość mianowanych urzędników. ZSRR nie miało jednak pełnego zaufania do polskich władz. Co ciekawe, na terenie Polski funkcjonowała sieć sowieckich „doradców”, którzy „pomagali” i czuwali we wdrażaniu

¹⁰⁹ M. Korcuć, *Fundamenty komunistycznej Polski (1945–1948)*, [w:] W. Bernacki, H. Głębocki, M. Korcuć, F. Musiał, J. Szarek, Z. Zblewski, *Komunizm w Polsce. Zdrada, zbrodnia, zakłamanie, zniewolenie*, Kraków, s. 217.

¹¹⁰ F. Musiał, *Zaciskanie pętli (1948–1956)*..., art. cyt., s. 237.

sowieckich wzorców. Polscy komuniści zdawali sobie jednak sprawę, że nie mogą swojej władzy opierać wyłącznie na bagnietach Armii Czerwonej i Sowietach. W tym celu cały czas utrzymywano terror oraz likwidowano „reakcyjne podziemie”. Na przełomie lat 40. i 50. odbyło się wiele pokazowych procesów, w których skazywano znanych działaczy niepodległościowych (m.in. gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”, płk. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę” czy rtm. Witolda Pileckiego). Masowe aresztowania, procesy pokazowe, a nawet publiczne wykonywanie wyroków miało zastraszyć społeczeństwo i zademonstrować siłę komunistów. „W latach 1949–1955, po złamaniu zorganizowanych form oporu, terror stał się podstawowym elementem polityki zmierzającej do zniszczenia wszelkich niekontrolowanych przez władze więzi społecznych, zmiany stanu świadomości społecznej, złamania oporu wobec kolektywizacji wsi, likwidacji wpływów Kościoła i uniemożliwienia jakiegokolwiek artykulacji społecznych dążeń”.¹¹¹ W związku z tym regularnie rozbudowywano aparat represji, zmieniano prawo oraz skazywano na jego podstawie tysiące ludzi, którzy byli niewygodni dla nowego systemu. „W 1953 r., szczytowym momencie rozwoju etatowego, w samym UB zatrudniano 33 tys. funkcjonariuszy, a łącznie z MO, ORMO, KBW, WOP i SW komunistyczny aparat represji liczył ok. 321 tys. osób. Jednocześnie aktywnie rozbudowywano sieć agenturalną, która w tym samym roku obejmowała ponad 85 tys. donosicieli”.¹¹²

Dodatkowo zaczęto propagować donosicielstwo, czym stopniowo atomizowano społeczeństwo i dezawuowano zaufanie. Kolejne dekryty wydawane przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego umożliwiały władzy wpływanie na coraz szersze obszary. Dzięki surowej interpretacji nowego prawa *de facto* reguły stanu wojennego utrzymywano przez ok. 10 lat po zakończeniu drugiej wojny światowej. „Instrumentalizacja prawodawstwa dla umocnienia władzy i do nadania jej pozorów legalności miała dodatkowy atut dla rządzących – wprowadzone regulacje prawne przez swoją represyjność oraz totalność stanowiły instrument zastraszania społeczeństwa”.¹¹³ Wszystkie te działania starano się dodatkowo uzasadnić ideologicznie. Twierdzono, że aresztowani byli wrogami państwa, zaś sam cień podejrzeń wystarczył, aby wzbudzić niepokój wśród najbliższego otoczenia zatrzymanego. W tym celu używano relatywizującej wartości nowomowy, a pod stare słowa zaczęto podkładać nowe treści. W ten sposób nowa terminologia odwracała prawdziwy sens słów. Komuniści posługiwali się nieostrymi pojęciowo sformułowaniami, a przy pomocy słów zaczęto tworzyć

¹¹¹ S. Murzański, *PRL zbrodnia niedoskonała. Rozważania o terrorze władzy i społecznym oporze*, Warszawa 1996, s. 225.

¹¹² F. Musiał, *Zaciskanie pętli (1948–1956)*..., art. cyt., s. 241.

¹¹³ E. Widawska, *Totalitaryzm*..., dz. cyt., s.117.

irracjonalną rzeczywistość. Dodatkowo władze kraju zaczęły walczyć z Kościołem, kierowanym po śmierci prymasa Augusta Hlonda przez prymasa Stefana Wyszyńskiego, a także starały się rozbić jego jedność. Wprowadzone zmiany w systemie funkcjonowania państwa sformalizowano przyjętą 22 lipca 1952 r. konstytucją, która była oparta na wzorcach sowieckich i redagowana przez Józefa Stalina. Na jej mocy, zgodnie z innymi „demokracjami ludowymi”, zmieniono nazwę państwa na Polska Rzeczpospolita Ludowa, a także zniesiono urząd prezydenta, zaś a jego kompetencje przejęła kolegialna Rada Państwa. Sytuacja w kraju zmieniła się dopiero w 1953 r., gdy na Kremlu zmarł przywódca ZSRR, co było szokiem dla przedstawicieli PZPR. Zapoczątkowało to zmiany w całym bloku komunistycznym, co publicystycznie nazywano później „odwilżą”. Najwyższa władza zaczęła „interesować się” pracą sądów i prokuratury. Przeprowadzono masowe kontrole, w których wskazywano liczne błędy. Polecono również, aby z więzień zwolnić wszystkich tych, którzy ze względu na charakter czynu nie powinni w nim przebywać, a także częstsze stosowanie kary „w zawieszeniu” przy lżejszych przestępstwach. „Działania podjęte w Polsce na rzecz złagodzenia represji stanowiły więc następstwo wydarzeń w ZSRR, choć warto podkreślić, że wprawdzie zakres tych działań był dość szeroki, ale ich wyników nie ujawniono przed opinią publiczną. Ukrywano je także przed społecznością partyjną, mimo podjęcia inicjatywy przez jej kierownictwo i przyjęcie na siebie funkcji kontrolnych w wykonywaniu całej akcji, którą prowadziło ono przecież w imieniu partii”.¹¹⁴

W grudniu 1953 r. nieoczekiwanie do Berlina Zachodniego zbiegł ppłk Józef Światło, wicedyrektor X Departamentu MBP, który miał osobisty dostęp do B. Bieruta i posiadał najtajniejsze informacje o funkcjonowaniu w Polsce systemu komunistycznego. J. Światło zaczął je ujawniać już rok później na falach Radia Wolna Europa, co sprawiło w osłupienie nie tylko ówczesną władzę, lecz także społeczeństwo. Skutkiem jego działalności był fakt, że na posiedzeniu centralnego aktywu PZPR zaczęto krytykować kierownictwo partii, w tym Bolesława Bieruta za „odizolowanie się od mas partyjnych”. W związku z tym zaczęto przygotowania do rewizji procesów, w których skazano komunistycznych działaczy, a 13 grudnia z więzienia wypuszczono Władysława Gomułkę. Systematycznie zaczęła się jednak chwiać struktura partyjna, a impulsem do dalszych zmian był XX Zjazd KPZR (14–25 lutego 1956 r.), na którym Nikita Chruszczow wygłosił na zamkniętym posiedzeniu tajny referat (*O kulcie jednostki i jego następstwach*) krytykujący Józefa Stalina i jego kult oraz zmieniający dotychczasową doktrynę. Był to typowy zabieg dla komunistów, którzy starali się

¹¹⁴ Z. Kozik, *Stalinowski system represji w Polsce (1948–1956)*, Piotrków Trybunalski 2000, s. 169–170.

zrzucić odpowiedzialność na poprzedników, aby zapewnić sobie możliwość „nowego otwarcia”. Chruszczow podważył jednak fundamenty całego modelu budowy socjalizmu w wersji sowieckiej. Jego rewelacje zawałem serca wkrótce okupił przewodniczący polskiej delegacji na XX Zjazd KPZR Bolesław Bierut, który zmarł 12 marca w Moskwie. Osiem dni później, 20 marca, w obecności Chruszczowa, podczas obrad VI Plenum KC PZPR na I sekretarza wybrano Edwarda Ochaba, który uchodził za osobę z centrum, niezwiązaną z żadną z frakcji partyjnych. W efekcie w PZPR doszło do starcia dwóch przeciwstawnych frakcji – tzw. puławian i natolińczyków (wcześniej było to skutecznie maskowane), z których pierwsza dążyła do pewnej liberalizacji, a druga do zachowania *statusu quo*. Chwilowe rozprężenie społeczeństwo odebrało jako powiew wolności. Z więzień zwolniono ponad 20 tys. osób, wszczynano procesy rehabilitacyjne, a także zaczęto mówić o pewnych „błędach i wypaczeniach” oraz dążono do ukarania winnych. W prasie zaczęły się ponadto pojawiać coraz odważniejsze artykuły, a także domagano się reform gospodarczych.

Wkrótce nastąpił jednak tragiczny zwrot, który uznawany jest za pierwszy wielki kryzys społeczno-polityczny w PRL. W czerwcu 1956 r., ze względu na zły stan finansowy państwa, władza wycofała się m.in. z obietnicy podwyżek płac, co wywołało oburzenie robotników z Poznania. 28 czerwca doszło do ogromnej manifestacji (ok. 100 tys. osób), która przerodziła się w walkę z funkcjonariuszami UB i MO. Biuro Polityczne KC PZPR postanowiło siłą stłumić strajk, a do pomocy funkcjonariuszom wysłano m.in. 10 tys. żołnierzy i ciężki sprzęt wojskowy. Służby użyły przeciwko protestującym broni palnej. Ostatecznie to Ludowe Wojsko Polskie stłumiło zamieszki, zaś UB i KBW wykonywały role pomocnicze. Istnieje jednak pewna rozbieżność co do liczby osób, które zginęły w czasie kilkudniowych walk. Początkowo Prokuratura Generalna informowała o 55 zabitych i zmarłych. Weryfikacja tych danych nastąpiła dopiero w latach 1980–1981, kiedy zmieniła się sytuacja polityczna. Aleksander Ziemkowski ustalił na podstawie źródeł, które uznał za wiarygodne, że liczba zabitych i zmarłych wyniosła 74 osoby. Takie też dane pojawiły się w sprawozdaniu Komisji KC PZPR w 1983 r. „Ginęli głównie ludzie młodzi, gdyż przede wszystkim oni walczyli bronią lub butelkami z benzyną z funkcjonariuszami UB i z wojskiem, a także byli mniej ostrożni od starszych. Wśród ofiar cywilnych osoby do 30. r. życia stanowiły 60 proc. [...], ponad 50 proc. było robotnikami”.¹¹⁵ Kilkudniowe walki w Poznaniu toczyły się również na oczach zagranicznych gości, którzy przybyli wówczas na Międzynarodowe Targi Poznańskie. Wydarzenia z Poznania przelały czarę goryczy oraz przyspieszyły nieuchronne zmiany. W tym

¹¹⁵ E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956. Pierwszy bunt społeczeństwa w PRL*, Poznań 2006, s. 171.

względnie przełomowe było VII plenum KC PZPR, które otworzyło proces zmian zakończony „polskim Październikiem”. Rządzący zdali sobie sprawę, że nie można sprawować władzy dotychczasowymi metodami. Coraz częściej wspominano Władysława Gomułkę, którego 12 października zaproszono na obrady Biura Politycznego. Niedługo później Ochab ustąpił ze stanowiska, a nowym I sekretarzem KC PZPR został Gomułka (próbowała temu zapobiec Moskwa, która wysłała nawet do Warszawy niespodziewaną delegację pod przewodnictwem Chruszczowa i z udziałem głównodowodzącego wojsk Układu Warszawskiego marsz. Iwana Koniewa, ale ta została zapewniona, że zmiany personalne nie wpłyną na istotę systemu). 24 października Gomułka wygłosił przed Pałacem Kultury i Nauki, w obecności kilkuset tysięcy osób słynne przemówienie, w którym skrytykował mocno stalinizm i poprzednie władze, co tylko dodało mu sympatii, a komunistom zapewniło nowe otwarcie. Wydawało się, że zmiany zmierzają w dobrym kierunku: uchwalono datę nowych wyborów i zmodyfikowano ordynację wyborczą, zaś w miejsce zniechęconego marszałka K. Rokossowskiego (wrócił do Moskwy) powołano gen. Spychalskiego. Dodatkowo ograniczono aktywność radzieckich wojsk i unormowano stosunki z Kościołem (28 października uwolniono prymasa Wyszyńskiego, wyrażono zgodę na religię w szkołach) oraz przeprowadzono dalszą restrukturyzację aparatu represji. „Nowe władze czyniły starania, by stworzyć pozory wychodzenia naprzeciw społecznym oczekiwaniom. Katowice powróciły do swojej nazwy i Stalinogród poszedł w zapomnienie [...], zniesiono absurdalny zakaz posiadania przez obywateli PRL złota, platyny i obcych walut [...], ogłoszono o zaprzestaniu zagłuszania radiostacji zachodnich nadających w języku polskim”.¹¹⁶ Szybko okazało się jednak, że zmiany są tak naprawdę niewielkie, zaś po „odwilży” dalej utrzymało się państwo totalitarne. Polacy przekonali się o tym dość szybko.

W listopadzie 1956 r. Sowieci krwawo stłumili powstanie węgierskie. W tym samym czasie Gomułka wzywał podczas narady krajowej aktywu PZPR do nienaruszania struktur partii. I sekretarz KC PZPR zrozumiał sygnał, płynąc z Moskwy, który dotyczył nieprzekraczalnych granic. Chociaż był on traktowany przez Kreml na początku z daleko idącą ostrożnością czy wręcz nieufnością, to szybko okazało się, że Gomułka nie zamierzał prowadzić samodzielnej polityki, choć próbował stosować koncepcję „polskiej drogi do socjalizmu”. „W ciągu 14 lat sprawowania funkcji I sekretarza PZPR Gomułka spotykał się z przywódcami KPZS – Chruszczowem, a później Leonidem Breżniewem – 40 razy. Szybko zbudował swoją pozycję jako jeden z najbardziej zaufanych namiestników Kremla w bloku

¹¹⁶ E. Widawska, *Totalitaryzm...*, dz. cyt., s. 193.

sowieckim”.¹¹⁷ ZSRR dopuściła jednak do samodzielnych działań polskiej dyplomacji (m.in. plan Rapackiego z 1957 r.). Niedługo później Gomułka domagał się oczyszczenia partii z tzw. rewizjonistów, czyli komunistów postulujących dalszą modyfikację systemu (ostatecznie z partii usunięto ponad 300 tys. członków, w tym wielu przedstawicieli lewicowej inteligencji). W ten sposób odrodził się dawny spór wewnątrz PZPR, ponieważ wielu spośród rewizjonistów było związanych z frakcją puławską, a konserwatywne skrzydło partii wywodziło się z natolińczyków. W PZPR zaczęła się również powoli kształtować nowa frakcja, nawiązująca do puławian, a nazwana później „partyzantami”, która była skupiona wokół Mieczysława Moczara i szybko zaczęła zdobywać wpływy (głosiła m.in. koncepcję narodowego komunizmu). Jednocześnie w państwie zaczęto hamować wprowadzone w czasie „odwilży” zmiany i powrócono do poprzednich metod sprawowania władzy – zaczęto m.in. rozbudowywać aparat Służby Bezpieczeństwa. Dodatkowo od połowy lat 60. w PZPR zaczęła się rozwijać jeszcze inna koteria (tzw. technokraci), która była niezadowolona ze sposobu sprawowania władzy i oczekiwała większego otwarcia na Zachód. Swoje nadzieje wiązała z ówczesnym sekretarzem KW PZPR w Katowicach Edwardem Gierkiem. Reakcją na działania Gomułki i konserwatywnego skrzydła partii był m.in. *List 34* napisany przez część środowisk twórczych związanych z rewizjonistami (podpisali go m.in. S. Kisielewski, W. Tatarkiewicz czy S. Cat-Mackiewicz), które domagały się zmiany polityki kulturalnej. Od tej pory władza zaczęła traktować pisarzy nieufnie i zaostrzyła politykę antyinteligentką. Jednak o wiele większe znaczenie polityczne miała grupa w tworzącej się opozycji: młodych, wykształconych, związanych głównie z PAN, UW i Politechniką Warszawską, których z czasem nazwano „partyzantami”. Po wybuchu konfliktu na Bliskim Wschodzie (tzw. wojna sześciodniowa) państwa Układu Warszawskiego zdecydowanie potępiły Izrael za napaść. Tym samym rozpoczęto w Polsce kampanię propagandową skierowaną przeciwko Izraelowi. Nieoczekiwanie jednak, wykorzystano ten pretekst do podsycenia antysemickich nastrojów oraz przeprowadzenia kolejnych czystek. MSW oskarżało mniejszość żydowską o brak lojalności wobec państwa polskiego, zaś Gomułka stwierdził, że niezadowoleni obywatele narodowości żydowskiej mogą wyjechać z kraju. W związku z tym nastąpiła fala emigracji ludności (głównie inteligencji) wymuszona przez władze. Napięcie wzmocnił fakt, że w tym samym czasie w Czechosłowacji trwał proces liberalizacji przeprowadzany przez Aleksandra Dubčeka, który z uwagą był obserwowany w PRL (ostatecznie w sierpniu 1968 r. dokonano

¹¹⁷ F. Musiał, *Od odwilży do strzałów do robotników (1956–1970)*, [w:] W. Bernacki, H. Głębocki, M. Korcuć, F. Musiał, J. Szarek, Z. Zblewski, *Komunizm w Polsce. Zdrada, zbrodnia, zakłamanie, zniewolenie*, Kraków 2005, s. 265.

interwencji wojsk Układu Warszawskiego i siłowego zdławienia Praskiej Wiosny). Kolejną odsłoną kryzysu był protest studentów na Uniwersytecie Warszawskim, którzy po raz pierwszy podnieśli hasła konieczności zmian poza systemem, a nie wewnątrz niego. Główną rolę odegrali w nim m.in. Adam Michnik, Seweryn Blumsztajn, Waldemar Kuczyński czy Jadwiga Staniszkis. Momentem kulminacyjnym była decyzja o zawieszeniu *Dziadów* Adama Mickiewicza w Teatrze Narodowym, które władza uznała za antyradzieckie w swojej wymowie. Przeciwno decyzji zorganizowany masowy protest, czego konsekwencją było relegowanie z uczelni kilku tysięcy studentów i pracowników (uznani za przywódców strajku studenckiego Kuroń, Modzelewski i Michnik otrzymali wyroki od 3 lat do 3,5 roku więzienia). Antysemicka nagonka oraz protest środowiska studenckiego był wykorzystywany przez koterie wewnątrz partii. Efektem było np. zmarginalizowanie rewizjonistów, z których wielu (m.in. Kołakowski i Baumann) było zmuszonych wyemigrować. Ze stanowiska przewodniczącego Rady Państwa ustąpił Ochab, a jego miejsce zajął gen. Spychalski. Nowym szefem MON został za to gen. Wojciech Jaruzelski, utozsamiany ze środowiskiem „partyzantów”. Coraz bardziej było widać rozdźwięk pomiędzy oczekiwaniami społeczeństwa a działaniami władz. Wbrew wcześniejszym nadziejom, realny socjalizm stawał się coraz bardziej zamknięty, a także wracał do swojej niechlubnej przeszłości. Gomułka był zwolennikiem twardej władzy i ścisłego sojuszu z ZSRR, ale działał jednocześnie w oderwaniu od nastrojów społecznych i sytuacji gospodarczej. Po raz kolejny doprowadziło to do przesilenia, które tym razem wybuchło w grudniu 1970 r. na Wybrzeżu.

14 grudnia za pośrednictwem mediów zapowiedziano kolejne podwyżki artykułów pierwszej potrzeby, co wzburzyło stoczniowców w Gdańsku, którzy udali się pod siedzibę budynku KW PZPR. Do pochodu dołączyli również inni robotnicy z okolicznych zakładów. Przeciwno robotnikom skierowano oddziały MO, które rozpedziły demonstrację. Nie spacyfikowało to jednak nastrojów, a już następnego dnia strajki zaczęły obejmować kolejne zakłady pracy, a z czasem i miasta. Gomułka zdecydował się na zwołanie BP KC PZPR, gdzie od samego początku przyjął twardą postawę: głosił, że zagrożony jest ustrój socjalistyczny, a na Wybrzeżu wybuchła kontrewolucja. Chociaż był w swojej opinii odosobniony, to ostatecznie zezwolono na użycie ściągniętemu do Trójmiasta wojsku, ostrej amunicji. Próbowano opanować sytuację, ale w kolejnych demonstracjach ginęli ludzie. Tragiczne wydarzenia miały miejsce w Gdyni, gdzie zabito 18 osób, wśród których był niesiony później na drzwiach przez tłum Zbigniew Godlewski (upamiętniony w balladzie jako „Janek Wiśniewski”). Pomimo tragicznych wydarzeń wicepremier Stanisław Kociołek wezwał robotników, aby wrócili do pracy. Kiedy stoczniowcy posłuchali wezwania i przyszli

17 grudnia pod bramę w Gdańsku, zostali ostrzelani, a śmierć poniosło kilkudziesięciu z nich. Ogółem w walkach, które toczyły się do 22 grudnia zginęło 45 osób, a 1165 zostało rannych. Na wydarzenia w Polsce zareagował Kreml, który zasugerował, że powinno dojść do zmiany na stanowisku I sekretarza KC PZPR, co niezwłocznie nastąpiło. 20 grudnia odbyło się VII plenum KC, na którym na I sekretarza wybrano Edwarda Gierka.

Nowa władza, co łatwo przewidzieć, za błędy obarczyła poprzednie kierownictwo partii, wskazując, że jej działania doprowadziły do utraty zaufania społeczeństwa. W rezultacie na VIII Plenum zmuszono do rezygnacji najbliższych współpracowników Gomułki, zaś jego samego zawieszono w prawach członka KC PZPR. Zmian dokonano także w rządzie, co doprowadziło ponownie do walk frakcyjnych (silniejsi okazali się zwolennicy Gierka, którzy zmarginalizowali „partyzantów”), czego ostateczną konsekwencją było odwołanie ze stanowiska sekretarza KC Mieczysława Moczara (został mianowany prezesem NIK). Gierkowi zależało na zdobyciu poparcia społeczeństwa, dlatego też zdecydował się na widowiskowe gesty polityczne: ogłosił decyzję o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie, o zamrożeniu cen żywności, złagodzeniu cenzury i polepszeniu stosunków z Kościołem. Nowa ekipa zmieniała także dotychczasową politykę gospodarczą: postawiła na przyspieszenie tempa industrializacji w oparciu o kredyty z Zachodu (wykorzystano normalizację stosunków z RFN, choć najważniejszym partnerem miała być Francja i „odprężenie” międzynarodowe), a także na duże inwestycje w gałęzie produkujące środki konsumpcyjne, co przełożyło się na wzrost stopy życiowej Polaków. Moskwa przyjmowała jednak polskie otwarcie na Zachód ze zrozumieniem (zwłaszcza że sama czerpała z niego profity). Gierek rozumiał jednak, że swoją pozycję zawdzięcza Kremlowi i nie stronił od gestów lojalności i serwilizmu wobec ZSRR (np. w 1976 r. wpisano do konstytucji „wieczystą przyjaźń” z ZSRR), co było negatywnie odbierane przez społeczeństwo. Równoległe następowała bierność Polaków oraz konformizm znacznej części społeczeństwa, która obawiała się dotkliwych represji za jakąkolwiek niezależną działalność. Lata 70. to także okres wzmocnienia władzy wykonawczej (rząd działał *de facto* poza jakąkolwiek kontrolą parlamentu). Na czele rządu stanął bliski współpracownik Gierka, Piotr Jaroszewicz, który zastąpił Cyrankiewicza. W warstwie ideologicznej powrócono do sprawdzonych wzorców z czasów stalinizmu i kolejne działania zaczęto obudowywać ideami nacjonalistycznymi, przy czym uznano, że dobro narodu jest równoznaczne z dobrem klasy robotniczej. Jednocześnie cały czas trwał proces umasowienia PZPR.

W 1974 r. miały miejsce pierwsze symptomy recesji. Założenia gospodarcze władz okazały się mało realne. Towary, które zamierzano sprzedawać na Zachód, ze względu na niską wydajność pracy i dużą energochłonność oraz złą organizację pracy nie były tak atrakcyjne dla

nabywców. Regularnie rosło także zadłużenie zagraniczne Polski, zaś gospodarka sukcesywnie zaczęła pograżać się w chaosie, czego dowodem były coraz częstsze „przejściowe” braki w zaopatrzeniu. Władza starała się reagować i wprowadzać „ukryte podwyżki”, ale zdawano sobie sprawę, że są to działania krótkotrwałe. Premier Piotr Jaroszewicz, aby zatrzymać rosnący deficyt budżetowy zdecydował o drastycznych podwyżkach (np. mięso miało podrożeć o 69 proc., masło i nabiał o 50 proc.) i to pomimo oficjalnej dezaprobaty Moskwy i premiera Kosygina.¹¹⁸ Władza zdawała sobie jednak sprawę z zagrożeń, jakie mogła przynieść ze sobą taka decyzja, dlatego też zaangażowała w nią znaczne siły SB i MO. 24 czerwca 1976 r. Sejm przyjął rządowy projekt dotyczący podwyżek cen, a wieczorem wyemitowano przemówienie informujące o tej decyzji. Reakcja społeczeństwa przerosła jednak oczekiwania rządzących. Już następnego dnia w 54 zakładach na terenie całego kraju doszło do strajków. Najbardziej burzliwe wydarzenia miały miejsce w Radomiu, Ursusie oraz Płocku. Przebieg zdarzeń w Radomiu był niezwykle podobny do wydarzeń poznańskich z 1956 r. i gdańskich z 1970 r. Tutaj również robotnicy z miejscowych zakładów wyszła na ulice, a następnie część z nich udała się pod siedzibę KW PZPR, którą podpalamo. W proteście wzięło udział ok. 20 tys. osób, którzy starli się w regularnej bitwie z funkcjonariuszami SB i ZOMO. Z kolei w Ursusie robotnicy zablokowali tory kolejowe, przez co wstrzymano ruch pociągów. Liczbę protestujących szacowano wówczas na 14 tys. osób. W całym kraju strajki objęły prawie 100 zakładów w 24 województwach, a wzięło w nich udział prawie 100 tys. osób. W związku z falą protestów w partii nastąpiła nerwowa atmosfera. Wieczorem ponownie wygłosił przemówienie telewizyjne premier Jaroszewicz, który poinformował o cofnięciu podwyżek. W kraju zorganizowano również masowe wiece poparcia dla Edwarda Gierka. „Według szacunkowych obliczeń, w związku z wydarzeniami czerwcowymi zatrzymano na terenie całego kraju około 2,5 tysiąca osób, z których przed kolegiami orzekającymi do spraw wykroczeń postawiono 373 osoby, zaś około 500 spraw skierowano do sądów powszechnych. Kilka tysięcy osób zostało pozbawionych pracy. Działania te umożliwiły Gierkowi opanowanie sytuacji, tym niemniej popularność i wiarygodność rządzącej ekipy partyjnej została w oczach społeczeństwa trwale podważona”.¹¹⁹ Władze zdawały sobie sprawę, że cofnięcie podwyżek zepchnie gospodarkę w spiralę zadłużenia. Breżniew wyraźnie zabronił jednak ponownych podwyżek, co zamykało sprawę. Już wkrótce sytuacja gospodarcza zaczęła się pogarszać, a 13 sierpnia po prawie 20

¹¹⁸ R. Kaczmarek, *Historia Polski 1914–1989*, Warszawa 2010, s. 720.

¹¹⁹ Z. Zblewski, *Czasy komunistycznych „pragmatyków”. Rządy ekipy Gierka (1971–1980)*, [w:] W. Bernacki, H. Głębocki, M. Korcuć, F. Musiał, J. Szarek, Z. Zblewski, *Komunizm w Polsce. Zdrada, zbrodnia, zakłamanie, zniewolenie*, Kraków 2005, s. 308.

latach ponownie wprowadzono oficjalne racjonowanie produktów żywnościowych, czyli popularne „kartki”.

Protesty robotnicze sprawiły, że powstały pierwsze trwałe organizacje opozycji politycznej w PRL. We wrześniu 1976 r. powołano do życia Komitet Obrony Robotników (KOR), który powstał po ogłoszeniu Apelu do społeczeństwa i władz, w którym wzywano do wstrzymania represji i pomocy poszkodowanym. Wśród pierwszych 14 sygnatariuszy Apelu byli m.in. J. Kuroń, J.J. Lipski, A. Macierewicz, P. Naimski, zaś później dołączyli m.in. S. Blumsztajn, B. Borusewicz, A. Celiński, L. Kołakowski, J. Lityński, A. Michnik, H. Wujek, czy Z. Romaszewski. 15 listopada 1976 r. KOR wystosował do Sejmu apel o powołanie komisji ds. zbadania przypadków łamania prawa przez milicję, co zapewniło rozgłos i popularność organizacji. Władze PRL, które potrzebowały zachodnich kredytów i starały się prezentować jako praworządne, nie zwalczały KOR wszystkimi dostępnymi metodami policyjnymi. KOR podzielony był jednak pod względem przyszłej wizji politycznej i doktryny, do której się odwoływano. Ostatecznie zwyciężyła opcja centrolewicowa, często nawiązująca do tradycji polskiego socjalizmu niepodległościowego. Z czasem działacze o poglądach centroprawicowych czuli się w organizacji coraz bardziej obco. Dramatycznym zwrotem w walce z opozycją stała się śmierć studenta UJ, współpracownika KOR Stanisława Pyjasa, która nastąpiła 7 maja 1977 r. Został on ciężko pobity przez funkcjonariuszy SB, a następnie porzucony na klatce schodowej. Oficjalnie władza ogłosiła jednak, że Pyjas zmarł w wyniku nieszczęśliwego wypadku, tj. upadku ze schodów. Podczas jego pogrzebu doszło do manifestacji studentów, a następnie protestów, których nie spodziewała się władza. W nowej sytuacji KOR przekształcono w Komitet Samoobrony Społecznej KOR, zaś cele nowej organizacji zdefiniowano szerzej: głoszono m.in. pomoc pokrzywdzonym przez system, ale i konieczność walki z represjami politycznymi i wprowadzenie w życie gwarancji dla przestrzegania praw człowieka. W październiku rozpoczął działalność tzw. Uniwersytet Latający, a rok później Towarzystwo Kursów Naukowych, gdzie wykładali wybitni humaniści. Celem wszystkich przedsięwzięć było stworzenie szerszego ruchu społecznego, czemu dodatkowo sprzyjał rozbudowany obieg prasy ukazującej się poza oficjalną cenzurą.

W marcu 1977 r. utworzono Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO), który traktowany był jednak przez KOR z dystansem i nieufnością. Wśród jego założycieli byli m.in. A. Czuma, L. Moczulski czy Z. Sekulski. Z ROPCiO wywodziły się później różne grupy, który odwoływały się do idei narodowej i etyki katolickiej. 29 lipca 1979 r. utworzono w Gdańsku Ruch Młodej Polski, na czele którego stanął Aleksander Hall, a później dołączyli do niego M. Jurek i J. Bartyzel. Z kolei 1 września 1979 r. powołano do życia Konfederację

Polski Niepodległej, na czele której stanął L. Moczulski (wcześniej odszedł z ROPCiO w wyniku konfliktu).

Niespodziewaną, ale mającą zasadniczy wpływ na relacje państwo-Kościół zmianą, był wybór 16 października 1978 r. kard. Karola Wojtyły na papieża, który przybrał imię Jana Pawła II. Władza zdawała sobie sprawę z wagi tego wydarzenia, zaś Gierek postanowił kontynuować politykę utrzymywania poprawnych stosunków ze Stolicą Apostolską. W związku z tym, na uroczystość inauguracji pojechała delegacja PRL i to na najwyższym szczeblu – z przewodniczącym Rady Państwa H. Jabłońskim na czele. Zaskoczeniem dla władz było również szybkie zaproszenie do Polski, które do Jana Pawła II wystosował prymas Polski Stefan Wyszyński podczas kazania w bazylice warszawskiej 6 listopada 1978 r. W dniach 2–10 czerwca 1979 r. doszło do historycznej, pierwszej pielgrzymki Ojca Świętego do Polski. Pomimo olbrzymiej mobilizacji MSW władzy nie udało się zniwelować efektów wizyty papieża. Jeszcze przed przylotem Jana Pawła II, władze obawiały się, że wizyta ta rozbudzi aspiracje wolnościowe Polaków. W dodatku zdawano sobie sprawę, że papież przybędzie do kraju w 900. rocznicę męczeńskiej śmierci św. Stanisława (biskupa, który zginął w wyniku nieposłuszeństwa władzy świeckiej). To właśnie podczas tej pierwszej pielgrzymki na ówczesnym Placu Zwycięstwa (obecnie plac Piłsudskiego) w Warszawie Ojciec Święty wygłosił na mszy świętej słowa, które przeszły do historii: „Wołam z całej głębi tego Tysiąclecia, wołam w przeddzień Święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi: Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”.¹²⁰ Wezwanie to nie miało wyłącznie charakteru duchowego, ale także polityczny, jako wezwanie do zmian systemu, a dzięki transmisji mszy świętej mogły je usłyszeć miliony Polaków. Szybko okazało się, że pomimo wysiłku władz PRL i zmasowanej akcji służb bezpieczeństwa, pielgrzymka miała olbrzymie znaczenie dla Polaków. Społeczeństwo spostrzegło swoją siłę, a także wyszło z marazmu. Także Jan Paweł II uważał rok 1979 za moment, który był niezwykle ważny w późniejszych wydarzeniach. 11 listopada 2013 r. na audiencji w Watykanie mówił do członków Solidarności: „Dziękuję Bogu za rok 1979, w którym poczucie jedności w dobrem i wspólne pragnienie pomyślności uciemiężonego narodu zwyciężyło nad nienawiścią i chęcią odwetu, i stało się zacznem budowania demokratycznego państwa”.¹²¹

¹²⁰ Homilia Jana Pawła II w Warszawie na pl. Zwycięstwa w dniu 2 czerwca 1979 r., <http://sanctus.pl/index.php?grupa=66&podgrupa=449&doc=398> [dostęp: 20.04.2016].

¹²¹ L. Biernacki, *Papież Jan Paweł II. Nie ma wolności bez Solidarności, a Solidarności bez miłości*, http://www.wszechnica.solidarnosc.org.pl/?page_id=1388 [dostęp: 20.04.2016].

Oprócz wcześniej przywołanych organizacji opozycyjnych powstała jeszcze jedna, która ostatecznie odegrała decydującą rolę w zmianach politycznych. 23 lutego 1978 r. w Katowicach trzech działacze ROPCiO (R. Kściuczek, W. Sulecki i K. Świtoń) założyli Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych, a także wystosowali apel do o tworzenie kolejnych WZZ. 29 kwietnia podobny komitet WZZ powstał na Wybrzeżu, a założyli go Andrzej Gwiazda, Krzysztof Wyszkowski i Antoni Sokołowski (wycofał się po represjach SB). Niedługo później dołączyli do nich kolejni działacze (m.in. Bogdan Borusewicz, Anna Walentynowicz, Lech Wałęsa czy Lech Kaczyński). W styczniu 1980 r. utworzono tzw. Komisję Robotniczą z Wałęsą na czele, której zadaniem miała być obrona represjonowanych za czczenie pamięci ofiar „Grudnia 1970 r.”.

Na przełomie lat 1979 i 1980 uwydatniły się skutki głębokiego kryzysu gospodarczego, któremu nie potrafiono zapobiec w połowie dekady. Jednak pierwszym symptomem, że sytuacja w kraju jest trudna, była tzw. zima stulecia (1978/1979), gdy państwo pogrążyło się w chaosie i nie było w stanie zapewnić funkcjonowania podstawowych instytucji i bezpieczeństwa energetycznego. Jednocześnie w rekordowym tempie rosło zadłużenie zagraniczne (w 1979 r. było to 75 proc. eksportu rocznego), spadały realne dochody Polaków, a sklepy świeciły pustkami, co tylko potęgowało społeczne niezadowolenie. Sytuację dostrzegało także MSW, które regularnie informowało partię o strajkach i żądania płacowe. Odbiło się to także na PZPR, wewnątrz której zaczęło dochodzić do przetasowań frakcyjnych i zmian personalnych w kierownictwie. W lutym 1980 r., na VIII zjeździe PZPR, odpowiedzialnością za sytuację obarczono premiera Jaroszewicza, co skończyło się dla niego końcem władzy (nowym premierem został Edward Babiuch). Miesiąc później odbyły się wybory, które spowodowały kolejne roszady w rządzie (było to wygodne ze względów wizerunkowych). PZPR nie dostrzegała jednak narastającego niezadowolenia społecznego, jak również aspiracji młodego pokolenia. Zamiast tego, dążono do wprowadzenia podwyżek (pod hasłem „regulacji cen”). To się jednak nie udało. W lipcu 1980 r. wybuchły pierwsze strajki na Lubelszczyźnie, które spowodowane były podwyżkami i sytuacją ekonomiczną kraju. W kilka dni protesty objęły aż 177 zakładów, które zatrudniały ok. 80 tys. ludzi. Dodatkowym utrudnieniem był fakt, że strajkowały także przedsiębiorstwa transportowe, co sparaliżowało transport publiczny. Po kilkunastu dniach władzy udało się wygasić protesty. Był to jednak „poligon doświadczalny” dla opozycji, która zmieniła swoją taktykę. Strajki zaczęły się jednak rozprzestrzeniać na cały kraj, ale władze państwowe zbagatelizowały niebezpieczeństwo, o czym może świadczyć fakt, że Edward Gierek wraz z dużą częścią kierownictwa PZPR udał się na wakacje na Krym. Szybko okazało się, że była to błędna decyzja, a PRL dotknął

największy kryzys w historii. Ponownie, jak dekadę wcześniej, decydujący strajk wybuchł na Wybrzeżu. 14 sierpnia 1980 r., z inicjatywy WZZ kierowanych przez Bogdana Borusewicza, stanęła Stocznia im. Lenina w Gdańsku. Jednak w odróżnieniu od wcześniejszych strajków, głównym podłożem nie była płaszczyzna ekonomiczna, ale żądanie przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz, którą zwolniono w formie represji tuż przed emeryturą. Na czele strajku stanął Lech Wałęsa, który w niejasnych okolicznościach przedostał się na teren stoczni (słynny „skok przez płot”). Protestowały także inne zakłady na terenie Trójmiasta, co sprawiło, że szybko ukonstytuował się Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, na którego czele także stanął Wałęsa. Wkrótce sformułowano 21 postulatów strajkowych, które przeszły do historii Polski. Robotnicy domagali się m.in. zalegalizowania niezależnych związków zawodowych, prawa do strajku, wolności słowa czy podwyższenia płac. Protest w Gdańsku dodatkowo wzmocnił strajk, który wybuchł w Szczecinie (na jego czele stanął Marian Jurczyk). Dopiero wówczas władza zrozumiała, że sytuacja jest poważniejsza, niż się początkowo wydawało i należy przejść do ofensywy. Do kraju wrócił Gierek z ministrami resortów siłowych, a wkrótce dokonano mobilizacji służb. Ponadto prewencyjnie aresztowano kilkudziesięciu znanych działaczy opozycji (m.in. Kuroń, Michnik, Moczulski, Romaszewski), co spotkało się z reakcją intelektualistów, którzy niedługo potem stali się ekspertami dla strajkujących. Ostatecznie władza wycofała się z wariantu siłowego i zdecydowała się na negocjacje. Swoje stanowisko stracił premier Babiuch, a na Wybrzeże udały się dwie delegacje rządowe. 30 sierpnia, po zaakceptowaniu wszystkich postulatów MKS, podpisano porozumienie w Szczecinie, a dzień później w Gdańsku. Podpis pod porozumieniem złożyli L. Wałęsa i M. Jagielski, a moment ten transmitowała nawet telewizja. Podpisane porozumienia nie uratowały jednak Edwarda Gierka, którego los był przesądzony. Odwołano go z BP KC PZPR 6 września 1980 r., czym wykonano sugestie Moskwy. Zmiany personalne na szczytach partii nie powstrzymało jednak jej rozkładu. Coraz więcej osób odchodziło z PZPR, zaś partia zaczęła tracić kontrolę nad sytuacją, co skutkowało groźbą radzieckiej interwencji. Opozycja nie przejmowała się problemami władzy i szybko zaczęła tworzyć struktury niezależnych związków zawodowych. 4 września 1980 r. utworzono pierwszy z nich na Mazowszu (kierował nim Zbigniew Bujak). 17 września 30 MKS-ów podjęło decyzję o powstaniu jednego, ogólnopolskiego związku zawodowego, w efekcie czego powstała Krajowa Komisja Porozumiewawcza z Lechem Wałęsą na czele. Zdecydowano, że najbardziej optymalna będzie struktura regionalna, a do listopada utworzyło się 11 znaczących regionów. 10 listopada Sąd Najwyższy zatwierdził ostateczny kształt statutu związku, który przyjął nazwę Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” („S”). O wiele trudniejsza była jednak walka o legalizację Niezależnego Zrzeszenia Studentów

(1981 r.) oraz związku zawodowego rolników. Solidarność rozumiała jednak, jak trudna była sytuacja gospodarcza kraju, dlatego początkowo realizowano politykę ustępstw (np. z żądań płacowych). 16 grudnia 1980 r. odsłonięto w Gdańsku pomnik zamordowanych stoczniowców. W PRL zaczęła się odwilż, która przejawiała się m.in. likwidacją cenzury, co znacząco wpłynęło na zmianę świadomości społeczeństwa. Jednocześnie rozpoczął się proces erozji PZPR, a Polacy zobaczyli, że realne zmiany są możliwe wyłącznie wtedy, gdy nie ograniczą się do zmian w kierownictwie partii. Sytuację pogarszała trudna sytuacja gospodarcza kraju. Przed Bożym Narodzeniem w 1980 r. wprowadzono jednorazowe kartki na większość produktów spożywczych. Członkowie KC PZPR zaczęli spoglądać na dotychczasowego (od 1968 r.) szefa resortu obrony narodowej, z którym wiązano duże nadzieje na uspokojenie nastrojów – generała Wojciecha Jaruzelskiego. 11 lutego 1981 r. doszło do zmiany premiera, który zaapelował o „90 dni spokoju”. Jako gest dobrej woli ze strony władz odczytywano powołanie na funkcję wicepremiera M. Rakowskiego, który był utożsamiany z liberalnym skrzydłem partii. Od połowy marca trwały jednak manewry wojsk Układu Warszawskiego „Sojusz 81”, które postrzegano jako nacisk Moskwy na Warszawę w sprawie Solidarności. W marcu doszło także do wydarzeń, jakie zapamiętano w historii pod nazwą „prowokacji bydgoskiej”. 19 marca 1981 r. przedstawiciele bydgoskiej „S” (na czele z szefem regionu Janem Rulewskim) zostali zaproszeni na sesję Wojewódzkiej Rady Narodowej, podczas której miano się pochylić na problemami z rejestracją NSZZ Rolników Indywidualnych. Jednak zamiast tego, na sali doszło do pobicia trzech działaczy „S”, włącznie z Rulewskim, co później okazało się zaplanowaną akcją MSW. W odpowiedzi związek zdecydował się na czterogodzinny strajk ostrzegawczy, który pokazał jego prawdziwą siłę. Jednocześnie zapowiedziano wprowadzenie strajku generalnego za cztery dni, jeśli nie zostaną ujęci sprawcy pobicia. Dramaturgii dodawała także wizyta głównego dowódcy wojsk Układu Warszawskiego marszałka Wiktora Kulikowa, który przedłużył bezterminowo manewry wojskowe, jak również namawiał polskie władze do wprowadzenia stanu wojennego. Sytuację uratowało podpisanie porozumienia pomiędzy Wałęsą a Rakowskim, na mocy którego władze zobowiązały się do ujęcia i ukarania sprawców pobicia oraz rejestracji NSZZ RI. Kierownictwo PZPR zaczęło jednak dostrzegać, że „S” może doprowadzić do obalenia władz, a ówczesna sytuacja społeczno-gospodarcza sprzyjała radykalizacji nastrojów. Z jednej strony na terenie kraju wybuchały kolejne strajki, a z drugiej usztywniało się stanowisko władz partyjnych, które nie obawiało się już używać groźby radzieckiej interwencji. Kolejne zmiany w kierownictwie PZPR oraz naciski Kremla spowodowały, że władze zaczęły przygotowywać się do wprowadzenia stanu wojennego. Przez kolejne miesiące dialog stawał się coraz słabszy,

przybliżając w ten sposób moment przesilenia. 25 listopada wybuchł strajk w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej w Warszawie, ale tym razem władze postanowiły użyć siły, testując jednocześnie możliwości zastraszenia opozycji (dokonano nawet desantu na siedzibę szkoły). Było to jednak preludium do tego, co już niedługo miało się wydarzyć.

Przyczyny wprowadzenia stanu wojennego są cały czas żywym, aczkolwiek nierozwiązanym sporem historycznym. W głównej mierze dotyczy on faktu, na ile realne było ówczesnie zagrożenie radziecką interwencją. Oprócz tego były jednak również inne przesłanki, które zdeterminowały władze do takiego posunięcia. Przede wszystkim była to m.in. chęć utrzymania władzy, obawa przed destabilizacją polityczną, katastrofalna sytuacja gospodarcza kraju, twarda postawa NSZZ „Solidarność” oraz naciski z Moskwy. Faktem jest jednak, że polskie władze przygotowywały się do wprowadzenia stanu wojennego już wcześniej (plany były gotowe już latem). Decyzja należała wyłącznie do gen. Jaruzelskiego, który szukał pretekstu. W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r., wbrew obowiązującej konstytucji PRL oraz bez decyzji jakiegokolwiek organu, przystąpiono do masowych aresztowań członków opozycji. Dodatkowo ograniczono swobody obywatelskie i zawieszono lub rozwiązano organizacje społeczne, w tym związki zawodowe. Podstawny prawne miał dać dekret podpisany przez członków Rady Państwa, chociaż nie spełniał on wymaganych warunków. Zatrzymano całe kierownictwo Solidarności oraz zdecydowaną większość działaczy regionalnych związków. Początkowo internowano 5 tys. osób, ale ostatecznie przez cały okres stanu wojennego, liczba ta wzrosła do 10 tys. Co ciekawe, aby stworzyć pozory apolityczności takiej decyzji, internowano również działaczy politycznych z poprzedniej ekipy, których obarczono odpowiedzialnością za zapaść gospodarczą (m.in. Gierka czy Jaroszewicza). Jednocześnie przerwano łączność w kraju i z zagranicą. W akcji wzięło udział ok. 30 tys. funkcjonariuszy MSW (SB, MO i ZOMO) oraz 70 tys. żołnierzy i oficerów LWP, których wyprowadzono na ulice Polski. O godz. 6 rano gen. Jaruzelski wygłosił specjalne przemówienie telewizyjne, w którym poinformował Polaków o wprowadzeniu stanu wojennego. „Ojczyzna nasza znalazła się nad przepaścią. Dorobek wielu pokoleń, wzniesiony z popiołów polski dom ulega ruinie. Struktury państwa przestają działać. Gasnącej gospodarce zadawane są codziennie nowe ciosy. Warunki życia przytłaczają ludzi coraz większym ciężarem [...]. Szeroko rozlewa się po kraju fala zuchwałych przestępstw, napadów i włamań. Rosną milionowe fortuny rekinów podziemia gospodarczego. Chaos i demoralizacja przybrały rozmiary klęski. Naród osiągnął granice wytrzymałości psychicznej. Wielu ludzi ogarnia rozpacz. Już nie dni, lecz godziny przybliżają ogólnonarodową katastrofę” – mówił rankiem gen. Jaruzelski. Formalnie, od tego czasu władzę przejęła Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, w której w skład wchodziło 17 generałów

i pięciu pułkowników, choć nieformalnie rządziła wąska grupa najważniejszych osób. Działania wojskowych całkowicie zaskoczyło Solidarność: większość liderów aresztowany, a struktury i działalność uległa paraliżowi. Jediną instytucją, która mogła podjąć zorganizowane formy protesty był Kościół Katolicki. Wszelkie protesty przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego miały charakter lokalny i były tłumione z całą bezwzględnością. Do stłumienia strajków w kopalniach Manifest Lipcowy (15 grudnia) oraz Wujek (16 grudnia) wykorzystano pluton specjalny ZOMO, który był wyposażony w broń i amunicję. Po otwarciu ognia przez służby w kopalni Wujek zginęło dziewięciu górników, a 25 zostało rannych. Dzień później prymas Józef Glemp utworzył Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności, który wziął na siebie zadanie ulżenia społeczeństwu (jednocześnie do Polski płynęła z zagranicy pomoc żywnościowa). Z czasem część Polaków zaczęła jednak dostrzegać bezcelowość działań podejmowanych przez władzę. Zapowiadane reformy nie przyniosły oczekiwanego rezultatu, co zwiększało polaryzację społeczeństwa. Skala izolacji międzynarodowej zaskoczyła polskie władze, które co prawda liczyły się z negatywną reakcją międzynarodową, ale nie spodziewały się tak szeroko zakrojonych działań. Opozycja dążyła do odbudowy struktury Solidarności, a za jej początek można uznać założenie 13 stycznia 1982 r. Ogólnopolskiego Komitetu Oporu, który stworzyli działacze, jacy uniknęli internowania. W wyniku wewnętrznych sporów, nie ustalono jednak wspólnej strategii działania, w wyniku czego działacze podziemnej „S” 22 kwietnia 1982 r. założyli Tymczasową Komisję Koordynującą, która miała scalać podejmowane decyzje. Skalę niezadowolenia ujawniły dopiero antyrządowe demonstracje, które odbyły się z okazji świąt 1 i 3 maja, chociaż zostały brutalnie stłumione. Podejście władz spowodowało, że znaczna część opozycji wybrała konfrontację i wezwała Polaków do masowych strajków 31 sierpnia, z okazji rocznicy podpisania porozumień sierpniowych. Ich zasięg zaskoczył nie tylko członków opozycji, ale i władzę. Ta była zdeterminowana do brutalnego tłumienia wszelkich oporów społecznego niezadowolenia. Cały czas rozbudowywano siły Służby Bezpieczeństwa oraz werbowano nowych tajnych współpracowników. Generał Jaruzelski dostrzegł jednak, że jego plany okazały się chybione: nie przywrócono normalnej sytuacji politycznej, strajki się nasilały, a kryzys gospodarczy się nie zmniejszał. W dodatku sukcesywnie spadało znaczenie PZPR (w latach 1980–1983 liczba członków zmniejszyła się o 800 tys.). Terenowi działacze zaczęli dostrzegać fasadowość partii. Sytuacja sprawiła, że zarówno władza, jak i opozycja znalazły się w klinclu. Warto pamiętać, że w listopadzie 1982 r. zmarł Breżniew, a władzę w ZSRR przejął Jurij Andropow, zaś trzy lata później zastąpił go Michaił Gorbaczow, co zapoczątkowało powolną, acz nieuchronną erozję systemu. Generał Jaruzelski wiązał swoje nadzieje z powstaniem

Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, który miał być miejscem współpracy partii politycznych i organizacji społecznych, co ponownie miało zachęcić obywateli do udziału w życiu publicznym. Była to fasadowa inicjatywa, której nikt nie traktował poważnie. Jednak faktem jest, że formalnie, w wyniku inicjatywy PRON 19 grudnia 1982 r., zawieszono stan wojenny. Zniesienie stanu wojennego nastąpiło 22 lipca 1983 r., chociaż cały czas wielu działaczy opozycyjnych było aresztowanych, zaś rozbudowany aparat represji pozostał aż do końca PRL. Władza dostrzegła, że bezpowrotnie stracono czas na reformy, a także, że nie udało jej się stłumić opozycji. Wskutek stanu wojennego nastąpiła jednak dezintegracja społeczeństwa. 24 listopada utworzono pod przewodnictwem Alfreda Miodowicza nową, prorządową centralę związkową – Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych (OPZZ), co spotkało się z pozytywną reakcją społeczeństwa. W dodatku bazując na branżowych związkach zawodowych oraz przejmując mienie związkowe, OPZZ dość szybko zwiększało liczbę swoich członków. Władza jednak nie zaprzestała brutalnego zwalczania opozycji. Wręcz przeciwnie, działania Służby Bezpieczeństwa były coraz bardziej drastyczne. Od jesieni 1983 r. trwały ataki na księży, którzy włączali się w działalność opozycyjną. Z kolei w lutym 1984 r. znaleziono ciało działacza NSZZ Rolników Indywidualnych Piotra Bartoszcze. Dopiero w 2017 r. okazało się, że został zamordowany, chociaż nie udało się ustalić winnych zabójstwa.¹²² 19 października 1984 r. doszło do porwania i zamordowania ks. Jerzego Popiełuszki, kapelana warszawskiej Solidarności, który znany był ze swoich antykomunistycznych kazań. Odpowiedzialni za to byli funkcjonariusze SB, choć nigdy nie udało się ustalić faktycznych zleceniodawców zbrodni. Po procesie morderców ks. Popiełuszki władza oficjalnie zapowiedziała ograniczenie roli służb specjalnych, zaś wkrótce potem gen. Jaruzelski przejął formalnie kontrolę nad MSW. W wyniku tego, osłabieniu uległa frakcja dogmatyków. Jeszcze w lutym 1985 r. ponownie aresztowano znanych opozycjonistów (Frasyniuka, Lisa, Michnika), a trzy miesiące później Bujaka, który ukrywał się od 1982 r. Należy pamiętać, że na politykę PRL miały bezpośredni wpływ wydarzenia w ZSRR. W kwietniu 1985 r. do Warszawy przybył nowy sekretarz generalny KC KPZPR Michaił Gorbaczow, który poinformował polskie władze, że muszą same wziąć odpowiedzialność za sytuację wewnętrzną kraju (podobnie zresztą jak inne komunistyczne partie w innych państwach), ponieważ dramatyczna sytuacja ekonomiczna ZSRR uniemożliwia aktywne zaangażowanie polityczne. Generał Jaruzelski liczył co prawda na poprawę nastrojów przy okazji kolejnych wyborów parlamentarnych (październik 1985 r.), ale było to jednak błędne

¹²² <https://ipn.gov.pl/pl/dla-mediow/komunikaty/42433,Konferencja-prasowa-w-sprawie-okolicznosci-smierci-Piotra-Bartoszcze-26-pazdzier.html>.

założenie, co szybko zostało zweryfikowane. W lipcu TKK wezwała do bojkotu wyborów. Według oficjalnych danych, do urn poszło niespełna 80 proc. Polaków. Wybory przyniosły jednak kilka zmian. Najważniejszą było odejście ze stanowiska premiera gen. Jaruzelskiego, który został nowym przewodniczącym Rady Państwa. Na jego miejsce powołano dotychczasowego wicepremiera, ekonomistę Zbigniewa Messnera, zaś jego rząd przedstawiano jako gabinet fachowców. Przyjęcie Polski do Międzynarodowego Funduszu Walutowego w maju 1986 r. wymusiło kolejne ustępstwa wobec Zachodu i jego żądań dotyczących demokratyzacji. Pogarszająca się sytuacja gospodarcza kraju, załamanie się równowagi rynkowej wymusiło stopniowe otwieranie się polskiej gospodarki na pomoc z Zachodu, co przyjęto z aprobatą na Kremlu. W lipcu zwolniono kolejnych więźniów politycznych, zaś w listopadzie Czesław Kiszczak zapowiedział uwolnienie wszystkich z nich. Powszechnie odczytywano taką decyzję jako gest dobrej woli względem opozycji. We wrześniu powstała Tymczasowa Rada Solidarności na czele z Wałęsą, w której udział wzięli m.in. Frasyniuk, Borusewicz, Kuroń, Lis i Józef Pinior. Zaczęła działać ona jawnie i równoległe wobec tajnej TKK. Olbrzymim wsparciem dla opozycji okazała się III pielgrzymka Jana Pawła II do Polski (8–14 kwietnia), w tym m.in. homilia Ojca Świętego, złożenie przez niego kwiatów pod pomnikiem pomordowanych stoczniowców w Gdańsku. W maju 1987 r. Bronisław Geremek stworzył grupę 62 intelektualistów, która była zapleczem merytorycznym dla opozycji. 25 października powołano jednolitą Krajową Komisję Wykonawczą NSZZ „Solidarność” na wspólnym posiedzeniu TKK i TR „S”. W lutym 1988 r. opozycja po raz pierwszy przedstawiła władzy ofertę „pakty antykryzysowego”, ale spotkała się z odmową. W maju władze spacyfikowały kolejne strajki w Nowej Hucie, Stalowej Woli i Stoczni Gdańskiej, pokazując tym samym, że cały czas posiada sprawny i posłuszny aparat represji. W sierpniu miały miejsce kolejne strajki, które rozpoczęły się od kopalni węgla kamiennego Manifest Lipcowy, do której przyłączyły się kolejne zakłady na Górnym Śląsku, a wkrótce i w innych miejscach kraju. Tym razem władza nie sięgnęła po aparat represji, ale za sprawą Czesława Kiszczaka przedstawiła ofertę rozmów dwustronnych z przedstawicielami oficjalnie nielegalnej Solidarności, a przy udziale przedstawicieli Kościoła. 31 sierpnia odbyła się pierwsza rozmowa Kiszczaka i Lecha Wałęsy, w której wziął udział również Stanisław Ciosek z BP KC PZPR. Spotkanie to przełamało impas polityczny i zapoczątkowało proces, który finalnie zakończył się porozumieniem przy Okrągłym Stole. Od września 1988 r. w podwarszawskiej Magdalence toczyły się już regularne rozmowy Wałęsy i Kiszczaka, w których obie strony dążyły do kompromisu. Do rozmów z czasem włączono OPZZ oraz koalicjantów PZPR – ZSL i SD. 19 września do dymisji podał się rząd Messnera, który nie potrafił uporać się z sytuacją

gospodarczą kraju. Zastąpił go M. Rakowski, który uzyskał w Moskwie zgodę na rozmowy z Solidarnością. Jednym z momentów przełomowych była nieocenzurowana debata telewizyjna, która odbyła się 30 listopada pomiędzy Wałęsą a Alfredem Miodowiczem, która wygrał przywódca Solidarności. 18 stycznia 1989 r. na X plenum KC PZPR zaakceptowano rozmowy z opozycją. Obrady Okrągłego Stołu rozpoczęły się 6 lutego 1989 r. w Pałacu Namiestnikowskim w Warszawie i odbywały się w trzech gremiach (posiedzenia plenarne, zespoły robocze i poufne spotkania w willi MSW w Magdalence). Jeden z głównych sporów dotyczył przyszłych wyborów do Sejmu. Ostatecznie ustalono, że strona rządowa otrzyma 65 proc. mandatów, a pozostałe 35 proc. miało zostać wyłonionych w wolnych wyborach (tzw. sejm kontraktowy). Datę wyborów wyznaczono na 4 czerwca 1989 r. Powrócono również do wyborów prezydenta i Senatu. Porozumienie Okrągłego Stołu podpisano 5 kwietnia 1989 r. 17 kwietnia zalegalizowano ponownie NSZZ „Solidarność” i NSZZ RI „S”. W wyniku wyborów, w których wzięło udział aż 62 proc. Polaków, strona solidarnościowa zdobyła w I turze 160 mandatów do Sejmu (na 460 miejsc), zaś w Senacie uzyskała 92 miejsca (na 100). Niemal nikt ze strony rządowej nie uzyskał wymaganych 50 proc. głosów uprawniających do uzyskania mandatów z puli gwarantowanych 65 proc., niezbędna okazała się II tura, która odbyła się dwa tygodnie później (ostatecznie uzupełniono skład parlamentu). 3 lipca Adam Michnik napisał w „Gazecie Wyborczej” słynny artykuł „Wasz prezydent, nasz premier”. Słabość obozu rządowego była widoczna gołym okiem, a jedyny kandydat na prezydenta, gen. Jaruzelski został wybrany przez Zgromadzenie Narodowe przewagą zaledwie jednego głosu. Szybko okazało się, że komuniści nie mogli także liczyć na poparcie stronnictw stowarzyszonych. W tej sytuacji 7 sierpnia Lech Wałęsa przedstawił plan, według którego Solidarność, ZSL oraz SD miały stworzyć rząd koalicyjny, ale na czele z niekomunistycznym premierem. 17 sierpnia gen. Kiszczak zrezygnował z misji tworzenia rządu, a 24 sierpnia nowym kandydatem na szefa rządu został Tadeusz Mazowiecki. Takie rozwiązanie poparł również Kreml i gen. Jaruzelski. 12 września rząd uzyskał wotum zaufania, przy większości 402 posłów „za”. W jego skład weszło 11 ministrów z OKP, czterech z ZSL, trzech z SD i pięciu z PZPR (w tym kluczowe resorty siłowe). W oczekiwanym exposé premier Mazowiecki użył sformułowania „gruba kreska”, które odnosiło się do oddzielenia przeszłości grubą linią. W ten sposób doszło do pokojowej, bezkrwawej zmiany ustroju, co przyspieszyło rozpad ZSRR i demokratyzację Europy Środkowo-Wschodniej.

2.2. Aspekt gospodarczy

Polska wyszła z drugiej wojny światowej z tragicznymi następstwami. Tuż po zakończeniu konfliktu oszacowano straty wojenne państwa, ponieważ liczone na szybkie uzyskanie reparacji. Straty ludnościowe kraju oszacowano na ok. 21 proc. mieszkańców kraju w 1939 r. (w tym ok. 50 proc. wśród inteligencji). Sytuację pogarszały ogromne straty polskiej gospodarki, które zostały oszacowane na ok. 39 proc. wartości majątku narodowego sprzed wojny. Według wartości liczonej w dolarach (po kursie z 1938 r.), straty materialne w przeliczeniu na mieszkańca były najwyższe po ZSRR (626 dol. na osobę), a trzecie pod względem wielkości liczone w liczbach bezwzględnych (16,9 mld dol.).¹²³ Katastrofalnie przedstawiała się również sytuacja polskiej komunikacji i przemysłu. W wyniku ustaleń konferencji pokojowych Polska uzyskała co prawda tereny o powierzchni 103 tys. km² (na zachodzie i północy), ale jednocześnie ZSRR przejął ok. 180 tys. km² polskich terenów na wschód od Bugu. Ostatecznie powierzchnia kraju uległa zmniejszeniu z 390 tys. km² przed 1939 r. do 312 tys. km² po zakończeniu drugiej wojny światowej. „Z gospodarczego punktu widzenia zmiany granic nie można ocenić jednoznacznie. Z jednej strony nastąpiło zmniejszenie obszaru Polski o blisko 20% i pozbawienie jej pewnych bogactw naturalnych, z drugiej zaś w skład nowej przestrzeni gospodarczej weszły dobrze zagospodarowane i bogate w liczne kopaliny ziemie nad Odrą i Bałtykiem. Zmiany terytorialne korzystnie odbiły się na poziomie uprzemysłowienia Polski, głównie wskutek włączenia w jej granice okręgów przemysłowych nad górną i dolną Odrą. W rolnictwie korzyści płynące ze zmiany granic zaznaczyły się przede wszystkim większymi możliwościami produkcyjnymi buraków cukrowych, zbóż, ziemniaków i upraw przemysłowych. W transporcie zwiększyła się długość linii kolejowych i dróg utwardzonych oraz wzrosła ich gęstość [...], nastąpił wzrost poziomu urbanizacji kraju oraz spadek wskaźnika ludności utrzymującej się z rolnictwa z 60% w okresie międzywojennym do 47% w 1950 r.”¹²⁴ W związku z powyższym, nie dziwi, że duża część wysiłku załóg była poświęcona remontom, a nie bezpośrednio produkcji. Tym bardziej że proces włączania do produkcji zakładów ocalałych z wojny trwał bardzo długo (zwłaszcza w województwach zachodnich i północnych) i zakończył się właściwie po 1955 r.¹²⁵ Jednym z głównych problemów odbudowy przemysłu był zresztą brak wykwalifikowanego personelu, który starali się zastąpić młodzi absolwenci szkół wyższych i mieszkańcy napływający ze wsi.

¹²³ C. Łuczak, *Polska i Polacy w drugiej wojnie światowej*, Poznań 1993, s. 685.

¹²⁴ J. Kaliński, *Gospodarka w PRL*, Warszawa 2012, s. 35.

¹²⁵ R. Wilczewski, *Rozwój przemysłu w Polsce w latach 1947–1955*, [w:] red. J. Kaliński, Z. Landau, *Gospodarka Polski Ludowej 1944–1955*, Warszawa 1974, s. 214.

W wyniku decyzji Wielkiej Trójki Polska znalazła się w fazie wpływów w ZSRR, co przypieczętowało los kraju na kilkadziesiąt lat. Władze sowieckie zaakceptowały i wdrożyły model państwa satelickiego z marionetkowym, uzależnionym od Kremla komunistycznym przywództwem. W Moskwie sformułowano polski rząd pod nazwą Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, a następnie pod osłoną Armii Czerwonej zainstalowano go w kraju. W ten sposób Polska zaczęła podążać w ślad za ZSRR. Oficjalny program władz zaprezentowano w manifestie PKWN, który ogłoszono 22 lipca 1944 r., chociaż w sferze gospodarczej był on nieco mglisty. Zakładał on przede wszystkim przywrócenie odebranej przez Niemców własności, konfiskatę niemieckiej własności czy przejęcie pod nadzór Tymczasowego Zarządu Państwowego majątku narodowego, który podczas wojny znalazł się pod władzą niemiecką. Warto dodać, że nie wspominał on o nacjonalizacji majątku, która i tak nastąpiła stosunkowo niedługo później. „Nowa władza, dążąc do szerokiego uznania społecznego, tworzyła w ten sposób warunki neutralizacji bądź pozyskania średniej burżuazji i drobnomieszczaństwa. Nie wysunięto więc hasła nacjonalizacji przemysłu ze względów taktycznych, choć zawierała je pierwotna wersja Manifestu. Nie oznaczało to oczywiście rezygnacji z przejścia po wyzwoleniu kraju kluczowych przedsiębiorstw, które umożliwiałyby kontrolę życia gospodarczego. Nie bez znaczenia w zajęciu powyższego stanowiska PKWN były także powody ekonomiczne”.¹²⁶ Fakt, że PKWN i rząd nie podnosiły na początku hasła nacjonalizacji wynikał prawdopodobnie również z przeświadczenia, że dla funkcjonowania kraju ważniejsze jest faktyczne przejęcie kontroli nad przemysłem, niż rozwiązania prawne. „Od pierwszej chwili większość fabryk znalazła się pod kontrolą agent rządowych. Wynikało to z kilku przyczyn. Po pierwsze – już przed wojną państwo polskie było właścicielem niektórych zakładów przemysłowych. Po drugie – część przemysłu stanowiła własność Niemców i zakłady te uległy konfiskacie. Po trzecie – wymordowanie ludności żydowskiej spowodowało, że wiele przedsiębiorstw należących do Żydów nie miało właścicieli. Po czwarte – właściciele polscy na ogół nie wykazywali zainteresowania należącymi do nich fabrykami, gdyż obawiali się, że jako przedstawiciele »wyzyskiwaczy« będą prześladowani. Tak więc państwo było zmuszone przejąć majątek produkcyjny, gdyż stanowił on w ogromnej części własność niczyją i podlegał dewastacji”.¹²⁷ W manifestie PKWN odniesiono się także do szerokiej reformy rolnej: powołano Państwowy Fundusz Ziemi, który objął grunty niemieckie oraz gospodarstwa powyżej 50 ha. Grunty PFZ postanowiono rozdzielić pomiędzy chłopów i rolników, aby stworzyć nowe i zwiększyć istniejące (łącznie w całym kraju rozparcelowano 6,1 mln ha

¹²⁶ S. Jankowski, *Odbudowa i rozwój przemysłu polskiego 1944–1949*, Warszawa 1988, s. 230.

¹²⁷ Z. Landau, W. Roszkowski, *Polityka gospodarcza II RP i PRL*, Warszawa 1995, s. 97–98.

gruntów między 1,1 mln rodzin). „Ukształtowana do 1949 r. struktura obszarowa gospodarstw chłopskich dowodziła prymatu politycznych celów reform rolnej. Z ekonomicznego punktu widzenia jej skutki trudno ocenić jako pozytywne, gdyż pozostawienie wielkiej liczby zbyt drobnych gospodarstw rodziło na przyszłość poważne problemy związane z koniecznością intensyfikacji produkcji rolnej. Decydowało dążenie komunistów do uzyskania poparcia dla ich władzy ze strony chłopstwa. [...] Reforma rolna, którą władze traktowały jako akt polityczny, była źródłem wielu krzywd i niesprawiedliwości. Odczuli to przede wszystkim ziemianie, którym odebrano grunty, pozbawiono ich domostw i własności ruchomej oraz zmuszono do opuszczenia miejsc zamieszkania [...], wiele obiektów wchodzących w skład dawnych folwarków zostało zniszczonych lub rozszabrowanych, na czym ucierpiała nie tylko gospodarka, ale i kultura narodowa”.¹²⁸ Jednak przeprowadzone działania nie rozwiązały podstawowych problemów, a błędnie zaprojektowana struktura agrarna sprawiła, że poziom produkcji rolnej szybko stał się powodem do niepokoju. 26 marca 1945 r. Rząd Tymczasowy podpisał umowę gospodarczą z ZSRR, na mocy której zezwolono na wywóz zdobyczy wojennych z terenów zajętych przez Armię Czerwoną, co w praktyce oznaczało zgodę na masowy rabunek. Władze komunistyczne były również zmuszone odrzucić plan Marshalla, chociaż początkowo wyraziły zainteresowanie tą koncepcją. Oprócz rolnictwa, działania komunistów miały również wpływ na przemysł. Tym bardziej że od wiosny 1945 r. wielkie i część średnich zakładów znalazły się pod nadzorem państwa (już 3 stycznia 1946 r. Sejm przyjął ustawę o przejściu na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej, w myśl której do państwa trafiły m.in. zakłady przemysłowe, górnicze, komunikacyjne czy handlowe). Do końca 1948 r. na własność państwa formalnie przeszło blisko 6 tys. zakładów, zaś sektor prywatny był sukcesywnie wypychany, co zmieniło również strukturę społeczeństwa. W wyniku tych działań, możliwa się stała zasada centralnego planowania w całej gospodarce. Jednocześnie, wraz z przejmowaniem kolejnych zakładów, postępowała ich odbudowa. Proces szybkiego uruchamiania przemysłu likwidował chaos powojenny, szabrownictwo i poczucie tymczasowości. „W ówczesnej sytuacji, przy braku wystarczającej ilości środków rzeczowych i sił fachowych, było rzeczą zrozumiałą, że uruchamianie przemysłu w początkowym okresie pójdzie w dwóch kierunkach. Po pierwsze, uruchamiano produkcję w zakładach mających duże zapasy surowców i najmniej zniszczonych, gdzie przy niewielkich nakładach można było uzyskać znaczne efekty. Po drugie, uwaga tworzącej się administracji gospodarczej koncentrowała się na zakładach mających wówczas lub na

¹²⁸ J. Kaliński, *Gospodarka...*, dz. cyt., s. 12–13.

przyszłość kluczowe znaczenie w danej dziedzinie przemysłu”.¹²⁹ Ze względu na duży udział sektora prywatnego w strukturze własności oraz występowanie spółdzielczości, system ukształtowany do 1946 r. nazywano trójsektorowym (co odróżniało polską gospodarkę od w pełni upaństwowionej radzieckiej). Trwało to oczywiście do czasu, bo już w listopadzie 1945 r. utworzono Centralny Urząd Planowania, a już kilka miesięcy później powstał Trzyletni Plan Odbudowy Gospodarki na lata 1947–1949, w którym główne kierunki inwestowania podporządkowano zadaniom produkcyjnym. Miał on zniwelować skutki sojuszu z ZSRR, chociaż trzeba zaznaczyć, że podobne działania wprowadzały także kraje Europy Zachodniej. Za główny cel nowego planu przyjęto wyjście z powojennego kryzysu gospodarczego. W planie przewidywano m.in. podniesienie stopy życiowej społeczeństwa ponad poziom zanotowany przed wojną, modernizację kraju, czy likwidację bezrobocia. Determinowały to zresztą kierunki działania w przemyśle. Plan zakładał również, że wskaźniki dotyczące produkcji przemysłowej i rolniczej będą w 1949 r. wyższe niż przed wojną, a gospodarka zostanie całkowicie odbudowana. „U progu planu trzyletniego rolnictwo było opóźnionym ogniwem w życiu gospodarczym kraju i mogło stać się hamulcem w rozwoju innych dziedzin. Przyspieszenie rozwoju rolnictwa miało znaczenie gospodarcze i społeczne, a także polityczne. Było jednym z podstawowych warunków realizacji głównego celu planu odbudowy [...] osiągnięcie produkcji rolnej przewidywanej planem trzyletnim oznaczało konieczność szybkiej likwidacji około 6 mln ha odłogów i zwiększenia powierzchni zasiewów o 4,8 mln ha.”¹³⁰ Trzeba jednak pamiętać, że w przeciwieństwie do przemysłu, to możliwość bezpośredniej interwencji państwa na produkcję rolną była zawężona do państwowych gospodarstw (na chłopską państwo mogło wpłynąć pośrednio np. poprzez kształtowanie cen. Zakres oddziaływania państwa zwiększył się dopiero w ostatnim roku planu trzyletniego, gdy zaczęto tworzyć spółdzielnie produkcyjne. Zgodnie z planem, w pierwszej kolejności przeznaczono środki na odbudowę najmniej zniszczonych zakładów, zaś branże produkujące dobra bezpośrednio zaspokajające potrzeby ludności miały pierwszeństwo. W styczniu 1945 r. utworzono Narodowy Bank Polski, co umożliwiło rządowi prowadzenie polityki pieniężnej oraz eliminowanie bankowości prywatnej. Państwo oczywiście zmonopolizowało też handel międzynarodowy i to już od pierwszych chwil po wyzwoleniu, a sukcesywnie zwiększało również swoją pozycję w handlu wewnętrznym. Przełomowym momentem w tworzeniu zrębów aparatu handlowego było powołanie w 1945 r. Ministerstwa Żeglugi i Handlu

¹²⁹ S. Jankowski, *Odbudowa i rozwój przemysłu polskiego 1944–1949*, Warszawa 1988, s. 298.

¹³⁰ I. Kostrowicka, *Rozwój rolnictwa w latach 1947–1955*, [w:] red. J. Kaliński, Z. Landau, *Gospodarka Polski Ludowej 1944–1955*, Warszawa 1978, s. 249.

Zagranicznego. „Druga połowa 1945 r. i rok 1946 były okresami intensywnego rozwoju wymiany zagranicznej, a jednocześnie okresem tworzenia aparatu handlu zagranicznego w kraju i za granicą. [...] W latach 1945–1946 polskie przedstawicielstwa handlowe powstały we wszystkich prawie krajach socjalistycznych i w większych krajach kapitalistycznych”.¹³¹ Trzeba jednak pamiętać, że w wyniku prowadzonej polityki, nastąpiło zamrożenie kontaktów gospodarczych z innymi państwami, co uzależniło handel od wymiany z ZSRR. „Spośród krajów socjalistycznych od początku i najpełniej rozwinęły się stosunki gospodarcze i handlowe ze Związkiem Radzieckim. Stał się on głównym naszym partnerem handlowym. Przyczyną były niewątpliwie możliwości gospodarki radzieckiej”.¹³² Dodatkowo latem 1947 r. nastąpił nieurodzaj (wcześniej silny mróz i powódź), ale państwo starało się wspierać rolników indywidualnych, a coraz gorszy stan wyżywienia społeczeństwa spowodował, że władze przekazywały nadzwyczajne środki na wieś, jak również, że musiały importować duże ilości zboża. Jednak pierwszy rok planu zakończył się dużym sukcesem, jeśli chodzi o likwidację odłogów (zagospodarowano 3,5 mln ha zamiast planowanych 2,6 mln ha). O wiele lepsze wyniki produkcyjne rolnictwo osiągnęło w 1948 r., co poprawiło sytuację aprowizacyjną kraju. Podobnie było w 1949 r., gdy produkcja wszystkich ziemiołódów i praktycznie wszystkich działów hodowli, przekroczyła zaplanowane wskaźniki. „O osiągnięciach świadczą wskaźniki wykonania planu, niemal we wszystkich podstawowych dziedzinach rolnictwa wyższe od założonych. Dla sytuacji aprowizacyjnej kraju szczególne znaczenie miało przekroczenie zadań w produkcji zbóż, ziemniaków, mięsa wołowego i baraniego oraz mleka [...]. Jedyną poważniejszą ciemną plamą na rozwoju rolnictwa w latach 1947–1949 był niedostateczny wzrost hodowli trzody chlewnej”.¹³³ Władze priorytetowo traktowały jednak przemysł, a problemy rolnictwa spychano na dalszy plan, czego konsekwencją był fakt, że po trzech latach uzyskało ono tylko 70 proc. przedwojennej produkcji. W latach 1947–1949 tempo wzrostu produkcji było stosunkowo wysokie (w tym zakresie wykonano założenia planu). „Na każdą zainwestowaną w przemyśle złotówkę przypadał 4–5-krotnie większy przyrost produkcji niż w latach późniejszych. Jedna zainwestowana złotówka pozwalała bowiem na uruchomienie nieczynnego majątku produkcyjnego o wartości kilku złotych. Dzięki temu okazało się możliwe w latach 1947–1950 uzyskiwanie jednocześnie niezwykle szybkiego wzrostu produkcji i szybkiego tempa wzrostu stopy życiowej ludności przy małym obciążeniu dochodu

¹³¹ B. Wojciechowski, *Handel zagraniczny Polski*, [w:] red. J. Kaliński, Z. Landau, *Gospodarka Polski Ludowej 1944–1955*, Warszawa 1978 s. 366–368.

¹³² J. Ciepielewski, *Współpraca gospodarcza Polski z europejskimi krajami socjalistycznymi*, [w:] red. J. Kaliński, Z. Landau, *Gospodarka Polski Ludowej 1944–1955*, Warszawa 1978, s. 407.

¹³³ I. Kostrowicka, *Rozwój rolnictwa...*, art. cyt., s. 255.

narodowego akumulacją”¹³⁴ Kiedy tylko komuniści ogłosili zwycięstwo w wyborach w 1947 r., to od razu doszło do istotnych zmian w polityce władz. Kierownictwo PPR opowiedziało się za zwiększoną rolą państwa w gospodarce, a także za podporządkowaniem mu własności spółdzielczej i ograniczeniem sektora prywatnego, co wiązało się z odrzuceniem systemu trójsektorowego. Należy uznać, że PPR (przy sprzeciwie PPS) dążyła do wprowadzenia zmian na wzór ZSRR. Bardzo szybko zaczęto ograniczać rolę prywatnego kupiectwa i przyznawać koncesje firmom na handel. W lutym 1948 r., pod pretekstem oceny CUP, zorganizowano spotkanie aktywu gospodarczego PPR i PPS, na którym ustalono komunistyczny program reform gospodarczych. O ile do 1946 r. komuniści starali się pozyskać poparcie społeczeństwa, a w związku z tym kamuflowali główne cele swoich zmian, o tyle od 1947 r. zrezygnowano z takiej taktyki i otwarcie przystąpiono do przebudowy polskiej gospodarki na wzór radziecki. Wiązało się to również z czyszczeniami w PPR i ze zmianą przywództwa (odsuniętego Gomułę zastąpił Bierut). Dokonano wymiany kadr i reorganizacji naczelnych władz gospodarczych kraju oraz zwiększono centralizację, czego przejawem było utworzenie Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego, która miała wdrożyć nową strategię gospodarczą. Ponadto radykalnie zreorganizowano system bankowy (pozostały *de facto* banki państwowe, a nadrzędną pozycję uzyskał NBP). Wszystkie zmiany polegały na likwidacji sektora prywatnego oraz umacniania aparatu państwowego (mimo wszystko miał on stosunkowo mały wpływ na handel wewnętrzny, a wręcz minimalny na rolnictwo). Od 1949 r. coraz więcej pieniędzy kierowano na rozbudowę tradycyjnych gałęzi przemysłu, ale coraz mniej na inne dziedziny produkcyjne oraz zaspokajanie potrzeb konsumpcyjnych społeczeństwa. Jednocześnie władza starała się szybko kolektywizować rolnictwo. Komuniści próbowali także odbudować i zintegrować system komunikacji lądowej oraz transport morski, który zyskał nowe możliwości po zmianie granic państwowych. Reformy gospodarcze oraz entuzjazm społeczeństwa spowodowały, że wyniki gospodarcze rosły. Pomimo wielu problemów związanych z rolnictwem, w okresie realizacji planu trzyletniego nastąpił szybki przyrost dochodu narodowego (w przemyśle było to nawet 40 proc. co roku).¹³⁵ „Z punktu widzenia natężenia procesów inwestycyjnych w przemyśle rok 1950 należał już do okresu intensywnej industrializacji. Był to rok radykalnego skoku w inwestycjach przemysłowych, polegającego na masowym rozpoczynaniu budowy nowych obiektów produkcyjnych [...]”. Ważną dodatkową okolicznością przemawiającą za uznaniem roku 1950 za rok zamykający

¹³⁴ R. Wilczewski, *Rozwój przemysłu w Polsce w latach 1947–1955*, [w:] red. J. Kaliński, Z. Landau, *Gospodarka Polski Ludowej 1944–1955*, Warszawa 1978, s. 221.

¹³⁵ A. Jeziński, B. Petz, *Historia gospodarcza Polski Ludowej 1944–1975*, Warszawa 1982, s. 126.

okres odbudowy jest fakt, że dopiero wtedy osiągnięty został bezspornie przedwojenny poziom produkcji przemysłowej w obecnych granicach kraju [...]. Rok 1950 miał więc podwójny charakter: z jednej strony należał do okresu odbudowy, z drugiej – rozpatrując zagadnienie z punktu widzenia procesów industrializacji – do okresu socjalistycznego uprzemysłowienia kraju”.¹³⁶ Wkrótce pojawiły się jednak nowe problemy: konieczność unowocześnienia gospodarki i podniesienia poziomu życia ludności. Chociaż niewątpliwym osiągnięciem była odbudowa rolnictwa przy wsparciu państwa, to już wtedy było jasne, że pozostaje ono daleko za przemysłem. W dodatku należy pamiętać, że chociaż przekroczono przedwojenną produkcję, to była ona niska w porównaniu z krajami rozwiniętymi. W efekcie nie oznaczało to wcale zaopatrzenia rynku w żywność. Wręcz przeciwnie, podaż rolnictwa była niewystarczająca dla potrzeb przemysłu i ludności, co znalazło odbicie w sytuacji w kraju. Dalsza polityka gospodarcza została zdominowana przez wytyczne z Kremla, co znalazło odbicie w kolejnym planie wieloletnim (sześcioletnim). Przygotował go jeden z czołowych przywódców PPR H. Minc, zaś przedstawienie planu zbiegło się z przystąpieniem Polski do utworzonej w Moskwie Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, która stała się kolejnym narzędziem wykorzystywanym przez Kreml. W planie sześcioletnim zaznaczono wyraźnie szczególną potrzebę kolektywizacji rolnictwa, uprzemysłowienia kraju, likwidacji własności prywatnej i ścisłej współpracy z blokiem radzieckim i podniesienie stopy życiowej ludności.¹³⁷ Podstawową ideą było zatem wprowadzenie modelu gospodarki opartego na wzorcach radzieckich, w którym państwo zarządza całą gospodarką, a nacisk położony jest na rozbudowę przemysłu ciężkiego. Plan zakładał m.in. większej puli środków na inwestycje, a industrializacja miała dotyczyć w głównym stopniu przemysłu ciężkiego (wydobywczego, maszynowego, chemicznego) i metalowego, co miało przyspieszyć rozwój kraju. 21 lipca 1950 r. Sejm przyjął Plan Rozwoju Gospodarczego i Budowy Podstaw Socjalizmu oraz wyznaczył czas jego realizacji na lata 1950–1955. W kwestii rolnictwa ustawa stwierdzała, że zbudowanie podstaw socjalizmu oznacza znaczące podniesienie sił wytwórczych oraz „dobrowolne przekształcenie poważnej części gospodarstw małorolnych średniorolnych w gospodarstwa socjalistyczne – socjalistyczne spółdzielnie produkcyjne – i zamykanie przez to źródeł rozwoju kapitalizmu. Realizacja tego celu miała nastąpić w drodze wzrostu produkcji rolnej do poziomu umożliwiającego zaspokojenie rosnących potrzeb gospodarki narodowej”.¹³⁸ Był on planem forsownego uprzemysłowienia kraju. Zakładano, że

¹³⁶ R. Wilczewski, *Rozwój przemysłu...*, art. cyt., s. 223.

¹³⁷ J. Kaliński, *Historia gospodarki Polski Ludowej*, Białystok 2005, s. 45.

¹³⁸ I. Kostrowicka, *Rozwój rolnictwa...*, art. cyt., s. 264.

najważniejszy jest wzrost wytwórczości środków produkcji, a zwłaszcza budowa maszyn, co miało być podstawą do rozwoju przemysłu środków konsumpcji. „Podporządkowywanie w latach 1949–1955 coraz szerszego zakresu życia gospodarczego planom gospodarczym zmuszało do zwiększania ich szczegółowości, a jednocześnie powodowało, że centralne kierowanie gospodarką stawało się coraz bardziej złożone i coraz mniej efektywne [...], nazbyt drobiazgowo planowanie powodowało powstawanie coraz to nowych tzw. wąskich gardeł. Centralny planista nie był w stanie dokładnie ustalić zapotrzebowania gospodarki na wszelkiego typu surowce, produkty”.¹³⁹ Od 1951 r. nastąpiła wyraźna modyfikacja planu, która zakładała stworzenie zaplecza dla sektora zbrojeniowego, co było spowodowane wybuchem wojny w Korei oraz przygotowaniem do trzeciej wojny światowej (wydatki na zbrojenia wyniosły w latach 1950–1955 ok. 4 mld dol.). Podobnie było zresztą z podstawowymi wskaźnikami ekonomicznymi, które sukcesywnie podnoszono. „Twórcy planu wyrażali przekonanie, że realizacja tych zadań doprowadzi do zbudowania podstaw ustroju socjalistycznego [...], plan sześcioletni forsował industrialny rozwój kraju z naciskiem na przemysł ciężki. Zakładał osiągnięcie w 1955 r. produkcji przemysłowej o 158% wyższej niż w r. 1949. Jednocześnie w tym okresie produkcja rolna miała wzrosnąć o 50%. Zapowiadano także liczne inwestycje transportowe i w sferze budownictwa. W praktyce jednostronny i ekstensywny rozwój przemysłowy hamował wzrost stopy życiowej ludności, prowadził do licznych dysproporcji gospodarczych nierównowagi. Pod wpływem wystąpień strajkowych i analiz ekonomicznych realizacja planu sześcioletniego została poddana ostrożnej krytyce przez władze PZPR”.¹⁴⁰ Pod naciskiem radzieckim zdecydowano się na podniesienie wielkości i nowoczesności wytwórczości wojskowej kosztem innych dziedzin. Z myślą o szybkim wzmocnieniu potencjału militarnego kraju, zwiększono zadania dla górnictwa, przemysłu ciężkiego i chemicznego, rolno-spożywczego i lekkiego. Zdecydowano o przyspieszeniu tempa wydobywania węgla, stworzeniu górnictwa i hutnictwa miedziowego, zwiększenia produkcji żelaza, maszyn, wyrobów chemicznych.¹⁴¹ Sztandarową inwestycją Planu Sześcioletniego stał się kombinat metalurgiczny w Nowej Hucie, choć decyzja o jego budowie była później wielokrotnie krytykowana. W 1954 r. uruchomiono pierwszy wielki piec w Nowej Hucie. Chociaż założenia planu były ambitne, to Polska miała jednak problem z jego finansowaniem. Ze względu na ówczesną sytuację międzynarodową, możliwości zewnętrznego kredytowania

¹³⁹ Z. Landau, W. Roszkowski, *Polityka gospodarcza...*, dz. cyt., s. 92.

¹⁴⁰ J. Kaliński, *Gospodarka...*, dz. cyt. s. 38–39.

¹⁴¹ J. Kaliński, *Historia gospodarki...*, dz. cyt., s. 45.

niemal nie istniały, a na dodatek, pod naciskiem ZSRR, w 1950 r. podjęto decyzję o opuszczeniu Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego. W związku z tym władze postanowiły realizować plan kosztem niedoinwestowania rolnictwa i przemysłu spożywczego, jak również prowadząc politykę inflacyjną, która prowadziła do obniżenia warunków życia społeczeństwa. W efekcie, olbrzymie koszty ponosiła ludność, która w dodatku w ogóle nie korzystała ze wzrostu gospodarczego, ponieważ ten był lokowany w dalszych inwestycjach. Jedną ze sztuczek, której użyła władza dla podreperowania budżetu była wymiana złotego. Zaowocowała ona co prawda większymi dochodami do budżetu, ale ponownie kosztem okradzionego społeczeństwa. Konsekwencją ogromnego planu inwestycyjnego zrealizowanego w przemyśle ciężkim był m.in. masowy przepływ ludności ze wsi do miast. W latach 1951–1955 objął on ok. 1,9 mln ludności. Władza nie potrafiła jednak stworzyć odpowiednich warunków socjalnych dla tak dużej liczby osób. Dodatkowo w 1955 r. nastąpił szczyt powojennego przyrostu ludności, co przy spadku śmiertelności niemowląt zachwiało sferą socjalną. W wyniku Planu Sześcioletniego Polska przekształciła się w kraj przemysłowo-rolniczy, który nie był w stanie zaspokoić potrzeb ludności. Nieprawidłowa struktura rolnictwa ostatecznie się załamała, co skutkowało problemami z zaopatrzeniem i niedoborem żywności. Plan sześcioletni dla rolnictwa już w samych założeniach był bardzo napięty, a do jego realizacji potrzebna była praca rolników przy jednoczesnej modernizacji. Pierwszy rok realizacji planu był co prawda stosunkowo dobry, ale pomimo tego niepełny. Jednak w wyniku przesunięć inwestycyjnych, wieś przez kilka lat borykała się z brakami środków produkcji i materiałów budowlanych. „Mimo ograniczenia limitów inwestycyjnych i wyraźnie niedostatecznego zaopatrzenia wsi w środki planowe produkcji, planowe zadania wzrostu wytwarzania artykułów rolnych nie zostały obniżone. Wynikało to z potrzeb gospodarki narodowej. Zapotrzebowanie kraju na produkty rolne szybko wzrastało w związku z dużym przyrostem ludnościowym, migracją ze wsi do miast oraz rozwijającą się produkcją zakładów przemysłowych”.¹⁴² Rolnictwo wyczerpało jednak rezerwy, które posiadały podczas okresu odbudowy. Jego dalszy rozwój zależał od wysokich nakładów finansowych. Uznano jednak, że należy przyspieszyć kolektywizację wsi. Sytuację pogarszało to, że władza sięgnęła po aparat represji, aby przezwyciężyć widoczny opór chłopów. Liczono, że w ten sposób nastąpi wzrost produkcji oraz zwiększy się efektywność. Skutek był jednak odwrotny do zamierzonego. „Stosowanie środków nacisku przy kolektywizacji odbijało się niekorzystnie na wynikach produkcyjnych. Zrzeszający się pod przymusem rolnicy, w bardzo wielu

¹⁴² I. Kostrowicka, *Rozwój rolnictwa...*, art. cyt., s. 270.

przypadkach właściciele słabszych ekonomicznie gospodarstw, często pracowali niewydajnie i niestannie [...], forsowanie kolektywizacji wytworzyło na wsi atmosferę napięcia i niepewności”.¹⁴³ Ostatecznie, w wyniku nałożenia na siebie trzech czynników: zmniejszenia państwowych inwestycji, niedostatecznych środków produkcji i ograniczenia inwestycji własnych przez chłopów, rolnictwo weszło w fazę bezinwestycyjnego rozwoju, co wiązało się z niskim poziomem produkcji. Sytuację pogorszyły niekorzystne warunki atmosferyczne, co skutkowało nieurodzajem upraw, w efekcie czego załamała się produkcja rolna. W 1951 r. wprowadzono system kartkowy na mięso czy cukier. Dwa lata później je zniesiono, ale razem z dużymi podwyżkami cen. Wiązało się to także z systemem dostaw obowiązkowych, gdzie ceny za artykuły dostarczane były niższe niż koszty produkcji. Od tej pory co pewien czas wracano do systemu kartkowego. Cele Planu w zakresie wytwarzania wielu ważnych wyrobów zostały w większości przypadków osiągnięte dopiero w latach 1958–1960 lub nawet później. Plan sześciolletni załamał się ostatecznie po śmierci Józefa Stalina, na przełomie lat 1953 i 1954. Wymusiło to zmianę polityki gospodarczej, a konieczność utrzymania stabilnych nastrojów społecznych spowodowała tzw. manewr gospodarczy. W październiku 1954 r. II Zjazd PZPR uznał m.in., że należy stworzyć warunki do szybkiego zwiększenia produkcji rolnej. Od tej pory państwo miało zwiększyć nakłady inwestycyjne na rozwój rolnictwa, dostarczyć środki produkcji, stworzyć pomoc kredytową. Przeniesiono także część środków na wydatki podnoszące konsumpcję. Ostatecznie, pomimo ambitnych założeń i faktycznej modernizacji kraju, w czasie Planu Sześciolletniego, nie udało się zmniejszyć dystansu gospodarczego w stosunku do Europy Zachodniej. Na dodatek, pomimo wzrostu dochodu narodowego, społeczeństwo nie odczuło poprawy sytuacji, a wręcz przeciwnie. Nie zrealizowano także większości założeń, jakie nakreśliła PZPR. „Co najmniej trzy podstawowe źródła przyszłych trudności rozwoju przemysłowego tkwiły już w założeniach planu sześciolletniego. Po pierwsze, zupełnie nierealistycznie zaplanowano wzrost produkcji rolnej i stąd wysoko przeceniono krajową bazę surowcową dla przemysłu spożywczego i częściowo dla przemysłu lekkiego. Po drugie, planowano, że w 1955 r. import materiałów i surowców będzie taki sam jak w 1949 r., mimo bardzo dużego wzrostu produkcji przemysłowej. Zakładano zatem sytuację na ogół niespotykaną w historii rozwoju przemysłu [...], po trzecie, nie zrealizowano rzeczowego zakresu programu inwestycyjnego w przemyśle [...], wspomniane czynniki nakładały się na siebie”.¹⁴⁴ W przypadku rolnictwa nie było lepiej. Przyrost w produkcji rolnej wystarczył zaledwie na pokrycie potrzeb wynikających z przyrostu ludnościowego. Niskie

¹⁴³ Tamże, s. 272.

¹⁴⁴ R. Wilczewski, *Rozwój przemysłu...*, art. cyt., s. 247.

tempo produkcji rolnej było zresztą jednym z problemów gospodarczych kraju. Plan sześcioletni nie został zrealizowany niemal we wszystkich podstawowych elementach produkcji rolnej. „Przede wszystkim od 1950 r. wyczerpane zostały rezerwy okresu odbudowy. Osiągnięto stan zbliżony do przedwojennego. Dalszy wzrost produkcji rolnej wymagał intensyfikacji gospodarki rolnej [...], środki na inwestycje w rolnictwie były skromne [...], zbyt wysoki wymiar obciążeń, znacznie szybszy ich wzrost niż dochodu indywidualnych gospodarstw chłopskich, a także atmosfera niepewności, wytworzona przez forsowanie kolektywizacji i walkę z kułakiem, sprawiły, że koszt ten zwiększył się w sposób ekonomicznie nieuzasadniony, powodując niekorzystne zjawiska”.¹⁴⁵

Sytuacja polityczno-ekonomiczna w październiku 1956 r. wymusiła pewne zmiany. Do władzy powrócił W. Gomułka, co umożliwiło dyskusję na temat problemów gospodarczych kraju. „Pojawiły się liczne wypowiedzi publicystyczne krytykujące dotychczasową politykę ekonomiczną. Zwracano uwagę na wady istniejącego systemu kierowania gospodarką i poruszano zagadnienia przyszłej strategii ekonomicznej. Zastanawiano się nad możliwością restytucji pewnych elementów rynku w ramach gospodarki centralnie kierowanej. [...] Po krwawych wydarzeniach poznańskich również władze podniosły ten temat, szczególną uwagę zwracając na konieczność warunków bytowych społeczeństwa”.¹⁴⁶ Jeszcze przed powrotem Gomułki do władzy, podczas II Ogólnopolskiego Zjazdu Ekonomistów w czerwcu 1956 r., doszło do krytyki stanu gospodarki oraz przedstawienia propozycji zmian, co zapoczątkowało ogólnonarodową dyskusję. Z kolei na VII Plenum KC PZPR w lipcu 1956 r. akcentowano dostosowanie wytwórczości przemysłowej i rolnej do potrzeb społeczeństwa. Uważano, że jest to możliwe, ale wyłącznie po modyfikacji zobowiązań wobec RWPG. Domagano się również likwidacji nadmiernie scentralizowanego systemu planowania czy rozszerzenia uprawnień przedsiębiorstw. Z czasem zaczęto odchodzić od radzieckiego modelu, w którym rozbudowywano niemal wyłącznie przemysł ciężki, na rzecz rozwoju produkcji dóbr konsumpcyjnych. W ramach odwilży, pod naciskiem ekonomistów w 1957 r. powołano względnie niezależną Radę Ekonomiczną przy Radzie Ministrów, na czele której stanął znany polski ekonomista prof. Oskar Lange (w praktyce kierował prof. Czesław Bobrowski). Wprowadzono także wiele zmian instytucjonalnych. Radzie powierzono opracowanie nowej strategii gospodarczej. W wyniku analizy, postulowała ona oparcie działań gospodarczych na realnym rachunku ekonomicznym i działaniu poprzez instrumenty finansowe. W 1958 r. zlikwidowano centralne zarządy przedsiębiorstw. Jednak wraz z upływem czasu, władza

¹⁴⁵ I. Kostrowicka, *Rozwój rolnictwa...*, art. cyt., s. 284–286.

¹⁴⁶ J. Kaliński, Z. Landau, *Gospodarka Polski w XX w.*, Warszawa 2003, s. 260–261.

zahamowała wdrażanie reform i wycofała się z większości obietnic. Rada przetrwała tylko do kolejnych wyborów parlamentarnych. Zmieniony sposób myślenia oraz inne priorytety znalazły odbicie w nowym planie pięcioletnim. Początkowo za cel postawiono zwiększenie konsumpcji oraz podniesienie stopy życiowej Polaków. „Początek 1957 r. przebiegał pod znakiem gorących dyskusji w KPRM na temat kierunków polityki gospodarczej. Ich podstawą była konieczność szybkiego wzrostu płac i konsumpcji, zwłaszcza dóbr pochodzenia przemysłowego. Uważano, że będzie to możliwe pod warunkiem przyspieszenia rozwoju przemysłu wytwarzającego towary konsumpcyjne, pełnego wykorzystania zdolności produkcyjnych ziem zachodnich, odpowiedniego uprofilowania wytwórczości przemysłu maszynowego i wykorzystania zakładów zbrojeniowych do produkcji rynkowej oraz odtworzenie drobnego przemysłu i rzemiosła”.¹⁴⁷ Zlikwidowanie spółdzielni produkcyjnej na wsi oraz minimalne dopuszczenie sektora prywatnego do handlu przyniosły oczekiwane efekty. „Zmiany w polityce gospodarczej dokonane w latach 1956–1957 szybko przyniosły pomyślne wyniki. Przyspieszenie tempa wzrostu opóźnionych dotychczas gałęzi przemysłu oraz zwiększenie podaży wyrobów poszukiwanych na rynku wewnętrznym doprowadziło do odzyskania równowagi gospodarczej. Istotnym czynnikiem umożliwiającym dalszy rozwój był fakt, że w 1958 r. już około 80 proc. potrzeb inwestycyjnych zaspokajał przemysł krajowy”.¹⁴⁸ Zmiana polityki była jednak krótkotrwała, zaś wkrótce powrócono do industrializacji, co było ściśle związane z planami Moskwy. W ten sposób kraje RWPG musiały ponownie położyć nacisk na rozbudowę energetyki i przemysłu ciężkiego (pierwsza korekta w Polsce nastąpiła już w 1958 r.). Powrót do nieefektywnej polityki gospodarczej spowodował kolejne niedobory towarów. Katastrofalna sytuacja spożywcza spowodowała jednak, że skierowano część środków na uzupełnienie zaopatrzenia. XII Plenum KC PZPR w 1958 r. stosunkowo dobrze oceniało sytuację gospodarczą kraju, chociaż zwrócono uwagę na kilka pojawiających się problemów, jak m.in.: spadek inwestowania w hutnictwie żelaza, zmniejszenie eksportu węgla, trudności w rolnictwie, niekorzystny bilans handlu zagranicznego.¹⁴⁹ Na ogół wykonano jednak założenia planu pięcioletniego, a występujące rozbieżności były niewielkie. W latach 1956–1958 ustabilizowała się też struktura rolnictwa: dominowały gospodarstwa małorolne (w 1960 r. gospodarstwa małe stanowiły 60 proc. ogólnej liczby gospodarstw). W latach 1956–1958 spadło tempo wzrostu gospodarczego, chociaż było to związane ze zmianą polityki, której celem była likwidacja niezadowolenia społecznego. „Zmiany systemowe i w polityce

¹⁴⁷ J. Kaliński, Z. Landau, *Gospodarka...*, dz. cyt., s. 263.

¹⁴⁸ A. Jeziński, B. Petz, *Historia...*, dz. cyt., s. 254.

¹⁴⁹ Tamże, s. 256.

gospodarczej związane z Polskim Październikiem były krótkotrwałe i dość powierzchowne. Zasady ustrojowe narzucone Polsce w latach 40. zostały tylko nieco zmodyfikowane, a głębsze reformy gospodarcze zablokowane [...], pospiesznie wycofano się także z polityki odczuwalnej poprawy stopy życiowej ludności, traktując ją jako przejściowe odstępianie od strategii industrializacji”.¹⁵⁰ Władza nie zwróciła uwagi na pojawiające się problemy i utrzymała trend w kolejnym planie pięcioletnim (1961–1965). Ogólny kierunek polityki gospodarczej tłumaczono oficjalnie „pogonią” za lepiej rozwiniętymi państwami. W 1965 r. oczekiwano w porównaniu do 1960 r. m.in.: wzrostu produkcji przemysłowej o ok. 50 proc., produkcji rolnej o 20 proc., a dochodu narodowego o 40 proc. Dodatkowo założono wzrost zatrudnienia o ok. miliona pracowników, budowę ok. 2 mln mieszkań i wzrost płacy realnej o ok. 23–25 proc.¹⁵¹ W planie przyjęto, że do realizacji celów wystarczą m.in. postęp techniczny, większa efektywność inwestycji, czy lepsza organizacja pracy. W 1962 r. przemysł wraz z budownictwem wytwarzał już ponad 50 proc. dochodu narodowego. Szybki przyrost produkcji w przemyśle ciężkim nie skutkował jednak polepszeniem sytuacji materialnej społeczeństwa. Co ciekawe, zadłużenie utrzymywało się na stosunkowo podobnym poziomie. Obroty handlu zagranicznego starano się bilansować, aby nie powiększać zadłużenia zewnętrznego. Wzrost zatrudnienia oraz spadek produkcji rolnej w 1962 r. i niewielki wzrost produkcji towarów przeznaczonych do konsumpcji spowodowały napięcie gospodarcze. Na XIV Plenum KC PZPR w listopadzie 1963 r., w związku z ówczesną sytuacją gospodarczą, do planu postanowiono wprowadzić zmiany. Dokonano przede wszystkim zmiany programu inwestycyjnego, tj. ograniczono wydatki inwestycyjne nieprodukcyjne (np. w infrastrukturę). Wartość inwestycji przerwanych i zaniechanych wyniosła ok. 20 proc. ogółu nakładów inwestycyjnych przypadających na lata 1963–1965.¹⁵² Generalnie polityka gospodarcza w latach 1959–1965 charakteryzowała się silnymi tendencjami do uzupełnienia i umocnienia struktur stworzonych w okresie realizacji planu sześcioletniego. „W Polsce do połowy lat 60. ograniczono się do cząstkowych zmian w systemach premiowania i inwestowania bez naruszenia ich istoty. Dopiero pogarszająca się sytuacja ekonomiczna kraju, zwłaszcza w sferze wytwórczości dóbr konsumpcyjnych i eksportu, skłoniła polskie władze do większego zainteresowania funkcjonowaniem gospodarki. Podczas V Zjazdu PZPR w czerwcu 1964 r., w pełni akceptując model centralnego planowania, zwrócono uwagę na potrzebę jego

¹⁵⁰ J. Kaliński, Z. Landau, *Gospodarka Polski w XX w.*, Warszawa 2003, s. 273.

¹⁵¹ A. Jeziński, B. Petz, *Historia...*, dz. cyt., s. 258.

¹⁵² Tamże, s. 262.

doskonalenia”.¹⁵³ Niestety dalej promowano rozbudowę przemysłu ciężkiego kosztem lekkiego i spożywczego. Chociaż dostrzegano błędne założenia polityki gospodarczej, to w następnym planie pięcioletnim (1966–1970) główne priorytety ponownie nie uległy zmianie.¹⁵⁴ Założono 30-procentowy wzrost dochodu narodowego, a produkcji globalnej rolnictwa – 14-procentowy. W latach 60. nastąpiła znacząca zmiana w strukturze produkcji przemysłowej. Spadł udział górnictwa i energetyki, ale wzrósł przemysł maszynowy i chemiczny (w 1961 r. założono Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne w Płocku, a trzy lata później uruchomiono rurociąg Przyjaźń). Jednak już w pierwszych latach realizacji planu wystąpiły dość poważne trudności: w handlu zagranicznym powiększał się niekorzystny bilans, a rolnictwo dotknęły negatywne warunki klimatyczne. Dodatkowo rozwój produkcji odbywał się cały czas kosztem produkcji środków konsumpcji, co potęgowało niezadowolenie społeczeństwa. W latach 1964–1970 za czynnik decydujący o poprawie gospodarowania uważano często zmiany systemu zarządzania przemysłem. Chociaż czynnik ten jest niezwykle ważny, to jednak zmiany systemu zarządzania nie można było traktować jako uniwersalne remedium na wszelkie trudności wzrostu.¹⁵⁵ „Deklaracjom reform, częściowo sprzecznym, a przede wszystkim nienaruszającym istoty gospodarki centralnie kierowanej towarzyszyło unikanie rzeczywistych zmian systemowych. Charakterystycznym przykładem była decyzja o wprowadzeniu planowania dwuletniego [...]. Realną zmianą w drugiej połowie lat 60. były silna koncentracja organizacyjna działalności gospodarczej [...], u podstaw koncentracji leżało przekonanie, że większe organizmy ułatwią centralne sterowanie gospodarką”.¹⁵⁶ W drugiej połowie lat 60. nastąpiło spowolnienie wzrostu produkcji, a niska jakość wyrobów utrudniała ich eksport. Dodatkowo wiosna 1968 r. przyniosła napięcia polityczne, a władza uważnie obserwowała wydarzenia w Czechosłowacji. Władze opracowały koncepcję tzw. selektywnego rozwoju przemysłu. Jednocześnie ogłosiły podwyżkę cen i to tuż przed Bożym Narodzeniem, co doprowadziło do krwawych wydarzeń na Wybrzeżu i zmian politycznych. „Przystąpienie do drugiego etapu industrializacji [...] nie zlikwidowało dysproporcji w rozwoju gospodarczym i w niewielkim stopniu wpłynęło na modernizację jego struktury ekonomiczno-społecznej [...], okres ten charakteryzował się petryfikacją systemu ekonomicznego stworzonego na przełomie lat 40. i 50. [...], wielkim problemem stawała się luka technologiczna związana z opóźnieniem

¹⁵³ J. Kaliński, *Między „dyskusją modelową” a reformą „trzech S”*. Zapomniane próby reformowania gospodarki centralnie kierowanej w Polsce, [w:] red. E. Kościak, T. Głowiński, *Gospodarka i społeczeństwo w czasach PRL-u (1944–1989)*, Wrocław 2007, s. 290.

¹⁵⁴ J. Kaliński, Z. Landau, *Gospodarka...*, dz. cyt., s. 277.

¹⁵⁵ A. Jezierski, B. Petz, *Historia...*, dz. cyt., s. 266.

¹⁵⁶ J. Kaliński, *Między „dyskusją modelową”...*, art. cyt., s. 291.

naszego przemysłu [...], o niskim poziomie produkcji rolnej decydowała anachroniczna struktura obszarowa chłopskich i niska ich dochodowość oraz nieefektywność PGR-ów [...], przełom lat 60. i 70. przyniósł także załamanie podstawowych wskaźników charakteryzujących warunki bytowe społeczeństwa”.¹⁵⁷

Zmiany polityczne pod koniec 1970 r. wpłynęły również na gospodarkę. Nowym I sekretarzem PZPR został dotychczasowy szef organizacji partyjnej w województwie katowickim Edward Gierek, który zapowiedział budowę „drugiej Polski”, w co uwierzyło wielu Polaków. Źródłem dochodu miała być nadal co prawda industrializacja, ale tym razem – przemysłana. Dodatkowo zamierzano zwiększyć inwestycje w branże do tej pory pomijane, a ważne z punktu widzenia Polaków. Zapowiedzi były w społeczeństwie uznane za wiarygodne, ponieważ jednocześnie zamrożono ceny artykułów żywnościowych, a także podniesiono płace, renty i emerytury. Władze zabiegały o uspokojenie nastrojów i zatrzymanie fali strajków. Szybko też wprowadzono korekty do planu na 1971 r., które polegały na zwiększeniu produkcji i importu dóbr konsumpcyjnych, przywozu zboża i surowców dla przemysłu lekkiego. Planowane inwestycje zamierzano sfinansować przez kredytowanie zewnętrzne i uzyskanie licencji zachodnich, co miało być później spłacone za pomocą produkcji. „Niezależnie od działań doraźnych przystąpiono do wstępnych prac nad strategią dalszego rozwoju społeczno-gospodarczego kraju w perspektywie 10 lat. Zakładano, że do 1980 r. nastąpi w Polsce przejście od rewolucji przemysłowej do rewolucji naukowo-technicznej, charakterystycznej dla krajów wysoko uprzemysłowionych”.¹⁵⁸ Takie założenia przyjęto w nowym planie pięcioletnim (1971–1975). Oczekiwano, że dochód narodowy wzrośnie o 39 proc., produkcja przemysłu o 48–50 proc., a płace realne o 17–18 proc. „Koncepcja rozwoju gospodarczego przyjęta przez VI Zjazd PZPR w istotny sposób różniła się od dotychczasowych [...], istotą nowej polityki było, że w latach 1971–1975 zamierzano przyspieszyć wzrost gospodarczy przy jednoczesnym szybkim wzroście stopy życiowej”.¹⁵⁹ Artykułowano przy tym harmonijny i proporcjonalny rozwój wszystkich dziedzin gospodarki, co oznaczało rezygnację z selektywnego i intensywnego wzrostu. Dodatkowo postanowiono o wprowadzeniu nowych zasad finansowania inwestycji z wykorzystaniem środków własnych przedsiębiorstw i kredytów bankowych. Od tej pory produkcja miała być rozwijana w tych gałęziach, gdzie można było osiągnąć najkorzystniejsze wskaźniki ekonomiczne i przyspieszyć postęp techniczny. „Przyjęty w grudniu 1971 r. program gospodarczy spotkał się z przychylnością

¹⁵⁷ J. Kaliński, Z. Landau, *Gospodarka...*, dz. cyt., s. 294–296.

¹⁵⁸ K. Kaliński, *Gospodarka...*, dz. cyt., s. s. 148.

¹⁵⁹ A. Jeziński, B. Petz, *Historia...*, dz. cyt., s. 336.

społeczeństwa. Dość powszechne było przekonanie, że E. Gierek reprezentuje bardziej »oświeconą« i pragmatyczną linię w PZPR, której zamiarem jest dynamizacja i modernizacja gospodarki polskiej. Spodziewano się także, nie bez wpływu propagandy, że po latach wyrzeczeń, do których wzywał W. Gomułka, przyszedł czas na »konsumpcyjne żniwa«. ¹⁶⁰ 1 stycznia 1972 r., po blisko 20 latach, zniesiono obowiązkowe dostawy produktów rolnych po zaniżonych cenach. W latach 1972–1973 realizacja planu była wyjątkowo pomyślna (m.in. większa produkcja rolna, dodatnie saldo bilansu handlowego), w związku z czym niedługo później podniesiono oczekiwane wskaźniki (zwłaszcza w produkcji przemysłowej). Efekty pierwszego roku nowej ekipy były imponujące, chociaż można już było zauważyć niekorzystne zjawiska nierównowagi gospodarczej (w 1974 r. nastąpił skokowy wzrost importu żywności; znacząco zwiększył się ujemny bilans handlowy spowodowany nową polityką). Zadłużenie zagraniczne było coraz bardziej odczuwalne przez gospodarkę. Tym bardziej że Polska cały czas była głównie eksporterem surowców i produktów spożywczych, a jednocześnie wzrastał import paliw płynnych. W latach 1971–1975 gwałtownie wzrosły obroty handlowe, przy czym na skutek kredytów z Zachodu, import był o wiele wyższy niż eksport. „Cechą szczególną zmian w strukturze geograficznej polskiego handlu zagranicznego w pierwszej połowie lat 70. był wyraźny spadek roli państw realnego socjalizmu. Polityka kredytowa sprawiła, że w imporcie prawie dwukrotnie zwiększył się udział krajów kapitalistycznych. Przywóz ze Stanów Zjednoczonych wzrósł ośmiokrotnie, a z Francji i RNF – sześciokrotnie”. ¹⁶¹ Władza starała się nie tylko inwestować w zaniedbane branże (np. przemysł motoryzacyjny, gdzie prawdziwym wydarzeniem była decyzja o budowie FSM w Bielsku-Białej i Tychach i produkcja Fiata 126p), ale także modernizować wiodące. Jednymi z największych ówczesnych inwestycji były bez wątpienia budowa Huty Katowice oraz Portu Północnego w Gdańsku. Jednak przyspieszenie inwestycyjne i produkcyjne nie przyczyniły się do wzrostu efektywności gospodarowania, co oznaczało, że wielki wysiłek państwa okazał się paradoksalnie mało skuteczny. W przeciwieństwie do lat 60., w dekadzie Edwarda Gierka, Polacy odczuli realny wzrost dochodów i stopy życiowej. Największe zarobki były w górnictwie i energetyce, gdzie wynosiły 150–190 proc. średniej krajowej, chociaż tę pierwszą grupę niezwykle mocno eksploatowano. Zmieniała się także struktura konsumpcji, a Polacy coraz więcej środków przeznaczali na usługi i mieszkania, których oddawano coraz więcej. Dynamika dochodu narodowego (blisko 10 proc. rocznie) zaliczyła polską gospodarkę do najszybciej rozwijających się na świecie. Jednak wraz z upływem czasu, nasilały się

¹⁶⁰ J. Kaliński, Z. Landau, *Gospodarka...*, dz. cyt., s. 301.

¹⁶¹ Tamże, s. 316.

negatywne zjawiska w gospodarce. Władza długo nie chciała jednak dostrzec negatywnych symptomów. Jeszcze w grudniu 1975 r. E. Gierek na zjeździe PZPR polityka dynamicznego rozwoju sprawdziła się w praktyce i będzie kontynuowana. W przemyśle, budownictwie i rolnictwie ujawniły się braki w zaopatrzeniu w surowce, energię i półfabrykaty. Nastąpiło zachwianie równowagi rynkowej. Szczególnie dotkliwe dla społeczeństwa były trudności w zaopatrzeniu w mięso i wędliny, ale także inne produkty spożywcze. Trudności rynkowe pogorszyły się na skutek niekorzystnych dla rolnictwa warunków klimatycznych. Dodatkowo władza, która starała się zmniejszyć deficyt budżetowy postanowiła o drastycznej podwyżce cen żywności, co wywołało niepokoje społeczne. Gwałtowne strajki spowodowały, że wycofano się z dotkliwych podwyżek, ale polska gospodarka i tak wpadła w pułapkę rosnącego zadłużenia. Widocznym przejawem nadciągającego kryzysu oraz trudnej sytuacji był powrót w sierpniu 1976 r. (po prawie 20 latach) do rozdawnictwa kartek na cukier. W grudniu E. Gierek na plenum KC PZPR wysunął koncepcję tzw. manewru gospodarczego, ale nie znalazł on jednak większego odbicia w następnym planie gospodarczym. Na VII Zjeździe PZPR w grudniu 1976 r. przyjęto jego założenia (1976–1980). Oczekiwano m.in. wzrostu dochodu narodowego o 40–42 proc., produkcji przemysłowej o 48–50 proc., a produkcji rolnictwa o 15–16 proc.¹⁶²

Realizowana polityka gospodarcza doprowadziła ostatecznie do zapaści. Jej pierwszym symptomem była tzw. zima stulecia z przełomu lat 1978 i 1979, która obnażyła słabość państwa. W 1979 r. zadłużenie zagraniczne wyniosło 75 proc. eksportu rocznego, zaś dochody realne Polaków spadły. Dodatkowo znacząco pogorszyła się sytuacja z zaopatrzeniem: sklepy zostały ogołocone, a szczególnie dotkliwe były braki mięsa i wędlin. Sytuację gospodarczą Polski komplikowały również wydarzenia międzynarodowe, które były związane z napięciami na linii Wschód-Zachód. Ich przejawem była m.in. instalacja nowych radzieckich rakiet z głowicami jądrowymi czy inwazja ZSRR na Afganistan. W reakcji Zachód przyspieszył wyścig zbrojeń oraz nałożył kolejne sankcje na blok wschodni. Kryzys ekonomiczny sukcesywnie się pogłębiał, czego przejawem był spadek dochodu narodowego w 1981 r. o 22 proc. w stosunku do poprzedniego. „Niewydolność centralnego kierowania, niska efektywność gospodarowania i marnotrawstwo łączyły się z chaosem organizacyjnym i brakiem wiary, nawet wśród kadry menedżerskiej, w skuteczność ekonomiczną »realnego socjalizmu«. W przekonaniu tym, utwierdzały niektóre posunięcia władz”.¹⁶³ Pod koniec 1979 r. MSW informowało władze o pogarszającej się sytuacji gospodarczo-społecznej, która

¹⁶² A. Jeziński, B. Petz, *Historia...*, dz. cyt., s. 339.

¹⁶³ J. Kaliński, Z. Landau, *Gospodarka...*, dz. cyt., s. 326.

skutkowała niepokojami. Załamanie gospodarcze najwcześniej ujawniło się w sferze inwestycji, co poprzedzało długoletnią recesję gospodarczą. Niepomyślnie kształtowała się również sytuacja rolnictwa. Problemy dostrzeżono także w PZPR, gdzie mówiło się o konieczności zmian. Edward Gierek zastosował jednak standardową metodę na kryzys, tj. pozorne zmiany w kierownictwie PZPR. Odpowiedzialnością za sytuację obarczono premiera Jaroszewicza. Ogólnie lekceważono jednak przejawy niezadowolenia społecznego, a także zakładano, że konieczne będzie „zaciskanie pasa” i dalsze podwyżki. To jednak nie zadziałało, a w 1980 r. wybuchły kolejne, masowe strajki. „Początek lat 80. Przyniósł dalszy regres produkcji przemysłowej sektora państwowego na skutek ograniczenia nakładów inwestycyjnych oraz narastających trudności zaopatrzeniowych i energetycznych”.¹⁶⁴ Kryzys gospodarczy oraz podpisanie porozumień sierpniowych sprawiły, że los E. Gierka i jego ekipy został przypieczętowany, co wkrótce zatwierdzono na VI plenum KC PZPR. Jednak i to nie poprawiło sytuacji. „Lata 70. dowiodły, że system gospodarki centralnie planowanej w Polsce wyczerpał swoje możliwości i nawet zewnętrzne zasilanie kapitałowe nie było w stanie zrekomensować niskiej efektywności i marnotrawstwa występującego w »realnym socjalizmie« [...], po wyczerpaniu się rezerw wzrostu ekstensywnego nastąpiła stagnacja wywołana niezdolnością systemu ekonomicznego do zmian strukturalnych zwiększających efektywność gospodarowania”.¹⁶⁵ Należy pamiętać, że sytuacja gospodarcza pogorszyła się przy wysokim przyroście naturalnym (w latach 80. nastąpił wzrost liczby ludności z 35,7 mln do 38,1 mln), co pogłębiało pesymizm społeczny. Polacy porównywali dodatkowo lata 80. do stosunkowo pomyślnych lat 70., a zwłaszcza pierwszego pięciolecia. Władza co prawda zdawała sobie sprawę z trudnej sytuacji gospodarczej, czego przejawem było np. powołanie tzw. komisji Baki, ale nie była ona w stanie przełamać impasu.

W połowie 1980 r. wybuchły masowe strajki, co zwiastowało kolejne przesilenie polityczne. Robotnicy domagali się w głównej mierze poprawy warunków bytowych. Powstanie Solidarności zbiegło się z kolejnymi zmianami w kierownictwie PZPR. Na czele partii stanął Stanisław Kania, który zastąpił po dziesięciu latach E. Gierka. Spadek dochodu narodowego gwałtownie się pogłębił, a w 1981 r. poszybował w dół aż o 22 proc., zaś obniżenie produkcji przemysłowej wyniosło 11 proc.¹⁶⁶ 30 kwietnia 1981 r. wprowadzono kartki na prawie wszystkie produkty spożywcze. Polityka władz w 1981 r. była podyktowana w dużym stopniu presją społeczeństwa oraz państw Układu Warszawskiego. 13 grudnia 1981 r.

¹⁶⁴ J. Kaliński, *Historia gospodarki...*, dz. cyt., s. 93.

¹⁶⁵ J. Kaliński, Z. Landau, *Gospodarka...*, dz. cyt., s. 337.

¹⁶⁶ *Historia Polski w liczbach. Gospodarka*, t. 2, tab. 252 (587), 256 (591), s. 642–643, 645.

gen. Jaruzelski ogłosił wprowadzenie stanu wojennego, a na wiosnę 1982 r. przy jego rządzie powołano Konsultacyjną Radę Gospodarczą. Dwa miesiące po wprowadzeniu stanu wojennego, aby ratować równowagę rynkową, rząd podjął decyzję o podniesieniu cen urzędowych, w tym żywności 2,5-krotnie. W 1982 r. uporządkowano system podatkowy jednostek uspołecznionych, częściowo usamodzielniono NBP. „Szerszą próbę przełamania kryzysu podjęto w ramach planu trzyletniego na lata 1983–1985 jako alternatywy zaniechanej pięciolatki 1981–1985. Jego priorytety zmierzały do powstrzymania spadku dochodu narodowego, stopniowego odtworzenia stanu gospodarki z 1978 r. oraz poprawy bytowych ludności. W części niejawnego planu silnie akcentowano zwiększenie wydatków zbrojeniowych i produkcji na cele wojskowe”.¹⁶⁷ Państwo straciło też możliwość dalszego kredytowania zewnętrznego. W związku z tym zaczęto finansować wydatki za pomocą coraz słabiej kontrolowanej emisji złotych, czego efektem była hiperinflacja (w ciągu dekady w obiegu znalazło się ponad 150 razy więcej pieniędzy). Warto dodać, że władza nie była w stanie dalej inwestować, co spowodowało przerwanie wielu inwestycji i straty finansowe. Załamanie produkcji artykułów przeznaczonych na rynek było szczególnie głębokie w latach 1981–1983 i 1988–1989. Jednocześnie nieustannie spadała realna płaca Polaków, która nie była w stanie dogonić podwyżek. Pierwsza z nich nastąpiła 1 lutego 1982 r., a druga w styczniu 1984 r. Ożywienie gospodarcze w latach 1983–1984 miało charakter wyłącznie przejściowy. Optymistyczne rezultaty planu trzyletniego sprawiły, że w przyjętym planie gospodarczym na lata 1986–1990 zapisano wzrost dochodu narodowego w granicach 16–19 proc., a inwestycji aż o 24 proc. Co ciekawe, wbrew założeniom w latach 1983–1985 nastąpił wzrost nakładów inwestycyjnych aż o 33 proc., co było spowodowane naciskiem grup branżowych. „Następne lata, wbrew zamierzeniom planistów, charakteryzowały się słabnącym tempem przyrostu nakładów, które w kryzysowym 1989 r. osiągnęło wartość ujemną w stosunku do poprzedniego [...], przyrost wartości środków trwałych między 1981 r. i 1989 r. był niski, co powodowało pogłębienie, trwającego od 1975 r., wzrostu stopnia zużycia trwałego majątku”.¹⁶⁸ W 1985 r. do władzy w ZSRR doszedł Michaił Gorbaczow, co otworzyło drogę do liberalizacji systemu. W listopadzie 1985 r. powołano rząd Zbigniew Messnera, który wystąpił z propozycją drugiego etapu reformy gospodarczej. Jesienią 1988 r. powołano rząd Mieczysława Rakowskiego, który wprowadził daleko idące swobody przy zakładaniu nowych przedsiębiorstw oraz dla działalności sektora prywatnego. W miejsce Komisji Planowania przy Radzie Ministrów powołano Centralny Urząd Planowania, a także zlikwidowano ministerstwa branżowe,

¹⁶⁷ J. Kaliński, Z. Landau, *Gospodarka...*, dz. cyt., s. 342.

¹⁶⁸ Tamże, s. 364.

powołując w ich miejsce Ministerstwo Przemysłu. W 1986 r. PRL została ponownie przyjęta do Międzynarodowego Funduszu Walutowego, co pozwoliło na dalsze kredytowanie. Rok później Stany Zjednoczone zniosły sankcje gospodarcze, łącznie z przywróceniem klauzuli najwyższego uprzywilejowania. Dług zagraniczny rósł jednak nieustannie. „W ostatniej dekadzie rządów PZPR stagnacji i nierównowadze gospodarczej towarzyszyło wiele ujemnych zjawisk społecznych. Przede wszystkim, w 1982 r. miał miejsce głęboki spadek spożycia, związany z gwałtownym wzrostem cen i rozszerzeniem zaopatrzenia reglamentowanego [...], jeszcze gorzej przedstawiała się sytuacja w dziedzinie mieszkalnictwa [...], w tej dziedzinie nastąpiło cofnięcie się do lat 60. [...] pod wpływem trudności gospodarczych i spadku płac narastały problemy na rynku pracy”.¹⁶⁹ W 1988 r. na skutek szybkiego wzrostu wynagrodzeń, ponownie wystąpiła inflacja. „Czarnorynkowy kurs dolara amerykańskiego skoczył z 690 zł w końcu 1985 r., do 15 000 zł latem 1989 r. Dynamika kursu dolara dowodziła wejścia polskiej gospodarki w fazę bardzo szybkiej inflacji, przechodzącej latem 1989 r w hiperinflację”.¹⁷⁰ Podwyżka cen w 1988 r. wywołała kolejną falę strajków, po których doszło do dialogu ze społeczeństwem. Jego efektem było porozumienie zawarte przy Okrągłym Stole, a w konsekwencji objęcie władzy przez formację polityczną wywodzącą się z Solidarności. „Gospodarka końca lat 80. nie była w stanie zaspokoić aspiracji bytowych społeczeństwa i zapewnić Polsce należytego miejsca w międzynarodowej rywalizacji. Przyczyny tej sytuacji po części tkwiły w liczącym wieki odstawaniu naszego kraju od poziomu gospodarczego Europy Zachodniej. Jednak trwające przez 45 lat rządy komunistyczne odpowiedzialne są za skierowanie gospodarki na tory oddalające ją od trendów występujących w czołówce krajów cywilizowanych. Doprowadziło to do strukturalnego kryzysu gospodarczego, a w konsekwencji do upadku systemu narzuconego Polsce w 1944 r.”.¹⁷¹

2.3. Aspekt społeczno-kulturowy

Polskie społeczeństwo wyszło z drugiej wojny światowej niezwykle osłabione. Służba zdrowia dopiero pokonywała epidemię tyfusu i gruźlicy, a także choroby weneryczne. Pod koniec lat 40. udało się zahamować zachorowania na dur brzuszny, błonicę, malarię, jaglicę, świerzb czy wszawicę. Wciąż rozprzestrzeniała się jednak gruźlica, która powodowała dużą śmiertelność (w 1947 r. najwyższa zachorowalność w Europie). Wojna spowodowała także znaczne rozpowszechnienie się chorób psychicznych, których nie dało się tak szybko wyleczyć.

¹⁶⁹ J. Kaliński, Z. Landau, *Gospodarka...*, dz. cyt., s. 357–358.

¹⁷⁰ J. Kaliński, *Historia gospodarki...*, dz. cyt., s. 97.

¹⁷¹ Tamże, s. 105.

Sytuację pogarszał fakt, że Niemcy stosowali taktykę „spalonej ziemi”, tj. niszczyli wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość (w tym większość szpitali i sprzętu medycznego). W kraju panował także głód, a niedożywienie było powszechne. „W pierwszych latach roczne spożycie produktów zbożowych wynosiło 132 kg na osobę – o 4 procent mniej niż w końcu okresu międzywojennego, cukru 7,4 kg, o 23 proc. mniej, a mięsa 8,6 kg, co oznaczało zmniejszenie konsumpcji aż o 56 procent [...], odżywcza wartość żywności w przeliczeniu na osobę w latach 1945–1946 nieznacznie przekraczała 1700 kcal, w latach 1946–1947, zaś 1970 kcal; kształtowała się zatem poniżej normy fizjologicznej, która 1700 kcal przewiduje dla dzieci w wieku 4–6 lat, dla młodych mężczyzn 3000–3700 kcal, a dla ciężko pracujących dorosłych nawet 3500–4000 kcal”.¹⁷² Zanim zaczęły w pełni funkcjonować zakłady, a rolnicy przekazywali produkty rolne, polskiemu społeczeństwu z pomocą przyszła Administracja Narodów Zjednoczonych ds. Pomocy i Odbudowy (UNRA), która w latach 1945–1947 do przysłała do Polski żywność, leki, sprzęt medyczny, odzież, zwierzęta hodowlane, maszyny rolnicze, samochody a nawet warsztaty rzemieślnicze. Szacuje się, że pomoc wyniosła ponad 3 mld dol.¹⁷³ Jednak od 1948 r. polskie władze (pod wpływem Moskwy) nie pozwoliły na dalszą pomoc. Trudności z zaopatrzeniem w pierwszych latach powojennych łagodził jednak wolny rynek i szabrownictwo, które początkowo było tolerowane przez władze i zmęczone społeczeństwo. Chociaż pod koniec lat 40. wydajność rolnictwa wciąż była niska, to jednak wielkość produkcji przekroczyła przedwojenną o blisko 10 proc., co oznaczało polepszenie się sytuacji rynkowej. Władzy nie podobał się jednak sektor prywatny, więc wkrótce przystąpiła do jego likwidacji (tzw. bitwa o handel). W efekcie w latach 50. nastąpiły znaczne trudności z zaopatrzeniem, w konsekwencji czego uruchomiono system kartkowy. „Początkowo, w latach czterdziestych, zaopatrzeniem kartkowym objęto 12 mln osób, przy czym normy miesięczne były skromne: od 4 do 8 kg chleba, od ćwierci do pół kilograma cukru, od 9 do 18 kg ziemniaków, od pół do kilograma tłuszczu. W 1947 r. wyłączono z zaopatrzenia kartkowego grupy, zdaniem władz, najlepiej zarabiające, tj. przedstawiciele wolnych zawodów, spółdzielców i prywatnych przedsiębiorców. Rok później z systemu kartkowego skreślono kasze, ziemniaki i cukier, a także kolejne artykuły przemysłowe. W styczniu 1949 r. kartki całkowicie zniesiono i wówczas wydawać by się mogło, że odeszły na zawsze do historii. Tymczasem w roku 1951 znów je przywrócono, by zrezygnować w nich w 1953 r. Była to jednak rezygnacja dla społeczeństwa bardzo kosztowna, ponieważ równocześnie ceny

¹⁷² K. Kunicki, T. Ławecki, *Kronika PRL. Życie codzienne w latach 50.*, Warszawa 2015, s. 8–9.

¹⁷³ Tamże, s. 9.

urzędowe większości artykułów pierwszej potrzeby poszybowały w górę”.¹⁷⁴ Sytuacja ekonomiczna kraju nie była stabilna. Władza starała się jednak ulżyć społeczeństwu, a zwłaszcza ludziom pracy: w zakładach i instytucjach uruchomiano sieci stołówek, które oferowały posiłki w niskich cenach, a „na mieście” rozwijały się bary mleczne. Przy zakładach pracy budowano także żłobki i przedszkola, które były pomocą dla młodych rodzin.

Komuniści poczynili również zmiany w oświacie, którą traktowali szczególnie. Władza chciała bowiem wychować sobie posłusznych obywateli, którzy za najważniejszą wartość uznają wierność partii i zaufanie do jej kierownictwa. Reforma i przebudowa dotknęły wszystkich szczebli edukacji. Organizacja systemu szkolnictwa opierać się miała na zasadach jednolitości, bezpłatności, obowiązkowości nauczania i publiczności. Było to o tyle łatwe, że całe szkolnictwo trzeba było zorganizować od nowa, więc dobór podręczników i personelu zależał wyłącznie od władz. „W argumentacji ideologów sprzyjających nowej władzy pojawiała się twierdzenie, że system kształcenia musi ulec przebudowie, gdyż obowiązujący przed 1939 r. okazał się definitywnie błędny wobec okrucieństw wojny, która była możliwa właśnie w wyniku jego niedoskonałości. W nowym programie kładziono nacisk na akcentowanie nadrzędności interesów międzynarodowych ponad interesy narodowe i ogółu nad interesami jednostki”.¹⁷⁵ Odbudowę kadrową szkolnictwa opóźniała służbowa wojskowa wielu nauczycieli, którzy pełnili najczęściej funkcje dowódcze, w związku z czym wojsko niechętnie ich zwalniało. W dodatku już w 1945 r. wielu nauczycieli odeszło do lepiej płatnych zawodów. Wychowanie „nowych” obywateli wymagało jednak również nowego programu nauczania. Duże zmiany przeszła edukacja historyczna. „Miała się opierać na marksistowskiej metodzie materializmu historycznego, a wszelkie fakty i wydarzenia historyczne powinny być powiązane z historią społeczno-gospodarczą i walki klasowej. Szkoła winna być ostoją »ludowego patriotyzmu« i internacjonalizmu, powinna także ukazywać zgubne siły nacjonalizmu [...], w tym celu z nauki historii w szkole skrupulatnie »wyplewiano« prawdę historyczną. Od tej pory programy nauczania zawierały treści budowania socjalizmu, walki klasowej, przodującej roli Związku Radzieckiego w świecie. Usunięto z podręczników fragmenty, które były niewygodne dla komunistów”.¹⁷⁶ Tuż po wojnie zaczęto organizować kursy doszkalające dla nauczycieli tych przedmiotów, które z punktu widzenia wdrażania ideologii miały szczególnie istotne (tj. historii, języka polskiego czy języka rosyjskiego). W pierwszych latach po wojnie

¹⁷⁴ K. Kunicki, T. Ławecki, *Kronika PRL...*, dz. cyt., s. 21.

¹⁷⁵ A. Stępnia, *Szkolnictwo wyższe w okresie PRL – przekreślenie autonomii uniwersytetu*, [w:] M. Wiśniewska (red.), *Edukacja w PRL*, Warszawa 2016, s. 30–31.

¹⁷⁶ K. Brzeźniak, *Wpływ komunizmu na edukację historyczną w szkole w latach 1944–1956*, [w:] M. Wiśniewska (red.), *Edukacja w PRL*, Warszawa 2016, s. 123.

ok. 1,3 mln dzieci nie uczęszczało wcześniej do żadnej szkoły. W związku z tym lokalne władzy musiały zorganizować w każdej gminie przynajmniej jedną ośmiolatkę. W 1945 r. wprowadzono obowiązek szkolny do 18. roku życia. „Aby umożliwić rozwój intelektualny wszystkim warstwom społecznym, które nie mogły dotychczas podjąć nauki, zaproponowano utworzenie powszechnej, bezpłatnej i jedenastoletniej szkoły średniej obejmującej: pięcioletnią szkołę podstawową, trzyletnie gimnazjum i trzyletnie liceum [...], założeniem programu szkoły powszechnej było jak najszybsze wykształcenie robotników i chłopów kosztem jakości nauczania”.¹⁷⁷ Jednak już w 1948 r. okazało się, że przemysł potrzebuje robotników, w związku z czym szkoła podstawowa znowu była siedmioklasowa (aż do 1967 r.). Od 1947 r. szkolnictwo poddano intensywnemu procesowi ideologizacji. Rozpoczęto także wydawanie tanich podręczników, których nakład do 1947 r. osiągnął 45 mln egzemplarzy. „Osobny problem stanowił powojenny analfabetyzm. Według szacunkowych danych, pod koniec lat 40. było w Polsce około 1,5 mln obywateli nieumiejących czytać i pisać, z czego aż 80 proc. mieszkało na wsi. [...] Do nauczania młodzieży i ludzi dorosłych zaangażowano kilkudziesięciotysięczną rzeszę nauczycieli oraz wykształconych ochotników [...]. Po kilku latach pracy w różnego rodzaju zespołach świetlicowych, w której wykorzystywano specjalnie wydawane podręczniki, udało się wyeliminować analfabetyzm jako zjawisko masowe [...], z około 1,5 mln rzeszy analfabetów w wieku 14–50 lat naukę pisania i czytania opanowało ponad milion osób”.¹⁷⁸ Należy jednak pamiętać, że edukacja była przepelniona wówczas duchem marksizmu, a wielu autorów trafiło na cenzurowane. Po 1948 r. wprowadzono obowiązek nauczania języka rosyjskiego. Dodatkowo uczniowie oprócz obowiązku udziału w pochodach pierwszomajowych byli wykorzystywani do wielu prac społecznych, np. żniw czy zbierania ziemniaków w PGR. Władza rozbudowała również system szkolnictwa zawodowego (zasadnicze szkoły zawodowe i technika), co stworzyło szansę dla młodzieży wiejskiej i z małych miasteczek. Szkolnictwo zawodowe stworzyło linearny system albo od normalnej szkoły podstawowej do zawodowej, albo do różnych form doksztalcenia zawodowego. Z oczywistych względów kształcenie w tych szkołach kładło nacisk na przedmioty zawodowe, a nie na ogólnokształcące. W latach 1947–1949 przeprowadzono wiele zmian, które znacząco wpłynęły na dalszy kształt oświaty w PRL. Zmienił się system finansowania szkolnictwa, co sprawiło, że nauczyciel był zależny wyłącznie od władzy. Konsekwentnie usuwano też kierowników i dyrektorów nielojalnych wobec władzy, a zastępowano ich osobami należącymi do PZPR lub ZMP. Jednocześnie presji poddano

¹⁷⁷ Tamże, s. 124–125.

¹⁷⁸ K. Kunicki, T. Ławecki, *Kronika PRL...*, dz. cyt., s. 24–25.

nauczycieli, których zmuszano do wstępowania do Związku Nauczycielstwa Polskiego i zdania egzaminu ze szkolenia ideologicznego. „Podjęto działania zmierzające do przzerwania ciągłości przekazu kulturowego, realizowanego dotąd przez szkołę polską. Wyrazem tego było wprowadzenie do sfery teleologicznej nowych, obcych społeczeństwu polskiemu ideałów wychowawczych. W miejsce lansowanego przez szkołę polską okresu międzywojennego ideału »Polaka – obywatela wielonarodowościowej Ojczyzny« zaczęto upowszechniać ideał »nowego człowieka«, pod pojęciem którego krył się obcy kulturze polskiej, wywiedziony bezpośrednio z doświadczeń Związku Radzieckiego, wzór osobowy »budowniczego socjalizmu«. Wyrazem nowego podejścia do wychowania moralno-społecznego było łączenie wychowania patriotycznego z kształtowaniem, tak bliskich realnemu socjalizmowi, postaw internacjonalistycznych”.¹⁷⁹ Od tej pory uwaga ośrodków kształcenia nauczycieli, szkół i wychowawców miała się skupić na metodach i formach praktycznego wcielania w życie przyjętych celów i konkretnej działalności wychowawczej. Zmiany dotknęły również uczniów. W latach 1948–1950 rozwiązano lub przebudowano wszystkie organizacje młodzieżowe (w ich miejsce powołano Związek Młodzieży Polskiej). Władza starała się także mieć wpływ na czas wolny młodzieży i wypoczynek wakacyjny.¹⁸⁰ Wszystko to miało służyć dostosowaniu młodzieży do ról społecznych wynikających z modelu społeczno-gospodarczego obowiązującego w PRL. „Bogactwo treści, składających się na treść wychowania w duchu moralności komunistycznej, sprawiło, że twórcy pedagogiki komunistycznej przyznawali, że jest ono skomplikowanym procesem wszechstronnego rozwoju osobowości uczniów, obejmującym m.in. kształtowanie komunistycznej świadomości społecznej sprzężonej z bolszewicką ideologią, utrwalanie nawyków i przyzwyczajzeń komunistycznego postępowania, rozwój uczuć moralnych właściwych dla ideologii komunistycznej oraz kształtowanie bolszewickich cech woli i charakteru”.¹⁸¹ W związku z tym W. Szczerba, autor jednego z ówczesnych podręczników, wskazywał, że do realizacji celów wychowania moralnego w duchu wartości komunistycznych należy stosować wiele metod jednocześnie. Jako najważniejszą wymienił metodę przekonywania, która jednak w oderwaniu od m.in. metody przykładu, wychowania przez pracę, oddziaływania za pomocą opinii społecznej, nie mogłaby istnieć.¹⁸²

¹⁷⁹ R. Grzybowski, *Polityczne priorytety i elementy codzienności socjalistycznej szkoły. Wybór studiów poświęconych dziedzictwu edukacyjnemu PRL*, Toruń 2013, s. 22.

¹⁸⁰ K. Kosiński, *Refleksje na temat roli szkoły w systemie PRL*, [w:] red. S. Kott, M. Kula, T. Lindenberg, *Socjalizm w życiu powszednim. Dyktatura a społeczeństwo w NRD i PRL*, Warszawa 2006, s. 49–50.

¹⁸¹ R. Grzybowski, *Polityczne priorytety...*, dz. cyt., s. 63.

¹⁸² Por. Tamże, s. 64, 70.

Po październiku 1956 r. i tzw. odwilży nastąpiło odejście od najbardziej restrykcyjnych form wprowadzonych w latach 50. Pedagodzy i nauczyciele domagali się daleko idących zmian. „Wnosili oni o przywrócenie pola działalności naukowej pedagogom marginalizowanym dotąd za wierność nauce opartej na wartościach kultury zachodniej, na wartościach promujących sceptycyzm poznawczy [...], postulowali reaktywowanie niektórych kierunków studiów humanistycznych, zlikwidowanych w czasie stalinizmu [...], w ramach wieloświatopoglądowości postulowali wprowadzenie religii w szkołach oraz dokonanie zmian w programach nauczania. Domagali się wyeliminowania zagadnień ideowo-politycznych, indoktrynujących nauczanie szkolne [...], oczekiwano podniesienia poziomu edukacji i pełnej realizacji obowiązku szkolnego, przedłużenia okresu nauczania w szkole podstawowej i modyfikacji programów edukacji, a także opracowania nowej koncepcji wychowawczej”.¹⁸³ W odpowiedzi władze zaleciły usuwać z podręczników nachalne treści propagandowe. Przerwano m.in. akcję tzw. samokształcenia ideologicznego nauczycieli, zniesiono nauczanie przedmiotu „nauka o konstytucji”, a w szkołach ponadpodstawowych przestał działać Związek Młodzieży Polskiej. Dodatkowo, dzięki porozumieniu z Kościołem, do szkół wróciła religia (jako przedmiot nieobowiązkowy). Wydłużono też obowiązek kształcenia do 16. roku życia w siedmioklasowej podstawówce. „Po roku 1956 nastąpiła istotna zmiana. Ideę »nowego człowieka« zastąpiła doktryna »patriotyzmu socjalistycznego«, która miała służyć zarysowaniu pola współpracy rządzących i rządzonych – dla dobra narodu. Do programów szkolnych doktrynę »patriotyzmu socjalistycznego« wprowadzono w połowie lat sześćdziesiątych [...]. Ryszard Strzelecki definiował to pojęcie jako »jedność działania całego społeczeństwa pod przewodnictwem partii« [...]. Definicja ta będzie obowiązywać do końca istnienia PRL. Istota doktryny »patriotyzmu socjalistycznego« polegała na tym, że dzięki niej społeczeństwo PRL, także młodzież, miało traktować system komunistyczny jako naturalną scenerię codziennego życia i utożsamiać się z celami komunistycznego państwa”.¹⁸⁴ Należy pamiętać, że szkoła to również przestrzeń symboliczna. Władza dążyła do tego, aby obowiązywał w niej nowy kod symboliczny, czego przejawem były hasła, dekoracje, ilustracje i rekwizyty. Dobrym przykładem takiej sytuacji było Boże Narodzenie. Do 1947 r. wigilijne spotkanie należało do najbardziej uroczystych w ciągu roku. W 1948 r. urządzano je już niemal w konspiracji, a od 1949 r. zastąpiła je Choinka Noworoczna, wzorowana na modelu radzieckim. „Kalendarz świąteczny ukształtowany w okresie stalinowskim okazał się trwały, odrzucono jedynie

¹⁸³ E. Kahl, *Instytucjonalne doskonalenie nauczycieli w PRL (1956–1989). Ideologia – polityka – praktyka*, Zielona Góra 2012, s. 16.

¹⁸⁴ K. Kosiński, *Refleksje na temat...*, art. cyt., 53–54

socrealistyczną ornamentykę. Przynajmniej do 1980 r. »choinkę« urządzano w szkołach w pierwszej połowie stycznia. Presja na »świecką« obrzędowość wzrosła jeszcze bardziej na początku lat 70. W związku z wprowadzeniem tzw. ceremoniału szkolnego. Stopniowo przybierała ona jeszcze bardziej karykaturalną postać [...], w 1980 r. pod wpływem wydarzeń politycznych [...] w wielu szkołach uczniowie zaczęli przywracać tradycyjną szkolną wigilię [...], po wprowadzeniu stanu wojennego próbowano przywrócić Choinkę Noworoczną, ale w wielu szkołach, zwłaszcza po jego zniesieniu, odbywały się także półlegalne spotkania opłatkowe”.¹⁸⁵

Kiedy nowa ekipa rządowa „okrzepla”, powrócono do świeckiego państwa i edukacji w jednej orientacji światopoglądowej. Kierownictwo PZPR zerwało wtedy ostatecznie z postulatem autonomiczności i apolityczności szkoły. Już w 1965 r. władza zobowiązała dyrektorów do zaniechania praktyk religijnych i usuwania religijnych emblematów. Ostatecznie proces „odwilży” w oświacie został zahamowany w marcu 1959 r., kiedy wrócono do praktyk służących wychowaniu jednomyślnego społeczeństwa o „naukowym” światopoglądzie.¹⁸⁶ Trzeba pamiętać, że postawa kolejnych ekip rządzących wobec oświaty nie ulegała zmianie. Wyjątkiem były krótkie okresy „odwilży”. „W ich przeświadczeniu szkoła miała »uczyć zgodnie ze współczesnym stanem i perspektywami rozwoju nauki oraz idei naszych czasów – idei socjalizmu«. Warto w tym miejscu podkreślić szczególny nacisk partii na funkcję wychowawczą szkoły, która w formułowanych przez nich nią programach wysuwała się zdecydowanie na plan pierwszy”.¹⁸⁷ Jednocześnie władza zdawała sobie sprawę z roli nauczycieli i próbowała pozyskać jej poparcie. W tym celu zwiększono ich wynagrodzenie oraz zmniejszono pensum. Dodatkowo wprowadzono pewne przywileje i korzyści socjalne.

Zasadniczych zmian w edukacji dokonano dopiero w lipcu 1961 r. Partia krytykowała m.in. przestarzałe metody nauczania, czy ograniczoną liczbę przekazywanych treści matematyczno-przyrodniczych. „Priorytet stanowiła wciąż realizacja strategii przekształcenia świadomości młodego pokolenia i mobilizowania go do czynnego udziału w umacnianiu ustroju społeczno-politycznego państwa, w głębokim oczywiście poczuciu słuszności jego idei”.¹⁸⁸ Reforma wprowadzała m.in. ośmioklasową szkołę podstawową i wydłużała obowiązek szkolny do 17. roku życia. Na szkole podstawowej oparto czteroletnie (sprofilowane) liceum ogólnokształcące oraz 4–5-letnie technika, a także 2–3-letnie

¹⁸⁵ Tamże, s. 59–60.

¹⁸⁶ Por. E. Kahl, *Instytucjonalne doskonalenie...*, dz. cyt., s. 20.

¹⁸⁷ R. Grzybowski, *Polityczne priorytety...*, dz. cyt., s. 79.

¹⁸⁸ E. Kahl, *Instytucjonalne doskonalenie...*, dz. cyt., s. 38.

(najbardziej powszechne) zasadnicze szkoły zawodowe. Wybudowano także 1200 nowych szkół. W konsekwencji reformy preferowano szkolnictwo zawodowe. Jednocześnie zredukowano kształcenie ogólne i ograniczono limity przyjęć w szkołach ogólnokształcących, co wynikało m.in. z antyinteligentnej postawy władz. Ustawa zadekretowała też pełne podporządkowanie szkół państwu, które zastrzegło sobie prawo ich zakładania i prowadzenia. „Ustawowym obowiązkiem szkoły stała się też realizacja strategicznych celów ideologicznych PZPR. Nauczanie miało zmierzać m.in. do tego, by kształtować u uczniów naukowy pogląd na świat [...], szkoła miała wychowywać uczniów w duchu socjalistycznej moralności i socjalistycznych zasad współżycia społecznego [...], programy wszystkich przedmiotów nauczanych w zreformowanej szkole miały być nasycone treściami wychowawczymi, nawiązującymi bezpośrednio ideologii komunistycznej i laickiej wizji świata”.¹⁸⁹ Wszystko to miało sprawić, że zostaną zrealizowane cele partii dotyczące m.in. ukształtowania u uczniów moralności komunistycznej i marksistowskiego, materialistycznego światopoglądu. Jednak trudności ekonomiczne oraz demograficzne sprawiły, że wystąpiły trudności z realizacją reformy, a zwłaszcza zasady jednolitości kształcenia. Lata 60. minęły pod znakiem działań w kierunku centralizacji, biurokratyzacji i etatyzacji. Jednak wprowadzane zmiany nie przekładały się jednak na znaczącą poprawę wskaźników dotyczących poziomu wykształcenia. W 1960 r. w grupie ludności powyżej 15. roku życia tylko 2,1 proc. legitymowało się wykształceniem wyższym, a 10,3 proc. – średnim.

Tabela 1. Struktura ludności według poziomu wykształcenia (powyżej 15. r.ż. w proc.).

Poziom wykształcenia	1960	1970	1978	1988
Wyższe	2,1	2,7	4,5	6,5
Średnie i policealne	10,3	13,4	19,9	24,4
Zasadnicze zawodowe	3,1	10,6	17,4	23,6
Podstawowe	39,3	48,8	45,7	38,6
Niepełne podstawowe lub bez wykształcenia	45,2	24,5	12,5	6,5

Źródło: „Historia Polski w liczbach. Państwo i społeczeństwo, t. 1”, Warszawa 2003, tab. 223 (488), s. 514–515.

¹⁸⁹ R. Grzybowski, *Polityczne priorytety...*, dz. cyt., s. 81.

Kolejna reforma oświatowa miała się odbyć w latach 70. Władze chciały udoskonalić edukację ze względu na model „rozwinętego społeczeństwa socjalistycznego”. Reforma miała wprowadzić m.in. 10-letnią szkołę powszechną na wzór radziecki, a także tzw. szkoły zbiorcze, które miały objąć np. kilka wsi czy osiedli. Zmiany te zostały jednak bardzo mocno oprotestowane przez rodziców. Dodatkowo z powodów trudności logistycznych, finansowych i programowych (nowy program odbiegał od wzorców radzieckich) zaniechano zmian, a także powrócono do wcześniejszego systemu. W latach 80. pod wpływem opozycji władza podejmowała różne próby pozornej liberalizacji systemu oświatowego. Ostatecznie jednak dotychczasowe programy nauczania nie uległy zmianie. Partia podkreślała wręcz, że potrzebna jest wzmożona praca ideowo-wychowawcza i nigdy nie zrezygnuje z wyznaczania celów oraz programu narodowej edukacji. Pomimo wielu głosów nawołujących do reformy oraz odideologizowania szkół w systemie edukacji nie zaszły już żadne zmiany. Nastąpiły one dopiero po obaleniu socjalizmu i transformacji ustrojowej. „W warunkach PRL komunistom nie udało się zmonopolizować systemu oświaty opartego na totalnej selekcji faktów, interpretacji wydarzeń czy siatki dozwolonych pytań. Nie tylko za sprawą istnienia od 1945 r. niemal nieprzerwanie »drugiego obiegu«. Polegał on nie tylko na działaniu alternatywnych dostawców informacji, z kręgu rodziny, z emigracji, Radia Wolna Europa czy przede wszystkim z kazań np. Prymasa Tysiąclecia [...], system ten miał liczne luki. Dom rodzinny pozostał w pewnej mierze autonomicznym wobec państwa miejscem wychowania człowieka, rządzącym się innym kluczem, czyli wzajemną miłością [...], poza kontrolą państwa pozostawały naturalne zbliżenia środowiskowe tworzące trwałe więzi, oparte na tradycjach rodzinnych czy harcerstwie”.¹⁹⁰

Władza nie zapominała także o szkolnictwie wyższym. Co zrozumiałe, ze względów politycznych PZPR poświęcała mu o wiele więcej uwagi. Komuniści obawiali się przede wszystkim, że uczelnie wyższe będą miejscem zawiązywania się środowisk opozycyjnych składających się z inteligencji. Pierwszym uruchomionym po zakończeniu działań wojennych uniwersytetem w Polsce był Katolicki Uniwersytet Lubelski (sierpień 1944 r.), a w styczniu 1945 r. reaktywowano Uniwersytet Jagielloński. Już w maju 1945 r. wydano dekret, na mocy którego minister przejmował prawo do przedstawienia prezydentowi osób do nominacji profesorskich. Wbrew początkowym zapewnieniom, wraz z upływem czasu zwiększała się kontrola państwa nad uczelniami wyższymi. W 1947 r. komuniści zapowiedzieli potrzebę radykalnych zmian, a także podkreślili obowiązkowe współuczestniczenie uczelni wyższych

¹⁹⁰ J. Żaryn, *Edukacja w warunkach zniewolenia*, [w:] M. Wiśniewska (red.), *Edukacja w PRL*, Warszawa 2016, s. 8–9.

w wychowywaniu nowych obywateli. Na posiedzeniu BP KC PZPR w 1949 r. przyjęto wytyczne dla planu „N” (Nauka), który polegał przede wszystkim na dostosowaniu polskiej nauki do wzorca radzieckiego, co miało pomóc przy realizacji planu sześcioletniego. Uznano też, że należy przeprowadzić „ofensywę ideologiczną” oraz wyselekcjonować kadrę naukową. Co ciekawe, władza od samego początku liczyła na zainteresowanie ze strony środowiska naukowego, a także spodziewała się, że inteligencja zaakceptuje nowy system i będzie go wspierać. Przedwojenne elity okazywały jednak niechęć do zmian. „Przykładem niez zaangażowania się przedstawicieli nauki w proces przemian ustrojowych może być fakt, że w roku 1947 do Polskiej Partii Robotniczej należało jedynie 50 pracowników uczelnianych w całym kraju. Niepokój budził również fakt, że w środowisku akademickim nawet osoby oddane duchem idei marksizmu nie okazywały tego zanadto, gdyż nie było to dobrze widziane w tej grupie społecznej”.¹⁹¹ W związku z tym, przeprowadzono czystki wśród profesorów, którzy nie zgadzali się z nową władzą. Od wykładowców wymagano przede wszystkim świadomości społecznej oraz realizacji zadań. Naukowiec nie mógł być więc neutralny politycznie. „Musiał wyraźnie dawać słuchaczom do zrozumienia, czym były obowiązki obywatelskie i wpajać je im wartości państwa socjalistycznego. W przeciwnym razie narażał się na posądzenie, że sprzyja amerykańskim imperialistom lub innym grupom zagrażającym społeczeństwu socjalistycznemu”.¹⁹² Chcąc się pozbyć „niepożądanych” naukowców tworzono nowe instytucje naukowe, dzielono środowisko, a także kontrolowano badania, awanse i finanse. Pierwszą fazę czystek zakończono do początku roku akademickiego 1949/1950. Ich ofiarą padli przede wszystkim reprezentanci nauk społecznych. Z nauką musieli się pożegnać m.in. Władysław Tatarkiewicz czy Roman Ingarden. Liczba uczelni była jednak na mniej więcej podobnym poziomie, chociaż rozwijano też mniejsze szkoły wyższe o profilach zawodowych. Na mocy ustawy z 21 lipca 1950 r. dotyczącej planu sześcioletniego przewidywano, że liczba absolwentów powinna wynieść 146 tys. Przepisy zakładały także, że programy badań naukowych musiały się opierać na ideach marksizmu i leninizmu. W grudniu 1951 r. uchwalono ustawę, która ograniczyła autonomię szkół wyższych. Od tej pory szkolnictwo wyższe zostało scentralizowane, a władzę przejęli mianowani odgórnie rektorzy i dziekani, którzy odpowiadali przed państwem. Ujednolicono także program nauczania i zlikwidowano samorząd studencki. Od tej pory uniwersytety stały się miejscem kształcenia i wychowywania, zaś ich rola badawcza została zmarginalizowana. Do 1956 r. państwo sukcesywnie likwidowało ośrodki niezależnej myśli naukowej oraz wymuszało metodę

¹⁹¹ A. Stępiak, *Szkolnictwo wyższe...*, art. cyt., s. 31.

¹⁹² Tamże, s. 45.

naukową w postaci uproszczonego marksizmu. Ucierpiały na tym zwłaszcza nauki humanistyczne i społeczne, bo na nauki matematyczne i przyrodnicze polityka nie miała bezpośredniego wpływu, chociaż i one nie były wolne od nacisków ideologicznych. Dopiero po śmierci Stalina i „odwilży” doszło do pewnych zmian, gdy stwierdzono, że sterowanie szkołami wyższymi bez ich udziału jest niemożliwe. Na mocy zmienionych przepisów przywrócono jednak tylko niektóre uprawnienia, a system nadal w znacznym stopniu pozostał scentralizowany i zbiurokratyzowany. Wrócono do wybierania organów – rektora, dziekanów, prorektora i prodziekanów. Poszerzono także pole wolnych badań naukowych. Zlikwidowano katedry marksizmu i leninizmu, zaś wielu badaczy mogło wrócić do pracy na uczelni (np. W. Tatarkiewicz czy T. Kotarbiński). Jednak luki pokoleniowej nie udało się tak szybko zapłacić. Ostatnie wielkie zmiany w szkolnictwie wyższym miały miejsce w 1968 r., gdy po „wydarzeniach marcowych” uniwersytety zostały ponownie kontrolowane przez ministerstwo, które oceniało m.in. tzw. pracę dydaktyczno-wychowawczą. Powrócono do systemu powoływania rektorów. Dodatkowo w senacie uczelni i radach wydziału zasiadali przedstawiciele PZPR. Z kolei studentom wprowadzono obowiązkowe praktyki robotnicze oraz zwiększono liczbę zajęć społeczno-politycznych, aby jeszcze bardziej na nich oddziaływać. Chociaż w latach 70. i 80. dostrzegano słabość polskiej nauki przesiąkniętej ideologią, to nie zdecydowano się na gruntowną reformę. Efektem był drenaż polskich naukowców oraz zapaść nauki. Ostatnia z ustaw o szkolnictwie wyższym z czasów PRL powstała w 1982 r. Według jej założeń, uniwersytety miały funkcjonować na zasadzie samorządności i wolności nauki. Po 40 latach powrócono do samorządności uczelni, a także wybierania organów. Do przemian solidarnościowych uniwersytety nie przeszły już żadnych zmian.

Tabela 2. Szkoły wyższe, zatrudnieni w nich nauczyciele akademicy oraz studenci w latach 1946–1990

Wyszczególnienie	1946/1947	1950/1951	1960/1961	1970/1971	1980/1981	1990/1991
Szkoły wyższe ogółem	36	83	75	85	91	96
Uniwersytety	8	9	8	10	10	11

Nauczyciele akademiccy (w tys.)	6,9	13,8	18,6	31,3	54,7	61,1
Nauczyciele akademiccy zatrudnieni na uniwersytetach (w tys.)	3,7	3	3,7	7,9	13,8	17
Studenci (w tys.)	86,5	125,1	165,7	330,8	453,7	394,3
Absolwenci (w tys.)	3,9	14,6	20,5	47,1	84	52,3

Źródło: „Historia Polski w liczbach. Państwo i społeczeństwo, t. 1”, Warszawa 2003,
tab. 223 (488), s. 515–519.

Oprócz zmian prawnych nowa władza starała się także przyspieszyć proces wyrównywania szans w szkolnictwie wyższym. „Podstawowy instrument, jaki wprowadzono, to studia przygotowawcze, które powstały już w 1945 r. pozwalały w trybie przyspieszonym ukończyć młodzieży pochodzenia chłopskiego i robotniczego szkołę średnią, by mogła podjąć dalszą naukę. W tym celu wdrożono również system stypendiów, rozbudowywano internaty i akademiki. W roku akademickim 1975/1975 aż 47% osób studiujących pobierało stypendia, a 24% korzystało z domów studenckich [...], aż do 20% kandydatów na studia mogły uczelnie zwalniać z egzaminu wstępnego, jeżeli młodzież ta była pochodzenia chłopsko-robotniczego”.¹⁹³ Zmiany wprowadzane przez cały okres PRL spowodowały zamarcie życia naukowego w Polsce, a także obniżyły poziom nauczania, za co odpowiedzialne było m.in. umasowienie studiów i przyjmowanie na studia ze względu na pochodzenie klasowe. Naukowcy dostrzegali jednak otaczającą ich rzeczywistość, przez co decydowali się na wyjazd na Zachód. Władza prowadziła również politykę represji i nacisków wobec uniwersytetów, co spowodowało ich powolną degradację. Próby podporządkowania szkolnictwa wyższego nigdy jednak nie były na tyle udane, aby władza mogła być usatysfakcjonowana. Bezradność władzy pokazywały kolejne reformy oraz ucieczkę życia akademickiego poza mury uczelni. „Na pewno częściowo to zasługa etosu akademickiego – zjawiska występującego od początku istnienia uniwersytetu i wobec tego niemożliwe było jego wyeliminowanie przez kilkadziesiąt

¹⁹³ A. Stępnia, *Szkolnictwo wyższe...*, art. cyt., s. 43.

lat ustroju socjalistycznego. Innym ważnym elementem może tu być długi okres »stawania« się członkiem uniwersytetu – formacji akademickiej, która z pewnością wpływa na postawy i idee wyznawane przez osobę studiującą [...], istotny okazywał się również prestiż akademicki, który zapewniał pracownikom uniwersytetu większy margines bezpieczeństwa [...]; inny ważny czynnik to [...] życie się środowiska i solidarność nie tylko wewnątrzuczelniana, ale również międzyuczelniana, a nawet międzynarodowa. Wszystko to sprawiało, że dużo trudniej było reformować uniwersytet i nim sterować, nawet przy użyciu siły”.¹⁹⁴

Zmiana systemu politycznego miała również wpływ na kulturę w Polsce. W tym przypadku trzeba jednak pamiętać, że ta oficjalna, będąca pod kontrolą władz, zderzała się z tą podziemną, która była enklawą kultywowanej tradycji i miejscem wolności. Komuniści zdawali sobie sprawę z wagi kultury, w związku z czym już w lipcu 1946 r. powołali Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, co wiązało się z wprowadzeniem cenzury. Nowym zjawiskiem było także upowszechnienie kultury, zaś druga połowa XX w. była czasem triumfu kultury masowej, która zawładnęła życiem Polaków.

Tabela 3. Liczba uczestników życia kulturalnego w Polsce w latach 1946–1990

Wyszczególnienie	1946	1950	1960	1970	1980	1990
Liczba drukowanych książek na tysiąc osób (w egz.)	1638	4788	3122	3451	4136	4606
Liczba drukowanych gazet i czasopism na tysiąc osób (w egz.)	–	667	701	1084	1143	1263
Wypożyczenia książek w bibliotekach publicznych na czytelnika rocznie	–	17	18,5	19,1	19,9	20,9

¹⁹⁴ Tamże, s. 51.

Widzowie teatrów i instytucji muzycznych na tysiąc osób	–	463	595	566	500	338
Widzowie w kinach (w mln)	68	123,2	201,6	137,6	97,5	32,8
Abonenci telewizyjni na tysiąc osób	–	8 (w 1957 r.)	14	129	223	260

Źródło: „Historia Polski w liczbach. Państwo i społeczeństwo, t. 1”, Warszawa 2003, tab. 233–238 (498–503), s. 532–535.

Tylko niektóre zjawiska kulturowe były szczególne dla Polaków, wręcz wpływające na ich egzystencję. „Taki przełom przyniósł z pewnością Festiwal Młodzieży w 1955 r., a potem wszystkie zjawiska artystyczne poprzedzające »polski październik«, które łamały estetykę socrealizmu, na czele ze słynną wystawą w warszawskim Arsenale. Z pewnością taką rolę także odegrała słynna inscenizacja *Dziadów* w reżyserii Kazimierza Dejmka w 1968 r. Dwie wielkie ekspozycje z lat 70. okazały się niezwykle ważne nie tylko pod względem artystycznym, ale i społecznym, ponieważ przywróciły narodowej pamięci dziedzictwo kulturowe Polski”.¹⁹⁵ Komuniści przywiązywali ogromną wagę do literatury, chociaż oceniali ją pod kątem prezentowanych treści. Władza musiała bowiem zdobyć przychylność społeczeństwa. „Walkę tę toczyć będzie na dwóch poziomach – policyjnego terroru oraz podboju (reorganizacji) wyobraźni nie tylko za pomocą perswazji ideowej (propaganda w mass mediach, edukacji itp.), ale przede wszystkim poprzez zaludnienie wyobraźni i pamięci zbiorowej nowymi mitami fundatorskimi, obdarzonymi energią pozytywną [...], to zadanie władze powierzą kadrze sprawnych i ambitnych intelektualistów – inżynierów dusz ludzkich. Warto pamiętać, że ci kreatorzy nowej wyobraźni pracują w komfortowych warunkach poniekąd warunkach. Izolacja kulturalna Polski po 1945, a zwłaszcza po 1949 ogranicza radykalnie przenikanie do świadomości zbiorowej mitologii produkowanej przez zachodnią kulturę masową”.¹⁹⁶

¹⁹⁵ R. Kaczmarek, *Historia Polski 1914–1989*, Warszawa 2018, s. 807.

¹⁹⁶ J. Prokop, *Wyobraźnia pod nadzorem*, Kraków 1994, s. 20.

Tuż po wojnie powstawały prace, które były próbą rozliczenia z tragicznym doświadczeniem światowego konfliktu. Nurt ten nie wygasł jednak w latach 40., ale okazał się trwały. Jego najbardziej znanym przykładem, a zarazem najgłośniejszym w odbiorze społecznym, były *Medaliony* Zofii Nałkowskiej. Specyficzną odmianą była „walka o pokój”, która była jednym z narzędzi ideologicznej indoktrynacji, a jednocześnie transferem w dziedzinę sztuki ogólnych reguł stalinizmu. W rezultacie, pod naciskiem Moskwy, a w konsekwencji PZPR, w PRL zaczęła powstawać niezliczona ilość wierszy, dramatów czy antologii poświęconych tematyce pokoju, budujących jednocześnie zideologizowany obraz wroga. Oprócz literatury rozliczeniowej i kontynuacji twórczości międzywojennej pojawiły się również nowe zjawiska literackie (np. groteskowa i liryczna twórczość Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego). Pod koniec lat 40. nastąpił nacisk na zmianę dotychczasowej estetyki w kulturze, zaś spór artystyczny toczył się bowiem o pojmowanie pojęcia realizmu (kategoria artystyczna vs. pokazywanie rzeczywistości). W Polsce do jesieni 1947 r. kultura była w stosunkowo niewielkim stopniu objęta cenzurą i kontrolą władzy. Za najważniejszy symbol zmian dotyczących kultury uważa się przemówienie Bieruta z 16 listopada 1947 r. z okazji otarcia rozgłośni radiowej we Wrocławiu. Był to pierwszy w Polsce „tak autorytatywny wykład komunistycznej polityki kulturalnej, a zarazem katalog oczekiwań wobec twórców. Bierut domagał się m.in., aby literatura i sztuka stały się »odzwierciedleniem wielkiego przełomu«, jaki dokonuje się w życiu społecznym i gospodarczym [...], płynął wniosek, że nie tylko twórca kształtuje kulturę narodu, ale też »naród ma prawo stawiać swoje wymagania twórcom« [...], był to program kultury służebnej wobec stawianych przez partię zadań”.¹⁹⁷ Proces przebudowy polskiej kultury zaczął się jesienią 1948 r., jednak już wcześniej domagano się upolitycznienia literatury i jej powiązania z życiem współczesnym.

W 1949 r. zjazd Literatów Polskich przyjął (ze względów politycznych) jako obowiązującą nową ideę artystycznego wyrazu – realizm socjalistyczny (sorealizm), który znacząco odcisnął swoje piętno. Literatura socrealistyczna „w swoich zasadniczych strukturach tematycznych, schematach fabularnych i konstrukcji postaci była tworem w wysokim stopniu skonwencjonalizowanym, podporządkowanym obowiązującym ideologicznym schematom. Wynikało to w znacznej mierze z założeń doktryny, która wartość dzieła mierzyła jego zgodnością ze ściśle skodyfikowanymi normami”.¹⁹⁸ Socrealizm interpretowano jako potrzebę zgodności kreowanej wizji świata z tezami marksizmu. Jednak w Polsce, w swojej wzorcowej postaci obowiązywał zaledwie kilka lat, w okresie klasycznego stalinizmu. Socrealizm był

¹⁹⁷ K. Śliwińska, *Socrealizm w PRL i NRD*, Poznań 2006, s. 85–86.

¹⁹⁸ Tamże, s. 7.

jednak kanonem o aspiracjach totalitarnych, a jego celem było przede wszystkim podporządkowanie literatury ideologii oraz celom partii. „Program socrealizmu, mimo starań stworzenia jednolitej teorii, był wewnętrznie sprzeczny i niekonsekwentny. Opierał się na wybranych elementach XIX-wiecznego realizmu, doświadczeniach twórczości akademickiej oraz rozważaniach publicystów i estetyków komunistycznych. Jako tematy wybierano walkę klasową, sojusz robotniczo-chłopski, historię ruchu robotniczego, prostych robotników przy pracy, ujarzmianie przyrody przez człowieka itp.”¹⁹⁹ Od pisarzy domagano się zaangażowania w sprawy socjalistycznego budownictwa czy ukazywania awansu nowego bohatera, jak również przyswojenia marksistowskiej wiedzy o rozwoju społeczeństwa. Towarzyszyły temu apele do twórców, aby sprzymierzyli się z klasą robotniczą, aby odnaleźć natchnienie. Literatura miała się bowiem zwrócić ku budowie „nowego człowieka”. W związku z tym w literaturze zaczęła się pojawiać ludowość, praca, robotnicy i ruch robotniczy. „Proces przeobrażeń symbolicznych, jakim podlegała kultura po 1945 r., nie miał charakteru spontanicznego [...], w znacznym stopniu był świadomie organizowany, stanowiąc składnik tego, co w oficjalnym języku nazywano walką ideologiczną”²⁰⁰ Szczególną rolę misyjną miała odegrać poezja, która cechowała się m.in. ideologiczną schematyzacją, nowomową czy patetycznością. „Świat pisany wierszem nie odtwarzał rzeczywistości, nie był rekonstrukcją prawdy, stwarzał raczej fikcję, świat wyimaginowany, w który należało raczej uwierzyć, bo nie sposób go było doświadczyć [...]. Poruszana tematyka była mocno zróżnicowana i dotyczyła niemal każdej dziedziny życia społecznego. A więc znalazły się tam utwory opiewające przede wszystkim wielkie przeobrażenia cywilizacyjne dokonujące się za sprawą mas pracujących (odbudowę i budowę kraju, powstawanie fabryk, kolektywizację wsi, pracę na roli etc.), walkę o pokój, z wrogiem klasowym, obcymi agenturami. Oczywiście wiele wersów poświęcono wodzom, przywódcom partyjnym, a także samej partii, nie zapomniano także o wielkiej i braterskiej przyjaźni między narodami socjalistycznymi, o głodujących i cierpiących wyzysk ludziach pracy w krajach, gdzie jeszcze nie zapanowała »jutrzienka swobody«. A więc pełna gama tematyczna najistotniejszych zagadnień, od opiewania przywódców począwszy, a kończąc na codziennych obowiązkach ludzi pracy, w tym na zwalczaniu kułactwa”²⁰¹ Świat, jaki prezentowali poeci był niezwykle uporządkowany i oznaczony na zasadzie dychotomii opozycyjnej (my-oni, biały-czarny), co było czytelne dla odbiorców. „Tylko tak przejrzyste

¹⁹⁹ P. Godlewski, *Sport w służbie PRL*, [w:] *Sport i polityka w dwudziestowiecznych państwach totalitarnych i autorytarnych*, Kraków 2009, s. 69.

²⁰⁰ K. Śliwińska, *Socrealizm...*, dz. cyt., s. 56.

²⁰¹ A. Paluch, *Nierealny świat realnego socjalizmu, czyli poezja na usługach propagandy*, [w:] *Nim będzie zapomniana. Szkice o kulturze PRL-u*, Wrocław 1997, s. 142–143.

skonstruowana rzeczywistość społeczna, przekazywana językiem prostym, słowami kluczami, frazesami, zbitkami, epitetami mogła być zrozumiana przez szerokie rzesze społeczeństwa. Aby jeszcze skuteczniej trafić do jak najszerszych kręgów odbiorców rzeczony poezji, podawano ją także pod postacią pieśni. Ten sposób przekazywania treści jest łatwiej przyswajalny”.²⁰² Ogólnie twórcy dość szybko podporządkowali się nowym regułom. Czołową rolę w środowisku zaczęli odgrywać pisarze, którzy błyskawicznie trafili do grona „rewizjonistów”. W 1950 r. ZLP oficjalnie przyjął program walki o literaturę realizmu socjalistycznego. „Po raz pierwszy też bliżej zarysowano kontury doktryny, szczególnie akcentując postulat »partyjności«, wychowawcze zadania sztuki, jej prognostyczno-kreatywne funkcje oraz – w planie kompozycji – bliżej niesprecyzowaną »akcyjność«. Nasiliły się też ataki na formalistyczne kierunki i tendencje oraz na reprezentujących je rzekomo pisarzy”.²⁰³ Nie było to oczywiście przypadkiem. Władza prowadziła polityczną kampanię na rzecz planu sześcioletniego i apelowała, aby literatura pomogła partii w realizacji wyznaczonych celów. Mitów założycielskich Polski Ludowej było jednak więcej. Wśród nich można wymienić m.in. poddanie procesowi ikonizacji „ojców założycieli”, gdzie najważniejszą rolę pełnił Józef Stalin; gloryfikację zwycięstw LWP boku Armii Radzieckiej; przestrzeń symboliczną, jak pomniki, czy zmianę nazw miast, ulic.²⁰⁴ „Obok postaci stawianych za wzór do naśladowania młodzieży i starszym, wyobraźnię zbiorową wypełnić miała pamięć wydarzeń fundatorskich, na mityczną modłę ustanawiających rodowód Polski Ludowej. Z dawnych dziejów szczególnie nadawała się do tej roli bitwa pod Grunwaldem. Grunwald istniał jako ważny moment mitu odwiecznych zmaganiań polsko-germańskich [...] wraz z mitami historycznymi rozkwitają i współczesne lub przyszłościowe. Będzie to okazja do legitymizacji nowego początku [...] bardzo skutecznym, mobilizującym do współpracy z komunistami nie tylko rzadkich zwolenników reżimu, okazuje się po 1945, z oczywistych powodów, mit wspólnego – kolektywnego – dźwignia Polski z ruin wojennych”.²⁰⁵ Socrealizm atakował także formalizm, który uznano za wyraz rozkładu mieszczańskiej sztuki, a także drogę do degeneracji sztuki i do jej samounicestwienia. Wywarło to wpływ na przebieg i charakter pierwszej fazy polskiego socrealizmu. Negatywnym bohaterem kampanii został Konstanty Ildefons Gałczyński. Pod koniec 1951 r. walka z formalizmem ustąpiła miejsca kampanii przeciw schematyzmowi, aby powrócić na początku 1953 r. Co ciekawe, walce z formalizmem

²⁰² Tamże, s. 144.

²⁰³ K. Śliwińska, *Socrealizm...*, dz. cyt., s. 7.

²⁰⁴ J. Prokop, *Wyobraźnia...*, dz. cyt., s. 22–23.

²⁰⁵ Tamże, s. 30–32.

towarzyszyła kampania przeciw kosmopolityzmowi, a w efekcie do próby wyeliminowania wpływów Stanów Zjednoczonych. „Zarzut »płaszczenia się« przed zachodnią kulturą miał ostatecznie odgradzić państwa demokracji ludowej od wszelkich związków z literaturą i sztuką europejską [...], odwołania do narodu i do rodzimych zasobów kultury miały nie tylko przyczynić się do uprawomocnienia komunistycznego systemu, ale też ufundować »narodową« tradycję narzuconej przez partię koncepcji kultury”.²⁰⁶ Tylko na emigracji była możliwa swobodna wypowiedź artystyczna. To właśnie w latach 50. powstały takie dzieła jak *Zniewolony umysł* Czesława Miłosza, *Inny świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego czy twórczość Witolda Gombrowicza. Widoczną zmianę przyniosła dopiero „odwilż” związana z 1956 r. Pojawiła się w końcu np. oryginalna i bezkompromisowa liryka Zbigniewa Herberta. W Polsce krytyka stalinowskiej ideologii narastała od 1955 r., co wymusiło zmiany w sposobie porozumiewania się na oficjalnej scenie. Czasopisma i organizacje inteligencji stały się miejscem rzeczywistej debaty. Na ich łamach atakowano program i praktykę socrealizmu. Dyskutowano także o kierunku przemian w literaturze czy życiu artystycznym. Promowano koncepcję, według której organizacja życia artystycznego miała zostać oparta na zasadzie możliwie swobodnej konkurencji samodzielnych grup artystycznych. „Projektom tym towarzyszył spontaniczny rozwój niezależnych inicjatyw artystycznych, który stał się jednym z najważniejszych przejawów postępującej wraz z rozkładem doktryny decentralizacji życia kulturalnego. Powstawały kluby dyskusyjne (jesienią 1956 r. było ich ponad dwieście), nierzadko – tak jak słynny Klub Krzywego Koła – patronujące przedsięwzięciom artystycznym, które były estetyczną i intelektualną alternatywą wobec socrealizmu”.²⁰⁷ Taka dyskusja była możliwa m.in. dzięki temu, że w Polsce to romantyzm określił model duchowy kultury w sferze wartości, mentalność i zachowania społeczne, zaś pisarzom przypisał szczególną misję społeczną, co stało w sprzeczności ze stalinowską inżynierią dusz. Odejście od realizmu socjalistycznego pozwoliło na odrodzenie się twórczości prozatorskiej (do tej pory cenzura wymuszała metaforyczny opis rzeczywistości). W zasadzie, cenzurze został poddany sam socrealizm. Przełom październikowy przyniósł też popularność nowej fali w literaturze. To wtedy drukował swoje utwory Marek Hłasko, a swoją najśłynniejszą powieść *Kolumbowie*. *Rocznik 20* wydał Roman Bratny.

Po 1956 r. właściwie zrezygnowano z prób narzucania twórcom doktryny estetycznej i ingerencji warsztatowej, ale ograniczono się wyłącznie do usuwania treści niezgodnych z linią partii. Potępiono też dotychczasową politykę kulturalną. „Władza nie czuje się wystarczająco

²⁰⁶ K. Śliwińska, *Socrealizm...*, dz. cyt., s. 107.

²⁰⁷ K. Śliwińska, *Socrealizm w PRL i NRD*, Poznań 2006, s. 164.

silna, aby totalną kontrolą objąć wszystkie dziedziny życia, rezygnuje więc ze zbyt aktywnej i dokuczliwej polityki kulturalnej dążąc do niezaostrzania napięć. Tej słabości władzy twórcy zawdzięczają wiele lat pewnego luzu. Między państwowym sponsorem i pisarzami ustanawia się milcząca umowa: państwo nie żąda wypełniania zadań propagandowych, natomiast pisarze obiecują zapomnieć o wielu tzw. drażliwych sprawach, zwłaszcza o wtykaniu nosa za kulisy odwiecznej przyjaźni polsko-radzieckiej”.²⁰⁸ Dodatkowo, dla władz liberalizm w kulturze stał się jedną z ważniejszych formuł legitymizacyjnych (mającym świadczyć o przemianach demokratycznych w partii i państwie), ale i konieczne narzędzie rządzenia, co miało wpływ na dalszy rozwój literatury i sztuki, które cieszyły się dość dużą swobodą. Jednak już w 1959 r. Władysław Gomułka wezwał do nowej ofensywy ideologicznej w kulturze, którą rozumiał jako oparcie jej na światopoglądzie i metodach marksizmu-leninizmu jako źródle inspiracji. Rok później Sekretariat KC opracował wytyczne w plastyce, wśród których dopuszczano m.in. zaledwie 15 proc. abstrakcji w publicznych wystawach sztuki współczesnej. Jednak już w 1964 r. złagodzone ton, a trzymanie się wytycznych uznano za mile widziane. W 1968 r. pojawiły się głosy podkreślające znaczenie pracy kulturalnej w formowaniu socjalistycznej świadomości, a więc w budowaniu nowego ustroju.²⁰⁹ Wydarzenia marcowe, kwestie związane z syjonizmem i zmianą w aparacie władzy, wywołały niepokoje społeczne. Jednak Związek Literatów Polskich nie tylko nie podejmował żadnych inicjatyw, lecz także wręcz osłabił swoją aktywność. „Wynikało to z dezorientacji, szczególnie, jeśli chodzi o wypadki na Uniwersytecie Warszawskim. Zaznaczyła się niechęć do angażowania się, przyjmowano pozycję wyczekującą”.²¹⁰ Jednak środowiska twórców i inteligencji dystansowały się od wydarzeń marcowych. Procesy prowadzące do izolacji części pisarzy oraz naciski administracyjne spowodowały jednak, że znacząco osłabła aktywność ZLP. Wśród pisarzy można było zauważyć narastające podziały. W latach 70. ekipa Edwarda Gierka próbowała przekonać do swojej wizji ludzi kultury za pomocą systemu nagród i kar. Komuniści wyszli z założenia, że zdobędą poparcie w środowisku artystycznym, gdy otoczą je przede wszystkim opieką i poparciem. Jednocześnie związki twórcze zachowały wewnętrzną autonomię, która paradoksalnie była korzystna również dla władzy. Pomimo tego władza starała się jednak zachować kontrolę nad tym, kto rządzi w związkach twórczych, co było o tyle łatwe, że ich członkowie mieszkali w kilku największych miastach kraju. „Według obliczeń z roku 1975,

²⁰⁸ J. Prokop, *Wyobraźnia...*, dz. cyt., s. 51.

²⁰⁹ Por. A. Nobis, *Między upowszechnianiem a oświecaniem*, [w:] *Nim będzie zapomniana. Szkice o kulturze PRL-u*, Wrocław 1997, s. 90.

²¹⁰ M. Wojtczak, *Wielką i mniejszą literą. Literatura i polityka w pierwszym ćwierćwieczu PRL*, Warszawa 2014, s. 864.

dokonanych przez Wydział Kultury KC PZPR, w stolicy mieszkało 58,5 proc. członków ZLP, 54,7 proc. członków ZKP, 32,6 proc. członków ZPAP oraz 30 proc. artystów teatralnych i filmowych. Po dodaniu do Warszawy Krakowa, Łodzi, Gdańska, Katowic, Wrocławia i Poznania sama liczba członków ZPAP przekraczała 80 proc. W przypadku pisarzy miasta te zamieszkiwało aż 86 proc. członków ZLP, natomiast filmowców i kompozytorów ponad 92 proc.”.²¹¹

System nagród i kar można podzielić na kilka typów.²¹² Niewątpliwie jednym z najczęściej wykorzystywanych, ale i przynoszących rezultat sposobów było docenienie zasłużonego człowieka kultury i uhonorowanie go w oczach środowiska i społeczeństwa. Co ważne, nie wymagał on wielu nakładów, stąd też Gierek wielokrotnie pokazywał, jak „dba” o artystów. Władza wyszła z założenia, że najłatwiej będzie zdobyć przychyłność artystów, gdy zaspokoi się ich próżność, w związku z czym dbano o efektowną oprawę. Władza włączała również ludzi kultury w skład oficjalnych delegacji, ale przyznawała im również ważne odznaczenia państwowe i prezenty. Ekipa Gierka zdawała sobie jednak sprawę, że takie gesty to za mało, aby zjednać sobie ludzi kultury. Zadbano więc o kwestie finansowe i socjalne: prawa do rent i emerytur, urlopu, leczenia czy wyższe honoraria bądź mieszkania. W drugiej połowie dekady preferowano młodych i zdolnych twórców, aby zapewnić sobie przychyłność przyszłej elity. Specyficzną formą nagrody były również listy z nazwiskami twórców, których należy preferować, co otwierało drogę do większej popularności. Jednak system nagród nie zawsze odnosił sukcesy. Żeby utrudnić życie osobom nieprzychylnym władzy, stosowano wiele sposobów nacisku, które później wcielali w życie ich koledzy. Jednym z bardziej finezyjnych sposobów presji było manipulowanie treścią krytyki kulturalnej. Władze blokowały też niepokornych twórców czy stosowały próbę „ręcznego sterowania kulturą”, zamawiając konkretne utwory na konkursy i festiwale. Partia miała również zawsze w obwodzie służby bezpieczeństwa, chociaż trzeba przyznać, że nigdy do końca nie udało się kontrolować tego środowiska. „Piosenka Jana Kelusa o małym fiacie dobrze charakteryzuje konsumpcyjne nadzieje i złudzenia milionów Polaków tego okresu. Kultura miała odzwierciedlać ten stan ducha, gdy dozwalano wiele, byle w granicach rozsądnego oportunisty. Kwitła ogłupiająca masy szuka rozrywkowa oraz literatura unikająca wszelkich spraw drażliwych [...], na samozakłamanie najostrożniej zareagowali młodzi. Czuli się pokoleniowo bliscy ruchom kontestacji wszelkich establishmentów, niepokojącym pod koniec lat sześćdziesiątych świat

²¹¹ A. Krajewski, *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*, Warszawa 2004, s. 252–253.

²¹² Por. tamże, s. 54–76.

zachodni [...] »Nowa fala« od ogólnikowych pretensji do średniego i starszego pokolenia, oskarżonego o zgodę na »ustalony nieporządek« przechodzi stopniowo do sprzeciwu wobec dotąd przez nikogo niekwestionowanych publicznie fundamentów ustroju, a zwłaszcza wobec zasady najświętszej – kierowniczej roli PZPR”.²¹³ W drugiej połowie lat 70. zaczęto odchodzić od polityki liberalnej i zaostrzono kurs wobec twórców. Nie dość, że cenzura została zaostrzona, to wielu ludzi kultury spotkały represje za kontakty z opozycją demokratyczną. Twórcy spotykali się z utrudnieniami w pracy zarobkowej, co znacząco pogarszało ich sytuację ekonomiczną, ale i szykanami oraz zastraszaniem. Najczęściej władze stosowały represje prawne za niezłomną postawę twórców. Pomimo przeciwności, środowiska twórcze coraz częściej atakowały władzę. „Mimo wysiłków i zaangażowania, mającego spore możliwości wywierania nacisków aparatu władzy, w latach siedemdziesiątych stopniowo doszło do zupełnej utraty kontroli przez reżim nad Związkiem Literatów Polskich i Pen Clubem. Grupa upartych kontestatorów nie tylko potrafiła przetrwać spotykające ich szykany, ale też skutecznie działać i wywierać znaczący wpływ na całe środowisko. Mimo posiadania wszelkich atutów władze przegrały w tym konflikcie”.²¹⁴

W latach 70. odrębnym zjawiskiem kulturowym stała się literatura faktu. Do jej najgłośniejszych przykładów należały m.in. *Rozmowy z katem* Kazimierza Moczarskiego. Lata 70. stały się także czasem upowszechnienia się dostępu do literatury popularnej. Wśród autorów, na których książki czekali Polacy, można wyróżnić m.in. Pawła Jasienicę, Stanisława Lema czy Zbigniewa Nienackiego. W 1974 r. za sprawą manifestu „Świat nie przedstawiony” (A. Zagajewski i J. Kornhauser) nastąpił przełom w poezji, który ukształtował tzw. Nową Falę w literaturze. Jej członkowie należeli do młodszego, powojennego pokolenia twórców i wzywali do wypełnienia misji polegającej na demaskowaniu stereotypów, języka urzędowego i mediów masowych. W latach 80. ikoną literatury stał się Czesław Miłosz, który w 1980 r. otrzymał literacką Nagrodę Nobla (jako pisarzowi emigracyjnemu piszącemu po polsku). Tym bardziej że Miłosz nie ukrywał swojego poparcia dla Solidarności. Wprowadzenie stanu wojennego i założenie prorządowego ZLP (zamiast rozwiązanej w sierpniu organizacji o tej samej nazwie) spowodowały, że literaci zerwali kontakty z władzą. Wielu twórców zdecydowało się też na dokumentalny zapis wydarzeń. Z kolei inni zdecydowali się na emigrację, gdzie już na stałe pozostali poza krajem. „Nieprzypadkowo w Polsce Ludowej do najsilniejszych napięć politycznych dochodziło na styku władzy i środowisk literackich. Słowo pisane w naszym kraju zawsze było silnie sprzężone z ideologią, literatura zawsze odgrywała

²¹³ J. Prokop, *Wyobraźnia...*, dz. cyt., s. 56–57.

²¹⁴ A. Krajewski, *Między...*, dz. cyt., s. 333.

w Polsce szczególnie znaczącą rolę społecznie. Ukształtowała się tradycja literatury i roli pisarza jako »duchowego przywództwa narodu«. To dlatego, kiedy po owe przywództwo sięgnęła nowa władza, do najostrzejszych konfliktów dochodziło na polu życia literackiego i tam też najsilniej zaznaczyła się polaryzacja polityczna – od aprobaty i zaangażowania w socjalizm, poprzez różne odcienie sceptycyzmu i rewizjonizmu, aż po jawną wrogość i wzajemną negację”.²¹⁵

Socrealizm zostawił swój ślad również w teatrze, który odradzał się po wojnie poza Warszawą. W latach 50. żądano od dyrektorów i reżyserów stosowania wzorów radzieckich realizmu socjalistycznego. Formalną dyrektywę o podporządkowaniu się socrealizmowi jako jedynemu wzorcowi estetycznemu, podpisano na specjalnej naradzie ludzi teatru w 1949 r., chociaż był on już obecny od dwóch lat. Zmiany przysły dopiero wraz z „odwilżą”, a za przełom uznano w 1955 r. premierę *Dziadów* Adama Mickiewicza w reżyserii Aleksandra Bardinię. Ważnym miejscem na teatralnej mapie Polski był Teatr Współczesny, gdzie wystawiono najbardziej wartościowe dramaty współczesne polskie i światowe, ale gdzie również dyskutowano z publicznością o najważniejszych problemach Polski. Odwrotnie było z Teatrem Narodowym w Warszawie, który dopiero w drugiej połowie lat 50. odzyskał swoją świetność, co wiązało się z powrotem do wizji monumentalnej z klasycznym repertuarem. Historyczną premierą były *Dziady* wystawione w 1967 r., ze znakomitą kreacją G. Holoubka. W 1955 r. powstała jeszcze jedna ważna scena w Warszawie – Teatr Dramatyczny, który skupił się z kolei na potrzebach widza. Oddzielną rolę miały teatry krakowskie. W Teatrze im. Juliusza Słowackiego skoncentrowano się na wystawianiu polskiej klasyki, a jego popularność ponownie przypadła na lata 80. W PRL bardziej znany był jednak Teatr Stary, który pierwszy okres świetności miał w latach 60. i 70. Premierzy Teatru Starego wykraczały daleko poza odbiorców kultury wysokiej i stawały się tematem dyskusji w społeczeństwie. Polska sztuka teatralna była znana również na świecie, a to za sprawą poszukiwań awangardowych. Najbardziej znanym teatrem awangardowym był zespół założony w Krakowie przez Tadeusza Kantora. Kontestujący charakter miał również krakowski Teatr STU, a w Poznaniu sceną kontrkultury był Teatr Ósmego Dnia. Warto również odnotować, że po 1956 r. dużą popularność zyskał kabaret, który stał się rozrywką masową. Kilka z nich było opartych na gwiazdorskiej obsadzie, m.in. Janie Pietrzaku, Tadeuszu Droździe, Stanisławie Tymie, Bohdanie Smoleniu, Janie Kaczmarku czy Wojciechu Młynarskim. Także muzyka nie była wolna od nacisków politycznych i treści ideologicznych. W latach 50. władza próbowała

²¹⁵ M. Wojtczak, *Wielką i mniejszą...*, dz. cyt., s. 15.

wpływać na formę publicznych występów, ale i treść prezentowanych utworów. Co oczywiste, państwo wspierało pieśń masową, z silnym akcentem na ludowe wątki. Muzyka również miała czerpać ze wzorców radzieckich, w związku, z czym odrzucano poszukiwania awangardowe. Reprezentacyjny charakter zdobyły dwa zespoły wykonujące stylizacje ludowego repertuaru, a które cieszą się popularnością do dnia dzisiejszego: Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze” oraz „Śląsk”. Jednak i ówczesna piosenka współczesna cieszyła się popularnością oraz doczekała się plejady gwiazd, zaś artyści i kompozytorzy zaczęli robić światową karierę (po otwarciu na Zachód).

Malarstwo przeszło podobną drogę do literatury. Początkowo w twórczości artystów dominowało tragiczne doświadczenie drugiej wojny światowej oraz próba rozrachunku. Jednak niedługo później na malarstwo i rzeźbę zaczął wpływać socrealizm, który nakazywał odrzucenie tradycji przedwojennej awangardy. Młodzi twórcy, którzy odwoływali się do niej, szansę na wystawienie swoich prac mieli po raz ostatni w 1948 r. Jednocześnie byli krytyczni wobec triumfującego od końca lat 30. kapizmu, który po 1956 r. był kontynuowany w twórczości nawiązującej do koloryzmu. W 1949 r. na konferencji plastyków dyskutowano nad nowym kierunkiem sztuki jako odpowiedzią na wpływ socrealizmu. Sygnałem świadczącym o zmianie kierunku była ogólnopolska wystawa plastyki w Muzeum Narodowym (później kontynuowana corocznie), na której prezentowano twórczość typową dla socrealizmu. Zmiany miały miejsce dopiero po śmierci Stalina, gdy artyści ponownie zaczęli eksperymentować. „Zapowiedzią wyraźnej zmiany w połowie lat 50., także spojrzenia władz na sztukę, było już przemówienie ministra J. Sokorskiego na ostatniej wystawie sztuki nowoczesnej w 1954 r., kiedy oznajmił konieczność przewartościowania dotychczasowego dorobku artystycznego. Przełom nastąpił wraz z otwarciem głośnej wystawy w warszawskim Arsenale w 1955 r. [...]. Zaprezentowane tam prace w sposób oczywisty zrywały z kanonami socrealizmu, były manifestem dążenia do wolności młodych twórców [...], przełom, który nastąpił w 1955 r., stał się początkiem olbrzymiego bogactwa kierunków i form twórczości artystycznej, w których zdecydowanie dominował od tej pory abstrakcjonizm”.²¹⁶ W latach 70. zainteresowanie władz nowymi formami artystycznymi (happeningi, performance, akcje, instalacje) osłabło. Również społeczeństwo nie rozumiało sztuki, w związku z czym galerie nie były w stanie przyciągnąć tłumów. Miejscem prezentacji sztuki i rozmowy z publicznością stały się za to wystawy plenerowe. Wolność twórcom ograniczył dopiero stan wojenny, który

²¹⁶ R. Kaczmarek, *Historia...*, dz. cyt., s. 822.

zmusił ich do szukania nowych form wyrazu. Wiele działań artystycznych znalazło schronienie w kościołach.

Największy wpływ na społeczeństwo miała jednak kultura masowa, wśród której dominującą rolę odegrał film. Po zakończeniu drugiej wojny światowej reżyserzy pragnęli utrwalić tragiczne doświadczenia Polaków. Jednak tuż po filmach rozrachunkowych, zaczęto naciskać, aby filmowcy prezentowali współczesne tematy i optymizm. W 1949 r. na ogólnopolskim zjeździe filmowców w Wiśle przyjęto zmiany w duchu socrealistycznym. Od tej pory o dopuszczeniu filmu do produkcji miała decydować specjalna komisja. W filmach zaczęły pojawiać się motywy walki z wrogiem politycznym czy te dotyczące ruchu robotniczego i komunistycznego. Dopiero przełom z 1956 r. przyniósł rozkwit polskich produkcji oraz pojawienie się wybitnych reżyserów i aktorów. To właśnie ich dorobek zwrócił uwagę świata na polskie produkcje. W latach 60. część reżyserów sięgnęła po XIX-wieczną literaturę, a początkiem tego była premiera *Krzyżaków* Aleksandra Forda, których nakręcono w nowoczesnej technologii. Tradycję kontynuował Jerzy Hoffmann (*Potop* i *Pan Wołodyjowski*). Do najbardziej udanych pod względem ekranizacji zaliczyć można m.in. *Faraona* J. Kawalerowicza, *Lalkę* W. Hassa, *Chłopów* J. Rybkowskiego czy *Noce i dni* J. Antczaka. Na początku lat 70. pojawiła się za to grupa nowych reżyserów (np. K. Zanussi czy A. Żuławski) i aktorów, którzy odnosili się do nowych problemów społecznych dekady gierkowskiej. Do ich twórczości nawiązali u schyłku lat 70. jeszcze młodzi twórcy (np. K. Kieślowski czy A. Holland) i aktorzy (M. Opania, A. Seweryn czy J. Stuhr) zaliczani do tzw. kina moralnego. Starali się oni realistycznie pokazywać problemy i absurdy egzystencji w PRL przede wszystkim polskiego inteligenta. Z kolei w latach 70. i 80. nacisk coraz bardziej kładziono na kino komercyjne. Oczekiwano głównie filmów komediowych. W tym aspekcie należy wyróżnić przede wszystkim nazwisko Sylwestra Chęcińskiego i Stanisława Barei, który pokazywał absurdy życia codziennego w PRL. Pojawiły się również komedie, które były pozbawione mecenatu i cenzury, jak *Vabank* czy *C.K. Dezerterzy*, świadczące o nowej rzeczywistości w kinie.

Jednak nieodłącznym elementem kultury masowej są media, wśród których szczególne miejsce zajmuje telewizja. Zwłaszcza w PRL rola Telewizji Polskiej była ogromna. Z jednej strony dla widzów stanowiła „okno na świat”, przez które można było obserwować ważne wydarzenia, ale z drugiej była miejscem, gdzie propaganda, manipulacje oraz zaangażowanie polityczne były na porządku dziennym. Jak wszystko w czasach realnego socjalizmu TVP była kolejnym instrumentem do sterowania opinią publiczną oraz częścią systemu wypełniającego zadania wyznaczone przez PZPR. Konstytucji PRL z 22 lipca 1952 r. kwestii mediów nie

poświęcono zbyt wiele miejsca. Wynikało to z faktu, że decydujące znaczenie dla pozycji mediów miała zasada kierowniczej roli PZPR. Obywatele mieli oczywiście prawnie zagwarantowaną wolność słowa i druku, ale ich wykładania zależała od zasad określonych w innych aktach prawnych. Władza w sposób swobodny cenzurowała media, co tłumaczyła potrzebą ochrony interesów państwa i troską o obywateli. Co ważne, aż do końca ostatniej dekady PRL nie udało się stworzyć prawa prasowego, które kompleksowo regulowałoby zagadnienia związane z funkcjonowaniem środków masowego przekazu oraz zawodem dziennikarza. Dopiero pod wpływem sierpniowych strajków z 1980 r. władza pochyliła się nad tą materią. Środki masowego przekazu były jednak i tak poddane centralnemu sterowaniu, aby efektywniej wspierać istniejący system polityczny. Tym bardziej że media musiały reprezentować wyłącznie interes „mas pracujących”. „Kluczowe znaczenie dla praktyki działania mediów miała zasada instrumentalności, którą rozumiano jako całkowite i bezwzględne podporządkowanie środków przekazu planom, dyrektywom, i zaleceniom partii wyrażonym w jej dokumentach, jak i poleceniom jej wysokich urzędników. W praktyce zasadę tę można nazwać zasadą instrumentalnego traktowania mediów przez kierownictwo partyjne [...], z zasady instrumentalności wypływa zasada partyjnego zwierzchnictwa nad mediami, która dawała partii prawo do niczym nieograniczonej kontroli ich działalności. Kontrola ta odbywała się zarówno przez system cenzury prewencyjnej [...], jak i przez bezpośredni nadzór czynnika partyjnego nad poszczególnymi nadawcami”.²¹⁷ Chociaż oficjalnie telewizja podlegała rządowi, to wszystkie decyzje zapadały w KC PZPR, a więc to partia była realnym decydującym. W związku z tym w mediach dbano o odpowiedni przekaz ideologiczny, co wiązało się z wymogiem pełnego zaangażowania ideowego, czyli *de facto* zaangażowania w budowę socjalizmu w Polsce. Należy jednak pamiętać, że stopień zależności telewizji od partii był różny w poszczególnych okresach, a zmiany sytuacji społeczno-politycznych miały wpływ również na TVP.

Początki Telewizji Polskiej przypadły na niezwykle trudny okres w historii PRL. Trzeba pamiętać, że podczas pierwszego okresu jej funkcjonowania, czyli na początku lat 50. próbowano wprowadzić w Polsce zasady stalinizmu. Odbiło się to także na mediach, które były poddane pełnej, jak również bezwzględnej kontroli politycznej, a także realizowały wytyczne Komisji Prasowej KC PZPR (szukanie wrogów klasowych, walka z kułactwem, Kościołem i mobilizacja mas). Trzeba jednak dodać, że ówczesne kierownictwo partyjne nie zaliczało TVP do „frontu ideologicznego”, przez co pracownicy Telewizji Polskiej mieli stosunkowo dużo

²¹⁷ K. Pokorna-Ignatowicz, *Telewizja w systemie politycznym i medialnym PRL. Między polityką a widzem*, Kraków 2003, s. 32.

swobody. Wynikało to z niewielkiego zasięgu oraz braku doświadczenia w tworzeniu treści. Dopiero połowa dekady przyniosła istotne zmiany w dziedzinie komunikowania. Nowe kierownictwo PZPR uświadomiło sobie skutki dotychczasowej propagandy, która okazała się przeciwnie skuteczna. W efekcie wprowadzono zmiany, które miały uatrakcyjnić przekaz. Było to o tyle ważne, że w latach 60. TVP nadawała już codziennie, a postęp techniczny sprawdził, że możliwe było transmitowanie wydarzeń międzynarodowych, jak i tworzenie własnej bazy filmowej. „W całej dekadzie lat sześćdziesiątych postrzegano telewizję jako medium o dużym znaczeniu kulturalnym i edukacyjnym. Stąd wielki nacisk kładziono na zatrudnianie w telewizji wybitnych twórców kultury i wysoki poziom artystyczny programu [...], wierzono bowiem [...] w bezpośrednie i głębokie oddziaływanie telewizji na widza, w możliwość łatwego sterowania odbiorem oraz kształtowania gustów publiczności telewizyjnej”.²¹⁸ W związku z tym, w ofercie dominowała szeroko pojęta rozrywka, która zajmowała połowę czasu antenowego (druga w ofercie była kategoria programów przeznaczonych dla dzieci i młodzieży). Wraz z coraz większą popularnością TVP (pod koniec lat 60. Polacy posiadali już cztery miliony telewizorów), władze dostrzegły jej potencjał propagandowy, a także zaczęły ją powoli wciągać do walki „na froncie ideologicznym”. W okresie tworzenia telewizji (lata 50.), najwięcej telewizorów mieszkało w dużych miastach, ale już na początku lat 60. dołączyli do nich mieszkańcy średnich i małych miast. Najpóźniej telewizja upowszechniła się na wsiach, co było spowodowane m.in. zamożnością i małą dostępnością telewizorów. Początkowo korzystano z niej w miejscach publicznych – szkołach, świetlicach czy w domach krewnych i sąsiadów, co nadawało jej odbiorowi walor wydarzenia towarzyskiego. „To charakterystyczny przejaw specyfiki analizowanego okresu – epoki przejściowej między nieznaną nieznajomością a całkowitym umasowieniem nowego medium. Zbiorowe śledzenie programu świadczy bowiem o dwóch rzeczach: braku dostatecznego upowszechnienia telewizji w społeczeństwie oraz silnym zapotrzebowaniu społecznym na to umasowienie [...]. Według ankiety prowadzonej przez Andrzeja Dumę w 1962 r. aż w 82,4 proc. abonentów zapraszało stale lub często gości na oglądanie telewizji. Średnio było to 6 osób (w przypadku rolników – 10). Jeśli doliczyć do tego domowników, to średnia liczba widzów korzystających z jednego odbiornika wzrosła do ponad 10 (9 dla inteligencji, 11 dla robotników, 14 dla rolników)”.²¹⁹ Początkowo główną grupę odbiorców stanowiły osoby z wyższym i średnim wykształceniem, tzw. pracownicy umysłowi, co wynikało z ich zamożności, ale stopniowo dołączali do nich

²¹⁸ Tamże, s. 61.

²¹⁹ P. Pleskot, *Wielki mały ekran. Telewizja a codzienność Polaków w latach sześćdziesiątych*, Warszawa 2007, s. 27.

przedstawiciele innych grup społecznych. Chociaż głównym medium propagandowym wciąż była prasa, to jednak władza zaczęła zwracać większą uwagę na ofertę telewizji. Tym bardziej że następowało umasowienie nowego medium. Telewizja błyskawicznie wchodziła do domów Polaków, co zaskoczyło decydentów, którzy przewidywali, że w połowie lat 60. liczba abonentów sięgnie 1,5 mln osób. „W 1960 r. zasięg użyteczny telewizyjnych stacji nadawczych zaczął obejmować więcej niż połowę mieszkańców Polski (54,7 proc.) [...], w 1963 r. już ponad połowa obszaru Polski była objęta zasięgiem (ok. 53–55 proc.), a dwóch na trzech Polaków mogło oglądać program”.²²⁰ Test na lojalność i zaangażowanie TVP przyszedł w połowie dekady, gdy władze partyjne włączyły TVP w latach 1965–1966 do działań dyskredytujących uroczyste obchody Millennium Chrztu Polski. Niedługo później telewizję zaangażowano do kampanii propagandowej w 1968 r. Ideolodzy partyjni dopiero z czasem zainteresowali się możliwościami telewizyjnej propagandy, ale stosunkowo szybko nadrabiali zaległości. Oczywiście najprostszą metodą propagandy było wpływanie na treść i formę programów. Każda pozycja publicystyczna zawierała mniejszy lub większy ładunek propagandowy. Jednak mniej więcej od połowy lat 60. władza sięgnęła po bardziej wyrafinowane formy propagandy, gdy zorientowała się, że może „uczyć, bawiąc”, czego efektem było powstanie kultowych produkcji *Czterech pancernych i psa* oraz *Stawki większej niż życie* (oba seriale cieszyły się ogromną popularnością i to pomimo elementów propagandowych).²²¹ W latach 70. XX w. Telewizja Polska stała się najpopularniejszym medium, a społeczeństwo zaczęło ją traktować jako podstawowe źródło informacji. W połowie dekady ponad 80 proc. Polaków deklarowało, że posiada telewizor we własnym domu. W związku z powyższym naturalną potrzebą była zmiana modelu komunikowania masowego. Tym bardziej że sama telewizja przeszła „rewolucję techniczną”, a w 1969 r. przeniosła się do nowej siedziby. Rok później uruchomiono Program 2 TVP, a w 1971 r. miała miejsce eksperymentalna emisja programu w kolorze. „Dla wielu mały ekran stał się substytutem kina, teatru, radia bądź spaceru [...], doszło w pewnym sensie do standaryzacji i homogenizacji przyswajanych ogólnospołecznie treści. Miliony Polaków oglądało to samo o tej samej porze, co musiało prowadzić do pewnego ujednoczenia standardów zachowań, ograniczenia prowincjonalizmów, większej integracji społecznej spowodowanej chociażby propagowaniem przez TV jednolitej, ogólnokrajowej wersji języka polskiego [...]. Polacy zyskali nowy, wspólny temat do dyskusji, pochwał i krytyki; dzieci – nowe formy zabawy; młodzież – ulubione seriale”.²²² Władza w końcu doceniła możliwości

²²⁰ Tamże, s. 31.

²²¹ Tamże, s. 113–114.

²²² P. Pleskot, *Wielki...*, dz. cyt., s. 189.

telewizji, a jej modernizację określono jako zadanie priorytetowe. Nic więc dziwnego, że niemal 25 proc. czasu antenowego TVP 1 zajmowały informacje i publicystyka, a więc *de facto* propaganda polityczna. Wynikało to m.in. z podejścia ekipy Gierka, który w przeciwieństwie do swojego poprzednika, postanowił maksymalnie wykorzystać telewizję do celów propagandowych i kreowania własnej osoby. Media szybko otrzymały wiele wytycznych, wśród których znajdowały się m.in. potrzeba zdobywania poparcia, wzmacnianie więzi partii z narodem, czy wyzwalamie energii w społeczeństwie. „Propaganda sukcesu tak mocno zakorzeniła się w telewizji, że uprawiano ją nawet wtedy, gdy powszechnie wiadomo było, że ambitne plany nie zostaną zrealizowane, a w kraju narasta potężny kryzys [...], ścisła kontrola programu telewizyjnego powodowała frustrację nie tylko widzów. Również dziennikarze i twórcy telewizji często boleśnie odczuwali ograniczanie swobody wypowiedzi, instrumentalne traktowanie ich pracy, stałe podkreślanie ich powinności wobec partii, a nie wobec widzów [...], dominować zaczął język partyjnych przemówień, który nie mógł przekonać do przedstawianych w ten sposób treści”.²²³ Toporny przekaz oraz arogancja rządzących spowodowały, że skuteczność propagandowych przekazów była coraz mniejsza, a coraz większą popularność (zwłaszcza podczas kryzysów) zyskiwały zagraniczne rozgłośnie radiowe (głównie Wolna Europa). Zapoczątkowało to stopniowy spadek zaufania do mediów, co i tak było nieuniknione. W dekadę lat 80. TVP weszła jako najpotężniejszy środek masowego komunikowania i główne źródło informacji dla Polaków. W PRL zaczęły się jednak masowe strajki i coraz trudniej było zakłamywać rzeczywistość. Jednak niedługo później to media zostały obarczone winą za konflikt społeczny, a w ślad za tym, o błędy oskarżono poprzednie kierownictwo partyjne. Na początku lat 80. poszukiwano nowych rozwiązań i zasad działania w zmienionej sytuacji politycznej kraju. „W tych dyskusjach kluczową rolę odgrywał postulat »uspołecznienia telewizji« (poddania jej nadzorowi społecznemu), w czym widziano realizację punktu trzeciego porozumień sierpniowych [...], dziennikarze domagali się większej autonomii w podejmowaniu decyzji programowych, gdyż, jak stwierdzili, w obecnej sytuacji czują się ubezwłasnowolnieni przez zwierzchnictwo polityczne [...], uznawali słuszność zasady partyjnego nadzoru nad ich pracą oraz prawo partii do wyznaczania kierunków propagandy, jednak domagali się zmian w relacji między dysponentem politycznym a bezpośrednim nadawcą, czyli dziennikarzem”.²²⁴ Okres od sierpnia 1980 do grudnia 1981 r. był niezwykle, ponieważ po raz pierwszy PZPR straciło monopol na politykę informacyjną. Uaktywniły się

²²³ K. Pokorna-Ignatowicz, *Telewizja...*, dz. cyt., s. 106–107

²²⁴ K. Pokorna-Ignatowicz, *Telewizja w systemie politycznym i medialnym PRL. Między polityką a widzem*, Kraków 2003, s. 167.

wówczas nie tylko media opozycyjne (np. „Tygodnik Solidarność”) i kościelne, ale cenzurze wymykały się także te oficjalne, dzięki czemu Polacy zyskali dostęp do faktów. Jednocześnie w mediach cały czas manipulowano publicznymi faktami. W listopadzie 1980 r. ponad 400 dziennikarzy radia i telewizji praktycznie jednogłośnie przyjęło rezolucję, w której skrytykowali ówczesny model stosunków między partią a dziennikarzami. W dokumencie krytykowano m.in. blokadę informacyjną i niepełne przedstawianie faktów. Dziennikarze domagali się przy tym możliwości podawania szybkiej i pełnej informacji o wydarzeniach oraz stosowania zasady odpowiedzialności personalnej wobec osób dopuszczających się manipulacji²²⁵. W KC uznano, że lekarstwem na „propagandę sukcesu” ekipy Gierka będzie „propaganda klęski”, która miała wzmocnić atmosferę niestabilności w kraju. Społeczeństwo (ale także część kierownictwa partii) domagało się większej otwartości i pluralizmu w mediach, co przyczyniło się do zmiany treści i charakteru przekazów medialnych. Niestety ten szczególny okres liberalizacji przerwano brutalnie za sprawą stanu wojennego, który wprowadzono 13 grudnia 1981 r. Historyczne przemówienie gen. Jaruzelskiego transmitowano w radiu i telewizji, a późniejszy program wypełniono patriotycznymi pieśniami, podniosłymi filmami i propagandowymi treściami. W oczy rzucała się też militaryzacja telewizji (urlopowanie pracowników, kontrola wojskowa, przeszukania), której dziennikarze chodzili w wojskowych mundurach. Czasowo zawieszono też wydawanie niemal całej prasy. „Władze przystąpiły do weryfikacji dziennikarzy prasy, radia i telewizji oraz pracowników administracji, wydawnictw, drukarni, kolportażu i techniki PR i TVP. Przeprowadzono ponad 10 tys. rozmów. W ich wyniku negatywnie zweryfikowano ponad 10 proc. środowiska dziennikarskiego, co w praktyce oznaczało zwolnienie z pracy. Dalsze 10 proc. objęto innymi represjami, np. przesunięciem na inne stanowisko czy zdegradowaniem”.²²⁶ Celem takich działań było wytworzenie w społeczeństwie szoku, a także odcięcie go od informacji innych niż oficjalne. Z ramówki zniknęły programy rozrywkowe oraz zachodnie produkcje. Takie posunięcia musiały spowodować reakcję opozycji i tak też się stało. „Bardzo szybko okazało się, że TVP stanęła przed nowym kłopotem związanym z bojkotem telewizji, do którego nawoływali działacze podziemia. Do napisów na murach wyrażających protest przeciwko uprawianej w telewizji propagandzie dołączył się bojkot telewizji przez znaczną część środowiska artystycznego [...], również widzowie protestowali przeciwko »wojennej telewizji«. Wielu z nich w porze wieczornego »Dziennika« demonstracyjnie gasiło światło

²²⁵ G. Majchrzak, *Wierność albo weryfikacja*, s. 68, <http://www.polska1918-89.pl/pdf/wiernosc-albo-weryfikacja,5394.pdf>.

²²⁶ Tamże.

w mieszkaniu, zapalało w oknie świece lub udawało się na spacer”.²²⁷ Sytuacja zaczęła się zmieniać wraz z zawieszeniem stanu wojennego oraz prezesa Radiokomitetu. Telewizja Polska znów formalnie wróciła pod nadzór KC PZPR. Władzom zależało na przekonaniu Polaków, że sytuacja w kraju się normalizuje. „Polityka informacyjna PZPR w latach 1982–1989 przebiegała pod hasłem »walki i porozumienia«. Walczono z »Solidarnością« i opozycją polityczną w kraju oraz z przejawami ich podziemnej działalności, a także z »wrogiem ideologicznym«, którzy przemawiał do Polaków za pośrednictwem zagranicznych rozgłośni. Jednocześnie starano się budować porozumienie ze środowiskami ważnymi społecznie [...], zakładała ona [strategia – przyp. aut.] dwa nurty w kampanii propagandowej. Z jednej strony, starano się budować nowy wizerunek partii jako siły reformatorskiej, przeprowadzającej w kraju niezbędne reformy przy szerokim poparciu społecznym. Szczególnie mocno akcentowano konieczność »zapewnienia spokoju«, »odnowy« i »porozumienia społecznego«. Równoległe do tego »pokojowego« nurtu realizowany był drugi, »wojenny«, bardziej widoczny w latach 1982–1986”.²²⁸ W efekcie XIII Plenum KC PZPR w 1983 r. nakazało mediom włączyć się do walki na froncie ideologicznym, co w następnym roku potwierdziła Komisja Ideologiczna KC PZPR, która dodatkowo zobowiązała media do zwalczania ideowo obcych poglądów. Wraz z upływem czasu, ten duch walki był jednak coraz słabszy i tracił na rzecz zwolenników porozumienia. Tym bardziej że władza uzmysłowiła sobie w końcu, że musi zadowolić widza, bo machina propagandowa będzie nieskuteczna, jeżeli ten ostatecznie wyłączy telewizor. Nowa strategia komunikacyjna zaczęła przynosić rezultaty, czego efektem były np. stopniowe odzyskiwanie przez Telewizję Polską zaufania widzów (m.in. za sprawą uatrakcyjnienia oferty programowej) i poprawa nastrojów społecznych. Dynamiczna sytuacja międzynarodowa (odprężenie na linii Wschód-Zachód, dojście do władzy w ZSRR M. Gorbaczowa) oraz pogłębiający się kryzys gospodarczy w kraju sprawiły, że zaczęto łagodzić przekaz propagandowy. Oczywiście nie zmieniono głównych założeń ws. mediów, ale modyfikacji uległy stosowane metody. Kierownictwo PZPR usiłowało prowadzić aktywną politykę propagandową, ale ta przynosiła coraz mniejsze efekty. Sytuacja społeczno-polityczna kraju ulegała pogorszeniu, zaś Polacy coraz częściej sięgali do alternatywnych źródeł informacji i wykazywali sceptycyzm wobec tych, które były prezentowane w państwowych mediach. Masowe strajki, które miały miejsce w 1988 r. obnażyły rozległość kryzysu i słabość władzy. Chociaż PZPR zadeklarowała wolę dialogu z opozycją, to nastąpił gwałtowny spadek zaufania do wszystkich państwowych instytucji. Najlepszym podsumowaniem ówczesnej

²²⁷ K. Pokorna-Ignatowicz, *Telewizja...*, dz. cyt., s. 195.

²²⁸ Tamże, s. 210–211.

sytuacji była debata telewizyjna pomiędzy Alfredem Miodowiczem, przewodniczącym OPZZ a Lechem Wałęsą, który reprezentował nielegalną Solidarność. Starcie, które miało pokazać słabość Wałęsy, okazało się kompromitujące dla Miodowicza i stało się „gwoździem do trumny” władzy. Co ciekawe, PZPR zaczęła też stopniowo tracić wpływ na Radiokomitet, a więc *de facto* na media państwowe. Chociaż jej racje były uwzględniane, to już nie w takim stopniu, jak wcześniej, a w TVP zaczęto realizować interes państwa, a nie partii. Jeszcze w 1988 r. w Radiokomitecie opracowano program rozwoju radiofonii i telewizji, w którym zarysowano kierunek zmian, jakie miały przejść media państwowe. Sytuacja polityczna była już jednak na tyle dynamiczna, że nigdy nie udało się wcielić tych planów w życie.

Jednym z symboli minionego systemu politycznego były kolejki do sklepów. Oczywiście wynikały one z niewydolnego systemu gospodarczego i to w dodatku centralnie planowanego. Jego charakterystyka została nieco szerzej opisana w podrozdziale 2.2. Węgierski ekonomista János Kornai określił ten system mianem gospodarki niedoboru, definiując w ten sposób centralnie sterowaną gospodarkę komunistyczną, której immanentną cechą był niedobór. Występowanie niedoborów było więc powszechne, częste i chroniczne. W PRL niemal wszyscy (poza wąską grupą uprzywilejowaną) musieli przemieszczać się pomiędzy światem kolejek, a światem ich omijania. „Społeczny świat na obrzeżach oficjalnej dystrybucji – świat omijania kolejek – oznaczał łapówkarstwo, dążenie do przywilejów zaopatrzeniowych, nieraz kosztem innych konsumentów. Braki zaopatrzeniowe rodziły rywalizację i konkurencję o deficytowe towary. Jeśli ówczesne realia skłaniały do działań więziotwórczych albo grupotwórczych, wytwarzały one grupy moralnie koślawe”.²²⁹ Do zakupów potrzebne były jednak również kartki – kolejny symbol minionych czasów. Pojawiły się one już podczas drugiej wojny światowej, ale w różnych formach wpisały się na stałe do późniejszego systemu gospodarczego. Władze PRL starały się co prawda z nich wycofywać, ale w wyniku błędach planistów oraz katastrofalnej sytuacji gospodarczej, musiały do nich regularnie wracać. W czasach rządów Władysława Gomułki, profil gospodarki odzwierciedlał w dużej mierze jego charakter, czyli człowieka skąpego i nieprzykładającego uwagi do dóbr materialnych. W sklepach nieustannie brakowało podstawowych dóbr, a dotkliwy był szczególnie brak mięsa. Pomimo tego Polacy powoli bogacili się, a rewolucją w handlu było otwarcie na początku lat 60. pierwszych sklepów samoobsługowych (najnowocześniejszy Supersam otwarto w 1962 r. w Warszawie). Lata 70. to czas władzy Edwarda Gierka, który znacząco zmienił sposób rządzenia (więcej na ten temat w podrozdziale 2.1.). W 1972 r. Gierek

²²⁹ M. Mazurek, *Spoleczeństwo kolejki. O doświadczeniach niedoboru 1945–1989*, Warszawa 2010, s. 15.

wykupił licencję na produkcję Coca-Coli, która szybko zagościła w polskich domach. Od 1972 r. zaczęły powstawać sklepy Pewex, czyli sklepy z zachodnimi produktami, ale dostępnymi wyłącznie za walutę wymiennalną bądź też za jej krajowego zamiennika – bony towarowe Pekao. Choć początkowo wydawało się, że plany Gierka przynoszą efekty, a Polacy zaczęli kupować różnego rodzaju towary, to w połowie dekady sytuacja zaczęła się pogarszać. Efektem był głęboki kryzys gospodarczy i problemy z zaopatrzeniem. W ślad za nimi przed sklepy wróciły kolejki. Władza próbowała ratować się tzw. sklepami komercyjnymi, czyli w teorii lepiej zaopatrzonymi, ale ze znacznie wyższymi cenami. „Po dwóch dekadach przerwy przywrócenie reglamentacji towarów wymusił narastający od połowy lat 70. kolejny kryzys gospodarczy. Rząd rozpoczął nieśmiało, od wprowadzenia 16 sierpnia 1976 r. tzw. biletów towarowych na cukier [...]. Wprowadzenia reglamentacji oczekiwali sami obywatele, ludząc się, że poprawi to zaopatrzenie rynku. Postulat wprowadzenia kartek na mięso znalazł się wśród 21 postulatów międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w sierpniu 1980 r. Ostatecznie niezwykle skomplikowany system reglamentacji mięsa i jego przetworów został wprowadzony 1 kwietnia 1981 r. [...]. Wkrótce karuzela z kartkami zakręciła się jak szalona [...], rekordowy pod względem ilości reglamentowanych towarów okazał się rok 1982”.²³⁰ Wbrew oczekiwaniom społeczeństwa, reglamentacja kuponów tylko wprowadziła chaos. Zaopatrzenie nie poprawiło się, kolejki były coraz dłuższe, a do tego pogorszyła się obsługa klientów (sprzedawcy zajęci byli analizowaniem przepisów i kontrolą kartek). Co ważne, ekspedientki były postrzegane jako osoby o dużej władzy (ze względu na dostęp do towaru), co miało dwojakie skutki. „Według potocznej wiedzy, cierpieniom konsumentów winna była dyktatura ekspedientek, które zawiadywały sklepem wedle swojego »widzimisię«. Zarówno w nieformalnym, jak i w prasowym obiegu dominował obraz nieuczciwej, niekulturalnej i aroganckiej ekspedientki, wywyższonej ponad tłum nabywców dzięki arbitralnej władzy rozdzielania i reglamentowania deficytowych towarów”.²³¹ Kartki szybko stały się niemal drugą walutą. Po kilku latach wycofano się z części z nich, ale niektóre przetrwały aż do końca systemu. Kolejkowicze przez wiele lat sami musieli wprowadzić wewnętrzną organizację. W ten sposób powstały... listy kolejkowe czy społeczne, które były właściwie listami obecności (weryfikowano ją regularnie). W latach 80. pojawiła się nawet instytucja... stacza kolejkowego, któremu płaciło się za odstąpienie miejsca. Wynikało to z faktu, że czasem trzeba było stać w wielu kolejkach jednocześnie bądź też czas oczekiwania wynosił kilka dni.

²³⁰ *Życie PRL. Praca, rozrywka, ludzie*, Warszawa 2011, s. 202–204.

²³¹ M. Mazurek, *Spółeczeństwo kolejki...*, dz. cyt., s. 71.

Namiastką wolnego rynku były bazy, na których sprzedawano to, czego nie było w oficjalnym handlu bądź pochodziło z przemytu. Nic więc dziwnego, że chociaż niedobory towarów były powszechne, to społeczeństwo musiało sobie radzić różnymi sposobami. Jednym z nich był właśnie powszechny przemyt, czyli handel towarami wewnątrz całego bloku socjalistycznego. Obywatele tych państw podróżowali, a w ślad za tym handlowali już od drugiej połowy lat 50. (od lat 60. masowo), ale dopiero dekada lat 70. przyniosła niespodziewaną skalę tego zjawiska. „Nigdy wcześniej tak wielu Polaków, Czechów, Węgrów czy Rumunów nie wyjeżdżało za granicę i za żadną cenę nie chciało rezygnować z tego przywileju. Zresztą nie musieli – dla władz przyzwolenie na względnie swobodne poruszanie się wewnątrz bloku było bowiem jednym z istotniejszych sposobów rozładowania napięć społecznych [...]. Skalę wyjazdowych potrzeb i oczekiwań obywateli »krajów demokracji ludowej« [...], pokazywało otwarcie granicy pomiędzy PRL a NRD w styczniu 1972 r. Do końca tego roku więcej niż co czwarty statystyczny Polak i co trzeci obywatel NRD odwiedził sąsiedni kraj”.²³² Trzeba pamiętać, że do 1956 r. olbrzymia część społeczeństwa nie dość, że nie mogła podróżować za granicę, to bez specjalnych przepustek nie mogła się nawet zbliżyć na mniej niż 30 kilometrów do granic zewnętrznych państwa. „Szanse na wyjazdy zagraniczne do państw kapitalistycznych od końca lat czterdziestych do odwilży gomułkowskiej mieli jedynie najwierniejsi poplecznicy nowego reżimu oraz niewielka grupa osób uprzywilejowanych, ale i oni traktowani byli w zasadzie jako potencjalni dezercerzy komunistycznej sprawy. Stąd starano się radykalnie – do minimum – skracać czas służbowych wyjazdów za granicę, w tym nielicznych oficjalnych polskich delegacji”.²³³ W latach 60. polskie przepisy paszportowe były jednak i tak bardziej restrykcyjne niż w Czechosłowacji, Bułgarii czy na Węgrzech. Chociaż do 1970 r. władze ograniczały możliwości wyjazdu, to powrót do sytuacji sprzed 1956 r. był już niemożliwy. Kolejne zmiany dotyczyły swobody podróżowania Polaków do innych państw miały miejsce po dojściu do władzy Edwarda Gierka. „Uznano, że Polacy – w założeniu obywatele nowoczesnego państwa socjalistycznego – są już przygotowani do »konfrontacji« zarówno z wysoko rozwiniętymi gospodarkami Zachodu, jak i specyfiką innych państw bloku radzieckiego. Z czasem polityka ta sprowadzała się do niemal oficjalnego przyzwolenia na wyjazdy zagraniczne Polaków, również w celach handlowych,

²³² J. Kochanowski, *Pionierzy wolnego rynku? Nieoficjalna wymiana handlowa między społeczeństwami krajów socjalistycznych. Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte*, s. 109, [w:] red. W. Borodziej, J. Kochanowski, *Bocznymi drogami. Nieoficjalne kontakty społeczeństw socjalistycznych 1956–1989*, Warszawa 2010.

²³³ M. Mokrzycki-Markowski, *Jak przekraczano granice w socjalizmie. Przykład PRL*, s. 45, [w:] red. W. Borodziej, J. Kochanowski, *Bocznymi drogami. Nieoficjalne kontakty społeczeństw socjalistycznych 1956–1989*, Warszawa 2010.

celem podratowania sytuacji towarowo-pieniężnej kraju”.²³⁴ Pomimo tego, że państwa bloku socjalistycznego wprowadziły duże ułatwienia, aby zwiększyć ruch turystyczny, to jednocześnie zdawały sobie sprawę, że może on nieść ze sobą również niekorzystne zjawiska. Zwłaszcza w Berlinie i Pradze sądzono, że władze PRL będą dążyły do złagodzenia niedoborów towarów poprzez wzmożony ruch turystyczny, co okazało się prawdą. Trzeba jednak pamiętać, że często oprócz kwestii gospodarczych, niezwykle ważne były polityczne. Przykładowo wprowadzenie bezwizowego ruchu turystycznego pomiędzy NRD a Polską wynikał m.in. z relacji trójstronnych na linii PRL-NRD-RFN. Uznanie granicy na Odrze i Nysie przez RFN w 1970 r. skłoniło NRD do ocieplenia relacji z Polską w obawie przed jej zbliżeniem z RFN. Dodatkowo współpraca Gierka z Honeckerem układała się lepiej niż Gomułki z Ulbrichem. „Dla społeczeństwa NRD swobodny przepływ ludności na wschód i na południe był również swoistą rekompensatą za odcięcie wschodnich Niemiec od kontaktów z ludnością RFN”.²³⁵ Jednak masowość ruchu turystycznego gwarantowała anonimowość i minimalizowała ryzyko konsekwencji. Skala wyjazdów była na tyle duża, że w pierwszej połowie lat 70. – w związku z kryzysem gospodarczym w PRL – władze Czechosłowacji zakazały wywozu m.in. żywności i odzieży, a od 1976 r. czechosłowaccy celnicy zaczęli skrupulatnie sprawdzać Polaków wracających z Turcji i Bliskiego Wschodu. Władze NRD w odpowiedzi na kryzys wprowadziły z kolei reglamentację wywozu niektórych artykułów żywnościowych. Wcześniej, bo w listopadzie 1972 r., wprowadzono tam zarządzenie o sprzedaży towarom polskim turystom wyłącznie na użytek własny. Jednocześnie wzmocniono kontrolę graniczną. „Wymienione działania były reakcją na handlową działalność turystów, która w latach siedemdziesiątych przeżywała okres niezwykle dynamicznych przemian, zarówno ilościowych, jak i jakościowych [...]. Lata 70. stworzyły solidny fundament dla nieoficjalnej działalności społeczeństw socjalistycznych w ostatniej dekadzie istnienia bloku socjalistycznego [...]. Lata osiemdziesiąte pokazały również, że czasami ilość przechodzi w jakość. Jeżeli na początku dekady można było mówić jeszcze o »handlu turystycznym«, to pod jej koniec – już o prowadzonej na olbrzymią skalę (i z wykorzystaniem znacznych kapitałów) wysoce wyspecjalizowanej, wręcz profesjonalnej, działalności handlowej”.²³⁶ Jednocześnie w latach 70. zmienił się cel transakcji, ponieważ uzyskane środki przeznaczano na pozyskiwanie walut, których rola w Polsce znacząco wzrosła. Warto wspomnieć, że w latach 70. polscy „turyści” nie odwiedzali już wyłącznie państw socjalistycznych, ale też państwa Europy Zachodniej

²³⁴ Tamże, s. 52–53.

²³⁵ M. Mazurek, *Spoleczeństwo kolejki...*, dz. cyt., s. 112.

²³⁶ J. Kochanowski, *Pionierzy wolnego...*, art. cyt., s. 111–112.

i Północnej (m.in. Austria, Włochy, Francja, Szwecja, Finlandia), jak również kraje Bliskiego Wschodu. „W krajach socjalistycznych Polacy handlowali – legalnie bądź nielegalnie – przede wszystkim magnetofonami, radiomagnetofonami, radioaparatai, kurtkami i płaszczami skórzanymi, skórkami srebrnych lisów, pościelą, sprzętem kempingowym, papierosami. Natomiast w krajach kapitalistycznych sprzedawali złoto kupione wcześniej w ZSRR, bursztyn, antyki oraz alkohol”.²³⁷ Napięta sytuacja polityczna (strajki na Wybrzeżu) na początku lat 80. doprowadziła do reakcji państw sąsiednich. Pierwsze zareagowały władze NRD, które jednostronnie zawiesiły umowę o bezpaszportowym i bezwizowym ruchu transgranicznym, a także rozpoczęły politykę zniechęcającą do odwiedzin Polski. Rok później swobodę podróżowania zniósła Czechosłowacja, chociaż wcześniej władze w Pradze również starały się ograniczyć ruch turystyczny. Także inne państwa starały się ograniczyć ruch turystyczny do/z PRL. Barię, która skutecznie zablokowała transgraniczne kontakty Polaków był 13 grudnia 1981 r. i stan wojenny. W związku z powyższym, społeczeństwo musiało przystosować się do nowych reguł. Przez cały okres stanu wojennego handel transgraniczny zmienił swoje oblicze (przywożono towar zamiast walut; podejmowali go głównie robotnicy kontraktowi). Sytuacja zmieniła się dopiero po jego zniesieniu, a Polska ponownie stała się atrakcyjnym miejscem handlu. Tym bardziej że pogarszała się sytuacja ekonomiczna pozostałych państw bloku socjalistycznego. Jednak do 1989 r. trwało swoiste „przeciąganie liny” pomiędzy państwami socjalistycznymi, które niechętnie patrzyły na „turystyczną aktywność” Polaków (ze względów gospodarczych, ale i politycznych).

Po 1990 r. wielokrotnie próbowano dokonywać bilansu Polski Ludowej. Jednak dla wielu ludzi do dzisiaj nie jest on jednoznaczny. Tym bardziej że PRL ocenia się często przez pryzmat aktualnej sytuacji politycznej. Faktem jest, że PRL była niezwykle mocno uzależniona od Związku Sowieckiego, chociaż na tle pozostałych państw obozu socjalistycznego, społeczeństwo polskie cieszyły się względnie dużą wolnością. Od lat 50. powtarzał się w kolejnych dekadach ten sam proces historyczny: od „odwilży” do kolejnego kryzysu. Niewydolność gospodarki przyczyniła się do nieodwracalnych procesów politycznych. Nie należy jednak zapominać o pewnych pozytywnych dokonaniach poprzedniego ustroju. Wśród nich można wymienić zwłaszcza rozwój oświaty i kultury, dla których PRL starała się pełnić funkcję mecenasa. Pomimo ograniczeń ideologicznych, dostęp do kultury oraz poziom oświaty stale się podnosiły. Powyższy rozdział miał jednak za zadanie wyłącznie nakreślić tło społeczno-polityczne oraz gospodarcze PRL. Nie jest to więc pogłębiona analiza, a poruszone

²³⁷ M. Mokrzycki-Markowski, *Jak przekraczano granice...*, art. cyt., s. 55.

zagadnienia wyjaśniono w sposób ogólny, aby Czytelnik mógł zrozumieć genezę i kontekst późniejszych wydarzeń.

Rozdział 3. Polityka i sport do 1989 r.

Wzajemne przenikanie się sportu oraz polityki jest powszechne, ale i nieuniknione. Trudno byłoby nawet wskazać początek tego zjawiska. Już zwycięzcy greckich igrzysk wracali do swoich miast jako wielcy bohaterowie, którzy udowodnili wyższość nad sąsiednimi państwami. Wbrew wielokrotnym zapewnieniom decydentów sportowych (rządziej politycznych), sport nie jest wolny od polityki, a czasem jest jej nawet podporządkowany. „Przenikanie się tych sfer powoduje występowanie relacji dwustronnych: sport wpływa na decyzje polityczne, a te z kolei wpływają na wydarzenia sportowe. Zjawisko tego typu dostrzegalne jest od dawien dawna”.²³⁸ Co ciekawe, sport rzadko bywa przedmiotem szczegółowych analiz historycznych i politologicznych, co może dziwić, jeśli weźmie się pod uwagę jego wpływ na niektóre wydarzenia. Można wręcz odnieść wrażenie, że sam sport jest traktowany z pewnym lekceważeniem, jako dziedzina mało poważna, która stanowi niszę badawczą, funkcjonującą na obrzeżach głównych nurtów. Uderza to zwłaszcza w historiografię polskiej. „W Polsce nie doczekaliśmy się jeszcze płodnej poznawczo i zakrojonej na szeroką skalę socjologii sportu, która wychodziłaby poza lokalny kontekst oraz dostrzegала więcej ważkich tematów aniżeli wyłącznie problem chuligaństwa stadionowego czy supermarketyzacji sportu”.²³⁹ Chociaż relacje sportu i polityki są na ogół krótkotrwałe i powierzchowne, to bywa również tak, że przenikają się one na tyle głęboko, iż uprawnione jest mówienie o instrumentalizacji sportu. „Piłka nożna jako zjawisko społeczno-kulturowe zagospodarowuje potrzebę posiadania także tych czynników, które wykraczają poza racjonalizm, skuteczność i rutynę. Społeczności potrzebują mitów, legend, historii, do których zawsze można się odwołać, tematów, które wiążą ludzi blisko siebie i czynią ich wspólnotowe życie bardziej realnym. Takim »spoiwem« jest bez wątpienia piłka nożna”.²⁴⁰ Bardzo często politycy wykorzystują sportowe imprezy m.in. do integracji obywateli z państwem (systemem i ustrojem), odwrócenia uwagi od realnych problemów czy kreowania wizerunku wroga. Takie sytuacje zdarzają się także we współczesnym świecie, chociaż niewątpliwie ich apogeum

²³⁸ E. Białkowska, *Sport – instrument polityczny służący kreacji wizerunku państwa na arenie międzynarodowej*, „e-Politikon”, nr 8, Warszawa 2013, s. 111.

²³⁹ M. Pikora, *Naukowa błahostka? O sporcie jako istotnym temacie badawczym na przykładzie piłki nożnej*, [w:] red. R. Kossakowski, J. Kurowski, J. Nowakowski, *Modern futbol a świat kibiców. Interdyscyplinarne studia nad kulturą futbolu*, Pszczółki 2015, s. 120.

²⁴⁰ R. Kossakowski, J. Kurowski, J. Nowakowski, *O potrzebie studiów futbolowych*, [w:] red. R. Kossakowski, J. Kurowski, J. Nowakowski, *Modern futbol a świat kibiców. Interdyscyplinarne studia nad kulturą futbolu*, Pszczółki 2015, s. 7.

przypadło na XX w. „Można w tym kontekście przywołać chociażby postacie dwóch dyktatorów i zarazem wielkich sympatyków futbolu: Benito Mussoliniego i gen. Francisco Franco. Pierwszy tak bardzo zaangażował się w organizację Mistrzostw Świata w 1934 r. rozgrywanych we Włoszech, że osobiście pomagał wybierać sędziów na poszczególne mecze. Franco w 1960 r. demonstrując swój antykomunizm wolał, żeby Real Madryt w meczu o półfinał Pucharu Europy oddał walkowera na rzecz moskiewskiego Dynama, niż zezwolić, aby sowiecka drużyna grała na terenie Hiszpanii. W czasie II wojny światowej Sowieci dla celów propagandowych stworzyli legendę o meczu śmierci, który miał być rozegrany przez zawodników Dynama Kijów z hitlerowskimi żołnierzami. Legenda mówiła o męstwie zwykłych ludzi podczas wojny, o niezłomnej postawie radzieckich sportowców. Uwięzieni w obozie koncentracyjnym zawodnicy z Kijowa wygrali rzekomo mecz z żołnierzami Luftwaffe, za co zostali przez Niemców rozstrzelani. Po wojnie stawiano piłkarzom pomniki, pisano o nich książki, kręcono filmy. Po upadku komunizmu historycy dowiedli, że takiego meczu nigdy nie było”.²⁴¹ Celem poniższego rozdziału jest próba ukazania relacji sportu i polityki do 1989 r., ze szczególnym uwzględnieniem państw autorytarnych i totalitarnych, a także wskazanie przykładów instrumentalizacji sportu.

3.1. Motywy uczestnictwa w wydarzeniach sportowych

Zanim jednak zostaną ukazane wzajemne relacje sportu i polityki, należy najpierw zastanowić się, dlaczego kibice w ogóle przychodzą na obiekty sportowe oraz śledzą imprezy tego typu. Właściwie trudno o jednoznaczną odpowiedź. Już od starożytności ludzie uczestniczyli w takich imprezach, chociaż wiązało się to z licznymi nieudogodnieniami. Przykładowo w starożytnej Grecji, kibice uczestniczący w igrzyskach olimpijskich musieli się liczyć nie tylko z wysokimi temperaturami, ale także z fetorem, ponieważ w powietrzu unosił się odór krwi i padliny. Ówczesni Grecy składali, bowiem w ofierze zwierzęta, których mięsa nie wolno było zjadać. Jednak na trybunach zasiadało nawet wtedy nawet kilkadziesiąt tysięcy osób. Igrzyska rozgrywane w starożytnej Grecji miały jednak pierwotnie przede wszystkim charakter religijny. Szczególna ranga panhelleńskich igrzysk w Olimpii miała jednak wpływ na politykę, czego dowodem był zawierany na czas trwania zawodów pokój boży – *ekecheirii*. „Dotyczył on przymierza zawartego pomiędzy trzema władcami: Elidy, Pisy oraz Sparty. Na jego mocy Olimpia została uznana miastem świętym, do którego wejście z bronią było zakazane i karane. Dodatkowo »pokój boży zobowiązywał wszystkich Greków do zaniechania między

²⁴¹ J. Wąsowicz, *Biało-Zielona Solidarność. O fenomenie politycznym kibiców gdańskiej Lechii 1981–1989*, Gdańsk 2012, s. 25.

sobą wszystkich zbrojnych zatargów w okresie uroczystości olimpijskich oraz ustalał czteroletni okres igrzysk, który nosił nazwę – olimpiada«. Zakazu tego przestrzegano rygorystycznie. Sparta, która w 420 r. p.n.e. złamała ów zakaz, musiała zapłacić karę grzywny w wysokości dwóch tysięcy min. Niewywiązanie się z nałożonej kary wykluczyło Spartę z igrzysk. Oczywiście idea pokoju bożego nie miała na celu całkowitego przerwania działań zbrojnych, a jedynie ich czasowe zawieszenie w celu pokojowego, wspólnego świętowania obrzędów i oddawania czci Zeusowi. Nie można ukrywać, iż była to bardzo podniosła i godna naśladowania idea, która rzeczywiście była przestrzegana i ważna w życiu starożytnych Greków”.²⁴² Antyczne zawody pełniły również ważne funkcje społeczne i nie ograniczały się wyłącznie do sportu. Co ważne, podczas igrzysk delegacje poszczególnych *polis* omawiały ważne kwestie polityczne. „Starożytna Grecja była kolebką różnych form kibicowania. W trakcie zawodów zgromadzeni na trybunach widzowie dopingowali swoich ulubieńców zwykle krótkimi spontanicznymi okrzykami [...], niekiedy sięgano po znacznie bardziej rozbudowany repertuar chóralnych zaśpiewów czy improwizowanych piosenek [...], inną formą kibicowania było onieśmianie, wyśmiewanie i obrażanie nielubianego przeciwnika”.²⁴³ Z kolei dla starożytnych Rzymian igrzyska były przeznaczone głównie dla ludu, chociaż na trybunach zasiadał cały przekrój społeczeństwa. Co ciekawe, ówczesne państwo próbowało nawet zapobiec nagłemu odpływowi publiczności z innych instytucji zajmujących się rozrywką. Rzym pozbawił jednak sport religijny charakteru. Do najpopularniejszych rozrywek sportowych zaliczano wyścigi rydwanów, walki gladiatorów oraz rekonstrukcje i inscenizacje historyczne. Imprezy organizowano głównie z myślą o widzach, więc głównym celem zawodników było zaspokojenie potrzeb publiczności. Na trybunach przeważali prości ludzie, zaś obecność traktowano niemal jak patriotyczny obowiązek. Warto dodać, że już wtedy igrzyska były często elementem kampanii wyborczej oraz sprawdzeniem nastrojów społecznych. Wykorzystywano je także do prowadzenia polityki społecznej. Przykładowo Dariusz Słapek wyodrębnił kilka funkcji widowisk w starożytnym Rzymie: zawór bezpieczeństwa, barometr opinii publicznej, teatr władzy, funkcja katharsis, mapa socjopolityczna, mapa imperialnych podbojów czy narzędzie sprawiedliwości.²⁴⁴ Jednym ze sposobów na zrobienie kariery politycznej była właśnie organizacja imprez dla ludu. W dodatku, zapewnienie przez państwo podstawowych środków utrzymania, przy jednoczesnej

²⁴² J. Jancz, H. Łuczkiwicz, *Recepcja idei olimpizmu w XX w.*, [w:] red. J. Jakubowski, M. Karczewski, *Refleksje*, Poznań 2012, s. 59.

²⁴³ D. Wojtaszyn, *Kibice w socjalizmie. Trybuny piłkarskie w NRD – studium historyczno-społeczne*, Wrocław 2013, s. 49.

²⁴⁴ Por. D. Słapek, *Sport i widowiska w świecie antycznym*, Kraków-Warszawa 2010, s. 532–535.

organizacji taniej rozrywki stanowiło jeden ze sposobów sprawowania władzy. „Cyrk w okresie republiki poza znaczeniem rozrywkowym stanowił także element propagandy politycznej. Najlepszym przykładem jest Pompejusz i Juliusz Cezar, którzy rozrywkę w cyrku wykorzystywali do swoich celów politycznych. Organizując igrzyska, zdobywali większe uznanie jako dowódcy, umacniali swoją reputację i popularność. Rywalizujący ze sobą edylowie, zabiegając o stanowiska państwowe, organizowali coraz wystawniejsze widowiska, nie bacząc na koszty, ponieważ w ten sposób zjednywali sobie tłum – zdobywali głosy wyborców [...]. Pokazy odbywające się w amfiteatrach stanowiły swoisty wentyl bezpieczeństwa dla potencjalnych napięć społecznych, spowodowanych rosnącym zróżnicowaniem majątkowym w warstwach obywatelskich, wśród całej ludności wolnej oraz środowisku niewolniczym”.²⁴⁵ Jednocześnie władcy starożytni starali się dbać o swój wizerunek i dobierali aktywność sportową odpowiednio dopasowaną. „Sprawowanie władzy utożsamiane było wówczas z witalnością, a więc witalny musiał być także sam władca. Cesarz Hadrian (76–13 w. n.e.) brał udział w polowaniach na lwy. Taką formę spędzania wolnego czasu preferowali również królowie Asyrii i perscy monarchowie. Niektórzy z cesarzy brali udział w widowiskach w charakterze gladiatorów, powozili rydwanami, uprawiali zapasy oraz pięściarstwo. Starożytni władcy nie stronili także od pływania i biegania oraz gry w piłkę, której miłośnikiem miał być Aleksander III Wielki. Nie brakowało także starożytnych władców, którzy byli kibicami fanki, czyli zespołów związanych z danym jeźdźcem w środowisku wyścigów cyrkowych”.²⁴⁶ Wraz z nastaniem średniowiecza oraz supremacją Kościoła katolickiego, sport stracił na znaczeniu, co skutkowało zamknięciem wszystkich szkół rozwijających kulturę fizyczną. Kościół starał się walczyć z wszelkimi formami ukazywania cielesności oraz pozostałościami cywilizacji helleńskiej. Wyjątkiem byli rycerze, którzy skutecznie wypełnili zakazaną przestrzeń i przyciągali na swoje turnieje rzesze widzów. Jednak wraz z końcem średniowiecza i nastaniem epoki nowożytnej, zmagania te przestały interesować ludzi i ustąpiły pola piłce nożnej, która przeszła długotrwałą ewolucję i do dzisiejszego dnia pozostaje najbardziej popularną dyscypliną sportową.²⁴⁷

Warto zaznaczyć, że również współcześni kibice ponoszą wiele wyrzeczeń, aby dopingować na żywo swoją ukochaną drużynę/reprezentację/zawodników. Jednocześnie wciąż nie ma jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, dlaczego kibice chodzą na stadion. Próba

²⁴⁵ R. Biały, *Sport i propaganda polityczna w starożytnym Rzymie*, [w:] red. Z. Dziubiński, K. Jankowski, *Kultura fizyczna a polityka*, Warszawa 2015, s. 340–341.

²⁴⁶ T. Janus, *Związki sportu i polityki od starożytności do współczesności. Zarys problematyki*, [w:] red. Z. Dziubiński, K. Jankowski, *Kultura fizyczna a polityka*, Warszawa 2015, s. 60.

²⁴⁷ T. Sahaj, *Fani futbolowi. Historyczno-społeczne studium zjawiska kibicowania*, Poznań 2007, s. 17–34.

wyjaśnienia społecznego fenomenu, jakim jest kibicowanie wydaje się wręcz skazana na niepowodzenie. Tym bardziej że uczestnicy widowisk sportowych często nie są w stanie dokonać jednoznacznej kwalifikacji wrażeń, jakie pojawiają się na stadionie, a szczególnie meczu piłki nożnej. Niemożliwa wydaje się też racjonalizacja emocji. W związku z tym, pozostają wyłącznie wyjaśnienia hipotetyczne. Jednej z takich prób podjęła się Evelin Browne, która opierając się na faktach antropologicznych wykazała, że jest to uwarunkowane genetycznie. „Argumentami uzasadniającymi to twierdzenie miała być zbieżność odwiecznych form aktywności ludzkiej z zachowaniami obserwowanymi na arenach sportowych. Pierwszą z tych form stanowi obrona terytorium. Browne wskazała, że symboliczne zdobywanie terenu jest elementem niemal wszystkich gier zespołowych. Inne formy, będące jednocześnie immanentnymi cechami rywalizacji sportowej, to walka o prymat i zwycięstwo. Trudności z racjonalnym wytłumaczeniem fascynacji widzów tą formą aktywności skłoniły ją do wysunięcia przypuszczenia, że zachodzi tu analogiczny mechanizm, jak w przypadku pierwotnej walki o przetrwanie, która zapewnia posiadanie własnego terytorium i pozycję w hierarchii grupowej”.²⁴⁸ Zupełnie inne podejście zaprezentował socjolog Christian Bromberg, który w 1998 r. na łamach „Liberation” stwierdził, iż ludzie uczęszczają na mecze piłki nożnej, ponieważ: „ta gra skupia w sobie, jak w soczewce większość problemów społecznych. Solidarność, przypadek, sprawiedliwość, oszustwo, radość i bunt; to wszystko można dostrzec na boisku. Płynność i zmienność sytuacji upodabniają futbol do sceny teatralnej i dramatu”.²⁴⁹ Inną próbą wyjaśnienia tego fenomenu jest poczucie wspólnoty. Podczas widowiska sportowego dochodzi do całkowitej konsolidacji widowni, a zupełnie obcy ludzie reagują w niemal w identyczny sposób. Nie bez znaczenia są również czynniki medyczne. Naukowcy z Uniwersytetu Utah ustalili, że w wypadku wygranej drużyny, u widza wzrasta poziom testosteronu (w wyniku przegranej spada).²⁵⁰ Z kolei „według hipotezy socjologa Theodora D. Kempera z nowojorskiego St. John’s University, w organizmach kibiców sportowych zachodzą takie same zmiany fizjologiczne, jak u zawodników [...], ponieważ kibice silnie identyfikują się psychicznie z zawodnikami [...]. Poczucie wartości kibiców (poziom satysfakcji, zadowolenia i euforii) rośnie wraz ze zwycięstwami ich idoli i – analogicznie – spada, gdy ich idole przegrywają”.²⁵¹ Kolejną próbą wyjaśnienia obecności kibiców na stadionach jest koncepcja katharsis. Zgodnie z nią arena sportowa pełni funkcję „wentylu

²⁴⁸ D. Wojtaszyn, *Kibice w socjalizmie...*, dz. cyt., s. 35.

²⁴⁹ J. Dudała, *Fani-chuligani. Rzecz o polskich kibolach*, Warszawa 2004, s. 103.

²⁵⁰ T. Sahaj, *Fani futbolowi...*, dz. cyt., s. 69.

²⁵¹ Tamże.

bezpieczeństwa”, co oznacza, że kibice mogą rozładować na nim nagromadzone emocje oraz zapomnieć o codziennej monotonii. „Każdy sukces lub porażka w sporcie są najmocniej przeżywane właśnie zbiorowo. Także w znacznie mniej komfortowych warunkach, np. w czasie stanu wojennego „w PRL stadiony bywały przestrzenią publiczną, w które ludzie manifestowali względnie bezpiecznie swe sympatie. Tak działo się np. w latach 80. na meczach Lechii Gdańsk, na których nierzadko pojawiał się Lech Wałęsa. Do wyraźnych spięć dochodziło zwłaszcza w starciach z lokalnym rywalem Arką Gdynia, uznawaną przez sympatyków »Solidarności« za drużynę »reżimową«”.²⁵² Co ciekawe, podczas Europejskiego Kongresu Kardiologicznego, który odbył się w Wiedniu w 2003 r., kibiców piłki nożnej bezpośrednio oglądających mecz zaliczono do grupy szczególnego ryzyka, zagrożonej wystąpieniem zawału serca.²⁵³ Interesującą próbą wyjaśnienia fenomenu kibicowania jest także analiza przy zastosowaniu paradygmatu „pozainstytucjonalnej religii” Thomasa Luckmanna, którą ten zawarł w przełomowej dla badań nad religią książce „Niewidzialna religia”. Koncepcja sformułowana przez Dominika Antonowicza i Łukasza Wrzesińskiego przyrównuje klub sportowy (razem z jego barwami, symbolami i tradycją) do pewnej formy ponowoczesnej świętości, zaś kibicom przypisuje rolę „wyznawców”, gromadzących się wokół *sacrum*.²⁵⁴ „Proces ten ma jednak charakter indywidualny i subiektywny, a jego uwieńczeniem jest (często nie w pełni uświadomione) poczucie przynależności do społeczności kibicowskiej skupionej wokół świętych barw, tradycji i klubowego godła. To one stają się materialnym surogatem transcendentnej mocy klubu, a jednocześnie jego symboliczną obecnością w życiu codziennym. [...] zbiorowość wierzących jest liczna, a więc i wewnętrznie zróżnicowana, a łączy ją wiara w symboliczną wartość substancji materialnych (szalik klubowy, flaga, koszulka itd.), niematerialnych (hymn, tradycja, legendy klubowe, wspólna historia) oraz uczestnictwo w kulturze normatywnej – przestrzeganie świętych norm obowiązujących w religijnej grupie kibiców. Wartość symboliczna liturgicznych narzędzi jest dla kibiców ogromna i niekiedy przekracza wartość ludzkiego życia”.²⁵⁵ Autorzy zwracają też uwagę na to, że symboliczna wartość „liturgicznych narzędzi” ma dla kibiców tak dużą wartość, że są oni gotowi oddać za nie życie. Jednocześnie biorą oni udział w „wojnie symbolicznej”, której elementem jest „profanacja” obcych „świętości” – to znaczy palenie, deptanie szalików, barw czy koszulek,

²⁵² T. Gąsowski, *Sport i polityka – wzajemne relacje. Wprowadzenie do problematyki badawczej*, [w:] *Sport i polityka w dwudziestowiecznych państwach totalitarnych i autorytarnych*, Kraków 2009, s. 17.

²⁵³ Por. T. Sahaj, *Śmierć kibica, czyli o skutkach emocji związanych z oglądaniem meczów piłkarskich*, „Sport Wyczynowy”, nr 11–12, 2006, s. 55–56.

²⁵⁴ Zob. D. Antonowicz, Ł. Wrzesiński, *Kibice jako wspólnota niewidzialnej religii*, „Studia Socjologiczne”, nr 1, 2009, s. 115–149.

²⁵⁵ Tamże, s. 119.

a także wywieszenia zdobytych flag do góry nogami. Kolejną analogię z instytucjonalnymi religiami można dostrzec w świętości miejsca i czasu. W tym przypadku stadiony stanowią rodzaj świątyń, zaś mecz – obrzędu liturgicznego. „Zbiorowość kibiców bardziej przypomina pełne ekstazy zgromadzenie wiernych podczas religijnych uroczystości, bo wspólnota religijna kibiców skupiona na stadionie to osoby szukające sposobności uzewnętrznienia uczuć religijnych, współtworzenia zobiektywizowanych form religijności, doświadczenia zobiektywizowanych, namacalnych więzi wspólnotowych, które uzewnętrzniają się głównie podczas rytualnych obrzędów. Przestrzenne skupienie stwarza poczucie niewiarygodnej, często wręcz magicznej siły, która sprawia, że uczucie wspólnotowości góruje nad ludzkim indywiduum, a to, co łączy kibiców we wspólnotę, dominuje nad tym, co różni zbiorowość”.²⁵⁶ Nie ulega więc wątpliwości, że społeczne zjawisko kibicowania szybko stało się nieodłączną częścią sportu, zaś widzowie zaczęli być jedną ze stron spektaklu. „Widowiska sportowego nie da się poznać i zrozumieć w oderwaniu od całokształt procesów społecznych i kulturowych występujących w społeczeństwach nowożytnych. Jest ono wytworem naszych czasów, efektem rozwoju cywilizacji przemysłowej i częścią kultury masowej, jest zarazem funkcjonalną i konkretną jej częścią”.²⁵⁷

3.2. Relacje sportu i polityki

Bez względu na to, dlaczego kibice przychodzą na obiekty sportowe, to relacje sportu i polityki są zróżnicowane. Sport bowiem niemal od samego początku odgrywał znaczącą rolę w życiu społecznym. „W wieku XX, kiedy wiele zjawisk uległo znacznym przeobrażeniom, sport stał się elementem zmieniającej się rzeczywistości, stanowiąc niekiedy katalizator tych zmian [...]. Dysponując znacznym i wciąż rosnącym potencjałem oddziaływania społecznego oraz uniwersalnym charakterem, sport skazany został na wytworzenie ścisłych powiązań ze sferą polityki. Niemal każdy system polityczny próbował dokonywać jego instrumentalizacji. Ta dziedzina życia często traktowana była jako pewien rodzaj polityki, realizowany za pomocą specyficznych środków; jako przestrzeń, w której możliwe jest alternatywne współzawodnictwo międzypaństwowe”.²⁵⁸ Trzeba pamiętać, że sport jest integralną częścią życia społecznego, a nie częścią autonomiczną, funkcjonującą na jego obrzeżach. Pojawiają się nawet głosy, że sport stanowi wręcz sferę centralną życia społecznego, której zasady funkcjonowania są paradygmatyczne dla innych sfer. „Dociekając przyczyn, które sprawiają,

²⁵⁶ Tamże, s. 122.

²⁵⁷ C. Matuszewicz, *Widowisko sportowe. Analiza psychospołeczna*, Warszawa 1990, s. 6.

²⁵⁸ D. Wojtaszyn, *Kibice w socjalizmie...*, dz. cyt., s. 22–23.

że śledząc jego dynamikę, można precyzyjnie opisać dynamikę życia społecznego, należy zwrócić uwagę przede wszystkim na podwójną naturę sportu. Z jednej strony jest to natura lustra. W sporcie znajdują odzwierciedlenie szersze procesy, które są już obecne na innych polach życia społecznego. Przykładem może tutaj być estetyzacja ciała, dążenie do permanentnej transgresji, konsumpcjonizm. [...]. Tym samym sport staje się lustrem, w którym odbijają się główne praktyki społeczne. Co także istotne, lustro to często ma charakter powiększający – niektóre procesy widać w nim wyraźniej niż na innych polach (np. mediatyzacja, spektakularyzacja). Z drugiej zaś strony sport ma również naturę laboratorium. Bardzo często stanowi obszar testowania nowych rozwiązań zanim zostaną one wprowadzone do życia społecznego. Pełni więc on rolę laboratorium lub poligonu doświadczalnego, gdzie pozytywne przejście testów skutkuje dalszym transferem na inne pola życia”.²⁵⁹

Większość rozważań na temat relacji sportu i polityki można sprowadzić do jednego z trzech stanowisk. Pierwsze zakłada, że pomiędzy sportem a polityką nie ma żadnej zależności, czego wyrazem jest pogląd dotyczący apolityczności sportu. Według zwolenników tej tezy, istnieje sprzeczność pomiędzy wartościami, jakie niesie ze sobą sport, a istotą polityki, która kieruje się partykularnymi interesami państwa/grupy społecznej. Orędownikiem takiego stanowiska był m.in. Pierre de Coubertin, którego idee przetrwały we współczesnym ruchu olimpijskim. Takie założenie wydaje się jednak utopijne. „Wielu chciałoby widzieć sport jako całkowicie niezależnym od polityki, realizującym niezmiennie ideały, historia wskazuje jednak wiele przykładów wzajemnych wpływów obu. Do najczęstszych należą na pewno umacnianie pozycji krajów na arenie międzynarodowej [...], w szczególności mistrzostwa świata i igrzyska olimpijskie mobilizują kibiców do oddanego kibicowania przedstawicielom swoich krajów. Zawody te wywołują ogromne emocje, powracające jeszcze po wielu latach od ich zakończenia. Z tych oto względów coraz więcej zawodników zyskuje argument, że sport to polityka prowadzona za pomocą specyficznych środków”.²⁶⁰ Drugie stanowisko zakłada całkowitą akceptację celów politycznych, dla realizacji których jednym z narzędzi jest sport. Takie podporządkowanie sportu polityce występowało oczywiście w państwach totalitarnych, chociaż wciąż jest ono dostrzegalne (zwłaszcza poza Europą). Trzecie stanowisko to rodzaj pewnego rodzaju kompromisu, który wychodzi z realistycznych założeń, co do wzajemnych

²⁵⁹ P. Nosal, *Społeczne ujęcie sportu. (Trudne) definiowanie zjawiska i jego dyskurs*, „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 11, nr 2, s. 16 [dostęp: 17.07.2019].

²⁶⁰ Z. Mazur, M. Marek, N. Organista, *Ruch olimpijski i polityka – strange bedfellows?*, [w:] red. Z. Dziubiński, K. Jankowski, *Kultura fizyczna a polityka*, Warszawa 2015, s. 213.

relacji sportu i polityki, ale jednocześnie postuluje jasny rozdział obu obszarów. W praktyce wyznaczają go m.in. ramy prawno-organizacyjne imprez sportowych czy praktyka różnych organizacji (jak np. UEFA, MKOL).²⁶¹ Wydaje się, że trzecie stanowisko najbardziej odpowiada rzeczywistości. Nie da się ukryć, że sport i polityka w przeszłości wielokrotnie przenikały się wzajemnie. Podobnie jest dziś. Obecnie nie ma sportu bez polityki, poza nią czy też sportu odizolowanego od procesów i zjawisk społecznych. „Rozlicznych związków – genetycznych, symbolicznych i funkcjonalnych – a nawet oczywistych paranteli nie da się jednak ukryć ani zignorować. Współczesny sport nie potrafił wszelako obronić pozycji *splendid isolation*, stając się zarówno narzędziem polityki – wielkiej, średniej i małej – jak i jej emanacją oraz specyficznym, kulturowym przedłużeniem”.²⁶² Jednak próby całościowej analizy związków polityki i sportu są podejmowane stosunkowo rzadko. „Christopher Hill podkreśla w swoich pracach kwestię politycznej instrumentalizacji sportu [...]. Według autora świat polityki przy każdej nadarzającej się okazji wykorzystuje sport w realizacji swoich interesów. [...] Martin Polley proponuje szersze ujęcie problemu. Według niego związki sportu i polityki można zaobserwować zarówno na szczeblu lokalnym, krajowym i międzynarodowym. Relacje te mają również wymiar ekonomiczny i społeczny. Barrie Houlihan wymienia wiele przykładów ukazujących silny związek polityki i sportu. Autor podkreśla rolę sportu jako istotnego narzędzia szerzenia ideologii i propagandy państwowej. Ukazuje sport także jako skuteczny instrument promocji pozytywnego wizerunku państwa za granicą. Twierdzi również, że sport może pracować w służbie dyplomacji, działając na rzecz poprawy relacji międzynarodowych. Sport stanowi wreszcie istotny czynnik w umacnianiu tożsamości narodowej oraz bierze udział w procesach państwowotwórczych”.²⁶³

Warto wspomnieć, że w literaturze anglosaskiej rozróżnia się terminy *politics* i *policy*. Pierwszy termin rozumie się jako rywalizację o władzę polityczną, zaś drugi jako działalność realizowaną po jej zdobyciu (rządzenie). „Politykę w sensie *politics* można, w odniesieniu do sportu, rozumieć na różne sposoby. Artykulacja opinii dotyczących znaczenia sportu, wykorzystanie sportowych imprez czy znaczących postaci z tego świata bywa często elementem politycznej rywalizacji. Sport może być narzędziem służącym do zdobywania poparcia wyborczego, budowania wizerunku przez indywidualnych i zbiorowych aktorów

²⁶¹ Por. K. Jankowski, *Bojkot jako argument sportowo-politycznych zmagani*, [w:] red. Z. Dziubiński, K. Jankowski, *Kultura fizyczna a polityka*, Warszawa 2015, s. 64.

²⁶² J. Lipiec, *Polityka i sport*, [w:] red. Z. Dziubiński, K. Jankowski, *Kultura fizyczna a polityka*, Warszawa 2015, s. 167.

²⁶³ M. Karczewski, *Sport w stosunkach międzynarodowych. Wstęp do teorii*, [w:] red. J. Jakubowski, M. Karczewski, *Refleksje*, Poznań 2012, s. 13.

politycznych”.²⁶⁴ Nie dziwi więc fakt, że z perspektywy instytucji politycznych sport pełni wiele istotnych funkcji. Może być dodatkowym czynnikiem integrującym społeczeństwo bądź lokalną zbiorowość albo też formą identyfikacji z systemem politycznym. Sport może także odwracać uwagę od trudności wewnętrznych państwa. Można nawet powiedzieć, że sport zawsze rozwijał się w wyniku oddziaływania społeczeństwa i jego kultury, uwarunkowań zewnętrznych, ale również w obliczu prowadzonej polityki. Jednak relacje te nie mają wyłącznie charakteru jednostronnego, ponieważ bardzo często, to instytucje/osoby zarządzające sportem wykorzystują istniejące układy polityczne, czego przykładem może być proces przyznawania prawa do organizacji największych imprez sportowych (zwłaszcza w piłce nożnej). „Odmienną i otwartą pozostaje natomiast kwestia, czy związek ten można postrzegać jako partnerski, czy też któraś ze stron ma w nim pozycję dominującą. Patrząc na to zjawisko z perspektywy historycznej, wydaje się, że to polityka przez długie dziesięciolecia miała pozycję hegemonu. Ale zmiany zachodzące w obrębie instytucji sportu światowego w okresie ostatniego półwiecza zdają się te relacje powoli odmieniać”.²⁶⁵ Oczywiście należy rozróżnić wpływ polityki na sport masowy i profesjonalny. Przez pierwszy należy rozumieć wszystkie formy aktywności ruchowej, które występują w postaci rekreacyjnej, a uczestnictwo w nim nie jest w żaden sposób wymuszane, lecz wynika z podjętej decyzji. W tym przypadku związki polityki i sportu mają raczej charakter pośredni (np. promocja zdrowego trybu życia, czy budowa odpowiedniej infrastruktury). Co naturalne, wpływ ten różni się także w zależności w zależności od obowiązującego systemu politycznego. Naturalne jest, że w systemach totalitarnych i autorytarnych rozwój sportu masowego zależy od woli jednostki/grupy rządzącej, zaś podporządkowany jest on najczęściej realizacji celów o charakterze militarnym i utylitarnym. W takich społeczeństwach nie ma także rozbudzonych aspiracji uczestnictwa w sporcie powszechnym, a jednostki skupiają się raczej na zaspokojeniu podstawowych potrzeb życiowych. Odmiennie sytuacja wygląda w systemie demokratycznym, gdzie w oczywisty sposób rozwój sportu powszechnego jest efektem rozwoju społeczno-gospodarczego tych państw. „Z jednej strony wysoki poziom zamożności, wysoki poziom wykształcenia, wykonywanie prestiżowych zawodów biurowych w gospodarce opartej na wiedzy, dominacja racjonalnego sposobu myślenia, zwiększający się zasób czasu wolnego, otwartość na inne społeczeństwa i kultury, rozwój kultury masowej i możliwości komunikacji

²⁶⁴ W. Woźniak, *Polityka wobec sportu. Sport jako element polityki publicznej*, „Problemy Polityki Społecznej. Studia i Dyskusje”, nr 37(2), s. 35 [dostęp: 21.06.2019].

²⁶⁵ K. Jankowski, *Bojkot jako argument sportowo-politycznych zmagania*, [w:] red. Z. Dziubiński, K. Jankowski, *Kultura fizyczna a polityka*, Warszawa 2015, s. 65.

tworzą potrzeby i oczekiwania, które generują wzory i style dbałości o zdrowie i sprawność fizyczną, z drugiej natomiast stwarzają warunki do realizacji cenionych wartości estetycznych i hedonistycznych, w tym przez różnorodne formy kinetyczne aktywności sportowej. Wysoki poziom wykształcenia nie tylko generuje potrzeby kulturowe, w tym kultury sportowej, ale także pozwala na racjonalne uzasadnienie potrzeby uczestnictwa w różnych formach ruchowych”.²⁶⁶ Zupełnie inaczej jest z podejściem do sportu profesjonalnego, a więc takiego, który ma charakter perfekcjonistyczny. Związany jest on z widowiskiem zaspokajającym potrzeby lokalnej lub globalnej widowni. W tym przypadku, sport jest ściśle powiązany z polityką lokalną, krajową a nawet międzynarodową, a dodatkowo również z postawą właścicieli organizacji sportowych czy sponsorów. Jak wcześniej wspomniano, w systemach autorytarnych i totalitarnych sport służy przede wszystkim do realizacji celów o charakterze propagandowym. „Niezależnie od tego, że poszczególne znane historycznie totalitaryzmy różniły się między sobą, w zależności od fazy rozwoju (faza powstawania, faza stabilizacji, faza schyłkowa), to sport w tych systemach był wprzęgnięty w maszynę środków działania despotycznej władzy w celu osiągnięcia efektów propagandowych i militarnych lub całkowicie nieobecny, gdy został uznany za nieprzydatny do osiągnięcia podstawowych celów. Podobnie przedstawia się udział różnych totalitaryzmów na międzynarodowej arenie sportowej. Część z nich (Związek Radziecki, III Rzesza itp.) pokazywała »napięte mięśnie« podczas najważniejszych wydarzeń sportowych, natomiast pozostałe nie uczestniczyły lub uczestniczyły w sposób niezwykle ograniczony w międzynarodowej rywalizacji sportowej”.²⁶⁷ To właśnie w systemach totalitarnych próby politycznej instrumentalizacji sportu były najbardziej widoczne. „Ważną częścią składową ich funkcjonowania była ścisła kontrola wszelkich form aktywności społecznej przez arbitralną władzę państwową realizującą przyjętą i niepodlegającą ocenie wizję ideologiczną. Jednym z przejawów zachowań społecznych znajdujących się w kręgu zainteresowań przywódców była oczywiście aktywność i sport. W faszystowskich Włoszech, narodowosocjalistycznych Niemczech oraz państwach komunistycznych przykładano szczególną wagę do propagandowego wykorzystania sportu, który – podobnie jak inne dziedziny kultury – stał się czynnikiem zdobywania poparcia społecznego”.²⁶⁸ Chociaż w państwach autorytarnych i totalitarnych aspekt propagandowy jest niezwykle ważny, to hipokryzją byłoby twierdzić, że w państwach demokratycznych jest

²⁶⁶ Z. Dziubiński, *Polityka i sport: antynomie i konwergencje*, [w:] red. Z. Dziubiński, K. Jankowski, *Kultura fizyczna a polityka*, Warszawa 2015, s. 31.

²⁶⁷ Tamże, s. 36–37.

²⁶⁸ D. Wojtaszyn, *Sport w cieniu polityki. Instrumentalizacja sportu w NRD*, Wrocław 2011, s. 19.

inaczej. Bardzo często sport traktowany jest w nich jako przedłużenie dyplomacji i jeden z rodzajów *soft power*. Oczywiście względy marketingowo-finansowe nie są bez znaczenia. „W kwestii wielkich imprez sportowych Jonathan Grix i Donna Lee, wykorzystując koncepcję *soft power* Josepha Nye’a, wskazują, że ich organizacja i udział w nich stanowią ważne instrumenty strategii dyplomatycznych. Nye zwraca uwagę, że negocjacje, legitymizacja międzynarodowa, atrakcyjność i ekspansja kulturowa są niezbędnymi elementami dyplomacji, mającymi równoważyć *hard power* (przymus, presja ekonomiczna, przekupstwo, szantaż). Z jednej strony np. kraj-gospodarz igrzysk zyskuje okazję do zaprezentowania siebie jako członka rodziny państw dzielących wspólne wartości kojarzone z duchem olimpijskim, z drugiej – zyskania międzynarodowego prestiżu”.²⁶⁹ Biorąc pod uwagę wielkość oraz popularność największych imprez sportowych, bez wątpienia trzeba podkreślić ich wpływ na stosunki międzynarodowe. „Można przyjąć trzy podstawowe formy politycznej instrumentalizacji sportu. Po pierwsze, należy uznać rolę sportu jako »facylitatora«, czyli środka biorącego czynny udział w udrażnianiu procesu komunikacji pomiędzy uczestnikami stosunków międzynarodowych. Sport stanowi w tym wypadku instrument wsparcia na rzecz doprecyzowania kodu kulturowego, ujawnienia faktycznych intencji stron interakcji oraz łagodzenia ewentualnych sporów i konfliktów. Po drugie, warto ukazać rolę sportu jako »katalizatora« w stosunkach międzynarodowych. W wyjątkowych sytuacjach może on stanowić czynnik przyspieszający lub inicjujący określone procesy i wydarzenia w sferze politycznej. Po trzecie, sport może pełnić rolę »kolektora«, czyli rezerwuaru i nośnika określonych wartości lub idei o charakterze politycznym”.²⁷⁰ Jak widać, sport bez problemu może być (i jest) wykorzystywany jako jedna z płaszczyzn dyplomacji. Ma to niezwykle istotne znaczenie w sytuacji, w której państwa nie utrzymują ze sobą oficjalnych stosunków lub gdy mają one charakter dysfunkcyjny i są pełne napięć. Jednym z najbardziej znanych przykładów wykorzystania sportu jako narzędzia w polityce zagranicznej jest tzw. „dyplomacja pingpongowa”, co w swobodnym tłumaczeniu oznacza proces podejmowania w ramach relacji międzynarodowych takich działań, które choć są pozornie odległe od politycznego meritum, to w konsekwencji mają prowadzić do nawiązania lub wznowienia stosunków dyplomatycznych. Termin ten związany jest z historią stosunków amerykańsko-chińskich. Stany Zjednoczone nie uznawały proklamowanej w 1949 r. Chińskiej Republiki Ludowej będącej w orbicie wpływów ZSRR, ale po 1956 r. interesy obu państw zaczęły być zbieżne. W związku z tym, zarówno

²⁶⁹ W. Woźniak, *Polityka wobec sportu. Sport jako element polityki publicznej*, „Problemy Polityki Społecznej. Studia i Dyskusje”, nr 37(2), s. 42 [dostęp: 21.06.2019].

²⁷⁰ M. Karczewski, *Sport w stosunkach...*, art. cyt., s. 14.

USA, jak i ChRL zaczęły dążyć do unormowania stosunków dyplomatycznych, w czym znacząco pomógł tenis stołowy. „Dyplomacja pingpongowa wytworzyła pozytywny nastrój we wzajemnych stosunkach, a także korzystnie wpłynęła na opinię publiczną w obu państwach. Wizyty sportowców stały się pretekstem dla intensyfikacji dalszych kontaktów na szczeblu politycznym. Wkrótce po opuszczeniu Chin przez amerykańskich sportowców do Pekinu wybrał się Henry Kissinger, doradca ds. bezpieczeństwa i bliski współpracownik prezydenta USA. W lutym 1972 r. z pierwszą oficjalną wizytą w ChRL wybrał się osobiście Richard Nixon. W jej trakcie podpisano umowę o normalizacji relacji, która stanowiła podstawę do przywrócenia pełni stosunków dyplomatycznych. Komunistyczne Chiny wyszły dzięki temu z międzynarodowej izolacji”.²⁷¹ Chociaż procesy w stosunkach międzynarodowych stanowią wypadkową wielu czynników, to zdarzało się już, że sport inicjował lub przyspieszał pewne działania, które miały później znaczący wpływ na określone państwa czy region. Warto dodać, że badacze roli nacjonalizmu w sporcie dzielą się na dwa najważniejsze obozy. „Reprezentanci pierwszego traktują to zjawisko jako »niewinną formę patriotyzmu« i zastępstwo dla bardziej radykalnych, pozasportowych działań; drudzy jako wsparcie nacjonalizmu demonstrowanego na arenie politycznej. Tym, co te podejścia łączy, jest powszechna zgoda co do obecności i miejsca nacjonalizmu w sporcie”.²⁷² Najbardziej znanym przykładem sportu jako katalizatora są wydarzenia znane pod nazwą „wojny futbolowej” z 1969 r. pomiędzy Hondurasem i Salwadorem. Przegrany przez Honduras mecz w ramach eliminacji do mistrzostw świata podsycał nastroje nacjonalistyczne w tym państwie. W efekcie, po incydentach granicznych, oba państwa zerwały ze sobą stosunki dyplomatyczne, zaś niedługo później siły zbrojne Salwadoru zaatakowały sąsiada. W tym wypadku sport pełnił rolę katalizatora, który jedynie przyspieszył bieg wydarzeń. Podobnie było zresztą w przypadku wojny w byłej Jugosławii, która miała jednak miejsce już po 1989 r. „Fakt ten jest często bagatelizowany w analizach przyczyn wojny 1991–1992 w byłej Jugosławii. Przywiązanie ludności do barw zespołów, takich jak Crvena Zvezda Belgrad, Dynamo Zagrzeb, Hajduk Split czy Vardar Skopie, było tożsame z przywiązaniem do idei niepodległości. Hasła rozpadu Federacji po raz pierwszy głośzono na stadionach piłkarskich, a »rutynowe« starcia kibiców z policją przeradzały się w manifestacje polityczne [...]. Piłka nożna odegrała ogromną rolę w budowaniu świadomości narodowych wśród narodów bałkańskich. Podczas meczów Crvene Zvezdy kibice na stadionie

²⁷¹ M. Karczewski, *Sport w stosunkach międzynarodowych. Wstęp do teorii*, [w:] red. J. Jakubowski, M. Karczewski, *Refleksje*, Poznań 2012, s. 16–17.

²⁷² M. Józefczyk, *Rola sportu w dążeniach niepodległościowych*, [w:] red. A. Polus, *Sport w stosunkach międzynarodowych*, Toruń 2009, s. 129.

byli podzieleni według klucza politycznego: inne sektory zajmowali zwolennicy Slobodana Miloszevicia, w innych siedzieli ludzie lidera opozycji, Vuka Draskovicia. Jeszcze inne miejsca były przygotowane dla kibiców popierających politykę ultranacjonalisty Vojslava Szeszejla. Dopiero sławnemu Željko Ražnatovićowi (zwanemu pod pseudonimem Arkan) udało się zjednoczyć przeciw wspólnemu wrogowi podzielonych na sektory kibiców. Ražnatović zaśląnął w Belgradzie jako lider kibiców klubu Crvena Zvezda, którzy stali się awangardą paramilitarnych jednostek »Arkana« (Tygrysów)».²⁷³

Ukoronowaniem całego procesu kształtowania się nowożytnego ruchu sportowego było powołanie w 1894 r. w Paryżu Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego oraz przeprowadzenie dwa lata później igrzysk olimpijskich w Atenach. Co ciekawe, wznowienie igrzysk olimpijskich przez barona Pierre'a de Coubertina wynikało nie tylko z ówczesnej mody na odkrywanie starożytności, lecz również z przesłanek politycznych. „Baron de Coubertin dysponował głównie intelektem. I chęcią podniesienia znaczenia Francji w dziele uwspółcześnienia helleńskich tradycji. A zatem odrodzenie ruchu olimpijskiego miało ściśle polityczny charakter, podobnie zresztą jak sport, który zmaganiem na bieżniach i boiskach miał zastąpić wojny. A zatem już od kolebki nie mógł być apolityczny!».²⁷⁴ Od tego momentu można zauważyć, że sport stawał się masowy. Kolejne zawody sportowe, a w ślad za tym, osiągnane rekordy, przyciągały na stadiony coraz to nowych widzów. „Sport, który przez cały niemal XIX w. był zjawiskiem elitarnym, przypisanym wyższym sferom społecznym, stawał się teraz – poprzez swą dostępność – ważnym składnikiem kultury masowej. Nie upłynie zbyt wiele czasu, a będzie on jednym z głównych czynników sprawczych narastającego w XX w. procesu globalizacji współczesnego świata [...], już w latach dwudziestych zdano sobie minionego wieku zdano sobie w pełni sprawę z jego roli w rozwoju cywilizacyjnym świata. Rządy krajów europejskich, tak jak innych kontynentów, bardzo szybko dostrzegły znaczenie zwycięstwa olimpijskiego swego reprezentanta w promocji państwa i narodu [...], z każdym rokiem był coraz istotniejszym składnikiem polityki poszczególnych państw»²⁷⁵. Sport szybko stał się więc jednym ze środków dla manifestowania ambicji politycznych, siły i możliwości. Szlachetna idea rywalizacji, która była jego fundamentem, bardzo często schodziła na dalszy plan, aby ustąpić miejsca względem pozasportowym. „Mimo głoszenia przez wielu działaczy (być może przez niektórych ciągle jeszcze szczerze) wiary w apolityczność sportu, współczesny

²⁷³ Tamże, s. 132–133.

²⁷⁴ T. Olszański, *Paradoks apolityczności olimpizmu*, [w:] red. Z. Dziubiński, K. Jankowski, *Kultura fizyczna a polityka*, Warszawa 2015, s. 262.

²⁷⁵ T. Gąsowski, *Sport i polityka...*, art. cyt., s. 16–17.

sport, przede wszystkim kwalifikowany, w tym zwłaszcza olimpijski, jest głęboko zanurzony w polityce. Niekiedy można nawet spotkać się z poglądem, że sport to po prostu polityka realizowana za pomocą specyficznych środków. To, że sport pełni funkcje polityczne, przyznają otwarcie niektórzy badacze. Wzmacnia on poczucie narodowej tożsamości, może też zwiększać prestiż państw. Ich obywatele chętnie i łatwo utożsamiają się ze swą drużyną narodową lub w pewnych także klubową albo z pojedynczym sportowcem z danego kraju, występującym w międzynarodowych zawodach”.²⁷⁶ Dyktatorzy i politycy doskonale zdawali (i wciąż zdają) sobie sprawę, że oprócz zmagania sportowców świat będzie również z uwagą śledził organizację danej imprezy. Należy pamiętać, że już same decyzje MKOl należy rozpatrywać w kategoriach działań politycznych. Tak było (i nadal jest) m.in. z przyznawaniem prawa do organizacji igrzysk olimpijskich, ale nie tylko. „Przepisy regulujące starty olimpijczyków czy też dyscypliny uważane za olimpijskie, wynikają z przyjętych przez tę organizację założeń i wartości. Przywiązanie do określonych ideałów spowodowało, iż z zawodów swego czasu wyłączono osoby innej rasy niż białej, kobiety oraz wszystkich, którzy nie byli członkami państw uznanych przez ONZ”.²⁷⁷

3.3. Instrumentalizacja sportu w III Rzeszy i faszystowskich Włoszech

Do historii przeszło kilka wielkich imprez sportowych, które musiały ustąpić miejsca polityce. Niestety nie ominęło to także ruchu olimpijskiego, który teoretycznie miał być wolny od polityki, a jednocześnie sprzyjać pokojowi na świecie. „Śledząc ich historię, trudno nie oprzeć się wrażeniu, że świat sportu olimpijskiego, wbrew założeniom idealisty de Coubertina, został zawładnięty przez politykę, a sama idea stała się wygodnym narzędziem dla realizacji partykularnych interesów politycznych oraz ideologicznych dla wielu państw i instytucji międzynarodowych, niejednokrotnie powodując poważne konflikty w rodzinie olimpijskiej”.²⁷⁸ Wyrazem jednej z podstaw doktryny olimpijskiej stało się hasło „All nations – All games” (ang. „Wszystkie narody – wszystkie sporty”) głoszące zasady uniwersalizmu i egalitaryzmu sportowego. „»All nations« oznaczało, że igrzyska olimpijskie mają być dostępne dla sportowców ze wszystkich krajów, bez względu na przynależność narodową, rasę, poglądy polityczne czy wyznanie religijne. »All games« natomiast – przyznawało prawo do

²⁷⁶ T. Gąsowski, *Sport i polityka – wzajemne relacje. Wprowadzenie do problematyki badawczej*, [w:] *Sport i polityka w dwudziestowiecznych państwach totalitarnych i autorytarnych*, Kraków 2009, s. 16–17.

²⁷⁷ Z. Mazur, M. Marek, N. Organista, *Ruch olimpijski...*, art. cyt., s. 219.

²⁷⁸ R. Jung, *Od Londynu do Montrealu – polityczne implikacje Letnich Igrzysk Olimpijskich 1948–1976*, s. 57, [w:] red. E. Pawlak-Hejno, M. Piechota, P. Nowak, *Igrzyska Olimpijskie w mediach masowych: 1948–1984*, Lublin 2016.

równego reprezentowania wszystkich dyscyplin sportowych w programie zawodów olimpijskich”.²⁷⁹ W praktyce organizacja już pierwszych igrzysk przyniosła rozdźwięk między deklarowaną apolitycznością ruchu olimpijskiego a jego rzeczywistym funkcjonowaniem. „MKOl musiał podjąć wyzwanie w postaci prób zdominowania igrzysk przez greckie ruchy nacjonalistyczne oraz przejawów wtargnięcia do ruchu olimpijskiego rasizmu podczas organizowania tzw. dni antropologicznych w czasie Igrzysk III Olimpiady w St. Louis w 1904 r. Ruch olimpijski jeszcze przed pierwszą wojną światową, na V Kongresie Olimpijskim w Paryżu w 1914 r., został, pod presją dominujących mocarstw, zmuszony do odstąpienia od stosowania coubertinowskiej zasady narodowościowej na rzecz stworzenia zasady państwowości. Na jej mocy tylko reprezentacje suwerennych państw mogły uczestniczyć w igrzyskach olimpijskich”.²⁸⁰ Co więcej, gdy w 1894 r. w Paryżu P. de Coubertin wystąpił z ideą wskrzeszenia igrzysk, spotkał się z groźbą bojkotu, jeśli miałyby na nich wystąpić Niemcy. Ostatecznie do niego nie doszło i reprezentanci Niemiec wystąpili na igrzyskach, ale pamięć o wojnie francusko-pruskiej wciąż była żywa.²⁸¹ Za przykład realizacji partykularnych interesów politycznych oraz ideologicznych można podać igrzyska olimpijskie w Berlinie w 1936 r., gdy władze III Rzeszy postanowiły wykorzystać sport, aby zaprezentować światu pełnię swoich możliwości. Już wcześniej niemiecki sport został jako jedna z pierwszych dziedzin życia społecznego podporządkowany NSDAP, zaś na jego czele stanął generał SA Hans von Tschammer und Osten, zaufany człowiek Adolfa Hitlera. Trzeba jednak pamiętać, że prawo organizowania igrzysk przyznano Niemcom w 1931 r., a więc przed tym, jak władzę przejął Hitler. Chociaż ze względu na dyskryminację rasową i antysemityzm, rozważano bojkot igrzysk olimpijskich w Berlinie, to ostatecznie z niego zrezygnowano. „W celu uspokojenia nastrojów części społeczności światowej wokół igrzysk 1936 r. w Niemczech władze tego kraju podjęły działania czasowo wyciszające nazbyt jaskrawe przejawy propagandy antysemickiej oraz akty przemocy i szykan wobec niemieckich Żydów [...]. Na początku listopada 1935 r. przewodniczący MKOl złożył w Berlinie wizytę kanclerzowi Rzeszy. Po tej rozmowie 6 listopada wydał słynną deklarację, w której stwierdził, że nic nie stoi na przeszkodzie przeprowadzenia igrzysk w Berlinie i Garmisch-Partenkirchen”.²⁸² Co ciekawe, nastawienia społeczności międzynarodowej nie zmieniły nawet poważne wydarzenia polityczne. W styczniu 1936 r. mieszkańcy Zagłębia Saary opowiedzieli się w referendum za

²⁷⁹ J. Jancz, H. Łuczkiwicz, *Recepcja idei olimpiizmu w XX w.*, [w:] red. J. Jakubowski, M. Karczewski, *Refleksje*, Poznań 2012, s. 64.

²⁸⁰ M. Słoniewski, *Bojkot igrzysk olimpijskich...*, dz. cyt., s. 31.

²⁸¹ K. Jankowski, *Bojkot jako argument...*, art. cyt., s. 63.

²⁸² M. Słoniewski, *Bojkot igrzysk olimpijskich...*, dz. cyt., s. 37–38.

przywróceniem niemieckich rządów, a 6 marca wojska niemieckie weszły do zdemilitaryzowanej Nadrenii. Żaden narodowy komitet olimpijski nie zdecydował się jednak na rezygnację z udziału w nadchodzącej sportowej imprezie. Hitler chciał poprzez sport potwierdzić m.in. wyższość rasy aryjskiej. W związku z tym niemieckich sportowców przedstawiano wręcz w mityczny sposób. „Wszyscy byli oczywiście bardzo dobrze zbudowani (umięśnieni), z niebieskimi oczami i blond włosami. Ważną rolę odegrało wychowanie fizyczne w szkołach, którego tygodniowy wymiar został podniesiony do 5 godzin. Wychowanie fizyczne było traktowane jako najważniejszy przedmiot, a osiągających słabe wyniki sportowe nierzadko wyrzucano ze szkoły. Naziści nawiązywali często do kultury spartańskiej, która nadawała sportowi najwyższą rangę publiczną. Niemieccy intelektualiści dokonywali apoteozy siły fizycznej, która jest najważniejsza i stanowi źródło wszystkich korzystnych zmian [...]. Sport miał być drogą do utrzymania społeczeństwa w pogotowiu wojennym”.²⁸³ Co ciekawe, Hitler początkowo nie był zainteresowany igrzyskami, ale szybko zrozumiał, że jest to nieprzeciętna szansa, aby zbić na nich kapitał polityczny. „Na wszystkich etapach tej propagandowej misji Josef Goebbels musiał odpowiednio zadbać o otoczkę medialną. Olbrzymią rolę odgrywała w tym projekcie prasa sportowa: codzienny biuletyn »Olympia Zeitung« wydawany był w 14 językach. Tuszowano przejawy antysemityzmu, ale gloryfikowano triumfy »nadludzi« [...] obok prasy do dyspozycji były już także nowsze środki masowego przekazu – berlińskie igrzyska były przełomowe w dziedzinie techniki: odbyły się pierwsze transmisje radiowe do 19 europejskich i 13 zamorskich krajów, po raz pierwszy użyto także kamer telewizyjnych. Były to jednak próbne transmisje kablowe, których efektem były telebimy umieszczone w mieście, na których można było śledzić zmagania sportowców”.²⁸⁴ Igrzyska były przygotowane z ogromnym rozmachem i kosztowały ok. 30 mln dol. Na ich potrzeby oraz na osobisty rozkaz Hitlera przebudowano stadion w Berlinie na 110 tys. miejsc (z czego 30 tys. zarezerwowano dla członków Hitlerjugend). W jego sąsiedztwie znajdowała się pływalnia na 18 tys. osób. Podczas ceremonii otwarcia nad stadionem unosił się potężny sterowiec Hindenburg ze swastykami namalowanymi na ogonie i z flagą pod kadłubem. Igrzyska były pełne monumentalnych dzieł w stylu sztuki nazistowskiej i charakterystycznych odniesień do tradycji antycznych. Wszystko było jednak podporządkowane jednemu człowiekowi, który wyreżyserował z ceremonii otwarcia swój spektakl. „Pierwszego sierpnia, dokładnie o godz. 15.18, Hitler opuścił Kancelarię Rzeszy, by udać się na Stadion Olimpijski.

²⁸³ Z. Dziubiński, *Polityka i sport...*, art. cyt., s. 29.

²⁸⁴ J. Murrmann, *Dziennikarstwo sportowe nolens volens uwikłane w politykę*, [w:] red. Z. Dziubiński, K. Jankowski, *Kultura fizyczna a polityka*, Warszawa 2015, s. 109.

Setki tysięcy ludzi zgromadziły się na ulicach, którymi przejeżdżał ich Führer, wyciągając szyje, by dostrzec go choć przez moment ponad hełmami i czapkami 40 tys. żołnierzy strzegących trasy przejazdu. Hitler, w wojskowym mundurze, stał na przodzie wielkiego czarnego mercedesa, przyjmując owacje swego ludu prawą ręką uniesioną w salucie [...], gdy pochód mijał zawodników, na całym Polu Majowym zalegała niesamowita cisza i tysiące par skierowały się na Hitlera [...], cisza trwała dopóki procesja nie dotarła na stadion, gdzie ustawiona przy wejściu grupa ubranych w białe koszule chłopców z Hitlerjugend zaczęła wznosić okrzyki: »Heil Hitler!«. W tym momencie całe Pole Majowe wybuchnęło owacjami, których dźwięk wdarł się w potężną nieckę stadionu, sprawiając, że 100 tysięcy widzów jak jeden mąż zerwało się z miejsc, uniosło w górę prawe ramię i wrzasnęło: »Heil Hitler!« [...]. Nim Hitler o 16.05 zasiadł w swojej łoży, nie ulegało już wątpliwości, że to on właśnie jest gwiazdą tej olimpiady”.²⁸⁵ Sama ceremonia otwarcia była dokładnie zaplanowana. Interesującym momentem był za to pochód sportowców, ponieważ różnice w sposobie, w jaki prezentowały się poszczególne ekipy, były tak samo widoczne, jak reakcje publiczności. Przykładowo Grecy i Francuzi wykonali salut olimpijski, czym zyskali aplauz Niemców, zaś Brytyjczycy postanowili wykonać jedynie „na prawo patrz”, co nie spodobało się publiczności, która odebrała to jako brak szacunku i zamilkła. Warta wspomnienia jest jeszcze również przysięga olimpijska. „Złożył ją Rudolf Ismayr, mistrz olimpijski z 1932 r. w podnoszeniu ciężarów. Ujawszy flagę, wyrecytował głośno i wyraźnie tekst przysięgi [...], jedynym błędem, jakim popełnił, było to, że ścisnął niewłaściwy sztandar. Zamiast ująć w dłoń flagę olimpijską, trzymał swastykę. Była to pomyłka drobna, lecz wiele mówiąca”.²⁸⁶ Ceremonia otwarcia, jak i same igrzyska w Berlinie, miały pokazać potęgę niemieckiej III Rzeszy. Tak też się stało. „Igrzyska w Berlinie charakteryzowały się także świetną organizacją. Bliski ideału był, na przykład, system transportu dowożący zawodników na obiekty sportowe. Niemcy zachwycali też nowinkami technicznymi, takimi jak: nowoczesny system pomiaru czasu z fotokomórkami, czy świetnie działający system nagłośnienia. Co więcej, po raz pierwszy w historii prowadzono transmisje telewizyjne z igrzysk. Zresztą zachwycaly nie tylko obiekty i organizacja. Niemcy zrobili wszystko, aby odwiedzających stolicę Trzeciej Rzeszy gości zachwyciło całe miasto. Mieszkańcom Berlina nakazano na przykład uśmiechać się i być mile nastawionymi do przyjezdnych, a całą stolicę udekorowano niezliczoną ilością flag nazistowskich

²⁸⁵ G. Walters, *Igrzyska w Berlinie. Jak Hitler ukradł olimpijski sen*, Poznań 2008, s. 212–216.

²⁸⁶ Tamże, s. 223.

i olimpijskich”.²⁸⁷ Sukces propagandowy i sportowy nazistów był pełen. III Rzesza zwyciężyła w generalnej klasyfikacji medalowej. Tym samym Niemcy uznały, że olimpiada dowiodła skuteczności ich systemu rządów.

Podobnie było w faszystowskich Włoszech, gdzie sport również pełnił niezwykle istotną rolę, choć większym zainteresowaniem cieszył się już w latach 80. XIX w., co postanowił wykorzystać do celów politycznych Benito Mussolini. Było to o tyle łatwiejsze, że istniały już pierwsze instytucje i organizacje nim zarządzające (np. większość związków sportowych, a później najważniejsze piłkarskie kluby). Do najpopularniejszych dyscyplin należały m.in. wyścigi samochodowe czy boks. Tu należy wspomnieć o karierze zawodowego boksera Primo Carnery, który w 1933 r. zdobył na ringu w Madison Square Garden tytuł mistrza świata wagi ciężkiej, a później obronił go w Rzymie, co skrzętnie wykorzystwała faszystowska propaganda. „Gdy Primo Carnera został mistrzem świata w boksie, to okazywało się, że »boks był typowo faszystowską metodą samowyrażenia«. Sportowcy włoscy musieli nosić – zwłaszcza podczas występów za granicą – faszystowskie uniformy; mieli też obowiązek zamiast uściskiem dłoni pozdrawiać przeciwników po faszystowsku”.²⁸⁸ Ważnym sportem okresu międzywojennego stało się też kolarstwo, a ówczesne media starały się kreować postaci „mistrzów nad mistrzami”. Niewątpliwie olbrzymie znaczenie miała również piłka nożna, nad którą faszyci w 1926 r. przejęli kontrolę. Jedną z ważniejszych decyzji dla rozwoju tej dyscypliny był zakaz angażowania przez kluby piłkarzy zagranicznych, co nieoczekiwanie podniosło poziom rozgrywek, a także reorganizacja ligi. Chodziło o powołanie ogólnokrajowej ligi zawodowej w miejsce dwóch, tzw. Ligi Północnej i Południowej. Sam Mussolini nie był zbyt zagorzałym kibicem piłkarskim, ale wiedział doskonale, że futbol jest dyscypliną najpopularniejszą, a także, że mieszkańcy włoskich miast identyfikują się ze swoimi drużynami, a cały kraj z reprezentacją. To właśnie jej sukcesy wzbudzały we Włochach narodową dumę, do której faszyci przywiązywali tak dużą wagę, w związku, z czym, to właśnie na piłkę nożną przeznaczali najwięcej pieniędzy. Mussolini wiedział, że trzeba wprowadzić pewne korekty i zadbać o odpowiednią oprawę medialną. Zadanie to powierzył oddanemu reżimowi politykowi i dziennikarzowi Lando Ferrettiemu. „Ferretti zainspirował się koncepcją kulturowo-sportową Angelo Mosso i wyznaczył sobie cel stworzenia, poprzez sport i kulturę, silnego obywatela *homo sportivus* – Włocha faszysty (także sylwetka wysportowanej,

²⁸⁷ M. Kobierecki, *Sportowa wojna światowa. Implikacje polityczne międzynarodowej rywalizacji sportowej w okresie zimnej wojny*, Łódź 2017, s. 52–53.

²⁸⁸ S. Bielański, *Sport w historii Włoch okresu faszystowskiego*, [w:] *Sport i polityka w dwudziestowiecznych państwach totalitarnych i autorytarnych*, Kraków 2009, s. 94.

silnej i zdrowej kobiety była silnie promowana). Rozpoczął się wielki proces sportivizzazione della nazione (usportowienia narodu), zarówno na poziomie wyczynowym, jak i amatorskim – »dla wszystkich« [...]. Generalizując, można powiedzieć, że w latach dwudziestych realizowano przede wszystkim założenie masowego wychowania fizycznego, prowadzącego do tężyzny, sprawności, sylwetki atletycznej społeczeństwa, a w latach trzydziestych akcent położony został na *corsa al campionismo*, czyli na wyścig po mistrzostwo sportowe, które miało być ważnym wyznacznikiem prestiżu Włoch na arenie międzynarodowej. W ramach działań na rzecz sportu zainaugurowano konstrukcję licznych obiektów: stadionów, pływalni, kortów tenisowych, stadionów lekkoatletycznych”.²⁸⁹ Momentem przełomowym były jednak mistrzostwa świata w 1934 r. we Włoszech. „Co istotne, impreza okazała się dochodowa finansowo, i właśnie od włoskich mistrzostw tytuł mistrzowski »stał się najbardziej pożądanym trofeum piłkarskim«. W samym turnieju uczestniczyły 32 zespoły, zaś zwycięstwo odnieśli Włosi [...]. Włosi wygrali również finałowy mecz turnieju na igrzyskach olimpijskich w Berlinie w 1936 r. [...]. W 1938 r. III Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej odbyły się we Francji [...], w ich trakcie, już w półfinale, *squadra azzura* pokonała Brazylię 2:1, zaś w finale Węgrów 4:2”.²⁹⁰ Faszyci przywiązywali ogromną wagę do propagandy, ale i do roli sportu. Mistrzostwa świata z 1934 r. były dla nich naturalnie sprawą prestiżową. Tuż przed mistrzostwami Benito Mussolini wezwał szefa włoskiej federacji piłkarskiej i zakomunikował mu, że celem jest tylko zwycięstwo. Duce potraktował bowiem mundial jako okazję dla ukazania potęgi faszystowskiego państwa, wzmocnienia swojej popularności i rozbudzenia we Włochach dumy z tego, że są wielkim narodem. Mecze odbywały się w różnych miastach, co wiązało się z nowymi inwestycjami i renowacją dotychczasowych stadionów. „Z inicjatywy Benito Mussoliniego we Włoszech powstało wiele stadionów: w Turynie, Bolonii, Bari, Florencji, Livorno czy wreszcie w Rzymie. Obiekty te symbolizować miały faszystowską wolę pracy oraz osiągnięcia władzy. Zdecydowanie najbardziej imponującą areną była ta wzniesiona w stolicy. Kibiców witał wielki obelisk przedstawiający »Duce« na koniu, wzdłuż trybun mieściły się także liczne posągi będące pochwałą sportowego ducha faszystowskich Włoch [...]. Równie okazałe prezentował się stadion w Bolonii, który określany był »pierwszym amfiteatrem rewolucji faszystowskiej«. Tutaj także kibice podziwiać mogli ogromny posąg dowódcy, a obok niego wielką, 42-metrową wieżę”.²⁹¹ W związku z mundialem w 1934 r.

²⁸⁹ J. Murrmann, *Dziennikarstwo sportowe...*, art. cyt., s. 112–113.

²⁹⁰ S. Bielański, *Sport w historii Włoch...*, art. cyt., s. 92–93.

²⁹¹ M. Borzęcki, *Skandale, przekupstwa i sukcesy – włoski futbol w czasach reżimu Mussoliniego*, [dostęp: 25.0.2018], <http://weszlo.com/2015/08/18/skandale-przekupstwa-i-sukcesy-wloski-futbol-w-czasach-rezimu-mussoliniego/>.

Włochy ogarnęła prawdziwa „gorączka piłki nożnej”. Widział to również Benito Mussolini, który postanowił „pomóc” szczęściu, aby nic nie popsulo piłkarskiego święta. „Mussolini, choć z wysokości trybun obserwował drużynę najwyższej jakości prowadzoną przez charyzmatycznego Pozzo, chciał przed decydującymi meczami mundialu mieć wszystko dopięte na ostatni guzik. Nerwowy dwumecz z Hiszpanami sprawił, że Duce postanowił wziąć sprawy w swoje ręce i jak najmniejszą rolę do odegrania pozostawić losowi. Nie było co ryzykować – pozostała chłodna kalkulacja i działanie. Na drodze do finału gospodarzom stanąć mieli Austriacy – wówczas jedna z potęg światowego futbolu, uznawani za złote pokolenie piłkarskie. W przeddzień spotkania szwedzki rozjemca Ivan Eklind dostał osobiste zaproszenie na wystawną kolację organizowaną przez Benito, który zapragnął porozmawiać z nim o zbliżającym się widowisku”²⁹². Relacje sportu i polityki w okresie rządów faszystów we Włoszech opisał dokładnie angielski badacz Simon Martin, który ocenia, że piłka nożna stała się wówczas instrumentem kształtowania tożsamości narodowej. Co ciekawe, wraz z coraz większą popularnością piłki nożnej, następowała coraz większa biurokratyzacja sportu, co miało zapewnić odpowiednią kontrolę. „Prasowe zdjęcia Mussoliniego w aranzacji lotnika, szermierza, kierowcy rajdowego czy rycerza, jako *primo sportivo d'Italia*, miały być świadectwem uwagi poświęcanej przez *duce* sportowi. Obrazu dopełniały wypowiedzi podkreślające walory edukacji fizycznej. I tak faszystowski system polityczny zawłaszczył sobie hale i boiska sportowe, licznie w tym czasie budowane i znakomicie wyposażane, wykorzystując je jako środek propagandy dla budowania międzynarodowego prestiżu państwa oraz dla wychowania fizycznego społeczeństwa”²⁹³.

3.4. Upolitycznienie igrzysk olimpijskich

Koniec drugiej wojny światowej zapoczątkował nową erę w stosunkach międzynarodowych. Narastający konflikt międzynarodowy pomiędzy USA a ZSRR miał wkrótce wpłynąć także na świat sportu, który szybko stał się jedną z najważniejszych przestrzeni do rywalizacji. Trzeba pamiętać, że konkurowano przede wszystkim na dwóch polach: klasyfikacjach medalowych igrzysk olimpijskich oraz podczas konkretnych pojedynków i meczów, które były postrzegane politycznie. Dzięki zwycięstwom sportowym, obie strony starały się ukazywać przewagę nad ideologicznym wrogiem. „Przez długie lata

²⁹² M. Borzęcki, *Skandale, przekupstwa i sukcesy – włoski futbol w czasach reżimu Mussoliniego*, [dostęp: 25.0.2018], <http://weszlo.com/2015/08/18/skandale-przekupstwa-i-sukcesy-wloski-futbol-w-czasach-rezimu-mussoliniego/>.

²⁹³ J. Murrmann, *Dziennikarstwo sportowe...*, art. cyt., s. 114.

władze Związku Sowieckiego uważały ruch olimpijski za burżuazyjny, a więc wrogi ideologicznie, usiłując stworzyć własny system rywalizacji nazwany spartakiadami [...]. Przełom nastąpił po 1945 r., kiedy Józef Stalin – mimo swojej niechęci do sportu – zorientował się, że sport może być także użytecznym instrumentem propagandowym w walce o wyższość ustroju socjalistycznego nad kapitalizmem. W Moskwie zaczęło wtedy obowiązywać hasło: »Wygraliśmy wojnę, wygramy też w sporcie«²⁹⁴. Jednak głównym powodem, dla którego ZSRR początkowo ograniczał kontakty sportowe, była po prostu obawa przed kompromitacją. Potencjalne porażki radzieckich sportowców byłyby przecież zaprzeczeniem tezy o wyższości nad krajami kapitalistycznymi. „Przyjęto zatem, że radzieccy sportowcy będą wysyłani na zawody międzynarodowe tylko wówczas, gdy będzie istniała duża szansa na odniesienie zwycięstwa, a więc i na spełnienie założeń propagandowych. Radzieckie kierownictwo zdecydowanie nie popierało zatem idei ruchu olimpijskiego, doceniającej sam udział w sporcie. Liczyły się tylko zwycięstwa”²⁹⁵. Chociaż ZSRR nie wziął udziału w igrzyskach olimpijskich w 1948 r., to wysłał do Londynu swoich obserwatorów, którzy mieli zapoznać się z poziomem sportowym na zawodach. Co ciekawe, do Londynu udały się niektóre reprezentacje państw będących w radzieckiej strefie wpływu – Polska, Węgry, Czechosłowacja i Jugosławia. Władze ZSRR starały się jednak zbliżyć do MKOl. W 1950 r. Związek Radziecki poinformował o chęci wzięcia udziału w igrzyskach. Głównym zastrzeżeniem międzynarodowej rodziny olimpijskiej była kwestia respektowania zasady amatorstwa. Jednocześnie władze MKOl zdawały sobie sprawę z korzyści przyjęcia ZSRR. W związku z tym w 1951 r. MKOl podjął decyzję o uznaniu NKOl ZSRR (31 głosów za, trzy wstrzymujące się). Rok później na Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach pojawili się sportowcy radzieccy. „Wychowani w systemie komunistycznym, będący jego dziećmi i najbardziej wiarygodnymi ambasadorami, swymi sukcesami mieli udowodnić wyższość tego systemu nad ustrojem kapitalistycznym. Swymi zwycięstwami mieli zaprezentować światu siłę Kraju Rad”²⁹⁶. Nie bez znaczenia było jednak miejsce, w którym mierzyli się sportowcy. Stolica Finlandii stała się wkrótce swoistym mostem pomiędzy Wschodem a Zachodem. Przed igrzyskami nie obyło się jednak bez żądań o charakterze politycznym, ponieważ ZSRR domagał się wykluczenia Hiszpanii z MKOl czy oddzielnej wioski olimpijskiej dla sportowców z krajów komunistycznych, na co Finowie niechętnie przystali (sportowców z krajów socjalistycznych zakwaterowano ostatecznie w wiosce Otaniemi, nieopodal radzieckiej bazy morskiej Porkkala). Co ciekawe, Stalin za największą

²⁹⁴ R. Jung, *Od Londynu do Montrealu...*, art. cyt., s. 60.

²⁹⁵ M. Kobierecki, *Sportowa wojna światowa...*, dz. cyt., s. 62.

²⁹⁶ J. Ferenc, *Sport w służbie polityki. Wyścig Pokoju 1948–1989*, Warszawa 2008, s. 51.

klęskę pod względem politycznym w Helsinkach nie uznał przegranej w klasyfikacji medalowej z USA, ale porażkę z Jugosławią w meczu piłki nożnej. Szybko okazało się, jak ważną rolę odgrywa sport. W związku z tym, że oba supermocarstwa posiadały arsenały jądrowe, a także z obawą przed wzajemnym unicestwieniem, powstały alternatywne formy rywalizacji. „To właśnie sport, obok kosmosu, dekolonizującej się Afryki, podzielonych Niemiec, konfliktu izraelsko-arabskiego i kilku zapalnych miejsc w Azji (Korea, Afganistan, Wietnam), stał się jedną z najważniejszych dziedzin dla ideologicznej rywalizacji, pozostającą nieustannie w świetle jupiterów centrum zainteresowania mediów [...], w żadnym innym kraju i ustroju sportu nie obarczono tak potężnym ładunkiem propagandowym i politycznym, jak w państwach obozu komunistycznego [...]. Pojedynki sportowców bloku wschodniego z ich zachodnimi kolegami przybrały charakter walk współczesnych gladiatorów”.²⁹⁷ Tak też zostało już na lata, aż do przemian społeczno-politycznych z 1989 r. Sport stał się areną, na której obie strony zimnowojennego konfliktu starały się pokazać swoją wyższość. Politycy po obu stronach żelaznej kurtyny szybko dostrzegli wiele korzyści, jakie niósł ze sobą sport, a zwłaszcza jego warstwa propagandowa. „Nie sposób zaprzeczyć, że sport był narzędziem demonstrowania »wyższości ideologicznej« przez Związek Sowiecki i komunistyczne państwa europejskie oraz – co jest oczywiste – Stany Zjednoczone. Aby osiągnąć swoje cele globalne, musiały one prowadzić w sposób wyraźny politykę sportową. Okazało się, że zacięta rywalizacja Wschodu z Zachodem na sportowych arenach rozpoczęła się na dobre w 1952 r. [...] Pamiętać należy, iż ZSRR już wcześniej, mianowicie już od początku lat czterdziestych, nakreślał kulturze fizycznej funkcje polityczne. Wychowanie fizyczne i sport postrzegano jako ważny element kształtowania nowego, komunistycznego społeczeństwa. Dążono do powiązania działalności sportowej z całokształtem budowy socjalizmu. Słuszność takiego podejścia potwierdzała dodatkowo waleczna postawa sportowców podczas wojny”.²⁹⁸

Zimnowojenny konflikt odcisnął swoje piętno również w 1956 r. To wtedy doszło do pierwszego klasycznego bojkotu igrzysk, zgodnego z jego definicją, co było odpowiedzią na wydarzenia militarno-polityczne w różnych częściach świata. Na znak protestu przeciwko tłumieniu powstania na Węgrzech przez ZSRR, do Melbourne nie pojechały ekipy Hiszpanii, Holandii i Szwajcarii. Holenderski Komitet Olimpijski wysłał ponadto ofiarom radzieckiej interwencji 100 tys. guldenów, czyli równowartość niewykorzystanej sumy przeznaczonej na udział reprezentacji tego kraju w igrzyskach. Bojkot rozważały również Szwecja, Dania,

²⁹⁷ R. Marchwiany, *Sport w mediach. Konteksty społeczne i kulturowe*, Lublin 2009, s. 58–59.

²⁹⁸ M. Kobierecki, *Polityka sportowa i polityka sportu w świetle naukowego piśmiennictwa anglosaskiego*, Łódź 2014, s. 138.

Finlandia, Norwegia i Islandia, ale ostatecznie państwa te postanowiły wziąć udział w igrzyskach. „W igrzyskach wzięli natomiast udział sami Węgrzy, którzy zdecydowali się na zachowanie będące swego rodzaju demonstracją polityczną. Podczas ceremonii otwarcia wbrew protokołowi olimpijskiemu maszerowali w dwóch rodzajach strojów zamiast w jednolitych uniformach, niezwykle entuzjastycznie witani przez kibiców”.²⁹⁹ W Melbourne nie wystąpiły także reprezentacje Libanu, Iraku i Egiptu, co było protestem przeciwko działaniom zbrojnym Wielkiej Brytanii, Francji i Izraela wobec Egiptu w konflikcie sueskim.³⁰⁰ Na igrzyskach zabrakło też sportowców Ghany, Gwatemali, Malty i Panamy. Bojkot spotkał się z ostrą reakcją krytyką MKOl, ale nie poszły za tym żadne działania dyscyplinujące. Przykład Melbourne pokazał jednak, że igrzyska mogą być kolejnym instrumentem nacisku i szantażu politycznego w stosunkach międzynarodowych. Od tego czasu rzeczywiście zaczęły się zdarzać mniejsze i większe problemy natury politycznej, które oddziaływały na sport. Jednym z nich była kwestia startu sportowców ze Związku Południowej Afryki (ZPA) na igrzyskach w Japonii w 1964 r., co było związane z prowadzoną przez ten kraj polityką apartheidu. Ostatecznie MKOl nie wyraził zgody na ich start, co było spowodowane twardą postawą polityków ZPA. Igrzyska w Tokio zbojkotowały też komitety olimpijskie KRL-D i Indonezji, chociaż nie miało to większego znaczenia.

Problem RPA powrócił przy kolejnych igrzyskach w Meksyku. Chociaż początkowo MKOl zgodził się na udział sportowców RPA w imprezie, to wobec groźby bojkotu ze strony państw afrykańskich (wspieranych przez socjalistyczne, islamskie i karaibskie), MKOl ustąpił i cofnął początkową zgodę. „Zwołany w dniach 20–21 kwietnia 1968 r. do Lozanny Komitet Wykonawczy MKOl zarządził ze względu na powagę sytuacji kolejne korespondencyjne głosowanie wszystkich członków MKOl z jednoczesną wyraźną sugestią wycofania zaproszenia dla SANOC do udziału w igrzyskach. W odpowiedzi 47 członków zagłosowało za wycofaniem zaproszenia, 16 za utrzymaniem, a ośmiu wstrzymało się od głosu. W ten sposób, choć nie jednogłośnie, członkowie MKOl zdecydowali się – pod presją opinii publicznej i groźbą szerokiego bojkotu – kolejny raz odsunąć reprezentację RPA od uczestnictwa w igrzyskach. Podobnie MKOl postąpił w przypadku reprezentacji olimpijskiej Rodezji”.³⁰¹ Doszło więc do precedensu, w którym groźba bojkotu stała się skutecznym instrumentem wygrywania politycznych celów i to bez żadnych kosztów. „Państwa postkolonialne, mimo

²⁹⁹ M. Kobierecki, *Sportowa wojna światowa...*, dz. cyt., s. 195.

³⁰⁰ W 1952 r. grupa oficerów obaliła króla i przekształciła Egipt w republikę. Szefem rządu został Gamal Abdel Naser. Dwa lata później Egipt rozpoczął budowę Tamy Asuańskiej na Nilu oraz podjął plan nacjonalizacji Towarzystwa Kanału Sueskiego. W efekcie Izrael, Francja oraz Wielka Brytania zaatakowały Egipt.

³⁰¹ M. Słoniewski, *Bojkot igrzysk olimpijskich...*, dz. cyt., s. 48.

»wybicia się na niepodległość«, w dalszym ciągu czuły się zdominowane w pewnych sferach spraw społecznych przez państwa europejskie. Jedną z takich sfer był właśnie międzynarodowy sport. Mimo że konkretną przyczyną sprzeciwu była akceptacja przez międzynarodowe struktury sportowe rasistowskiej Republiki Południowej Afryki, trudno oprzeć się wrażeniu, że na postawę państw afrykańskich w równie dużym stopniu wpływał swoisty kompleks oraz chęć »dowartościowania się«. ³⁰² Na igrzyskach w Meksyku zabrakło także sportowców z Rodezji, czyli kraju, który został wcześniej potępiony przez Radę Bezpieczeństwa ONZ. Ostatecznie władze Meksyku poinformowały MKOl, że sportowcy legitymujący się paszportami wydanymi przez rząd Rodezji nie zostaną wpuszczeni na jego terytorium. Co ciekawe, MKOl postrzegał sytuację w Rodezji jako całkowicie odmienną od tej w ZPA. Pomimo protestów MKOl władze Meksyku były nieugięte i sportowcy Rodezji nie pojechali ostatecznie na igrzyska. Ostatecznie zostały one zbojkotowane jedynie przez Koreę Północną, co stanowiło protest przeciwko narzuceniu jej obowiązku używania na zawodach nazwy geograficznej zamiast politycznej.

Igrzyska w Meksyku były i tak jednymi z najbardziej upolitycznionych w historii. Kraj zmagał się z masowymi protestami studentów, którzy demonstrowali przeciwko ogromnym nakładom finansowym, jakie wydano na organizację imprezy sportowej, co kontrastowało z warunkami życia. Dziesięć dni przed otwarciem igrzysk wojsko krwawo stłumiło dużą demonstrację, w efekcie czego zginęło 260 osób, a 1200 zostało rannych, co położyło się cieniem na nadchodzącą imprezę sportową. Dodatkowo na igrzyska oddziaływała również polityka globalna. Do ostatnich chwil ważył się przyłot czechosłowackich sportowców na igrzyska olimpijskie w Meksyku, co było spowodowane interwencją wojsk Układu Warszawskiego i stłumieniem „praskiej wiosny”. Ostatecznie reprezentacja Czechosłowacji dotarła, ale na każdym kr. przypominała dziennikarzom o interwencji z 1968 r. Publiczność jednak i bez tego szczególnie mocno oklaskiwała sportowców z tego kraju. Do historii światowego sportu przeszło jednak inne wydarzenie z Meksyku. Dwóch ciemnoskórych lekkoatletów, zdobywców złotego i brązowego medalu w biegu na 200 metrów, Tommie Smith oraz John Carlos podczas ceremonii dekoracji wzniesli zaciśnięte w pięść dłonie w czarnych rękawiczkach oraz opuścili głowy. Lekkoatleci stanęli ponadto na podium bez butów, a Smith założył dodatkowo na szyję czarny szalik. Wszystko to miało symbolizować walkę Afroamerykanów skupionych wokół radykalnego ruchu „Black Power” przeciwko dyskryminacji rasowej w Stanach Zjednoczonych. Władze MKOl (zwłaszcza przewodniczący Avery Brundage), uznały gest sportowców za zachowanie polityczne niezgodne z zasadami

³⁰² M. Kobierecki, *Sportowa wojna światowa...*, dz. cyt., s. 208.

olimpijskimi. W efekcie Smith i Carlos zostali wykluczeni z amerykańskiej ekipy olimpijskiej i zmuszeni do powrotu do kraju. Jednak środowisko walczące o prawa Afroamerykanów w USA uznało gest obu lekkoatletów za jedno z ważniejszych wydarzeń w historii ruchu. Sytuacja powtórzyła się na kolejnych igrzyskach, gdy zwycięzcy biegu na 400 metrów, czarnoskórzy Amerykanie Vince Matthews i Wayne Collett ostentacyjnie zignorowali amerykański hymn na dekoracji medalowej.

Akcenty polityczne wystąpiły także na igrzyskach w Monachium w 1972 r. Ponownie wróciła sprawa RPA oraz Rodezji. W pierwszym przypadku MKOl długo nie podejmował decyzji i to pomimo narastających kontrowersji. „Rozważano usunięcie NKOl RPA ze struktur MKOl albo pozostawienie go pod warunkiem zakazu startu w igrzyskach w Monachium. W tym czasie w Kairze spotkali się przedstawiciele 19 afrykańskich NKOl, którzy jednogłośnie opowiedzieli się za koniecznością wykluczenia RPA z organizacji. Podobne zalecenie Komisji Wykonawczej wydał Avery Brundage. Podczas Sesji Komitetu w Amsterdamie doszło do głosowania, w którym wynikiem 35 do 28 głosów, przy 3 członkach wstrzymujących się, zdecydowano ostatecznie o usunięciu Republiki Południowej Afryki z »olimpijskiej rodziny«. Na tę decyzję wpłynąć mogło także stanowisko federacji sportowych, które stopniowo wykluczały ten kraj ze swoich składów. RPA była coraz powszechniej izolowana, jeśli chodzi o możliwość uobecnienia się w międzynarodowym sporcie”.³⁰³ W drugim przypadku sytuacja była o tyle skomplikowana, że Republika Federalna Niemiec, która zaprosiła Rodezję na igrzyska w Monachium, nie była członkiem ONZ, więc nie musiała przestrzegać jej rezolucji. Wydawało się, że warunki, jakie postawiono Rodezji usatysfakcjonują państwa afrykańskie. Tak też się stało, ale tylko pozornie, ponieważ w rzeczywistości cały czas toczono kularową grę. Kilka dni przed ceremonią rozpoczęcia igrzysk, z udziału w nich wycofały się takie kraje, jak: Etiopia, Ghana, Zambia, Tanzania, Sierra Leone, Liberia i Sudan, a groźbę bojkotu wyraziła Kenia. Zmianę stanowiska tłumaczono kwestiami paszportowymi (sportowcy z Rodezji mieli się posługiwać paszportami brytyjskimi, a według protestujących państw, zamiast tego wybrali olimpijskie karty identyfikacyjne). „Bez względu na warunki, na jakie przystałaby Rodezja, oraz mimo faktu, że w kraju tym czarnoskórzy sportowcy nie byli w żaden sposób dyskryminowani, państwa afrykańskie i tak prawdopodobnie zagroziłyby bojkotem, z powodu samego faktu funkcjonowania w Rodezji mniejszościowego rządu białych [...]. Międzynarodowy Komitet Olimpijski po raz kolejny musiał podjąć decyzję w sprawie ustąpienia pod politycznymi żądaniem [...], wykorzystując sprawę paszportów jako pretekst,

³⁰³ M. Kobierecki, *Sportowa wojna światowa. Implikacje polityczne międzynarodowej rywalizacji sportowej w okresie zimnej wojny*, Łódź 2017, s. 214.

Komitet przegłosował wycofanie zaproszenia dla Rodezji, chociaż różnica wyników głosowania była nieznaczna: 36 głosów za, 31 przeciw, 3 wstrzymujące się”.³⁰⁴ Członkowie MKOl zdawali sobie sprawę, że ich decyzja wzbudziła kontrowersje. Po raz kolejny okazało się, że MKOl ugiął się pod groźbą politycznego bojkotu. Nie było formalnych przeszkód, aby Rodezja uczestniczyła w igrzyskach w Monachium. Tym bardziej że kraj ten zdecydował się na współpracę i spełnienie wszelkich wymogów. Państwom afrykańskim udało się zatem po raz drugi z rzędu doprowadzić do usunięcia z igrzysk potępianego i nieakceptowanego przez siebie kraju. Tylko dlatego, że przeszkadzał im sam fakt istnienia kontynencie drugiego (obok RPA) państwa rządzonego przez białą mniejszość.

Niestety, polityka przypominała o sobie również na samych igrzyskach. Tym razem tragicznie. W nocy 5 września 1972 r. palestyńscy terroryści z organizacji „Czarny Wrzesień” zaatakowali wioskę olimpijską, aby uprowadzić izraelskich sportowców. Reprezentowali oni jeden z najbardziej radykalnych odłamów ruchu palestyńskiego, którego główną metodą walki była przemoc wymierzona Izrael. Akcja miała doprowadzić do uwolnienia z izraelskich więzień Palestyńczyków oraz niemieckich terrorystów (Ulrike Meinhof i Andreea Baadera). Niemieccy negocjatorzy zaproponowali Palestyńczykom możliwość transportu, wraz zakładnikami na lotnisko wojskowe. Tam mieli zostać przewiezieni na lotnisko cywilne, na którym czekał na nich specjalny samolot, którym mieli się udać do jednego z państw arabskich. Jednak podczas transportu policja podjęła próbę odbicia zakładników. W efekcie terroryści otworzyli ogień i zabili wszystkich przetrzymywanych Izraelczyków. Śmierć poniósł również jeden niemiecki policjant. Igrzyska trwały jednak dalej. „Atak palestyńskich terrorystów uderzył we wszystkie wartości ruchu olimpijskiego zapisując jedną z najczarniejszych kart w jego historii. Spotkał się ze zdecydowanym potępieniem głównie ze strony państw Zachodu. Pomimo tragedii władze Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego zdecydowały się na kontynuowanie igrzysk. W Izraelu zamach oraz późniejsza decyzja MKOl wywołały ogromny szok i wzburzenie”.³⁰⁵

W związku z igrzyskami olimpijskimi w 1976 r. przewidywano, że nie powtórzy się już problem z żądaniami państw afrykańskich adresowanymi do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Tym bardziej że z ruchu olimpijskiego zostały ostatecznie usunięte kwestionowane kraje: RPA w 1970 r. i Rodezja dwa lata później. Doszło jednak do sytuacji, w której państwom afrykańskim nie spodobało się... sportowe zbliżenie RPA i Nowej Zelandii. Państwa te zaczęły domagać się od MKOl wpłynięcia na Nową Zelandię, a w późniejszej fazie,

³⁰⁴ Tamże, 217–218.

³⁰⁵ M. Karczewski, *Sport w stosunkach...*, art. cyt., s. 21.

na zawieszenie tego kraju ze względu na wspieranie polityki apartheidu. „Podczas spotkania Organizacji Jedności Afrykańskiej na Mauritiusie zdecydowano się wezwać wszystkie kraje Afryki do zbojkotowania igrzysk olimpijskich w Montrealu w proteście przeciwko obecności na nich Nowej Zelandii [...], MKOl rozpatrywał sprawę w pełnym składzie, bezpośrednio przed igrzyskami. Po krótkiej dyskusji zdecydowano, że Komitet nie będzie podejmował żadnego działania w tej kwestii. W odpowiedzi państwa afrykańskie rozpoczęły bojkot [...], w sumie igrzyska zbojkotowały 22 państwa afrykańskie [...]. Doszło zatem do największego, jak dotąd, bojkotu imprezy sportowej oraz jednocześnie do pierwszego z trzech wielkich bojkotów sportowych”.³⁰⁶ Co warto podkreślić, o bojkocie zdecydowały rządy tych państw, a nie federacje sportowe.

Na igrzyskach olimpijskich w Montrealu ważną kwestią polityczną okazał się również występ chińskich sportowców. W wyniku powstania Chińskiej Republiki Ludowej oraz wojny domowej, uznany przez MKOl Narodowy Komitet Olimpijski Chin wyemigrował na Tajwan. Komuniści utworzyli z kolei własny ośrodek kierowniczy chińskiego ruchu olimpijskiego, który został uznany przez MKOl w 1954 r. O ile w Melbourne Chiny reprezentowali sportowcy należący do dwóch komitetów, o tyle później władze w Pekinie robiły wszystko, by MKOl cofnął uznanie dla tajwańskiego komitetu. Tajwan wspierały jednak Stany Zjednoczone, co wystarczyło, by te zabiegi były bezskuteczne. Jednak na początku lat 70. XX w. ChRL została członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ. Tuż przed igrzyskami w Montrealu rząd w Kanadzie zakomunikował MKOl, że nie zgadza się na to, by Tajwan występując na igrzyskach, swą nazwą, flagą i hymnem naruszał suwerenne prawa ChRL (będącej jednocześnie głównym odbiorcą kanadyjskiego zboża). To nie spodobało się MKOl, który zagroził Kanadzie odebraniem igrzysk. Ostatecznie zawarto kompromis, lecz nie uznał go Tajwan, który wycofał swoich sportowców. Co ciekawe, także sportowcy z ChRL nie wystartowali w Montrealu. Spór o nazwę państwa, pod jaką Tajwańczycy mieli startować zakończył się dopiero w 1979 r., gdy MKOl zatwierdził Chińskie Tajpei.

Jednak to bojkoty Igrzysk Olimpijskich w Moskwie w 1980 r. oraz w Los Angeles cztery lata później należą do najbardziej znanych i rozpoznawalnych. Przeszły one do historii jako synonim upolitycznienia sportu, a także bezpośredniego przeniesienia rywalizacji dwóch mocarstw na grunt igrzysk. Już samo przyznanie organizacji tej największej imprezy sportowej Moskwie wzbudziło wiele kontrowersji.

³⁰⁶ M. Kobierecki, *Sportowa wojna światowa...*, dz. cyt., s. 222–223.

Tym bardziej, że jej konkurentem było amerykańskie Los Angeles. Chociaż zdawano sobie sprawę z tego, jak funkcjonuje ZSRR, to jednak wygrało przekonanie o próbie pokonania ideologicznych i politycznych barier. MKOl w swojej historii wielokrotnie pokazywał swoje idealistyczne podejście, jeśli chodzi o izolowanie igrzysk od polityki. Dodatkowo zdawano sobie sprawę, że igrzysk nie mogą organizować wyłącznie kraje kapitalistyczne, skoro sport miał być platformą, która łączy. Tym bardziej że była to już druga aplikacja Moskwy o organizację igrzysk. Wpływ na wybór Moskwy mogły mieć także wydarzenia z roku 1973, kiedy to wskazano jako miejsce zimowych igrzysk olimpijskich w 1976 r. amerykańskie Denver, ale odbyło się tam wówczas referendum, po którym zrezygnowano z organizacji imprezy. Od tej pory MKOl zaczął zwracać większą uwagę na zabezpieczenia rządowe, a te ZSRR przedstawił błyskawicznie. Nie bez przyczyny był też zapewne czas „odprężenia” w międzynarodowej polityce. Politykę odprężenia, zwaną „detente” zainicjowali przywódcy obu supermocarstw: prezydent USA Richard Nixon i sekretarz generalny CK KPZR Leonid Breżniew. Sprzyjały jej m.in. zakończenie wojny wietnamskiej, podpisanie układu rozbrojeniowego w 1972 r., a przede wszystkim podpisanie Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w Helsinkach w 1975 r. Z drugiej jednak strony, w tym czasie ZSRR podjął na ogromną skalę zbrojenie wojskowe, osiągając pod koniec lat 70. przewagę militarną nad USA i ich sojusznikami. MKOl wskazywał jeszcze jednak na inny argument: sukcesy sportowe ZSRR. Warto pamiętać, że od debiutu w 1952 r. w Helsinkach, ZSRR za każdym razem zajmował czołowe miejsca w klasyfikacji medalowej, niejednokrotnie ją wygrywając. Przeciwnicy przyznania Moskwie prawa do organizacji igrzysk wskazywali z kolei na incydent ze Światowych Igrzysk Akademickich, które odbyły się w stolicy ZSRR w 1973 r., a więc na rok przed terminem wyboru gospodarza igrzysk w 1980 r. W ich trakcie izraelscy sportowcy byli wyszydzani i nękanymi przez radzieckich kibiców. Stało się to powodem protestów, zwłaszcza ze strony USA. „MKOl ZSRR pierwszą aplikację w sprawie organizacji Igrzysk XXI Olimpiady w 1976 r. złożył na 69. sesji MKOl w Amsterdamie w 1970 r. Wówczas Moskwa przegrała w drugiej turze głosowania z kanadyjskim Montrealem. Ponowne kandydowanie w 1974 r. podczas 75. sesji MKOl w Wiedniu przyniosło już Rosjanom upragniony sukces. Moskwa została wybrana gospodarzem Igrzysk XXII Olimpiady, a również w Kijowie, Mińsku i Tallinie miano przeprowadzić wybrane zawody olimpijskie”.³⁰⁷ Kraje Zachodu wyraziły oczywiście niezadowolenie z takiego wyboru i wskazywały na możliwość

³⁰⁷ M. Słoniewski, *Znaczenie igrzysk olimpijskich w Moskwie i Soczi w kontekście stosunków międzynarodowych*, [w:] red. J. Kłosiewicz, E. Małolepszy, T. Drozdek-Małolepsza, *Filozoficzne i społeczne aspekty sportu i turystyki*, Częstochowa 2016, s. 188.

upolitycznienia igrzysk, ale jednocześnie dodawano, że taki krok może przyspieszyć normalizację między skonfliktowanymi blokami. „Organizacje żydowskie w USA zaczęły nawoływać do bojkotu moskiewskich igrzysk. Swoją prywatną kampanię rozpoczął w 1978 r. mieszkający w USA rosyjski dysydent, Władimir Bukowski, uzasadniając swój sprzeciw łamaniem praw człowieka w ZSRR. Simon Wiesenthal przypominał sprawę aresztowanego przez Rosjan w Budapeszcie w 1945 r. szwedzkiego dyplomaty, Raula Wallenberga, próbując skłonić Szwecję do bojkotu zawodów”.³⁰⁸

Pierwsze lata nie zapowiadały jednak tego, co miało się już wkrótce wydarzyć. Władze ZSRR postawiły sobie za cel zorganizowania najlepszych igrzysk w historii, co miało również swój wymiar propagandowy. W tym celu powołano specjalnie wyodrębniony komitet pod nazwą „Moskwa 80”, którego przewodniczącym został ówczesny wicepremier Związku Radzieckiego Ignatij Nowikow. „Na potrzeby olimpijskie renowacji uległo 78 obiektów w samej Moskwie. Od podstaw wybudowano 12 nowych aren sportowych, w tym tor wioślarski, hipodrom i welodrom. Zdecydowana większość obiektów była gotowa już na rok przed rozpoczęciem zawodów. Oczekiwano przyjazdu 600 tysięcy turystów spoza ZSRR. Udostępniono dla nich 30 procent całej puli wejściówek na zawody olimpijskie. Łączna liczba dostępnych biletów miała wynosić około 6,5 miliona. Oficjalną maskotką został niedźwiadek Misza. Po raz pierwszy maskotka była wykorzystywana na tak szeroką skalę podczas promocji”.³⁰⁹ Wizytówkami igrzysk miały być: odremontowany stadion im. Lenina, mogący pomieścić sto tysięcy widzów oraz wielofunkcyjny Pałac Sportu i wioska olimpijska. O postępach prac na bieżąco informowali zapraszani do stolicy ZSRR zagraniczni dziennikarze. Wszystko to miało sprawić, że ZSRR będzie ukazany jako „normalny” kraj. Władze liczyły, że uda się odbudować autorytet, który został nadszarpnięty przez kryzys gospodarczy w latach 70. „W zachodnich kręgach socjalistycznych dotąd sprzyjających komunizmowi zaczęto zastanawiać się, czy system jest wydolny i czy możliwe będzie jego dalsze trwanie [...]. Setki tysięcy kibiców z zagranicy i miliony przed telewizorami miały oglądać świetnie zorganizowane zawody i robiące duże wrażenie obiekty sportowe [...]. Zaangażowano na tyle duże środki i przeprowadzono wielką kampanię propagandową, że wydawało się, iż zawody nie mogą zakończyć się porażką”.³¹⁰ Przygotowania do igrzysk miały również swoją ciemną

³⁰⁸ M. Józefczyk, *Upolitycznienie nowożytnych igrzysk olimpijskich*, [w:] red. A. Polus, *Sport w stosunkach międzynarodowych*, Toruń 2009, s. 59.

³⁰⁹ T. Matras, *Bojkot igrzysk olimpijskich w Moskwie w 1980 r. przykładem wykorzystania sportu w celach politycznych w świetle wybranych źródeł drukowanych*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Kultura Fizyczna”, nr 11, Częstochowa 2011, s. 100.

³¹⁰ Tamże, s. 101.

stronę. Władza nie liczyła się bowiem za bardzo ze swoimi obywatelami i sięgała po różne kontrowersyjne rozwiązania, aby nic nie zakłóciło jej święta. „Na taką właśnie odległość [101 kilometrów – przyp. aut.] od Moskwy, a także od Leningradu, Kijowa, Mińska i Tallinna, gdzie również przeprowadzano zawody olimpijskie, władze po cichu i w tajemnicy przed światem wyganiały »podejrzany element«. Chodziło o oczyszczenie – jak to określano w tajnych wówczas dokumentach – miast, do których mieli przyjechać cudzoziemcy. Wypucowane radzieckie metropolie miały robić na przybyszach olśniewające wrażenie i dlatego na ulicach nie było miejsca dla bezdomnych, alkoholików, prostytutek (poza tymi, które trudniły się również donoszeniem do KGB), złodziejasków, a także ludzi »niechlujnie ubranych«. W wyniku czyszczenia Moskwy za 101. kilometr trafiło ok. 50 tys. »osób aspołecznych« [...]. Organy władzy radzieckiej miały mieć oko na wszystkich, którzy w czasie igrzysk mogli się nieodpowiednio zachować. Przed olimpiadą szefowie moskiewskiej milicji spotkali się z przywódcami świata przestępczego, i w zrozumieli dla nich sposób wytłumaczyli im, że w mieście ma być absolutny spokój»³¹¹. Przygotowania do igrzysk uważnie śledził również Waszyngton. W grudniu 1979 r. amerykańska Centralna Agencja Wywiadowcza (CIA) sporządziła raport, w którym dokonano przeglądu i oceny postępujących prac. W dokumencie tym rozważano przede wszystkim wydatki i przychody związane z organizacją igrzysk czy problemy, z jakimi muszą się zmierzyć organizatorzy itd.³¹²

W grudniu 1979 r. nastąpiła jednak interwencja wojsk radzieckich w Afganistanie, co było momentem przełomowym, jeśli chodzi o letnie igrzyska olimpijskie w Moskwie. Pod koniec grudnia jednostka uderzeniowa KGB (wspomagana przez jednostkę spadochroniarzy), dokonała zamachu na prezydenta Afganistanu Hafizullaha Amina, co miało zabezpieczyć wpływy ZSRR w regionie. Na czele afgańskiego rządu stanął Babrak Karmal. W następnych dniach granicę przekroczyło ok. 50 tys. żołnierzy radzieckich. Interwencja radziecka była postrzegana przez świat zachodni jako ponowne przyjęcie strategii ofensywnej przez Kreml. Na Zachodzie szybko potępiono agresję radziecką, czego wyrazem było stanowisko Zgromadzenia Ogólnego ONZ. „Po takiej deklaracji władze Stanów Zjednoczonych natychmiast uchylily zgodę na otwarcie konsulatu ZSRR w Nowym Jorku i zrezygnowaly z organizacji własnego w Kijowie, ograniczyly rejsy Aeroflotu do Stanów Zjednoczonych i połowy radzieckich kutrów rybackich na amerykańskich wodach terytorialnych, wstrzymały

³¹¹ W. Radziwinowicz, *Olimpiada po sowiecku*, „Gazeta Wyborcza”, 6 września 2013 r., [dostęp: 25.08.2018], http://wyborcza.pl/alehistoria/1,121681,14559320,Olimpiada_po_sowiecku.html.

³¹² Zob. M. Kobierecki, *Bojkot igrzysk olimpijskich w Moskwie jako przykład politycznego wykorzystywania wydarzeń sportowych*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, t. 24, nr 2, Lublin 2016, s. 151.

udzielanie licencji technologicznych do ZSRR oraz wprowadziły embargo na dostawy zbóż do tego kraju”.³¹³ Ze względu na osłabienie pozycji USA wśród państw muzułmańskich po rewolucji w Iranie dyplomacja amerykańska postanowiła silnie zaangażować się w obronę Afganistanu. Nie bez znaczenia był również fakt, że prezydent USA Jimmy Carter myślał już o wyborach prezydenckich w USA w 1980 r. Tym bardziej że był on krytykowany za swoją politykę międzynarodową. Interwencja ZSRR w Afganistanie była więc dla niego niebywałą okazją, aby zaprezentować się w roli silnego i zdecydowanego przywódcy. Dodatkową przyczyną napięcia międzynarodowego była także ówczesna sytuacja geopolityczna (m.in. pogorszenie się stosunków ChRL z ZSRR, podpisanie traktatu pokojowego między Izraelem a Egiptem, wzrost napięcia pomiędzy USA a Iranem). Pomysł bojkotu igrzysk w Moskwie pojawił się po raz pierwszy podczas nadzwyczajnej sesji NATO w Brukseli 1 stycznia 1980 r, ale szybko nawiązał do niego również prezydent USA, który wspominał o tym w swoim przemówieniu do narodu 4 stycznia 1980 r. Ostatecznie, po długich analizach i dyskusjach, prezydent USA Jimmy Carter 21 stycznia 1980 r. postawił władzom ZSRR ultimatum i uzależnił start amerykańskich sportowców na letnich igrzyskach olimpijskich w Moskwie od wycofania wojsk radzieckich z Afganistanu. Jednocześnie Carter wysłał osobistą wiadomość do szefów rządów stu państw, prosząc ich o zbojkotowanie igrzysk, jeśli ZSRR nie wycofa się z Afganistanu, do 20 lutego. Tym samym władze USA usztywniły swoje stanowisko, formułując konkretne ultimatum wraz z konkretnym terminem jego spełnienia. Kongres USA szybko ustosunkował się do propozycji prezydenta. 21 stycznia Izba Reprezentantów poparła stosunkiem głosów 386 do 12 prezydencką propozycję bojkotu. Co ciekawe, początkowo przewodniczący amerykańskiego komitetu olimpijskiego negatywnie ocenił pomysł prezydenta. Warto również dodać, że wśród potencjalnych amerykańskich olimpijczyków została wcześniej przeprowadzona ankieta w sprawie ewentualnego bojkotu, ale większość sportowców opowiadała się za wyjazdem do Moskwy. Jednak pod wpływem amerykańskiej dyplomacji AKOI uległ naciskom. „Pojawiła się rządowa presja na amerykański NKOI. Biały Dom miał zagrozić wstrzymaniem federalnego finansowania sportów olimpijskich, a także opodatkowaniem Komitetu. Departament Stanu wysyłał ponadto ostrzeżenia, że amerykańska obecność na igrzyskach byłaby zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego. Amerykańskiemu Komitetowi Olimpijskiemu (AKOI) trudno było zatem nie ugiąć się pod takim naciskiem. Mimo swojej formalnej suwerenności był on niejako zmuszony do podporządkowania się decyzji prezydenta Cartera”.³¹⁴ Koncepcja prezydenta USA ws.

³¹³ M. Słoniewski, *Bojkot igrzysk olimpijskich...*, dz. cyt., s. 86.

³¹⁴ M. Kobierecki, *Sportowa wojna światowa...*, dz. cyt., s. 242.

bojkotu igrzysk zyskała szerokie poparcie. Można nawet stwierdzić, że Jimmy Carter właściwie nie napotkał sprzeciwu. Obawiano się jednak, że państwa bloku wschodniego – w ramach „uderzenia wyprzedzającego” – zbojkotują zimowe igrzyska olimpijskie, które w dniach 13–24 lutego 1980 r. odbywały się w amerykańskim Lake Placid. Tego typu głosy były szczególnie silne w AKOI, ale nie brakowało ich również w otoczeniu prezydenta Cartera. Tymczasem ZSRR szybko podjął decyzję, że nie będzie bojkotował zimowych igrzysk w USA. Jednocześnie Amerykanie cały czas starali się przekonać MKOI do odebrania Moskwy igrzysk, ale bezskutecznie. 20 lutego 1980 r., gdy upłynął termin ultimatum prezydenta Cartera, Biały Dom podtrzymał swoją wcześniejszą deklarację. Cały czas wahał się jednak AKOI, który ostatecznie ugiął się pod presją polityczną. „Ostateczna decyzja w kwestii bojkotu igrzysk w Moskwie została podjęta 12 kwietnia 1980 r. Okazało się, że różnicą głosów 1604 do 797 AKOI postanowił nie brać udziału w igrzyskach olimpijskich w Moskwie. Ugięto się zatem pod naciskami prezydenta Cartera i jego administracji, ale również opinii publicznej, która według sondaży aż w 75 proc. popierała bojkot. W zamian za tego rodzaju decyzję Biały Dom miał przekazać swojemu NKOI-owi 11 mln dol., aby wyrównać jego straty. Naciski ze strony rządu USA na formalnie autonomiczny Amerykański Komitet Olimpijski były zatem nad wyraz czytelne”.³¹⁵ Działacze MKOI byli jednak niechętni planom USA. Przewodniczący organizacji już wcześniej zapowiedział, że niemożliwe jest, aby igrzyska mogły zostać przeniesione lub odroczone, co sugerowali Amerykanie. MKOI oficjalnie oznajmił, że z Moskwą zostały podpisane już umowy, co było zobowiązaniem nie tylko moralnym, ale i prawnym.

Po decyzji AKOI Jimmy Carter zaczął dążyć do tego, aby do bojkotu przyłączyły się oficjalnie również inne państwa. Uznano, że jeżeli dojdzie do bojkotu, to powinna się do niego przyłączyć większość mniejszych państw. Jednak zabiegi, które miały skłonić inne państwa do bojkotu igrzysk w Moskwie, rozpoczęto znacznie wcześniej. Szczególną uwagę zwrócono na Afrykę, jednak tam wciąż pamiętano o bierności USA podczas wcześniejszych afrykańskich koncepcji bojkotów. Dodatkową sytuację komplikowała geopolityka. Poparcie bojkotu oznaczałoby lepsze relacje z USA, zaś uczestnictwo w igrzyskach – przyjęcie proradzieckiej polityki zagranicznej. Każda decyzja oznaczałaby też opowiedzenie się po jednej ze stron zimnowojennej rywalizacji supermocarstw, czego chciano uniknąć w Afryce. W związku z tym wypowiedzi afrykańskich przywódców były stonowane, a jeżeli jakieś państwo rzeczywiście nie chciało uczestniczyć w igrzyskach, to podkreślano, że nie jest to wynik bojkotu, ale niewystarczającego przygotowania sportowego. Jednak liczba państw

³¹⁵ Tamże, s. 246.

afrykańskich, które przyjechały do Moskwy, i tych, które przystąpiły do bojkotu, była mniej więcej równa. Administracja Cartera starała się przekonać do koncepcji bojkotu również sojuszników USA w ramach NATO, ale zdawano sobie sprawę, że zdecydowana większość Narodowych Komitetów Olimpijskich była instytucjami niezależnymi od rządów. Wsparcie zadeklarowali jednak kanclerz RFN Helmut Schmidt czy brytyjska premier Margaret Thatcher. Jednak wiele NKOl-ów nie podporządkowało się sugestiom swoich rządów. Najbardziej widocznym przykładem takiej sytuacji był rozłam w Wielkiej Brytanii. „Brytyjskie Stowarzyszenie Olimpijskie, wynikiem głosowania 18:5, zdecydowało się jednak wysłać do stolicy Związku Radzieckiego reprezentację Zjednoczonego Królestwa. W odpowiedzi Margaret Thatcher nie zezwoliła na wyjazd na igrzyska sportowców zatrudnionych w wojsku. Niektóre brytyjskie federacje, takie jak żeglarska, hokeja na trawie czy jeździecka, także zdecydowały się na bojkot igrzysk. Zasadniczo jednak Brytyjczycy zdecydowali się przyjąć zaproszenie do ZSRR. Taką decyzję podjęło też 21 federacji w sportach olimpijskich. Podjęto ją wbrew rządowi, ale zgodnie z wolą opinii publicznej”.³¹⁶ Reprezentacja Wielkiej Brytanii była jednak najmniej liczna od zakończenia drugiej wojny światowej. Podobna sytuacja miała miejsce we Włoszech, Australii, Belgii, Irlandii, Danii i Szwecji. Przeciwni bojkotowi właściwie od początku byli Francuzi. Dodatkowo francuscy działacze kreowali się na mediatorów w konflikcie, kilkakrotnie wzywając do podjęcia rozmów. „Przed zajęciem ostatecznego stanowiska Francuski Komitet Olimpijski odbył jeszcze wiele spotkań z federacjami i związkami zarówno krajowymi, jak i międzynarodowymi. Po zapoznaniu się z ich zdaniem przewodniczący Komitetu Olimpijskiego Francji Claude Collard poinformował, że na specjalnym posiedzeniu podjęto decyzję o wysłaniu ekipy sportowej do Moskwy. Nastąpiło to w drodze głosowania, gdzie 22 z 23 członków opowiedziało się za wyjazdem na igrzyska”³¹⁷. Inaczej sytuacja wyglądała w państwach skandynawskich, gdzie komitety olimpijskie podjęły decyzję bez sugestii rządów. Szwecja, Dania i Finlandia wystąpiły w Moskwie, co było podyktowane różnymi czynnikami. W Szwecji była to np. silna presja reklamodawców, zaś w Finlandii efekt prowadzonej polityki względem ZSRR. Jedynym państwem skandynawskim, które przystąpiło do bojkotu, była Norwegia. „Norweska Federacja Sportowa 19 kwietnia 1980 r. podjęła decyzję, że Norwegia nie będzie uczestniczyła w igrzyskach olimpijskich w Moskwie. Decyzja została przyjęta w drodze głosowania, gdzie

³¹⁶ M. Kobierecki, *Sportowa wojna światowa...*, dz. cyt., s. 250.

³¹⁷ T. Matras, *Bojkot igrzysk olimpijskich...*, art. cyt., s. 105.

stosunkiem 73 do 57 zwyciężyli zwolennicy bojkotu. Nie spotkała się ona z akceptacją wielu norweskich sportowców”.³¹⁸.

Z kolei władze RFN zdołały przekonać do bojkotu swój NKOl, chociaż ze względu na uzależnienie finansowe od rządu nie było to trudne (stanowisko rządu poparło 60 proc. działaczy, a 40 proc. było temu przeciwnych). Tym samym USA zyskały silnego sojusznika. Igrzyska w Moskwie zbojkotowały również m.in. Izrael, Japonia, Kanada czy Chińska Republika Ludowa. Dodatkowo ruch na rzecz bojkotu został poparty przez państwa muzułmańskie, co można odczytać jako akt solidarności z Afganistanem, w którym islam jest religią dominującą. Co ważne, równoległe do działań rządu USA MKOl prowadził swoje czynności, które były ukierunkowane na jak najpełniejsze uczestnictwo w igrzyskach w Moskwie. W MKOl zdawano sobie sprawę, że ZSRR wypełnił swoją część postanowień. MKOl zdecydował więc, że odpowiedzi na zaproszenia do udziału w igrzyskach nie będą opatrzone wyznaczonym terminem, ale będą otwarte, co miało dać czas władzom MKOl na dalsze negocjacje. Działania MKOl były jednak mało skuteczne i nie przyniosły oczekiwanego rezultatu. Na groźbę bojkotu zareagował także ZSRR, chociaż należy ocenić, że był on wyraźnie zaskoczony rozwojem wypadków, o czym świadczy m.in. spóźniona reakcja. „Po wstępnym zaskoczeniu pojawiło się przekonanie, że weźmie w nim udział niewiele państw. Kiedy natomiast lista krajów zdecydowanych na bojkot wykrystalizowała się i wskutek tego utracono nadzieję na zmianę sytuacji, pojawiła się retoryka marginalizująca wydźwięk i znaczenie odmowy udziału w igrzyskach [...]. Równoległe z działaniami o charakterze bardziej propagandowym organizatorzy igrzysk podejmowali odpowiednie działania dyplomatyczne [...]. Uzgodniono bowiem, że Związek Radziecki zapewni darmowy transport na igrzyska i powrót z nich sportowców do swoich krajów, a także zakwaterowanie dla każdego Narodowego Komitetu Olimpijskiego, który wyrazi taką chęć [...]. Szczególnie skutecznym posunięciem była pomoc finansowa dla poszczególnych krajów”.³¹⁹ Ostatecznie w trwających od 19 lipca do 3 sierpnia 1980 r. igrzyskach olimpijskich w Moskwie wzięło udział 80 reprezentacji. Warto podkreślić, że była to jednak najniższa liczba uczestników od 1956 r. Do Moskwy nie przyleciało 67 państw, z czego aż od 45 do 50 ze względu na zainicjowany przez Amerykanów bojkot. „W sumie w Moskwie do zdobycia było 632 medale, lecz w ich podziale, o czym było już wcześniej, nie mogli partycypować reprezentanci krajów, które zbojkotowały olimpiadę [...]. W tych warunkach w podziale medali brało udział 36 reprezentacji. 81,3 proc. wszystkich krążków zdobyli przedstawiciele krajów socjalistycznych. Tak więc nie bez

³¹⁸ Tamże, s. 105.

³¹⁹ T. Matras, *Bojkot igrzysk olimpijskich...*, art. cyt., s. 254.

powodu mówi się, że igrzyska w Moskwie były igrzyskami krajów socjalistycznych, znajdujących się w sowieckiej strefie wpływów. Zwycięzcą klasyfikacji medalowej okazała się reprezentacja gospodarzy, której zawodnicy zdobyli w sumie 195 medali (80 złotych, 69 srebrnych, 46 brązowych)³²⁰. Chociaż był to największy pod względem liczby państw bojkot igrzysk olimpijskich, to jednak nie można go uznać za całkowity sukces administracji USA. Spośród 22 państw, które zdobyły dwa lub więcej złotych medali podczas igrzysk olimpijskich w Monachium i Montrealu, tylko pięć przystąpiło do bojkotu, co z pewnością osłabiło wymiar propagandowy całej akcji. Niewątpliwym błęd popełniła również administracja prezydenta Cartera, która rozmawiała wyłącznie z szefami rządów sojusznicznych, zamiast z NKOl. Część państw zdecydowała się również na polityczną manifestację w Moskwie. Podczas ceremonii otwarcia igrzysk przedstawiciele tych państw maszerowali pod flagą olimpijską lub też Narodowego Komitetu Olimpijskiego zamiast pod narodową. Była to forma sprzeciwu wobec sowieckiej obecności w Afganistanie i tego, iż organizator igrzysk prowadził imperialną wojnę. Postąpiły tak: Andora, Australia, Belgia, Dania, Francja, Wielka Brytania, Irlandia, Włochy, Luksemburg, Holandia, Portugalia, Puerto Rico, San Marino, Hiszpania, Szwajcaria i Nowa Zelandia.³²¹ Ze względów propagandowych było to dla organizatorów równie problematyczne, co brak obecności innych państw. Dodatkowo reprezentacje wielu państw zachodnioeuropejskich były mniejsze od wysyłanych wcześniej. Do Moskwy zostali wydelegowani tylko sportowcy liczący na wysokie miejsca. Jednak ogólna ocena bojkotu z pewnością nie jest jednoznaczna.

Następne igrzyska olimpijskie miały się odbyć w amerykańskim Los Angeles, co już samo w sobie mogło oznaczać, że będzie to okazja do „rewanżu” dla państw bloku wschodniego. Należy jednak przypomnieć, że Los Angeles było jedynym chętnym do zorganizowania letnich igrzysk w 1984 r., zaś wcześniej dwukrotnie (w latach 1976 i 1980) ubiegało się o ten przywilej. Oferta największego miasta Kalifornii miała komercyjny charakter, ponieważ jego władze nie wyraziły zgody na dotowanie igrzysk. Jednak ostatecznie MKOl wyraził zgodę na takie rozwiązanie i w 1978 r. przyznał prawo organizacji letnich igrzysk olimpijskich Los Angeles. Ewentualność bojkotu tych igrzysk przez państwa bloku socjalistycznego zaczęto rozważać w ZSRR dopiero wówczas, gdy po raz pierwszy prezydent USA Jimmy Carter wspominał o takiej możliwości względem zawodów w Moskwie. Co ciekawe, przez kilka lat prawdopodobnie nie podjęto ostatecznej decyzji w tej sprawie, o czym

³²⁰ R. Niburski, *Zimna wojna kradnie olimpijskie ideały. Igrzyska w Moskwie w 1980 r.*, [dostęp: 25.08.2018], <https://historia.org.pl/2016/07/11/zimna-wojna-kradnie-olimpijskie-idealny-igrzyska-w-moskwie-w-1980-r/>.

³²¹ M. Kobierecki, *Sportowa wojna światowa...*, dz. cyt., s. 256.

świadczą m.in. spotkania działaczy ZSRR i innych państw socjalistycznych z organizatorami igrzysk (miały one miejsce nawet po igrzyskach w Moskwie). „W grudniu 1983 r. doszło do jednego z ważniejszych spotkań pomiędzy działaczami radzieckimi i organizatorami igrzysk. Ośmiodniową wizytę w Los Angeles złożyła wówczas 14-osobowa delegacja radziecka. Efektem spotkania było podpisanie protokołu porozumienia, w którym radziecki Narodowy Komitet Olimpijski wskazał na kilka swoich »oczekiwań« związanych z uczestnictwem delegacji ZSRR w igrzyskach oraz wyraził chęć dokonania uzgodnień dotyczących jej zakwaterowania. Podczas wizyty członek delegacji radzieckiej Marat Gramow miał powiedzieć, że ma pozytywny stosunek do igrzysk w 1984 r. oraz nie widzi powodów, dla których miałyby na nich zabraknąć Związku Radzieckiego».³²² Warto dodać, że ZSRR nie wysuwał żądań niemożliwych do spełnienia. 1 września 1983 r. radziecki myśliwiec zestrzelił południowokoreański samolot pasażerski, który naruszył radziecką przestrzeń powietrzną nad Sachalinem, w wyniku czego zginęło 249 pasażerów i 23 członków załogi. Wydarzenie to ochłodziło relacje amerykańsko-radzieckie, a władze ustawodawcze Kalifornii wydały rezolucję potępiającą ZSRR. „Pokłosiem zestrzelenia samolotu było utworzenie Koalicji na rzecz Zakazu dla Sowietów organizacji o raczej marginalnym charakterze, która w przyszłości miała jednak znaczenie w odniesieniu do bojkotu igrzysk przez państwa komunistyczne. Jej celem było niedopuszczenie do udziału Związku Radzieckiego w igrzyskach. W tym celu zbierała podpisy i organizowała manifestacje».³²³ Sytuacja była jednak względnie stabilna. Jeszcze w lutym 1984 r., podczas Sesji MKOI, Konstantin Adrianow poinformował, że komitet organizacyjny igrzysk w Los Angeles wykonał świetną pracę, a ZSRR może mu tylko pogratulować. W MKOI odczytano to jako zapowiedź, że radzieccy sportowcy mimo wszystko wystąpią na igrzyskach w USA. Jednak kilka dni później zmarł radziecki przywódca Jurij Andropow, a jego miejsce zajął Konstantin Czernienko, który był uznawany za przedstawiciela „partyjnego betonu”. Od tego momentu zaczęto odchodzić od dialogu, zaś stanowisko ZSRR ulegało zmianie. W prasie radzieckiej zaczęła narastać krytyka przygotowań pod adresem, a zwłaszcza pod kątem rzekomego braku bezpieczeństwa w USA. „Punktem kulminacyjnym było natomiast oświadczenie radzieckiego Narodowego Komitetu Olimpijskiego z 9 kwietnia 1984 r., w którym stwierdzono, że w USA narosła kampania skierowana przeciwko radzieckiemu uczestnictwu w igrzyskach, charakteryzująca się groźbami przemocy fizycznej i prześladowania sportowców reprezentujących ZSRR. Podnoszono przy tym kwestię procedury wjazdu do Stanów Zjednoczonych delegacji radzieckiej, której przypisywano

³²² M. Kobierecki, *Sportowa wojna światowa...*, dz. cyt., s. 260.

³²³ Tamże, s. 262.

naruszanie Karty Olimpijskiej. Jednocześnie żądano zorganizowania nadzwyczajnego spotkania Komisji Wykonawczej MKOl, aby upewnić się, że Stany Zjednoczone będą przestrzegać norm zawartych w Karcie. Wydarzenie to można uznać za początek radzieckich działań na rzecz bojkotu startów w Los Angeles”.³²⁴ Co ważne, w ZSRR zastanawiano się również nad ewentualnym doprowadzeniu igrzysk do ekonomicznej katastrofy, co miało uderzyć w amerykańskie igrzyska w sposób bezpośredni i dotkliwy. Należy pamiętać, że oferta Los Angeles miała charakter komercyjny, a więc w ostatecznym rozrachunku liczył się zysk prywatnych podmiotów, na co przystał ostatecznie MKOl. 8 maja 1984 r. Radziecki NKOl wydał oświadczenie, że nie weźmie udziału w igrzyskach, co argumentowano m.in. antyradziecką histerią w USA oraz brakiem bezpieczeństwa. Wiadomo było jednak, że decyzja zapadła w innym miejscu. „Rozstrzygający dokument podpisał sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Konstantin Czernienko, zaś inicjatorami wydarzeń byli prawdopodobnie szef dyplomacji radzieckiej Andriej Gromyko oraz przewodniczący radzieckiego NKOl Marat Gramow. Sama decyzja miała zapaść w Biurze Politycznym już 3 maja. Decyzję podjęto zatem na Kremlu, a nie w formalnie władnym decydować w tej sprawie Narodowym Komitecie Olimpijskim”.³²⁵ W odpowiedzi prezydent USA Ronald Reagan zapewnił m.in. przewodniczącego MKOl, że Stany Zjednoczone będą przestrzegać wszystkich zasad Karty Olimpijskiej, zaś bezpieczeństwo radzieckich sportowców będzie zapewnione. Oprócz tego przewodniczący MKOl starał się nakłonić Moskwę do zmiany decyzji, ale bezskutecznie. Również organizatorzy igrzysk podjęli działania, aby zapewnić jak najpowszechniejszy udział w nadchodzącej imprezie sportowej. „Komitet organizacyjny stworzył czynną 24 godziny na dobę centralę telefoniczną, która miała przekonywać Narodowe Komitety Olimpijskie do uczestnictwa w igrzyskach. W tym samym celu wysyłano za granicę przedstawicieli, a także korzystano z pomocy amerykańskich ambasad. Szybko pojawiły się pierwsze sukcesy [...], należy odnotować jedną ze strategii, którą posłużył się wcześniej Związek Radziecki, przed igrzyskami w Moskwie, a która polegała na udzielaniu pomocy finansowej uboższym państwom, umożliwiając im w ten sposób oddelegowanie reprezentacji na igrzyska olimpijskie w Los Angeles”.³²⁶ 12 maja o swoim udziale zapewniła Chińska Republika Ludowa, a niedługo później o zamiarze wysłania drużyny poinformowała Rumunia, co było wyłomem spośród państw satelickich. Igrzyska w Los Angeles zakończyły się jednak sukcesem dla tego państwa, ponieważ jego reprezentanci zajęli drugie miejsce w klasyfikacji

³²⁴ M. Kobierecki, *Sportowa wojna światowa...*, dz. cyt., s. 262.

³²⁵ Tamże, s. 264.

³²⁶ Tamże, s. 265–266.

medalowej. Pozostałe państwa socjalistyczne zachowały się zgodnie z wytycznymi, które płynęły z Kremla, chociaż część z nich zwlekała z decyzją. Do Los Angeles nie polecili również sportowcy z Polski. PKOl podjął decyzję o przyłączeniu się do bojkotu 17 maja 1984 r., czyli na trzy dni przed upływem terminu zgłoszeń. Winę za taką decyzję zrzucano oficjalnie na amerykańską administrację, co podkreślono w komunikacie. „Ograniczyła się do ogólnikowych deklaracji, a nie podjęła rzeczywistych działań zapewniających bezpieczeństwo uczestnikom igrzysk i niezbędną dla olimpiady atmosferę. Powstała nieznośna sytuacja: bezkarnie działają dywersyjne organizacje stawiające za cel niedopuszczenie do udziału w igrzyskach sportowców radzieckich i innych krajów socjalistycznych, przygotowuje się werbowanie uciekinierów i gromadzi się na ten cel specjalne fundusze, grozi się prowokacyjnymi akcjami [...], znane są nam też przygotowania różnych antypolskich ośrodków w Los Angeles do prowadzenia działalności dywersyjnej wobec ekipy polskiej”.³²⁷ Do Los Angeles udało się wysłać jednak kilku sprawozdawców sportowych. Należy jednak pamiętać, że nie byli to ludzie przypadkowi, ponieważ „środowisko dziennikarzy sportowych, sprawozdawców radiowych, a później członków redakcji telewizyjnych było »upartyjnione«, co więcej – duża część dziennikarzy sportowych współpracowała ze służbą bezpieczeństwa”.³²⁸ Igrzyskom na łamach polskiej prasy nie poświęcano zbyt wiele uwagi. Miało to oczywiście związek z postawą, jaką przyjęły państwa socjalistyczne wobec igrzysk. „Ciekawy artykuł ukazujący sposób, w jaki polska prasa traktowała olimpiadę w Los Angeles, ukazał się w czterech częściach w »Przeglądzie Sportowym« z dnia 27 stycznia, 10 lutego, 17 lutego i 24 lutego [...]. Pierwsza jego część krytykowała komercjalizację zawodów. Przytaczała nazwy firm, które wspierały organizację imprezy astronomicznymi dla przeciętnego Polaka kwotami idącymi w miliony dolarów. Autor wyrażał jednak oburzenie, że ludzie, którzy wykładają takie pieniądze na igrzyska, sportem wcale się nie interesują, a ich głównym celem są powierzchnie reklamowe na arenach [...], druga część tekstu zwraca uwagę na powierzchnię Los Angeles, która jest 15 razy większa niż obszar Hamburga. W mieście brakuje olimpijskiego klimatu. Autor zwraca uwagę na ogromną ilość sekt i stosunkowo wysoki współczynnik samobójstw w mieście. Zauważa też rozwarstwienie ludności [...], problem ma też stanowić multikulturowość miasta [...], przytaczane są statystyki, według których w Los Angeles

³²⁷ R. Wróblewski, *Igrzyska olimpijskie w Los Angeles (28.07–12.08 1984 r.) na łamach polskiej prasy podziemnej w 1984 r.*, [w:] red. E. Pawlak-Hejno, M. Piechota, P. Nowak, *Igrzyska olimpijskie w mediach masowych: 1948–1984*, Lublin 2016, s. 127.

³²⁸ P. Godlewski, *Sport w służbie PRL...*, art. cyt., s. 35.

dochodzi do sześciu morderstw dziennie”.³²⁹ Co ciekawe, po artykułach w „PS” temat igrzysk był już niemal nieobecny na łamach polskiej prasy. Jeżeli już został poruszany, to w „Trybunie Ludu”, która podchodziła do igrzysk krytycznie. Nieustannie podkreślano komercjalizację igrzysk oraz odejście od olimpijskich ideałów. Dodatkowo przywoływano liczne niedogodności, jakie towarzyszyły organizacji igrzysk (korki, smog, bezpieczeństwo). „Znajdował się także tekst autorstwa PAP. Jego źródłem był »Sowietskij Sport«. Mówił o poparciu udzielanym przez władze USA dla ugrupowań, których celem było zniesławienie radzieckich sportowców [...]. Podnoszenie sprawy antyradzieckości działań organizatorów igrzysk było kontynuowane w »Trybunie Ludu« 8 i 12 marca. Pisano o wzmagających się antyradzieckich nastrojach wspieranych przez rząd USA [...]. Nie da się oprzeć wrażeniu, że wszystkie te teksty były przygotowaniem gruntu pod rezygnację z udziału w olimpiadzie”.³³⁰ Po decyzji radzieckiego NKOI, w którym ten poinformował, że nie weźmie udziału w igrzyskach, w polskiej prasie ruszyła kampania mająca usprawiedliwić taką decyzję. Co ciekawe, również w prasie podziemnej igrzyska w Los Angeles nie były zbyt widoczne. Ważniejszymi tematami były m.in. bojkot wyborów do rad narodowych (17 czerwca 1984 r.), akcja kontrolowania frekwencji w tych wyborach, manifestacje czy amnestia ogłoszona 21 lipca.³³¹ Olimpijski znicz został zapalony przez lekkoatletę Rafera Johnsona 28 lipca 1984 r. na Los Angeles Memorial Coliseum, czyli głównej arenie igrzysk, mogącej pomieścić ponad 93 tys. widzów. Uroczystego otwarcia zawodów dokonał prezydent USA Ronald Reagan. Poza ZSRR i Polską igrzyska w Los Angeles zbojkotowały: Afganistan, Bułgaria, Kuba, Czechosłowacja, NRD, Węgry, Laos, Mongolia, Korea Północna, Jemen Południowy i Wietnam. W bojkocie wzięło ostatecznie udział 14 krajów. Warto jednak dodać, że sportowcy tych państw podczas igrzysk w Montrealu zdobyli aż 58 proc. złotych medali. Na skutek bojkotu poziom sportowy igrzysk w Los Angeles uległ obniżeniu, chociaż zostało pobitych 13 rekordów świata i ponad 80 rekordów olimpijskich. Wydaje się, że skuteczność bojkotu była niewielka. ZSRR wziął, co prawda „rewanż” za bojkot igrzysk w Moskwie, ale nie udało się osiągnąć niczego więcej. Igrzyska w Los Angeles odniosły jednak nieoczekiwany sukces finansowy. „Przyniosły zysk w wysokości 150 mln dolarów [...] Komitet Organizacyjny Igrzysk, Los Angeles Olympic Organisation Committee (LAOOC), był kierowany przez 47-letniego biznesmena, Petera Ueberrotha, któremu udało się wprowadzić w życie rozwiązania,

³²⁹ Ł. Bieszke, *Aspekt polityczny olimpiad w 1984 r. w polskiej prasie*, [w:] red. E. Pawlak-Hejno, M. Piechota, P., *Nowak Igrzyska olimpijskie w mediach masowych: 1948–1984*, Lublin 2016, s. 113.

³³⁰ Tamże, s. 115–116.

³³¹ R. Wróblewski, *Igrzyska olimpijskie...*, art. cyt., s. 128.

które do dziś powszechnie stosują miasta goszczące u siebie olimpijczyków. W LAOOC stworzono trzystopniowy system finansowania igrzysk. Pierwszy dotyczył sprzedaży praw telewizyjnych. ABC otrzymało prawa do transmisji za sumę 225 mln dol. Zagraniczne stacje TV zapłaciły kolejne 50 mln [...]. Następny poziom finansowania dotyczył sprzedaży biletów. Łącznie sprzedano ich 7 800 000, co przyniosło prawie 90 mln dol. Średnia cena biletu wynosiła 18 dol. Poza tym LAOOC po raz pierwszy masowo skorzystał ze sponsoringu. Za odpowiednią opłatą przyznawał firmom tytuł »oficjalnego sponsora igrzysk«. Z tej formy promocji skorzystało około 100 firm».³³² Konkludując, należy stwierdzić, że największymi przegranymi tego bojkotu byli przede wszystkim sportowcy.

Groźba bojkotu pojawiła się również latem 1988 r., podczas letnich igrzysk olimpijskich w Seulu. Chociaż niewiele miast było zainteresowanych organizacją tej imprezy, to wybór stolicy Korei Południowej na gospodarza igrzysk był dla wielu kontrowersyjny. Należy pamiętać, że państwo to miało wówczas autorytarny system rządów i formalnie było w stanie wojny ze swoim północnym, komunistycznym sąsiadem. Co ważne, w 1981 r. (podczas wyboru Seulu), Korea Południowa nie była uznawana przez żadne państwo komunistyczne, co stawiało pod dużym znakiem zapytania udział sportowców z bloku wschodniego. Koreańczycy czynili jednak wiele, by uniknąć bojkotu, a i sytuacja polityczna im sprzyjała. „Zarówno Związek Radziecki, jak i jego kraje sojusznicze nie zdecydowały się na bojkot igrzysk w Korei Południowej. Swego rodzaju punktem przełomowym było zorganizowanie przez ten kraj Kongresu Związku Narodowych Komitetów Olimpijskich w kwietniu 1986 r. Wzięli w nim udział przedstawiciele 150 państw, w tym 30, z którymi Korea Południowa nie utrzymywała w tym czasie stosunków dyplomatycznych [...], czynione były także liczne zabiegi dyplomatyczne, zarówno ze strony organizatorów, jak i MKOl. Wszystko to spowodowało, że pomimo obaw nie doszło do bojkotu ze strony państw »realnego socjalizmu«. Igrzyska olimpijskie w Seulu zostały zbojkotowane jedynie przez Koreę Północną, z powodu niemożliwości uczynienia jej współgospodarzem imprezy, a także kraje solidaryzujące się z tym państwem: Kubę, Etiopię i Nikaragwę».³³³

Jak widać, bojkot imprez sportowych był czymś typowym w okresie zimnej wojny. Działo się tak, ponieważ politycy zaczęli przypisywać sportowi niezwykle istotną rolę, a z czasem stał się kolejnym polem do politycznej konfrontacji. W efekcie spowodowało to, że organizacje sportowe (zwłaszcza MKOl) stały się niejako aktorami polityki światowej. Bojkoty

³³² K. Kołakowski, „*Oko za oko*”, czyli kolejne zbojkotowane igrzyska. *Los Angeles 1984*, [dostęp: 25.08.2018], <https://historia.org.pl/2016/07/14/oko-za-oko-czyli-kolejne-zbojkotowane-igrzyska-los-angeles-1984/>.

³³³ M. Kobierecki, *Sportowa wojna światowa...*, dz. cyt., s. 274–275.

miały oczywiście różne podłoże, ale niewątpliwie jednym z najważniejszych powodów była polityka. Na szczególną uwagę zasługują przede wszystkim bojkoty państw afrykańskich, jak również te, które odzwierciedlały układ bipolarny na linii Wschód-Zachód. Choć stanowiły one duży problem dla organizatorów igrzysk, to jednak z punktu widzenia realizacji zamierzonych celów bojkoty nie były na ogół skuteczne.

Państwa rywalizowały również w klasyfikacjach medalowych, a także bezpośrednich starciach, gdzie z oczywistych względów dużą rolę odgrywała polityka. Za najbardziej prestiżowe uchodziły bez wątpienia igrzyska olimpijskie, które najpełniej oddawały poziom sportowy poszczególnych uczestników. „Na wynik danego państwa w klasyfikacji medalowej wpływa szereg elementów. Badania wskazują, iż należą do nich w szczególności wielkość populacji danego kraju, dochód na osobę, przewaga z faktu bycia gospodarzem danej imprezy sportowej oraz system polityczny [...]. Elementy te, co oczywiste, równie dobrze mogłyby być użyte jako determinanty ogólnej potęgi państwa, co wydaje się potwierdzać przypuszczenie zakładające, iż klasyfikacja medalowa igrzysk olimpijskich może być postrzegana jako w pewnym sensie »odbicie« potęgi państwa”.³³⁴ Po raz pierwszy klasyfikacja medalowa nabrała takiego znaczenia podczas igrzysk w 1936 r., gdy naziści chcieli pokazać swoją wyższość nad zachodnimi demokracjami. Zacięta rywalizacja medalowa powróciła jednak wraz z wybuchem zimnej wojny, a za jej początek należy uznać igrzyska w Helsinkach w 1952 r. Wówczas w klasyfikacji generalnej zwyciężyły Stany Zjednoczone, które zdobyły 40 złotych medali, podczas gdy drugi ZSRR zdobył ich o blisko połowę mniej (22). Inna sprawa, że strona radziecka podważała wyniki klasyfikacji, próbując narzucić alternatywne formy liczenia punktów. W czasie trwania zimnej wojny USA i ZSRR niemal naprzemiennie zwyciężały w klasyfikacjach medalowych. Co ciekawe, dwukrotnie Stany Zjednoczone kończyły igrzyska na trzecim miejscu, przegrywając nie tylko z ZSRR, ale też z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Jednak warto dodać, że państwa rywalizowały nie tylko w ogólnych klasyfikacjach, lecz także w poszczególnych starciach sportowych. Dotyczyło to zwłaszcza sytuacji, w których rywalizowali ze sobą sportowcy z wrogich sobie krajów. Przykładowo, na igrzyskach olimpijskich w Helsinkach w 1952 r. w biegu na 3000 m z przeszkodami naprzeciw siebie stanęli radziecki rekordzista świata Władimir Kaznacew oraz Amerykanin Horace Ashenfelter. Choć Kaznacew znacząco wyprzedzał reprezentanta USA, to upadł 200 metrów przed metą, czym zaprzepaścił swoje szanse na sukces. Szczególnie prestiżowe były jednak zmagania w sportach zespołowych. Podczas zimnej wojny niezwykle emocjonujące były

³³⁴ M. Kobierecki, *Upolitycznienie sportu jako następstwo konfrontacji politycznej państw*, Łódź 2016, s. 109.

np. pojedynki koszykarskie pomiędzy USA a ZSRR. Do meczów finałowych w koszykówce mężczyzn podczas igrzysk olimpijskich doszło między tymi państwami w latach 1952, 1956, 1960, 1964 i 1972. „Za najistotniejszy z punktu widzenia znaczenia politycznego można jednak uznać ten z Monachium, z r. 1972. Mecz wzbudzał tak wielkie zainteresowanie, że w hali zmieściło się tylko 10 proc. zainteresowanych obejrzeniem go na żywo. Po serii bardzo kontrowersyjnych decyzji sędziowskich zwycięstwo przyznano Związkowi Radzieckiemu. Amerykanie złożyli oficjalny protest, oświadczając, iż interesuje ich »złoto lub nic«. Był on rozpatrywany przez pięcioosobową komisję FIBA, w której zasiadali obywatele Polski, Węgier, Kuby, Włoch i Puerto Rico. Po 14 godzinach obrad doszło do tajnego głosowania, w którym wynikiem 3:2 zwycięstwo przyznano ZSRR. Była to zarazem pierwsza porażka Amerykanów w ogóle w historii koszykówki na igrzyskach olimpijskich”.³³⁵ Innym niezwykle prestiżowym pojedynkiem, do którego doszło pomiędzy Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi, był mecz hokejowy z igrzysk olimpijskich w Lake Placid w 1980 r., w którym 4:3 wygrała amatorska reprezentacja USA i to pomimo faktu, że ZSRR był uważany za najlepszą drużynę hokejową świata (od 1963 r. zawodnicy radzieccy wygrali 14 z 17 rozgrywanych corocznie mistrzostw świata oraz cztery wcześniejsze zimowe igrzyska olimpijskie).

3.5. Rywalizacja w państwach socjalistycznych

22 czerwca 1974 r. w Hamburgu doszło podczas piłkarskich mistrzostw świata do pierwszego (i jak się później okazało jedyne) oficjalnego meczu pomiędzy reprezentacjami dwóch państw niemieckich: Republiki Federalnej Niemiec i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Gospodarzem imprezy była RFN, ale mecz zakończył się sensacyjnym zwycięstwem reprezentacji NRD. Co ciekawe, dopiero niedawno okazało się, że podobnie jak w NRD, tak w RFN przykładano ogromną wagę do pokonania sąsiada w rywalizacji sportowej. Nie wahano się przy tym przed wykorzystaniem wszelkich środków, włącznie z zastosowaniem u sportowców dopingu.³³⁶ W NRD obawiano się oczywiście kompromitującej porażki z zachodnim sąsiadem, który był jednym z faworytów do zdobycia mistrzostwa świata oraz ucieczki zawodników. W związku z tym, długo przed turniejem, wprowadzono specjalne środki zapobiegawcze (wzrost nakładów finansowych, zmiana trenera, inwigilacja). „Pojedynek niemiecko-niemiecki w Hamburgu nie odgrywał szczególnie istotnej roli ze sportowego punktu

³³⁵ Tamże, s. 113.

³³⁶ D. Wojtaszyn, *Mecz piłkarski jako konfrontacja ustrojów politycznych Wokół spotkania RFN–NRD na mistrzostwach świata w 1974 r.*, Wrocław 2018, s. 22.

widzenia [...], wyłonić miał jedynie zwycięzcę grupy. Mimo to spotkanie cieszyło się olbrzymim zainteresowaniem, głównie ze względu na wydźwięk propagandowy. Atmosferę przed meczem podgrzewali zachodnioniemieccy dziennikarze [...], obywatele RFN mieli świadomość pozasportowego wymiaru spotkania, zdając sobie sprawę z jego charakteru jako symbolicznej »wojny pomiędzy dwoma systemami społecznymi«³³⁷. Ostatecznie mecz zakończył się niespodziewanym zwycięstwem NRD, co media w RFN odebrały jako blamaż. Co ciekawe, wschodnioniemieckie media informowały o spotkaniu z dużą powściągliwością. Najnowsze badania wskazują, że kryła się za tym m.in. wewnętrzna rywalizacja w ramach poszczególnych struktur wschodnioniemieckiego sportu.³³⁸ Mecz nie wpłynął oczywiście na ostateczne rozstrzygnięcie mundialu. NRD w kolejnej rundzie przegrała z Brazylią, Holandią oraz zremisowała z Argentyną i pożegnała się z turniejem, zaś RFN po wygranych z Jugosławią, ze Szwecją i z Polską oraz finałowym zwycięstwie z Holandią sięgnęła po tytuł mistrza świata.

Oczywiście rywalizacja na linii Wschód-Zachód była naturalna, ale nie mniej emocjonujące były starcia państw należących do tego samego bloku geopolitycznego. Do historii przeszedł mecz w piłkę wodną podczas igrzysk olimpijskich w Melbourne w 1956 r. pomiędzy Węgrami a ZSRR, który przerwano (przy stanie 4:0 dla Węgrów) z powodu bijatyki. Węgier Erwin Zadora został uderzony głową przez Walentina Prokopowa, co spowodowało rozcięcie mu łuku brwiowego. W efekcie w wodzie pojawiła się krew, co doprowadziło do wściekłości kibicujących Węgrom australijskich kibiców. „To jeden z najszlachetniejszych przejawów przenikania się sportu i polityki. Pojedynek ten był mocno osadzony z napiętych realiach politycznych związanych z sowiecką interwencją na Węgrzech, która miała miejsce niedługo przed tym meczem. Wzajemna wrogość drużyn doprowadziła do wywiązania się bójki, w którą o mało nie włączyli się sympatyzujący z Węgrami australijscy kibice. Wydarzenie to nie było przez nikogo zaplanowane i nie było elementem żadnej polityki sportowej, niemniej z całą pewnością można je zaliczyć do polityki sportu”.³³⁹ Napięta atmosfera była także podczas meczów hokejowych pomiędzy ZSRR a Czechosłowacją na mistrzostwach świata w Sztokholmie w 1969 r. Odbyły się one niedługo po interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji z 1968 r., co naturalnie podgrzewało atmosferę. Oba mecze wygrali Czechosłowacy, a po drugim zwycięstwie doszło nawet do zamieszek w Pradze.

³³⁷ Tamże, s. 27.

³³⁸ Tamże.

³³⁹ M. Kobierecki, *Polityka sportowa i polityka sportu w świetle naukowego piśmiennictwa anglosaskiego*, Łódź 2014, s. 141–142.

Jednak do napięć wewnątrz obozu socjalistycznego nie zawsze były potrzebne przełomowe wydarzenia polityczne. Przykładem może być rywalizacja z NRD. Wyniki sportowców tego państwa robiły wrażenie w Związku Radzieckim, jak również pozostałych krajach „zaprzyjaźnionych”. Jednak władze sportowe NRD niezbyt chętnie zdradzały swoje tajemnice. Zdawano sobie sprawę z faktu, że NRD jest prawdziwym fenomenem, co przyczyniło się do coraz bardziej zaciętej rywalizacji. Chociaż początkowo NRD było skazane na kontakty i rywalizację wyłącznie wewnątrz tego bloku, to wzajemne stosunki były silnie uzależnione od aktualnej sytuacji politycznej. „Współpraca miała jasno wyznaczone przez kierownictwo partyjne granice. Podstawowe założenia w tym zakresie dobitnie przedstawił Walter Ulbricht, który w trakcie spotkania z kierownictwem wschodnioniemieckiego sportu 24 czerwca 1962 r. w Grunau stwierdził: »Nowo wypracowane metody treningowe muszą zostać objęte ścisłą tajemnicą i nie mogą być przekazywane z przyjaźni innym socjalistycznym organizacjom sportowym« [...]. Szybkie przejście z roli ucznia (l. 50.), poprzez równoprawne partnerstwo (l. 60.), do roli mistrza i nauczyciela (od końca lat 60.) spowodowało emancypację NRD spod wpływów radzieckich w świecie sportu, a wzajemne relacje w tej dziedzinie nacechowane były odtąd słabo zawoalowaną rywalizacją”.³⁴⁰ Niezwykłe emocje wywoływały też pojedynki Polski z ZSRR. Jednym z nich był niewątpliwie mecz piłki nożnej, który rozegrano 20 października 1957 r. na Stadionie Śląskim w ramach eliminacji do mistrzostw świata rozgrywanych w Szwecji w 1958 r. Reprezentacja ZSRR uchodziła wówczas za jedną z najlepszych na świecie. Rok wcześniej zdobyła złoto na igrzyskach olimpijskich w Melbourne, zaś w pierwszym meczu w Moskwie pokonała Polaków 3:0. Tamto spotkanie odbyło się rok po krwawym stłumieniu strajku generalnego i masowych demonstracji ulicznych w Poznaniu. „Mecz rewanżowy zaś równo dwanaście miesięcy po obradach VIII Plenum KC PZPR. Wówczas to Władysław Gomułka przedstawił swój program, w którym potępił system stalinowski i «kult jednostki» oraz podkreślił potrzebę oparcia stosunków polsko-radzieckich na zasadach suwerenności i równouprawnienia. Nie podlega dziś żadnej dyskusji, że oba te wydarzenia wpłynęły na emocje kibiców i ich stosunek do gości zza wschodniej granicy. Miliony Polaków marzyły tylko o jednym, aby «dokopać Ruskim» i chociaż w ten sposób – na płaszczyźnie sportowej – odegrać się za zbrodnie wojenne, podporządkowanie Moskwie i terror w czasach stalinowskich”.³⁴¹ Mecz cieszył się ogromnym zainteresowaniem w kraju, zaś 400 tys. kibiców wystąpiło z prośbą o bilet. Ostatecznie, po zaciętym meczu Biało-

³⁴⁰ D. Wojtaszyn, *Sport w cieniu polityki...*, dz. cyt., s. 118.

³⁴¹ M. Żuławnik, *Dokopać Ruskim*, „Biuletyn IPN”, nr 3/2012, Warszawa 2012, s. 21.

-Czerwoni w pięknym stylu pokonali ZSRR 2:1, co odbiło się szerokim echem w Europie i na świecie. Niestety, w barażu Polacy przegrali kolejny mecz z ZSRR i nie pojechali na mundial.

3.6. Stadionowy nacjonalizm

Wydawać by się mogło, że w sporcie najważniejsze jest zwycięstwo. Są jednak sytuacje, w których o wiele większe znaczenie ma sama rywalizacja i uczestnictwo na międzynarodowej imprezie. Chodzi m.in. o przypadek, w którym państwo zabiegając o własną suwerenność, potrzebuje uznania międzynarodowego. „Udział w międzynarodowej imprezie rywalizacji sportowej wydaje się więc istotnym elementem drogi do powszechnego uznania dla danego kraju. Skoro państwo zostało uznane przez międzynarodową organizację sportową, to w pewnym sensie oznacza to akceptację jego istnienia [...], państwa niecieszące się powszechnym uznaniem bardzo usilnie zabiegają o możliwość brania udziału w wielkich imprezach sportowych, takich jak igrzyska olimpijskie czy mistrzostwa świata”.³⁴² Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej (FIFA) zrzesza obecnie 211 członków, a więc więcej niż liczy sobie Organizacja Narodów Zjednoczonych (193 państwa członkowskie). Należy przy tym pamiętać, że sportowe zmagania służą także budowie tożsamości narodowej. Wydaje się, że uprawnione jest wręcz mówienie o „stadionowym nacjonalizmie”. Zwłaszcza gdy areny sportowe były (i są nadal) wykorzystywane do manifestacji narodowych. „Włoski polityk czasów *Risorgimento* Massimo d’Azeglio stwierdził: »Stworzyliśmy Włochy. Teraz musimy stworzyć Włochów«. Realizacją tegoż zadania, według Ernesta Gellnera, zajmuje się nacjonalizm. To on tworzy naród, a stadion i transmisja z wydarzeń sportowych stanowią przydatne ku temu narzędzia i ich medialny rozgłos pomagają w kreacji narodowej wspólnoty. Badacze wskazują, iż rozgrywki reprezentacyjne stanowią okazję dla integracji kibiców, bezkrwawej wojny czy prezentacji potęgi gospodarza zawodów sportowych. Jednak już sam koncept boiskowej rywalizacji narodów wskazuje nacjonalistyczny charakter”.³⁴³ Podobnie widzi to Gustaw Holoubek, który porównał mecz do bitwy. „Bitwy w pełnym znaczeniu tego słowa, bo rządzącej się zasadami strategii wojennej. Wszystko w niej jest. Wstępne harce służące do zbadania możliwości bojowych przeciwnika, próby ataków małymi siłami, wypad; w głąb linii obronnej wroga, generalne ofensywy podjęte z pewnością przewagi albo z determinacji w obliczu klęski, dbałość o zabezpieczenie własnych tyłów, od krycia

³⁴² M. Kobierecki, *Sportowa wojna światowa...*, dz. cyt., s. 131–132.

³⁴³ P. Małczyński, *Mecz jako święto narodu. Nacjonalizm i etniczność w piłce nożnej*, [w:] red. R. Kossakowski, K. Stachura, A. Strzałkowska, M. Żadkowska, *Futbol i cała reszta. Sport w perspektywie nauk społecznych*, Pszczółki 2013, s. 198.

poszczególnych napastników do skomasowanej defensywy I broń zasadnicza – strzały – tak właśnie się nazywają i mają miejsce po wypracowaniu najdogodniejszych pozycji dla ich celności. Wszystko to jest prawdziwą bitwą”.³⁴⁴ Nic dziwnego, że stadion był (i wciąż jest) miejscem, w którym kibice mogli bez przeszkód podkreślać swoje przywiązanie do barw narodowych czy lokalnych. „Futbol dostarcza narzędzi integracji społecznej oraz (re)produkcji zbiorowych tożsamości, co odczują wykorzystują poszczególne nacjonalizmy. Z tych powodów reprezentanci terytoriów autonomicznych, państw nieuznawanych czy ruchów separatystycznych również zaangażowali piłkę nożną do swych własnych celów. Czyniąc to, użytkują oficjalne bądź alternatywne kanały, tak by przez sport wyrazić kontestację zastanych stosunków międzynarodowych i promować ich samostanowienie”.³⁴⁵ To zjawisko ściśle się zresztą wiąże z nacjonalizmem secesjonistycznym, który także miał miejsce na wielu arenach sportowych. Wbrew stereotypom kibice stanowią bowiem na ogół odbicie całego społeczeństwa, zaś stadiony pełnią często funkcję katalizatora emocji. Inna sprawa, iż należy pamiętać o tym, że nacjonalizm w powszechnym odbiorze ma pejoratywne znaczenie, co wynika m.in. z faktu, że towarzyszył on licznym konfliktom. Niezwykle ciekawe ujęcie stworzył Michael Billig, który przedstawił koncepcję „banalnego nacjonalizmu”³⁴⁶, podkreślając jednocześnie, że wielu badaczy całkowicie go ignoruje. Chodzi o codzienne czynności, które przypominają o narodowej tożsamości oraz utrwalają poczucie narodowej wspólnoty. Zdaniem Billiga to właśnie „banalny nacjonalizm” spaja wspólnotę, chociaż w natłoku codziennych obowiązków nie zauważamy jego przejawów. To zresztą badacze zajmujący się nacjonalizmem banalnym czy popnacjonalizmem dostrzegli w sporcie narzędzie (re)produkcji sentymentów narodowościowych.

Pisząc o przykładach nacjonalizmu stadionowego, nie sposób nie wspomnieć o Półwyspie Iberyjskim i zasygnalizować wpływu dwóch klubów piłkarskich – katalońskiej FC Barcelony oraz baskijskiego Athletic Bilbao. Pierwszy z nich był (i cały czas jest) narzędziem służącym Katalończykom do manifestowania odrębności wobec pozostałej części kraju. Szczególnie warte podkreślenia są lata autorytarnego reżimu generała Francisco Franco (1939–1973), gdy Real Madryt postrzegany był jako klub frankistowski oraz wykorzystywany jednocześnie do celów politycznych, zaś FC Barcelona wiązana była z republikańskim bohaterstwem i obroną regionalnej tożsamości. Tym bardziej że Katalonia poparła generała

³⁴⁴ G. Holoubek, *Wspomnienia z niepamięci*, Gdańsk 2000, s. 16.

³⁴⁵ P. Małczyński, *Gra o samostanowienie. Futbol jako narzędzie polityki międzynarodowej*, [w:] red. M. Rączkiewicz *Państwo w państwie? Terytoria autonomiczne, państwa nieuznawane oraz ruchy separatystyczne w przestrzeni międzynarodowej*, Łódź 2015, s. 126.

³⁴⁶ Zob. G. Billig, *Banalny nacjonalizm*, 2008.

Franco w wojnie domowej, co przesądziło o jej losie. „Franco starał się upokorzyć drużynę, próbując ukazać kataloński nacjonalizm jako żalosną i antyhiszpańską ideologię [...]. Barça zmuszona była, zgodnie z rozkazem faszystowskiego rządu, odgrywać frankistowski hymn narodowy, prezentować frankistowski herb czy wywieszać falangistyczne banery”.³⁴⁷ Jednak stadion FC Barcelony był niemal jedynym miejscem, w którym można było rozmawiać po katalońsku. Zresztą na Camp Nou dochodziło później do wielu politycznych manifestacji. Swoją odrębność podkreśla też z dumą baskijski Athletic Bilbao, który również był jednym z miejsc oporu wobec gen. Franco. Co ciekawe, wspólna tożsamość narodowa jest dla Basków na tyle ważna, że klub zatrudnia wyłącznie piłkarzy mających baskijskie korzenie. Stadion Athletic Bilbao był zresztą miejscem, w którym Baskowie manifestowali swoją odrębność. „ETA z Athletikiem łączyła początkowo tylko Herri Norte – niewielka grupa najbardziej zagorzałych fanów. Na lata 70. przypadł najcieplejszy okres relacji między klubem a ultrasami. Herri Norte podczas meczów nie wykazywali czynnej agresji, choć aniołkami też nie można ich było nazwać. Słowem walczyli tak zawzięcie, jakby od tego zależał los całego narodu baskijskiego. Ich najbardziej charakterystycznym rodzajem manifestacji była w tamtym czasie przyspiewka »Zabijamy Hiszpanów« na melodię »When the Saints Go Marching in« Louisa Armstronga. Ultrasi zdzierali gardła, śpiewając te słowa po... hiszpańsku, by ich oponenti jasno zrozumieli przekaz”.³⁴⁸ Do dzisiaj stadion piłkarski jest miejscem, gdzie Baskowie na trybunach, jak i na boisku pokazują swoją tożsamość na tle rywali z innych części kraju. „Wystawiając własne reprezentacje piłkarskie, państwa nieuznawane, terytoria autonomiczne czy separatystyczne wzorują się na niepodległych państwach narodowych. Futbol dostarcza im przestrzeni zarówno dla wewnętrznej integracji, jak i zewnętrznej promocji. Wykorzystanie narodowej symboliki i konfrontacja z «obcym» pozwala na (re)produkcję (mniejszościowej) tożsamości, zaś pretekst sportowy umożliwia prowadzenie zabiegów dyplomatycznych. Samą reprezentację można uznać natomiast za symbol międzynarodowego uznania i istnienia danej społeczności”.³⁴⁹

Na szczególną uwagę zasługuje także przypadek Republiki Federalnej Niemiec (RFN), która była kontrolowana przez USA, Francję i Wielką Brytanię oraz Niemieckiej Republiki Demokratycznej (NRD) będącej we wpływach ZSRR. RFN za wszelką cenę starała się marginalizować swojego wschodniego sąsiada, który z kolei dążył konsekwentnie do uznania

³⁴⁷ <https://www.fcbarca.com/fc-barcelona-i-real-madryt-a-polityka-hiszpanska-w-xx-w.html>.

³⁴⁸ M. Bielski, M. Żywicka, *Lwy w barwach ikurrini – oblicza baskijskiego nacjonalizmu*, „Kopalnia. Sztuka futbolu” nr 3, 2016, s. 175.

³⁴⁹ P. Małczyński, *Gra o samostanowienie...*, dz. cyt., s. 140.

międzynarodowego. Na początku NRD nie była mile widziana na arenach sportowych, choć zmieniało się to w różnych okresach. Jednocześnie dążenie do międzynarodowego uznania NRD było jednym z najważniejszych zadań, jakie postawiono przed strukturami sportowymi kraju. Powrót po drugiej wojnie światowej udał się zdecydowanie szybciej organizacjom zachodniemieckim. Federacje sportowe RFN o wiele sprawniej uzyskiwały przyjęcie do międzynarodowych organizacji, co sprawiało, że działacze RFN zyskiwali prawo do reprezentowania całych Niemiec. „Początkowo NRD była izolowana i nie brała udziału w międzynarodowym sporcie, w innym czasie kraj ten wystawiał wspólną reprezentację razem z zachodnim sąsiadem, aby ostatecznie uzyskać możliwość samodzielnych startów, z którymi jednak nierzadko również wiązały się kontrowersje. Zdarzały się też sytuacje, kiedy NRD startowała w danej imprezie sportowej samodzielnie, jednak podczas ceremonii otwarcia jej reprezentanci maszerowali z zawodnikami reprezentującymi RFN pod jedną flagą”.³⁵⁰ Istotny wpływ na negocjacje na linii RFN-NRD-MKOl miała postawa prezydenta MKOl, Amerykanina Avery’ego Brundage’a, który postrzegał sport jako przestrzeń wolną od polityki. W związku z tym dążył do utworzenia jednej reprezentacji Niemiec na igrzyska olimpijskie, co traktował jako swój osobisty cel. W czerwcu 1955 r. do MKOl warunkowo przyjęto NOK NRD, uzależniając dalsze losy od powołania wspólnej reprezentacji. W NRD odebrano decyzję jako sukces polityczny, lecz w RFN obawiano się, że pozwoli to na uznanie międzynarodowe NRD. Ostatecznie wspólna niemiecka reprezentacja olimpijska wystąpiła na letnich i zimowych igrzyskach olimpijskich w latach 1956, 1960 i 1964. NRD jednak cały czas dążyło do wystawienia własnej, samodzielnej reprezentacji. Zwłaszcza że udział zawodników tego państwa oraz odnoszone przez nich sukcesy sportowe doprowadziły w połowie lat 60. do włączenia federacji sportowych NRD do międzynarodowych organizacji sportowych. Marzenia władz wschodniemieckiego państwa spełniły się podczas 63. sesji MKOl w Madrycie, gdy w październiku 1965 r. podjęto decyzję o przyznaniu komitetowi olimpijskiemu NRD statusu członka pełnoprawnego, co było uznaniem stanu faktycznego na terytorium podzielonych Niemiec. Było to również preludium do międzynarodowego uznania obu państw niemieckich.³⁵¹

Władze NRD dążyły do sukcesów za wszelką cenę. Niezwykle istotne znaczenie miało stosowanie najnowszych zdobyczy nauki. Dużą wagę przykładano m.in. do doskonalenia metod treningowych. Przykładowo, od lat 50. szeroko korzystano z psychologii, co było czymś nowym w świecie sportu. Świetnie zorganizowany system szkolenia stał się niedługo później

³⁵⁰ M. Kobierecki, *Sportowa wojna światowa...*, dz. cyt., s. 134.

³⁵¹ D. Wojtaszyn, *Sport w cieniu polityki...*, dz. cyt., s. 90–99.

wzorem dla innych państw socjalistycznych, ale również zachodnich. Jednak najbardziej specyficznym i kontrowersyjnym przykładem wkładu nauki w rozwój sportu NRD było stosowanie niedozwolonego wspomagania farmakologicznego. Jednak fenomen dopingu w NRD polegał na tym, że doprowadzono tam do powstania centralnego, sterowanego przez instytucje państwowe systemu rozwijającego tę sportową patologię. „Wprowadzenie perfekcyjnie skonstruowanego systemu dopingowego w NRD można podzielić na kilka etapów. Pierwszy z nich, określany w literaturze przedmiotu jako »faza preanaboliczna«, rozpoczął się w latach 60. XX w. i związany był ze stosowaniem różnego rodzaju środków pobudzających i znieczulających, głównie na bazie amfetaminy. Ich największą zaletą była dostępność oraz natychmiastowe działanie, dzięki czemu mogły być przyjmowane bezpośrednio przed lub nawet w trakcie zawodów. Miały jednak działanie silnie uzależniające [...]. Kolejny etap – »faza anaboliczna« – rozpoczął się w 1964 r. [...], co najmniej od 1968 r. doping był już zjawiskiem masowym w niemal wszystkich dyscyplinach olimpijskich uprawianych w NRD [...]. W 1974 r. światowe federacje rozpoczęły obligatoryjne badanie medalistów najważniejszych zawodów sportowych pod kątem zażywania niedozwolonych środków farmakologicznych. Datę tę można traktować jako symboliczny początek kolejnej fazy dopingu w NRD – »centralnej fazy anabolicznej« – charakteryzującej się centralnym systemem dystrybucji, dawkowania i badań [...], stworzony w ten sposób centralny system funkcjonował w praktyce do końca istnienia NRD. W procesie tym wyróżnić można jeszcze jeden etap – »fazę postanaboliczną« [...], cechą charakterystyczną tego etapu było poszukiwanie nowych środków dopingujących, trudniejszych do wykrycia przez wzmożone kontrole. Skutkowało to przede wszystkim stopniową rezygnacją ze stosowania anaboliów, w miejsce których wprowadzono alternatywne preparaty, m.in. środki psychotropowe i opiaty, a także wykorzystywano najnowsze technologie medyczne”.³⁵²

Przypadek NRD doskonale obrazuje specyfikę relacji sportu i polityki w wydaniu komunistycznym. „W państwie takim jak NRD, będącym sztucznym tworem, o tożsamości nieopartej na etniczności czy narodowości, a na politycznej ideologii, którego granice zakreślono na podstawie politycznych negocjacji (podobnie jak w przywoływanym za Kapuścińskim przykładzie Nigerii), symboliczne oddziaływanie sportowej rywalizacji było szczególnie cenione przez władze”.³⁵³ W NRD, podobnie jak w innych państwach socjalistycznych, sport miał status amatorskiego, co było bardzo chętnie wykorzystywane przez

³⁵² Tamże, s. 50–53.

³⁵³ W. Woźniak, *Polityka wobec sportu. Sport jako element polityki publicznej*, „Problemy Polityki Społecznej. Studia i Dyskusje”, nr 37(2), s. 46.

propagandę. Sportowcy byli oficjalnie zatrudniani w zakładach pracy, choć *de facto* wyłącznie pobierali wynagrodzenie. „Bardzo często status zawodniczki lub zawodnika był przepustką na wybrane studia lub do wymarzonej pracy [...]. Sportowcy mieli ponadto możliwość zakupu poza kolejnością samochodów, mieszkań i innych dóbr luksusowych, a w latach 80. XX w. dodatkowo zaopatrywani byli w zachodni sprzęt sportowy, także do prywatnego użytku. Jednak jedną z najsilniejszych motywacji była – niedostępna dla innych obywateli – szansa podróży na Zachód w związku z udziałem w międzynarodowych zawodach. Te dodatkowe przywileje stanowiły jeden z najistotniejszych elementów motywujących do pracy i osiągania sukcesów”.³⁵⁴ Szczególne znaczenie w NRD miała piłka nożna, która szybko stała się „oczkiem w głowie” władz wschodniemieckiego państwa. „Zdawano sobie sprawę ze specyficznego charakteru i wyjątkowego znaczenia tej najpopularniejszej w kraju dyscypliny, która – budząc niezwykle intensywne emocje – mogła zostać wykorzystana w celu stymulowania procesu identyfikacji obywateli z państwem. Szczególna rola futbolu przejawiała się m.in. w specjalnym traktowaniu [...], była to jedyna dyscyplina, na którą najważniejsze organizacje sportowe – DTSB i DFV – nie miały bezpośredniego, zdecydowanego wpływu. Bardzo słyszalny głos, zwłaszcza w przypadkach rozgrywek ligowych i organizacji Oberligi, należał do szefów poszczególnych resortów, lokalnych przywódców SED, a nawet dyrektorów poszczególnych zakładów”.³⁵⁵

Sport był wykorzystywany w NRD zarówno do polityki wewnętrznej, jak i zewnętrznej. W tym celu próbowano sięgać do tradycji, by wkomponować w spuściznę kulturową najbardziej znane postaci w historii niemieckiego sportu. Wszystko po to, by zwiększyć legitymizację sportu, który miał w założeniu stać się jednym z filarów urzeczywistnienia wizji „nowego człowieka”. W tym celu młodzież od najmłodszych lat była poddawana nieustannej propagandzie. Z kolei sukcesy sportowe miały kształtować świadomość państwową NRD oraz umacniać polityczną integrację i identyfikację obywateli z państwem. „Szerując argumentami o charakterze ideologiczno-szowinistycznym, kierownictwo sportowe NRD próbowało rozniecić w odbiorcach imprez sportowych uwielbienie dla własnego państwa i świadomość odrębności narodowej. Jednocześnie sterowana przez partię propaganda nachalnie utożsamiała sukcesy sportowe z socjalistycznym systemem społecznym [...], sukcesy w sporcie wyczynowym próbowano jednocześnie wykorzystać do realizacji innego – niezwykle ważnego z punktu widzenia wewnętrznej polityki państwa – celu: podniesienia wydajności pracy”.³⁵⁶

³⁵⁴ D. Wojtaszyn, *Sport w cieniu polityki...*, dz. cyt., s. 56.

³⁵⁵ Tamże, s. 39–40.

³⁵⁶ Tamże, s. 74–78.

Jeśli zaś chodzi o politykę zagraniczną, to początkowo władze NRD starały się za pomocą sportu walczyć o międzynarodowe uznanie. Dodatkowo sport stał się też orężem rządzącej partii w kształtowaniu stosunków z zachodnimi strefami okupacyjnymi, a później z RFN. „Po osiągnięciu międzynarodowego uznania suwerenności państwowej NRD zmianie uległy priorytety wschodnioniemieckiej polityki sportowej. Nowe cele powiązane były ściśle z polityką zagraniczną kraju, w której dużą rolę odgrywało wspieranie polityki »odprężenia« [...], multilateralna polityka w ramach ONZ w ścisłej współpracy ze Związkiem Radzieckim i innymi państwami bloku, a także zdobywanie wpływów w państwach Trzeciego Świata. Nieodłącznym elementem polityki pozostawała rywalizacja na wszystkich polach z RFN”.³⁵⁷ Wyniki sportowców z NRD robiły wrażenie nie tylko na Zachodzie, lecz także w Związku Radzieckim, który dostrzegł możliwość wykorzystania swojego satelity. Jednak władze sportowe NRD niezbyt chętnie zdradzały swoje tajemnice własnym sojusznikom. Zdawano sobie sprawę z faktu, że ze względu na skromny potencjał ludnościowy NRD jest prawdziwym fenomenem, co przyczyniło się do początku rywalizacji ze Związkiem Radzieckim. Podobnie było w relacjach z innymi państwami bloku socjalistycznego. Chociaż początkowo NRD było skazane na kontakty i rywalizację wyłącznie wewnątrz tego bloku, to wzajemne stosunki były silnie uzależnione od aktualnej sytuacji politycznej. W przypadku Czechosłowacji duże znaczenie miały Praska Wiosna oraz interwencja wojsk Układu Warszawskiego, zaś w przypadku Polski na relacje cień rzucały wydarzenia związane z opozycją (Październik 1956 r., narodziny Solidarności). „Skonstruowany w ten sposób system sportowy – determinowany przez czynniki polityczne, ideologiczne, społeczne i gospodarcze – stał się w ręku wschodnioniemieckich władz ważnym instrumentem prowadzenia polityki. Wielki sportowy eksperyment przeprowadzony na własnych obywatelach – zawodnikach uprawiających sport wyczynowo – nie doprowadził wprawdzie do uczynienia ze sportu medium kreującego specyficzną enerdowską świadomość państwową, jednak okazał sukcesem w polityce zagranicznej, przynosząc oczekiwane przez kierownictwo partyjne i państwowe owoce. Dopiero zjednoczenie Niemiec i otwarcie archiwów uświadomiło opinii publicznej koszty tego sukcesu – skalę patologicznych zachowań”.³⁵⁸

3.7. Instrumentalizacja sportu w PRL

Podobnie jak w NRD sport był również wykorzystywany propagandowo w PRL. Należy pamiętać, że sytuacja społeczno-polityczna na terenach wyzwolonych spod okupacji

³⁵⁷ Tamże, s. 116.

³⁵⁸ Tamże, s. 134.

niemieckiej po drugiej wojnie światowej była niezwykle trudna. Według szacunków Bogdana Tuszyńskiego, historyka kultury fizycznej, podczas wojny zginęło ponad 1,4 tys. sportowców (w tym 50 olimpijczyków). Większość z nich zginęła podczas kampanii wrześniowej i okupacji niemieckiej, zaś ok. 288 zamordowali Rosjanie.³⁵⁹ „Naszych sportowców, którzy kierując się honorem, walecznością, godnością, bezinteresownością, a przede wszystkim patriotyzmem (tak zostali wychowani!), stanęli do walki o przetrwanie i ostateczne zwycięstwo [...], wielorakie funkcje i zadania spełniał wśród Polaków sport: jak mobilizował ich najpierw do obrony Ojczyzny we wrześniu 1939, a potem do walki w armiach polskich na wschodzie i zachodzie, jednostkach specjalnych sojuszników, oddziałach Polski Podziemnej w kraju, Polski Walczącej za granicą, jak pozwalał żyć i wyrwać w jenieckich stalagach i oflagach (tu kultura fizyczna, choć za drutami, rozwijała się najpełniej), ale także w obozach pracy przymusowej, a nawet w obozach koncentracyjnych (!). Spełniał sport jeszcze inną funkcję w czasie okupacji – i to zarówno niemieckiej, jak i sowieckiej – był istotną i wsporną okazją do narodowej integracji. Pomagał i działał kojąco. Próbował sprawiać wrażenie normalnego życia”.³⁶⁰ Ze względu na obowiązujący system społeczno-polityczny w PRL sport był w całości podporządkowany panującej ideologii, co gwarantowało realizację polityki rządu w zakresie kultury fizycznej, ale jednocześnie odcisnęło to na nim zdecydowane piętno. Oczywiście podlegał on również przemianom, ale były one związane z rytmem rozwoju społecznego i aktualną sytuacją polityczną. Niemniej warto pamiętać, że sport przez długi czas podlegał pod propagandę i agitację, a nie np. pod kulturę w aparacie wykonawczym PZPR, co świadczy o jego znaczeniu oraz postrzeganiu go przez władze. „Możemy przyjąć następującą periodyzację rozwoju sportu w Polsce: lata 1944–1946, a więc okres reaktywowania po wojnie działalności w obszarze wychowania fizycznego i sportu i ostrych sporów wokół przyszłego systemu kultury fizycznej w Polsce; lata 1947–1956, kiedy to przed 1950 r. tworzono fundamenty pod nowy radziecki model kultury fizycznej, a następnie go rozwijano w latach 1950–1956 w ramach obowiązującego marksistowskiego systemu organizacyjnego. Ostatni etap tego podokresu to miesiące po Październiku 1956 r., początek przywracania polskich tradycji i społecznych form działalności w ruchu sportowym; lata 1957–1971, po 1956 r. do wydarzeń grudniowych 1970 r. i początku przemian w sporcie w 1971 r. [...], lata 1972–1980 to funkcjonowanie sportu w ramach nowej polityki socjalnej i oświatowej PZPR; okres grudzień 1981–lipiec 1983 r. [...]

³⁵⁹ A. Pasko, *Sport wyczynowy w polityce państwa 1944–1989*, Kraków 2012, s. 27.

³⁶⁰ B. Tuszyński, *Za cenę życia. Sport Polski walczącej 1939–1945*, Warszawa 2006, s. 9.

lata 1983–1989 to końcowy okres socjalizmu realnego w sporcie”.³⁶¹ Deklaratywnym celem organizacji sportu w okresie PRL było stworzenie modelu kultury fizycznej ściśle powiązanego z tzw. budownictwem socjalistycznym. Głównym zadaniem socjalistycznego sportu było zachęcanie społeczeństwa do pożądanych dla władzy zachowań społecznych, a także mobilizowanie go do umacniania ówczesnego systemu politycznego. „Najistotniejszymi ogniwami polityki sportowej PRL w sprawach kultury fizycznej było przyjęcie marksistowskiego paradygmatu sportu i wzorów sowieckich, szczególnie w okresie intensywnej sowietyzacji przełomu lat 40. i 50. Przenoszone metodą kalki wzory i cały sowiecki system organizacji i zarządzania sportem stanowić miał gwarancję służalczości tej dziedziny życia społecznego w stosunku do partii i ludowego państwa [...], jeżeli pominiemy bogatą frazeologię, dotyczącą funkcji socjalistycznej kultury fizycznej, przybliżymy się do jej strategicznych celów: wewnętrznego – indoktrynacji światopoglądowej młodzieży i efektu zastępczego sukcesu, oraz zewnętrznego – propagandy wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym przez spektakularne rezultaty w międzynarodowym współzawodnictwie. Nie bez znaczenia była funkcja pragmatyczna – przygotowanie młodego pokolenia do pracy i obrony komunistycznego państwa”.³⁶² W praktyce w sporcie PRL doktrynę ideologiczną stanowiły po prostu marksistowskie koncepcje, które przeniesiono z ZSRR, zaś aparat biurokratyczny czuwał nad ich wdrażaniem. Sprzyjała temu skrajna centralizacja, hierarchia i podległość oraz opieka służb bezpieczeństwa. Warto dodać, że aparat partyjny dublował aparat wykonawczy państwa. Praktycznie od samego początku PZPR wewnątrz centrali partyjnej tworzone komórki organizacyjne zajmujące się sprawami kultury fizycznej, które następnie tworzyły dyrektywy obowiązujące nawet władzę ustawodawczą. „W powojennej Polsce przyporządkowywanie wartości i funkcji sportu wymogom ideologii marksistowsko-leninowskiej oraz partyjno-rządowemu programowi budowy podstaw socjalizmu, zapoczątkowane w styczniu 1946 r. rządowym dekretem o utworzeniu urzędów i rad wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, łączone również z łamaniem swobód obywatelskich, zostało pogłębione w latach 1948–1949 i podtrzymywane do roku 1956”.³⁶³ Jednak już sam termin „kultura fizyczna”, który rozpowszechnił się w latach powojennych, budził kontrowersje. Nawiązywał on oczywiście do przyjętego w Polsce sowieckiego modelu organizacyjnego. „Od początku kształtowania się nowego ustroju deprecjonowano dotąd

³⁶¹ P. Godlewski, *Sport wyczynowy w procesie przemian ideologicznych i społecznych w Polsce 1956–1989*, Gdańsk 2015, s. 7.

³⁶² P. Godlewski, *Sport w służbie PRL...*, art. cyt., s. 22–23.

³⁶³ A. Pawlikowska, *Instrumentalizacja sportu i jego wartości w Polsce w latach 1945–1949*, [w:] red. Z. Dziubiński, K. Jankowski, *Kultura fizyczna a polityka*, Warszawa 2015, s. 321–322.

funkcjonujące pojęcia, takie jak wychowanie fizyczne, sport itp. na rzecz właśnie kultury fizycznej. W ten sposób zakreślono zdecydowanie szerszą strefę rzeczywistości mającą swoje ontologiczne, antropologiczne i aksjologiczne zagruntowanie w teorii materializmu historycznego”.³⁶⁴ Termin ten i sam system szybko stały się ideologicznym orężem. „Lata 50. były w Polsce okresem historycznej inkubacji terminu »kultura fizyczna«. Później w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych, osiemdziesiątych już tylko modyfikowano ideologiczne zastosowanie terminu, starając się je rozszerzyć, obok sportu, także na rekreację, turystykę, wypoczynek, a nawet na rehabilitację”.³⁶⁵ Terminologia nie była oczywiście przypadkowa. Przez dziesięciolecia obowiązywała doktryna mówiąca o tym, że sport jest istotnym elementem wewnętrznej i zewnętrznej walki ideologicznej, zaś sukcesy miały świadczyć o wyższości systemu socjalistycznego nad kapitalistycznym. „Spektakularne sukcesy tworzyły wyjątkowo korzystne zagruntowanie dla ideologicznej propagandy. Dla samej władzy komunistycznej działania propagandowe (obok terroru), były podstawowym atrybutem władzy. Propaganda była wszechobecna. Koncepcję i program takich przedsięwzięć opracowywano w wyodrębnionych strukturach naczelnych władz PPR, następnie PZPR [...], partia nie mogła pozostawić sportu poza kontrolą i nie mieć wpływu na proces decyzyjny w tym obszarze. Stąd też koncepcje większości istotnych propagandowo akcji w sporcie opracowywano w KC PZPR. Były to głównie kampanie propagandowe, rocznice, święta państwowe lub inne wydarzenia”.³⁶⁶ W Polsce od połowy lat 40. oddziaływanie ideologiczne na sport było powszechne, zaś na potrzeby propagandy stworzono mit sportowca herosa, człowieczej doskonałości. W związku z powyższym sport przez cały czas był nieodłącznym elementem państwa, co oznaczało, że niemożliwe było istnienie jakichkolwiek niezależnych struktur od PZPR. „Cechą charakterystyczną polskiego sportu w tym okresie było podporządkowanie wszelkich przejawów życia społecznego panującej ideologii i systemowi społeczno-politycznemu. Władza nad sportem skupiona była w strukturach KC PPR, a następnie KC PZPR i w centralnej administracji sportu, w strukturach związków zawodowych i całkowicie uległych organizacjach społecznych. Każda próba przeciwstawienia się autorytetowi tej władzy czy choćby zaprezentowanie odmiennego stanowiska zwalczane było z całą surowością”.³⁶⁷ Wyczyny sportowe podniesiono do rangi zadań państwowych, a nawet narodowych. „Stąd też sport stymulowany działaniami partyjnego aparatu osiągnął w latach stalinizmu ponadnaturalne

³⁶⁴ Z. Krawczyk, *Przemiany kultury fizycznej w Europie Środkowo-Wschodniej*, [w:] *Sport na przełomie tysiącleci: szanse i nadzieje. Cz. III: Społeczno-polityczne uwarunkowania sportu*, Warszawa 2000, s. 168.

³⁶⁵ P. Godlewski, *Sport wyczynowy...*, dz. cyt., s. 26.

³⁶⁶ Tamże, s. 29.

³⁶⁷ Tamże, s. 45.

znaczenie w społecznym, ekonomicznym i politycznym życiu Polski. Ideologiczna indoktrynacja była tak sugestywna, że uległa jej również sama władza, która ją tworzyła [...]. W Polsce, podobnie jak w innych krajach, rozpoczął się »wyścig zbrojeń sportowych«, a ruch sportowy stał się środkiem propagandy, otwarty został kanał komunikacji ideologicznej przez sport”.³⁶⁸ Co zrozumiałe, taki system wymagał odpowiednich ludzi. „Wszyscy sternicy polskiego sportu w czasach PRL musieli być członkami PZPR i rozumieli swoje zadania w administracji państwowej jako zadania partyjne. Przewodniczący organu centralnego należał do politycznej wysokiej nomenklatury [...], organizację nowego aparatu państwowej administracji zamierzano oprzeć nie tylko na kryteriach fachowości, ale przede wszystkim ideowości – rozumianej jako całkowita dyspozycyjność w stosunku do dyrektyw PZPR”.³⁶⁹ Przez cały czas okres PRL sport wykorzystywano do bieżących rozgrywek politycznych. Na przykład po wydarzeniach marcowych szukano w nim sukcesu zastępczego i możliwości skanalizowania napięć społecznych. Sport wykorzystywano także do walki z Kościołem. „Walka toczyła się głównie na wsi, jednakże obchody Millennium w 1966 r. spowodowały wykorzystanie sportu do zakłócenia przebiegu uroczystości religijnych [...], posłużono się najbardziej popularną dyscypliną sportu, piłką nożną. Planowany na dzień 24 kwietnia mecz Polska–Węgry przesunięto na dzień 3 maja. Według L. Szymańskiego GKKFiT kosztem 30 tys. dol. planował zorganizowanie 9 międzynarodowych meczów piłkarskich, które miały być rozegrane w czasie zaplanowanych uroczystości religijnych”.³⁷⁰

Zewnętrznym symbolem oraz spektakularnym przejawem powiązań między PRL, NRD a Czechosłowacją był słynny kolarski Wyścig Pokoju, który po raz pierwszy zorganizowano w 1948 r. z inicjatywy federacji kolarskich Polski i Czechosłowacji oraz centralnych organów prasowych partii komunistycznych obu krajów (polskiej „Trybuny Ludu” i czechosłowackiego „Rudeho Prava”). Niedługo później do grona organizatorów dołączyła NRD. Był to największy amatorski wyścig kolarski, a jego trasa przebiegała corocznie przez Warszawę, Berlin i Pragę (czasami też przez Bratysławę, a dwukrotnie przez terytorium Związku Radzieckiego). W Wyścigu Pokoju uczestniczyli zawodnicy z Polski i ze świata (medaliści mistrzostw świata czy igrzysk olimpijskich). Polacy zwyciężyli w wyścigu drużynowo w 1948 r. oraz w latach 1967–1968 i 1973–1974, zaś najwięcej sukcesów indywidualnych zdobył Ryszard Szurkowski (wygrał w latach 1970, 1971, 1973 i 1975). Wyścig Pokoju cieszył się ogromną popularnością, co przełożyło się na jego błyskawiczny rozwój i nie uszło władzom Międzynarodowej Unii

³⁶⁸ Tamże, s. 86.

³⁶⁹ Tamże, s. 76–77.

³⁷⁰ P. Godlewski, *Sport w służbie PRL...*, art. cyt., s. 42.

Kolarskiej. „Niejednokrotnie ta impreza, z założenia upolityczniona, chwilami spełniała zupełnie inne cele. Do dzisiaj funkcjonuje przecież mit, niemający wiele wspólnego z rzeczywistością, jakoby Stanisław Królak »dołożył« pompką do roweru kolarzowi radzieckiemu. Zapominamy także o reakcji dziesiątków (a może i setek) tysięcy Polaków, gdy pokonywali kolarzy radzieckich (ale także gdy przegrywaliśmy z nimi) w sportowej walce. Niewątpliwie wówczas zasługą społeczeństwa polskiego była umiejętność dostrzeżenia przysłowiowego »światełka w tunelu«. Paradoksalnie wbrew zamierzeniom władz, w tych momentach [...] wyścig »krzepił serca narodu«. W przekonaniu wielu, nie tylko kibiców, był okazją do odegrania się na Związku Radzieckim za upokarzającą nas »przyjaźń« ze wschodnim sąsiadem».³⁷¹ Przez cały okres istnienia bloku socjalistycznego Wyścig Pokoju był przedstawiany jako największa impreza kolarska świata. Propaganda państwowa na każdym kroku starała się uwypuklić jego przewagi nad największymi wyścigami zawodowymi, jak Tour de France czy Giro d'Italia. Należy pamiętać, że Wyścig Pokoju miał w założeniu władz udowodnić wyższość sportu amatorskiego nad zawodowym, a przy okazji być pokazem umiłowania pokoju i przyjaźni. Nie zapomniano także o walorach propagandowych kolektywnego wysiłku sportowego. W dodatku proste zasady oraz duży zasięg terytorialny imprezy sprawiały, że zwiększał się zasięg oddziaływania propagandowego. „Współcześnie coraz częściej wyścig [...] oceniany jest jako impreza wyłącznie polityczna. Jednocześnie przy okazji niesłusznie deprecjonuje się także sportowe osiągnięcia wielu kolarzy. Wyścig Pokoju w znacznym stopniu był wykorzystywany do realizowania celów politycznych i propagandowych przez sprawujących władzę [...] w ocenach tych zawodów, często pochopnych, powinniśmy pamiętać, że w Polsce Ludowej i we wszystkich krajach bloku wschodniego generalnie poprzez sport władze partyjno-państwowe próbowały osiągać cele polityczne i propagandowe».³⁷² Już pierwszą edycję organizatorzy planowali przeprowadzić z rozmachem, ale ostatecznie musieli zweryfikować swoje plany. Wyścig rozpoczynał się 1 maja (w dniu Święta Pracy), a kończył 9 maja (w Dniu Zwycięstwa), chociaż był to termin niekorzystny z punktu widzenia kolarzy. Kryteria polityczne uwzględniano również przy trasie wyścigu, która była tak planowana, aby przebiegała obok sztandarowych budowli socjalizmu. „Rolę Wyścigu Pokoju uwypuklali wysoko postawieni dygnitarze. W 1952 r. wicepremierzy PRL, NRD i Czechosłowacji [...] podkreślali znaczenie imprezy w walce o pokój i wsparciu NRD na arenie międzynarodowej. O jej ogromnym znaczeniu politycznym świadczy choćby to, że rozpoczęcie wyścigu w Warszawie poprzedzało każdorazowo złożenie wieńców na

³⁷¹ A. Pasko, *Wyścig Pokoju...*, dz. cyt., s. 17–18.

³⁷² Tamże, s. 17.

Grobie Nieznanego Żołnierza, a zwycięzców przyjmowały głowy poszczególnych państw. W wielkich bankietach odbywających się na cześć zawodników po zakończeniu imprezy brali udział przedstawiciele najwyższych władz państwowych”.³⁷³ Nie brakowało też innych wyścigów kolarskich, które były mniej lub bardziej uwarunkowane politycznie, jak chociażby wyścig na trasie Lublin – Chełm – Lublin, który był imprezą towarzyszącą obchodom kolejnych rocznic uchwalenia Manifestu Lipcowego.

Wyścig Pokoju miał jeszcze jeden, ukryty aspekt: musiał wziąć na siebie bieżące wyzwania polityczne oraz być swoistym katalizatorem emocji. Przykładowo, w założeniu władz PRL i Czechosłowacji, miał on zbliżyć społeczeństwa obu krajów, w których wciąż żywy był konflikt o Zaolzie. Naprawa stosunków między państwami była kwestią priorytetową. „W specjalnym pierwszomajowym dodatku »Rudeho Prava« wydanym po polsku wielką czcionką zapisano: »Braterstwo ludu Czechosłowacji i Polski gwarancją bezpieczeństwa i rozwoju obu krajów«. Tysiące podobnych haseł można było spotkać na trasie wyścigu, w gazetach, na fasadach budynków itd.”.³⁷⁴ Co ciekawe, na początku lat 50. w wyścigu brała udział reprezentacja Polonii francuskiej (w latach 1950–1956), co miało odnowić więzi Polonusów z ojczyzną i skłonić ich do powrotu, jak również pozyskać ich przychylność. Co charakterystyczne, w kronikach filmowych szczególną uwagę poświęcono kadrom dotyczącym wzruszenia kolarzy z Francji, którzy odwiedzali po latach swe rodzinne strony i spotykali bliskich. O dużej wadze tych zagadnień może świadczyć treść pisma polskiej ambasady w Paryżu przesłanego do KC PZPR, gdy pojawiły się sygnały o odmowie zaproszenia drużyny Polonii francuskiej na wyścig w 1953 r. „Nazywając udział kolarzy polonijnych w Wyścigu Pokoju »instytucją polityki polonijnej«, ambasada polska pisze dalej o tym, że »sport jest obok kina jedną z najlepszych form propagandy masowej«, że »udział drużyny polonijnej w Wyścigu Pokoju bardzo ożywia prasę polonijną«”.³⁷⁵ Jak duży wpływ na Wyścig Pokoju miała polityka, przekonali się Jugosłowianie, których przez siedem lat nie zapraszano na tę imprezę sportową, co było spowodowane konfliktem Moskwy i Belgradu. Państwa socjalistyczne zabroniły wręcz Jugosławii udziału w organizowanych przez siebie imprezach, zaś gazety sportowe ignorowały jej dokonania na arenie międzynarodowej. Zupełnie odmienna sytuacja miała miejsce po interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w 1968 r. Stosunki między tym państwem, a pozostałymi krajami bloku socjalistycznego uległy znacznemu ochłodzeniu. W związku z tym w 1969 r. ekipa Czechosłowacji nie wzięła udziału w Wyścigu Pokoju, zaś

³⁷³ J. Ferenc, *Sport w służbie polityki...*, dz. cyt., s. 87.

³⁷⁴ Tamże, s. 96.

³⁷⁵ Tamże, s. 99.

organizatorzy obawiali się niezadowolenia Czechów i Słowaków. Ostatecznie zorganizowano przejazd przez terytorium Czechosłowacji na odcinku o długości 112 kilometrów. Nie obyło się jednak bez incydentów. Potwierdza to „notatka w sprawie przejazdu Wyścigu Pokoju przez CSRS” sporządzona 17 maja 1969 r. przez Włodzimierza Gołębiewskiego. Jej autor wspomina nie tylko o pineskach na szosie, ale też o wrogich okrzykach, napisach i gwizdach, a nawet o wypiętych przez kibiców w stronę kolarzy gołych pośladkach. „Na pierwszej części trasy bardzo wielu zawodników miało defekty gum. Stwierdzono, że powstały one w ogromnej większości z powodu rozsypania na szosie pinesek. W związku z tym kierownictwo Wyścigu wydało polecenie wszystkim samochodom oprócz sędziowskich i technicznych wyprzedzenia kolarzy. Chodziło o to, by samochody jadące przed zawodnikami przynajmniej częściowo zmiotły z szosy pineski. Na trasie widać było od czasu do czasu nieprzychylnie napisy częściowo zacierane przez wojsko, które wraz z milicją obstawiało całą trasę. Co mniej więcej 50 metrów znajdował się żołnierz lub milicjant”.³⁷⁶ Nie dziwi jednak fakt, że władze PRL oraz NRD czyniły wszystko, aby Wyścig Pokoju w 1969 r. doszedł do skutku i chociaż przez krótki odcinek przebiegał przez terytorium Czechosłowacji. „Brak Wyścigu Pokoju z politycznego punktu widzenia oraz ze względu na wizerunek Polski na Zachodzie byłby niezwykle bolesny dla władz państwowych [...]. Niemożność zorganizowania wyścigu odbiłaby się na międzynarodowej wiarygodności Polski, NRD i samej Czechosłowacji. Mogłaby także dotkliwie wpłynąć na kariery organizatorów. Aspekt finansowy miał również ogromne znaczenie”.³⁷⁷ Sport był zresztą dla Czechosłowaków jedną z nielicznych aren, gdzie mogli zaprezentować swoje stanowisko.

Powyższe przykłady pokazują, jak Wyścig Pokoju był w sposób instrumentalny wykorzystywany do potrzeb bieżącej polityki. Jednak, aby wzmocnić efekt propagandowy i oddziaływanie wielkiej imprezy sportowej, konieczne były dokładne. Wraz ze zmianą nastrojów oraz dynamiką ówczesnej sytuacji, ewolucji ulegała również propaganda: jej język, poziom agresji i używane środki. Lata 1948–1956 to okres brutalnej, agresywnej i zjadliwej propagandy, która bezpośrednio atakowała wrogów wewnętrznych i zewnętrznych. „Język propagandy towarzyszącej pierwszym edycjom Wyścigu Pokoju był patetyczny i rozwlekły, ale przy tym schematyczny i uderzający sztucznością [...]. Powstały liczne klisze językowe i wywodzące się z nowomowy frazeologizmy: negatywne – jak »marshalizacja sportu

³⁷⁶ A. Pasko, *Wyścig Pokoju...*, dz. cyt., s. 254.

³⁷⁷ J. Annusewicz, *Wyścig Pokoju w 1969 r. a Praska Wiosna w świetle materiałów archiwalnych zgromadzonych w Archiwum Akt Nowych*, [w:] red. D. Skotarczak, K. Bittner, *W kręgu kultury PRL. Sport*, Poznań 2015, s. 124.

zachodniego«, »faszystowska klika Tito«, i pozytywne – jak »umiłowanie pokoju«, »Chorążcy Pokoju«. Propaganda tego okresu była nachalna i wszechobecna, przekazywała ten sam schematyczny komunikat za pomocą wszystkich dostępnych środków przekazu [...], gardziła zawołanymi aluzjami i nie pozostawiała miejsca na swobodną interpretację”.³⁷⁸ Lata 1956–1970 to okres odwilży, chociaż i wtedy zdarzały się przejawy ostrej propagandy (np. wobec Amerykanów za Wietnam i Kubę). Akcentowano wówczas już nie konflikt, ale potrzebę współpracy. W latach 60. można już było przeczytać w relacjach prasowych o „przyjaźni w peletonie”. Dodatkowo widać już było pierwsze oznaki propagandy sukcesu, która stała się motywem przewodnim następnej dekady. Przykładowo, na okładkach programów Wyścigu Pokoju zamieszczano zdjęcia wielkich kombinatów fabrycznych, a w prasie porównywano osiągnięcia. Lata 1970–1980 to już w pełni rozwinięta propaganda sukcesu oraz czas dalszego odprężenia. W relacjach nie było już ataków na sportowców zachodnich, a i polska propaganda kładła nacisk na sukcesy własne (często łącząc sukcesy sportowe z gospodarczymi czy politycznymi). Z kolei prasa sportowa odchodziła już od promocji sportu masowego na rzecz gloryfikowania sportu wyczynowego. Warto dodać, że coraz większą rolę odgrywała telewizja, co również miało swoje skutki. Ostatni okres propagandy, to oczywiście lata 1980–1989, a zwłaszcza kilka pierwszych. Propaganda tego okresu znów stała się agresywna, zaś język był pełen aluzji i niedopowiedzeń. Po 1986 r. siła propagandy znacząco osłabła.³⁷⁹ Władza starała się wykorzystać wszystkie możliwe sposoby, aby zrealizować wcześniej wyznaczone cele. Nikogo nie dziwiły więc liczne okolicznościowe imprezy, które miały uświetnić Wyścig Pokoju. Szczególną uwagę zwracano też na propagandę. „Środki propagandowe towarzyszące Wyścigowi Pokoju były wręcz podręcznikowe. [...] Przygotowywano gazetki ścienna dla szkół, świetlic i zakładów przemysłowych oraz specjalne broszury dla wsi. Dla dziennikarzy, działaczy i samych sportowców drukowano co roku ilustrowany program wyścigu w ośmiu językach. Na trasie stawiano tablice z pozdrowieniami w ojczystych językach uczestników. W miastach etapowych kolarze i działacze otrzymywali liczne pamiątki i podarki [...], do akcji propagandowej rokrocznie rzucano tysiące ludzi. Młodych aktywistów pieczołowicie szkolono, jak posługiwać się środkami masowego przekazu, wznosić okrzyki, budować atmosferę sportowego propagandowego święta. Ukazały się liczne podręczniki, w których nie ukrywano politycznych i propagandowych celów, jakim miał służyć sport”.³⁸⁰ Jak widać, Wyścigowi

³⁷⁸ J. Ferenc, *Sport w służbie polityki...*, dz. cyt., s. 139–140.

³⁷⁹ Por. tamże, s. 140–141.

³⁸⁰ Tamże, s. 143–144.

Pokoju od samego początku towarzyszyła polityka: mała, duża, a nawet globalna. Wyraźne obciążenie polityczne nie pomogło tej imprezie, o której po 1989 r. starano się zapomnieć.

3.7. Polityczne mistrzostwa świata w piłce nożnej

Przykładem instrumentalizacji sportu były również mistrzostwa świata w 1978 r. rozgrywane w Argentynie. W Argentynie, w której dwa lata wcześniej armia dokonała zamachu stanu, a na czele kraju stanął generał broni Jorge Rafael Videla. Junta wojskowa od razu zrozumiała, że sukces mundialu będzie od razu kojarzony z ich rządami. Tym bardziej że przez dziesięć lat nie wykonano niemal żadnych przygotowań do tej imprezy sportowej, a FIFA nieoficjalnie groziła nawet odebraniem mistrzostw. Generał Videla ogłosił więc, że turniej to „podstawowa sprawa dla interesu narodowego”, a na jego organizację wydano oficjalnie 520 mln dol. (nieoficjalnie nawet 700 mln), czyli aż sześć razy więcej niż na następny w Hiszpanii, gdzie grało o osiem drużyn więcej. „Przygotowania trwały właściwie do ostatniej chwili. Ku zadowoleniu FIFA nieliczący się z kosztami rząd w błyskawicznym tempie wybudował trzy nowe stadiony i gruntownie przebudował trzy kolejne. Przy remontach lotnisk i budowie nowych dróg pracowało tysiące żołnierzy. Nie sposób dokładnie ustalić, jakie były ostateczne koszty organizacji imprezy. Z przeprowadzonych po latach wyliczeń wynika, że był to najdroższy z dotychczasowych mundiali. To, czego nie udało się zbudować, skrzętnie ukrywano. Podczas operacji El Barrido buldożery zrównały z ziemią dzielnice biedy Buenos Aires, a mieszkańców wysiedlono. Wzdłuż głównej drogi do Rosario powstał z kolei betonowy mur, za którym zniknęły kłopotliwe slumsy. Na samym murze wymalowano zaś kolorowe osiedla i schludne domy”.³⁸¹ Jednocześnie wojsko wykorzystало futbol do przykrycia fali terroru, jaka przetoczyła się przez kraj. „Rząd Argentyny wynajął jedną z największych amerykańskich agencji PR Burson-Marsteller, tę samą, która dbała o wizerunek General Motors. To była wielka kampania wizerunkowa w kilku krajach Zachodu. I być może to jest właśnie tajemnicą braku bojkotu mundialu w 1978 r. [...]. Agencja BM miała neutralizować głosy o łamaniu praw człowieka i mundial był tu głównym punktem. Miesiąc przed mistrzostwami dla kilkudziesięciu dziennikarzy z całego świata zorganizowano wycieczki po kraju pięknych plaż, monumentalnych gór, niespotykanej przyrody”.³⁸² Podczas mundialu niczego nie zostawiono przypadkowi. Wiele kontrowersji wzbudził szczególnie mecz z Peru. Dlaczego? Argentyna musiała wygrać kilkoma bramkami, by wyprzedzić w tabeli Brazylię i zagrać w finale. Chociaż mecze Argentyna–Peru i Brazylia–Polska początkowo miały odbyć

³⁸¹ T. Targański, *Mundial słodko-gorzki*, „Newsweek na mundial Extra”, 1/2018, s. 23.

³⁸² L. Jarosz, *Mundial dyktatury*, „Kopalnia. Sztuka futbolu”, nr 3, 2016, s. 59.

się o tej samej godzinie, to ostatecznie pierwszy z nich odbył się później, by ułatwić zadanie gospodarzom. Ostatecznie Argentyna pokonała Peru 6:0, co wywołało lawinę spekulacji. „Wszystko wskazuje jednak na to, że wysoka porażka Peru była wynikiem porozumienia między dyktatorskimi rządami. W tle był odprysk słynnej operacji »Condor« – peruwiańscy opozycjoniści byli więzieni w Argentynie, bo rząd z Limy chciał utajnić ich prześladowania [...]. W 1986 r. »Sunday Times« jako pierwszy podał, że Peru otrzymało od Argentyny za mundialowy mecz 50 milionów dolarów pożyczki i ponad 35 tys. ton zboża”.³⁸³ W wielkim finale gospodarze pokonali Holendrów po dogrywce 3:1, choć i w tym meczu nie obyło się bez kontrowersji. Junta wojskowa na czele z gen. Videlą mogła ogłosić sukces. „Każdy mundial ma polityczne konotacje. Cztery lata po Argentynie, w 1982 r., Hiszpania demonstrowała swoją postfrankistowską tożsamość i przynależność do liberalno-demokratycznej Europy. Ale rok 1978 jest wyjątkowy, mundial był najbardziej polityczny w historii”.³⁸⁴

Ze względu na polski akcent warto jeszcze wspomnieć o meczu Polska–ZSRR podczas mistrzostw świata w Hiszpanii w 1982 r. W maju 1981 r. Polacy wygrali z NRD, co oznaczało udział w kolejnym mundialu. Jednak pół roku później w kraju wprowadzono stan wojenny, który piłkarzy zastał akurat podczas zgrupowania na Węgrzech. W ciągu kilku dni w ośrodkach internowania znalazło się kilka tysięcy opozycjonistów. Komunistyczne władze zezwoliły piłkarzom na udział w mistrzostwach, gdyż liczyły, że uspokoi to nastroje w kraju. „Większość internowanych nie zachowała obojętności wobec piłkarskich rozgrywek [...], zagorzali kibice piłkarscy nie wyobrażali sobie, że mogliby nie skorzystać z możliwości śledzenia hiszpańskich mistrzostw, nawet za cenę pewnego kompromisu z władzami, inni z kolei radykalnie odrzucali jakiegokolwiek ustępstwa na rzecz władz. Dylemat »oglądać czy nie oglądać« w tym czasie był codziennym tematem dyskusji w wielu ośrodkach”.³⁸⁵ Sam turniej Polska rozpoczęła słabo – od bezbramkowego remisu z Włochami i słabym Kamerunem. Jednak pewna wygrana 5:1 z Peru pozwoliła Polakom na awans do drugiej rundy, gdzie spotkali się z Belgią i ZSRR. Pierwszy mecz Polacy wygrali bez problemu. Zostało już tylko spotkanie ze Związkiem Radzieckim na Camp Nou. Tymczasem Pascal Rossi-Grześkowiak ps. Mamuśka, syn Korsykanina i Polki, postanowił wywiesić na meczu ogromną flagę Solidarności, by dodać otuchy Polakom. Według różnych relacji przygotowania do tego trwały od czterech dni do tygodnia. „Kiedy piłkarze wychodzili na murawę, wszystko było przygotowane. Na początku

³⁸³ Tamże, s. 62.

³⁸⁴ Tamże, s. 63.

³⁸⁵ M. Marcinkiewicz, *Mundial zza krat, czyli jak sport przenikał się z polityką*, [w:] red. S. Ligarski, G. Majchrzak, *Nieczysta gra. Tajne służby a piłka nożna*, Chorzów 2012, s. 85.

archiwalnej transmisji z meczu pierwsza śpiewa hymn reprezentacja ZSRR. W tle flaga Solidarności. Podczas meczu, kiedy tylko kamera najeżdżała na transparenty, realizatorzy TVP pokazywali przebitki z publicznością z archiwalnych meczów lub ceremonii otwarcia [...]. W 15. czy 20. minucie drugiej połowy podobno interweniuje radziecki ambasador, każe zdjąć flagi Solidarności [...], przy fladze robi się gorąco. Policja próbuje ją ściągnąć, w relacji z meczu widać w rogu ekranu, jak wszyscy fotoreporterzy po radzieckiej stronie boiska zamiast fotografować mecz, nagle odwracają się w stronę trybun. W tym czasie kilkadziesiąt tysięcy kibiców na Camp Nou skanduje »Polonia Solidaridad!«. W końcu policja ściąga wszystkie flagi, a Pascala zabierają na posterunek”.³⁸⁶ Co oczywiste, mecz ten wzbudził szczególne emocje w kraju i ośrodkach internowania opozycjonistów. „Bogusław Sonik, internowany w Ośrodku Odosobnienia w Załężu, wspominał: »Kamera prześlizgiwała się po trybunach i na ekranie mignął napis «Solidarność». Trzydzieści osób, które oglądało mecz, zaczęło bić brawo, wiwatować, zupełnie jakby padła bramka«”.³⁸⁷ Ostatecznie Polacy bezbramkowo zremisowali z ZSRR, co zapewniło im awans do półfinału. Tam przegrali z Włochami 0:2, ale w meczu o trzecie miejsce pokonali Francję 3:2. „Podczas ceremonii medalowej prezydent FIFA Joao Havelange wręczył odznaczenia Francuzom, zaś na znak protestu przeciwko w Polsce nikt nie chciał ich przekazać Polakom. Paterę z medalami wziął ostatecznie kapitan polskiej drużyny, Władysław Żmuda, i udekorował kolegów”.³⁸⁸ Reprezentacja Polski wróciła do kraju 13 lipca 1982 r. Chociaż data przylotu była wynikiem przypadku (awaria samolotu), to władze postanowiły ją wykorzystać, ponieważ piłkarze pojawili się w Polsce w kolejną miesięcznicę ogłoszenia stanu wojennego, co stało się powodem do uznania obranej drogi za sukces. „Wbrew wcześniejszym ustaleniom reprezentacja została przyjęta przez ówczesnych decydentów partyjnych. Po nocnym powitaniu na lotnisku reprezentacja została przewieziona do hotelu Victoria, gdzie oczekiwał na nią wicepremier Mieczysław Rakowski, prezydent Warszawy gen. Mieczysław Dębicki oraz inni oficjele. Podczas ceremonii zawodnicy i działacze zostali odznaczeni orderami państwowymi i medalami resortowymi. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczono Grzegorza Latę, a Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski – Antoniego Piechniczka i Władysława Żmudę [...], wbrew wcześniejszym planom, piłkarze i sztab szkoleniowy zostali także przyjęci w gmachu KC PZPR przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego”.³⁸⁹

³⁸⁶ S. Klauziński, *Mamuśka na Camp Nou*, „Newsweek na mundial Extra”, 1/2018, s. 32–33.

³⁸⁷ M. Marcinkiewicz, *Mundial z za krat...*, art. cyt., s. 95.

³⁸⁸ S. Ligarski, *Mundial Espana '82 oczami komisarza wojskowego*, [w:] red. S. Ligarski, G. Majchrzak, *Nieczysta gra. Tajne służby a piłka nożna*, Chorzów 2012, s. 107.

³⁸⁹ Tamże, s. 109.

Powyższy rozdział ukazuje wzajemne relacje sportu i polityki, które w praktyce niezwykle często się przenikają. Politycy wykorzystują bowiem sportowe imprezy m.in. do integracji obywateli z państwem, odwrócenia uwagi od realnych problemów bądź też poprawy własnych notowań. Takie sytuacje zdarzają się do dziś, chociaż niewątpliwie ich apogeum przypadło na XX w. Trzeba zaznaczyć, że także po 1989 r. mieliśmy wiele przykładów instrumentalizacji sportu. Jednak większość rozważań na temat relacji sportu i polityki można sprowadzić do jednego z trzech stanowisk. Pierwsze zakłada, że pomiędzy sportem a polityką nie ma żadnej zależności, co wyraża się w poglądzie podkreślającym apolityczność sportu. W tym przypadku chodzi o sprzeczność pomiędzy wartościami, jakie niesie ze sobą sport, a istotą polityki, która kieruje się partykularnymi interesami. Drugie mówi o całkowitej akceptacji celów politycznych, dla realizacji których jednym z narzędzi jest sport. Wreszcie trzecie stanowisko to rodzaj pewnego rodzaju kompromisu, który wychodzi z realistycznych założeń, co do wzajemnych relacji sportu i polityki, ale jednocześnie postuluje jasny rozdział obu obszarów. Wydaje się, że to właśnie ono najpełniej opisuje współczesne relacje, które panują między sportem i polityką.

Rozdział 4. Metodologia badań własnych

Piłką nożną interesuje się ponad miliard osób, a futbol od dawna pełni ważne funkcje społeczne. Chociaż oficjalnie podejmuje się starania, aby z tym walczyć, to piłka nożna (podobnie jak cały sport) nierozzerwalnie powiązana jest z polityką. Jednym z przejawów takiego stanu rzeczy jest aktywność kibiców na trybunach. Wbrew stereotypom widownia stadionu stanowi na ogół odbicie całego społeczeństwa, a samo miejsce pełni często funkcję katalizatora emocji.

4.1. Charakterystyka ruchu kibicowskiego

Subkultura kibicowska oraz zjawisko chuligaństwa stadionowego rozwijały się w Polsce odmiennie od tego, co można było zauważyć w Europie Zachodniej. Nie może to jednak dziwić, ponieważ było to spowodowane ówczesnym ustrojem politycznym. Teoretycznie kibice piłkarscy są podobni do siebie na całym świecie, a przynajmniej można uchwycić pewien wspólny rys. Niemniej jednak, ze względu na uwarunkowania lokalne, widoczne są także pewne różnice. System komunistyczny odcisnął mocne piętno na Europie Środkowo-Wschodniej, co nie pozostało oczywiście bez wpływu na ruch kibicowski. „Kultura kibicowska jest integralną częścią szeroko rozumianej kultury popularnej/masowej, która ewoluuje pod wpływem procesów modernizacyjnych, ale na której dynamikę wpływają lokalne uwarunkowania polityczne oraz historyczne. Tworzą ją zbiór wartości, zachowań i tradycji skonstruowanych w oparciu o instytucję (konkretny klub piłkarski), wokół której wytworzyły się grupy fanów (fandom), czujących się członkami tej instytucji, ale jednocześnie zupełnie niezależnie od jej formalnych reguł”.³⁹⁰

Szalikowcy pojawili się na polskich stadionach w latach 70. Zajmowali na nich te same miejsca, ubierali się kolorowo, a na trybuny zabierali flagi, by prowadzić zorganizowany doping. To był także czas dużych sukcesów polskich klubów w rozgrywkach europejskich. Dość wspomnieć, że w sezonie 1969/1970 Górnik Zabrze doszedł do finału Pucharu Zdobywców Pucharów, zaś Legia Warszawa do półfinału Ligi Mistrzów. W efekcie polskie

³⁹⁰ M. Grodecki, D. Antonowicz, „Zachodni wiatr wieje...”. *Polscy kibice i polityka modernizacji kraju w latach 1989–2012*, [w:] red. R. Kossakowski, J. Kurowski, J. Nowakowski, *Modern futbol a świat kibiców. Interdyscyplinarne studia nad kulturą futbolu*, Pszczółki 2015, s. 201.

stadiony odwiedzały renomowane zagraniczne kluby, zaś zachowanie ich fanów dostarczało inspiracji polskim kibicom.³⁹¹ Specyfiką polskich ruchów kibicowskich były związki z tzw. ruchem git-ludzi. To kontrkultura młodzieżowa z lat 70., charakteryzująca się m.in. hermetyczną strukturą czy grypsera. W tym środowisku istniał kult siły fizycznej oraz charakteru, a przywódcami zostawali najodważniejsi. Dla gitowców liczyła się gotowość do podjęcia walki, ale również niechęć do milicji, sądów oraz władz komunistycznych. „Powstanie pierwszych grup szalikowców w Polsce w latach 1971–1973 zbiegło się z okresem dominacji gitowców. Wśród młodszych kibiców, tworzących »młyn«, gitowcy mieli duże wpływy, w związku z tym przekazali nowemu ruchowi większość swoich zasad [...], szalikowcem, podobnie jak gitowcem, było się cały czas [...], grupy szalikowców określały swoje terytorium, walczyły z szalikowcami sąsiedniego klubu [...]. Wierność wobec grupy przekładała się na wierność barwom klubowym, co stało się wartością nadrzędną”.³⁹² P. Piotrowski przytacza relację kibica, który na jednym z forów internetowych opisał rozwój subkultury szalikowców: „Nie wiem, kto był pierwszy. Do tego miana kandydują oprócz szalikowców ŁKS-u, co najmniej trzy ekipy: Polonii Bytom, Legii Warszawa oraz Lechii Gdańsk. Faktem jest, iż na początku lat 70. kibice ŁKS-u byli najliczniejszą, najbarwniejszą i najbardziej aktywną grupą. Zaraz po niej byli kibice Lecha Poznań, Legii Warszawa, Lechii Gdańsk, Wisły Kraków oraz Polonii Bytom. Wkrótce dołączyli kibice Arki Gdynia, Pogoni Szczecin, Śląska Wrocław oraz GKS-u Tychy [...], w drugiej połowie lat 70., gdy gitowcy zaczęli w szybkim tempie zniknąć z polskich miast, szalikowcy mieli się wyśmienicie, wciąż rozwijając swój ruch”.³⁹³ Socjolog Radosław Kossakowski zauważa jednak, że chociaż polscy kibice mogli próbować naśladować zachodnie przykłady, to lokalne animozje funkcjonowały jako główny czynnik stojący za formowaniem ekip kibicowskich w Polsce.³⁹⁴ „W końcu lat 70. kibice są już bardzo dobrze zorganizowani. Mają swoich nieformalnych przywódców, zaprzyjaźnione i wrogie kluby, rozbudowany zestaw stadionowych przyśpiewek, flagi, szaliki, ulubione knajpy. Tworzą tożsamość grupową [...], dworce stają się areną rywalizacji [...]”.³⁹⁵ Przemysław Piotrowski wskazuje dodatkowo, że w połowie lat 70. na skalę masową zaczęło się pojawiać zjawisko chuligaństwa stadionowego, choć jednocześnie zaznacza, że nie ma oficjalnych danych na ten temat. „W początkowym okresie rozwoju subkultury szalikowców liczba grup fanów była jeszcze niewielka (pod koniec lat 70. było ich 10–20 i przeważnie byli to kibice zespołów

³⁹¹ R. Kossakowski, *Od chuliganów do aktywistów? Polscy kibice i zmiana społeczna*, Kraków 2017, s. 84.

³⁹² Jantych, *Kibice w polityce. Lata 2004–2016*, Warszawa 2016, s. 10.

³⁹³ P. Piotrowski, *Chuligani a kultura futbolu w Polsce*, Warszawa 2012, s. 16.

³⁹⁴ R. Kossakowski, *Od chuliganów do aktywistów?...*, dz. cyt., s. 85.

³⁹⁵ Jantych, *Kibice w polityce...*, dz. cyt., s. 13.

I ligi). Grupy agresywnych kibiców powstawały w dużych miastach. Niewielu z nich uczestniczyło w meczach wyjazdowych (do kilkudziesięciu na spotkaniach ligowych; wyjątkiem był mecz finałowy Pucharu Polski w 1976 r., na który do Warszawy przyjechało kilka tysięcy fanów Śląska Wrocław)”.³⁹⁶ Co ciekawe, Mateusz Grodecki ocenia, że subkultura chuliganów piłkarskich była wręcz fundamentem dzisiejszej kultury kibicowania stadionowego, ponieważ to te grupy były nośnikami pierwszych wzorów oddolnego, zorganizowanego kibicowania na stadionach piłkarskich. „Chuligani angielscy przez długi czas, praktycznie do momentu zinstytucjonalizowania się pewnych dystyngtywnych cech polskiej kultury kibicowania, pozostawali głównym odnośnikiem i wzorem zachowania. Pojawieniu się informacji o angielskich chuliganach sprzyjała względna liberalizacja systemowa, a w związku z tym i społeczna lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w Polsce. Jak wspominał jeden z kibiców Polonii Bytom, w tamtym okresie istniała już możliwość śledzenia wydarzeń z ligi angielskiej, dzięki skrótom z lig zachodnich oraz możliwości odbioru brytyjskiego radia BBC”.³⁹⁷ Początkowo grupy chuliganów współistniały z innymi formami zorganizowanego kibicowania. Swoją rolę próbowały też odgrywać zakłady pracy, które musiały m.in. organizować młodym ludziom czas wolny. Jednak próby stworzenia lokalnych Klubów Kibica okazały się nieskuteczne.

Lata 80. to dalszy rozwój zorganizowanego ruchu kibicowskiego. Trzeba jednak pamiętać, że był on także uzależniony od ówczesnej sytuacji politycznej. Część stadionów (przede wszystkim Lechii Gdańsk) stała się „wyspami wolności”, gdzie tłum mógł dać upust opozycyjnym emocjom. „W tamtych czasach dochodziło jednak do sporadycznych incydentów. Gdy już jednak zdarzały się takie sytuacje, były to raczej spontaniczne, emocjonalne reakcje na bieżące wydarzenia. W latach 80. na stadionach często dochodziło także do zamieszek antysystemowych. Nie były to jednak zorganizowane oddolnie ruchy kibicowskie ani chuligańskie, po prostu przestrzeń stadionowa stwarzała unikalną przestrzeń swobody. W okresie PRL stadiony zaczęły pełnić rolę swoistych enklaw wolności – enklaw protestu przeciwko reżimowi komunistycznemu. Zakres swobody na stadionach, w porównaniu do innych płaszczyzn życia społecznego, był największy, a przynajmniej niedający poddać się pełnej kontroli”.³⁹⁸ W latach 80. obserwowano także kolejne zbiorowe naruszenia porządku na stadionach. „Fatalna infrastruktura stadionowa dodatkowo sprzyjała anarchizacji zachowań

³⁹⁶ P. Piotrowski, *Chuligani a kultura futbolu...*, dz. cyt., s. 15.

³⁹⁷ M. Grodecki, *Życie po meczu. Formy wykorzystania kapitału społecznego kibiców piłkarskich w Polsce*, Warszawa 2018, s. 101.

³⁹⁸ M. Grodecki, D. Antonowicz, „Zachodni wiatr wieje...”, art. cyt., s. 205.

podczas imprez masowych. Anonimowy tłum oraz towarzyszące sportowej rywalizacji ogromne emocje tworzyły żywiołową atmosferę, której skutkiem ubocznym stało się stadionowe chuligaństwo, które z czasem przerodziło się w integralną część spektaklu piłkarskiego”.³⁹⁹ Wśród szalikowców zaczęło stopniowo przybywać osób stosunkowo starszych wiekiem, co nie było bez znaczenia.⁴⁰⁰ Środowisko kibicowskie było coraz bardziej zorganizowane, zaś poziom przemocy stadionowej wzrastał. Podczas finału Pucharu Polski, rozegranego w 1980 r. w Częstochowie, w starciach między szalikowcami warszawskiej Legii i Lecha Poznań brało udział kilkuset fanów, a kilkanaście osób zostało poważnie rannych. Jednak ze względu na oficjalną propagandę sukcesu, skala przemocy stadionowej nigdy nie została ukazana publicznie.⁴⁰¹ „W pierwszych tego typu wydarzeniach brało udział kilkuset fanów. Były pierwsze ofiary – kilkanaście osób zostało rannych. Zjawisko to przybierało coraz większe rozmiary [...], obecnie nie dysponujemy pełnymi danymi statystycznymi pozwalającymi precyzyjnie określić rozwój omawianego zjawiska w Polsce w latach 80. W pracach naukowych w tym zakresie przytaczane są dane milicyjne, które dają jednak niepełny obraz ówczesnej rzeczywistości. Odnotowano wtedy (1984–1991) 99 ekscesów wywołanych przez kibiców piłkarskich”.⁴⁰² P. Piotrowski wskazuje, że to właśnie w latach 80. zawiązują się pierwsze koalicje grup kibicowskich, zaś sama subkultura przybiera formę ligi chuliganów. „Wczesne lata 80. to okres, w którym coraz więcej grup fanów demonstruje wzajemną wrogość [...]. Równoległe do rywalizacji drużyn odbywają się zmagania grup szalikowców, których terenem są trybuny, okolice stadionów i szlaki kolejowe. Największym uznaniem cieszą się wśród szalikowców te grupy, które często biorą udział w starciach. Kryterium wartości jest nie tyle fakt pokonania przeciwników, ile stała gotowość do walki oraz wywoływanie spektakularnych ekscesów, zwłaszcza gdy są nagłaśniane przez środki masowego przekazu. Wybryki chuligaństwa na polskich stadionach po raz pierwszy relacjonowano w mediach w 1981 r., kiedy grupa kibiców Legii Warszawa wtargnęła na boisko podczas transmitowanego przez telewizję meczu Widzew-Legia. W zachowaniu polskich fanów piłkarskich pod koniec dekady można było zaobserwować powielanie wzorców podpatrzonych u chuliganów z Europy Zachodniej, a dotyczących m.in. ubioru, skandowanych okrzyków, symboli itp.”.⁴⁰³ Jednak w przeciwieństwie do Europy Zachodniej przekaz medialny ze względu na restrykcje reżimu komunistycznego nie zwiększał w takim stopniu świadomości

³⁹⁹ Tamże, s. 202.

⁴⁰⁰ M. Babik, *Szkoła wobec subkultury pseudokibiców*, Kraków 2010, s. 16.

⁴⁰¹ R. Kossakowski, *Od chuliganów do aktywistów?...*, dz. cyt., s. 89.

⁴⁰² M. Babik, *Szkoła wobec subkultury...*, dz. cyt., s. 16.

⁴⁰³ P. Piotrowski, *Chuligani a kultura futbolu...*, dz. cyt., s. 17.

społecznej o nowej subkulturze. „Głównym kanałem dyfuzji narodowej, w przeciwieństwie zatem do Anglii, wydają się być bezpośrednie kontakty grup między sobą. Kluby, przy których pojawiły się pierwsze grupy chuliganów, mogły liczyć na ich doping również na meczach wyjazdowych. Zorganizowane grupy chuliganów, szukające konfrontacji z miejscowymi odpowiednikami, wywierały duże wrażenie na miejscowych grupach młodzieży. Doskonałym przykładem jest tutaj Wisła Płock, która dopiero w latach osiemdziesiątych zaczęła występować na centralnym szczeblu rozgrywek”.⁴⁰⁴

Kolejną subkulturą młodzieżową, która wywarła silny wpływ na szalikowców była ideologia skinów. Ruch skinhead pojawił się w latach 60. w Anglii, w której to pod koniec tamtej dekady połączył się z futbolem. Podobnie było także w Niemczech, gdzie skini pojawili się pod koniec lat 70. (RFN) oraz w latach 80. (NDR). „Początki tego ruchu w Polsce datuje się na lata osiemdziesiąte XX w., a apogeum rozwoju na przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Ze skinami można wiązać dwa aspekty rozwoju grup chuliganów. Po pierwsze, w mniejszych ośrodkach normy chuliganów futbolowych mogły być przenoszone po linii innej subkultury, lokalnie lepiej ukształtowanej, jaką był ruch skinheads [...]. Drugim aspektem jest prawicowa ideologia”.⁴⁰⁵ Ruch ten przeżywał jednak swój największy rozwój po przemianach w 1989 r. Ideologia skinów opierała się na miłości do Polski, ale połączonej z niechęcią do obcych. Podobnie jak gitowcy skini dbali o kondycję fizyczną, gardzili używkami. „Skini szybko pojawiają się w zorganizowanych grupach na stadionach. Na początku widoczni są w Warszawie (Legia), we Wrocławiu (Śląsk) oraz w Gdańsku (Lechia). Skini nigdzie nie stanowią większości, ale są aktywni. Często uczestniczą w wyjazdach, gdzie z powodu »siły bojowej« są bardzo cenieni. Szalikowcy od skinów przejmują »fleyersy« – masywne buty, a przede wszystkim krótko ostrzyżone włosy [...], kibice zaczynają dbać o własną kondycję fizyczną, często trenują sporty walki oraz ograniczają spożycie alkoholu”.⁴⁰⁶ P. Piotrowski stwierdza, że zorganizowane grupy skinheadów, nazywane *official hooligans*, istniały w każdej większej grupie i choć obecnie te związki nie są tak ścisłe, to w niektórych bojkówkach wpływy skinheadów wciąż są silne.⁴⁰⁷ „Ich głównym celem jest uczestniczenie w stadionowej awanturze. Skinheadzi częściej niż inni stadionowi chuligani używają podczas walk różnego rodzaju niebezpiecznych narzędzi [...]”.⁴⁰⁸ Po 1989 r. kultura przemocy na polskich stadionach rozwinęła się bezprecedensowo. Pod koniec lat 90. w Polsce działało już

⁴⁰⁴ M. Grodecki, *Życie po meczu...*, dz. cyt., s. 106.

⁴⁰⁵ Tamże, s. 112–113.

⁴⁰⁶ Jantych, *Kibice w polityce...*, dz. cyt., s. 15.

⁴⁰⁷ P. Piotrowski, *Chuligani a kultura futbolu...*, dz. cyt., s. 31.

⁴⁰⁸ Tamże.

ponad 200 niezależnych ekip szalikowców, a większe z nich zaczęły się dzielić na oddzielne podgrupy. To był tzw. złoty czas chuligaństwa stadionowego w Polsce. Dopiero 1997 r. stanowi moment przełomowy, ponieważ na bazie ówczesnych wydarzeń, władze uchwałyły ustawę o bezpieczeństwie imprez masowych, co było symbolicznym ruchem w walce z przemocą stadionową.

4.2. Założenia badawcze

Stadion piłkarski wielokrotnie stawał się oazą wolności oraz był świadkiem historycznych momentów. Wystarczy przypomnieć sytuację Polski z lat 70. i 80. XX w. Jednym z niewielu miejsc, w którym Polacy mogli głośno i swobodnie artykułować swoje poglądy, był m.in. obiekt Lechii Gdańsk. To właśnie na trybunach historycznego już obiektu przy ul. Traugutta krzyczano np. „Grudzień pomścimy!” czy „Precz z komuną”. To tam odbyła się najsłynniejsza manifestacja na cześć Lecha Wałęsy podczas meczu z włoskim Juventusem Turyn. Ludzie, którzy zasiadali na tym obiekcie, tworzyli później Solidarność, zaś wielu kibiców było jej „zbrojnym ramieniem”. W efekcie każdy mecz kończył się ogromną demonstracją polityczną, której nie mogła zapobiec ówczesna władza. Są to jednak fakty na ogół nieznane.

Głównym celem badań było ustalenie roli kibiców piłkarskich (ze szczególnym uwzględnieniem Lechii Gdańsk) w działalności antyreżimowej w latach 70. i 80. XX w. Pytania zawarte w scenariuszach zmierzały w kilku kierunkach i obejmowały następujące zagadnienia:

- **związek respondenta z Lechią Gdańsk** (deklaracja, czy jest kibicem; skala zaangażowania, wiedza na temat klubu);
- **postrzeganie relacji zachodzących między aktywnością kibicowską a działalnością antyreżimową w PRL** (siła związku między Lechią Gdańsk a działaniami opozycyjnymi; postrzeganie roli i znaczenia Lechii w działaniach opozycyjnych; związek z innymi organizacjami opozycyjnymi);
- **poglądy na temat roli Lechii Gdańsk i jej kibiców w działaniach opozycyjnych** (postrzeganie działań opozycyjnych, opinie na temat zaangażowania kibiców Lechii w działania opozycyjne, opinie na temat współpracy; opinie na temat znaczenia stadionu Lechii przy ul. Traugutta).

Pierwszy obszar eksploracji naukowej w ramach przeprowadzonych wywiadów miał na celu stwierdzenie wagi i znaczenia Lechii Gdańsk dla respondentów. Drugi miał pokazać, w jaki sposób badani widzą związek między aktywnością kibicowską a działalnością

antyreżimową w PRL. Ostatni, trzeci obszar dotyczył bezpośrednio roli i znaczenia Lechii Gdańsk oraz jej kibiców w działaniach opozycyjnych.

Istotą problemu naukowego jest zbadanie przyczyn, skali, sposobów oraz konsekwencji działalności antyreżimowej środowiska kibiców piłkarskich w latach 70. i 80. XX w. W tym celu zdecydowano się na postawienie głównego pytania badawczego oraz wielu szczegółowych pytań badawczych. Pytanie główne brzmi: **Jakie były przyczyny i okoliczności działalności antyreżimowej środowiska kibiców piłkarskich w PRL w latach 70. i 80. XX w.?** Pytania szczegółowe są następujące:

1. **Jakie były formy protestu środowiska kibiców piłkarskich w PRL w latach 70. i 80. XX w.?**
2. **Z jakich grup składało się środowisko kibiców piłkarskich w PRL w latach 70. i 80. XX w.?**
3. **Jaka była recepcja ze strony władz i społeczeństwa na działalność antyreżimową środowiska kibiców piłkarskich w PRL w latach 70. i 80. XX w.?**
4. **Jaka była specyfika działalności antyreżimowej środowiska kibiców piłkarskich w PRL w latach 70. i 80. XX w. na tle innych grup opozycyjnych?**

W ramach prowadzonych badań, biorąc pod uwagę istniejący stan badań dotyczących roli i znaczenia środowiska kibiców piłkarskich w działaniach opozycyjnych, postawiono następujące hipotezy badawcze, skorelowane z zadanymi wcześniej pytaniami badawczymi:

1. Na stadionach piłkarskich dochodziło do działań antyreżimowych kibiców, ponieważ w państwie autorytarnym o dużej skali inwigilacji, obiekty sportowe integrowały ludzi, a także były wolne od totalnej inwigilacji władz.
2. Działalność antyreżimowa środowiska kibiców piłkarskich polegała przede wszystkim na skandowaniu opozycyjnych haseł, wywieszaniu niepoprawnych politycznie transparentów oraz walkach z ZOMO.
3. Środowisko kibiców piłkarskich w PRL składało się przede wszystkim z młodych ludzi (w wieku 16–30 lat), którzy jednocześnie byli bardzo często zaangażowani w różnego rodzaju działalność opozycyjną.
4. Władza starała się zneutralizować i inwigilować środowisko kibiców piłkarskich, zaś społeczeństwo przyjmowało ich działalność pozytywnie.
5. Specyfika działalności antyreżimowej środowiska kibiców piłkarskich polegała na tym, że grupa ta była niezwykle zwarta, hermetyczna i dobrze zorganizowana, a także miała jasno określone poglądy, które często cechowały się radykalizmem.

4.3. Technika i narzędzie badawcze

Metoda badawcza jest ogólnym sposobem postępowania, zaś technika jest szczegółowym ukazaniem sekwencji czynności badawczych i to najczęściej w powiązaniu z określonego typu narzędziem badawczym. Odnosi się ona przede wszystkim do etapu zbierania danych. „W praktyce rozróżnienie między metodą badawczą a techniką badawczą jest nieostre. Mówi się, że metoda jest czymś bardziej ogólnym niż technika badawcza, ale granica między tym, co ogólne, a tym, co szczegółowe, nie jest postawiona w jednym, precyzyjnie wyznaczonym punkcie”.⁴⁰⁹ Realizacji celu pracy doktorskiej towarzyszyć będzie technika indywidualnego wywiadu pogłębianego.

Indywidualny wywiad pogłębiony to rozmowa przeprowadzana na podstawie scenariusza lub niestandardyzowanego kwestionariusza wywiadu. Jego celem jest poszerzenie wiedzy na interesujący nas temat badania poprzez stawianie pytań o charakterze eksploracyjnym, które pomagają wyjaśnić i zrozumieć interesujące nas zagadnienie. To metoda niewystandaryzowana, a więc dopuszczająca modyfikacje, co pozwala uelastyczyć rozmowę. Forma wywiadu może być bowiem dostosowana np. ze względu na próbę, czas, jak i zakres poruszanej tematyki. Należy podkreślić, że nie każda rozmowa, a nawet nie każdy wywiad spełnia wymogi metodologiczne stawiane technice wywiadu pogłębianego. Ma on charakter indywidualnej relacji, zaś badacz jedynie zadaje pytania i kieruje przebiegiem interakcji oraz naprowadza respondenta na pożądane tematy. Wywiad pogłębiony daje rozmówcy możliwość nieograniczonego wypowiedziania się, zaś badaczowi – swobodnego stawiania pytań o motywy. „Jednocześnie uzyskuje szansę na dotarcie do trudnych aspektów badanego procesu lub zjawiska. Jeśli badacz wzbudzi zaufanie u osoby, z którą przeprowadza wywiad, to uzyska pełniejsze odpowiedzi, bardziej rozbudowane, czasem połączone z dygresjami przydatnymi do lepszego zrozumienia badanego problemu. Można taki wywiad wykonać w formie luźnej rozmowy [...]. Rozmowa »w cztery oczy« pozwala na uzyskanie szczegółowych opinii, dotarcia do istoty problemu, do nietypowych elementów, których nie wydobędzie żadna inna technika”.⁴¹⁰ Technika wywiadu pogłębianego jest o tyle istotna, że pozwala ona na poznanie nie tylko sposobów myślenia czy przeżywania, ale również odkryciu motywacji, systemów wartości, co odróżnia ją od zwykłej rozmowy. Co więcej, jest ona wskazana właśnie wówczas, gdy problem wymaga głębszego poznania poglądów i postaw obiektów badanych. „W wywiadach często udaje się zidentyfikować uwarunkowania, relacje, zależności, układy, przymus, bezalternatywność sytuacji czy tzw. mniejsze zło, a jednocześnie odpowiedzieć na

⁴⁰⁹ R. Bäcker i in., *Metodologia badań politologicznych*, Warszawa 2016, s. 66.

⁴¹⁰ Tamże, s. 137.

pytanie: dlaczego jest tak, a nie inaczej, i co powoduje, że tak jest? Dodatkową zaletą staje się też dostrzeżenie zróżnicowania sytuacji, wariantowości postaw, pozycji społecznych etc.”.⁴¹¹ Wywiad pogłębiony pozwala też badać ludzkie biografie, historie, epizody, choć nie tylko. „Inny obszar wykorzystania wywiadu pogłębionego stanowi badanie sposobów legitymizowania działań, uzasadniania ich metod, a więc także procesów racjonalizacji czy identyfikacji pozaracjonalnych przesłanek działania. Zgodnie z teorią działania społecznego zawsze istnieje jakiś motyw działania. Wywiad pozwala stawiać pytania o powody, motywacje, przyczyny, którymi ludzie się kierują. Tym samym pozwala na uchwycenie szerszego kontekstu badanych zjawisk [...]. Umożliwia demaskację i wyjaśnienie szczegółów procesów podejmowania decyzji, pozwala na identyfikację nieuświadomionych lub trudnych do zwerbalizowania opinii, poglądów, postaw oraz pozwala badać czynniki poznawcze, percepcyjne i motywacyjne postaw”.⁴¹²

4.4. Dobór respondentów i ich charakterystyka

Wydarzenia polityczne, które miały miejsce w PRL w latach 1980–1981, zapoczątkowały nieodwracalny proces zmian. Latem 1980 r. powstał pierwszy w bloku państw socjalistycznych, niezależny od rządu związek zawodowy, do którego szybko zapisały się miliony Polaków. W ten sposób władza komunistyczna utraciła kontrolę nad zachowaniami społecznymi, której już nigdy w pełni nie odzyskała. Jednym z najbardziej znaczących ośrodków niezależnego życia politycznego był Gdańsk, który stanowił *de facto* matecznik opozycji lat 80. XX w. Radość nie trwała oczywiście długo. 13 grudnia 1981 r. wprowadzono na terenie całego kraju stan wojenny, by złamać ducha Polaków i stłumić niezależne organizowanie społeczeństwa. Długofalowy skutek był jednak odwrotny – wielu Polaków zaczęło działać w podziemnych organizacjach opozycyjnych, gdzie uaktywniła się także młodzież (uczniowie, studenci, robotnicy, czy harcerze). „W 1982 r. pojawiły się także niezależne środowiska młodzieżowe skupione wokół podziemnych pism szkolnych. Wyjątkowe pod względem ilości i jakości podejmowanych działań było środowisko uczniów III LO w Gdańsku, skupione wokół pisma »Biuletyn Informacyjny Topolówki«. Z czasem rozproszone środowiska uczniowskie poszczególnych szkół zaczynały jednoczyć się we wspólnych strukturach organizacyjnych. Jedną z najbardziej trwałych inicjatyw tego typu był

⁴¹¹ M. Nicpoń, R. Marzęcki, *Pogłębiony wywiad indywidualny w badaniach politologicznych*, [w:] red. D. Mikucka-Wójtowicz, *Przeszłość–Teraźniejszość–Przyszłość. Problemy badawcze młodych politologów*, Kraków 2010, s. 249.

⁴¹² Tamże, s. 250.

Międzyszkolny Komitet Koordynacyjny »Solidarność Młodych« Gdańsk [...]. W tym samym czasie powstawały także inne grupy niezależne, które koncentrowały się na działalności w środowiskach młodzieżowych. Wśród nich należy wymienić Polską Młodzież Walczącą czy też Ruch Oporu Młodzieży »Pokolenie«⁴¹³. W 1984 r. na Wybrzeżu rozpoczęła swoją działalność Federacja Młodzieży Walczącej, która miała stać się kontynuacją Federacji Młodzieży Szkolnej. Za oficjalną datę powstania gdańskiej FMW uznaje się 24 października 1984 r., a już wkrótce zaczęły do niej dołączać kolejne środowiska (m.in. to związane z Biuletynem Informacyjnym Szkół Zawodowych). „Pierwszy rok działalności gdańskiej Federacji należy uznać za bardzo udany [...], w kolejnych latach gdańska Federacja znacznie powiększyła swoją obecność wśród młodzieży Trójmiasta. Rozbudowywała swoje struktury w nowych środowiskach. Ożywioną działalność prowadziły także powstałe w 1985 r. Grupy Wykonawcze FMW [...]. W przełomowych latach 1988–1989 Federacja Młodzieży Walczącej stała się wiodącą organizacją w gronie niezależnych środowisk młodzieżowych. Ówczesny gdański ośrodek FMW był jednym z najbardziej prężnie działających»⁴¹⁴. W nawiązaniu do FMW należy wspomnieć także o innym środowisku opozycyjnie nastawionym do ówczesnych władz, a więc o kibicach drużyny piłkarskiej Lechii Gdańsk. Środowisko to tworzyła przede wszystkim młodzież szkolna, robotnicza i studencka, co nie było bez wpływu na współpracę kibiców z innymi organizacjami. Pierwsze przejawy sprzeciwu wobec komunistycznych władz pojawiły się na trybunach stadionu przy ul. Traugutta już w latach 70., ale dopiero po wprowadzeniu stanu wojennego w pełni uaktywnił się fenomen antykomunistycznego oporu. W latach 1982–1989 stadion Lechii był jednym z trzech miejsc, które można było uznać za bastiony wolności (obok kościoła św. Brygidy czy Stoczni Gdańskiej). „W drugiej połowie lat 80. rozpoczęła się bezpośrednia współpraca kibiców Lechii z Federacją Młodzieży Walczącej. Po 1985 r. gdańska FMW powołała do istnienia specjalną grupę zajmującą się organizacją ulicznych manifestacji. Początkowo w jej skład wchodziło tylko kibice gdańskiej Lechii. Około 100-osobową grupą kierował Tadeusz »Dufo« Duffek. Odtąd lechiści w sposób zorganizowany uczestniczyli regularnie we wszystkich ważnych manifestacjach, jakie w tym czasie odbyły się w Gdańsku. Ekipa ta niejednokrotnie udowodniła, że walki z milicją nie są jej obce, zawsze stając w pierwszym szeregu demonstracji, siejąc grozę wśród funkcjonariuszy ZOMO. Już sam fakt organizacji przez władze meczów na Traugutta w każdą niedzielę o godz. 11.00, a więc dokładnie w tym samym czasie, kiedy msze św. odprawiał ks. Jankowski w kościele św. Brygidy, świadczą o tym, że wszystkimi sposobami próbowano ograniczyć w nich udział

⁴¹³ J. Wąsowicz, *Niezależny ruch młodzieżowy w Gdańsku w latach 1981–1989*, Gdańsk 2012, s. 98–99.

⁴¹⁴ Tamże, s. 102–103.

fanów biało-zielonych”.⁴¹⁵ Manifestacje uliczne były w PRL zresztą jedną z najbardziej powszechnych form wyrażania sprzeciwu społecznego, zaś od wprowadzenia stanu wojennego stały się nieodłącznym elementem ówczesnej rzeczywistości.⁴¹⁶ Uczestniczyła w nich tłumnie młodzież, która np. w Gdańsku przejęła na siebie znaczny ciężar organizacji większości z nich (zwłaszcza po mszach św. w kościele św. Brygidy). Nie może to jednak dziwić, ponieważ na scenę polityczną zaczęło wkraczać nowe pokolenie, które było bardziej radykalne w formie, bezkompromisowe i bardziej antykomunistyczne. „Wykazywała się też dużą aktywnością wtedy, gdy ich poprzednicy w kontestowaniu socjalistycznej rzeczywistości wskazywali już znużenie długim marszem do wolności. Ta aktywność wyrażała się nie tylko w powstawaniu wielu nowych młodzieżowych organizacji niezależnych, ale przede wszystkim w pojawieniu się nowych form sprzeciwu wobec zastanej rzeczywistości. Młodzi ludzie w działaniach niezależnych nie tylko wspierali opozycję solidarnościową, ale wysuwali wiele własnych postulatów, zagospodarowywali nowe obszary działania, wypracowywali własne, często oryginalne metody podziemnej walki z systemem”.⁴¹⁷ W pierwszych miesiącach po wprowadzeniu stanu wojennego, w szkołach oraz na uczelniach wyższych rozpowszechniono zwyczaj tzw. przerw milczenia, by upamiętnić w ten sposób ważne rocznice historyczne, które były pomijane w oficjalnym nauczaniu. Przykładowo, w gdańskich szkołach najczęściej upamiętniano rocznicę zabicia polskich oficerów w Katyniu, 17 września 1939 r. czy masakrę robotników na Wybrzeżu w 1970 r. Najbardziej intensywnie tę formę protestu stosowano w latach 1982–1984. „W latach 1985–1986 dał się zauważyć pewien kryzys w podejmowaniu przez młodzież inicjatyw niezależnych na terenie szkół. Mimo dużej liczby gazetek szkolnych, jakie ukazywały się w Gdańsku, brakowało koordynacji działań [...]. Wkrótce koordynację działań młodzieży szkół średnich na terenie Trójmiasta przejęła umacniająca w tym okresie swoje struktury Federacja Młodzieży Walczącej. Na barkach tej organizacji spoczęła większość inicjatyw młodzieżowych na Wybrzeżu Gdańskim do 1990 r. Chociaż FMW wyszła z wieloma nowymi propozycjami aktywności w środowisku uczniowskim, kontynuowała także pomysły, które zrodziły się w gronie młodzieży szkolnej po wprowadzeniu stanu wojennego”.⁴¹⁸ Protesty wiązały się też z wydarzeniami o charakterze religijnym. „Było ich wiele. Wszystkie jednak świadczą o szczególnej więzi, jaka łączyła niezależne środowiska młodzieżowe z Kościołem. Gdańska młodzież wstawiła się walką o krzyże w szkołach oraz niezależnymi inicjatywami

⁴¹⁵ Tamże, s. 210.

⁴¹⁶ Por. A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999.

⁴¹⁷ J. Wąsowicz, *Niezależny ruch młodzieżowy...*, dz. cyt., s. 248–249.

⁴¹⁸ Tamże, s. 258.

powstałymi po uprowadzeniu i zamordowaniu księdza Jerzego Popiełuszki”.⁴¹⁹ Innym przykładem działań może być organizowanie niezależnych audycji podziemnych rozgłośni radiowych, wśród których należy wyróżnić przede wszystkim Radio BIT, ale i próbę podjętą przez FMW. W 1987 r. działacze FMW przeprowadzili akcję informacyjną na meczu Lechia Gdańsk–Bałtyk Gdynia, gdy Grupy Wykonawcze FMW przy wsparciu kibiców rozrzuciły wówczas ok. 15 tys. ulotek. Ostatecznie jednak akcję uznano jednak za nieudaną i zaniechano kolejnych prób.

Respondenci to ludzie, którzy przede wszystkim byli (i nadal są) aktywnymi kibicami Lechii Gdańsk oraz brali udział w działalności lat 80. Łączy ich w dużym stopniu przynależność do Federacji Młodzieży Walczącej, która w tamtym okresie ściśle współpracowała z kibicami Lechii Gdańsk.

Andrzej Duffek – ur. w 1973 r., „Młody Dufo”, brat Tadeusza „Duffa”, przywódcy kibiców Lechii; wychowany na gdańskiej Zaspie, uczeń VII LO w Gdańsku; członek FMW.

Andrzej Kowalczyk – ur. w 1959 r. w Gdańsku. W latach 70. sympatyk Ruchu Młodej Polski, zatrzymany przez służby PRL za kolportaż ulotek oraz organizację manifestacji opozycji demokratycznej i udział w nich. W pierwszych dniach stanu wojennego uczestniczył między innymi w akcji oklejania znakiem NSZZ „Solidarność” czołgów stacjonujących w sąsiedztwie Stoczni Gdańskiej. Do 13 grudnia 1981 r. pracował w Biurze Informacji Prasowej Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego (NSZZ) „Solidarność”. W latach 1983–1984 był zatrudniony jako doręczyciel telegramów w Poczcie Polskiej w Gdańsku. 28 listopada 1983 r. był w grupie pomagającej Lechowi Wałęsie przedostać się na stadion Lechii Gdańsk przy ul. Traugutta, na którym w ramach europejskich rozgrywek o Puchar Zdobywców Pucharów odbywał się mecz z Juventusem Turyn. Od 1985 do 1994 r. pracował w Spółdzielni Pracy Usług Wysokościowych Świetlik, której szefem był Maciej Płażyński. Obecnie radny Platformy Obywatelskiej.

Dariusz Krawczyk – ur. w 1965 r. w Olecku k. Suwałk. W latach 1984–1988 współzałożyciel i jeden z liderów FMW Region Gdańsk. W latach 1984–1987 redaktor, autor, grafik, drukarz i organizator druku podziemnego pisma FMW „Monit”, współzałożyciel i członek redakcji pisma „BISZ. Biuletyn Informacyjny Szkół Zawodowych”, 1985–1986 współpracownik pism „BIT. Biuletyn Informacyjny Topolówka” (III LO w Gdańsku) i „Larwa” (FMW Warmii i Mazur), od 1988 r. jawny przedstawiciel FMW. W latach 1987–1988 współpracownik redakcji podziemnego pisma „Solidarność»« Region Gdańsk”.

⁴¹⁹ Tamże, s. 269–270.

W maju i sierpniu 1988 r. wspomagał strajkujących w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, współorganizator drukarni, kolportażu pism i ulotek strajkowych oraz zaopatrzenia w żywność.

Jacek Kurski – ur. 1966 r. w Gdańsku. Absolwent III LO im. Bohaterów Westerplatte w Gdańsku. W połowie lat 80. wstąpił do NSZZ „Solidarność”. Po 13 grudnia 1981 r. organizator protestów w szkole (ciche przerwy, żałobny strój, śpiewanie hymnu, noszenie oporników 13. dnia każdego miesiąca). W latach 1982–1985 współzałożyciel, autor, drukarz podziemnego pisma młodzieży III LO „BIT. Biuletyn Informacyjny Topolówka”. W latach 1982–1984 współorganizator i redaktor ok. ośmiu emisji podziemnego Radia BIT. W latach 1982–1989 organizator kolportażu ulotek, wydawnictw podziemnych, m.in. „Naszego Czasu”, „Tygodnika Mazowsze”, „Portowca”. W latach 1984–1985 drukarz podziemnego „Biuletynu Informacyjnego Siódemki” (VII LO w Gdańsku). 6 października 1985 r. organizator wywieszenia na stadionie Lechii Gdańsk podczas meczu I ligi piłki nożnej transparentu z napisem: „13 X bojkot” wzywającego do bojkotu wyborów do Sejmu PRL. Od 1985 r. autor w piśmie „»Solidarność«. Pismo Regionu Gdańskiego”, 1987–1989 – członek redakcji, współpracownik Andrzeja Liberadzkiego, Macieja Łopińskiego. W latach 1986–1988 dawał występy muzyczne w gdańskich kościołach (grupa artystyczna pod opieką Krystyny Pieńkowskiej). Od 1986 r. współpracownik Radia Solidarność Walcząca w Gdańsku; 1987–1988 – autor i redaktor podziemnego pisma „Przekaz”; w maju i sierpniu 1988 r. autor i redaktor prasy strajkowej w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, organizator działalności wydawniczej, dostaw sprzętu i materiałów poligraficznych (m.in. ze Zbigniewem Mańczykiem, Dariuszem Krawczykiem, Piotrem Abramczykiem), uczestnik druku.

Krzysztof Knap – ur. w 1970 r. w Gdańsku. Absolwent Technikum Budowy Okrętów. Związany z FMW od 1987 r. Wcześniej pomagał w kolportażu pisma „Rozwaga i Solidarność” i innych pozycji prasy niezależnej oraz uczestniczył w manifestacjach solidarnościowych. Współautor miesięcznika „Conradinum”. W marcu i kwietniu 1988 r. był przesłuchiwany przez Służbę Bezpieczeństwa na terenie szkoły. Zaangażowany w działalność organizacyjną FMW Gdańsk na szczeblu międzyszkolnym. Przeszedł prawie wszystkie szczeble w FMW. Uczestnik strajków w sierpniu 1988. Od września 1988 do lata 1990 r. miał poważny wpływ na działania Federacji w regionie gdańskim i organizowane akcje. Należał do szerokiego kierownictwa FMW Gdańsk. W maju 1989 r. był wydelegowany przez FMW Gdańsk na spotkanie ogólnopolskie Rady Krajowej FMW.

ks. Jarosław Wąsowicz – ur. w 1973 r. w Gdańsku. Od 1982 r. uczęszczał na mecze piłkarskiej Lechii Gdańsk. Uczęszczał do Zespołu Szkół Samochodowych przy ul. Elbląskiej. Pod koniec lat 80. włączył się w działalność opozycyjną, m.in. oddolnie organizując wraz

z grupą kolegów pomoc dla strajkujących w Stoczni Gdańskiej. W latach 1988–1990 działał w konspiracyjnej Federacji Młodzieży Walczącej. W 1989 r. był redaktorem naczelnym drugoobiegowego czasopisma „Klakson”. Było to jedno z pierwszych pisemek Federacji, jakie ukazało się w szkołach technicznych i zawodowych w Gdańsku.

Leszek Urba – uczestnik strajku w sierpniu 1980 r. Od września 1980 r. członek NSZZ „Solidarność”. Jesienią 1981 r. został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej, zastał przydzielony do Marynarki Wojennej. 5 maja 1982 r. wraz z kolegami z jednostki zorganizował demonstrację pod pomnikiem Poległych Stoczniowców 1980 w Gdańsku, w mundurach złożyli kwiaty. Zatrzymani przez ZOMO i przesłuchiwani, zwolnieni do jednostki, skończyło się na karach wewnętrznych w jednostce. Ze względu na stan zdrowia zwolniony ze służby jesienią 1982 r. Od pierwszych dni po powrocie z jednostki aktywnie uczestniczył w akcjach organizowanych przez tajne struktury Solidarności. Uczestnik wielu akcji protestacyjnych na terenie zakładu ogłaszanych przez tajne struktury Solidarności; jak w proteście po delegalizacji NSZZ „Solidarność”, po uprowadzeniu i zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki itp. Łącznik i kolporter prasy podziemnej. Członek Kasy Wzajemnej Pomocy od jesieni 1982 r. do momentu jej likwidacji w czerwcu 1983 r. Zbierał składki na pomoc rodzinom internowanych, aresztowanych i skazanych pracowników stoczni, mieściły się w tym kolegia i grzywny oraz pomoc prawna aresztowanym. Zbierał informacje o potrzebach finansowych pracowników Wydziału Magazynowego w przypadku choroby, urodzenia dziecka lub śmierci członka rodziny, faktycznie spełniał rolę łącznika nielegalnego związku zawodowego. Członek Bractwa Oblatów św. Brygidy, za pomocą której to organizacji nadal organizowano pomoc i świadczenia za zdarzenia losowe dla potrzebujących pracowników stoczni. Uczestnik pikietowania sklepów monopolowych od sierpnia 1984 r. w odpowiedzi na apel Episkopatu Polski o niepicie wódki w sierpniu, uczestnik obstaw mszy za ojczyznę i wszelkich uroczystości kościelnych. Członek Diecezjalnej Służby Mężczyzn powołanej dla ochrony i obsługi pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny w czerwcu 1987 r. Od stycznia 1988 r. rozpoczął pracę w Spółdzielni Usług Wysokościowych „Świetlik”. W tym czasie nadzorował prace dwóch nielegalnych drukarni w Kielnie i Gdyni.

Mariusz Wilczyński – ur. w 1966 r. w Gdańsku. Ukończył IX LO w Gdańsku (1985). W 1984 r. współzałożyciel, następnie jeden z przywódców FMW Region Gdańsk, współzałożyciel (wraz z Klaudią Moszczyńską), redaktor, grafik, drukarz i kolporter pisma FMW RG „Monit”, 1984–1986 uczestnik ogólnopolskich spotkań przedstawicieli FMW, 1983–1989 współorganizator i uczestnik manifestacji solidarnościowych, FMW, akcji Ruchu WiP w Gdańsku. W latach 1986–1988 redaktor naczelny i autor tekstów w podziemnej edycji

pisma Regionu Gdańsk „Solidarność”, w maju i sierpniu 1988 r. podczas strajków w Stoczni Gdańskiej im. Lenina współorganizator druku i redaktor pism strajkowych.

Sławomir Rybicki – ur. w 1960 r w Gdańsku. Od końca lat 70. związany z opozycją polityczną. W latach 1978–1987 był członkiem Ruchu Młodej Polski. W 1978 r. aresztowany za rozklejanie ulotek antykomunistycznych, uczestnik strajku w sierpniu 1980 w Stoczni Gdańskiej, organizator pierwszej drukarni na jej terenie (drukowano w niej między innymi 21 postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego). Od 1980 do 1989 r. należał do NSZZ „Solidarność”. Od września 1980 r. do wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. pracował jako kancelista i sekretarz przewodniczącego Solidarności Lecha Wałęsy. W późniejszych latach prowadził podziemną działalność opozycyjną. Był pierwszym, który w 1983 r. powiadomił Lecha Wałęsę o przyznaniu mu Nagrody Nobla.

Tomasz Stoppa – ur. 1968 r w Gdańsku. Od 1984 r. działał w FMW potem w Ruchu Społeczeństwa Zaangażowanego Gdańsk. Był drukarzem, malarzem murów, kolporterem i redaktorem kilku pism.

Rozdział 5. Działania opozycyjne kibiców Lechii Gdańsk w latach 70. i 80. XX w. – analiza wywiadów

Przeprowadzającemu wywiady zależało na ustaleniu okoliczności, w których respondenci po raz pierwszy poszli na mecz Lechii Gdańsk. Czy był to wpływ rodziny, środowiska, a może przypadek? Pozwoliło to prześledzić związek rozmówców z klubem oraz stopień ich zaangażowania w kibicowanie. W dalszej części rozdziału opisano, co sprawiło, że to właśnie na Wybrzeżu pojawił się fenomen kibiców piłkarskich oraz dlaczego fani Lechii Gdańsk byli tak bardzo mocno zaangażowani w działania opozycyjne. W rozdziale opisano także, jak przebiegała współpraca na linii Federacja Młodzieży Walczącej – kibice Lechii Gdańsk oraz na czym przede wszystkim polegała. Wreszcie opisano, w jaki sposób kibice biało-zielonych włączyli się w działania opozycyjne w latach 70. i 80. XX w.

5.1. Związek z Lechią Gdańsk

Większość z rozmówców pamięta okoliczności, w których pierwszy raz odwiedziło stadion przy ul. Traugutta, a niektórzy pamiętają nawet dokładny rok. Był to jednak przeważnie koniec lat 70. i początek 80. XX w., zaś na mecz poszli w towarzystwie kolegów lub osób z rodziny. Andrzej Duffek, brat Tadeusza Duffeka, legendy kibiców Lechii, wspomina, że był małym chłopcem i nie pamięta, z kim grali biało-zieloni, ale datuje to na początek lat 80.: *Pamiętam za to atmosferę. W tej szarej komunistycznej rzeczywistości, ludzie się bawią, śpiewają, mają szaliki. Zresztą atmosfera zanim człowiek poszedł na ten pierwszy mecz, to już nią przesiąknął ze względu na starszego brata. Przychodzili też znajomi.*

W podobnym tonie wypowiada się Andrzej Kowalczyk, działacz Ruchu Młodej Polski: *Miałem mniej więcej 8–9 lat i sam się już wybrałem. Bez ojca, bo mój ojciec na co dzień nie był kibicem piłki. Wyprawa ze starszymi kolegami z tzw. dzielnicy, ale nie było to aż tak daleko. Nie pamiętam, z kim Lechia grała, ale pamiętam za to, że ta frekwencja była ogromna. Te tysiące ludzi, a na każdym meczu było powyżej 15 tys. widzów. Lechia grała w dolach tabeli, druga–trzecia liga, a mimo to tysiące kibiców towarzyszyło biało-zielonym. To końcówka lat 60.*

Podobne wspomnienia ma też Leszek Urba: *Chodziłem do V czy VI klasy szkoły podstawowej. Było to dla mnie przeżycie, bo nie będąc wcześniej na takich imprezach,*

wszedłem do tzw. młyna, w którym pozostałem. Koncentrowałem się na atmosferze, a nie samym meczu. Choć przychodziłem dla piłki.

O atmosferze mówi też Dariusz Krawczyk, jeden z założycieli i liderów gdańskiej Federacji Młodzieży Walczącej: *Było to w 1975 r. Nie do końca pamiętam, co to był za mecz. Pamiętam za to, jak tam dotarłem, jak wszedłem, samą atmosferę i jak to wszystko wyglądało. Natomiast gdzieś przez te lata zatarło mi się dokładnie. Niedługo później na mecz się wybrał Krzysztof Knap: To był chyba 1978 albo 1979 rok i to było chyba Zagłębie Sosnowiec. Byłem wtedy z ojcem, który wziął mnie, ośmiolatka. Dostał jakieś karnety z zakładu pracy i poszliśmy na Lechię. O wiele więcej szczegółów pamięta za to Jacek Kurski, były prezes TVP: To był 1976 r., miałem 10 lat i zaprowadził mnie na Lechię mąż siostrzenicy mojej mamy, Piotr Lewandowski. Pierwszy mecz to były derby Gdańska w II lidze: Lechia–Stoczniowiec, wygrany przez Lechię 2:0. Było pochmurno, kilkanaście stopni. Jedną z bramek strzelił Głownia na 2:0, pamiętam nawet, jak ten gol padł. To, co mnie zafascynowało, to to, że kilkanaście tysięcy mężczyzn idą przyspieszonym krokiem od kolejki, tramwajów i wszyscy idą szybko. Potok strumieni ludzi był imponujący. Z kolei ks. Jarosław Wąsowicz na swój pierwszy mecz poszedł w 1983 r.: To był mecz z Wisłą Kraków. Od tej chwili regularnie chodziłem na mecze: albo z kolegami, albo z rodzicami kolegów. Mieszkałem na Zaspie, więc chodziliśmy całymi grupami w gronie kolegów. Im człowiek był starszy, tym bardziej z tą ekipą kibicowską.*

5.2. Działalność opozycyjna kibiców Lechii Gdańsk – przyczyny zaangażowania

W latach 80. Wybrzeże było świadkiem wielu ważnych wydarzeń z historii Polski. To tam powstała Solidarność, to tam były najbardziej znane protesty, ale i to tam kibice piłkarscy odegrali dużą rolę w działaniach opozycyjnych. Z czego to wynikało? Z przeprowadzonych wywiadów wyłania się kilka istotnych, powtarzających się stwierdzeń dotyczących tego zagadnienia. Zdecydowana większość rozmówców wskazuje na rolę Grudnia '70 i piętno, jakie odcisnęła na Trójmieście. Nie bez znaczenia jest także pochodzenie kresowe wielu mieszkańców Gdańska.

Andrzej Duffek zwraca uwagę, że ludzie są wszędzie tacy sami, ale radykalne i nonkonformistyczne postawy w Gdańsku były szczególnie popularne: *Grudzień 1970 r., bo to wydarzenie było wstrząsem dla całego Wybrzeża, dla całego pokolenia tych, co przed nami. Opadły maski. Też nie bez znaczenia, chociaż może jest to nawet pierwotna sytuacja, że te Ziemię tzw. Odzyskane to była ludność napływowa. Tutaj, w Gdańsku, to byli ludzie głównie z terenów Wileńszczyzny, chociaż moja rodzina jest spod Lwowa. Byli to ludzie, którzy w dużej mierze, to pokolenie przedwojenne, zetknęli się z Sowietami i oni nie mieli złudzeń, jak system*

komunistyczny wygląda w praktyce [...]. To doświadczenie historyczne starszego pokolenia, naszych dziadków. Można powiedzieć w cudzysłowie, że następne pokolenie weszło w ten system, funkcjonowali w nim, myślę, że w porównaniu ze wspomnieniami wojennymi, czy ziemiami straconymi, to ten system wyglądał się mniej opresyjny, kiedy przestano strzelać, niż na bagnietach NKWD. Ta zasłona kłamstwa padła w 1970 r. W Gdańsku i Gdyni ludzie wyszli i prosili chleba, do nich się strzela i zostali rozjechani gąsienicami czołgów przed bramą stoczni. To wydarzenia, które wryły się w pamięć gdańszczan i Trójmiasta. To pamięć pokoleniowa i ona nie zginie w 10, 15 czy 20 lat. Ona i w 100 nie zginie. Ona była bardzo żywa w latach 80.

Podobnie widzi to Andrzej Kowalczyk: Gdańszczanie pamiętali grudzień 1970 r., protest stoczniowców i masakrę. Chcę zaznaczyć wyraźnie: masakrę, a nie wydarzenia. To nie wydarzenia zostały rozegrane na Wybrzeżu, tylko po prostu doszło do masakry stoczniowców w Gdyni i Gdańsku. Tych ofiar w Gdyni było więcej, w Gdańsku mniej, ale jednak ponad 50 osób zabito. Wydaje mi się, że przez te wszystkie lata 70., nawet jak było to słynne „Pomożecie?” Edwarda Gierka, to i tak gdańszczanie pamiętali niezgodę. Tego nie mogła z pamięci wyrzucić propaganda sukcesu. Nie chcę tutaj mówić, że my, gdańszczanie, mamy większą świadomość czy mieliśmy, ale wydaje mi się, że to też był splot różnych okoliczności.

Nieco więcej informacji na temat pochodzenia kresowego wielu gdańszczan zdradza Krzysztof Knap, który w latach 1988–1989 był rachmistrzem i przeprowadzał spis powszechny: Była bardzo duża grupa ludzi, nawet z 50 proc., która miała pochodzenie z tzw. Buga. Moja rodzina ze strony ojca pochodzi stamtąd i to jest ważne. Trzeba pamiętać, że ludzie stamtąd nie tylko im zabrali ziemię, bo większość, która tutaj się znalazła, w Gdańsku, Szczecinie, we Wrocławiu, była stamtąd właśnie: z Wilna, ze Lwowa, z tamtych miejscowości. Większość jednak przyjechała. Trzeba pamiętać, że tam oni mieli większe represje. My słyszeliśmy o tym w domu, jakie represje były na Polakach. Myślę, że nie jest dziełem przypadku, że 1970 r. był w Gdańsku, Gdyni czy Szczecinie [...]. Słyszeliśmy w domach, jakie były tam represje, jak Rosjanie postępowali z Polakami, ale nie tylko. Trzeba pamiętać, że tam również byli Litwini, Łotysze, byli Ukraińcy i również te sytuacje bardziej do polskości ciągnęły tych ludzi, żeby utożsamiać się z Polską. Przecież gros tych ludzi, którzy zasiedlili Gdańsk, Szczecin i Wrocław, to byli właśnie głównie z tamtych terenów. Czy to się nazywało, że ludzie się przesiedlają na te tereny odzyskane, ale przecież w Gdańsku przed wojną chyba żyło 70 proc. Niemców. Ci ludzie musieli wyjechać, żeby inni ludzie tu przyszli. Dużo ludzi oczywiście przychodziło z pobliskich miejscowości, ze wsi do pracy, do stoczni. To jest nieco inna sprawa, ale ja znam dużo moich znajomych, którzy mają korzenie stamtąd. Jak byłem

rachmistrzem spisowym, to ja to zauważyłem. Jak się zapytało starszych ludzi o miejsce urodzenia, to mój ojciec przed wojną miał napisane w dowodzie: powiat ZSRR. I tak oni przez całe lata komunistyczne mieli w dokumentach opisane, a przecież wiadomo, że nikt się nie urodził w powiecie ZSRR.

W podobnym tonie wypowiedział się również ks. Jarosław Wąsowicz: To było miasto, gdzie przyjechała znaczna część repatriantów z Wileńszczyzny. „Łupaszko” też nieprzypadkowo trafił na Pomorze Gdańskie, bo tutaj szukał pomocy. Dwa, że żyli tutaj Polacy, którzy ocalili z okupacji, przed wojną tworzyli Polonię gdańską bardzo aktywną. No i ludność napływowa, która przyjeżdżała do stoczni do pracy. Trzeba pamiętać, że w Gdańsku już częściej dochodziło do antykomunistycznych akcji młodzieżowych, które może są mniej znane.

Na postawę gdańszczyzan w ciągu dziesięcioleci zwraca za to uwagę Sławomir Rybicki: Wydaje mi się, że te zachowania kibiców Lechii to nie jest fenomen związany z klubem, ale Gdańskiem i postawą gdańszczyzan na przestrzeni kilkudziesięciu lat. Nie byłoby takich zachowań kibiców, gdyby nie Grudzień 1970 r. Nie byłoby fenomenu lat 80., gdyby nie Solidarność. Socjologowie przebadali ten fenomen, dlaczego wszystko zaczyna się w Gdańsku. Dlatego, że społeczeństwo Gdańska z różnych powodów, że w Gdańsku zaczynały się pewne wydarzenia, które znamionowały na pewną atomizację społeczeństwa, może nieco wyższą świadomość związaną z charakterem miasta portowego, a zarazem składem socjologicznym Gdańskiem zdominowanego przez ludzi z kresów wschodnich, repatriantów z Wilna i ze Lwowa, którzy po wojnie stanowili większość. To są rzeczy, które mają znaczenie. Dlaczego „Łupaszko” wybrał Gdańsk i okolice jako miejsce ostatnich zgrupowań swoich oddziałów? Dlatego, że było gigantyczne zaplecze społeczne do takich działań antykomunistycznych [...]. Dlaczego w Gdańsku wydarzyły się różne rzeczy? Dlatego, że w jednym czasie zbiegło się wiele różnych czynników, które spowodowały eksplozję czy Grudnia, czy Sierpnia. Można powiedzieć, że to, co było możliwe na stadionie Lechii, było nieprawdopodobne w innych miejscach, bo w Gdańsku była atmosfera sprzeciwu wobec komunizmu. Jeśli chodzi o Lechię, to klub jak każdy socjalistyczny klub. Jeśli jednak chodzi o skład kibicowski, to ludzie, którzy przeszli przez Grudzień i późniejsze wydarzenia: Sierpień 1980 r., stan wojenny. To wszystko kształtowało atmosferę na Lechii.

Dariusz Krawczyk zwrócił za to uwagę na „ducha wolnościowego” gdańszczyzan: Generalnie gdzieś tam w historii, zwłaszcza po 1970 r., taki duch i atmosfera wolnościowe czy też braku akceptacji do PRL-owskiej władzy i rozgoryczenie po wydarzeniach grudniowych 1970 r. cały czas się w jakiś sposób uzewnętrzniały. Kibice dawali wyraz niechęci władzy. Podobnie opisywał to Jacek Kurski: Były dwa legalne miejsca zgromadzeń: kościoły, gdzie się

wybijała św. Brygida i czasem Mariacki, oraz Lechia. Czasem jeszcze pochody pierwszomajowe, albo raczej kontrpochody. To, co w legalnym stopniu pozwalało gromadzić tłumy ludzi, ułatwiało prowadzenie akcji politycznych w tym tłumie. To nie był przypadek. Jeśli miało się coś zdarzyć, to prędzej w Gdańsku niż gdzie indziej. Lechia miała też tę przewagę, że była kochana w Gdańsku. O ile naturalnym miejscem ekspozycji, ekspresji stoczniowców powinien być Stoczniowiec, a później Polonia, to jednak jako klub stoczniowy, i to jeszcze z nadania branżowo-związkowo-metalurgicznego, stoczniowcy chodzili na Lechię. Stoczniowiec to był klub, który nie miał kibiców i pomimo tego, że reprezentował zakład, który był w szpicie oporu politycznego. Kibicami Lechii byli stoczniowcy, portowcy, pracownicy budowlani. To był klub kochany, gromadził dużo ludzi nawet w niższych ligach. To sprawiało, że było to naturalne miejsce do jakiejś iskry i to się na szczęście zaczęło dosyć szybko.

5.3. Federacja Młodzieży Walczącej a Lechia Gdańsk

Wszyscy rozmówcy byli zaangażowani w działalność opozycyjną. Większość z nich należała (bądź przewodziła) Federacji Młodzieży Walczącej, która na Wybrzeżu przejawiała dużą aktywność oraz ściśle współpracowała z kibicami Lechii Gdańsk. Najczęściej trafili do niej przez rówieśników. Andrzej Duffek, brat Tadeusza Duffeka, przywódcy kibiców Lechii, do FMW wszedł poprzez swoje zaangażowanie: *Zaczęło się od skrzynki kontaktowej. Potem człowiek coraz bardziej świadomie w to wchodził. Moje pokolenie zaczęło przejmować trochę ciężar na swoje barki. Powiem ci tak, później, po dekonspiracji, po wielu wyspach, jak non stop była skrzynka, to trochę jawnie żeśmy jechali.*

Dariusz Krawczyk był jednym ze współzałożycieli Federacji na Pomorzu: *Utworzyliśmy FMW najpierw wokół środowiska związanego z Biuletynem Informacyjnym Szkół Zawodowych – w skrócie BISZ i dysponując już jakimiś kontaktami z Warszawą, daliśmy się przekonać do tego, żeby wokół tego naszego pisma implementować to w formie FMW oraz stworzyć struktury poza Warszawą. De facto Federacja powstała w Warszawie, ale tylko tam. My byliśmy pierwszym ośrodkiem, który otworzył drzwi na szerszy trochę ruch [...], to się opierało na dużym spontanie. Oczywiście była jakaś hierarchia, ale nie miało to charakteru takiej, powiedzmy, hierarchii wojskowej. Natomiast staraliśmy się budować struktury, może tego nie artykułowaliśmy, nie wymagaliśmy, ale gdzieś tam centrum decyzyjne się tworzyło wokół nas, powiedzmy, i potem wchodziło na niższe szczeble.*

Z kolei Mariusz Wilczyński, również jeden z założycieli FMW, wskazuje na zupełnie inne, prozaiczne powody: *To były wakacje 1983 albo 1984 r. w Pieśnicy, gdzie pojechaliśmy grupą z liceum na wypoczynek. Nie chcę trywializować, ale być może to był pretekst, by związać*

się z pewną kobietą, Klaudią Moszczyńską. Właściwie tak rozpocząłem z nią rozmowę, że może byśmy stworzyli w liceum jakąś organizację, jakiś opór. To, że trzeba coś takiego stworzyć, wydawało mi się naturalne. Opór wobec tego, co robili komuniści, wydawał mi się naturalny [...]. Słuchaliśmy Wolnej Europy i dowiedziałem się, że w Warszawie powstała FMW, która wyszła z apelem o organizację grup FMW w całym kraju. Podchwyciłem to i postanowiłem się w to poważnie zaangażować [...]. Wybrałem się do mojego przyjaciela z czasów podstawówki, Jacka Kurskiego, którego znałem od zawsze. Poszedłem do niego, bo wiedziałem, że robi coś w Topolówce, bo miał starszego brata i próbowali tam rozkręcić ten BIT. Zwróciłem się do niego o matrycę, bo chcę założyć organizację.

Krzysztof Knap do FMW trafił w 1987 r., tuż po pielgrzymce Jana Pawła II do Polski: *Alojzy Szablewski przyszedł do mojego ojca i zapytał się przed wizytą papieża w 1987 r., czy by miał kogoś, żeby nieść transparent Solidarności Stoczni Gdańskiej. Niosłem go jako 17-latek, a przecież nie byłem nawet pracownikiem stoczni [...]. Kolega, którego prosiłem, żeby niósł ze mną ten transparent, a znałem go już od podstawówki, miał już kontakt. Wcześniej nie chciał nieść ze mną tego transparentu, bo jak się później okazało, w czasie mszy, gdzie zapoznał mnie z paroma osobami, był już związany z Federacją Młodzieży Walczącej. Jak się dowiedziałem, był po prostu drukarzem.*

Inną historię ma ks. Jarosław Wąsowicz, który – jak sam podkreśla – do FMW trafił w „dziwny sposób”: *Zaczęliśmy w gronie kolegów, którzy chodzili na Lechię, a też byli ministrantami, po mszy papieskiej, kiedy zobaczyliśmy pierwszy raz transparenty FMW, a w ręce wpadły nam „Monity”, które się pojawiały pod kościołem św. Brygidy, po prostu zaczęliśmy się identyfikować z tym, co tam było napisane, z tymi poglądami niepodległościowymi [...]. Jesienią, kiedy ks. Jankowski ogłosił, że jest pielgrzymka ludzi pracy do Częstochowy, namalowaliśmy na dachu jednego z wieżowców na Zaspie transparent z symbolem FMW Gdańsk. Powiesiliśmy go później na płocie na wałach jasnogórskich. Tam wisiały transparenty z różnych stron Polski. Czołówka FMW z Gdańska, która nas obserwowała, nie знаła nas i do nas zagadali. Okazało się, że to są ci, od których wszystko zależy. Tak nas wciągnęli do tej pracy.*

Do FMW za pośrednictwem Dariusza Krawczyka trafił za to Tomasz Stoppa: *Kumpel taki, Darek Krawczyk, mi powiedział. Rozmawialiśmy sobie, mówiłem mu, że sobie pierdolnaliśmy napisy, a on mi mówi, że powstało coś takiego jak Federacja. Wyjaśnił mi, na czym to polega mniej więcej. Miałem gdzieś z 16 lat. Zaczęliśmy gadać i przeszedłem cały szlak bojowy od Lenino do Berlina.*

Federacja Młodzieży Walczącej od pewnego momentu ściśle współpracowała z kibicami Lechii Gdańsk. Nie mogło być jednak inaczej, ponieważ byli to często ci sami ludzie, którzy chodzili i na stadion biało-zielonych i na msze w św. Brygidzie. Błędem byłoby więc sztywne rozróżnianie tych stanowisk. Należy przyjąć, że kibice Lechii czynnie włączyli się w działania FMW, by w ten sposób zmanifestować swój opór. Niektóre z akcji były zresztą prowadzone na stadionie przy ul. Traugutta. Rozmówcy podkreślają, że trzeba być świadomym tego, w jak dużym stopniu przenikały się wzajemnie te środowiska.

Andrzej Duffek mówi o tym wprost: *Młodzi ludzie to w 90 proc. kibice Lechii. To nie tak, że przyjeżdżali do Brygidy, bo był dym. Przyjeżdżało się, bo było się... To jest nierozzerwalne. Nie mogę ci rozgraniczyć, w którym momencie byłem katolikiem, kibicem, a kiedy działaczem [...]. Potrzebna była grupa 100–150 osób, która będzie walczyć i nie da się tak łatwo rozbić. To byli kibice Lechii. Młodzi ludzie chodzili na Lechię i chodzili na manifestacje [...]. Pod Brygidą spotykaliśmy się i wiedzieliśmy, że ten np. jest z KPN i kibicuje Lechii. Z drugiej strony nie miał wyjścia. W Gdańsku te środowiska były bardzo mało liczne. Może właśnie przez fenomen i może to jest fenomen kibicowania, że zaangażowaliśmy się w FMW, a z drugiej strony to powiązanie kibiców ze środowiskiem. Tutaj pewien autorytet na płaszczyźnie kibicowskiej mojego brata, mojej siostry ze starszymi, ojca z Brygidą spowodowały, że najlicniejsza grupa oddziaływania, jaką była Lechia, ukształtowała się na FMW.*

W podobnym tonie wypowiada się Krzysztof Knap: *Wszyscy chodziliśmy na Lechię. Jeżeli my się umawialiśmy, że pójdziemy na Lechię, a potem idziemy do Brygidy na zadymę, to się wszystko wiąże [...]. Nawet jeśli się nie znaliśmy między sobą po imieniu, to znaliśmy się z widzenia. Jeśli widzieliśmy tych samych ludzi na stadionie, pod kościołem św. Brygidy, a później, jeśli widziałem, że stary Duffo niesie transparent FMW, a ja jestem w mojej szkole kolporterem, to wiedzieliśmy, kto jest kto. Widać było, kto zaczynał polityczne przyspiewki na Lechii, kto jest zawsze na czele. To była grupa 20–30 rosyjących facetów związanych z Tadeuszem Duffekiem.*

Podobnie to widzi Robert Kwiatek, jeden z liderów FMW młodszego pokolenia: *„Można powiedzieć, że 80 proc. FMW w Gdańsku to chłopaki z Lechii i nie będzie to przesadą. Wtedy tego nie wiedziałem, dziś znamy się na innej płaszczyźnie i z wielką radością, spotykając się na stadionie, odkrywamy wspólne korzenie. Często pada zdanie: ja też byłem w FMW. Nie można powiedzieć, że cała Lechia to FMW, jak i cała FMW to ludzie z Lechii w Gdańsku.*

Jednak nie da się tego rozdzielić i nie chodzi o zawłaszczanie etosów Lechii czy FMW. Byliśmy Lechistami i ludźmi z FMW bądź odwrotnie, byliśmy z FMW i Lechistami”.⁴²⁰

Zdaniem Andrzeja Duffeka współpracy sprzyjała m.in. hermetyczność środowiska kibiców: *Wiesz, na czym polegała ta sytuacja? Na Lechii byli wszyscy. Te kontakty były nie do przeniknięcia dla esbecji [...]. Kwestie kontaktów ulotkowych, szkół – to wszystko byli środowiskowo kibice. To naprawdę uwielbienie klubu jest powszechne. Specyficzna była później taka presja wytworzona [...]. Jak się pytali prof. Cenckiewicza na jakimś spotkaniu federacyjnym, dlaczego on należał do FMW. No i powiedział, że on mieszkał na Zaspie, czyli w dzielnicy, gdzie myśmy mieszkali, i tam wszyscy należeli do FMW. Tam była taka presja środowiskowa, że miał wrażenie, że wszyscy do niej należą. Wszyscy roznosili bibułę, wszyscy należeli do FMW, wszyscy się cisnęli. Tam była taka specyfika, że przez kilka lat mieliśmy środowisko młodych tak rozpisane, że jeśli ktoś nie był synem milicjanta, to wszyscy pozostali byli z nami.*

W podobnym tonie wypowiada się Dariusz Krawczyk, który zaznaczył, że współpraca między FMW a kibicami Lechii Gdańsk miała charakter ciągły: *Ta współpraca była ciągła. Myśmy rekrutowali się wzajemnie, tworzyliśmy te struktury w oparciu w dużej mierze o kibiców. Szło się na mecz, szło się z grupą przyjaciół, gdzie jeden znał tego, drugi tamtego i w ten sposób na bazie kontaktów powstawały przyjaźnie. Wiadomo, że największe zaufanie ma człowiek do kogoś, kogo zna z różnych – lepszych i gorszych – sytuacji, kiedy człowiek się sprawdza. Zaufanie się buduje właśnie w takich momentach. Takiej osobie najłatwiej jest zaufać i zaprosić ją do wspólnej walki, znając jej poglądy. No i tak właśnie tworzyły się te struktury. To trochę tak wyglądało, jak podczas powstania warszawskiego. Nikt się nie pytał, czy jesteś kibicem Legii czy Polonii, czy też masz lewicowe, czy prawicowe poglądy, bo wróg na ten moment był jeden i to było najważniejsze, a resztę zostawiało się na deser. Czasami są sprawy ważniejsze, które potrafią jednoczyć.*

Tę sprawę podobnie widzi ks. Jarosław Wąsowicz: *Wiele akcji było przeprowadzanych wspólnie z kibicami, bo grupa decyzyjna FMW się z nimi dogadywała. Wtedy to wszystko wyglądało inaczej. Wszyscy się wspieraliśmy i chodziliśmy na swoje manifestacje: czy to na WiP, czy NSA – był jeden wróg.*

Co ciekawe, kibice Lechii Gdańsk zaczęli w pewnym momencie „ochraniać” manifestacje i różne wydarzenia opozycyjne. Od tego momentu sympatycy biało-zielonych byli na pierwszej linii walk. Wspomina o tym Tomasz Stoppa: *Był schemat, jak to szło, i oni się*

⁴²⁰ R. Kwiatek, *Federacja Młodzieży Walczącej i Lechia Gdańsk*, [w:] red. K. Nawrocki, J. Wąsowicz, *Wielka Lechia moich marzeń*, s. 105.

proporczykami z psiarnią wymieniali. Konkretnie i długo działali. Tadeusz Duffek i inni potrafili. Trzymali się razem, bo byli mobilni chuligańsko. Potrafili to przełożyć na ulicę, a że mieli skryzalizowane poglądy... Pamiętam od pierwszych zadym stan wojennego, to działali. Tak jak były grupy wykonawcze i one były w różnych konfiguracjach osobowych, towarzyskich, to oni działali. Dla wielu tych ludzi młodych, to, że mogli być blisko, poziom wyżej, że nie tylko na stadionie, to było dodatkowym wyróżnieniem i możliwością sprawdzenia się. To byli koleśki, którzy mieli wysoki poziom chuliganki.

Z kolei Duffek zwraca uwagę, że kibice byli też zapleczem FMW do różnych manifestacji: *Trzeba było zorganizować ochronę transparentów. Potrzebna była grupa 100–150 osób, która będzie walczyć i nie da się tak łatwo rozbić. To byli kibice Lechii. Młodzi ludzie chodzili na Lechię i chodzili na manifestacje.*

5.4. Lechia Gdańsk–Juventus Turyn

W 1983 r. Lechia Gdańsk jako drużyna trzecioligowa nieoczekiwanie zdobyła Puchar Polski. 22 czerwca, w finale rozegranym w Piotrkowie Trybunalskim, pokonała 2:1 Piastą Gliwice. Mecz ten był dla gdańskich kibiców okazją do dużej manifestacji antykomunistycznej. Na finał pojechało blisko 5 tys. kibiców, a trzeba pamiętać, że w Polsce trwała wówczas pielgrzymka Jana Pawła II. 6 lipca okazało się, że biało-zieloni w I rundzie Pucharu Zdobywców Pucharu zmierzą się ze słynnym Juventusem Turyn, w składzie którego grały wówczas największe gwiazdy piłki nożnej. Mecz ten przeszedł do historii i do dzisiaj należy do największych wydarzeń sportowych, jakie miały miejsce na Pomorzu. W Turynie Juventus rozgromił co prawda Lechię 7:0, ale kibice z Gdańska się tym nie przejmowali. Władze miasta w ekspresowym tempie wyremontowały wysłużony stadion przy ul. Traugutta, a głównym problemem stała się dystrybucja biletów, co ostatecznie rozwiązał skomplikowany system. Kilka słów trzeba jednak poświęcić kontekstowi politycznemu, który miał niebagatelne znaczenie. W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. Rada Państwa wprowadziła na terytorium całego kraju stan wojenny, co wiązało się z daleko idącymi ograniczeniami. Jednocześnie internowano kilka tysięcy związkowców. Solidarność została zmuszona do zejścia do podziemia. W maju 1982 r. miały miejsce wielotysięczne manifestacje. W samym Trójmieście w kontrpochoździe pierwszomajowym wzięło udział ok. 60 tys. osób. Apogeum determinacji społecznej do walki z władzą nastąpił 31 sierpnia 1982 r., w drugą rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych. Na Wybrzeżu na ulice wyszło prawie 120 tys. osób. Z czasem nastroje społeczne zaczęły się jednak pogarszać, a coraz powszechniejszy był marazm. W październiku 1982 r. Sejm PRL przyjął ustawę, która *de facto* likwidowała dotychczas działające związki zawodowe. W efekcie

zaprotestowali pracownicy Stoczni Gdańskiej, co przerodziło się w dwudniowe walki. Po strajku na stoczniowców spadły surowe represje: Stocznnię zmilitaryzowano, zaś z pracy zwolniono kilkaset osób. Nieudane były także kolejne próby strajków w Gdańsku, co tylko pogłębiło marazm. Do kolejnych masowych demonstracji doszło w dniach 1–3 maja 1983 r. Na ulice Gdańska i Gdyni wyszło wtedy ok. 50 tys. osób, ale manifestacje zostały brutalnie spacyfikowane. Nastroje poprawiły się krótkotrwale po drugiej pielgrzymce Jana Pawła II do Polski (16–23 czerwca). Papież spotkał się też z Lechem Wałęsą, którego w listopadzie 1982 r. zwolniono z internowania w Arłamowie. Jednocześnie trzecia rocznica podpisania Porozumień Sierpniowych ukazała rzeczywiste nastroje społeczne. W całym kraju na ulice wyszło zaledwie 27 tys. osób. „W sierpniu 1983 r. mieszkańcy Gdańska nie byli już gotowi na zdecydowaną, a nawet radykalną walkę o ideały »Solidarności«. Stąd też ówczesną sytuację w rywalizacji podziemia z PZPR określa się jako patową [...]. Poczucie znalezienia się w sytuacji patowej w naturalny sposób wywołało niemoc i osłabiało zdolność dostrzegania korzystnych dla opozycji perspektyw [...]. To zrozumiałe w ówczesnej sytuacji wycofanie się wielu ludzi z walki walkowerem doprowadziło do sytuacji, w której zakłady pracy przestawały być żywym bastionem »Solidarności« [...]. W takiej sytuacji nikt się nie spodziewał, że już niebawem 90 minut meczu Lechii z Juventusem Turyn stanie się jednocześnie czasem powrotu niemal 40 tys. ludzi do okresu pierwszej »Solidarności«”⁴²¹

27 września, dzień przed meczem Lechii z Juventusem Turyn, w telewizji wyemitowano film pt. *Pieniądze* przedstawiający rozmowę Lecha Wałęsy z jego bratem Stanisławem, która odbyła się podczas internowania przywódcy Solidarności. Wałęsa miał mówić m.in. o swoich pieniądzach przechowywanych na zagranicznych kontach. W założeniu nagranie miało skompromitować przywódcę Solidarności i podważyć zaufanie do niego. Jak się później okazało, film nie wpłynął na nastroje kibiców zgromadzonych na stadionie Lechii. Władza obawiała się zresztą, że sympatycy Biało-Zielonych podejmą próbę przypomnienia o Solidarności. Do zabezpieczenia meczu skierowano znaczne siły, ponieważ Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych spodziewał się dużych zamieszek.

Spotkanie przeszło do historii jednak z innego powodu. Działacze Ruchu Młodej Polski wpadli bowiem na pomysł, aby na stadion „przemycić” Lecha Wałęsę, który miał swoją obecnością przypomnieć o Solidarności. We wszystko wtajemniczono zagranicznych dziennikarzy, co miało zagwarantować rozgłos przedsięwzięciu. W tym miejscu warto oddać głos pomysłodawcom i organizatorom tej akcji. Andrzej Kowalczyk w 1983 r. pracował jako

⁴²¹ M. Kordek, K. Nawrocki, *Lechia–Juventus. Więcej niż mecz*, Pelplin 2014, s. 164–165.

listonosz, co pomogło mu zdobyć bilety na mecz: *Dzisiaj są komórki i tak dalej, a wtedy była rozmowa i decyzje, że to robimy. Na jednym ze spotkań wpadliśmy na taki pomysł ściągnięcia Wałęsy. Dał się namówić i przygotowaliśmy akcję [...]. My mogliśmy pary z ust nie puścić, ale i tak nas było dużo. W klubie wiedziano. Ja taki sygnał otrzymałem [...]. Robiliśmy tę akcję z biletami, trzymaliśmy dla niego miejsce. Miał przyjechać o określonej godzinie, ale jak to Lechu, się spóźnił. Byli powiadomieni zachodni komentatorzy. Wziął to na siebie Piotr Adamowicz [...]. Tak, wziąłem na siebie bilety. Doręczałem wtedy telegramy, bo taką miałem pracę. Wysłałem telegram „Życzymy zwycięstwa”, by wejść do sekretariatu, a jak zobaczyłem w sekretariacie działaczy, to powiedziałem, że jestem fanem Lechii, i udało mi się kupić bilety poza kolejnością. Kowalczyś dodaje, że były wówczas obawy, czy cała akcja wypali: Prezydent Wałęsa był nastawiony na siebie, ale był optymistyczny. Przywiózł go Sławomir Rybicki z Henrykiem Mazulem [osobisty ochroniarz L.W. – przyp. aut.]. [...] To my się tego obawialiśmy, czy po tej akcji to w ogóle wypali. On oczywiście też mógł się zastanawiać, jak to będzie przyjęte. Przecież SB mogła zrobić jakąś kontrgrupę, posadzić gdzieś obok i go wygwizdać. Jednak nie było nawet takich prób. Było kilka prób wznoszenia okrzyków i to nie „Lech Wałęsa”, a „Solidarność, Solidarność”. Okrzyki się pojawiały, ale tłum nie krzyczał razem. I dopiero przed przerwą przed meczem, kiedy ci korespondenci zagraniczni z kamerami biegli na bieżni w miejsce, gdzie Wałęsa stał, gdzie była „Solidarność, Solidarność”. Przeniosło się to na początek drugiej połowy, nawet obraz był zmanipulowany, że na początku kibice w Polsce widzieli coś innego [...]. No i tutaj dostaliśmy poczucie zwycięstwa, wychodziliśmy na pozytywnym haju. Było pokojowo. Później czytałem w IPN meldunki, że były grupy kibiców itd., sami siebie oklamywali. I to był taki impuls dla nas do dalszego działania.*

Andrzej Kowalczyś bilety dostarczył inicjatorowi i koordynatorowi całej akcji – Sławomirowi Rybickiemu, który był bliskim współpracownikiem Wałęsy. Jak tamtą akcję wspomina Rybicki? Obecny senator Platformy Obywatelskiej podkreśla, że był to wówczas zły czas dla przywódcy Solidarności, ale ostatecznie udało się go namówić na ten pomysł, choć trwało to długo: *Uznając, że jestem kibicem Lechii, znam atmosferę Lechii, namówiłem Lecha, byśmy poszli na mecz Lechia–Juventus, by się pokazał, a tłum zmanifestował przywiązanie do Solidarności [...]. Był po pierwsze przygnębiony, nie był kibicem Lechii. Był sfrustrowany tym, co się wokół dzieje – niemocą, brakiem oddziaływania – ale zaufał mi. Miałem dość liczną grupę ludzi, którzy mi pomagali [...]. Zebrałem liczną grupę, spośród której jedna osoba odegrała fundamentalną rolę. To Piotr Adamowicz, dziennikarz wtedy Reutersa, którego poprosiłem o współudział w tej akcji. Jak już wiedziałem, że uda nam się wejść, bo mamy bilety, które zorganizował Andrzej Kowalczyś. Wiadomo było, że będzie bardzo dużo ludzi, że będzie*

transmisja, a rywal jest znany w świecie, że musi być dużo dziennikarzy. Elementem tego planu było, że my wokół Lecha usiądziemy, on stanie na podwyższeniu, a my zaczniemy krzyczeć, a Piotr Adamowicz powie dziennikarzom, co się dzieje. Tym bardziej że część tych ekip była zaprzyjaźniona. Dziennikarze od razu pobiegli w kierunku Lecha Wałęsy. Wkrótce cały stadion podjął okrzyk. W literaturze opisane jest to jako akcja Ruchu Młodej Polski. To nie była akcja zaplanowana przez RMP, ale robili ją ludzie RMP. Część ekipy była towarzysko związana ze mną czy Andrzejem [...]. W ogóle bałem się, aby nie skompromitowała się ta akcja. Pojechałem dzień wcześniej do dyrektora Lechii, powiedziałem mu, że będzie bardzo ważny gość na stadionie – Lech Wałęsa i że może otworzyliby bramę, by mógł zaparkować. On się przestraszył kompletnie. Powiedział, że nie jest to możliwe, bo parkingi są zajęte. Ostatecznie były dla ZOMO i oficjeli. Bardzo dobrze znałem topografię okolicy. Obok stadionu był dom, w którym podczas stanu wojennego ukrywał się Bogdan Borusewicz. Odwiedzałem go z zaopatrzeniem i znałem drogi. Zastanawiałem się później, dlaczego nas nie zatrzymali. Przecież obserwowali Wałęsę 24 godziny, telefony były na podsłuchu. Myślę, że nie chcieli robić z niego męczennika tydzień przed decyzją noblowską. Czyli uważali, że to może bardziej mu pomóc. Tak to odbieram po latach. Kordony ZOMO były ustawione co 50 metrów, by robić wrażenia. Podjechaliśmy bardzo blisko bramy, na ostatni moment, tuż przed zamknięciem. Weszliśmy na stadion, nikt nas nie zatrzymywał, choć nie mam wątpliwości, że w każdym kordonie stał oficer, który nas widział, bo na pół godziny przed meczem tylko pojedyncze osoby przechodziły. Przepuścili nas, weszliśmy, zajęliśmy miejsca wolne. Usiedliśmy, okazało się, że była wojna o miejsca. W pierwszej połowie nie było wielkiego zainteresowania. Ze zdjęć poznaję teraz bezpieczeństwo, że jakieś cztery rzędy od nas byli. Tym bardziej nie mieli śmiałości, by coś zrobić. Przyszła przerwa, gdy zadziałały wszystkie mechanizmy. Prasa podeszła z kamerami, zaczęliśmy krzyczeć. Trwało to przez całą przerwę [...]. W trakcie drugiej połowy uznałem, że musimy wyjść przed końcem meczu, by nie zepsuć efektu, sprowokować zadymę. Poprosiłem Lecha, by wyjść. Wyszliśmy tą samą drogą i pojechaliśmy do domu. Promieniowałem ze szczęścia, bo później była wielka manifestacja, wielkie wyladowanie emocjonalne. Ponad 30 tys. ludzi plus ich rodziny i sygnał, który poszedł w świat. Tydzień później Wałęsa dostał Nobla. Powiem o tym, bo teraz mi się to składa w całość, czemu nas nie zatrzymali. W dzień Nobla Wałęsa do mnie przyjechał i powiedział, że jedziemy na ryby. Pojechaliśmy za miasto na grzyby i ryby; za nami 20 samochodów korespondentów, którzy spodziewali się tego, a nie pojechała bezpieka. Trzymała się w znacznej odległości. Jak sobie analizuję, to nie był przypadek na stadionie. Mogliby go przecież zatrzymać, a nie zrobili tego.

Niezwykły nastrój i atmosferę tego wydarzenia wspominają wszyscy uczestnicy tamtego spotkania. Jacek Kurski podkreśla, że pamięta każdy szczegół meczu z Juventusem Turyn: *Pamiętam nawet, gdzie siedziałem i wszystkie szczegóły. Mecz się zaczął bardzo wcześnie, bo o 14.30. To był wrzesień i mecz rewanżowy, więc teoretycznie trzeba było zakładać wariant dogrywki. Co prawda po 7:0 w Turynie było to mało prawdopodobne, zwłaszcza że w Juventusie grało sześciu mistrzów świata. Pięciu z nich wyszło w pierwszym składzie. Kiedy Lechia wygrywała 2:1 do przerwy, to jeszcze zrobili zmianę, by sobie nie pozwolić na przegraną, choć do niczego im to nie było potrzebne. Siedziałem jakieś 100 metrów od Lecha Wałęsy, bo on siedział z Mirkiem i Sławkiem Rybickimi. Widziałem go dokładnie. To był 28 września 1983 r., środa. Smaczek polegał na tym, że dzień wcześniej został wyemitowany program „Pieniądze”, który był niestety głupotą bezpieki. Mieli materiał, który kompromitował Wałęsę, bo nagranie było autentyczne. Rzeczywiście rozmawiali o pieniądzach i to chytrze, w knajacki sposób, ale coś tam SB podmontowali niepotrzebnie. Już się narazili na zarzut, że to było zmanipulowane, więc nikt w to nie uwierzył. Wałęsa się potwornie bał. Widziało to z 15 czy 20 mln ludzi. Wałęsa był przerażony, że go wygwizdzą, ale dał się namówić Rybickim na pójście. I dobrze zrobił, bo to się zrobiła ogromna demonstracja poparcia dla Solidarności i Wałęsa był dobrze odebrany, co pokazywało dużą odporność tych ludzi na propagandę komunistyczną. W Warszawie było dużo gorzej. Sześć dni później był Nobel dla Wałęsy. To się wszystko skumulowało w jednym czasie.*

Inny z rozmówców Milan Ignatowicz mówi, że mecz ze „Starą Damą” był jego pierwszym na stadionie przy ul. Traugutta: *Pojechałem jako kibic, ale bez biletu. Były małe szanse, aby zorganizować bilet. Moi rodzice nie interesowali się sportem za bardzo. To ja kopałem piłkę na podwórku jako dziecko i zafascynowany byłem właśnie piłką nożną, 1982 r. i mistrzostwami świata w Hiszpanii. Reprezentacja Polski odniosła ogromny sukces i zdobyła trzecie miejsce. No i na tej fali interesowaliśmy się piłką nożną praktycznie wszyscy w Polsce. Pojechałem, spakowałem się, wziąłem kanapki, taką torbę z aparatem fotograficznym. Ruszyłem na mecz, bo pomyślałem, że w okolicach stadionu będę mógł żyć tą atmosferą. Moje zdziwienie było bardzo ogromne, gdy idąc na stadion, starszy mężczyzna szedł w okolicach stadionu i zapytał, czy mam bilet. Powiedziałem, że nie mam biletu, i otrzymałem go od niego. To była ogromna radość. Udało mi się wtedy wejść na stadion. I potem zrozumiałem, czemu mi się udało dostać ten bilet. Na stadionie 30-tysięcznym, chyba nawet mniej, było ok. 50 tys. ludzi. Ludzie byli dosłownie wszędzie. Na okolicznych drzewach, na trybunach, na płotach. Ludzie stali, gdzie się tylko dało. U góry była taka korona, która się składa czasami z jednego–dwóch rzędów, gdzie ludzie stoją. To tam była ta korona złożona gdzieś z 20 rzędów. Miałem 12 lat,*

byłem niski, nic nie widziałem i tak sobie chodziłem dookoła. Coś tam mi się udało zobaczyć. W drugiej połowie udało mi się przedostać na trybunę krytą i dopiero tam zobaczyłem jakieś fragmenty meczu. To, co pamiętam, to oczywiście to skandowanie: „Solidarność! Solidarność!”, „Lech Wałęsa!”.

Po przybyciu Lecha Wałęsy na stadionie zapanował szum, który niedługo później ucichł. Dopiero w przerwie meczu sytuacja uległa zmianie, a stadion zaczął skandować „Solidarność” i „Lechu, Lechu”. Okrzyki te trwały przez całą przerwę i przeniosły się na początek drugiej połowy, przez co telewizja opóźniła transmisję o kilka minut. Wszystko z powodu obaw, by kibice w całej Polsce nie usłyszeli głośnego poparcia dla Solidarności. Po wznowieniu transmisji, na wszelki wypadek była ona nadawana bez dźwięku. Akcja zakończyła się więc sukcesem, a po meczu nie doszło do żadnych zamieszek. „Manifestacja kibiców Lechii Gdańsk z 28 września 1983 r. zakończyła się sukcesem. Stało się tak z kilku względów. Po pierwsze dlatego, że z trybun przy ulicy Traugutta mieszkańcy Gdańska otrzymali jasny sygnał, że »Solidarność« wciąż żyje i konsekwentnie będzie się domagać postulowanych od sierpnia 1980 r. reform. Po drugie, mimo odcięcia od wykrzyczanych haseł reszty Polski, dzięki sprawnej akcji młodych opozycjonistów, sygnał trafił poza granice PRL [...]. Za sukces należy też uznać samą formę manifestacji, tak różną od praktykowanych w 1982 r. Po trzecie zaś, sukcesy te zostały osiągnięte bez jakichkolwiek ofiar, bowiem nikt z uczestników wydarzenia nie został uszkodzony, nie było zabitych ani rannych. Fakt, że znacznie poszerzyło się grono odbiorców opozycyjnych haseł dzięki manifestacji właśnie w tym miejscu, miał wartość szczególną [...]. 28 września 1983 r. po jednej ze stron w tej walce opowiedzieli się po raz kolejny kibice gdańskiej Lechii. Swojemu wyborowi wierni będą do końca dekady lat osiemdziesiątych”.⁴²²

5.5. „Bojkot wyborów” na stadionie Lechii

Stadion Lechii Gdańsk nieustannie był areną solidarnościowych demonstracji. W 1985 r. działacze PZPN skarżyli się w sprawozdaniu, że „poza Gdańskiem żadnego innego stadionu nie wykorzystano do działalności antypaństwowej”. To efekt akcji kilku kibiców biało-zielonych, działających w FMW, którzy na meczu z Ruchem Chorzów rozwiesili transparent nawołujący do bojkotu październikowych wyborów do Sejmu. Były to ostatnie wybory do parlamentu, które w żadnym stopniu nie są określane jako wolne i jednocześnie ostatnie, w których nie wybierano Senatu. Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ

⁴²² M. Kordek, K. Nawrocki, *Lechia–Juventus. Więcej niż mecz*, Pelplin 2014, s. 213–214.

„Solidarność” w komunikacie oceniła, że zaproponowana ordynacja stanowi zaprzeczenie zasad demokracji, oraz określiła postulaty gwarantujące demokratyczność wyborów. W oświadczeniu z 16 lipca 1985 TKK wezwała do bojkotu wyborów. Stwierdzono w nim m.in., że Sejm będzie nadal „posłusznym narzędziem w ręku tych sił, które rozpoczynały swe rządy w Polsce od sfalszowania pierwszych powojennych wyborów”. Jednocześnie przeprowadzono akcje propagujące bojkot. W Wezwaniu z 9 września 1985 r. kilkadziesiąt znanych osób oraz przywódców ruchu związkowego publicznie ogłosiło, że nie będzie głosować, i wezwało do wspólnego bojkotu. 6 października 1985 r., podczas meczu z Ruchem Chorzów, swoją akcją przeprowadzili też kibice Lechii Gdańsk, którzy w widowiskowy sposób rozwiesili na ogrodzeniu duży transparent „13 X BOJKOT”. Jak do tego doszło?



Rysunek 1. Transparent „13 X BOJKOT” podczas meczu Lechia Gdańsk–Ruch Chorzów w 1985 r. (fot.mfw.org.pl)

Jacek Kurski, pomysłodawca i jeden z wykonawców tej akcji, wspomina, że po prostu... mu się przyśniła: *Obudziłem się pewnego dnia, parę miesięcy przed tą akcją, i pomyślałem, że skoro jest prosolidarnościowy tłum, gdzie wszyscy wszystko widzą, to jakakolwiek forma ekspozycji wizualnej musi się spotkać z jakąś reakcją. Zawsze tego brakowało. Były co prawda okrzyki, ale nigdy nie można było czegoś przeczytać. Gdyby taki transparent wprowadzić na Lechię, przy dobrym meczu, przy dobrej frekwencji, to się powinno udać.* Obecny prezes

Telewizji Polskiej przyznaje, że materiał na transparent ukradł: *Mam nadzieję, że po latach ojczyzna i PKP wybaczą ten ruch. To były wakacje przed moim I rokiem na studiach, czyli wrzesień 1985 r. Wracaliśmy z przyjaciółmi ze Szczyrku do Gdańska. Specjalnie zakupiłem przedział sypialny, by pojechać aż do Gdyni, na bocznice. Wówczas zwinąłem 10–12 prześcieradeł. One zostały zszyte przez moją ówczesną dziewczynę i posłużyły jako płótno dla mojego przyjaciela Mariusza Wilczyńskiego, późniejszego współzałożyciela FMW, który namalował to hasło „13 X – Bojkot”. Dzisiaj napisałbym to inaczej. Dzisiaj zredagowałbym to „Solidarność nie głosuje”. Namalowane to było na ul. Lipińskiego w mieszkaniu Krzysztofa Biskupskiego, współpracownika FMW w Gdańsku, na przełomie września i października. Mecz, który wybrałem, był tydzień przed wyborami. Jeśli prześledzi się historię stanu wojennego, to była to kumulacja negatywnych nastrojów. Opór gasł, oni postanowili zrobić wybory, które były dopiero po pięciu i pół roku od poprzednich. Bardzo długa przerwa. Solidarność bardzo gasła i wybory miały być ostatecznym tryumfem stanu wprowadzonego po stanie wojennym. 6 października, w niedzielę przed wyborami, zapowiedziany był mecz. Na szczęście z liderem, bo Ruch Chorzów był wtedy liderem. To była gdzieś 11. kolejka. Lechia grała słabo, gdzieś górna część dolnej połówki, ale mecz z liderem to mecz z liderem. Bardzo się modliłem przed tą akcją, bo była bardzo trudna. Było coraz większe zagęszczenie SB i ZOMO. Oni potrafili obstawiać całą koronę stadionu.*

Kurski dodaje, że w akcję było wtajemniczonych pięć osób: on, Krzysztof Biskupski, który dał mieszkanie na malowanie, Jacek Pedrycz, który był trzeci do powieszenia, Mariusz Wilczyński, który namalował transparent i odpowiadał za odpalenie gazu, oraz Jarek Rybicki, który miał udokumentować i się wywiązać, oraz Piotr Dobrzenko: *Ja się zachowałem najgorzej, bo nie dociągnąłem transparentu i ta dziura była z mojej winy. Biskupski w środku, Pedrycz z tyłu. Kolejność była taka, że ja razem z Jackiem Pedryczem weszliśmy w nocy na Lechię przez parkan z boku. Na szczęście o 1 w nocy nie było zomowca. Przeszliśmy i ten transparent był tak olbrzymi... Pierwotnie chcieliśmy go zostawić na najniższym parterze, gdzie jest najmniej ludzi, jeszcze nie było ławeczek, ale ziemia z betonem; spojrzałem, że to było widać, i uznaliśmy, że wsadzimy to do przyzmy piachu pod zegarem. Zakopaliśmy to, przyszliśmy o godz. 9 czy 10, ale kupa zomowców chodziła koło tego. Nie miałem pomysłu, jak wziąć pakunek, który był wielkości dziecka ośmiolatka. To było 10 metrów na 2, 10 zszytych prześcieradeł, zawiniętych, ze sznurkiem z farbą, w czarnej folii. Dobrzenko mówi: „To pójde i to przyniosę”. Patrzę, a on na oczach zomowców poszedł, wykopał to i przyniósł. Oni zgłupieli, nie wiedzieli, o co chodzi. Pomysł był taki, że jak pada gol, to odpalimy gaz i wieszamy. Ostatecznie wszystko zagrało. Newralgicznym momentem było wykopanie transparentu. Byłem gotowy się wycofać, ale*

znalazł się człowiek, który to wykopał. Nie spotkałem go już później, ale to był historyczny moment [...]. Co prawda w scenariuszu było, że wmiessamy się w tłum i nie będziemy uciekać, ale wszyscy trzej zachowaliśmy się tak samo: wieszamy i spierdalamy. Nie wytrzymaliśmy i jak idioci spieprzyliśmy. Na szczęście nie było komunikacji, więc ci zomowcy nie mogli się porozumieć i sobie wytłumaczyć tego wszystkiego. To zachowanie, chociaż podszyte paniką, okazało się racjonalne. Uciekaliśmy przez parkany, las, działki. Usłyszeliśmy tylko ogromne skandowanie „Solidarność, Solidarność” i potworne gwizdy, gdy to zdejmowali. Po latach okazało się, że to Kazimierz Kulesza, honorowy prezes ośrodka szkoleniowego piłkarzy Lechii, której zostałem prezesem w wolnej Polsce. Historia zatoczyła ciekawie krąg. Ta akcja była spektakularna, ale nauczyła, że czytelna ekspozycja w tłumie pozwala kierować tłumem i emocją społeczną. Wykorzystaliśmy to doświadczenie, by poprowadzić demonstrację w 1987 r. z Zaspą do Wrzeszcza, gdy był papież.

W podobnym tonie wypowiada się Dariusz Krawczyk, jeden z liderów FMW: *Jacek tam był jednym z organizatorów. Natomiast jeśli chodzi o liczebność, to my jako Federacja tam byliśmy najbardziej zaangażowani, bo był właśnie Mariusz Wilczyński, Krzysiek Biskupski, Klaudia i parę innych osób. No jeszcze był z innej opcji Wojciech Jankowski. Także takie środowisko mieszane było. Natomiast głównym pomysłodawcą i mózgiem tej akcji to był Jacek Kurski. To było naprawdę fajne przedsięwzięcie, bo ja akurat siedziałem naprzeciwko niemalże, co prawda na prostej, i obserwowałem to i całą reakcję. Cały stadion zaczął nagle skandować „Bojkot wyborów”, „Solidarność”. To była jedna wielka manifestacja. To było coś fenomenalnego. Niestety niektórym kibicom się dostało, bo policja w tej frustracji nie złapała oczywiście organizatorów, ale przypadkowych kibiców. Niestety sporo ludzi zostało spalowanych. No i wiele takich pomniejszych akcji.*

5.6. Kibice Lechii Gdańsk – emisariusze Solidarności

Po dwumeczu ze słynnym Juventusem Turyn na Lechii zaczął się proces wymiany pokoleniowej. Młode środowisko kibiców biało-zielonych radykalizowało się. Nic dziwnego. Kiedy rozpoczął się Sierpień '80, większość z nich kończyła dopiero podstawówkę. Wydawało się, że będą żyć w nieco innej rzeczywistości niż ich poprzednicy, ale tak się nie stało. Władza oraz stan wojenny brutalnie przerwały ich marzenia. W ich sercach rodziły się więc bunt oraz przekonanie o potrzebie walki z ówczesnym systemem. Przez kolejne lata manifestowali swój sprzeciw na stadionie Lechii. Jednak kibice biało-zielonych nie ograniczyli się w swoich działaniach do Gdańska. Lechiści jeździli bowiem tłumnie za swoją drużyną na mecze wyjazdowe, dzięki czemu byli emisariuszami Solidarności. Kiedy w połowie lat 80.

społeczeństwo traciło nadzieję na zmiany, kibice swoim skandowaniem przypominali, że Solidarność żyje i ma się dobrze. Tym bardziej że w sezonie 1983/1984 Lechia wywalczyła awans i po wielu latach wróciła do I ligi. W związku z tym każdy mecz Lechii stawał się okazją do manifestowania sympatii opozycyjnych. Warto dodać, że na mecze wyjazdowe jeździło często nawet po kilka tysięcy osób.

Spostrzeżenia te potwierdzają rozmówcy autora, którzy wielokrotnie przemierzali Polskę za Lechią Gdańsk. Andrzej Duffek zwraca np. uwagę, że kibice wykorzystywali też mecze wyjazdowe do kolportażu ulotek i prasy opozycyjnej: *Żyjesz w pewnej przestrzeni. Urban ci pieprzy, że jest stabilizacja, że dysydenci to jednostki. Przychodzisz na stadion i nagle jest jawna manifestacja, to nawet jak się nie orientujesz, czy jak ktoś przyjechał z Koziej Wólki, że nie miał z tym styczności w sensie praktycznym, to też następowała silna identyfikacja. Milicja bije naszych, kibiców naszej drużyny. To działa. Następowaly walki, wyrywane ławki. Wykorzystywaliśmy mecze wyjazdowe na kolportaż pomiędzy miastami [...]. Gdańsk był takim symbolem, gdzieś tego oczekiwano. Patrzono na nas jak na centralę. To sytuacja nieoceniona. Przyjeżdżasz do małego miasta, gdzie to nie funkcjonuje, nie ma tego, ludzie mają to w sercu, ale nie mogą się uzewnętrznić, niewiele mogą zrobić. Przyjeżdżamy i nagle jest jawna manifestacja. Widzą 150 osób, które krzyczą, i widzą, że można. Na Lechii były bardzo często zgadywane akcje w młynie, oprócz późniejszych ośrodków koordynacyjnych. Też po zgodach przyjeżdżanie.*

W podobnym tonie ocenił to Dariusz Krawczyk: *Oczywiście kibice Lechii byli taką forpocztą Solidarności, ruchów opozycyjnych na wyjazdach, a w szczególności, kiedy kibice Lechii przyszli na stadion drużyny miejscowej, niech to będzie Olimpia Poznań, niech to będzie Legia Warszawa, cokolwiek, to zawsze grupa iluś tam się zebrała i skandowano: „Solidarność”, ale były też często transparenty, bo to była taka forpocztą Solidarności, Gdańska, tego ducha wolności w różnych zakątkach Polski.*

Potwierdza to ks. Jarosław Wąsowicz: *Zaczęliśmy jeździć do większych miast na wyjazdy. Już w czasie strajków sierpniowych podczas meczu z Wisłą Płock kibice rozdawali ulotki ze Stoczni. Później stali się emisariuszami Solidarności, z którą się identyfikowali. Oczywiście wpływ był taki, że Lechia trafiła do Ekstraklasy i dzięki temu grała z największymi klubami.*

Dostrzegała to także władza, która na różne sposoby próbowała zapobiec tym sytuacjom. Na jedną z nich zwraca uwagę Milan Ignatowicz: *Na wyjazdach bardzo często, jak wyjeżdżaliśmy pociągiem. Kilkaset osób, czy w Warszawie, czy na innych stacjach, i pierwsze co, to od razu była „Solidarność!” albo „Lech Wałęsa” [...]. Mieliśmy takie sytuacje, że*

zatrzymywano nas i od razu widać było, że milicja ma bardzo negatywne nastawienie, bo byliśmy z Gdańska. W tamtym okresie było to zauważalne, że są mecze, na które kibice wyruszają w mniejszych i większych ilościach. Proszę prześledzić – i to jest bardzo ważna informacja – że w drugiej połowie lat 80. żaden mecz w Warszawie nie był rozgrywany ani w sobotę, ani w niedzielę, tylko w środku tygodnia. Wiązało się to z tym, że milicja się obawiała właśnie takiego tysięcznego wyjazdu, który będzie w stolicy skandował hasła patriotyczne czy antykomunistyczne. Zawsze pamiętam, że mecz był albo w czwartek, albo w środę.

Warto przywołać dwa spotkania, podczas których doszło do największych antykomunistycznych wystąpień kibiców biało-zielonych w sezonie, który dał Lechii ekstraklasę. W maju 1984 r. kilka tysięcy osób wybrało się na mecz z Olimpią Elbląg. Jednak zarówno przed meczem, jak i po nim doszło do ogromnej solidarnościowej manifestacji, do której przyłączyli się także miejscowi kibice. Milicja nie zdecydowała się wówczas na reakcję, ale karę kibicom wymierzono niedługo później. W drodze powrotnej fanów Lechii upchnięto w jednym pociągu, który – po kilkunastu minutach jazdy – zatrzymał się na stacji Gronowo Elbląskie. Tam na kibiców czekały oddziały ZOMO, które przez kilkadziesiąt minut pałowały lechistów. Niektórych fanów aresztowano, a inni musieli samodzielnie przedostać się do Gdańska. To jeden z nielicznych przypadków, gdy ZOMO w tak brutalny sposób spacyfikowało na taką skalę kibiców za działania opozycyjne. Tak tę sytuację zapamiętał Dariusz Krawczyk: *To, co mi utkwilo w pamięci, to było, jak ZOMO zatrzymało pociąg z kibicami wracającym z wyjazdowego meczu gdzieś w okolicach Gronowa, gdzie po prostu wszystkim kibicom zomowcy zaprezentowali ścieżkę zdrowia. To takie jedno z wielu odwetowych działań. To mocno utkwilo, bo to był jasny, czytelny sygnał z ich strony „nie fikajcie, bo się rozprawimy z wami”. Natomiast absolutnie nie osłabiło to ducha kibiców, wręcz przeciwnie, reakcja była zupełnie inna.*

Na tym meczu był również Tomasz Stoppa: *Pamiętam słynny wyjazd do Elbląga, gdzie było skandowanie pod domem partii, a potem nas dopadli w Gronowie, to nam taką jazdę sprzedali [...]. W pewnym momencie nie było do śmiechu, bo drzwi były powiązane szalikami, a to ZOMO było. Przyjechali z całym ekwipunkiem, wpadli na peron z pianą na pysku, pojeby no. Zaczęło się wywlekanie, bezkarność totalna. Ktoś, kto miał pecha, cała masa dostała wpierdol. Ja nie.*

Do dużej manifestacji opozycyjnej doszło też w kwietniu 1984 r., gdy Lechia grała w Poznaniu z Olimpią, która była najgroźniejszym konkurentem do awansu. Wówczas w stolicy Wielkopolski doszło do kilkutyśycznej demonstracji na Starym Rynku i przy pomniku ofiar Czerwca '56. Tego dnia milicja jednak nie interweniowała. Wywalczony awans

sprawił, że przez kilka kolejnych lat kibice Lechii Gdańsk jeździli słać nie tylko swój klub, lecz także Solidarność. Dzięki temu w wielu miastach była to jedyna okazja do zetknięcia się z antykomunistycznymi demonstracjami czy transparentami. W niewielu miejscach kibice przyłączali się do okrzyków gdańszczan, choć przyjmowano je z sympatią. Jak reagowali ludzie? Andrzej Duffek wspomina, że bardzo różnie: *Jak wysiadałeś głównie na mieście, to były różne reakcje. Ludzie się żegnali, klękali, byli brawo. Im więcej nas było, tym bezczelniej było. Jak pojechaliśmy w 100 osób, to krzyknęliśmy parę haseł, dostaliśmy pałą i się skończyło. Ale jak pojechało kilkaset, gdzie nie było już tak łatwo, to było zupełnie inaczej. W trakcie meczu były bijatki. Na ogół pacyfikowali szybko, bo w innym mieście. Pięć minut dla polityki, a w Warszawie czy Poznaniu biją brawo. Gdańsk był takim symbolem, gdzieś tego oczekiwano.*

Andrzej Kowalczyk wspomina, że ludzie przyjmowali te działania kibiców z podziwem i zachwytem. Podobnie widzi to ks. Wąsowicz: *Ludzie bardzo pozytywnie reagowali, bo na taką skalę jak w Gdańsku ten opór nie był obecny. Końcówka lat 80. to renesans organizacji młodzieżowych, ale nie wszędzie na taką skalę. W innych miastach manifestacje odbywały się przy okazji rocznic. Nie było takich miejsc jak kościół św. Brygidy. W związku z tym ludzie reagowali bardzo entuzjastycznie. Także Milan Ignatowicz podkreśla, że czuć było szacunek mieszkańców innych miast: *To trzeba przyznać, że byliśmy postrzegani zawsze z ogromnym szacunkiem. Traktowali nas inaczej, jakby z miejsca, gdzie się walczy o wolność. Był ogromny szacunek i wielokrotnie się z tym spotkałem.**

5.7. Strajki w 1988 r. – rola kibiców Lechii Gdańsk

O ile skandowanie opozycyjnych haseł na stadionie czy organizację manifestacji ulicznych można uznać za „typową” działalność kibiców Lechii Gdańsk w latach 80., o tyle mało kto wie, że fani biało-zielonych w 1988 r. odegrali bardzo dużą rolę w strajkach w Stoczni Gdańskiej. Bez wątpienia fale strajkowe, które przeszły przez kraj w maju i sierpniu 1988 r., można uznać za najważniejsze wydarzenia polityczne w tamtym roku. Większość uczestników strajków w 1988 r. nie brała udziału w wydarzeniach roku 1980. Trudno się dziwić – mieli po kilkanaście lat, gdy wybuchł Sierpień '80. Młode pokolenie było o wiele radykalniejsze niż ich starsi koledzy. Podczas gdy duża część opozycji była już zmęczona sytuacją, opozycja młodzieżowa przeżywała w drugiej połowie lat 80. niezwykle ożywienie. Rosnące napięcie wśród młodych ludzi można już było wyczuć 1 maja, gdy demonstracja solidarnościowa przyjęła niezwykle ostry charakter i skończyła się ciężkimi walkami z ZOMO. Dzień później protest rozpoczęła Stocznia Gdańska. Jednak w przeciągu kilku dni strajki w innych częściach kraju zostały wygaszone (przez natychmiastową podwyżkę płac albo przez pacyfikację

zakładów). Majowy strajk zorganizowali w dużej mierze młodzi stoczniowcy, co szybko spotkało się z poparciem młodzieżowej opozycji. Przyznaje to też Sławomir Rybicki, który wówczas był sekretarzem Lecha Wałęsy: *W 1988 r. to inne pokolenie ten strajk animowało, inne pokolenie organizowało. Lech Wałęsa miał oczywiście swoje miejsce, ale kto inny to animował.*

O roli FMW przypomina Mariusz Wilczyński, jeden z założycieli organizacji: *Strajk majowy wybuchł nagle. Z Jarkiem Rybickim założyliśmy grupę w podziemiu i braliśmy zamówienia na robienie transparentów. Robiliśmy transparenty na manifestacje. Malowaliśmy je w piwnicy Jarka Rybickiego. Przy okazji malowania transparentów z radia dowiedziałem się o strajku w stoczni. Od razu wyszliśmy z piwnicy i poszliśmy do tramwaju, minęliśmy klatkę Jacka Kurskiego, który też już wiedział, i pojechaliśmy pod stocznę, pod 3 bramę. Tam była też ekipa ze „Świetlika”. Pamiętam, że wszedłem na pierwszą noc strajku. Namalowałem postulaty dla strajkujących, które wisały. Stwierdziłem, że musiałem ściągnąć chłopaków z FMW, aby wspomóc. Wyszedłem na miasto i następnego dnia poszedłem po chłopaków z Federacji. Wiedziałem, że Darek Krawczyk jest najlepszy, jeśli chodzi o poligrafię itd., a wtedy był nauczycielem w szkole na Przymorzu. Poszedłem do niego w czasie zajęć i powiedziałem mu, że wybuchł strajk, a on powiedział dzieciom: „Zajmijcie się czymś, nauczyciel musi wyjść” i tyle go widziano.*

FMW oraz kibice starali się wspierać stoczniowców: przekazywano im żywność, ubrania i niezbędne produkty. Młodzi ludzie byli też kurierami i dostarczali wiadomości. Andrzej Duffek wspomina: *W dużej części na pewno osoby, które opierały się na wsparciu, na przetrucaniu pewnych rzeczy, młodzi ludzie, to w 90 proc. kibice Lechii. To nie tak, że przyjeżdżali do Brygidy, bo był dym. Przyjeżdżało się, bo było się... To jest nierozzerwalne; nie mogę ci rozgraniczyć, w którym momencie byłem katolikiem, kibicem, a działaczem.*

Podobnie widzi to ks. Jarosław Wąsowicz: *W 1988 r. zaangażowaliśmy się oddolnie w pomoc strajkującym. To polegało na tym, że chodziliśmy po blokach na Zaspie i zbieraliśmy żywność dla stoczniowców, którą potem przekazywaliśmy do kościoła św. Brygidy. Byliśmy też w gronie wielu dzieci takimi dostarczycielami tej żywności. Do Gdańska przyjechali też zaprzyjaźnieni kibice Śląska Wrocław, co z uśmiechem przytacza Duffek: *Trzeba jawnie powiedzieć, że kilka osób z Wrocławia strajkowało z nami na Stoczni, bo dostali przepustki. Później załatwiłem im jeszcze medale. Potem wspominali, że nigdzie się tak nie napracowali jak na strajku.**



Rysunek 2. Strajk w Stoczni Gdańskiej w maju 1988 r. (fot.fmw.org.pl /aut. Filia)

W szóstym dniu stoczniowego protestu odbył się mecz pomiędzy Lechią Gdańsk a Górnikiem Wałbrzych, co było okazją do dużej manifestacji solidarnościowej. Każda akcja biało-zielonych była powodem do skandowania: „Solidarność”, „Stocznia Gdańska”, co próbowało stłumić ZOMO. Ostatecznie Lechia wygrała 1:0, a kilkanaście tysięcy osób zaczęło regularną walkę z milicją. W Stoczni był wtedy Dariusz Krawczyk: *To było niesamowite, kiedy np. po meczu kolejka SKM-ka zatrzymywała się pod Stoczną, oczywiście z przymusu się zatrzymywała, bo kibice wsiadali do niej, zaciągali hamulec ręczny i cała kolejka wypełniona kibicami skandowała: „Solidarność”, „Lechia Gdańsk” itd. To był taki pokaz Solidarności. Bardzo piękne to były czasy. Ja wówczas też byłem na stoczni, a więc to wszystko żywo pamiętam.*

Jednak największe zasługi FMW i kibiców dotyczą działalności poligraficznej. Członkowie Grupy Wykonawczej przetransportowali bowiem do Stoczni Gdańskiej wyposażenie sitodrukowe, maszynę do pisania oraz papier i farbę do powielacza, by na terenie stoczni zorganizować od podstaw poligrafię strajkową. Odpowiedzialnym za to zadanie był Dariusz Krawczyk. Jak to wspomina? *Same strajki w 1988 r. jak dla mnie były trochę w imię Solidarności, ale poza oficjalną strukturą Solidarności. Te strajki powstały z inicjatywy ludzi młodych, zupełnie nowego pokolenia. Starsza Solidarność stała się trochę zaskorupiała. Oni tkwili w takim swoim świecie, a to był oddolny ruch sympatyków Solidarności i ludzi, którzy się utożsamiali z Solidarnością, a którzy wstąpili do Solidarności później, po tych strajkach. To nie była ekipa, która gdzieś tam wcześniej funkcjonowała, choć co poniektórzy tak. To był świeży*

oddech Solidarności i ten moment, kiedy już naprawdę była duża stagnacja, to końcówka lat 80. Ludzie jakby stracili tę chęć woli walki i powoli wchodzili z powrotem w ten system PRL-owski, gdzieś ten etos Solidarności powoli zanikał [...]. I to był ruch oddolny właśnie. Ludzie, którzy dostali świeży duch. Być może od Jana Pawła II, ale którzy ruszyli, już nie mając kontaktów z dorosłymi, nie konsultowali się z nimi. Ruszyli oddolnie i te strajki powstały zupełnie spontanicznie. I myśmy od razu się do nich też włączyli. My jako federacja, my jako kibice.

Ta sama ekipa kibiców Lechii była też organizatorem audycji nadawanych ze stoczni na fonii telewizyjnej, którą nadawano z dźwigów. Dariusz Krawczyk wspomina to tak: *Myśmy wówczas nadawali audycję radiową z dźwigów, czy na dachach magazynowych, na falach „Dziennika Telewizyjnego”, bo wtedy była największa oglądalność. Wchodziliśmy na pasmo radiowe, dźwiękowe i jako że tamtejsze strajki były, Stocznia niby była okupowana, ale te duże przestrzenie nie były przez nas w pełni kontrolowane i chcąc np. wejść gdzieś tam na wysoki budynek, trzeba było wejść dalej, w głąb stoczni. Tam było 1000 w porywach 2000 osób, a pod koniec strajków było mniej niż tysiąc, to potrzebowaliśmy konkretnej obsady, bo często się zdarzało, że nieznani sprawcy kogoś tam wylapywali, kto przechodził z ważnym sprzętem, bibułą czy coś. Trzeba było uważać. To właśnie Tadeusz Duffek stworzył obstawę dla naszego nadajnika i całej audycji. Codziennie chodziliśmy w różne miejsca, bo wiadomo, że безпеka mogła namierzyć i zacząć się na nas. Tak, że trzeba było codziennie gdzie indziej mieć tą obstawę, żeby w razie czego wyjść cało i też nie oddać sprzętu.*

Strajk w Stoczni Gdańskiej zakończył się 10 maja 1988 r. bez jakichkolwiek połowicznych porozumień. Młodzi ludzie uwierzyli jednak, że można zmienić system społeczno-polityczny, który zaczął się chwiać. Trzy miesiące później wybuchł kolejny strajk w Stoczni Gdańskiej, podczas którego także nie zabrakło kibiców Lechii Gdańsk. Ostatecznie niedługo później doszło do rozmów władzy z opozycją. 26 sierpnia gen. Kiszczak zasygnalizował gotowość władzy do rozmów z opozycją, a 31 sierpnia odbyło się pierwsze spotkanie Kiszczak-Wałęsa, w którym strona rządowa zaproponowała rozmowy Okrągłego Stołu. 31 sierpnia MKS wraz z Wałęsą podjął decyzję o zawieszeniu strajku, którą ogłoszono następnego dnia. Nie wszyscy zgadzali się już wtedy z decyzją Wałęsy i Solidarności. Wielu działaczy FMW oraz kibiców Lechii Gdańsk poczuło się zdradzonych. W rozmowach nie kryli też swojej goryczy. Dariusz Krawczyk mówi o tym wprost, że był to dla niego duży cios: *My jako federacja głównie staliśmy obok tego głównego nurtu, który się tworzył wokół Okrągłego Stołu. Moje osobiste refleksje były takie, że poczułem się bardzo mocno rozczarowany, nawet zdradzony. Przeżyłem to bardzo mocno psychicznie. Dla mnie to był*

najgorszy czas, kiedy dopadła mnie wręcz depresja. Postanowiłem absolutnie nie zajmować się polityką, bo obserwowałem przez pewien moment od środka, jak ten ruch powstaje, wokół jakich ludzi, jacy ludzie się do tego czepiają, jak to funkcjonuje, jak jeden drugiego wycina, tak samo jak takie brudy zaczęły do mnie docierać. Oczywiście poglądy zawsze mam i pozostaną. Potrzebowałem wiele lat, żeby dojść do siebie, bo to było dla mnie wielkie rozczarowanie. Człowiek przez te 10 lat walki wyobrażał sobie zupełnie inaczej wolną Polskę, demokrację. Nie jakiś tam przydzielony ochłap 35-procentowy. To są właśnie te rzekomo wolne wybory. Nie można ich nazwać wolnymi, bo wolności nie można reglamentować. Manipulowano ludźmi. To mnie wszystko bolało. Tak samo sama postawa Lecha Wałęsy. Już nie mówię o dzisiejszej, ale o tamtej i późniejszej. To wszystko nie budowało Solidarności, która miała duży 10-milionowy potencjał, jak pamiętamy, a została kompletnie zdezawuowana, rozbita poprzez różne powiązania i układy. I to tak smutnie się to wszystko potem potoczyło.

5.8. Stadion Lechii Gdańsk a działania opozycyjne kibiców

W PRL stadion Lechii Gdańsk był jednym z miejsc wolności i trzech bastionów opozycji (obok Stoczni Gdańskiej i kościoła św. Brygidy). Gdańscy kibice wielokrotnie wyrażali na nim swoje sympatie polityczne, zaś dla władzy był to doskonały barometr nastrojów społecznych. Pierwsze antypaństwowe akcenty kibiców można datować na początek lat 70. W 1971 r., podczas wyjazdowego meczu z Lechem Poznań (decydującego o wejście do II ligi), kibice skandowali na stadionie „Powtórzymy Grudzień”, co było odpowiedzią na działania milicji. Z kolei trzy lata później, podczas wyjazdowego meczu ze Stomilem Olsztyn, na widok zamaskowanych oddziałów ZOMO na stadionie fani biało-zielonych także krzyczeli „Powtórzymy Grudzień”, co skończyło się walkami z milicją.⁴²³

W latach 70. ukształtowała się w Gdańsku tradycja przemarszów kibiców po sukcesach Lechii na Starówkę i pod dom Zdzisława Puszkacza, podczas których bardzo często dochodziło do ustnych utarczek z władzą. Jednak akcenty polityczne w latach 70. nie były jeszcze tak bardzo widoczne. Tak wspomina je Sławomir Rybicki: *W 1977 r. był czas mojej dużej aktywności. Już wtedy brałem udział w działaniach opozycyjnych poza stadionem. Nie było co prawda Ruchu Młodej Polski, ale moje starsze rodzeństwo, Tomek Wolek, Aleksander Hall, byliśmy już aktywni politycznie. Gromadziłem wokół siebie ludzi, wśród których był m.in. Andrzej Kowalczyk, jeden z wielu podopiecznych, którzy funkcjonowali w orbicie RMP. W 1977 r. śpiewaliśmy na stadionie Lechii różne piosenki, w tym dwie na melodię hymnów*

⁴²³ J. Wąsowicz, *Biało-Zielona Solidarność...*, dz. cyt., s. 31.

narodowych: „Marsylianki” i hymnu ZSRR. Jedną z pierwszych akcji o charakterze politycznym to 1977 r., kiedy milicja zatrzymywała nas, ludzi aktywnych poubieranych w biało-zielone szaliki, przewencyjnie zaczęto nas zatrzymywać. Zawożono nas na komendę przy ul. Białej i tam nas przesłuchiowano podczas meczu. Mnie przesłuchiowano kilkakrotnie, np. dlaczego śpiewamy piosenki na melodię hymnu ZSRR. Nie zatrzymywano wszystkich, ale wytypowane osoby.

Z kolei wspomniany przez Rybickiego Andrzej Kowalczyk zwraca uwagę na nieco inny akcent: 1978 r. to była to manifestacja właśnie. Przy bramie numer 2, połączyło się to zresztą z mszą z okazji 11 listopada. Zresztą też 3 maja 1979 r. Ruch Młodej Polski mówiący o prawach człowieka i obywatela organizował takie demonstracje. O dziwo, gdzieś w tych demonstracjach uczestniczyły osoby, które były kibicami. Te dwa światy się gdzieś tam przemieszały. Można powiedzieć, że te same osoby spotkaliśmy na tego typu wydarzeniach, słyszeliśmy, że są gdzieś tam zaangażowane, a też byli kibicami. Ta piłka nożna była bardzo, bardzo ważna [...]. Niektórzy wśród kibiców Lechii mówili o tym, że powstają takie organizacje, że będą manifestacje na meczu. Nie pamiętam w latach 70. akcji ulotkowych na meczach. Była raczej poczta pantoflowa, że idziemy na mszę albo skandowanie [...]. Ten Gdańsk, który miał być twierdzą nie do zdobycia... No i mecze Lechii, gdzie na każdym meczu trzeba było dać popalić komunie. I pretekstem było nieuznanie bramki, cokolwiek, by to odpaliło.

3 maja 1975 r. miała miejsce jedna z największych z adym lat 70. na stadionie przy ul. Traugutta. Lechia walczyła wówczas o awans do Ekstraklasy, a do Gdańska przyjechał Widzew Łódź, który wyprzedzał ją zaledwie o jeden punkt. Na stadionie zasiadł komplet publiczności. Spotkanie zakończyło się remisem 1:1, ale to nie wynik sportowy był najważniejszy. Podczas meczu doszło do starć z milicją, która na oczach tłumu brutalnie pobiła młodego chłopaka. Tak zapamiętał to Sławomir Rybicki: 3 maja 1985 r. podczas meczu Lechia–Widzew, który dawał okazję do awansu do I ligi, w końcówce meczu ZOMO skatowało na oczach 40 tys. ludzi młodego kibica, co spowodowało zamieszki na stadionie, które rozlały się poza obiekt. W lokalnej prasie pisano o wicherzycielach i niepokojach w mieście. Po tym wydarzeniu władze PZPR wymusiły na klubie jakieś działania. W efekcie powstał klub kibica, który przejął rolę porządkową na stadionie. W tym klubie kibica pojawiali się ludzie, którzy mieli poglądy antykomunistyczne, choć działał bardziej organizacyjny. Władza uznała, że siłowe rozwiązania nie wychodzą.

O wydarzeniach pamięta też Andrzej Kowalczyk: Były głosy, że on nie żyje, i wtedy było skandowane „MO-Gestapo”. To pierwsza większa taka manifestacja [...]. Mieszkałem wtedy we Wrzeszczu. Można się było przedostać w miejsce wydarzeń w 10 minut. To było wstrząsające

i później właśnie po tym meczu nastąpiły pewnego rodzaju represje, którym ja też byłem poddany. Byłem zaskoczony, bo nigdy nie byłem zapisywany [...]. Wpadają w chłopaków, którzy gdzieś tam, nie chcę mówić, że liderują, ale gdzieś tam w młynie miałem donośny głos. Były tam apele, żeby nie śpiewać „Międzynarodówki” i nie mieszać się w politykę, bo my wiemy, kto za wami stoi, agentura jakies tam niemieckie wywiady, takie bzdury. Wtedy też wiedziałem, żeby niczego nigdzie nie podpisywać. Niczego i nigdzie.

Jednak prawdziwe apogeum działań opozycyjnych kibiców Lechii na stadionie przypada na lata 80., gdy do głosu zaczęło dochodzić młodsze, bardziej radykalne pokolenie. Kibice zaczęli się organizować oraz wykorzystywać stadion do wyrażania postaw społeczno-politycznych. Chociaż władza cały czas starała się temu zapobiegać, to jednak ze względu na specyfikę subkultury kibicowskiej trudno jej to było robić skutecznie. Sławomir Rybicki przy tej okazji datuje 1981 r. i mecz wyjazdowy Lechii na początek skandowania haseł: *W 1981 r. podczas wyjazdowego meczu w Poznaniu liczna grupa kibiców Lechii została na stadionie otoczona przez oddział ZOMO, a świeża była pamięć o udziale ZOMO w pacyfikowaniu Grudnia, po raz pierwszy kibice zaczęli krzyzczeć „Gestapo!”, „Grudzień pomścimy!”. To był pierwszy tak wyraźny akcent polityczny tak wyrażony.*

Andrzej Duffek wspomina za to, że kibice po prostu chcieli się odplacić władzy za to, jak traktował ich system: *System nas nienawidził i dawał odczuć poprzez swój aparat, ale myśmy odplacali się tym samym. W całej tej historii pojawia się pasja. Wiadomo, że czy w kościele św. Brygidy, czy gdzieś na zgromadzeniach, bo to jest psychologia tłumu. Ludzie stają się odważniejsi, artykułują swoje poglądy. To wszystko zeszło się na stadionie Lechii. Okazało się, że lechiści w swojej masie mają poglądy antykomunistyczne [...]. Żyjesz w pewnej przestrzeni. Urban ci pieprzy, że jest stabilizacja, że dysydenci to jednostki. Przychodzisz na stadion i nagle jest jawna manifestacja, to nawet jak się nie orientujesz, czy jak ktoś przyjechał z Koziej Wólki, że nie miał z tym styczności w sensie praktycznym, to też następowała silna identyfikacja. Milicja bije naszych, kibiców naszej drużyny. To działa. [...] Robiło się też na okrzyki. Na Lechii najważniejsze były manifestacje. Co mecz. Na meczach wyjazdowych czy u nas „Makaron” wstawał i mówił: „A teraz 5 minut dla polityki” i była jazda. Zaczynały się od Zomozy, „Nie ma wolności bez Solidarności”, „Znajdzie się pała na dupę generała”, „Znajdzie się kij na Rakowskiego ryj”. Później, jak już wjeżdżali, to „Nie bij brata za pieniądze”, „Tylko szmata bije brata”. Idziesz na stadion i nie mogą sobie pozwolić. Nagle kilka tysięcy zaczyna wyć, to jawna manifestacja. Tak naprawdę tu trzeba powiedzieć, że na każdym meczu była manifestacja. To było główne działanie.*

Skandowane hasła dość dobrze pamięta też Jacek Kurski, późniejszy prezes Lechii Gdańsk: *Wrzesień 1982 r. to mniej więcej początek okrzyków: „Solidarność”, „Znajdzie się pała na dupę generała”, „A na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści”, „Znajdzie się decha na dupę Wojciecha”, „Chcemy chleba, chcemy mięsa, niech nam żyje Lech Wałęsa” na stadionie Lechii. To się zaczęło jesienią 1982 r., gdy Lechia była w III lidze piłkarskiej. Chodziło na nią od 5 do 7 tys. ludzi, ale zaczęła odnosić sukcesy i awansowała.*

Potwierdza to Krzysztof Knapp, który przypomina też, jak kibice kolportowali bibułę: *Wszyscy chodziliśmy na Lechię. Nosiliśmy w szalikach ulotki, żeby jak był gol, to je rozrzucać. Co dwa tygodnie był mecz.*

Podobnie wydarzenia te ocenia Dariusz Krawczyk, jeden z liderów FMW: *Kibice dawali wyraz niechęci władzy. Głównie się ogniskowali na walce czy też na artykułowaniu odpowiednich wyzwisk w kierunku milicji, która była pierwszą forpocztą tej władzy, ale też były hasła typu „Grudzień pomścimy”, które były często spotykane na stadionie [...]. Takie duże skupiska ludzkie, gdzie idzie duża masa ludzi, były też łatwym sposobem dystrybucji niezależnych wydawnictw, bibulek czy ulotek. W dużym tłumie łatwiej się schować i też łatwiej to wszystko rozprowadzić. Stąd ta atmosfera. Na mecze Lechii przychodziło bardzo wiele ludzi. Zwłaszcza w latach 70. i później. To było powyżej 10–20 tys. osób w zależności od tego, jak Lechia grała [...]. Były takie działania w postaci podrzucania różnych haseł do skandowania i budowania tej atmosfery. Krawczyk zwrócił też uwagę na inne działania, które kibice podejmowali na stadionie: *Podrzucano się przede wszystkim ulotki, treści, kawałek historii poprzez bibułę bezdebitową, która była nie tylko dystrybuowana w postaci takiej fontanny, że w czasie meczu rzucało się kupę ulotek i ludzie to łapali, ale też później rozbudowały się struktury, które na zasadzie „podaj dalej” to przekazywały. Oprócz takiej dystrybucji, kolportażu prasy, były momenty edukacyjne, informacyjne, zachęcające do różnych działań.**

Milan Ignatowicz przyznał jednak, że trzeba było bardzo uważać, by nie zostać złapanym przez milicję: *Na stadionie były bardzo dokładne rewizje. Kibice wchodzili i najpierw był kordon ochrony, która sprawdzała, a później była zawsze milicja w drugim rzędzie i po kolei wszystkich sprawdzała. To się wiązało z ryzykiem wpadnięcia, więc lepiej kolportaż było zrobić albo przed meczem, albo ewentualnie jadąc kolejką, gdzie też jeździli kibice i można było te ulotki rzucić. Akcje dotyczyły głównie tego, że ludzie śpiewali i skandowali hasła. To było zawsze „A na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści”, „Znajdzie się pała na dupę generała”, „Znajdzie się decha na dupę Wojciecha”, „Chcemy chleba, chcemy mięsa, niech nam żyje Lech Wałęsa”. Takie pamiętam.*

Ignatowicz wspomina jeszcze o innej akcji, która miała miejsce na stadionie. Chodziło o kolportaż dużej liczby ulotek informujących o audycji radiowej FMW. Inicjatywa ta zrodziła się w 1987 r., gdy FMW otrzymała nadajnik od FMW z Warszawy. Wyemitowanie pierwszej audycji Radia FMW wyznaczono na 19 września 1987 r. Audycję poprzedziła akcja informacyjna przeprowadzona na szeroką skalę na stadionie Lechii podczas meczu z Bałtykiem. – *To była taka nasza duża akcja. Było rozrzuconych małego formatu, w formie rysunczków z radiem, chyba 15–25 tys. ulotek. Technicznie to były derby z Bałtykiem Gdynia. Trzeba było to rozprowadzić po bramce. Po to było wielu kolporterów. Mimo że mecz się zakończył remisem 0:0, daliśmy radę. Do młyna i na Lechię chodzili tacy, którzy mieli historię* – mówi Ignatowicz.

5.9. Kibice Lechii Gdańsk a walki z ZOMO

Jednak kibice Lechii Gdańsk byli znani przede wszystkim z demonstracji, na których walczyli z ZOMO. W połowie lat 80. prym w demonstracjach zaczęła wieść Federacja Młodzieży Walczącej, jak i inne organizacje młodzieżowe. W szczytowym okresie w Gdańsku komórki FMW istniały w prawie wszystkich szkołach średnich, a także na niektórych uczelniach, w zakładach pracy, a nawet w szkołach podstawowych. Organizacja liczyła wówczas kilkaset osób (członków i sympatyków). Przypomnił to Krzysztof Knap: *Wszystkie manifestacje, które były organizowane w Gdańsku po papieżu, po 1987 r., były organizowane przez nas. Potem zaczął się włączać NZS. Dużo robili swoich rzeczy. My robiliśmy główne manifestacje, które szły od Brygidy, od Mariackiego. Przeważnie szliśmy na początku, mieliśmy transparenty pochowane. Każdy wiedział, co ma gdzie brać i co ma przynieść na zadymę. Tym bardziej że zomowcy sprawdzali i każdy z nas był sprawdzany. Od dworca do Brygidy można byłoby być spisany przez trzy patrole.*

Z czasem kibice Lechii wykształcili specjalną 300-osobową grupę zaprawioną w bojach. Fani biało-zielonych występowali w pierwszym szeregu i wielokrotnie „ochraniali” inne manifestacje. Pewnego rodzaju zwyczajem stały się manifestacje po mszach w kościele św. Brygidy. Tak opisuje to Andrzej Duffek: *Za biało-zielony szalik można było dostać w cymbał. Tym bardziej że oni cię widzieli na tych manifestacjach. Była taka niepisana zasada, że jak Lechia grała u siebie, to mecz robili o 11 w niedzielę, tak jak msza św. w kościele św. Brygidy. Bardzo często opisywali, że część osób przyjeżdża i czeka na zadymy. W ich opiniach. To było wynikiem tego, że bardzo często w te niedziele skrzykiwali się przed pierwszą połową wszyscy i potem pojechali na mszę świętą. Spokojnie do 12, a czasem i 12.30 była. Dopiero koło 13 się manifestacje zaczynały [...], jak robisz akcję, to rozsyłasz po znajomych, żeby*

przyszli. Trzeba było zorganizować ochronę transparentów. Potrzebna była grupa 100–150 osób, która będzie walczyć i nie da się tak łatwo rozbić. To byli kibice Lechii. Młodzi ludzie chodzili na Lechię i chodzili na manifestacje.



Rysunek 3. Walki kibiców Lechii Gdańsk z ZOMO (fot. fmw.org.pl)

Dość dobrze pamięta to też Tomasz Stoppa, który był wielu demonstracjach: *Sama się wyłoniła grupa Duffeka. Działalem na zasadzie „ciągnęło wilka do lasu”, ale ci kolesie robili przy Brygidzie. Był schemat, jak to szło, i oni się proporczykami z psiarnią wymieniali. Konkretnie i długo działali. W 1988 r., będąc w stoczni, a część z nich jeździła kolejką w lewo i w prawo. Tadeusz Duffek i inni potrafili. Trzymali się razem, bo byli mobilni chuligaństwo. Potrafili to przelożyć na ulicę, a że mieli skryzalizowane poglądy. Pamiętam od pierwszych zadym stanu wojennego, to działali. Tak jak były grupy wykonawcze i one były w różnych konfiguracjach osobowych, towarzyskich, to oni działali. Dla wielu tych ludzi młodych, to, że mogli być blisko, poziom wyżej, że nie tylko na stadionie, to było dodatkowym wyróżnieniem i możliwością sprawdzenia się. To byli kolesie, którzy mieli wysoki poziom chuliganki.*

Potwierdza to Dariusz Krawczyk, który jednocześnie dodaje, że później odstąpiono już od tak częstych zadym: *Manifestacje, które się wiązały siłą rzeczy nie tylko na pokojowych działaniach, lecz także, jak to czasami bywało, że się kamieniami rzucało w opancerzone pojazdy. Już w późniejszych czasach trochę odstąpiliśmy od takich działań bezpośrednich, jak*

już była większa swoboda, większa możliwość działania, to korzystaliśmy z tego w formie takiej bardziej pokojowej. Pod koniec lat 80., w 1988 r., ówczesna władza stała się bardziej tolerancyjna wobec opozycji i np. nie szło się tam, nie dostawało się wyroków, a co najwyżej kolegia, tudzież zatrzymania [...]. To tworzyło naprawdę atmosferę i taką siłę bojową tamtych działań opozycyjnych. Ja nie mówię, że to tylko Federacja, bo tak nie było, ale myśmy tam stanowili trzon jakby tego wszystkiego. Świętej pamięci Tadeusz Duffek, Grabarz i wielu, wielu innych.

Milan Ignatowicz także wskazuje, że walki z ZOMO to była ważna część aktywności kibiców Lechii: *Cale środowisko kibiców Lechii było zaangażowane w Federację, ale wtedy była ona utożsamiana z grupą młodszych kolegów. Jak wspomniałem, moja działalność opozycyjna w cudzysłowie była związana z drugą częścią lat 80., czyli powiedzmy 16., 17., 18. rok życia. A Federacja to byli, powiedzmy, bardziej chłopcy, którzy chodzili na Lechię. Oni się zajmowali wtedy kolportowaniem ulotek, różnych rzeczy, a te starsze osoby, czyli np. Tadeusz Duffek, Robert Kwiatek, wiedzieliśmy, że były związane, ale tutaj nie do końca się z nimi utożsamialiśmy, ponieważ traktowaliśmy naszą rolę bardziej jako uczestnictwo bezpośrednio w konfrontacjach z milicją, szukaniu możliwości odreagowania tego, z czym się spotykaliśmy na ulicach. Milicjant miał prawo do wszystkiego. Był osobą świętą, mógł cię zelżyć, mógł zrobić wszystko. Myśmy w ten sposób odreagowywali na tych manifestacjach, można powiedzieć. Mogliśmy pierwszy raz wypowiedzieć swoje zdanie.*



Rysunek 4. Kibice Lechii Gdańsk a ZOMO (fot. fmw.org.pl)

W pamięci Jacka Kurskiego utkwiała demonstracja z października 1982 r., choć jak zaznacza, ten opór antykomunistyczny miał też posmak chuligański: *8 października 1982 r., w piątek, Sejm delegalizuje NSZZ „Solidarność”, jest specjalna ustawa. 11 października wybuchają demonstracje, próby zorganizowania strajku, ale ociężała TKK i RKK, czyli szefostwo podziemnych struktur, nie wyczuwa, że to ostatnia szansa na obronę Solidarności, i ogłasza jakiś absurdalny strajk 10 listopada, w drugą rocznicę legalizacji Solidarności. To było kompletne niezrozumienie nastrojów. 11 października wybuchły też walki uliczne w Gdańsku. Jest wyjście spod Stoczni, potem MO to rozbija, przeniosło się do Wrzeszcza i są dwudniowe, bardzo intensywne, mordercze bijatyki z ZOMO w ulewnym deszczu. Uczestniczyłem w tych zadymach, ale zapamiętałem z nich heroiczne postawy lechistów z ulic Wrzeszcza, Jesionowa, Partyzantów. Kibicowska żulia, która miała antymilicyjny heroizm w miksie chuligaństwa i heroizmu powstańczego. Czulem się jak na wojnie. Ten opór antykomunistyczny miał posmak chuligański, ale był szlachetny. Taki charakter miał mój udział oraz kilka wyjazdów, które opisałem, a też były demonstracjami antykomunistycznymi.*

Inne walki za to zapamiętał Milan Ignatowicz: *Trzeba pamiętać, że myśmy byli jednością, więc nikt tak tego nie dzielił. Stoczniowcy byli kibicami, a kibice stoczniowcami. Po mszach chodziliśmy na wiece, tam się wypowiadali opozycjoniści o tym, co się dzieje w kraju. Mówili, żeby nie brać udziału w prowokacjach. Pamiętam, jak pewnego dnia doszło do regularnej walki w kościele. Udało nam się nawet zdobyć jakieś tarcze, palki. Pamiętam też jeszcze inną, bardzo dużą konfrontację, ale nie pamiętam daty. Kościół św. Katarzyny był częściowo rozebrany. Było bardzo dużo cegieł. Potratowaliśmy to jako broń. Milicja stanęła od zaplecza św. Brygidy, podjechała w bardzo dużej kolumnie kilkudziesięciu samochodów. Było ich kilkuset, nas też było kilkuset i doszło do regularnej walki. Walczyliśmy i można powiedzieć, że łeb w łeb. Z racji tego, że mieliśmy cegły, to po raz pierwszy mieliśmy poważną broń bezpośrednią. Doszło do czegoś, czego wcześniej nie widziałem. Milicja nie wytrzymała konfrontacji, spakowała się szybko i uciekła wjechała. To rzeczywiście się rzadko zdarzało, choć i w innych konfrontacjach był dość długi czas walki.*

Z kolei Tomasz Stoppa był na wielu demonstracjach FMW. Jak to wspomina? *Wie pan, mi się to wszystko pierdoli trochę, kiedy to było. Do 13 marca 1983 r. byłem na każdej pieprzonej demonstracji. Nawet na jakiejś 30 stycznia 1982 r., gdzie łatwo zobaczyć, kto chodził na wszystko. 30 stycznia 1982 r. to był międzynarodowy Dzień Solidarności z Solidarnością, gdzie się z tymi skurwysynami spięli. Wjeżdżaliśmy do Gdańska, patrzyło się, gdzie oni stoją, ilu ich jest, bo przecież częściowo prowokowali, jak np. 3 maja 1982 r. To była taka prowokacja, że łeb odpada, jak „scotem” wjechali do Mariackiego, skurwysyny, i przygazowali*

tam nieźle. Teraz skurwysyny o tym nie mówią, że do świątyni wrzucali gaz. Początkowo dostawali wpierdol, ale później byli lepsi skurwysyny, a nas coraz mniej chodziło. Jak jechali tą swoją kawalkadą, to był łomot jak perkusja. Umieraliśmy ze śmiechu. Byłem od początku w każdym razie.

5.10. Działania opozycyjne kibiców poza stadionem Lechii

Działania opozycyjne kibiców i Federacji Młodzieży Walczącej to nie tylko aktywność na stadionie i uliczne manifestacje. „FMW Region Gdańsk rozwinęła działalność dwutorowo: z jednej strony wśród młodzieży w szkołach i częściowo na uczelniach oraz w zakładach pracy, z drugiej poprzez wyraźnie zaznaczoną obecność na ulicach Trójmiasta i udział w większych inicjatywach opozycyjnych w tym regionie. W szkołach i zakładach prowadzono działalność wydawniczą, kolportaż publikacji niezależnych, tworzone koła samokształceniowe, biblioteki czy organizowano przerwy milczenia lub inne bierne formy protestu. Zarówno w szkołach, jak i poza nimi prowadzono akcje ulotkowe, plakatowe, masowe malowanie haseł, wywieszanie transparentów i wreszcie manifestacje uliczne czy happeningi, często połączone z czynnym oporem przeciwko organom komunistycznej władzy”.⁴²⁴ We wszystkie te działania byli zaangażowani kibice gdańskiej Lechii.

Andrzej Duffek, brat legendarnego na trybunach „Duffo”, czyli Tadeusza Duffeka, rozpoczynał od skrzynki kontaktowej: *Potem człowiek coraz bardziej świadomie w to wchodził. Moje pokolenie zaczęło przejmować trochę ciężar na swoje barki. Powiem ci tak, później po dekonspiracji, po wielu wsypach, jak non stop była skrzynka, to trochę jawnie żeśmy jechali. Oczywiście nie dekonspirując nikogo.* Jak dodaje, oprócz nieodpłatnych materiałów, skrzynka kontaktowa kolportowała także oficyny wydawnicze, co pozwalało wydawać pisma: *Z tego już jakiś dochód był. Późniejsze organizowanie „Poczty Podziemnej” i sprzedaż znaczków jako cegiełek. No i stąd była kasa. Dużą część, kto co mógł skombinować, przyniósł i załatwił.*

Od skrzynki kontaktowej i kolportażu rozpoczął też ks. Jarosław Wąsowicz: *Czołówka FMW z Gdańska, która nas obserwowała, nie знаła nas i do nas zagadali. Okazało się, że to są ci, od których wszystko zależy. Tak nas wciągnęli do tej pracy. Ja wtedy dostałem kontakt na skrzynkę na Przymorzu, gdzie odbierałem „Monity” i inne wydawnictwa drugiego obiegu, które rozprowadziliśmy po różnych szkołach. Co jakiś czas miałem dzwonić, a jak otrzymywałem odpowiednie hasło, to tam szedłem. To był ten moment, kiedy rozpocząłem naukę w szkole średniej, więc zostałem odpowiedzialny za komórkę szkolną FMW w Zespole Szkół*

⁴²⁴ http://fmw.org.pl/index.php?option=18&action=articles_show&art_id=574&menu_id=764&page=291.

Samochodowych i szkołach okolicznych. Tak to się zaczęło kręcić. My – czyli to najmłodsze pokolenie FMW – byliśmy bardzo aktywni. Uczestniczyliśmy we wszystkich demonstracjach, szkoleniach druku.

Dariusz Krawczyk dodaje, że młodzi ludzie musieli uczyć się wszystkiego sami: Myśmy bazowali wyłącznie na środkach i możliwościach, które byliśmy w stanie sami sobie zorganizować, czyli zaczęło się od zwykłego stempla wyciętego z kartofla w kształcie Polski Walczącej, Solidarności [...], chcąc dalej iść, ewoluować, człowiek siłą rzeczy gdzieś tam się angażował poprzez studiowanie, bo nie było w tamtych czasach ani Internetu, ani źródeł, jak teraz mamy Internet, żeby zobaczyć, w jaki sposób można wydrukować ulotkę. Ta wiedza to była wiedza tajemna i trzeba było do niej dotrzeć. Mieliśmy jakieś kontakty z Solidarnością dorosłą. I my musieliśmy się posiłkować wiedzą, którą trzeba było odnaleźć i stąd albo literatura zagraniczna, albo jakiejś tam odnalezione książki w antykwariatach. W ten sposób, krok po kroku, poznawaliśmy techniki druku. Technikę tworzenia pisma, redagowania.

W czasach PRL nie można było jednak ot, tak kupić składników potrzebnych do drukowania podziemnej prasy. Jak sobie zatem radzono? Duffek wspomina: Odczynniki się dostawało, zdobycie farby drukarskiej: ciężko było; to są takie proste rozwiązania. Te siatki, które dostałeś chińskie na tzw. matryce, to... później to była blacha do naświetlania, to inne technologie. Ale wiesz, jak ktoś kumał, to wiedział, o co chodzi. Wsiadał ktoś do tramwaju, a tam koleś z warkoczykiem, bluza, w okularkach, z plecakiem i pachnie pastą komfort. Wiesz co to pasta komfort? To pasta do podłóg komfort. Używano w szkołach, dość trudno, ale miała swój specyficzny zapach. Dzieci czasami wracały do domu, pachnąc pastą komfort, bo można było jeździć korytarzem. Pasta idealnie nadawała się do rozcieńczenia pasty drukarskiej. Ona była tym mieszalnikiem. W związku z czym bardzo często cały świeży druk i cała prasa pachniała pastą komfort, więc jak ktoś jechał i nią pachniał, to było wiadomo, że przewozi bibułę i to jeszcze świeżą, prosto z drukarni [...]. Był taki układ, że wszystko OK, ale musiał załatwić papier. Ten papier był bardzo różny: od śniadaniowego z jednej strony biały, z drugiej, robiłem na tym, co jest; te wszystkie zakłady poligraficzne były obstawione; papier nie był do kupienia na rynku; taki śniadaniowy papier się nie nadawał, bo był za śliski i z niego farba sphywała, ale też się zdarzało parę rzeczy robić. Było na zasadzie takiej, co kto przyniósł, ten zrobił.



Rysunek 5. Drukarnia sitodrukowa FMW (fot. fmw.org.pl)

Ważną częścią działalności FMW były jednak szkolne siatki, które w dużym stopniu służyły do kolportażu podziemnej prasy: *Oprócz tego też zdarzyło mi się jeździć do kościoła św. Brygidy z bibułą czy transparentami. Wiele osób tak kursowało na przemian. Byłoby nienormalne, gdyby tak jedna jeździła. Przed niedzielami, różnego rodzaju świętami. Bardzo często akcje ulotkowe w tłumie. Brało się bibułę i ją się rozrzucało, zwłaszcza do 15. r.ż. Potem, jak nasze środowisko zaczęło to przejmować... Przez pewien okres byłem, o czym niewiele osób wie, w redakcji „Monitu”, głównego pisma FMW [...]. Były manifestacje, była tzw. Brygada Zryw, czyli akcje ulotkowe na ulicach, malowanie. Było się w pewnym sensie od wszystkiego, czyli do niczego [...]. Do 15. r.ż. nawet nie można było nawet kolegium zrobić. Jakby coś, to nic nie można było zrobić. To nie jest taka sytuacja, że ja tu sam jako dziecko... Moje pokolenie później weszło do tych szkół. Człowiek miał mnóstwo znajomości. Kiedy mój rocznik wszedł do szkół, to nagle pismo pokazało się w dodatkowych 20–30 szkołach [...]. Trzeba też powiedzieć, że duża część pracy w regionach została przeniesiona w struktury młodzieżowe. Kolportowaliśmy pisma oświaty, regionów Solidarności. Bardzo często ktoś przychodził, pytał, czy jest jego pismo, nie było i brał inne.*

W podobnym tonie wypowiada się także Krzysztof Knap: *Gdy wszedłem w strukturę „Wiatru od morza”, dostałem kontakt do człowieka, który rozprowadzał bibułę u nas w szkole. Spotkaliśmy się, dogadaliśmy, że dostawałem część, i rozprowadzaliśmy po szkole. Jeżeli dostawaliśmy w małych ilościach, to rozprowadzaliśmy po znajomych, a jeżeli w większych, to po korytarzach czy toaletach. Czasami dostawaliśmy też jakieś okolicznościowe ulotki czy*

plakaty, jak np. na 17 września. Byliśmy szkołą mundurową, mieliśmy mundurki. Dostaliśmy klej w sprayu, co właśnie 17 września 1987 r. robiliśmy. To miało pokazywać, że stoimy grupką, rozmawiamy, a plakat zostaje.

Mariusz Wilczyński zauważa jednak, że FMW mogła już później korzystać ze swojej siły i liczebności: *Zanim powstała Federacja, to pisma istniały. Istniała „Jedynka”, istniał BIT, „Dwójka”, był „Opornik”. Podejmowaliśmy rozmowy z każdą z tych redakcji. Niestety prowadziliśmy trochę gangsterski chwyt: pomożemy wam drukować, kolportować, ale musicie być w Federacji. Częściowo się zgadzali, ale ogólnie wiedzieli, że bez nas nie dadzą rady. Mieliśmy taką siłę, tyle drukarni i tyle zaangażowanych osób, że przejmowaliśmy to jako FMW. Dlatego Federacja była tak dużą organizacją w Trójmieście.*

Powszechne było też malowanie haseł opozycyjnych albo zamalowywanie tych sławiących socjalizm. Działania te były podejmowane już w latach 70. przez Ruch Młodej Polski, co wspomina Andrzej Kowalczyk: *Widziałem, że z Młodej Polski z akcją najczęściej wychodził Sławomir Rybicki. Nie rozmawialiśmy na te tematy z nikim więcej poza tą czwórką najczęściej. Mieliśmy taki zespół, którym robiliśmy takie akcje i ruszaliśmy na miasto. Zamalowywaliśmy PZPR-owskie hasła, ZSMP-owskie. To był 1976, 1977 r. Później zafascynowani historią Armii Krajowej i powstania warszawskiego, zastępowała to kotwica Polski Walczącej i prostotą kotwicy Polski Walczącej zamalowywaliśmy hasła typu „PZPR partią narodu” itd. To było coś kapitalnego, bo każda akcja w Gdańsku zamalowywania odnosiła pewien sukces. Po prostu udało nam się to zrobić. Udało nam się uciec, udało nam się nie zostać złapanym. Mało tego, później już te hasła nie były odnawiane. One były zamalowywane. Nie było powtórki na zasadzie, że „pokażemy wam jeszcze lepsze hasło”. Właśnie nie. Nie było tego i to też nas nakręcało, że to, co robimy, jest tego warte. Pamiętam moją kotwicę, bo całkiem fajnie wyszła. Gdzieś mam zdjęcie, że w miejscu, w którym stoi pomnik Poległych Stoczniowców, był plac, a na nim taki wielki napis ZSMP na konturach mapy Polski. To był gdzieś 1977 r. No i myśmy tam wpadli gdzieś w godzinach wieczornych.*

Kowalczyk opowiada też, jak razem ze swoim kolegą oplakatowali... czołgi, które stały przy Stoczni Gdańskiej: *Ta komuna, propaganda robiła swoje. Kilka tysięcy działaczy było internowanych, dostawali wyroki. Ten 1982 rocznik od początku byłem na stoczni. Byłem wtedy etatowym pracownikiem NSZZ „Solidarność” [...]. Gdzieś między drukowaniem ulotek, dyskusjami o aresztowanych, internowanych, nie wiem, czy z odwagi, czy braku roztropności, wspólnie z moim przyjacielem Lewandowskim zrobiliśmy akcję, że przy stoczni z sześciu czołgów pięć oplakatowaliśmy. Za to przy szóstym czołgu zobaczyliśmy wycelowany pistolet [...]. Obsady tych wozów pancernych zostały wycofane, przyjechały inne i 16. nastąpiła totalna*

rozpierducha w mieście i pierwsze ofiary, m.in. Antoni Browarczyk, który zginął jakieś 100 metrów ode mnie. Dzisiaj jest tam płaskorzeźba. Żarty się skończyły.

Duffek wspomina za to, jak to wyglądało w drugiej połowie lat 80.: *Spraye były, wiem, że były takie wynalazki, nie zawsze dobrze sikały. Zachodnich sprayów nie było. Były kombinacje, żeby robić domowe spraye, aby pisać, chociaż nie zawsze to wypalało. Często akcje malowania były na zasadzie takiej, że brałeś wiaderko z farbą, bo była dostępna, i szedłeś, i malowałeś. Z obstawą kilku osób. Andrzej Duffek wspomina też, jak u niego w domu były malowane transparenty: *Ojciec jako gospodarz domu miał klucze do suszarni, gdzie były malowane. Wychodziłem niby po kompoty, a patrzyłem, czy stoją samochodami. Przy domu była usypana taka górka, że ciężko trzeba było zaobserwować operacyjnie, co się dzieje [...]. Słuchaj, te transparenty to były niezłe. Najpierw Darek Krawczyk, a potem Robert Kwiatek mieli tak wprawną rękę, że oni tą „solidarycę” od ręki szkicowali. Ja byłem w szoku. Oni normalnie, odręcznie, bez żadnych szablonów potrafili normalnie od ręki naszkicować, wypełnić farbą.**

Z kolei Krzysztof Knap zauważa, że oficjalnie podaje się, iż FMW miała osobne grupy wykonawcze, ale „to nie było tak”: *Byliśmy i kolporterami, i grupą wykonawczą, i chodziliśmy na manifestacje. Czyli jak wychodziliśmy np. grupą, a byliśmy z jednej dzielnicy, albo się umawialiśmy, bo była jakaś specjalna akcja, jak np. poświęcona „MON-WON”, gdzie malowaliśmy różne szkoły. Przyniosłem farbę i chłopaki zamalowali moją szkołę. Ja akurat byłbym łatwiejszy do zauważenia. Knap zdradził też kulisy zamalowania w 1988 r. ogromnego napisu „Nasz ustrój to socjalizm”: *To była ciekawa sprawa. Ten napis denerwował nas od samego początku. Ten napis był namalowany przed wizytą papieża w 1987 r. To było tak zrobione, że papież musiał to widzieć. Front tego domu wychodził idealnie. Na początku ludzie próbowali zakryć go. Po wizycie papieża napis został. Z pół roku albo i więcej tak przetrwał. Pewnego wieczoru zastanawialiśmy się, co z tym zrobić. Zwłaszcza że mogliśmy go zamalować tylko od góry. Kwiatek przyniósł taki smar do samochodów, ale to nic nie dało. Nie daliśmy za wygraną. Kwiatek zorganizował jakąś farbę, nalaliśmy ją do dwóch baniaczków, wzięliśmy szmaty i wróciliśmy ponownie. To była gdzieś godz. 22–23. Wtedy poszliśmy na dach, maczaliśmy szmaty w farbie i objaliśmy ten napis. Skupiliśmy się na „socjalizmie”, bo nie mieliśmy zbyt dużo czasu. Z oddali obserwowaliśmy, jak milicja podjeżdża i się interesuje. Czarna farba leciała i zostawiała smugi.**



Rysunek 6. Szablony FMW odbite w tunelu na gdańskiej Zaspie (fot. fmw.org.pl)

Dużo więcej na temat malowania hasel opowiada Tomasz Stoppa, który – jak sam twierdzi – „miał z tego radochę” i interesowało go „mięso podziemne”: *Miałem radochę z pisania po murach z doskoku, kiedy sporo mi podlegało i za wiele odpowiadałem. Kręciło mnie to, była to dodatkowa adrenalina, a nie tylko spotkania i organizacja. Interesowało mnie też to mięso podziemne [...]. Szeroko rozumiane akcje związane z malowaniem murów: techniki i narzędzia od sprayów po pędzle. Pierwszy raz pędzlem malowałem chyba w 1985 r. Pamiętam, że to była straszna padlina. Przed meczem z Sampdorią Genua, chyba w 1986 r., pierdolnąłem ze dwie puszki i masę napisów. Technicznie to było dość irytujące, bo w środku była kulka, która brzęczała, ścierwo [...]. Kilkanaście razy robiłem napis „Uwolnić politycznych”, gdzie litery miały po 40–50 cm. Pamiętam, jak w 1986 r., kiedy zadymił Czarnobyl, to zrobiłem napis „Pozdrowienia z Czarnobyla” na trasie do okrągłego kościoła. Pamiętam mecz Anglia–Polska w Meksyku. Zawsze wybierałem mecze. Żeby się nie pierdolić z jakimś słoikiem, to po prostu rozlewałem farbę na płyty chodnikowe, pędzel i jazda. Miałem 19 lat, więc jakby furą podjechali i zacząłbym spierdalać, to by nie było takie oczywiste, żeby mnie złapali, bo byłem u siebie. Matoly, które powinny to zamalować, bo było po rusku napisane.*



Rysunek 7. Malowanie haseł FMW (fot. fmw.org.pl)

Równoległe do malowania FMW prowadziła na mieście akcje „plakatowania”, czyli naklejania opozycyjnych plakatów lub zrywania tych chwalcących władzę. Tomasz Stoppa wspomina, że było to jednak dość czasochłonne i męczące zajęcie: *Bibuła, klej i robienie obszarów. To szły setki i w kilometry, by przejść i kleić [...]. Było to czasochłonne takie plakatowanie. Jak zaczęliśmy o godz. 21, to przed godz. 2 byliśmy w domu [...]. Druk, sitodruk, na białku, powielaczu drukowałem, ale to był syf. W ramach naszej dwuosobowej grupki FMW Jedność kolega był sprytny, że robił na desce, taka technika. Plakat do dzisiaj się pojawia na różnych wystawach, składał się z czterech pieczętek. Ten koleś miał warsztat w fabryce miar i wag. Miał różne gumowe elementy. Na desce przykleił, zrobił kratę z gumowych elementów, wyciął napis „Uwolnić politycznych”, zrobił dwie pieczętki FMW. To były cztery elementy na jedną ulotkę. Myśmy pierdolnęli 2 tys. egzemplarzy w formacie A5 we dwójkę. Herbatę się piło za herbatą. To był jedno z wielu miejsc, gdzie rzygałem ze zmęczenia. Takie były druki. Nam Borusewicz nie pomagał, to kanalia.*

Jednak akcje „na mieście” niosły ze sobą ryzyko. Młodzi ludzie byli narażeni na to, że zostaną złapani przez milicję i spotkają ich za to represje. To się zresztą czasami zdarzało. Andrzej Duffek wspomina, że kilka razy zdarzyło mu się wpaść podczas akcji: *Była ta akcja, np. podłączyliśmy się do takiej akcji. Indoktrynacja szła przez przysposobienie obronne. Była taka akcja „MON WON” ze szkół. Podłączyliśmy się i nas zaskoczyli. No więc nerwowo, co tu robimy, tylko wtedy sprayami malowaliśmy. No więc on go pociągnął z bałki i w długą. Było*

takich parę sytuacji, np. często było tak, że... idziesz z transparentem nie? No i taktyka ubeków polegała na tym, że próbowali odciąć czoło ludzi z transparentami np. na zasadzie „daj, ja poniosę” z jednej strony, a potem z drugiej ciągnął, myk i cię zawinęli. Było kilka takich walk o transparent, ale później już się uważało, żeby nikomu nie dawać do ręki. Często też było tak, że 13 grudnia nas na ulicę zawinęli, ale oni już mieli zdjęcia porobione podczas ulotkowania. Próbowaliśmy się wycofać okręgiem, ale nas z tyłu zawinęli i po transparentach było. Było też tak, że nas z moją koleżanką Gosią zawinęli, ona miała transparent dość taki i wyglądała na osobę przy tuszy, a była szczupła. Miała po prostu transparent na sobie owinięty. Nie zrobili jej rewizji. Poszła do ubikacji, włożyła w spluczkę transparent i się tam topił. Ubecy się wściekli, jak wszystko się zabarwiło i pływało [...], powiem ci, że jak zwinęli mnie 1 maja 1988 r., jeszcze przed wyborami, zrobiliśmy taki happening „1 maja, ale jaja”, to ci powiem, że taki wpierdol dostałem gruby. Może to było i przed wyborami w 1989 r. Tam były hasła „Jaruzelski Smok Wawelski”. Wychodziliśmy niby jako forpoczta, z hasłami „Niech żyje Lenin”, „Węgiel na wschód”, „Wspólne żony i uczelnie” i podobne abstrakcyjne hasła. Pełna szydera. FMW było opisane jako „Fabryka Maszyn Wiertniczych”, więc tego typu klimaty.

Blisko złapania był też Tomasz Stoppa, który rozmawiał o tym nawet z jednym z milicjantów: *Ręczny kolportaż, czyli wjazdy do szkoły. Później coraz bardziej w szkołach się bronili przed tym, bo wszędzie mieli ubeków czy cieciców. Nigdy nie byłem nawet na granicy przypału. Przypał mieliśmy kilka razy przy malowaniu. Nigdy nie miałem tak, bym musiał spierdalać, ale kilka razy byłem o włos. Gadałem nawet z milicjantem jednym, który mi powiedział, że się na mnie czają, a samochód na mnie czeka. Zapytałem się tego gliniarza, a on mi powiedział: „Ile my się, kurwa, nastaliśmy za tobą, wpierdol byś wtedy dostał”, a chuja im się udało. Pytali się mnie jeszcze, czemu maluję przy jednym z kościołów, a ja im powiedziałem, że z ambicji, bo wiedziałem, że ich to wkurwia.*

Z kolei Dariusz Krawczyk zwrócił uwagę, jak ważne było ówczesne BHP działań opozycyjnych, bo SB potrafiła łamać charaktery: *Różnie to się zdarzało. Oni potrafili łamać charaktery, potrafili dojść do człowieka tak, żeby uzyskać od niego jakieś informacje. Niejednokrotnie zdarzało im się uzyskiwać informacje, łamać ludzi. Natomiast były też jednostki, które potrafiły zachować charakter i nawet pod groźbą, a wiadomo jak w tamtych czasach – zwłaszcza na początku lat 80. – niełatwo było wykazać się takim realizmem. Ja miałem wiele koleżanek, które w wieku 17–18 lat były aresztowane, a potrafiły ani słowa nie powiedzieć. To takie ówczesne „Inki”. Było wiele bohaterskich, fajnych postaw. No, ale były też i takie, że właśnie, jak ktoś nie przywiązywał do tego wagi i idąc taką fantazją, a człowiek młody głównie się taką kieruje, to często wpadał w takie problemy [...]. To przykre, ale jest*

takich w naszym środowisku wiele przykładów. Jest parę przykładów z innych miejsc niż Trójmiasto. Ludzie, którzy zginęli, ludzie, którzy potem byli w młodym wieku prześladowani, a potem okupili to chorobą czy szybszym zejściem z tego świata. W Trójmieście moim najbliższym przykładem takich ciężkich doświadczeń był Radek Cieśliński, który po przesłuchaniu, a nomen omen został wydany przez własnego kolegę, który wpadł na akcję niszczenia transparentów PRL-owskich, nie wytrzymał presji przesłuchania i tej całej otoczki związanej z tym, że się człowiek znajduje w warunkach aresztu.. Po wyjściu z aresztu załamał się psychicznie i popełnił samobójstwo.

Śłużba Bezpieczeństwa starała się też rozpracować organizacje młodzieżowe, choć z racji hermetycznych struktur nie było to takie proste. Zwłaszcza że początkowo bagatelizowano ich znaczenie. Krawczyk wspomina: *Oczywiście, że tak. W jakiś sposób to prędzej czy później dotyczyło każdego. W późniejszych czasach byliśmy już na tyle mocno rozpracowani, że więcej było tych przypadków, ale i często się zdarzało, że albo kogoś pobito, nieznani sprawcy oczywiście, albo areszt, albo zatrzymanie na 48 godzin. Rewizje były na porządku dziennym. Jak już panu wspominałem, akcje bezpośrednie, związane z niszczeniem propagandowych tablic, gdzie po prostu aresztowano trzy osoby i po tych aresztach jedna osoba niestety popełniła samobójstwo. Były regularne zatrzymywania na 48 godzin, kolegia. Staraliśmy się, żeby przekazywać zasady tzw. BHP, czyli bezpieczeństwa, jak się zachowywać w momencie zatrzymania. Niestety nie zawsze, w sytuacjach stresowych, wszyscy działali odpowiednio, ale gros z nas, jak to pięknie kiedyś Inka powiedziała, zachowała się jak trzeba.*

Krzysztof Knap przyznaje, że strach towarzyszył działaczom FMW, choć z dzisiejszej perspektywy to wygląda śmiesznie: *Naczytaliśmy się książek, jacy potrafią być. Nie ma co ukrywać, ale wszyscy się baliśmy. Może nie wszyscy to przyznają. Kiedy mnie przesłuchiwali w szkole, to nie wiedziałem, co zrobią. Były przypadki, chociażby z Warszawy, które są niewyjaśnione, jak np. Roberta Możejko, który został znaleziony martwy w stawie, a był widziany z milicjantami. Jakiś czas temu Robert Kwiatek i Darek Krawczyk spotkali się z jednym esbekiem i z nim rozmawiali.⁴²⁵ Wyglądało to tak, że nie był zorganizowany, był leniwy. Pod koniec lat 80. zapewne czuli, że idą zmiany. Nie próbowali nawet robić większych akcji. On zresztą powiedział, że bał się o córkę, że coś jej zrobimy. Wyraźnie stwierdził, że by nas zastrzelił. To jest jeszcze okryte tajemnicą, ale ten ubek został pobity przez ludzi z Lechii i FMW.*

⁴²⁵ Zapis tej rozmowy znajduje się na stronie internetowej FMW:
http://www.fmw.org.pl/index.php?option=18&action=articles_show&art_id=498&menu_id=719&page=291.

Były jednak i nieco odmienne postawy, o których mówi Leszek Urba: *Oczywiście, że się baliśmy. To nie podlega dyskusji. Mówiliśmy sobie, że każdy ma świadomość, że jeśli dojdzie do jakiegoś zatrzymania, to nikt z nas nie wie, jak się zachowa, czy będzie coś mówił, czy nie. Z góry powiedzieliśmy, że sobie przebaczymy. I mieliśmy taką sytuację. Jeden z naszych kolegów został zatrzymany, po kilku dniach była u mnie rewizja w domu. Pokazano mi jego zeznania, znalazłem jego pismo. Wszystko powiedział, gdzie i co chowałem. Wyszliśmy stamtąd, nikt nie miał do nikogo pretensji.*

Stoppa przyznaje, że Służba Bezpieczeństwa wiedziała dość sporo, ale później i tak nie dało się już zatrzymać tego procesu: *Przynajmniej w mojej firmie na pewno mieliśmy dwóch kretów. Jeden z nich to był „Grzegorz”, czyli Krotoszyński, później przez wiele lat oficer policji w wolnej Polsce. Chłopak zaczynał z piękną kartą. To mitoman zresztą. Oni trochę zlekceważyli młodzieżowe organizacje. Generalnie inwigilowali, ale niestety papiery zostały spalone. Sporo wiedzieli, bo laska, z którą chodziłem, to jej matka od razu miała podsłuch. Już potem w 1986 r., a już zupełnie w 1987 r., to już podawałem w gazecie swoje dane. Stwierdziłem, że chuj tam, że i tak nas mogą skasować. Ogólnie w pewnym momencie mogli w nas przypierdolić, ale od pewnego momentu to był już taki proces nie do zatrzymania. Za dużo tego było.*

W innym miejscu Stoppa przyznał też, że zdarzało mu się „mieć nosa” do agentów: *Jak było weryfikowane? Zawsze miałem nosa oraz de facto nie trafiały osoby zupełnie z kosmosu. Aczkolwiek miałem szefa kolportażu, siedzę u niego, a jakiś frajer się pluje, że jest źle robione i że musi się spotkać z kimś wyżej, to mu powiedziałem, że już się z nikim nie spotka. A potem pomyślałem: „Kurwa mać, a jeśli to był agent?”. I to był agent, ale ta świnią jebana na szczęście nigdy nie była u mnie w domu. Ten skurwiel był spokojnie do negatywnej weryfikacji, ale i tak z raportów wynika, że nie wymieniał pewnych nazwisk. Nigdy nie dostąpił, by być u mnie w domu. Ale tak miał, na tyle, na ile mógł, niezłe rozpracowane.*

Co ciekawe, Stoppa wspomina też o tej mniej znanej działalności FMW – kółkach samokształceniowych, organizacji spotkań z opozycjonistami: *To była młodzież szkolna i studencka. Podstawowe rozczłonkowanie szło na dwie grupy kolportażowe, tj. szkoły. W szkołach byli ludzie wyróżniający się, którzy bardziej się angażowali i byli używani do innych działań. Ja np. robiłem kółka samokształceniowe. Nie mówię o banalach, ale były to też spotkania z ludźmi. Potrafili robić różne spotkania na lekcjach. To o czymś świadczyło. Te struktury były też w oparciu o ruch harcerski, czyli ludzie, którzy mieli kindersztubę i można było na nich liczyć, jeśli chodzi o punktualność i takie rzeczy. Do mnie do domu przychodzili ludzie. Cały czas był kłosz na tym mieszkaniu. Towarzystwo było tego w pizdu. Spotkania miałem średnio co pół godziny, z szefami kolportażu itd. Górnicze zasady: pion w dół, ale*

wypoziomowane później. To, ile było później poziomów w szkołach, przy odpowiednim zachowaniu zasad BHP, to nie wiem. Chodziło, by kumpel nie wiedział, co się robi. Nie znam całej masy osób, bo na nasiadówki nie chodziłem. Mniej lub bardziej te struktury były sensowne.

5.11. Okupacja budynku KW PZPR

Na koniec warto wspomnieć o innej akcji kibiców Lechii Gdańsk i działaczy FMW, która przeszła do historii. W styczniu 1990 r. młodzi ludzie wdarli się do siedziby Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku, by uniemożliwić niszczenie dokumentów. Po wygaszeniu strajków w 1989 r. i obradach Okrągłego Stołu wielu młodych ludzi poczuło się zdradzonych. Od jesieni 1989 r. do wiosny 1990 r. działacze FMW stanowili trzon antyokrągłostołowych demonstracji. Jednocześnie starali się przejmować i okupować siedziby PZPR, co miejscami się udawało. Trzeba pamiętać, że w kraju trwało niszczenie różnych dokumentów, co znajdowało potwierdzenie. 27 stycznia w warszawskiej Sali Kongresowej PKiN rozpoczął się ostatni zjazd PZPR, ale młodzież, która przyjechała do stolicy, by cieszyć się z upadku partii, została zaatakowana przez kilka tysięcy milicjantów. Po powrocie z Warszawy działacze FMW opowiedzieli swoim kolegom, co wydarzyło się w stolicy. Relacje z warszawskich wydarzeń stały się iskrą, która posłużyła do rozpoczęcia pochodu pod siedzibę KW PZPR. Młodzi ludzie, którzy przed południem spotkali się na mszy w kościele św. Brygidy zorganizowali pikietę przeciwko przemocy stosowanej przez Milicję Obywatelską. Po przemówieniach członkowie FMW Gdańsk i innych formacji niepodległościowych wyłamali drzwi i kraty w oknach, a następnie weszli do siedziby Komitetu Wojewódzkiego.

Wydarzenie to dobrze zapamiętał Krzysztof Knap: *To był już 1990 r., a poza tym to nie my pierwsi zaczęliśmy. W kilku miejscach były już okupacje komitetów. Jeszcze w latach 1989–1990 nie było wiadomo, jak to będzie – czy oni odpuszczą? Czy doprowadzą do naprawdę wolnych wyborów? Mieli wojsko, milicję, byli silni. Dobrze, że upadł ZSRR. Kilka osób pojechało od nas do Warszawy pod koniec stycznia 1990 r. na rozwiązanie PZPR. Już wtedy mówiło się, że milicja nie bije, byli Mazowiecki, Hall, Rokita. Ludzie, którzy od nas byli i mieli transparenty, zostali przegonieni, częściowo pobici. Kilka dni później poszliśmy do Brygidy, zawiązaliśmy manifestację i poszliśmy pod komitet. Nie przypominam sobie, byśmy chcieli tam wejść, choć jak rozmawiam z Robertem Kwiatkiem, to on twierdzi, że tak. To było spontaniczne. Ostatecznie tam weszliśmy, najpierw na korytarz, a potem nie wiedzieliśmy, co robić dalej.*



Rysunek 8. Kibice Lechii Gdańsk w siedzibie KW PZPR (fot. fmw.org.pl)

Zgodnie z przewidywaniami w siedzibie KW PZPR młodzi ludzie znaleźli dowody na systemowe niszczenie partyjnych akt (odkryto m.in. hałdy dopalających się dokumentów czy przemysłową maszynę do niszczenia akt oraz worki z pociętymi dokumentami). Knap wspomina: *Poszliśmy na górę, tam była sala konferencyjna, wszyscy zaczęli się rozchodzić. W końcu jedna osoba nas zawołała, żebyśmy zobaczyli, co jest na dole. Były tam zwały papieru, zmielone, spalone. I faktycznie niszczyli, palili akta. Było posortowane, było dużo worków. Spontanicznie zostaliśmy, by więcej nie palili. O dziwo, nie było milicji pod komitetem. Myśleli, że przejdziemy, pokrzyczemy i pójdziemy, ale tak się nie stało. Zabarykadowaliśmy się, a było naprawdę dużo ludzi z Lechii. Zaczęliśmy dzwonić po znajomych. Zadzwońłem wtedy do Darka Krawczyka. Wiedzieliśmy, że musieliśmy wytrzymać pierwszą noc.*

Demonstranci rozpoczęli okupację budynku, by przerwać niszczenie dokumentów. Młodzi ludzie zachowywali się spokojnie. Członkowie FMW podjęli też negocjacje z prezydentem Gdańska Jerzy Pasińskim na temat tego, co zrobić z zajęta siedzibą KW PZPR. Tak opisuje to Krzysztof Knap: *On nam mówił, że jest w porozumieniu z rządem. Chcieliśmy jasno informacji, że tu więcej PZPR nie przyjdzie, a będzie komisja, której my zaufamy. Oni oczywiście twierdzili, że tak będzie, ale najpierw musimy wyjść. My się na to nie zgodziliśmy, bo chcieliśmy najpierw zobaczyć tę komisję. To się nawet dobrze złożyło, bo dzień wcześniej ogłosili, że nie nazywają się PZPR. Od razu mogliśmy to wykorzystać. Nie mieliśmy*

sformalizowanej grupy. Ostatecznie wyprowadzono nas siłą. Rzeczywiście, okupacja nie trwała długo – jeszcze tego samego dnia, ok. godz. 23, milicja wyprowadziła działaczy FMW z siedziby PZPR. Knap wspomina: Weszli o godz. 23, choć wcześniej próbowali się z nami układać. Wejście milicji wyglądało efektownie. Jest tylko rozbieżność, co do tego, czy nas bili, czy nie. Większość ludzi usiadła na schodach, było też widać, że opór nie ma sensu. Widzieliśmy brygadę antyterrorystyczną na zewnątrz i wiedzieliśmy, że zabawa się skończyła. Weszli z dwóch stron, choć niektórzy twierdzą, że także z helikoptera.



Rysunek 9. Spalone dokumenty w siedzibie KW PZPR w Gdańsku (fot. fmw.org.pl)

Akcja przyniosła jednak efekty. Po kilku dniach archiwum KW PZPR zostało zaplombowane i przejęte przez Archiwum Państwowe. W połowie marca ukazało się rozporządzenie o przejęciu wszystkich akt PZPR w całym kraju.

Jak widać, kibice Lechii Gdańsk byli bardzo mocno zaangażowani w działalność opozycyjną lat 80. XX w. Młodzi ludzie nie zgadzali się na ówczesną rzeczywistość społeczno-polityczną i dążyli do jej zmiany. W drugiej połowie lat 80. rozpoczęła się bezpośrednia współpraca kibiców Lechii Gdańsk z Federacją Młodzieży Walczącej, co tylko zintensyfikowało działania obu grup. Byli to zresztą bardzo często ci sami ludzie, którzy identyfikowali się zarówno z FMW, jak i Lechią. Ekipa biało-zielonych wielokrotnie dała dowód swojego zaangażowania, a fakt organizacji przez władze meczów przy ul. Traugutta w każdą niedzielę o godz. 11, czyli dokładnie wtedy, gdy w kościele św. Brygidy msze odprawiał ks. Jankowski, świadczy o tym, że władza wszelkimi sposobami próbowała

ograniczyć w nich udział lechistów. Kibice Lechii wykorzystywali stadion do pobudzania wśród gdańszczan ducha Solidarności oraz do kolportażu podziemnej prasy. Podobnie było zresztą na wyjazdach, gdzie fani biało-zielonych byli emisariuszami wolnościowego ducha Gdańska i posłańcami Solidarności. Z kolei na ulicach fani biało-zielonych wykazywali się przede wszystkim w walkach z ZOMO, malowaniu opozycyjnych haseł czy plakatowaniu miasta. Młodzi ludzie dbali również o edukację, stąd powstawały koła samokształceniowe i wychodziło wiele podziemnych tytułów prasowych. Z perspektywy lat wydaje się, że z całą pewnością uprawnione jest mówienie o fenomenie kibiców Lechii Gdańsk. Fenomenie, który nie był możliwy nigdzie indziej w kraju.

Rola kibiców Lechii Gdańsk, czy też w ogóle – kibiców piłkarskich, w działaniach opozycyjnych w okresie PRL wciąż jest pełna „białych plam”. Dokumenty Służby Bezpieczeństwa zostały w przeważającej części zniszczone, zaś sami zainteresowani często nie chwalać się swoimi dokonaniem. Ze względu na stereotypowe postrzeganie środowiska kibicowskiego wielu badaczy bagatelizuje jego wkład w walkę o wolną Polskę. Oczywiście jest, że biorąc pod uwagę skalę zaangażowania, był to tylko jeden z bardzo wielu przykładów zaangażowania Polaków. Duża część kibiców oraz młodzieżowych organizacji nie mogła (i wciąż nie może) się pogodzić z przebiegiem obrad Okrągłego Stołu. Dominują wśród nich zawód, frustracja, poczucie niewykorzystanej szansy czy wręcz zdrady. Kibice nie zmienili jednak swoich przekonań. Chociaż widownia stadionu piłkarskiego jest odzwierciedleniem całego społeczeństwa, bo na mecze chodzą różni ludzie, to jednak wśród najbardziej zagorzałych kibiców piłkarskich dominowały (i dominują) poglądy prawicowe i antykomunistyczne.

Co ciekawe, po upadku PRL oraz transformacji ustrojowej stadion nadal pełnił funkcję katalizatora społecznych emocji. Po 1989 r. kultura przemocy na polskich stadionach rozwinęła się bezprecedensowo. Niepewność lat 90., wysokie bezrobocie, poczucie krzywdy oraz zamiana milicji w policję przy jej jednoczesnym niedoinwestowaniu okazały się mieszanką wybuchową. Pod koniec lat 90. w Polsce działało już ponad 200 niezależnych ekip szalikowców, a większe z nich zaczęły się dzielić na oddzielne podgrupy. To był tzw. złoty czas chuligaństwa stadionowego w Polsce. Dopiero 1997 r. stanowi moment przełomowy, ponieważ na bazie ówczesnych wydarzeń władze uchwaliły ustawę o bezpieczeństwie imprez masowych, co było symbolicznym ruchem w walce z przemocą stadionową. Od 1998 r. występuje trwała tendencja spadkowa tego zjawiska, spowodowana w głównej mierze lepszym

monitoringiem stadionowym oraz ochroną obiektów. Wraz z upływem czasu na stadionach kibice zaczęli prezentować postawy społeczno-polityczne. Zajmują się tym głównie ultrasi, ale niemal zawsze mają oni poparcie reszty widowni. Na stadionach zaczęto więc prezentować oprawy patriotyczne, ale również typowo polityczne. 11 grudnia 2011 r. kibice Lechii Gdańsk zaprezentowali efektowną oprawę upamiętniającą 30. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Z głośników klubowych puszczano piosenki nawiązujące do lat 80., ale punktem kulminacyjnym oprawy była olbrzymia sektorówka, którą kibice rozwinęli na początku drugiej części spotkania. Namalowano na niej telewizor, w którym gen. Wojciech Jaruzelski, ze splamionymi krwią rękami, ogłaszał decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego. Całości dopełniały napisy: „Zamiast »Teleranka« były mordy i łapanka” (powyżej sektorówki) oraz „Wymordowali tak wielu – dzisiaj kreowani na bohaterów” (poniżej). Ponadto kibice skandowali: „Precz z komuną!” oraz „A na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści”. Sytuacja powtórzyła się rok później. Kibice najpierw rozwiesili transparent „Za naród sprzedany piekło cię pochłonie...”, a następnie rozwinęli gigantyczną sektorówkę, na której postać gen. Jaruzelskiego modli się o litość przed diabłem. Jak widać, kibice Lechii Gdańsk pozostali wierni swoim poglądom i starają się przekazywać swoje wartości kolejnym pokoleniom. W dalszym ciągu uprawnione wydaje się mówienie o ich fenomenie, choć radykalnie zmieniła się rzeczywistość. Jednak cały czas stadion pozostaje miejscem, w którym mogą wyrażać swoje przekonania, tak jak 40 lat temu.

Zakończenie

Działalność antyreżimowa kibiców piłkarskich w PRL wciąż stanowi duże pole badawcze. To temat szerzej nieznan, a i samo środowisko kibiców piłkarskich nie jest przedmiotem zbyt wnikliwych badań. Zaangażowanie fanów Lechii Gdańsk w działalność opozycyjną w drugiej połowie lat 80. pokazuje jednak, jak ważny był to element ówczesnej rzeczywistości społeczno-politycznej. Choć kibice piłkarscy w przeważającym stopniu nie afiszują się ze swoimi dokonaniem, to z perspektywy lat widać wyraźnie, że nie można pominąć ich wkładu w walkę o wolną Polskę. W latach 1982–1989 stadion Lechii Gdańsk był jednym z trzech – obok kościoła św. Brygidy i Stoczni Gdańskiej – bastionów wolności na Wybrzeżu. Na trybunach historycznego już obiektu przy ul. Traugutta kibice mogli artykułować swój sprzeciw wobec PZPR. Na tym stadionie odbyła się jedna z najśłynniejszych manifestacji na cześć Lecha Wałęsy, gdy przywódca Solidarności wstał podczas meczu z włoskim Juventusem Turyn. Wielu kibiców biało-zielonych było „zbrojnym ramieniem” Solidarności i innych organizacji opozycyjnych. W efekcie niemal każdy mecz kończył się ogromnymi demonstracjami politycznymi, którym nie mogła zapobiec ówczesna władza, a wielokrotnie także i walkami z ZOMO. Oczywiście nie należy przeceniać roli kibiców, ale faktem jest, że przynajmniej w Gdańsku ich wkładu nie należy też bagatelizować. Środowisko kibiców charakteryzuje się dużą hermetycznością, a także posiada pewne specyficzne cechy, które – być może – wpłynęły na to, że dzisiaj tak niewiele wiemy o ich dokonaniach.

W pracy wyeksponowano kluczowe działania antyreżimowe kibiców piłkarskich PRL. Autor wskazał, w jaki sposób fani piłki nożnej starali się doprowadzić do likwidacji ustroju socjalistycznego w PRL. W efekcie nastąpiło odniesienie do kwestii, które na etapie planowania czynności badawczych można było uznać za niezwiązane bezpośrednio z tematem. Pozwoliło to jednak całościowo zobrazować działania podejmowane przez kibiców. Dokonując podsumowania, należy zaznaczyć wypełnienie postawionych we Wstępie założeń.

Przyjęta na początku pracy hipoteza o działaniach antyreżimowych kibiców ze względu na to, że w państwie autorytarnym o dużej skali inwigilacji obiekty sportowe integrowały ludzi, a także były wolne od totalnej inwigilacji władz PRL, została potwierdzona, choć nie były to jedyne powody. Po pierwsze, okazało się, że ważnym czynnikiem było pochodzenie kresowe mieszkańców Wybrzeża. W związku z tym nie mieli oni złudzeń, jak system komunistyczny wygląda w praktyce, a także jakie represje mogą ich spotkać. Doświadczenia te pozwoliły

zaszczepić w młodszym pokoleniu konkretne wartości i spojrzenie na wydarzenia historyczne. Korespondowało to w uzupełnieniu z nieco wyższą świadomością związaną z charakterem miasta portowego. Po drugie, w mieszkańcach Gdańska niezwykle mocne piętno odcisnęła masakra robotników na Wybrzeżu z 1970 r. To wydarzenie wryło się wręcz w pamięć mieszkańców Trójmiasta, co zaowocowało dużym rozgoryczeniem i odrzuceniem PRL-owskiej władzy. W efekcie to, co legalnie umożliwiało gromadzenie tłumów ludzi, ułatwiało też prowadzenie akcji politycznych. Jednym z takich miejsc był stadion Lechii Gdańsk.

W toku rozważań udało się też potwierdzić tezę mówiącą o tym, że działalność antyreżimowa środowiska kibiców piłkarskich polegała przede wszystkim na skandowaniu na stadionach opozycyjnych haseł, wywieszaniu niepoprawnych politycznie transparentów, malowaniu haseł oraz walkach z ZOMO. Ekipa kibiców Lechii Gdańsk wielokrotnie dała dowód swojego zaangażowania. Podczas meczów wyjazdowych, gdy fani biało-zielonych tłumnie podążali za swoją drużyną, przypominano lokalnym społecznościom, że Solidarność żyje i ma się dobrze. Z kolei w Gdańsku kibice dawali wyraz swoim przekonaniom na różne sposoby: na stadionie przy ul. Traugutta skandowano hasła opozycyjne oraz wyrażano poparcie dla Lecha Wałęsy, zaś na ulicach malowano niepoprawne politycznie hasła i walczone z ZOMO. Groziły za to surowe konsekwencje, ale fani Lechii byli niezwykle zdeterminowani.

Teza o tym, że środowisko kibiców piłkarskich w PRL składało się przede wszystkim z młodych ludzi (w wieku 16–30 lat), którzy jednocześnie byli bardzo często zaangażowani w różnego rodzaju działalność opozycyjną, także została potwierdzona. Wbrew stereotypom widownia stadionu stanowi na ogół odbicie całego społeczeństwa. W latach 70. na polskich stadionach zaczęli pojawiać się szalikowcy – młodzi ludzie, którzy wyróżniali się strojem i prowadzili zorganizowany doping. Wraz z upływem czasu środowisko kibiców zaczęło się krystalizować, a także przechodzić ewolucję. W drugiej połowie lat 80. rozpoczęła się bezpośrednia współpraca kibiców Lechii Gdańsk z Federacją Młodzieży Walczącej. Byli to zresztą często ci sami ludzie, którzy identyfikowali się zarówno z FMW, jak i z Lechią. Błędem byłoby więc sztywne rozróżnianie tych stanowisk. Należy przyjąć, że kibice Lechii Gdańsk czynnie włączyli się w działania FMW, by w ten sposób zmanifestować swój opór. Prawdziwe apogeum działań opozycyjnych kibiców przypadło na lata 80., gdy do głosu zaczęło dochodzić młodsze, bardziej radykalne pokolenie. Kibice zaczęli się organizować oraz wykorzystywać stadion do wyrażania postaw społeczno-politycznych. Gros z nich było w bardzo młodym wieku – szkolnym i studenckim.

Wykazane zostało również, że władza starała się zneutralizować i inwigilować środowisko kibiców piłkarskich, a społeczeństwo przyjmowało ich działalność pozytywnie. Do

dzisiaj nie zachowało się wiele materiałów Służby Bezpieczeństwa na temat środowiska kibiców piłkarskich. Wiadomo jednak, że próbowała ona inwigilować zarówno młodzieżowe organizacje opozycyjne, jak i sam ruch kibicowski. Nie było to jednak łatwe ze względu na hermetyczność tych grup. Początkowo też władza bagatelizowała te grupy, a później była już zajęta negocjacjami z Solidarnością. Zdarzało się jednak, że młodzi ludzie padali ofiarą brutalności „nieznanych sprawców” czy też musieli się mierzyć z aparatem represji.

Hipoteza zakładająca, że specyfika działalności antyreżimowej środowiska kibiców piłkarskich polegała na tym, że grupa ta była niezwykle zwarta, hermetyczna i dobrze zorganizowana, a także miała jasno określone poglądy, które często cechowały się radykalizmem, została zweryfikowana pozytywnie. Siłą grup kibicowskich było to, że wiele z nich tworzyło się na podstawie więzów towarzyskich. Młodzi ludzie spędzali ze sobą czas w szkołach czy na osiedlach, a później – na stadionach. W efekcie powstawały mocno hermetyczne grupy, które jednocześnie były stosunkowo efektywne. Bardzo ważny był dla nich element zaufania, co w dużym stopniu pozwoliło uniemożliwić infiltrację Służbie Bezpieczeństwa. Jednocześnie młode pokolenie cechowało się radykalizmem, co znajdowało odzwierciedlenie w formach oporu, ale i głoszonych postulatach.

Praca, zgodnie z przyjętymi na wstępie założeniami autora, stanowi analizę działań antyreżimowych podejmowanych przez kibiców piłkarskich w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 70. i 80., przy czym przedstawiona treść nie pretenduje do wyczerpania problematyki przedmiotu. Może budzić wątpliwości zbyt skrótowe opracowanie niektórych problemów. Zdecydowanie więcej uwagi należałoby poświęcić jeszcze działaniom antyreżimowych kibiców piłkarskich w pozostałych częściach kraju. Są one tematem trudnym do wyczerpania i w niniejszej pracy z pewnością nie zostało to osiągnięte. Stanowiąc jednak to może asumpt do dalszych badań. W trakcie pisania niniejszej pracy odnotowałem też kilka interesujących wątków, które mogą stanowić przedmiot dalszych badań. Wątki te, ze względu na tematykę i zakres pracy, zostały tylko zasygnalizowane. Dotyczy to przede wszystkim instrumentalizacji sportu w PRL oraz jego związków z polityką. Interesującym wątkiem wydaje się być również inwigilacja młodzieżowych organizacji opozycyjnych przez Służbę Bezpieczeństwa, a także relacje pomiędzy młodzieżowymi organizacjami opozycyjnymi a Solidarnością. Warto też zwrócić uwagę na ewolucję środowiska kibiców piłkarskich, która w Polsce przebiegała odmiennie od państw Europy Zachodniej. Wreszcie należy zauważyć, że stadiony piłkarskie również współcześnie służą do artykułowania postaw społeczno-politycznych.

Bibliografia

I Źródła:

Karta Narodów Zjednoczonych, https://www.unic.un.org.pl/dokumenty/karta_onz.php [dostęp: 16.05.2018]

Marks K., Engels F., *Manifest komunistyczny*, Warszawa 2009.

Raport Freedom in the World 2018, https://freedomhouse.org/sites/default/files/2020-02/FH_FIW_Report_2018_Final.pdf [dostęp: 1.04.2019]

Wywiad z Andrzejem Duffekiem

Wywiad z Andrzejem Kowalczysem

Wywiad z Dariuszem Krawczykiem

Wywiad z Jackiem Kurskim

Wywiad z Jarosławem Wąsowiczem

Wywiad z Krzysztofem Knapem

Wywiad z Leszkiem Urbą

Wywiad z Mariuszem Wilczyńskim

Wywiad z Milanem Ignatowiczem

Wywiad z Tomaszem Stoppą

Wywiad ze Sławomirem Rybickim

II Opracowania:

1. Prace zwarte:

Ash T.G., *Polska rewolucja. Solidarność 1980–1982*, Warszawa 1988.

Babik M., *Szkoła wobec subkultury pseudokibiców*, Kraków 2010.

Bäcker R., Winclawska M., Rak J., Czechowska L., Gadomska G., Gajda J., Gawron-Tabor K. et al., *Metodologia badań politologicznych*, Warszawa 2016.

- Bankowicz M., Kozub-Ciembroniewicz W., *Dyktatury i tyranie. Szkice o niedemokratycznej władzy*, Kraków 2006.
- Bankowicz M., *Niedemokratyzmy*, Kraków 2011.
- Bierzanek R., Symonides J., *Prawo międzynarodowe publiczne*, Warszawa 2008.
- Billig G., *Banalny nacjonalizm*, Kraków 2008.
- Courtois S., *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, Warszawa 1999.
- Drygalski J., Kwaśniewski J., *(Nie)realny socjalizm*, Warszawa 1992.
- Dudała J., *Fani-chuligani. Rzecz o polskich kibolach*, Warszawa 2004.
- Dudek A., Marszałkowski T., *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999.
- Ferenc J., *Sport w służbie polityki. Wyścig Pokoju 1948–1989*, Warszawa 2008.
- Godlewski P., *Sport wyczynowy w procesie przemian ideologicznych i społecznych w Polsce 1956–1989*, Gdańsk 2015.
- Grodecki M., *Życie po meczu. Formy wykorzystania kapitału społecznego kibiców piłkarskich w Polsce*, Warszawa 2018.
- Grzybowski R., *Polityczne priorytety i elementy codzienności socjalistycznej szkoły. Wybór studiów poświęconych dziedzictwu edukacyjnemu PRL*, Toruń 2013.
- Havel V., *Siła bezsilnych i inne eseje*, Warszawa 2011.
- Herngren P., *Podstawy obywatelskiego nieposłuszeństwa*, Kraków 1997.
- Heruday-Kiełczewska M., *Reakcja Francji na wprowadzenie stanu wojennego w Polsce: grudzień 1981–styczeń 1982*, Warszawa 2012.
- Holoubek G., *Wspomnienia z niepamięci*, Kraków 1999.
- Jankowski S., *Odbudowa i rozwój przemysłu polskiego 1944–1949*, Warszawa 1988.
- Jantych, *Kibice w polityce. Lata 2004–2016*, Warszawa 2016.
- Jezierski A., Petz B., *Historia gospodarcza Polski Ludowej 1944–1975*, Warszawa 1982.
- Kaczmarczyk M.R., *Nieposłuszeństwo obywatelskie a pojęcie prawa*, Warszawa 2010.
- Kaczmarek R., *Historia Polski 1914–1989*, Warszawa 2010.
- Kahl E., *Instytucjonalne doskonalenie nauczycieli w PRL (1956–1989). Ideologia – polityka – praktyka*, Zielona Góra 2012.
- Kaliński J., *Gospodarka w PRL*, Warszawa 2012.

- Kaliński J., *Historia gospodarki Polski Ludowej*, Białystok 2005.
- Kaliński J., Landau Z., *Gospodarka Polski w XX wieku*, Warszawa 2003.
- Kaliński K., *Gospodarka Polski w latach 1944–1989*, Warszawa 1995.
- Kamiński Ł., *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948*, Toruń 2000.
- Kobierecki M., *Sportowa wojna światowa. Implikacje polityczne międzynarodowej rywalizacji sportowej w okresie zimnej wojny*, Łódź 2017.
- Kobierecki M., *Upolitycznienie sportu jako następstwo konfrontacji politycznej państw*, Łódź 2016.
- Kołakowski L., *Główne nurty marksizmu. Powstanie-Rozwój-Rozkład*, Londyn 1988.
- Komoś Z., *Geneza satelickiego systemu władzy w Polsce 1941–1948*, Warszawa 2001.
- Kordek M., Nawrocki K., *Lechia–Juventus. Więcej niż mecz*, Pelplin 2014.
- Kossakowski R., *Od chuliganów do aktywistów? Polscy kibice i zmiana społeczna*, Kraków 2017.
- Kozik Z., *Stalinowski system represji w Polsce (1948–1956)*, Piotrków Trybunalski 2000.
- Krajewski A., *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*, Warszawa 2004.
- Kula M., *Religiopodobny komunizm*, Kraków 2003.
- Kunicki K., Ławecki T., *Kronika PRL. Życie codzienne w latach 50.*, Warszawa 2015.
- Landau Z., Roszkowski W., *Polityka gospodarcza II RP i PRL*, Warszawa 1995.
- Łuczak C., *Polska i Polacy w drugiej wojnie światowej*, Poznań 1993.
- Maj J., *Eksterminacja Narodu Polskiego na ziemiach polskich w latach 1944–1956*, Warszawa 2006.
- Makowski E., *Poznański Czerwiec 1956. Pierwszy bunt społeczeństwa w PRL*, Poznań 2006.
- Marchwiany R., *Sport w mediach. Konteksty społeczne i kulturowe*, Wrocław 2012.
- Marks K., Engels F., *Manifest komunistyczny*, Warszawa 2009.
- Matuszewicz Cz., *Widowisko sportowe. Analiza psychospołeczna*, Warszawa 1990.
- Mazur M., Ligarski S., *Cywilizacja komunizmu. Odmiana nadwiślańska 1944–1956*, Warszawa 2016.
- Mazurek M., *Spółczesność kolejki. O doświadczeniach niedoboru 1945–1989*, Warszawa 2010.

- Mażewski L., *Posttotalitarny autorytaryzm. PRL 1956–1989*, Warszawa-Biała Podlaska 2010.
- Menkres M., *Stosowanie sankcji gospodarczych – analiza prawnomiędzynarodowa*, Toruń 2011.
- Modzelewski W., *Walka bez użycia przemocy: metody i idee*, Warszawa 1986.
- Muller J.M., *Strategia politycznego działania bez stosowania przemocy*, Warszawa 1984.
- Murzański S., *PRL zbrodnia niedoskonała. Rozważania o terrorze władzy i społecznym oporze*, Warszawa 1996.
- Nitecki P., *Socjalizm, komunizm i ewangelizacja*, Suwałki 1994.
- Otto J. (red.), *Demokratyczne i niedemokratyczne reżimy polityczne*, Warszawa 2015
- Paruch W., *Autorytaryzm w Europie XX wieku. Zarys analizy politologicznej cech systemu politycznego*, Lublin 2009.
- Pasko A., *Sport wyczynowy w polityce państwa 1944–1989*, Kraków 2012.
- Piotrowski P., *Chuligani a kultura futbolu w Polsce*, Warszawa 2012.
- Pleskot P., *Kłopotliwa panna „S”. Postawy polityczne Zachodu wobec „Solidarności” na tle stosunków z PRL (1980–1989)*, Warszawa 2013.
- Pleskot P., *Wielki mały ekran. Telewizja a codzienność Polaków w latach sześćdziesiątych*, Warszawa 2007.
- Pokorna- Ignatowicz K., *Telewizja w systemie politycznym i medialnym PRL. Między polityką a widzem*, Kraków 2003.
- Poradowski M., *Wyzwolenie czy ujarznienie? Marksistowska rewolucja komunistyczna*, Londyn 1987.
- Propok J., *Wyobrażenia pod nadzorem*, Kraków 1994.
- Rawls J., *Teoria sprawiedliwości*, Warszawa 1994.
- Sahaj T., *Fani futbolowi. Historyczno-społeczne studium zjawiska kibicowania*, Poznań 2007.
- Sartori G., *Teoria demokracji*, Warszawa 1998.
- Service R., *Towarzysze. Komunizm od początku do upadku. Historia zbrodniczej ideologii*, Kraków 2008.
- Sharp G., *Od dyktatury do demokracji. Drogi do wolności*, Warszawa 2013.
- Skrzypiec R., *W poszukiwaniu sprawiedliwości. Obywatelskie nieposłuszeństwo-filozofia i działanie*, Kraków 1999.
- Słapek D., *Sport i widowiska w świecie antycznym*, Kraków-Warszawa 2010.

- Słoniewski M., *Bojkot igrzysk olimpijskich jako instrument polityki międzynarodowej w latach 1976–1988*, Warszawa 2016.
- Szutta A., *Obywatelskie nieposłuszeństwo*, Warszawa 2011.
- Śliwińska K., *Socrealizm w PRL i NRD*, Poznań 2006.
- Tuszyński B., *Za cenę życia. Sport Polski walczącej 1939–1945*, Warszawa 2006.
- Walters G., *Igrzyska w Berlinie. Jak Hitler ukradł olimpijski sen*, Poznań 2008.
- Wąsowicz J., *Biało-Zielona Solidarność. O fenomenie politycznym kibiców gdańskiej Lechii 1981–1989*, Gdańsk 2012.
- Wąsowicz J., *Niezależny ruch młodzieżowy w Gdańsku w latach 1981–1989*, Gdańsk 2012.
- Widawska E., *Totalitaryzm a władza legalna. Przypadek Polski 1945–1989*, Toruń 2007.
- Wojtaszyn D., *Kibice w socjalizmie. Trybuny piłkarskie w NRD – studium historyczno-społeczne*, Wrocław 2013.
- Wojtaszyn D., *Sport w cieniu polityki. Instrumentalizacja sportu w NRD*, Wrocław 2011.
- Wojtczak M., *Wielką i mniejszą literą. Literatura i polityka w pierwszym ćwierćwieczu PRL*, Warszawa 2014.

2. Artykuły i rozdziały w pracach zbiorowych:

- Annusewicz J., *Wyścig Pokoju w 1969 r. a Praska Wiosna w świetle materiałów archiwalnych zgromadzonych w Archiwum Akt Nowych*, [w:] D. Skotarczak, K. Bittner (red.), *W kręgu kultury PRL. Sport*, Poznań 2015, s. 113–126.
- Antonowicz D., Wrzesiński Ł., *Kibice jako wspólnota niewidzialnej religii*, „Studia Socjologiczne” 2009, nr 1, s. 115–149.
- Białkowska E., *Sport – instrument polityczny służący kreacji wizerunku państwa na arenie międzynarodowej*, „e-Politikon”, nr 8, s. 109–137.
- Biały R., *Sport i propaganda polityczna w starożytnym Rzymie*, [w:] Z. Dziubiński, K. Jankowski (red.), *Kultura fizyczna a polityka*, Warszawa 2015, s. 337–346.
- Bieleński S., *Sport w historii Włoch okresu faszystowskiego*, [w:] T. Gąsowski, S. Bieleński (red.), *Sport i polityka w dwudziestowiecznych państwach totalitarnych i autorytarnych*, Kraków 2009, s. 87–100.
- Bielski M., Żywicka M., *Lwy w barwach ikurrini – oblicza baskijskiego nacjonalizmu*, „Kopalnia. Sztuka futbolu” 2016, nr 3, s. 164–177.

Bieszke Ł., *Aspekt polityczny olimpiad w 1984 roku w polskiej prasie*, [w:] E. Pawlak-Hejno, M. Piechota, P. Nowak (red.), *Igrzyska Olimpijskie w mediach masowych: 1948–1984*, Lublin 2016, s. 109–124.

Brzeźniak K., *Wpływ komunizmu na edukację historyczną w szkole w latach 1944–1956*, [w:] M. Wiśniewska (red.), *Edukacja w PRL*, Warszawa 2016, s. 123–134.

Chodak J., *Walka bez przemocy w strategii ruchów rewolucyjnych na przełomie XX i XXI wieku*, [w:] J. Wacha, Ł. Janicki (red.), *Opór – protest – wykroczenie*, Lublin 2015, s. 101–112.

Ciepielewski J., *Współpraca gospodarcza Polski z europejskimi krajami socjalistycznymi*, [w:] J. Kaliński, Z. Landau (red.), *Gospodarka Polski Ludowej 1944–1955*, Warszawa 1974, s. 273–307.

Dziubiński Z., *Polityka i sport: antynomie i konwergencje*, [w:] Z. Dziubiński, K. Jankowski (red.), *Kultura fizyczna a polityka*, Warszawa 2015, s. 15–44.

Friszke A., *Państwo polskie – autonomiczna część imperium*, [w:] M. Fik (red.), *Spór o PRL*, Kraków 1996, s. 111–121.

Gasztold-Seń P., *Państwa arabskie wobec „Solidarności” (w świetle źródeł polskich)*, [w:] P. Jaworski, Ł. Kamiński (red.), *Świat wobec „Solidarności” 1980–1989*, Warszawa 2013, s. 577–604.

Gąsowski T., *Sport i polityka – wzajemne relacje. Wprowadzenie do problematyki badawczej*, [w:] T. Gąsowski, S. Bielański (red.), *Sport i polityka w dwudziestowiecznych państwach totalitarnych i autorytarnych*, Kraków 2009, s. 9–20.

Godlewski P., *Sport w służbie PRL*, [w:] T. Gąsowski, S. Bielański (red.), *Sport i polityka w dwudziestowiecznych państwach totalitarnych i autorytarnych*, Kraków 2009, s. 21–73.

Grodecki M., Antonowicz D., *„Zachodni wiatr wieje...”. Polscy kibice i polityka modernizacji kraju w latach 1989–2012*, [w:] R. Kossakowski, J. Kurowski, J. Nowakowski (red.), *Modern futbol a świat kibiców. Interdyscyplinarne studia nad kulturą futbolu*, Pszczółki 2015, s. 199–224.

Jancz J., Łuczkiwicz H., *Recepcja idei olimpizmu w XX wieku*, [w:] J. Jakubowski, M. Karczewski (red.), *Refleksje*, Poznań 2012, s. 57–70.

Jankowski K., *Bojkot jako argument sportowo-politycznych zmagani*, [w:] Z. Dziubiński, K. Jankowski (red.), *Kultura fizyczna a polityka*, Warszawa 2015, s. 63–70.

Janus T., *Związki sportu i polityki od starożytności do współczesności. Zarys problematyki*, [w:] Z. Dziubiński, K. Jankowski (red.), *Kultura fizyczna a polityka*, Warszawa 2015, s. 55–62.

Jarosz L., *Mundial dyktatury*, „Kopalnia. Sztuka futbolu” 2016, nr 3, s. 48–63.

- Józefczyk M., *Rola sportu w dążeniach niepodległościowych*, [w:] A. Polus (red.), *Sport w stosunkach międzynarodowych*, Toruń 2009, s. 131–137.
- Józefczyk M., *Upolitycznienie nowożytnych igrzysk olimpijskich*, [w:] A. Polus (red.), *Sport w stosunkach międzynarodowych*, Toruń 2009.
- Jung R., *Od Londynu do Montrealu – polityczne implikacje Letnich Igrzysk Olimpijskich 1948–1976*, [w:] E. Pawlak-Hejno, M. Piechota, P. Nowak (red.), *Igrzyska Olimpijskie w mediach masowych: 1948–1984*, Lublin 2016, s. 57–76.
- Kaliński J., *Między „dyskusją modelową” a reformą „trzech S”. Zapomniane próby reformowania gospodarki centralnie kierowanej w Polsce*, [w:] E. Kościk, T. Głowiński (red.), *Gospodarka i społeczeństwo w czasach PRL-u (1944–1989)*, Wrocław 2007, s. 286–297.
- Karczewski M., *Sport w stosunkach międzynarodowych. Wstęp do teorii*, [w:] J. Jakubowski, M. Karczewski (red.), *Refleksje*, Poznań 2012, s. 11–25.
- Klauziński K., *Mamuśka na Camp Nou*, „Newsweek na mundial Extra” 2018, nr 1, s. 28–35.
- Kobierecki M., *Bojkot igrzysk olimpijskich w Moskwie jako przykład politycznego wykorzystywania wydarzeń sportowych*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 2016, t. 24, nr 2, s. 149–166.
- Kobierecki M., *Polityka sportowa i polityka sportu w świetle naukowego piśmiennictwa anglosaskiego*, „Athenaeum. Polskie Studia Politologiczne” 2014, vol. 43, s. 125–144.
- Kochanowski J., *Pionierzy wolnego rynku? Nieoficjalna wymiana handlowa między społeczeństwami krajów socjalistycznych. Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte*, [w:] W. Borodziej, J. Kochanowski (red.), *Bocznymi drogami. Nieoficjalne kontakty społeczeństw socjalistycznych 1956–1989*, Warszawa 2010, s. 29–46.
- Kołakowski L., *Komunizm jako formacja kulturalna*, [w:] L. Kołakowski, *Moje słuszne poglądy na wszystko*, Kraków 2011, s. 310–327.
- Korkuć M., *Fundamenty komunistycznej Polski (1945–1948)*, [w:] W. Bernacki, H. Głębocki, M. Korkuć, F. Musiał, J. Szarek, Z. Zblewski, *Komunizm w Polsce. Zdrada, zbrodnia, zakłamanie, zniewolenie*, Kraków 2005, s. 180–225.
- Kosiński K., *Refleksje na temat roli szkoły w systemie PRL*, [w:] S. Kott, M. Kula, T. Lindenberg (red.), *Socjalizm w życiu powszednim. Dyktatura a społeczeństwo w NRD i PRL*, Warszawa 2006, s. 49–67.
- Kossakowski R., Kurowski J., Nowakowski J., *O potrzebie studiów futbolowych*, [w:] R. Kossakowski, J. Kurowski, J. Nowakowski (red.), *Modern futbol a świat kibiców. Interdyscyplinarne studia nad kulturą futbolu*, Pszczółki 2015, s. 7–16.
- Kostrowicka I., *Rozwój rolnictwa w latach 1947–1955*, [w:] J. Kaliński, Z. Landau (red.), *Gospodarka Polski Ludowej 1944–1955*, Warszawa 1974.

- Krawczyk Z., *Przemiany kultury fizycznej w Europie Środkowo-Wschodniej*, [w:] Z. Dziubiński (red.), *Sport na przełomie tysiącleci: szanse i nadzieje*, Warszawa 2000.
- Kubiczek F. (red.), *Historia Polski w liczbach. Gospodarka, t. 2*, Warszawa 2006.
- Ligarski S., *Mundial Espana '82 oczami komisarza wojskowego*, [w:] S. Ligarski, G. Majchrzak (red.), *Nieczysta gra. Tajne służby a piłka nożna*, Chorzów 2012, s. 99–110.
- Linz J.J., *Totalitaryzm i autorytaryzm*, [w:] J. Szczupaczyński, *Władza i społeczeństwo. Antologia tekstów z zakresu socjologii polityki*, Warszawa 1995, s. 303–326.
- Lipiec J., *Polityka i sport*, [w:] Z. Dziubiński, K. Jankowski (red.), *Kultura fizyczna a polityka*, Warszawa 2015, s. 165–172.
- Majdak E., Talacha J., Walczak-Kowalska M., Wędrychowska A. (red), *Życie PRL. Praca, rozrywka, ludzie*, Warszawa 2011.
- Małczyński P., *Gra o samostanowienie. Futbol jako narzędzie polityki międzynarodowej*, [w:] M. Rączkiewicz (red.), *Państwo w państwie? Terytoria autonomiczne, państwa nieuznawane oraz ruchy separatystyczne w przestrzeni międzynarodowej*, Łódź 2015, s. 126–141.
- Małczyński P., *Mecz jako święto narodu. Nacjonalizm i etniczność w piłce nożnej*, [w:] R. Kossakowski, K. Stachura, A. Strzałkowska, M. Żadkowska (red.), *Futbol i cała reszta. Sport w perspektywie nauk społecznych*, Pszczółki 2013, s. 197–210.
- Marcinkiewicz M., *Mundial zza krat, czyli jak sport przenikał się z polityką*, [w:] S. Ligarski, G. Majchrzak (red.), *Nieczysta gra. Tajne służby a piłka nożna*, Chorzów 2012, s. 84–98.
- Matras T., *Bojkot igrzysk olimpijskich w Moskwie w 1980 r. przykładem wykorzystania sportu w celach politycznych w świetle wybranych źródeł drukowanych*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Kultura Fizyczna” 2011, t. 10., s. 99–113.
- Mazur Z., Marek M., Organista N., *Ruch olimpijski i polityka – Strange Bedfellows?*, [w:] Z. Dziubiński, K. Jankowski (red.), *Kultura fizyczna a polityka*, Warszawa 2015, s. 213–224.
- Morzycki-Markowski M., *Jak przekraczano granice w socjalizmie. Przykład PRL*, [w:] W. Borodziej, J. Kochanowski (red.), *Bocznymi drogami. Nieoficjalne kontakty społeczeństw socjalistycznych 1956–1989*, Warszawa 2010, s. 45–60.
- Motyka G., *Zwalczanie podziemia antykomunistycznego przez władze sowieckie – podobieństwa i różnice sytuacji w poszczególnych republikach związkowych*, [w:] G. Motyka (red.), *Wojna po wojnie. Antysowieckie podziemie w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1944–1953*, Gdańsk-Warszawa 2012, s. 178–294.
- Murrmann J., *Dziennikarstwo sportowe nolens volens uwikłane w politykę*, [w:] Z. Dziubiński, K. Jankowski (red.), *Kultura fizyczna a polityka*, Warszawa 2015, s. 107–120.

- Musiał F., *Od odwilży do strzałów do robotników (1956–1970)*, [w:] W. Bernacki, H. Głębocki, M. Korcuć, F. Musiał, J. Szarek, Z. Zblewski, *Komunizm w Polsce. Zdrada, zbrodnia, zakłamanie, zniewolenie*, Kraków 2005, s. 261–287.
- Musiał F., *Zaciskanie pętli (1948–1956)*, [w:] W. Bernacki, H. Głębocki, M. Korcuć, F. Musiał, J. Szarek, Z. Zblewski, *Komunizm w Polsce. Zdrada, zbrodnia, zakłamanie, zniewolenie*, Kraków 2005, s. 227–260.
- Nicpoń M., Marzęcki R., *Pogłębiony wywiad indywidualny w badaniach politologicznych*, [w:] D. Mikucka-Wójtowicz (red.), *Przeszłość–Terażniejszość–Przyszłość. Problemy badawcze młodych politologów*, Kraków 2010, s. 245–252.
- Nobis A., *Między upowszechnianiem a oświecaniem*, [w:] S. Bednarek (red.), *Nim będzie zapomniana. Szkice o kulturze PRL-u*, Wrocław 1997, s. 84–96.
- Nosal P., *Spoleczne ujęcie sportu. (Trudne) definiowanie zjawiska i jego dyskurs*, „Przegląd Socjologii Jakościowej” 2015, t. 11, nr 2, s. 16–38.
- Olszański T., *Paradoks apolityczności olimpizmu*, [w:] Z. Dziubiński, K. Jankowski (red.), *Kultura fizyczna a polityka*, Warszawa 2015, s. 261–266.
- Paluch A., *Nierealny świat realnego socjalizmu, czyli poezja na usługach propagandy*, [w:] S. Bednarek (red.), *Nim będzie zapomniana. Szkice o kulturze PRL-u*, Wrocław 1997, s. 141–158.
- Pawlikowska A., *Instrumentalizacja sportu i jego wartości w Polsce w latach 1945–1949*, [w:] Z. Dziubiński, K. Jankowski (red.), *Kultura fizyczna a polityka*, Warszawa 2015, s. 321–328.
- Pikora M., *Naukowa błahostka? O sporcie jako istotnym temacie badawczym na przykładzie piłki nożnej*, [w:] R. Kossakowski, J. Kurowski, J. Nowakowski (red.), *Modern futbol a świat kibiców. Interdyscyplinarne studia nad kulturą futbolu*, Pszczółki 2015, s. 119–140.
- Pleskot P., *Determinacja, Appeasement czy Realpolitik? Polityczne reakcje państw Zachodu wobec fenomenu „Solidarności”*, [w:] Ł. Kamiński, G. Waligóra (red.), *NSZZ „Solidarność” 1980–1989, T. 7, Wokół „Solidarności”*, Warszawa 2013, s. 81–165.
- Sahaj T., *Śmierć kibica, czyli o skutkach emocji związanych z oglądaniem meczów piłkarskich*, „Sport Wyczynowy” 2006, nr 11–12, s. 54–59.
- Sielezin J. R., *Kontakty międzynarodowe NSZZ „Solidarności” w latach 1980–1981 w świetle materiałów poufnych aparatu władzy*, [w:] M. Świder (red.), *Polityka i Humanitaryzm 1980–1989*, Toruń 2010.
- Słoniewski M., *Znaczenie igrzysk olimpijskich w Moskwie i Soczi w kontekście stosunków międzynarodowych*, [w:] J. Kłosiewicz, E. Małolepszy, T. Drozdek-Małolepsza (red.), *Filozoficzne i społeczne aspekty sportu i turystyki*, Częstochowa 2016, s. 187–196.

Stępnia A., *Szkolnictwo wyższe w okresie PRL – przekreślenie autonomii uniwersytetu*, [w:] M. Wiśniewska (red.), *Edukacja w PRL*, Warszawa 2016, s. 29–56.

Targański T., *Mundial słodko-gorzki*, „Newsweek na mundial Extra” 2018, nr 1, s. 20–27.

Wilczewski R., *Rozwój przemysłu w Polsce w latach 1947–1955*, [w:] J. Kaliński, Z. Landau (red.), *Gospodarka Polski Ludowej 1944–1955*, Warszawa 1974.

Wnuk R., *Antysowieckie podziemie estońskie, lotewskie, litewskie, ukraińskie, białoruskie i polskie. Zarys dziejów i próba porównania*, [w:] G. Motyka (red.), *Wojna po wojnie. Antysowieckie podziemie w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1944–1953*, Gdańsk-Warszawa 2012, s. 14–177.

Wojciechowski B., *Handel zagraniczny Polski*, [w:] J. Kaliński, Z. Landau (red.), *Gospodarka Polski Ludowej 1944–1955*, Warszawa 1974, s. 308–341.

Wojtaszyn D., *Mecz piłkarski jako konfrontacja ustrojów politycznych. Wokół spotkania RFN–NRD na mistrzostwach świata w 1974 roku*, [w:] A. Dubicki, R. Jung, M. Kobierecki (red.), *Sport i polityka*, Wrocław 2018, s. 21–32.

Woźniak W., *Polityka wobec sportu. Sport jako element polityki publicznej*, „Problemy Polityki Społecznej. Studia i Dyskusje” 2017, nr 37(2), s. 33–52.

Wróblewski R., *Igrzyska Olimpijskie w Los Angeles (28.07–12.08 1984 r.) na łamach polskiej prasy podziemnej w 1984 roku*, [w:] E. Pawlak-Hejno, M. Piechota, P. Nowak (red.), *Igrzyska Olimpijskie w mediach masowych: 1948–1984*, Lublin 2016, s. 125–134.

Wryk R., *Ruch sportowy na tle zmian społeczno-politycznych w Polsce w XX w.*, [w:] D. Skotarczak, K. Bittner (red.), *W kręgu kultury PRL. Sport*, Poznań 2015, s. 26–70.

Zblewski Z., *Czasy komunistycznych „pragmatyków”. Rządy ekipy Gierka (1971–1980)*, [w:] W. Bernacki, H. Głębocki, M. Korcuć, F. Musiał, J. Szarek, Z. Zblewski, *Komunizm w Polsce. Zdrada, zbrodnia, zakłamanie, zniewolenie*, Kraków 2005, s. 288–313.

Żaryn J., *Edukacja w warunkach zniewolenia*, [w:] M. Wiśniewska (red.), *Edukacja w PRL*, Warszawa 2016, s. 7–12.

Żuławnik M., *Dokopać Ruskim*, „Biuletyn IPN” 2012, nr 3, s. 20–24.

3. Strony internetowe:

<http://sanctus.pl/index.php?grupa=66&podgrupa=449&doc=398> [dostęp: 3.04.2020]

http://www.wszechnica.solidarnosc.org.pl/?page_id=1388 [dostęp: 3.04.2020]

<https://ipn.gov.pl/pl/dla-mediow/komunikaty/42433,Konferencja-prasowa-w-sprawie-okolicznosci-smierci-Piotra-Bartoszcze-26-pazdzier.html> [dostęp: 10.10.2018]

<http://www.polska1918-89.pl/pdf/wiernosc-albo-weryfikacja,5394.pdf> [dostęp: 26.02.2017]

<http://weszlo.com/2015/08/18/skandale-przekupstwa-i-sukcesy-wloski-futbol-w-czasach-rezimu-mussoliniego/> [dostęp: 18.06.2019]

http://wyborcza.pl/alehistoria/1,121681,14559320,Olimpiada_po_sowiecku.html [dostęp: 27.06.2019]

<https://historia.org.pl/2016/07/11/zimna-wojna-kradnie-olimpijskie-idealy-igrzyska-w-moskwie-w-1980-r/> [dostęp: 10.07.2019]

<https://historia.org.pl/2016/07/14/oko-za-oko-czyli-kolejne-zbojkotowane-igrzyska-los-angeles-1984/> [dostęp: 15.07.2019]

<https://www.fcbarca.com/fc-barcelona-i-real-madryt-a-polityka-hiszpanska-w-xx-wieku.html> [dostęp: 19.08.2019]

http://fmw.org.pl/index.php?option=18&action=articles_show&art_id=574&menu_id=764&page=291 [dostęp: 5.02.2020]

Wykaz tabel

Tabela 1. Struktura ludności według poziomu wykształcenia (powyżej 15. r.ż. w proc.) – s. 108.

Tabela 2. Szkoły wyższe, zatrudnieni w nich nauczyciele akademicy oraz studenci w latach 1946–1990 – s. 111.

Tabela 3. Liczba uczestników życia kulturalnego w Polsce w latach 1946–1990 – s. 113.

Spis rysunków

Rysunek 1. Transparent „13 X BOJKOT” podczas meczu Lechii Gdańsk–Ruch Chorzów w 1985 r. – s. 230.

Rysunek 2. Strajk w Stoczni Gdańskiej w maju 1988 r. – s. 237.

Rysunek 3. Walki kibiców Lechii Gdańsk z ZOMO – s. 244.

Rysunek 4. Kibice Lechii Gdańsk a ZOMO – s. 245.

Rysunek 5. Drukarnia sitodrukowa FMW – s. 249.

Rysunek 6. Szablony FMW odbite w tunelu na gdańskiej Zaspie – s. 252.

Rysunek 7. Malowanie haseł FMW – s. 253.

Rysunek 8. Kibice Lechii Gdańsk w siedzibie KW PZPR – s. 258.

Rysunek 9. Spalone dokumenty w siedzibie KW PZPR w Gdańsku – s. 259.

Aneks

1. Zapis rozmowy z Andrzejem Duffekiem
2. Zapis rozmowy z Andrzejem Kowalczysem
3. Zapis rozmowy z Dariuszem Krawczykiem
4. Zapis rozmowy z Jackiem Kurskim
5. Zapis rozmowy z Krzysztofem Knapem
6. Zapis rozmowy z ks. Jarosławem Wąsowiczem
7. Zapis rozmowy ze Leszkiem Urbą
8. Zapis rozmowy z Mariuszem Wilczyńskim
9. Zapis rozmowy z Milanem Ignatowiczem
10. Zapis rozmowy z Sławomirem Rybickim
11. Zapis rozmowy z Tomaszem Stoppą

Przede wszystkim chciałem zapytać, czy pamiętasz swój pierwszy mecz na Lechii?

Andrzej Duffek: Czy pamiętam swój pierwszy mecz na Lechii? Byłem wtedy małym chłopcem i jaki to był mecz, to tak do końca nie pamiętam. Pamiętam za to atmosferę. W tej szarej komunistycznej rzeczywistości, ludzie się bawią, śpiewają, mają szaliki. Zresztą atmosfera... Zanim człowiek poszedł na ten pierwszy mecz, to już nią przesiąknął ze względu na starszego brata. Przychodzili też znajomi. Było też wielkie pragnienie. Jaki był wynik, z kim graliśmy? Nie pamiętam.

A chociaż mniej więcej kiedy? Początek lat 80.?

Tak, zdecydowanie początek lat 80.

A pamiętasz swoją pierwszą demonstrację?

Swoją pierwszą demonstrację? Wiesz, to już człowiek jako dziecko jeździł do kościoła św. Brygidy, bo każda msza była manifestacją. Może nie demonstracją uliczną, ale była manifestacją. Taka pierwsza, gdzie człowiek czynnie uczestniczył, a nie jako statysta w tłumie, to był 1 maja 1985 r., gdy było jakieś ganianie. To był bardzo ciężki rok, bo w 1985 r. był w ogóle kryzys. Po stanie wojennym te struktury zostały zapomniane, ludzie coraz mniej się angażowali. Dopiero kiedy nasze pokolenie weszło, to jakoś się to odmieniło, przynajmniej na terenie Gdańska i okolic.

Pytam dlatego, bo kibice Lechii zapisali się pięknie w historii Gdańska i Polski. Co Twoim zdaniem wpłynęło na to, że to właśnie w Gdańsku to wszystko miało miejsce? Przecież kibice chodzili na mecze w całym kraju, a jednak to na Wybrzeżu był ten szczególny klimat, że narodziła się Solidarność.

Grudzień '70. To jest cała ta historia. Ludzie wszędzie są tacy sami. Fenomen może nie polega na przekonaniach, bo one są podobne w całym kraju, ale masowość tej postawy radykalnej, w tym sensie, że nonkonformistycznej, niekompromisowej. Grudzień 1970 r., bo to wydarzenie było wstrząsem dla całego Wybrzeża, dla całego pokolenia tych, co przed nami. Opadły maski. Też nie bez znaczenia, chociaż może jest to nawet pierwotna sytuacja, że te Ziemię tzw. Odzyskane to była ludność napływowa. Tutaj, w Gdańsku, to byli ludzie głównie z terenów Wileńszczyzny, chociaż moja rodzina jest spod Lwowa. Byli to ludzie, którzy w dużej mierze, to pokolenie przedwojenne zetknęło się z Sowietami i oni nie mieli złudzeń, jak system komunistyczny wygląda w praktyce. Zetknęło się to jeszcze w takiej formie ludobójstwa, masowych aresztowań. Bardzo wiele osób ściganych, prześladowanych po wojnie, w pewnym okresie przesiedlali się tutaj, bo patrzono przez palce. Było mniej tej administracji, która mogła to nadzorować. To doświadczenie historyczne starszego pokolenia, naszych dziadków. Można powiedzieć w cudzysłowie, że następne pokolenie weszło w ten system, funkcjonowali w nim, myślę, że w porównaniu ze wspomnieniami wojennymi czy ziemiami straconymi, to ten system wyglądał się mniej opresyjny kiedy przestano strzelać, niż na bagnietach NKWD. Ta zasłona kłamstwa padła w 1970 r. Już po 1968 r. tak naprawdę. W Gdańsku i Gdyni ludzie wyszli i prosili chleba, do nich się strzela i zostali rozjechani gaśnicami czołgów przed bramą stoczni.

To wydarzenia, które wryły się w pamięć gdańszczan i Trójmiasta. To pamięć pokoleniowa i ona nie zginie w 10, 15 czy 20 lat. Ona i w 100 nie zginie. Ona była bardzo żywa w latach 80.

Tym bardziej że – odnosząc się już do Twoich wspomnień – Ty wyrastałeś w takim domu: opozycyjnym i patriotycznym. Być może większość Twoich kolegów nie, ale Ty miałeś doświadczenia tego systemu, gdy internowali Ci ojca, a od dziecka rozwodziłeś bibułę, i to zanim trafiłeś do Federacji Młodzieży Walczącej. Myślę, że to też wywarło swój wpływ.

Ojciec nie był internowany, ale był skazany z dekretu o stanie wojennym, więc jego nie obejmowała amnestia. Tak, my byliśmy dosyć specyficzną rodziną, chyba. Wiele było takich rodzin, ale o nich się nie pamięta. Wiadomo, że jeśli chodzi o zasięg, to byliśmy w mniejszości, bo większość społeczeństwa żyła inaczej. Tak, to jest wychowanie, które wynosi się z domu. Dziadek był ochotnikiem wojny polsko-bolszewickiej. Ta historia, że nie można było mówić o jego doświadczeniach z Armii Krajowej, to są doświadczenia pokolenia przede mną, które były przekonywane. Je chłonęło się jak gąbkę. Ta taka rodzinna radykalizacja, to przypiecztowanie miało miejsce w sytuacji, w której ja niewiele miałem do powiedzenia, bo byłem za mały. Przyszli do nas smutni panowie i dali nam bilet do USA w jedną stronę i z wizami. Wtedy wyjechało zresztą kilkaset tysięcy ludzi. Pamiętam oczami dziecka naradę rodzinną: co robimy? Wyjeżdżamy czy nie wyjeżdżamy? Ta odpowiedź, że możemy wyjechać, ale kto będzie z wami walczył. Ta decyzja, że zostaniemy, cokolwiek się nie dzieje. Wiesz, to już taka sytuacja dość jawna, bo nie działasz w ukryciu.

Ale też odważna i piękna, że miłość do kraju i walka z systemem zwyciężyła nad własnym dobrem. Gdybyście wyjechali do USA, to to życie by się inaczej potoczyło.

Tak, na naszą wizę wyjechał znajomy ojca, który potem wysyłał zdjęcia i pisał: „Słuchaj, nie uwierzcie, ale trafiłem do kraju, gdzie policjant jest przyjacielem”. To było abstrakcyjne. Zrobił to zdjęcie, żeby pokazać, że on naprawdę jest friendly, a nie jakaś opresja. Chodziło konkretnie o to, że możesz się zwrócić do policjanta i on pomoże.

A nie, że da pałą.

Tak, tak, że nie trzeba się ich wystrzegać. To już nie do wychycenia dla młodszego pokolenia, ale pamiętam ten kadr, jak byli objęci z tym policjantem. Ten opis, że policja służy ludziom. Niemożliwe. To była heroiczna decyzja, ale nie moja. Miałem najmniej do powiedzenia. Wyraziłem swoje zdanie, że też jestem za tym, ale jak to już było przesądzone.

Nie rozmyślałeś o tym nigdy? Nie miałeś żalu?

Nie, nigdy. Wręcz przeciwnie, uważałem, że to była bardzo dobra decyzja i miałbym żal, jakbym wyjechał. To są dywagacje. Powiem ci, że to był też moment przełomowy mentalnie. Czasami jak wchodzisz w działalność opozycyjną, to się nie stykasz z UB. Tutaj była taka sytuacja, że przychodzą do ciebie, i to po dość sporej selekcji, bo wyjechało kilkaset tysięcy ludzi. Wyjechał cały narodowy odłam Solidarności, a została ta Solidarność lewacka. To, co potem powiedział Kiszczak, że myśleli, że spotykają się z prawicą w Magdalence, a to jest pieprzona lewica. Jakies Geremki, Kuronie. Chodzi o to, że ot, oni przechylili szalę.

Lewica laicka.

Tak. Póki mogli, to przychodzili do kościoła uzyskać poparcie, legitymizować, a potem w masach kreowali się na liderów itd. Istotą rzeczy jest to, że to był pewien moment przełomowy. Jesteś wyselekcjonowany, przychodzą. To jest prosty komunikat: wiemy, kim jesteście, jesteście tu wbrew naszej woli, najchętniej byśmy się was pozbyli. Nie ma tu już działania w ukryciu. To w jakimś sensie jawna deklaracja, bo nikt nie podpisywał lojalki, że będzie grzeczny. Wręcz przeciwnie. To była sytuacja, w której postawiliśmy się poza marginesem tego państwa, który tworzył ten aparat. Powiem ci szczerze, że ja później, jak już zostałem, to Darek Krawczyk zawsze się śmiał, że to taki mały chłopak, co bibułę nosi. Ja to sobie uświadomiłem później, że znalazłeś te historie ks. Jerzego itd.; ja miałem taką świadomość, bo nikt sobie nie wyobrażał, że ten system runie. Uważałem, że my długo możemy nie pożyć. Jakby to było gdzieś w tyle głowy. Stąd przekonanie, żeby robić jak najwięcej. Z perspektywy osobistej to system nas nienawidził i dawał odczuć poprzez swój aparat, ale myśli odpłacali się tym samym. W całej tej historii pojawia się pasja. Wiadomo, że czy w kościele św. Brygidy, czy gdzieś na zgromadzeniach... Bo to jest psychologia tłumu. Ludzie stają się odważniejsi, artykułują swoje poglądy. To wszystko zeszło się na stadionie Lechii. Okazało się, że lechiści w swojej masie mają poglądy antykomunistyczne. Trzeba sobie uświadomić jedną rzecz. To pokolenie nie było pierwszym pokoleniem na Lechii takim antykomunistycznym. Po doświadczeniu Grudnia 1970 krzyczano, że pomścimy Grudzień; To doświadczenie było bardzo żywe. Uwielbienie dla klubu było powszechne. Przychodzili ludzie z całego przekroju społecznego. Przychodzili też robotnicy ze stoczni i oni wszyscy mieli podobne doświadczenia. To pokolenie mojego brata, czyli starsze o 10 lat, było radykalniejsze. Ono już po doświadczeniach stanu wojennego, nie mając tej traumy, stawało się radykalniejsze. Można powiedzieć, że każde następne pokolenie stawało się coraz bardziej radykalne. O ile ojcowie uważali, że trzeba żyć w takim systemie, to następne chciało stanąć do walki, a ci to już chcieliby strzelać. Ale to jest chyba dość naturalne. Młodzi mają mniej do stracenia. Niby więcej, bo całe życie, ale nie myślą o tym, nie mają rodziny. Nie mają odpowiedzialności za innych. Czasami ks. prałat powiedział w żartach, że ten młody to jest najgorszy, bo najbardziej zawzięty. Każdy chciał coś dołożyć.

No, ale Twoje doświadczenie było unikalne z racji tego, że Twój śp. brat był liderem gdańskiej Lechii. Był charyzmatyczny, dowodził kibicami, więc pewnie od małego patrzyłeś na to wszystko i działałeś z nimi.

Tak, byłem zabierany jako młodsza osoba. Tylko musisz wiedzieć, że liderem się stajesz. To nie jest tak, że jesteś nim od początku. Jak ja poszedłem pierwszy raz na mecz, to kto inny rządził. Kiedy mój brat miał 15 lat, to też starsze pokolenie go zabierało, pokazywało. To też byli ludzie bardzo zdeterminowani i chodzili na te walki. To kwestia pewnego szacunku, ustawiania się, pewnego autorytetu, pewnych działań. W tym całym liderowaniu oprócz bezkompromisowości to kwestia powiązania kontaktów. Z jednej strony powiązania kibicowskie, duszpasterskie przez kościół św. Brygidy. Gdzieś te nici się zbiegały. Z drugiej strony też się zbiegały, bo to funkcjonowało. Siostra miała kontakty w środowisku Jacka Kurskiego, ojciec jeszcze w innym, mój brat w innym, a ja w jeszcze innym. Tak to działało. Jeżeli chodzi o FMW, to liderami, jeśli w ogóle o tym można mówić, to pokolenie Dariusza Krawczyka i innych. Oni przekazywali, chociaż też nie mogli działać w tych manifestacjach, bo jeśli prowadzi się działalność poligraficzną, to się nie ujawniasz. W takiej książce słynnej ze strajków Dariusz Krawczyk zasłania twarz plakatem i ktoś tam napisał, że Tadeusz nie dbał o to. To nieprawda. To już był 1988 rok i on był zdekonspirowany i nie musiał się ukrywać. Każdy wiedział, że on tam jest. Był zbyt znaną osobą i nic by to nie dało. Darek jako drukarz się zasłaniał.

A Ty jak trafiłeś do FMW? Domyślam się pewnie, że naturalnie i przez brata.

No wiesz, nie było zapisów. To też jest kwestia pierwszego pokolenia FMW, ale później nastąpiła wielka wsypa. Zostawmy tę historię. Weszło drugie pokolenie i wchodziło się normalnie, przez działania, kolportaż. Ta cała sytuacja, kiedy Tadzia nie było, kiedy skrzynka funkcjonowała na mnie. Na mnie dlatego, że...

Przez swoją sytuację mogłeś bezkarnie działać.

Do 15. roku życia nawet nie można było nawet kolegium zrobić. Jakby coś, to nic nie można było zrobić. To nie jest taka sytuacja, że ja tu sam jako dziecko... Moje pokolenie później weszło do tych szkół. Człowiek miał mnóstwo znajomości. Kiedy mój rocznik wszedł do szkół, to nagle pismo pokazało się w dodatkowych 20–30 szkołach. To co prawda była sama końcówka, ale to funkcjonowało. Słuchaj, to było ważne. Kolegia były w wysokości 5 tysięcy. To jest mniej więcej takie samo 5 tysięcy jak teraz. Ten sam przycisk. Akurat tu w 2018 r. powoli się do tego zbliżamy, jeśli chodzi o przełożenie kasowe. W dużej części było to płacone przez św. Brygidę, bo tam były środki. Tym się zajmowała pani Janina Bernstein. Tam pieniądze przychodziły z Zachodu na pomoc osobom represjonowanym, dla rodzin.

Tym bardziej, że działali głównie mężczyźni, a więc mężowie i ojcowie.

Tak, tak, tak. To była taka ciekawa sytuacja, jeden z przykładów, jak szafowano tymi kolegiami. Nasze teczki w dużej części poniszczono. Ja widziałem swoją opinię, tzw. wilczy bilet, żeby nie iść do szkoły, której potem w teczce nie było. Taka prosta sprawa. 16 grudnia jest rocznica wydarzeń w Gdańsku, 17 grudnia w Gdyni. No więc zatrzymano Tadeusza 16 grudnia po manifestacji w Gdańsku. Wypuszczono go, to pojechał do Gdyni na 17 grudnia. No i tam też go złapano. Przychodzi do sytuacji, że jest kolegium. Staje na kolegium, ale przecież nikt nie powie, że poszedł na manifestację. Zresztą chyba ex cathedra były wymierzane kary. Tadziu mówi, że dostał wypłatę i chciał do Gdańska pojechać buty kupić. Chodził po sklepach, trafił w zamieszanie, wszyscy uciekli, ale on nie miał powodu, to został. Sędzia nie dała wiary i zasądziła. Za kilka dni kolegium związane z 17 grudnia. Okazuje się, że sędzi ta sama sędzia. No i Tadziu mówi: „Wysoki sędzie, jak sąd wie, nie udało mi się kupić w Gdańsku butów, to pojechałem do Gdyni i tam również mnie zatrzymano, wskutek pewnego fatalizmu. Wyobraź sobie dostać w dwa dni 10 tysięcy, a tych okoliczności było sporo. Jeden z przykładów, dość komiczny.

A co konkretnie robiliście w FMW?

Generalnie rzecz biorąc, poczynawszy od tego, że zaczęło się od tej skrzynki kontaktowej. Potem człowiek coraz bardziej świadomie w to wchodził. Moje pokolenie zaczęło przejmować trochę ciężar na swoje barki. Powiem ci tak, później, po dekonspiracji, po wielu wsypach, jak non stop była skrzynka, to trochę jawnie żeśmy jechali. Oczywiście nie dekonspirując nikogo. U nas w domu były też malowane transparenty, bo ojciec jako gospodarz domu miał klucze do suszarni, gdzie były malowane. Wychodziłem niby po kompoty, a patrzyłem, czy stoją samochodami. Przy domu była usypana taka górką, że ciężko trzeba było zaobserwować operacyjnie, co się dzieje. Trzeba było stać w jednym miejscu, a to było widoczne. Potem tego malowania już nie robiono, jak jawnie była zdiagnozowana sytuacja.

Kolportaż, organizowanie siatki w szkołach. Na przykład na skrzynce przychodziłeś, dostawałeś... Oprócz tego też zdarzyło mi się jeździć do kościoła św. Brygidy z bibułą czy

transparentami. Wiele osób tak kursowało na przemian. Byłoby nienormalne, gdyby tak jedna jeździła. Przed niedzielami, różnego rodzaju świętami. Bardzo często akcje ulotkowe w tłumie. Brało się bibułę i ją się rozrzucało, zwłaszcza do 15. r.ż. Potem, jak nasze środowisko zaczęło to przejmować... przez pewien okres byłem, o czym niewiele osób wie, w redakcji „Monitu”, głównego pisma FMW; nawet opublikowałem kilka artykułów, miałem kilka pseudonimów. Jeden z nich to chyba „Pająk”, od sieci historii. Opublikowałem kilka artykułów historycznych dwudziestolecia międzywojennego, np. takiego zagadnienia „Sprawa polska w kontekście wielkich mocarstw”, aby trochę edukować. Były manifestacje, była tzw. Brygada Zryw, czyli akcje ulotkowe na ulicach, malowanie. Było się w pewnym sensie od wszystkiego, czyli do niczego.

Opowiedz więc trochę o szczegółach technicznych. Przecież nic nie było, a jednak materiały jakoś zdobywaliście.

Słuchaj, te transparenty to były niezłe. Najpierw Darek Krawczyk, a potem Robert Kwiatek mieli tak wprawną rękę, że oni tą „solidarycę” od ręki szkicowali. Ja byłem w szoku. Oni normalnie, odręcznie, bez żadnych szablonów potrafili normalnie od ręki naszkicować, wypełnić farbą, biegać.

A materiały skąd braliście?

Skrzynka kontaktowa oprócz materiałów, które były nieodpłatne, też zajmowała się kolportażem oficyn wydawniczych i z tego już jakiś dochód był. Późniejsze organizowanie „Poczty Podziemnej” i sprzedaż znaczków jako cegiełek. No i stąd była kasa. Dużą część, kto co mógł skombinować, przyniósł i załatwił. Musisz wiedzieć jedną rzecz. Była taka niepisana umowa, że jeśli ktoś odbierał swoje pismo i przychodził czasami po kilka razy. Teoretycznie ma być w piątek, ale coś tam, coś tam i nie jest w piątek. Albo nie zdążyli wydrukować, albo się sypnęło drukowanie, dostarczenie tutaj, albo nie było pasty kompost. Odczynniki się dostawało, zdobycie farby drukarskiej: ciężko było; to są takie proste rozwiązania. Te siatki, które dostałeś, chińskie, na tzw. matryce, to... później to była blacha do naświetlania, to inne technologie. Ale wiesz, jak ktoś kumał, to wiedział, o co chodzi. Wsiadał ktoś do tramwaju, a tam koleś z warkoczykiem, bluza, w okularkach, z plecakiem i pachnie pastą komfort. Wiesz, co to pasta komfort? To pasta do podłóg komfort. Używano w szkołach, dość trudno, ale miała swój specyficzny zapach. Dzieci czasami wracały do domu pachnąc pastą komfort, bo można było jeździć korytarzem. Pasta idealnie nadawała się do rozcieńczenia pasty drukarskiej. Ona była tym mieszalnikiem. W związku z czym bardzo często cały świeży druk i cała prasa pachniała pastą komfort, więc jak ktoś jechał i nią pachniał, to było wiadomo, że przewozi bibułę, i to jeszcze świeżą, prosto z drukarni. Popatrzyłem się na gościa, on na mnie, ale za młody byłem na ubeka, to się nie bał. To są tego typu rzeczy. Jak ktoś przychodził po swoje pismo szkolne, to bardzo często był taki układ, zwłaszcza później, jak się rozrosło do kilkunastu wydawnictw. Zresztą u siebie, jak ktoś mi przekazywał, to czytałem z uwagą, a dwa dni wcześniej go ciąłem. Był taki układ, że wszystko okej, ale musiał załatwić papier. Ten papier był bardzo różny: od śniadaniowego z jednej strony biały, z drugiej, robiłem się na tym, co jest; te wszystkie zakłady poligraficzne były obstawione; papier nie był do kupienia na rynku; taki śniadaniowy papier się nie nadawał, bo był za śliski i z niego farba spływała, ale też się zdarzało parę rzeczy robić. Było na zasadzie takiej, co kto przyniósł, ten zrobił. Spraye były, wiem, że były takie wynalazki nie zawsze dobrze sikały. Zachodnich sprayów nie było. Były kombinacje, żeby robić domowe spraye, aby pisać, chociaż nie zawsze to wypalało. Często akcje malowania były na zasadzie takiej, że brałeś wiaderko z farbą, bo była dostępna, i szedłeś, i malowałeś. Z obstawą kilku osób.

A zdarzyło Ci się wpaść?

Tak, parę razy zdarzyło nam się. Była ta akcja, np. podłączyliśmy się do takiej akcji. Indoktrynacja szła przez przysposobienie obronne. Była taka akcja „MON WON” ze szkół. Podłączyliśmy się i nas zaskoczyli. No więc nerwowo, co tu robimy, tylko wtedy sprayami malowaliśmy. No więc on go pociągnął z bałki i w długą. Było takich parę sytuacji, np. często było tak, że... idziesz z transparentem, nie? No i taktyka ubeków polegała na tym, że próbowali odciąć czoło ludzi z transparentami, np. na zasadzie „daj, ja poniosę” z jednej strony, a potem z drugiej ciągnął, myk i cię zawinęli. Było kilka takich walk o transparent, ale później już się uważało, żeby nikomu nie dawać do ręki. Często też było tak, że 13 grudnia nas na ulicę zawinęli, ale oni już mieli zdjęcia porobione podczas ulotkowania. Próbowaliśmy się wycofać okręgiem, ale nas z tyłu zawinęli i po transparentach było. Było też tak, że nas z moją koleżanką Gosią zawinęli, ona miała transparent dość taki i wyglądała na osobę przy tuszy, a była szczupła. Miała po prostu transparent na sobie owinięty. Nie zrobili jej rewizji. Poszła do ubikacji, włożyła w spłuczkę transparent i się tam topił. Ubecy się wściekli, jak wszystko się zabarwiło i pływało.

Ale jak zawijali Was z transparentami, to rozumiem, że nie odpuszczali. Jakież kolegia?

Później już tak. Chociaż powiem ci, że jak zwinęli mnie 1 maja 1988 r., jeszcze przed wyborami, zrobiliśmy taki happening „1 maja, ale jaja”, to ci powiem, że taki wpierdol dostałem gruby. Może to było i przed wyborami w 1989 r. Tam były hasła „Jaruzelski Smok Wawelski”. Wychodziliśmy niby jako forpoczta, z hasłami „Niech żyje Lenin”, „Węgiel na wschód”, „Wspólne żony i uczelnie” i podobne abstrakcyjne hasła. Pełna szydera. FMW było opisane jako „Fabryka Maszyn Wiertniczych”, więc tego typu klimaty. Generalnie chodziło o to, żeby zrobić w drugą stronę. Sporo młodych ludzi ze szkół. Później na 1 czerwca robiliśmy na Dzień Dziecka. Naszym zadaniem było wejść na plac zebrań ludowych, rozjechać ich. Z pełną szyderą. Tych haseł było mnóstwo.

A jak z działaniami na stadionie?

Cała sytuacja była taka, bo wiesz, na czym polegała ta sytuacja? Na Lechii byli wszyscy. Te kontakty były nie do przeniknięcia dla esbecji.

No tak, bo byli tam anarchiści i...

To nawet nie o to chodzi. Anarchistów nie było prawie w ogóle. Raz tam, w 1985 r., gdy FMW nie była jeszcze tak zorganizowana, zrobili transparent „Dość podwyżek” i w dwudziestu stanęli, a potem poszło, że NSA zrobiło zadymę w 1985 r. i są udokumentowani. Byli aktywni, ale w 20 osób nie walczyliby z milicją przez półtorej godziny, więc wiesz. Ale zostawmy to. Kiedyś było tak, że jak nie było transparentów, a był byle jaki, to się pod nim szło. Kontakty były nie do przeniknięcia. Były różne zakłady pracy, różne środowiska: od inteligenckiego, po robotnicze, przez szkolne, i ludzie gdzieś te kontakty łapali. Generalnie można było na stadion spokojnie przyjść. Masowość była inna, inne nastawienie, chociaż za biało-zielony szalik można było dostać w cymbał. Tym bardziej że oni cię widzieli na tych manifestacjach. Była taka niepisana zasada, że jak Lechia grała u siebie, to mecz robili o 11 w niedzielę, tak jak msza św. w kościele św. Brygidy. Bardzo często opisywali, że część osób przyjeżdża i czeka na zadymy. W ich opiniach. To było wynikiem tego, że bardzo często w te niedziele skrzykiwali się przed pierwszą połową wszyscy i potem pojechali na mszę świętą. Spokojnie do 12, a czasem i 12.30 była. Dopiero koło 13 się manifestacje zaczynały.

Kwestie kontaktów ulotkowych, szkół to wszystko byli środowiskowo kibice. To naprawdę uwielbienie klubu jest powszechne. Specyficzne była później taka presja wytworzona. Jak się pytali prof. Cenckiewicz na jakimś spotkaniu federacyjnym, dlaczego on należał do FMW. No i powiedział, że on mieszkał na Zaspie, czyli w dzielnicy, gdzie myśmy mieszkali i tam wszyscy należeli do FMW. Tam była taka presja środowiskowa, że miał wrażenie, że wszyscy do niej należą. Wszyscy roznosili bibułę, wszyscy należeli do FMW, wszyscy się cisnęli. Tam była taka specyfika, że przez kilka lat mieliśmy środowisko młodych tak rozpisane, że jeśli ktoś nie był synem milicjanta, to wszyscy pozostali byli z nami. Spotykasz się na stadionie. Tam nie było gadki. Ta radykalizacja też nastąpiła, była kwestia wycinania. No i powiedział, że w jego ocenie wszyscy działali, wspierali. To taka historia jest z ks. Wąsowiczem. Była taka sytuacja, że tzw. Brygada Zryw...

To wiem. Jak go wyłapaliście? Bo był młody i miał transparent FMW?

Tak, to zobacz. To dobry przykład. Każdy się utożsamiał, chodził, działał. I co mu w tym momencie powiesz? Że nie należał, nie działał? Tak naprawdę zaczynałeś działać od momentu, kiedy zaczynałeś kolportować bibułę, kiedy namalowałeś jedno czy drugie hasło. Od wtedy działałeś, chociaż nie miałeś oficjalnego kontaktu.

Czyli na stadionie pewnie głównie kolportaż, bo dużo ludzi.

Tak, ale robiło się też akcje ulotkowe. Robiło się też na okrzyki. To jest bardzo ważne. Myślę, że mało było, poza kolportażem przed ważnymi rocznicami. Na Lechii główny nie był kolportaż, ale manifestacje. Na Lechii najważniejsze były manifestacje. Co mecz. Na meczach wyjazdowych czy u nas „Makaron” wstawał i mówił: „A teraz 5 minut dla polityki”, i była jazda. Zaczynały się od Zomozy, „Nie ma wolności bez Solidarności”, „Znajdzie się pała na dupę generała”, „Znajdzie się kij na Rakowskiego ryj”. Później, jak już wjeżdżali, to „Nie bij brata za pieniądze”, „Tylko szmata bije brata”. Idziesz na stadion i nie mogą sobie pozwolić. Nagle kilka tysięcy zaczyna wyc, to jawna manifestacja. Tak naprawdę tu trzeba powiedzieć, że na każdym meczu była manifestacja. To było główne działanie. Żyjesz w pewnej przestrzeni. Urban ci pieprzy, że jest stabilizacja, że dysydenci to jednostki. Przychodzisz na stadion i nagle jest jawna manifestacja, to nawet jak się nie orientujesz, czy jak ktoś przyjechał z Koziej Wólki, że nie miał z tym styczności w sensie praktycznym, to też następowała silna identyfikacja. Milicja bije naszych, kibiców naszej drużyny. To działa. Następowaly walki, wrywane ławki. Wykorzystywaliśmy mecze wyjazdowe na kolportaż pomiędzy miastami.

A jak na Was reagowali mieszkańcy w tych miast?

Sam przemarsz był polityczny. Jak wysiadałeś głównie na mieście, to były różne reakcje. Ludzie się żegnali, klękali, byli brawo. Im więcej nas było, tym bezczelniej było. Jak pojechaliśmy w 100 osób, to krzyknęliśmy parę haseł, dostaliśmy pałą i się skończyło. Ale jak pojechało kilkaset, gdzie nie było już tak łatwo, to było zupełnie inaczej. W trakcie meczu były bijatyki. Na ogół pacyfikowali szybko, bo w innym mieście. Pięć minut dla polityki, a w Warszawie czy Poznaniu biją brawo. Gdańsk był takim symbolem, gdzieś tego oczekiwano. Patrzono na nas jak na centralę. To sytuacja nieoceniona. Przyjeżdżasz do małego miasta, gdzie to nie funkcjonuje, nie ma tego, ludzie mają to w sercu, ale nie mogą się uzewnętrznić, niewiele mogą zrobić. Przyjeżdżamy i nagle jest jawna manifestacja. Widzą 150 osób, które krzyczą, i widzą, że można. Na Lechii były bardzo często zgadywane akcje w młynie, oprócz późniejszych ośrodków koordynacyjnych. Też po zgodach przyjeżdżanie. To też było miejsce kontaktu itd. Lechia jako stadion pełniła bardzo wiele funkcji. Z jednej strony była tubą,

miejszem spotkań. Na zasadzie: umawiamy się, robimy akcję ulotkowa na Lechii. Umówiliśmy się np. w miejsce, gdzie piliśmy piwo, zbieraliśmy bibułę i rozdzielaliśmy, zawsze ktoś wszedł. Stadion był przede wszystkim miejscem manifestacji i naboru tych kadr. Poznajesz ludzi, widzisz, jak się angażują.

A jak patrzyła ta „starsza” opozycja? Środowisko Solidarności na przykład.

Powiem ci tak, za bardzo się z nimi nie kontaktowaliśmy, bo byliśmy bardziej radykalni od nich. Nikt nie przychodził, nie mówił, że założymy fanklub kibiców Lechii. Działaliśmy jawnie jako FMW. Nikt nie powiedział, że jesteście katolickim stowarzyszeniem Lechii Gdańsk działającym w opozycji.

Chociaż w pewnym momencie założono Klub Kibica z Tuskiem na czele.

Nie, on uczestniczył w jakichś tam wyjazdach. Klub Kibica zajmował się organizacją wyjazdów itd. Tusk jakoś tam uczestniczył, ale to historia lat 70. jakiegoś funkcjonowania. Zajmowali się stricte wyjazdowymi działaniami. To nie była działalność nieformalna, ale i tak szybko padła. W latach 80. już ich nie było. Nie funkcjonowali.

Generalnie rzecz biorąc, jak się przychodziło, to tzw. lewicowy odłam, antykościelny wręcz, korzystający z ochrony Kościoła, w pewnym momencie... ze względu na ojca byliśmy dość szybko jawni. Nie wchodziliśmy w tajne struktury, bo to groziło dekonspiracją. Byliśmy od czarnej roboty, ale jakby do działań jawnych. Mijaliśmy się z Darkiem Krawczykiem, nikt go nie znał. Myśmy się śmiali, że jak go mijamy na stadionie, to my sobie „cześć” nie mówiliśmy. Zawsze ktoś stał z boku, mógł zobaczyć. Na zasadzie konspiracji. Mówię oczywiście bardziej o schemacie, ale do tego stopnia, że on nie był znany w tym sensie. Wiem, że korzystał z pomocy Borusewicza, np. w kwestii powielaczy itd. Trzeba też powiedzieć, że duża część pracy w regionach została przeniesiona w struktury młodzieżowe. Na pewno kolportażu, to mogę sam potwierdzić. Kolportowaliśmy pisma oświaty, regionów Solidarności. Bardzo często ktoś przychodził, pytał, czy jest jego pismo, nie było i brał inne.

Pytam dlatego, że przecież to kibice pod koniec lat 80. zorganizowali strajk w Stoczni Gdańskiej. Wałęsa się wtedy zdziwił, że kibice biegają z szalikami, stąd pytam o ich stosunek.

Pamiętam doskonale sytuację, ale nie uczestniczyłem w majowym strajku ze względu na szkołę. Uczestniczyliśmy w tym sensie... Wiesz, w Brygidzie się krzycało: „Jutro strajk, jutro strajk” i wszyscy kiwali głowami, ale się okazało, że jednak. Tutaj jeszcze Stefański, jednoosobowa grupa dym tzw. ze swoją piosenką „Wy tu wiecie, kto robi dym”. My się śmialiśmy, że nie ma dymu bez dymu, a to jedna osoba. To nie tylko FMW, ale wszyscy. W dużej części na pewno osoby, które opierały się na wsparciu, na przrzucaniu pewnych rzeczy, młodzi ludzie, to w 90 proc. kibice Lechii. To nie tak, że przyjeżdżali do Brygidy, bo był dym. Przyjeżdżało się, bo było się... To jest nierozzerwalne; nie mogę ci rozgraniczyć, w którym momencie byłem katolikiem, kibicem, a działaczem.

Chociaż w drugiej połowie lat 80. trochę się sformalizowała współpraca kibice Lechii-FMW.

To nie chodzi o formalizację. Członkami FMW byli kibice.

Ale i „zbrojnym ramieniem”.

Tak, jej zapleczem do manifestacji. Jeżeli ktoś tam działał. Nie wciągało się 300 osób do struktury kolportażu. Do kwestii ulotkowych czy manifestacji... U nas w domu było np. tak, że „słuchajcie, robimy akcję, bo zwrócił się do nas KPN i »Solidarność Walcząca«. Z pochodniami, przemarsz itd.”. Jak przyszło co do czego, to się okazało się, że było 133 transparentów, 12 podpisanych przez FMW, a i ostatni był też nasz, tylko niepodpisany. Więc jak robisz taką akcję, to rozsyłasz po znajomych, żeby przyszli. Trzeba było zorganizować ochronę transparentów. Potrzebna była grupa 100–150 osób, która będzie walczyć i nie da się tak łatwo rozbić. To byli kibice Lechii. Młodzi ludzie chodzili na Lechię i chodzili na manifestacje. Msze w Brygidzie były raz na tydzień, tam też nie można było chodzić, bo było pod obserwacją. To nie było centrum łączności, ale centrum pomocy.

A jakbyś opisał inne środowiska młodzieżowe w Gdańsku? Kibiców na ich tle?

Pod Brygidą spotykaliśmy się i wiedzieliśmy, że ten np. jest z KPN i kibicuje Lechii. Z drugiej strony nie miał wyjścia. W Gdańsku te środowiska były bardzo mało liczne. Może właśnie przez fenomen i może to jest fenomen kibicowania, że zaangażowaliśmy się w FMW, a z drugiej strony to powiązanie kibiców ze środowiskiem. Tutaj pewien autorytet na płaszczyźnie kibicowskiej mojego brata, mojej siostry ze starszymi, ojca z Brygidą spowodowały, że najliczniejsza grupa oddziaływania, jaką była Lechia, ukształtowała się na FMW, ale nie można powiedzieć, że każdy z kibiców, który przychodził, to przychodził, bo FMW organizuje manifestacje. FMW nie organizowała swoich manifestacji w tamtych latach, tylko organizowała manifestacje solidarnościowe jako organizacja młodzieżowa. Na naszych transparentach nie było FMW, ale było „Nie oddamy NSZZ »Solidarność«”, podpisane tylko przez FMW. Było to środowisko postsolidarnościowe w tym sensie, że była to organizacja, która nie należała do Solidarności. Pierwotnie silny był też NZS. W mojej ocenie, w środowiskach szkolnych i może po części studenckich, bo NZS był słaby, w tym przedziale wiekowym, a już na pewno na Lechii, FMW stanowiła większą siłę niż wszystkie inne organizacje razem wzięte. Może ze względu na ekspresję, organizację. Robimy akcję w jednym momencie. Potrzeba do tego 40, 50 czy 80 osób, żeby podzielić miasto na regiony, to nikt nie miał takiej siły, a *de facto* taką siłę miała Lechia, więc FMW.

A jak pamiętasz pielgrzymki papieskie?

Pierwsza to byłem dzieckiem. Druga to byłem chłopcem, to tylko z racji przeżyć. Nie zabierano wtedy, na bardzo ciężkie walki uliczne nastolatków. Ojciec mnie nie zabierał. Pamiętam, że przyjeżdżali do domu, jedli obiad i jechali dalej. Te walki trwały bardzo długo. Trzecią pielgrzymkę pamiętam bardzo dobrze, zwłaszcza w Gdańsku. Problem był trochę z naszymi transparentami, bo gdzieś tam powpadały. Na Westerplatte chyba się nie udało przemycić. Dzisiaj to inaczej patrzę, wtedy to była okazja, że nas nie rozgonią.

To było też przełomowe, że ludzie widzieli, ile ich jest.

Tak, to był kolejny przełom. Na zdjęciach akurat jestem z przodu. Na 30 osób ja zidentyfikowałem z 10–15 osób jako kibice lub FMW. Z drugiej strony starsi też się uważali

za kibiców Lechii, ale nie byli od zadym. My mówimy o kibicach Lechii, ale mówiąc o zadymach, ochronie transparentów itd., to mówimy o ekipie z młyna. Musisz wiedzieć, że np. ci, którzy byli w strukturach wcześniej, też chodzili na Lechię i byli kibicami, ale nie do młyna.

Zupełnie jak dzisiaj. Też są trybuna rodzinna i trybuna fanatyków.

Tak, więc o to chodzi. Mówimy o tym fanatycznym sektorze, ale generalnie większość była kibicami Lechii.

Chciałem jeszcze zapytać o inwigilację ze strony bezpieki. Mieliście tego świadomość?

Tak. Była taka sytuacja, że jak ci wjechali na chatę, to wiedziałeś. Po pierwszej rewizji, gdy ojciec został zatrzymany, później, kiedy nie wyjechaliśmy, to była taka sytuacja, że było niewielu chętnych. Powiem ci, że miałem taki nawyk, że zanim wychodziłem z domu, to patrzyłem przez wizjer, czy nikogo nie ma. W pewnym momencie, po jednej z rewizji, zorientowaliśmy się, że zostawiono nam podsłuch. To, że mieliśmy podsłuch telefoniczny, to było wiadome, ale wiemy, że w pewnym momencie był normalny. Włożono go chyba za szafę. Przez pewien moment np. nauczyliśmy się, że rozmawialiśmy o pierdołach, a rzeczy ważne pisaliśmy na kartkach. „Słuchaj, jak tam w szkole?”. A na kartce pisaliśmy, że zbieramy się tu i tu. Dopiero po pewnym czasie się zorientowaliśmy, że coś wiedzą. A wiesz kiedy? Jechaliśmy kiedyś z Tadeuszem do Śląska. Nawet chyba Roman Zieliński to opisywał, że tam pojechał, on ich zaczepia, a on ich nawet nie zauważył. Dlatego, że szedł na skrzynkę i bał się ogona. Była taka sytuacja, że pojechaliśmy do Wrocławia i tam była gościna kibiców. Wróciliśmy dwa dni później. Poinformowaliśmy o tym ojca, że wracamy później. Wracamy na piechotę z Wrzeszcza, byliśmy zmęczeni, spragnieni. Szliśmy z buta przez noc, weszliśmy, powłócząc nogami, marząc o łóżku, a tu z góry zbiegli i nas zawinęli. Dołek. Chcieliśmy się tylko położyć, a oni zrobili akcję, bo myśleli, że zawożąc w jedną stronę materiał, przywieziemy na skrzynkę wymienny. Nie było to planowane.

Na koniec chciałem zapytać, czy widziałeś to, co działo się w Gdańsku, też w innych miastach?

Oni też byli zorientowani, ale nie mieli kontaktów. Niektórzy tak, ale nie widziałem tej masowości. Nikt też o tym nie pytał. Śląsk przyjechał na manifestacje tu do nas. Nawet Romek to wspomina, że przyjechali, a tu tramwaj w drugą stronę. A myśmy, żeby zaskoczyć ubecję, to zrobiliśmy akcję pod kościołem na Przymorzu pod Okrągłakiem. Było tam bardzo dużo osób. Złapaliśmy moment. Sześć tysięcy nas zobaczyło. Zanim do nas przyjechali, to się zwinęliśmy. Było to hasło i rozdawanie ulotek. Trzeba jawnie powiedzieć, że kilka osób z Wrocławia strajkowało z nami na Stoczni, bo dostali przepustki. Wspominali, że nigdzie się tak nie napracowali jak na strajku.

Zapis rozmowy z Andrzejem Kowalczysem

Na początku chciałem zapytać, czy pamięta Pan swój pierwszy mecz Lechii?

Andrzej Kowalczyk (radny Gdańska, przyjaciel Donalda Tuska): To może nawet nie był mecz Lechii. To był jeden z meczy, który cieszył się dużą popularnością. To była końcówka lat 60., aktorzy kontra dziennikarze, i stadion przy Traugutta pękał w szwach na tego typu widowiskach. Ale przy okazji dowiedziałem się, że gra tam właśnie gdańska Lechia. Miałem mniej więcej 8–9 lat i sam się już wybrałem. Bez ojca, bo mój ojciec na co dzień nie był kibicem piłki. Wyprawa ze starszymi kolegami z tzw. dzielnicy, ale nie było to aż tak daleko. Nie pamiętam, z kim Lechia grała, ale pamiętam za to, że ta frekwencja była ogromna. Te tysiące ludzi, a na każdym meczu było powyżej 15 tys. widzów. Lechia grała w dołach tabeli, druga–trzecia liga, a mimo to tysiące kibiców towarzyszyło biało-zielonym. To końcówka lat 60.

A pamięta Pan swoją pierwszą manifestację?

Może to nie była manifestacja, ale pamiętam publiczną akcję, gdzie po 1976 r. Edward Gierek próbował zmieniać konstytucję i tam miały być zapisy, które miały być taką podwaliną na wieczną przyjaźń ze Związkiem Radzieckim. Grupa Młodych Polaków, rodzina Rybicki z Aleksandrem Hallem robiła akcję na głównym skrzyżowaniu we Wrzeszczu przy dzisiejszej ulicy Dmowskiego, kiedy były zbierane podpisy przeciwko zmianom w konstytucji. Pamiętam nas, osoby, które przy tym stoliku stały, zbierały podpisy i, o dziwo, wielu mieszkańców Gdańska z imienia i nazwiska się podpisało pod tym. No i akcja tajniaków, która wpadła i za przeproszeniem rozpierdziła te stoły.

Pytam dlatego, bo kibice Lechii zapisali się w historii miasta, ale również całej Polski, walcząc z PRL, przeprowadzając różnego rodzaju demonstracje, manifestacje. Dlaczego Pana zdaniem to właśnie tutaj, na Wybrzeżu, w Trójmieście, kibice się tak zapisali?

Trudno powiedzieć, ale wydaje mi się, że jednak to, że gdańszczanie pamiętali grudzień 1970 r., protest stoczniowców i masakrę. Chcę zaznaczyć wyraźnie: masakrę, a nie wydarzenia. To nie wydarzenia zostały rozegrane na Wybrzeżu, tylko po prostu doszło do masakry stoczniowców w Gdyni i Gdańsku. Tych ofiar w Gdyni było więcej, w Gdańsku mniej, ale jednak ponad 50 osób zabito. Wydaje mi się, że przez te wszystkie lata 70., nawet jak było to słynne „Pomożecie?” Edwarda Gierka, to i tak gdańszczanie pamiętali niezgodę. Tego nie mogła z pamięci wyrzucić propaganda sukcesu. Nie chcę tutaj mówić, że my, gdańszczanie, mamy większą świadomość, czy mieliśmy, ale wydaje mi się, że to też był splot różnych okoliczności. Wtedy też padła taka deklaracja, że powstanie tablica upamiętniająca śmierć stoczniowców i to nie zostało dotrzymane. Gierek się gdzieś z tym rozminął.

Chciałbym zaznaczyć, że rządy Gierka to nie były rządy Gomułki czy Moczara i innych komunistycznych dyktatorów. Nie były to też rządy późniejszego Jaruzelskiego i mniej więcej mi się wydaje, że Polska to gdzieś była, jak to nazwano, najweselszym barakiem w tym obozie, bo nawet jak moi znajomi byli zatrzymywani za kolportaż ulotek czy ich druk, czy udział w manifestacjach w końcówce lat 70., to byli karani za zaśmiecenie miasta, za jakieś tam wykroczenie drobne, a niekoniecznie wielomiesięcznym aresztem czy wyrokiem. Owszem, byli w Polsce więźniowie polityczni, ale nie w takiej skali jak w Związku Radzieckim, Bułgarii, Czechosłowacji. No i chyba bodajże w 1977 r., niedaleko stadionu Lechii, ale nie miało to związku z meczem, była grupa osób, która chciała i domagała się tej tablicy, a w 1978 r. była już potężna demonstracja skupiająca około półtora tysiąca osób. Władze na to się przygotowały, zrobiły z tego miejsca przy płocie gdańskiej stoczni, zablokowała to autokarami w tym momencie zajeżdżnię autobusową. Ale był taki jasny sygnał. Wydaje mi się, że ci sami

stoczniovcy, którzy gdzieś tam w niezgodzie do systemu, do tego jak PRL działa... Nie mówiło się wtedy o obaleniu socjalizmu, komunizmu i wprowadzamy tutaj kapitalizm, tylko domagano się bardziej socjalizmu z ludzką twarzą. Były jakieś pojedyncze głosy mówiące o demokracji, co już parę lat później było już głosem, ale co chwilę. No i ten 1978 r. to były to manifestacje właśnie. Przy bramie numer 2, połączyło się to zresztą z mszą z okazji 11 listopada. Zresztą też 3 maja 1979 r., Ruch Młodej Polski mówiący o prawach człowieka i obywatela organizował takie demonstracje. O dziwo, gdzieś w tych demonstracjach uczestniczyły osoby, które były kibicami. Te dwa światy się gdzieś tam przemieszały. Można powiedzieć, że te same osoby spotkaliśmy na tego typu wydarzeniach, słyszeliśmy, że są gdzieś tam zaangażowane, a też byli kibicami. Ta piłka nożna była bardzo, bardzo ważna.

A jak się zaczęła Pana historia opozycyjna? Był Pan związany z Ruchem Młodej Polski, sympatyzował Pan z Solidarnością.

Z Ruchem sympatyzowałem przede wszystkim dlatego, że poznałem rodzinę Rybickich: Sławomira Rybickiego, Mirosława Rybickiego, Arama Rybickiego czy później Jarka Rybickiego, który był uczestnikiem m.in. akcji bojkot wyborów. I to było to zaangażowanie i pamiętam wiece poparcia po czerwcu 1976 r., z grupą młodych Polaków żeśmy chodzili, sobie już kpili, bojkotowaliśmy pochody pierwszomajowe. Namawialiśmy swoich kolegów ze szkół i uczelni. Ja chodziłem do Wyższej Szkoły Zakładowej przy PKP i szczyciliśmy się tym, że klasa mundurowa na ten pochód nie poszła. Mieliśmy różnego rodzaju kłopoty, problemy. Później się zaczął kolportaż ulotek, kolportaż „Robotników Wybrzeża”. I akcje na mieście, czyli zamalowywanie haseł PZPR-owskich.

Cały czas w ramach Ruchu Młodej Polski?

Tak, bo to robiliśmy z chłopakami. Tam była pewnego rodzaju konspiracja. Mi się wydawało, że wiele osób o tym nie wie, ale ja na przykład widziałem, że z Młodej Polski z akcją najczęściej wychodził Sławomir Rybicki. Nie rozmawialiśmy na te tematy z nikim więcej poza tą czwórką najczęściej. Mieliśmy taki zespół, którym robiliśmy takie akcje i ruszaliśmy na miasto. Zamalowywaliśmy PZPR-owskie hasła, ZSMP-owskie. To był rok 1976, 1977. Później zafascynowani historią Armii Krajowej i powstania warszawskiego, zastępowała to kotwica Polski Walczącej i prostotą kotwicy Polski Walczącej zamalowywaliśmy hasła typu „PZPR partią narodu” itd. To było coś kapitalnego, bo każda akcja w Gdańsku zamalowywania odnosiła pewien sukces. Po prostu udało nam się to zrobić. Udało nam się uciec, udało nam się nie zostać złapanym. Mało tego, później już te hasła nie były odnawiane. One były zamalowywane. Nie było powtórki na zasadzie, że „pokażemy wam jeszcze lepsze hasło”. Właśnie nie. Nie było tego i to też nas nakręcało, że to, co robimy, jest tego warte. Pamiętam moją kotwicę, bo całkiem fajnie wyszła. Gdzieś mam zdjęcie, że w miejscu, w którym stoi pomnik Poległych Stoczniovców, był plac, a na nim taki wielki napis „ZSMP” na konturach mapy Polski. To był gdzieś 1977 r. No i myśmy tam wpadli gdzieś w godzinach wieczornych. Nie nocnych, bo jak się ludzi budzi, to zaraz jest zainteresowanie. Staraliśmy się, żeby to była taka godzina, w której miasto jest już opustoszałe, ale ruch jakiś był.

Tym bardziej że wydaje się, iż w tym czasie kosztowało to więcej odwagi niż później – w drugiej połowie lat 80., gdy ten opór był bardziej powszechny.

To zależy, bo gdzieś tak od 1986 r. to zelżało, ale za takie akcje w 1982–1983 r. można było dostać trzy lata więzienia. Także wydaje mi się, że gdyby nas złapano, to nie byłoby tak źle.

Bożena Rybicka, która na drzewach informowała o mszy z okazji 11 listopada, w roku 1975 dostała kolegium za zaśmiecanie miasta. Nie chcę gdybać. Nie zostaliśmy złapani za rękę.

Kiedy rozmawiałem z młodszym pokoleniem, to kiedy wpadli na kolportażu czy jakichś ulotkach, to potem już było mniej przyjemnie na komisariatach.

Takie baty każdy z nas dostał, ale w innych okolicznościach. Może dokończę jeszcze tę akcję kotwicy. To zostało zdemontowane i tak symbolicznie gdzieś dwa–trzy lata później ten pomnik został budowany. Nie poczuwamy się, że jesteśmy autorami pomnika, ale ta symbolika tego miejsca, że tam próbowano zrobić wszystko. Podczas okupacji niemieckiej za taką kotwicę była kara śmierci. Za Gierka kolegium, ewentualnie miesiąc jakiejś tam odsiadki. W stanie wojennym trzy lata. Dzisiaj można kupić piękny strój patriotyczny w promocji za dwadzieścia parę złotych i fajnie, że też tak jest, ale też we mnie budzi się taka niezgoda, że osoba, która niezbyt dogłębnie tamtą historię jakby poznała, dzisiaj obraża inne osoby, że gdzieś tam niezgoda jest, że ja jestem potomek Żołnierzy Wyklętych. Udziału w manifestacjach do Sierpnia można powiedzieć było kilkanaście. Pamiętam sławetny mecz Lechii z Widzewem.

Kiedy pobito mocno chłopca.

Tak, pobito mocno. Były głosy, że on nie żyje, i wtedy było skandowane „MO-Gestapo”. To pierwsza większa taka manifestacja.

Po meczu były wielogodzinne starcia.

To fakt. Mieszkałem wtedy we Wrzeszczu przy ulicy Mickiewicza. Można się było przedostać w miejsce wydarzeń w 10 minut. To było wstrząsające i później właśnie po tym meczu nastąpiły pewnego rodzaju represje, którym ja też byłem poddany. Byłem zaskoczony, bo nigdy nie byłem zapisywany.

A to był pokaz władzy „wiemy, gdzie mieszkaś”.

Dokładnie. Wpadają w chłopaków, którzy gdzieś tam, nie chcę mówić, że liderują, ale gdzieś tam w młynie miałem donośny głos. Były tam apele, żeby nie śpiewać „Międzynarodówki” i nie mieszać się w politykę, bo my wiemy, kto za wami stoi, agentura, jakieś tam niemieckie wywiady, takie bzdury. Wtedy też wiedziałem, żeby niczego nigdzie nie podpisywać. Niczego i nigdzie. Nawet nie wiem, czy były jakieś próby, ale nawet jeśli były próby, żeby podpisywać zeznania, czy coś, to po prostu zapierałem się, że nie. Byliśmy już edukowani przez naszych przyjaciół z Ruchu Młodej Polski. Ale gdyby w razie wpadki, to też mieliśmy BHP. Gdyby nas złapano, to mieliśmy przygotowaną śpiewkę.

Niektórzy wśród kibiców Lechii mówili o tym, że powstają takie organizacje, że będą manifestacje na meczu. Nie pamiętam w latach 70. akcji ulotkowych na meczach. Była raczej poczta pantoflowa, że idziemy na mszę, albo skandowanie. Byli ludzie z RMP czy ROPCiO. Nie byłem w ścisłym kierownictwie RMP. To raczej Aram Rybicki, Aleksander Hall. Był czas, że kolportowaliśmy ulotki KPN czy KOR-u. Opozycja była jedna, chociaż z Warszawy dochodziły głosy, że ktoś się z kimś poróżnił.

Wtedy był po prostu jeden wróg i wszyscy z nim walczyli. Drukowano ulotki wszystkich, na manifestacje szło się wspólnie, więc było zupełnie inaczej.

Było inaczej, a Solidarność trzymała nas w pionie. Niedługo, bo gdzieś jednak ta komuna, propaganda robiła swoje. Kilka tysięcy działaczy było internowanych, dostawali wyroki. Ten 1982 rocznik od początku byłem na stoczni. Byłem wtedy etatowym pracownikiem NSZZ „Solidarność”. Pracowałem w Biurze Informacji Prasowej, obsługiwałem centralę, także te pierwsze informacje o stanie wojennym miałem, bo odebrałem telefon od Zbigniewa Brzezińskiego, który dzwonił do Solidarności z dobrymi radami.

Przekazywał informację, żebyśmy uważali, bo była mowa o manewrach. Mocnych manewrach wojsk radzieckich. No i przyszła ekipa na teren stoczni. Ulotki, protesty. Wiele osób sobie z tego zdało sprawę, bo na terenie stoczni było 300–400 osób. Połowę stanowili chłopcy z miasta. Gdzieś między drukowaniem ulotek, dyskusjami o aresztowanych, internowanych, nie wiem, czy z odwagi, czy braku roztropności, wspólnie z moim przyjacielem Lewandowskim zrobiliśmy akcję, że przy stoczni z sześciu czołgów pięć oplakatowaliśmy.

Czytałem Pana wspomnienia, gdzie Pan o tym mówił. Podobnie jak o kwiatach od kobiet, które wkładano do łuf czołgów.

Tak, to najczęściej były goździki, bo były dostępne. To dla mnie taki powód do dumy. Trochę się tym chwale za namową dr. Karola Nawrockiego. Za to przy szóstym czołgu zobaczyliśmy wycelowany pistolet.

Mimo wszystko wojsko chyba miało trochę inny odbiór niż milicja.

Obsady tych wozów pancernych zostały wycofane, przyjechały inne i 16 nastąpiła totalna rozpiarducha w mieście i pierwsze ofiary, m.in. Antoni Browarczyk, który zginął jakieś 100 metrów ode mnie. Dzisiaj jest tam płaskorzeźba. Żarty się skończyły. Ten Gdańsk, który miał być twierdzą nie do zdobycia... No i nadeszły mecze ligowe. Jeszcze pod koniec stycznia był dzień w Stanach Zjednoczonych, dzień solidarności z Solidarnością i też duża manifestacja w Gdańsku. No i mecze Lechii, gdzie na każdym meczu trzeba było dać popalić komunie. I pretekstem było nieuznanie bramki, cokolwiek, by to odpaliło. Można powiedzieć tak: pod Brygidą chłopcy z Lechii spotykali się, choć był już taki czas, że ks. Jankowski mówił to, co niekoniecznie chcieliśmy usłyszeć. Bardziej uczestnicy mszy zachęcali już do modlitwy i dania sobie świętego spokoju. U nas była niezgoda i nawet, jak było nas 50 czy 100, to ta próba była. I co za tym idzie, udało nam się zrobić wiele mniejszych i większych zadym.

Później to już nawet podczas uroczystości majowych, akurat chyba był mecz, Lechia grała z Hutnikiem. W Nowej Hucie był strajk i szybko po meczu jechaliśmy się solidaryzować na manifestację. Teraz może powiem coś bardziej niepopularnego. Coś, co może obrazić wielu, ale Solidarność umarła. Także nie było Solidarności, nie było działaczy.

Myślę, że to nie jest takie niepopularne, bo ludzie podkreślają przecież, iż był moment zwątpienia i rzeczywiście było takie poczucie, że to się wszystko zaczyna rozchodzić. Potem takim impulsem było, jak Lechia zdobyła Puchar Polski, awansowała do Ekstraklasy, no i mecz z Juventusem, co potem na nowo rozgrzało.

Czuło się gdzieś taką euforię. Rozmawiałem z kibicami, dzisiaj są komórki i tak dalej, a wtedy była rozmowa i decyzje, że to robimy. No i na jednym ze spotkań patrzmy na taki pomysł ściągnięcia Wałęsy, chociaż skądinąd wiem, bo mówił, że chodził na Lechię, ale on pewnie chodził w inne miejsca niż ja. Dał się namówić i przygotowaliśmy akcję. Po latach się

dowiedziałem, bo nie widziałem wcześniej. Parę lat temu nawet, chyba po tym czasie, kiedy udzielałem takiego wywiadu dla „Przeglądu Sportowego” „Lechia bastionem prawicy”.

Czytałem. Długi artykuł.

Wtedy okazało się, że w klubie wiedziano. My mogliśmy parę z ust nie puścić, ale i tak nas było dużo. W klubie wiedziano. Ja taki sygnał otrzymałem.

To ciekawe, że pozwolili.

To, że on idzie na mecz, to gdzieś tam wiedzieli. Robiliśmy tę akcję z biletami, trzymaliśmy dla niego miejsce. Miał przyjechać o określonej godzinie, ale jak to Lechu się spóźnił. Byli powiadomieni zachodni komentatorzy. Wziął to na siebie Piotr Adamowicz.

Pan za to bilety.

Tak, wziąłem na siebie bilety. Doręczałem wtedy telegramy, bo taką miałem pracę. Wysłałem telegram: „Życzymy zwycięstwa”, by wejść do sekretariatu, a jak zobaczyłem w sekretariacie działaczy, to powiedziałem, że jestem fanem Lechii, i udało mi się kupić bilety poza kolejnością.

A jak na to patrzył prezydent Wałęsa?

Jak to prezydent Wałęsa. Był nastawiony na siebie. Był optymistyczny. Przywiózł go Sławomir Rybicki z Henrykiem Mazulem [osobisty ochroniarz L.W. – przyp. red.].

Czytałem na ten temat dwie sprzeczne relacje. Jedna mówiła, że Wałęsa się za bardzo nie zastanawiał i chciał, a druga, że jednak się obawiał przez opublikowaną przez SB rozmowę.

To my się tego obawialiśmy, czy po tej akcji to w ogóle wypali. On oczywiście też mógł się zastanawiać, jak to będzie przyjęte. Przecież SB mogła zrobić jakąś kontrgrupę, posadzić gdzieś obok i go wygwizdać. Jednak nie było nawet takich prób. Było kilka prób wznoszenia okrzyków i to nie „Lech Wałęsa”, a „Solidarność, Solidarność”. Okrzyki się pojawiały, ale tłum nie krzyczał razem. I dopiero przed przerwą przed meczem, kiedy ci korespondenci zagraniczni z kamerami biegli na bieżni w miejsce, gdzie Wałęsa stał, gdzie była „Solidarność, Solidarność”. Przeniosło się to na początek drugiej połowy, nawet obraz był zmanipulowany, że na początku kibice w Polsce widzieli coś innego. Nawet nie wiedziałem, że są takie metody w tamtych czasach

Szykowała się przecież demonstracja podczas meczu Polska–ZSRR. No i tutaj dostaliśmy poczucie zwycięstwa, wychodziliśmy na pozytywnym haju. Było pokojowo. Później czytałem w IPN meldunki, że były grupy kibiców itd., sami siebie okłamywali. I to był taki impuls dla nas do dalszego działania. To był czas oczekiwania na pielgrzymkę papieża. Demonstrowaliśmy na przykład z flagą Gdańską. Później na gdańskiej pielgrzymce odważyłem się nieść flagę Solidarności. Mało tego, załapałem się do albumu, który był legalnie wydany przez kurię, ale cenzura widziała napis „Solidarność” i w efekcie trzymam białą flagę, białą z napisem „CENZURA”. Były oczywiście zatrzymania jeszcze przed wizytą papieża w Gdańsku. Wpadła Milicja Obywatelska, zawinęli mnie, bezpieka mnie przesłuchiwała, czy nie przygotowuję zamachu na papieża itd. Trzeba powiedzieć, że to była duża akcja. W Polsce

zatrzymano z tysiąc czy dwa tysiące osób. Ja tej flagi nie planowałem brać, bo miałem bezpiecznie tam przeprowadzić na miejsce Paszkiewicza z Komisji Krajowej z Dolnego Śląska. Mieszkałem blisko ołtarza i gdzieś tam miałem inne zadanie, ale po prostu wziąłem. Bez kija, bez drzewca, pod pachę. Zobaczyłem te tłumy, jakieś panie z Kaszub mówią: „Panie, schowaj pan to, to nie polityka, tu trzeba się modlić”. Ale papież zaczął o Solidarności i poszło. Poszło i kolejna manifestacja. I ci ludzie, którzy mieli doświadczenie z tych manifestacji, poprowadzili do Wrzeszcza pochody. Wtedy nie było na szczęście monitorowane miasto, nie były zamykane klatki schodowe. Chłopacy z Wrzeszcza i tzw. dzielnic czuliśmy się jak piskorze. Nie było na nas silnych. Czuliśmy, że tak trzeba. Może to jest tak, że częściej na tych wyjazdach już krzyczeliśmy „Solidarność” niż u nas na Traugutta, gdzie to jakoś spowszedniało.

I jak Pan wspomina? Jakie były reakcje ludzi z innych regionów Polski?

Były brawa, bardzo często podziw, zachwyt. Ja wtedy pracowałem w delegacjach bardzo często na wysokościach. Moim szefem był Maciej Płażyński świętej pamięci. I też to słowo i ulotkę woziliśmy.

Swego czasu przecież premier Tusk czy też grupa kibiców z premierem Tuskiem na czele próbowali stworzyć i stworzyli klub kibica.

Z panem redaktorem Tomaszem Wołkiem, Grzegorzem Popielarzem, późniejszym prezesem Polonii Warszawa. Mocno zaangażowany. Właśnie dlatego, że klub się obawiał. To szło przy współpracy klubem. Żądaliśmy, by nie było milicji na stadionie i oni zeszli z bieżni, z korony. Oni gdzieś tam byli schowani. Klub oczekiwał, że będzie porządek, i były takie próby, że nawet kibice ubierali się w kamizelki pomarańczowe i nasi kibice byli tą sekcją porządkową. Na początku byli na etat, ale później to zanikło. Jednak na długi czas milicja zeszła pani z oka. Gdziekolwiek się nie pojawił milicjant, to zaraz była nienawiść do władzy, do PZPR, do wszystkiego.

Jak Pan wspomina Donalda Tuska jako kibica?

Bardzo się angażował. Po latach się dowiedziałem, że układał słowa do różnych przyśpiewek. Na wyjazdy jeździł, chodził na mecze do młyna. Bolał go transparent kibiców, że nigdy nie był jednym z nich. Jest fighterem, jest twardym graczem. Donald Tusk nie udawał, ten szalik nosił, a niektórzy szaliki dopiero ubierają, jak trzeba wejść do loży.

Zapis rozmowy z Dariuszem Krawczykiem

Czy pamięta Pan swój pierwszy mecz na Lechii?

Dariusz Krawczyk, jeden z założycieli Federacji Młodzieży Walczącej w Gdańsku, aktywny kibic Lechii Gdańsk: Tak, pamiętam. Było to w 1975 r. Nie do końca pamiętam, co to był za mecz. Pamiętam za to, jak tam dotarłem, jak wszedłem, samą atmosferę i jak to wszystko wyglądało. Natomiast gdzieś przez te lata zatarło mi się dokładnie.

A pamięta Pan swoją pierwszą manifestację?

Moją pierwszą manifestację też pamiętam. Był to 16 albo 17 grudzień 1981 r.

Pytam dlatego, że kibice Lechii chlubnie się zapisali w historii Gdańska i Polski. Przez długi czas byli najbardziej aktywni w stadionowej opozycji. Lechia i opozycja to dwa nieodłączne elementy lat 80.

Z pewnością. Myśmy mówili, że w Trójmieście były takie trzy bastiony wolności.

Kościół św. Brygidy, Stocznia i stadion Lechii przy ul. Traugutta.

Tak jest. Tak to wyglądało. Co prawda, tych mniejszych bastionów i „sił oporu”, nazwijmy to, czy też opozycji było więcej, ale to były takie miejsca, które skupiały jednak środowisko o określonych poglądach, gdzie ludzie między sobą wymieniali te poglądy i czuli się bardziej swobodnie. W wymianie tych poglądów tworzyli ten ruch. No tak to wyglądało.

Uprzedził Pan trochę pytanie, bo chciałem się zapytać, dlaczego Pana zdaniem, to właśnie stadion przy Traugutta był takim miejscem antykomunistycznych manifestacji? Dlaczego nie jakieś inne miejsce w Polsce czy w Gdańsku.

Takich miejsc z pewnością było wiele, na mniejszą lub większą skalę, no bo przecież wiadomo, że i nawet w tamtych czasach. W szczególności pielgrzymki do Częstochowy piesze były też takim wydarzeniem. Natomiast tu, w Trójmieście, na pewno znaczącym, skupiającym środowisko, takim punktem to właśnie z pewnością był stadion. Wiadomo, w św. Brygidzie były msze patriotyczne, które kończyły się bardzo często manifestacjami, ale generalnie gdzieś tam w historii, zwłaszcza po 1970 r., taki duch i atmosfera wolnościowe czy też braku akceptacji do PRL-owskiej władzy i rozgoryczenie po wydarzeniach grudniowych 1970 r. cały czas się w jakiś sposób uzewnętrzniały. Kibice dawali wyraz niechęci władzy. Głównie się ogniskowali na walce czy też na artykułowaniu odpowiednich wyzwisk w kierunku milicji, która była pierwszą forpocztą tej władzy, ale też były hasła typu „Grudzień pomścimy”, które były często spotykane na stadionie.

Takie duże skupiska ludzkie, gdzie idzie duża masa ludzi, były też łatwym sposobem dystrybucji niezależnych wydawnictw, bibulek czy ulotek. W dużym tłumie łatwiej się schować i też łatwiej to wszystko rozprowadzić. Stąd ta atmosfera. Na mecze Lechii przychodziło bardzo wiele ludzi. Zwłaszcza w latach 70. i później. To było powyżej 10–20 tys. osób w zależności od tego, jak Lechia grała, ale przeważnie lata 70. Lechia wiecznie walczyła o awans do pierwszej ligi, czyli obecnej Ekstraklasy, i ciągle gdzieś tam spotykała się z niemocą. Prawdopodobnie działały czynniki pozasportowe. Nie mówię tutaj o piętnie politycznym, bo tak to nie funkcjonowało. Natomiast wiadomo, jak to się rozgrywało. Jak się ogląda film „Piłkarski poker”, to jest podobnie. Właśnie ten scenariusz, który gdzieś tam funkcjonował na zapleczu tych rozgrywek.

Jak Pan trafił do Federacji Młodzieży Walczącej?

To raczej Federacja do mnie trafiła. Byłem jednym ze współzałożycieli Federacji tutaj, na Pomorzu. Jeśli chodzi o Trójmiasto, to w dwóch ośrodkach niezależnie powstawała Federacja. Wokół pisma „Monit”, w liceum IX, Mariusz Wilczyński kiedyś usłyszał w Wolnej Europie i stworzył sobie środowisko, choć może nie sam, bo było kilka innych osób zaangażowanych w to. My natomiast utworzyliśmy Federację wokół najpierw środowiska związanego z „Biuletynem Informacyjnym Szkół Zawodowych” – to się nazywało w skrócie „BISZ” – i dysponując już tam jakimiś kontaktami z Warszawą, właśnie z chłopakami z FMW, daliśmy się przekonać do tego, żeby wokół tego naszego pisma implementować to w formie Federacji Młodzieży Walczącej i stworzyć struktury szersze, poza Warszawą. *De facto* Federacja powstała w Warszawie, ale tylko w Warszawie. My byliśmy pierwszym ośrodkiem, który otworzył drzwi na szerszy trochę ruch. Po jakimś czasie nawiązaliśmy kontakt właśnie z Mariuszem. Okazuje się, że mieliśmy wspólnych znajomych, takich jak np. Piotr Semka czy Jacek Kurski, z którymi też chodziłem do Topolówki i z którymi się znałem w tamtych czasach. Oni byli w jakiejś formule związani z Federacją, natomiast jako tako nie podpisywali się pod czynnym działaniem, pod flagą związaną z Federacją. Współpracowaliśmy na różnych polach. Jacek i Piotr byli bardziej związani ze środowiskiem, a raczej tworzyli środowisko „BIT-u”, czyli „Biuletynu Informacyjnego Topolówki”, a myśmy działali w szerszym kręgu, głównie szkół zawodowych i liceum. Pracowaliśmy jako małolaci w środowisku szkoły średniej.

Jak mniej więcej wyglądały struktury FMW? Były równoległe czy występowała hierarchia?

Myśmy tak dosadnie tego nie artykułowaliśmy. Powiem szczerze, że to się opierało na dużym spontanie. Oczywiście była jakaś hierarchia, ale nie miało to charakteru takiej powiedzmy hierarchii wojskowej. Natomiast staraliśmy się budować struktury, może tego nie artykułowaliśmy, nie wymagaliśmy, ale gdzieś tam centrum decyzyjne się tworzyło wokół nas, powiedzmy, i potem wchodziło na niższe szczeble typu tam, powiedzmy, tworzenie redakcji, tworzenie pionu kolportażu, Grup Wykonawczych, które miały za zadanie plakatowanie, malowanie napisów, organizację manifestacji, bo pod koniec lat 80. dosyć aktywnie żeśmy się zaangażowali również w takie działania, nazwijmy to, mocniejsze, czyli właśnie związane z niszczeniem np. propagandowych jakichś banerów ówczesnej władzy. Manifestacje, które się wiązały siłą rzeczy nie tylko z pokojowymi działaniami, lecz także – jak to czasami bywało – że się kamieniami rzucało w opancerzone pojazdy. Już w późniejszych czasach trochę odstąpiliśmy od takich działań bezpośrednich, jak już była większa swoboda, większa możliwość działania, to korzystaliśmy z tego w formie takiej bardziej pokojowej. Pod koniec lat 80., w 1988 r., ówczesna władza stała się bardziej tolerancyjna wobec opozycji i np. nie szło się tam, nie dostawało się wyroków, a co najwyżej kolegia tudzież zatrzymania, poza niektórymi przypadkami, gdzie faktycznie rzucono jakieś paragrafy, które były wzięte z sufitu po to, żeby nie tworzyć więzienia politycznego, ale zdarzały się niejednokrotnie takie sytuacje, że niby nie można było siedzieć, ale pod różnym pretekstem, jak choćby czynnej napaści na milicjanta, ludzie potrafili siedzieć dłużej niż 48 godzin czy dostawać sankcje.

Były też kary czy też wyroki związane za odmowę służby wojskowej. W tamtych czasach cały czas wymagano od żołnierzy przysięgi na wierność Związkowi Radzieckiemu. Niejednokrotnie to właśnie było niezgodne z własnym sumieniem i z podejściem patriotycznym. Był szereg różnych metod, teoretycznie już takich bardziej przyjaznych, jeśli można takiego słowa użyć, w czasie PRL-owskim. Choć też się zdarzały utajnione morderstwa, zaginięcia i sporo takich przykładów jest.

Jak do tego doszło, że bądź co bądź młodzi ludzie założyli organizację opozycyjną? Jak ta myśl kielkowała? Państwo byliście wówczas przecież w szkole średniej.

Ten patriotyzm wypływał głównie z domu; ze środowiska, w którym kontaktował się z kolegami, z którymi wymieniał poglądy. Myśmy w tamtych czasach głównie pamiętali ten piękny moment lat 80., kiedy powstała Solidarność, i ja, jako jeszcze młodszy, nazwijmy to dziecko, zachłysnąłem się. To było po prostu coś niebywałego, kiedy nagle taki ruch wolnościowy udzielił się nie tylko u nas, w Stoczni, ale to było widoczne w całym kraju. No i ta euforia, ta radość nagle przecięta stanem wojennym wywołała też taki odruch naturalny, niejako może nie u wszystkich, ale na tych bardziej buntowniczych charakterach. Taki naturalny odruch, żeby przeciwstawić się temu, co się dzieje.

A czym Pan się zajmował w Federacji? Pan był przecież jednym ze współzałożycieli FMW.

Myśmy bazowali wyłącznie na środkach i możliwościach, które byliśmy w stanie sami sobie zorganizować, czyli zaczęło się od zwykłego stempla wyciętego z kartofla w kształcie Polski Walczącej, Solidarności w kształcie kotwicy walczącej czy też potem malowania na ścianach, zamalowywania haseł z obwieszczeniem stanu wojennego.

Tak to się wszystko zaczynało, a potem chcąc jakby dalej iść, ewoluować, człowiek siłą rzeczy gdzieś tam się angażował poprzez studiowanie, bo nie było w tamtych czasach ani Internetu, ani źródeł, jak teraz mamy Internet, żeby zobaczyć, w jaki sposób można wydrukować ulotkę. Ta wiedza to była wiedza tajemna i trzeba było do niej dotrzeć. Mieliśmy jakieś kontakty z Solidarnością dorosłą. I my musieliśmy się posiłkować wiedzą, którą trzeba było odnaleźć, i stąd albo literatura zagraniczna, albo jakiejś tam odnalezione książki w antykwariatach. W ten sposób, krok po kroku, poznawaliśmy techniki druku. Technikę tworzenia pisma, redagowania. Czytało się „Kamienie na szaniec”, które były lekturą obowiązkową, można powiedzieć, jak należy konspirować i jak budować struktury, jak się zachować. Wszystkie te uwagi, które gdzieś tam można było przenieść z tych lektur i były adekwatne do sytuacji, w której myśmy wówczas funkcjonowali. Ktoś, kto nie dbał o tzw. BHP, nie był przygotowany na kontakt ze Służbą Bezpieczeństwa, często jako młody człowiek, nieprzygotowany kompletnie do takiego spotkania.

Różnie to się zdarzało. Oni potrafili łamać charaktery, potrafili dojść do człowieka tak, żeby uzyskać od niego jakieś informacje. Niejednokrotnie zdarzało im się uzyskiwać informacje, łamać ludzi. Natomiast były też jednostki, które potrafiły zachować charakter i nawet pod groźbą, a wiadomo, jak w tamtych czasach – zwłaszcza na początku lat 80. – niełatwo było wykazać się takim realizmem. Ja miałem wiele koleżanek, które w wieku 17–18 lat były aresztowane, a potrafiły ani słowa nie powiedzieć. To takie ówczesne Inki. Było wiele bohaterskich, fajnych postaw. No, ale były też i takie, że właśnie, jak ktoś nie przywiązywał do tego wagi, i idąc taką fantazją, a człowiek młody głównie się taką kieruje, to często wpadał w takie problemy.

Już nie chcę z nazwisk wymieniać. To przykre, ale jest takich w naszym środowisku wiele przykładów. Jest parę przykładów z innych miejsc niż Trójmiasto. Ludzie, którzy zginęli, ludzie, którzy potem byli w młodym wieku prześladowani, a potem okupili to chorobą czy szybszym zejściem z tego świata. W Trójmieście moim najbliższym przykładem takich ciężkich doświadczeń był Radek Cieśliński, który po przesłuchaniu, a nomen omen został wydany przez własnego kolegę, który wpadł na akcji niszczenia transparentów PRL-owskich, nie wytrzymał presji przesłuchania i tej całej otoczki związanej z tym, że się człowiek znajduje

w warunkach aresztu... Po wyjściu z aresztu załamał się psychicznie i popełnił samobójstwo. Często właśnie ludzie młodzi, którzy nie byli przygotowani, to są skrajne postawy, ale dramaty były.

Jak w drugiej połowie lat 80. rozpoczęła się współpraca Federacji z gdańskimi kibicami? Wiem, że to często byli ci sami ludzie, którzy chodzili na Lechię i należeli do Federacji. Jednak przynajmniej formalnie powołano wtedy taką grupę do ochrony ulicznych manifestacji. Jak z Pana perspektywy przebiegała ta współpraca na linii kibice–federacja i na czym mniej więcej polegała?

Ja sam byłem kibicem, jestem kibicem. Ta współpraca była ciągła. Myśmy rekrutowali się wzajemnie, tworzyliśmy te struktury w oparciu w dużej mierze o kibiców. Szło się na mecz, szło się z grupą przyjaciół, gdzie jeden znał tego, drugi tamtego i w ten sposób na bazie kontaktów powstawały przyjaźnie. Wiadomo, że największe zaufanie ma człowiek do kogoś, kogo zna z różnych – lepszych i gorszych – sytuacji, kiedy człowiek się sprawdza. Zaufanie się buduje właśnie w takich momentach. Takiej osobie najłatwiej jest zaufać i zaprosić do wspólnej walki, znając jego poglądy.

No i tak właśnie tworzyły się te struktury. To trochę tak wyglądało jak podczas powstania warszawskiego. Nikt się nie pytał, czy jesteś kibicem Legii czy Polonii, czy też masz lewicowe, czy prawicowe poglądy, bo wróg na ten moment był jeden i to było najważniejsze, a resztę zostawiało się na deser. Czasami są sprawy ważniejsze, które potrafią jednoczyć.

Jak wyglądały działania na stadionie?

Zacznę od tego, że podrzucało się przede wszystkim ulotki, treści, kawałek historii poprzez bibułę bezdebitową, która była nie tylko dystrybuowana w postaci takiej fontanny, że w czasie meczu rzucało się kupę ulotek i ludzie to łapali, ale też później rozbudowały się struktury, które na zasadzie „podaj dalej” to przekazywały. Oprócz takiej dystrybucji, kolportażu prasy były momenty edukacyjne, informacyjne, zachęcające do różnych działań, ale też były takie działania w postaci podrzucania różnych haseł do skandowania i budowania tej atmosfery.

Pamiętam, że takim znamienym, jeśli chodzi o Lechię, dosyć ważnym momentem, był mecz Lechii z Ruchem, kiedy w 1984 r. akurat było przed dniem wyborów...

Myślałem, że wymieni Pan jednak najpierw Juventus Turyn.

No tak, tam się skandowało „Solidarność”, choć to skandowano zawsze. „Makaron”, który był jednym z głównych liderów, nazwijmy to młynowym, mówił, że teraz jest pięć minut dla Solidarności i jechaliśmy z tematem.

Oczywiście kibice Lechii byli taką forpocztą Solidarności, ruchów opozycyjnych na wyjazdach, a w szczególności, kiedy kibice Lechii przyszli na stadion drużyny miejscowej, niech to będzie Olimpia Poznań, niech to będzie Legia Warszawa, cokolwiek, to zawsze grupa iluś tam się zebrała i skandowano „Solidarność”, ale były też często transparenty, bo to była taka forpocztą Solidarności, gdańska, tego ducha wolności w różnych zakątkach Polski.

A Pan jeździł na wyjazdy?

Bardzo słabo jeździłem. Można powiedzieć, że robiłem trzy etaty wówczas: chodziłem do szkoły, pracowałem i jeszcze po nocach drukowałem, konspirowałem i brakowało mi tego czasu. Skończyłem szkołę średnią i zacząłem studiować, to miałem dużo wolnego czasu, bo na studia tylko zapisałem się, żeby do wojska nie wzięli, i wówczas zacząłem troszeczkę jeździć.

Natomiast w tamtych czasach niestety nie. Aczkolwiek parę tam chyba zaliczyłem wyjazdów. Oczywiście mecz z Juventusem to było wielkie skupisko 30 czy 40 tys. ludzi i skandowanie było, ale ten duch atmosfery był na każdym meczu *de facto*. No może wtedy, kiedy to było nagłośnione i tak duża ilość ludzi się przyłączyła, bo zwykle było o połowę mniej. Taką spektakularną akcją to było to słynne wywieszenie transparentu „Bojkot wyborów”.

To chyba jedna z akcji Jacka Kurskiego.

Tak, Jacek tam był jednym z organizatorów. Natomiast jeśli chodzi o liczebność, to my jako Federacja tam byliśmy najbardziej zaangażowani, bo był właśnie Mariusz Wilczyński, Krzysiek Biskupski, Klaudia i parę innych osób. No jeszcze był z innej opcji Wojciech Jankowski. Także takie środowisko mieszane było. Natomiast głównym pomysłodawcą i mózgiem tej akcji to był Jacek Kurski. To było naprawdę fajne przedsięwzięcie, bo ja akurat siedziałem naprzeciwko niemalże, co prawda na prostej, i obserwowałem to i całą reakcję. Cały stadion zaczął nagle skandować „Bojkot wyborów”, „Solidarność”. To była jedna wielka manifestacja. To było coś fenomenalnego. Niestety niektórym kibicom się dostało, bo policja w tej frustracji nie złapała oczywiście organizatorów, ale przypadkowych kibiców. Niestety sporo ludzi zostało spalowanych. No i szereg takich pomniejszych akcji. Dużą siłą, taką grupą, jeśli chodzi o manifestację, to właśnie byli kibice.

Praktycznie grupa szturmowa na walki ZOMO.

Dokładnie tak. To tworzyło naprawdę atmosferę i taką siłę bojową tamtych działań opozycyjnych. Ja nie mówię, że to tylko Federacja, bo tak nie było, ale myśmy tam stanowili trzon jakby tego wszystkiego. Świętej pamięci Tadeusz Duffek, Grabarz i wielu, wielu innych. Nie chciałbym tu wymieniać, bo mogę kogoś pominąć, ale dużo ludzi się angażowało.

A jak ta typowa opozycja ze strony Solidarności postrzegala Federację i te działania? W 1988 r. Federacja i kibice Lechii mocno wsparli strajki w stoczni. Co na to Wałęsa i przywódcy Solidarności z Trójmiasta?

To jest trochę szerszy temat, dlatego że same strajki w 1988 r., jak dla mnie, były trochę w imię Solidarności, ale poza oficjalną strukturą Solidarności. Te strajki powstały z inicjatywy ludzi młodych, zupełnie nowego pokolenia. Starsza Solidarność stała się trochę zaskorupiała. Oni tkwili w takim swoim świecie, a to był oddolny ruch sympatyków Solidarności i ludzi, którzy się utożsamiali z Solidarnością, a którzy wstąpili do Solidarności później, po tych strajkach. To nie była ekipa, która gdzieś tam wcześniej funkcjonowała, choć co poniektórzy tak. To był świeży oddech Solidarności i ten moment, kiedy już naprawdę była duża stagnacja, to końcówka lat 80. Ludzie jakby stracili tę chęć woli walki i powoli wchodzili z powrotem w ten system PRL-owski, gdzieś ten etos Solidarności powoli zanikał.

Dużym impulsem była pielgrzymka Jana Pawła II w 1987 r., kiedy na Zaspie pojawił się Jan Paweł II i wokół niego milion ludzi. Milion pielgrzymów się pojawiło na Zaspie, na pasie startowym. Po tym spotkaniu z Janem Pawłem II nastąpiła też spektakularna manifestacja. Ludzie się zjednoczyli, ponownie taki nowy impuls nastąpił. Tak jakby ludzie się przebudzili.

Dobre 4–5 lat nie było żadnych manifestacji czy drobnych manifestacji, a potem, po tym spotkaniu z papieżem, nagle 100-tysięczny tłum powstał, który zaczął manifestować. Rok później, to nie jest przypadek, bo w 1979 r. Jan Paweł II przyjechał z wizytą do Polski, w 1980 r. były strajki sierpniowe, a kiedy w 1987 r. pojawił się ponownie, to w Polsce nastąpił rok 1988, który później zaowocował tymi strajkami majowym i sierpniowym. I to był ruch oddolny właśnie. Ludzie, którzy dostali świeży duch. Być może od Jana Pawła II, ale którzy ruszyli, już nie mając kontaktów z dorosłymi, nie konsultowali się z nimi. Ruszyli oddolnie i te strajki powstały zupełnie spontanicznie. I myśmy od razu się do nich też włączyli. My, jako federacja, my, jako kibice.

To było niesamowite, kiedy np. po meczu kolejka SKM zatrzymywała się pod Stoczną, oczywiście z przymusu się zatrzymywała, bo kibice wsiadali do niej, zaciągali hamulec ręczny i cała kolejka wypełniona kibicami skandowała „Solidarność”, „Lechia Gdańsk” itd. To był taki pokaz Solidarności. Bardzo piękne to były czasy. Ja wówczas też byłem na stoczni, a więc to wszystko żywo pamiętam

No właśnie. Koniec lat 80. to jedno, ale przecież kibice przez praktycznie całe lata 80. wspierali Solidarność. Prędzej czy później Solidarność musiała się ustosunkować. Zastanawiam się, jakie były relacje, jeśli w ogóle były.

Sama Federacja nie była monolitem, tak samo i kibice. Różnie te poglądy się kształtowały. Dopóki jest jeden wspólny wróg, to jest OK, a potem, kiedy już trzeba coś tam budować, to to się tam jakoś rysuje. I tak samo było z Solidarnością. Część dała się ponieść Lechowi Wałęsie, a część pozostała w opozycji.

My, jako Federacja, głównie staliśmy obok tego głównego nurtu, który się tworzył wokół Okrągłego Stołu. Moje osobiste refleksje były takie, że poczułem się bardzo mocno rozczarowany, nawet zdradzony. Przeżyłem to bardzo mocno psychicznie. Dla mnie to był najgorszy czas, kiedy dopadła mnie wręcz depresja. Postanowiłem absolutnie nie zajmować się polityką, bo obserwowałem przez pewien moment od środka, jak ten ruch powstaje, wokół jakich ludzi, jacy ludzie się do tego czepiają, jak to funkcjonuje, jak jeden drugiego wycina, tak samo jak takie brudy zaczęły do mnie docierać. Oczywiście poglądy zawsze mam i pozostaną.

Potrzebowałem wiele lat, żeby dojść do siebie, bo to było dla mnie wielkie rozczarowanie. Człowiek przez te 10 lat walki wyobrażał sobie zupełnie inaczej wolną Polskę, demokrację. Nie jakiś tam przydzielony ochłap 35-procentowy. To są właśnie te rzekomo wolne wybory. Nie można ich nazwać wolnymi, bo wolności nie można reglamentować. Manipulowano ludźmi. To mnie wszystko bolało. Tak samo sama postawa Lecha Wałęsy. Już nie mówię o dzisiejszej, ale o tamtej i późniejszej. To wszystko nie budowało Solidarności, która miała duży 10-milionowy potencjał, jak pamiętamy, a została kompletnie zdezaktywowana, rozbita poprzez różne powiązania i układy. I to tak smutnie się to wszystko potem potoczyło.

Czy Pan się spotkał w ogóle z taką działalnością kibiców opozycyjną w innych częściach kraju?

Z pewnością ze Śląska Wrocław przyjeżdżali do nas na strajki majowe. Właśnie to pamiętam. Myśmy wówczas nadawali audycję radiową z dźwigów czy na dachach magazynowych, na falach „Dziennika Telewizyjnego”, bo wtedy była największa oglądalność. Wchodziliśmy na pasmo radiowe, dźwiękowe i jako że tamtejsze strajki były, stocznia niby była okupowana, ale te duże przestrzenie nie były przez nas w pełni kontrolowane i chcąc np. wejść gdzieś tam na

wysoki budynek, trzeba było wejść dalej, w głąb stoczni. Tam było 1000 w porywach 2000 osób, a pod koniec strajków było mniej niż tysiąc, to potrzebowaliśmy konkretnej obsady, bo często się zdarzało, że nieznani sprawcy kogoś tam wyłapywali, kto przechodził z ważnym sprzętem, bibułą czy coś. Trzeba było uważać. To właśnie Tadeusz Duffek stworzył obstawę dla naszego nadajnika i całej audycji. Codziennie chodziliśmy w różne miejsca, bo wiadomo, że bezpieka mogła namierzyć i zacząć się na nas. Tak, że trzeba było codziennie gdzie indziej mieć tą obstawę, żeby w razie czego wyjść cało i też nie oddać sprzętu.

A jakie Pan pamięta jeszcze akcje czy to Federacji, czy kibiców Lechii?

No, to tak jak już wspominałem, te manifestacje nie tylko na ulicach, ale i na stadionach naszych i wyjazdowych. To, co mi utkwiło w pamięci, to było, jak ZOMO zatrzymało pociąg z kibicami wracającymi z wyjazdowego meczu gdzieś w okolicach Gronowa, gdzie po prostu wszystkim kibicom zomowcy zaprezentowali ścieżkę zdrowia. To takie jedno z wielu odwetowych działań. To mocno utkwiło, bo to był jasny, czytelny sygnał z ich strony: „Nie fikajcie, bo się rozprawimy z wami”. Natomiast absolutnie nie osłabiło to ducha kibiców, wręcz przeciwnie, reakcja była zupełnie inna. To trzeba przyznać, że kibic ma to do siebie... To trochę tak jak działanie patriotyczne. Kibicuje się nie dla pieniędzy. Nie kibicuje się po to, żeby osiągnąć jakiś własny spektakularny sukces, tylko dla idei. To jest dla ciebie cel, do którego zmierzasz. Nie dasz się przekupić za pieniądze. Oczywiście są ludzie, którzy idą, ale gros tych ludzi to są ludzie, tak nazwijmy, rycerze. Nie wszyscy oczywiście, ale tacy szlachetni rycerze ze swoimi zasadami, i tacy są najgroźniejsi dla systemu, bo nie da się ich kupić ani zastraszyć.

Jak Pan z dzisiejszej perspektywy ocenia inwigilację ze strony Służby Bezpieczeństwa. Czy Państwo mieli jakąś świadomość tego?

Oczywiście, że tak. W jakiś sposób to prędzej czy później dotyczyło każdego. W późniejszych czasach byliśmy już na tyle mocno rozpracowani, że więcej było tych przypadków, ale i często się zdarzało, że albo kogoś pobito, nieznani sprawcy oczywiście, albo areszt, albo zatrzymanie na 48 godzin. Rewizje były na porządku dziennym. Jak już panu wspominałem, akcje bezpośrednie, związane z niszczeniem propagandowych tablic, gdzie po prostu aresztowano trzy osoby i po tych aresztach jedna osoba niestety popełniła samobójstwo. Były regularne zatrzymywania na 48 godzin, kolegia. Staraliśmy się, żeby przekazywać zasady tzw. BHP, czyli bezpieczeństwa, jak się zachowywać w momencie zatrzymania. Niestety, nie zawsze, w sytuacjach stresowych, wszyscy działali odpowiednio, ale gros z nas, jak to pięknie kiedyś Inka powiedziała, zachowało się, jak trzeba.

Czy pamięta Pan swój pierwszy mecz na Lechii?

Jacek Kurski (wieloletni kibic Lechii Gdańsk, obecnie prezes TVP): Oczywiście, że pamiętam. To był 1976 r., miałem 10 lat i zaprowadził mnie na Lechię kuzyn, a dokładnie mąż siostrzenicy mojej mamy, Piotr Lewandowski. Piłkę pokochałem po mistrzostwach świata. Jestem dzieckiem 1974 r., miałem 8 lat i pierwszy mundial, który zanotowałem w głowie. Kolonia z Politechniki, jeden telewizor w świetlicy, 200 dzieciaków, szął, to było coś fascynującego. Wtedy też zacząłem trenować po kilka godzin dziennie. Pierwszy mecz to były derby Gdańska w II lidze: Lechia–Stoczniowiec, wygrany przez Lechię 2:0. Było pochmurno, kilkanaście stopni. Jedną z bramek strzelił Głównia na 2:0, pamiętam nawet, jak ten gol padł. To, co mnie zafascynowało, to to, że kilkanaście tysięcy mężczyzn idą przyspieszonym krokiem od kolejki, tramwajów i wszyscy idą szybko. Potok strumieni ludzi był imponujący. Wydawało mi się, że stadion był pełny, choć ktoś znalazł w statystykach, że było 12 tys. ludzi, czyli około trzech czwartych obiektu.

A pierwszą demonstrację?

Demonstracje to się zaczęły w stanie wojennym. Wcześniej ich nie było.

Pytam dlatego, że kibice Lechii zapisali się pięknie w historii Gdańska i Polski. Z czego Pana zdaniem wynikało to, że właśnie w Gdańsku, na Wybrzeżu, mieliśmy do czynienia z tym fenomenem?

Gdańsk był jednym z bastionów – obok Wrocławia i Nowej Huty – w stanie wojennym. W pewnym sensie też Warszawa, ale mniej. Były dwa legalne miejsca zgromadzeń: kościoły, gdzie się wybijała św. Brygida i czasem Mariacki, oraz Lechia. Czasem jeszcze pochody pierwszomajowe, albo raczej kontrpochody. To, co w legalnym stopniu pozwalało gromadzić tłumy ludzi, ułatwiało prowadzenie akcji politycznych w tym tłumie. To nie był przypadek. Jeśli miało się coś zdarzyć, to prędzej w Gdańsku niż gdzie indziej. Lechia miała też tę przewagę, że była kochana w Gdańsku. O ile naturalnym miejscem ekspozycji, ekspresji stoczniowców powinien być Stoczniowiec, a później Polonia, to jednak jako klub stoczniowy, i to jeszcze z nadania branżowo-związkowo-metalurgicznego, stoczniowcy chodzili na Lechię. Stoczniowiec to był klub, który nie miał kibiców, i to pomimo tego, że reprezentował zakład, który był w szpicy oporu politycznego. Kibicami Lechii byli stoczniowcy, portowcy, pracownicy budowlani. To był klub kochany, gromadził dużo ludzi nawet w niższych ligach. To sprawiało, że było to naturalne miejsce do jakiejś iskry i to się na szczęście zaczęło dosyć szybko. Już jesienią 1982 r. zaczęły się te akcenty polityczne.

A kiedy zaczęła się Pana pierwsza styczność z działaniami opozycyjnymi? Działal Pan już przecież w liceum, w słynnej Topolówce.

Te aktywa były dosyć mocne: Wiesław Walendziak skończył Topolówkę w 1982 r., mój brat razem z nim założył parlament uczniowski w Topolówce. Mój brat był jego przewodniczącym. Skończył ją w maju 1982 r., ale było paru ludzi, jak ja czy Piotr Semka, Maciej Grabski, późniejszy założyciel Wirtualnej Polski, który był dwa roczniki niżej. Semka to 1965, ja 1966, ale Semkę w drugiej klasie obłano na egzaminie z przysposobienia obronnego. Miało to charakter polityczny. Jeden z najwybitniejszych komentatorów kiblował w stanie wojennym z powodu przysposobienia obronnego. W ten sposób związaliśmy się rocznikowo. Wiosną 1982 r. wymyśliliśmy, by wydawać regularnie pismo comiesięczne, i z dokładnością zegarka wydawaliśmy „Biuletyn Informacyjny Topolówka”, w skrócie „BIT”, co miało posmak

nowoczesności. Była kolegialna redakcja: ja, Semka, trochę mój brat. Czulem się redaktorem naczelnym tego, ale to była taka uzurpacja. Drukowaliśmy na matrycy wałkowej, na wałku i matrycy elastycznej w różnych mieszkaniach. Regularnie, co miesiąc, rzucaliśmy ok. 650 gazet do szkoły. Według naszych wyliczeń docieralność wynosiła ok. 75 proc. Bardzo wielu uczniów to dostawało. To tworzyło nową sytuację psychologiczną i polityczną. Nagle wolne słowo opisujące zachowania, czy to SB, czy uległych nauczycieli, wychodziło na światło dzienne. W związku z tym oni się bardziej pilnowali. Był rodzaj niezależnej opinii publicznej. Oczywiście nielegalnej, ale nigdy w życiu nie miałem takiego poczucia wpływu na życie mikrospołeczności, gdy byłem anonimowym autorem, niż wiele lat później, robiąc dla wielu milionów Polaków programy telewizyjne, np. „Reflex”. Oczywiście wszyscy się domyślali, kto tym kręcił, ale nigdy nie było dowodów. Pierwszy numer wyszedł 17 września 1982 r. i to się zbiegło mniej więcej z początkiem okrzyków „Solidarność”, „Znajdzie się pała na dupę generała”, „A na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści”, „Znajdzie się decha na dupę Wojciecha”, „Chcemy chleba, chcemy mięsa, niech nam żyje Lech Wałęsa” na stadionie Lechii. To się zaczęło jesienią 1982 r., gdy Lechia była w III lidze piłkarskiej. Chodziło na nią od 5 do 7 tys. ludzi, ale zaczęła odnosić sukcesy i awansowała. Zdobyła też Puchar Polski podczas pielgrzymki papieża. Finał był 21 czerwca 1983 r. w Piotrkowie Trybunalskim. Ta nasza aktywność w Topolówce, a powstało też Radio BIT, szereg demonstracji, przerw milczenia, marszów tupanych, 13. dnia każdego miesiąca ubierania się na czarno, co robiło upiorne wrażenie; to współżyło z Lechią, wielu uczniów chodziło na Lechię, to się przenikało wszystko.

Był Pan na słynnym meczu z Juventusem?

Oczywiście, że byłem. Pamiętam nawet, gdzie siedziałem i wszystkie szczegóły. Mecz się zaczął bardzo wcześnie, bo o 14.30. To był wrzesień i mecz rewanżowy, więc teoretycznie trzeba było zakładać wariant dogrywki. Co prawda po 7:0 w Turynie było to mało prawdopodobne, zwłaszcza że w Juventusie grało sześciu mistrzów świata. Pięciu z nich wyszło w pierwszym składzie. Kiedy Lechia wygrywała 2:1 do przerwy, to jeszcze zrobili zmianę, by sobie nie pozwolić na przegraną, choć do niczego im to nie było potrzebne. Siedziałem jakieś 100 metrów od Lecha Wałęsy, bo on siedział z Mirkiem i Sławkiem Rybickimi. Widziałem go dokładnie. To był 28 września 1983 r., środa. Smaczek polegał na tym, że dzień wcześniej został wyemitowany program „Pieniądze”, który był niestety głupotą bezpieki. Mieli materiał, który kompromitował Wałęsę, bo nagranie było autentyczne. Rzeczywiście rozmawiali o pieniądzach, i to chytrze, w knajacki sposób, ale coś tam SB podmontowali niepotrzebnie. Już się narazili na zarzut, że to było zmanipulowane, więc nikt w to nie uwierzył. Wałęsa się potwornie bał. Widziało to z 15 czy 20 mln ludzi. Wałęsa był przerażony, że go wygwizdzą, ale dał się namówić Rybickim na pójście. I dobrze zrobił, bo to się zrobiła ogromna demonstracja poparcia dla Solidarności i Wałęsa był dobrze odebrany, co pokazywało dużą odporność tych ludzi na propagandę komunistyczną. W Warszawie było dużo gorzej. Sześć dni później był Nobel dla Wałęsy. To się wszystko skumulowało w jednym czasie.

Włączał się Pan w tamtym czasie w akcje kibiców? Może poprzez Federację Młodzieży Walczącej?

FMW powstała później, w końcu 1984 r., kiedy „BIT” miał już legendę. Topolówka miała silną renomę w Gdańsku i w Polsce. Nasze audycje dostawały się do Wolnej Europy i można było usłyszeć o różnych akcjach opozycyjnych czy aresztowaniach. Ja na Lechii uczestniczyłem w działaniach opozycyjnych w takim sensie, że uczestniczyłem w tych

okrzykach czy ewentualnych gonitwach z milicją. To często miało posmak rozróbowo-chuligański.

Pan zresztą w książce ks. Jarosława Wąsowicza wspomina taki moment, w którym kibice skandowali na stadionie, a jeden drugiemu wyjął pieniądze z kieszeni.

Tak, to było przerażające. Zaniemówiłem wtedy, zabrakło mi chyba odwagi, by go skarcić. Takie zachowania niskie też się wtedy mieszały. Te okrzyki antyzomowskie mieszały się z zadymami. Nigdy nie zapomnę demonstracji w październiku 1982 r. 8 października 1982 r., w piątek, Sejm delegalizuje NSZZ „Solidarność”, jest specjalna ustawa. 10 października jest kanonizacja o. Kolbego w Rzymie, ale to bez związku. 11 października wybuchają demonstracje, próby zorganizowania strajku, ale ociężała TKK i RKK, czyli szefostwo podziemnych struktur, nie wyczuwa, że to ostatnia szansa na obronę Solidarności, i ogłasza jakiś absurdalny strajk 10 listopada, w drugą rocznicę legalizacji Solidarności. To było kompletne niezrozumienie nastrojów. 11 października wybuchły też walki uliczne w Gdańsku. Jest wyjście spod stoczni, potem MO to rozbija, przeniosło się do Wrzeszcza i są dwudniowe, bardzo intensywne, mordercze bijatyki z ZOMO w ulewnym deszczu. Uczestniczyłem w tych zadymach, ale zapamiętałem z nich heroiczne postawy lechistów z ulic Wrzeszcza, Jesionowa, Partyzantów. Kibicowska żulia, która miała antymilicyjny heroizm w miksie chuligaństwa i heroizmu powstańczego. Czułem się jak na wojnie. Ten opór antykomunistyczny miał posmak chuligański, ale był szlachetny. Taki charakter miał mój udział oraz kilka wyjazdów, które opisałem, a też były demonstracjami antykomunistycznymi. Prowokowaliśmy zomowców, ale często uchodziło nam to na sucho, to jechaliśmy potężną grupą. Na samym stadionie byłem szeregowym kibicem, a jeśli zrobić jakąś akcję, to samodzielnie. Zawsze zastanawiałem się, czemu nie zadziałali politycznie, by Lechia nie odnosiła sukcesów, bo to przecież byłoby w ich interesie, aby Lechia nie odnosiła sukcesów. To jest dla mnie tajemnica, dlaczego władza widząc, że tu jest zarzewie oporu, bo im bardziej on gasł w zakładach pracy, tym mocniej był obecny na stadionie, nigdy nic z tym nie zrobiła. Przecież wystarczyło utopić Lechię, a tymczasem ona odnosiła sukcesy i na mecze przychodziło po 20 tys. ludzi.

Niedługo później był Pan pomysłodawcą i wykonawcą jednej z najsłynniejszych akcji na stadionie. Chodzi oczywiście o rozwieszenie transparentu nawołującego do bojkotu wyborów w 1985 r. Co sprawiło, że wpadł Pan na taki pomysł i jakie były okoliczności organizacji takiej akcji?

To była czysta iluminacja, podpowiedź opatrności. Przyśniła mi się ta akcja. Obudziłem się pewnego dnia, parę miesięcy przed tą akcją, i pomyślałem, że skoro jest prosolidarnościowy tłum, gdzie wszyscy wszystko widzą, to jakakolwiek forma ekspozycji wizualnej musi się spotkać z jakąś reakcją. Zawsze tego brakowało. Były co prawda okrzyki, ale nigdy nie można było czegoś przeczytać. Gdyby taki transparent wprowadzić na Lechię, przy dobrym meczu, przy dobrej frekwencji, to się powinno udać. Od razu mi się przyśniło, że trzeba te prześcieradła ukraść, ale mam nadzieję, że po latach ojczyzna i PKP wybaczą ten ruch. To były wakacje przed moim I rokiem na studiach, czyli wrzesień 1985 r. Wracaliśmy z przyjaciółmi ze Szczyrku do Gdańska. Specjalnie zakupiłem przedział sypialny, by pojechać aż do Gdyni, na bocznice. Wówczas zwinąłem 10–12 prześcieradeł. One zostały zszyte przez moją ówczesną dziewczynę i posłużyły jako płótno dla mojego przyjaciela Mariusza Wilczyńskiego, późniejszego współzałożyciela FMW, który namalował to hasło „13 X – Bojkot”. Dzisiaj napisałbym to inaczej. Dzisiaj zredagowałbym to „Solidarność nie głośuje”. Namalowane to było na ul. Lipińskiego, w mieszkaniu Krzysztofa Biskupskiego, współpracownika FMW, w Gdańsku na przełomie września i października. Mecz, który wybrałem, był tydzień przed

wyborami. Jeśli prześledzi się historię stanu wojennego, to była to kumulacja negatywnych nastrojów. Opór gasł, oni postanowili zrobić wybory, które były dopiero po pięciu i pół roku od poprzednich. Bardzo długa przerwa. Solidarność bardzo gasła i wybory miały być ostatecznym triumfem stanu wprowadzonego po stanie wojennym. 6 października, w niedzielę przed wyborami, zapowiedziany był mecz. Na szczęście z liderem, bo Ruch Chorzów był wtedy liderem. To była gdzieś 11. kolejka. Lechia grała słabo, gdzieś górna część dolnej połówki, ale mecz z liderem to mecz z liderem. Bardzo się modliłem przed tą akcją, bo była bardzo trudna. Było coraz większe zagęszczenie SB i ZOMO. Oni potrafili obstawiać całą koronę stadionu.

A przecież najpierw trzeba było przenieść i ukryć transparent.

W akcji było wtajemniczonych pięć osób: ja jako pomysłodawca i ten, który powiesi; Krzysztof Biskupski, który dał mieszkanie na malowanie; Jacek Pedrycz, który był trzeci do powieszenia. Ja się zachowałem najgorzej, bo nie dociągnąłem transparentu i ta dziura była z mojej winy. Biskupski w środku, Pedrycz z tyłu. Czwarty był Mariusz Wilczyński, który namalował transparent i odpowiadał za odpalenie gazu, i Jarek Rybicki, który miał udokumentować i się wywiązać, oraz Piotr Dobrzenko i paru ludzi z Federacji, który – i to jest clou tej akcji – zawsze składam hołd tym ludziom, którzy nie zrobili karier w wolnej Polsce, jak ja, Semka czy Grabski. Kolejność była taka, że ja razem z Jackiem Pedryczem weszliśmy w nocy na Lechię przez parkan z boku. Na szczęście o 1 w nocy nie było zomowca. Przeszliśmy i ten transparent był tak olbrzymi... Pierwotnie chcieliśmy go zostawić na najniższym parterze, gdzie jest najmniej ludzi, jeszcze nie było ławeczek, ale ziemia z betonem; spojrzałem, że to było widać, i uznaliśmy, że wsadzimy to do przyzmy piachu pod zegarem. Zakopaliśmy to, przyszlismy o godz. 9 czy 10, ale kupa zomowców chodziła koło tego. Nie miałem pomysłu, jak wziąć pakunek, który był wielkości dziecka 8-latka. To było 10 metrów na 2, 10 zszytych prześcieradeł, zawiniętych, ze sznurkiem z farbą, w czarnej folii. Dobrzenko mówi: „To pójdę i to przyniosę”. Patrzę, a on na oczach zomowców poszedł, wykopał to i przyniósł. Oni zgłupieli, nie wiedzieli, o co chodzi. Pomysł był taki, że jak pada gol, to odpalamy gaz i wieszamy. Ostatecznie wszystko zagrało. Newralgicznym momentem było wykopanie transparentu. Byłem gotowy się wycofać, ale znalazł się człowiek, który to wykopał. Nie spotkałem go już później, ale to był historyczny moment.

Z dzisiejszej perspektywy to cud, że nie zareagowali.

Po prostu zgłupieli. Po zakopaniu go o 1 w nocy w piachu poszedłem pod mój kościół na ul. Gomułki pomodlić się. Pamiętam mój niepokój, idąc tam, modlitwę i absolutny spokój po modlitwie. Byłem tak dobrej myśli, że czułem, że zdarzy się coś dobrego. Co prawda w scenariuszu było, że wmieszamy się w tłum i nie będziemy uciekać, ale wszyscy trzej zachowaliśmy się tak samo: wieszamy i spierdalamy. Nie wytrzymaliśmy i jak idioci spięprzyliśmy. Na szczęście nie było komunikacji, więc ci zomowcy nie mogli się porozumieć i sobie wytłumaczyć tego wszystkiego. To zachowanie, chociaż podszyte paniką, okazało się racjonalne. Uciekaliśmy przez parkany, las, działki. Usłyszeliśmy tylko ogromne skandowanie „Solidarność, Solidarność” i potworne gwizdy, gdy to zdejmowali. Po latach okazało się, że to Kazimierz Kulesza, honorowy prezes ośrodka szkoleniowego piłkarzy Lechii, której zostałem prezesem w wolnej Polsce. Historia zatoczyła ciekawie krąg. Ta akcja była spektakularna, ale nauczyła, że czytelna ekspozycja w tłumie pozwala kierować tłumem i emocją społeczną. Wykorzystaliśmy to doświadczenie, by poprowadzić demonstrację w 1987 r. z Zaspą do Wrzeszcza, gdy był papież. Wiedzieliśmy, że przyjedzie kilkaset tysięcy ludzi, będzie msza dla ludzi pracy, będzie emocja solidarnościowa i będzie chciała znaleźć ujście. Zrobiliśmy kolejny transparent, tym razem w całości „Solidarność”, który namalował zresztą Mariusz Wilczyński.

Miał fantastyczny talent. Poprowadziliśmy ogromną demonstrację w czerwcu 1987 r., jesteśmy na zdjęciach. Ten transparent ocalał z demonstracji, która była brutalnie zmasakrowana. Transparent został przez nas przeniesiony do stoczni podczas strajku majowego w 1988 r.

Czy pamięta Pan swój pierwszy mecz na Lechii?

To był chyba 1978 albo 1979 r. i to było chyba Zagłębie Sosnowiec. Byłem wtedy z ojcem, który wziął mnie, ośmiolatka. Dostał jakieś karnety z zakładu pracy i poszliśmy na Lechię.

A pierwszą demonstrację?

To był 1985 r., to był koniec września i mecz z Legią Warszawa. Na początku była utarczka między kibicami, a potem wspólna demonstracja przeciwko ZOMO.

Pytam dlatego, że kibice Lechii zapisali się chlubnie w historii miasta, ale i Polski. Dlaczego Pana zdaniem to właśnie na Wybrzeżu, w Trójmieście, miały miejsce takie działania opozycyjne kibiców? Przecież kibice wszędzie chodzili na mecze.

Szczególnie nie czuliśmy, że to był fenomen Lechii Gdańsk. Teraz, po tych wszystkich latach, widać, że to był fenomen. Rozmawiał pan z Andrzejem Duffekiem i ja mam podobną historię jak on. Dlaczego ja o tym mówię? W latach 1988–1989 byłem rachmistrzem spisowym. Chodziłem jako rachmistrz i robiliśmy spis powszechny. I co wyszło? Była bardzo duża grupa ludzi, nawet z 50 proc., która miała pochodzenie z tzw. Buga. Tak samo ma to Duffek, jak i ja również mam to w swojej historii. Moja rodzina ze strony ojca pochodzi stamtąd i to jest ważne. Trzeba pamiętać, że ludzie stamtąd nie tylko im zabrali ziemię, bo większość, która tutaj się znalazła, w Gdańsku, Szczecinie, we Wrocławiu, była stamtąd właśnie: z Wilna, ze Lwowa, z tamtych miejscowości. Większość jednak przyjechała. Trzeba pamiętać, że tam oni mieli większe represje. My słyszeliśmy o tym w domu, jakie represje były na Polakach. Myślę, że nie jest dziełem przypadku, że 1970 r. był w Gdańsku, Gdyni czy Szczecinie, czy wszystkie 80. lata rzeczy się działy w Gdańsku.

Czyli uważa Pan, że głównie to jest kwestia przesiedlenia?

Na pewno miało to duży wpływ. Słyszeliśmy w domach, jakie były tam represje, jak Rosjanie postępowali z Polakami, ale nie tylko. Trzeba pamiętać, że tam również byli Litwini, Łotysze, byli Ukraińcy i również te sytuacje bardziej do polskości ciągnęły tych ludzi, żeby utożsamiać się z Polską. Przecież gros tych ludzi, którzy zasiedlili Gdańsk, Szczecin i Wrocław, to byli właśnie głównie z tamtych terenów. Czy to się nazywało, że ludzie się przesiedlają na te tereny odzyskane, ale przecież w Gdańsku przed wojną chyba żyło 70 proc. Niemców. Ci ludzie musieli wyjechać, żeby inni ludzie tu przyszedli. Dużo ludzi oczywiście przychodziło z pobliskich miejscowości, ze wsi do pracy, do stoczni. To jest nieco inna sprawa, ale ja znam dużo moich znajomych, którzy mają korzenie stamtąd. Jak byłem rachmistrzem spisowym, to ja to zauważyłem. Jak się zapytało starszych ludzi o miejsce urodzenia, to mój ojciec przed wojną miał napisane w dowodzie powiat ZSRR. I tak oni przez całe lata komunistyczne mieli w dokumentach opisane, a przecież wiadomo, że nikt się nie urodził w powiecie ZSRR.

Jak zaczęła się Pana historia opozycyjna? Jak to się zaczęło, że Pan zaczął działać w opozycji?

Myślę, że tak samo jak u 90 proc. ludzi, były po prostu takie domy. Miałem takie postawy w domu. Jak już powiedziałem, ojciec pochodził z tamtych terenów, strajkował już w 1980 r. Oczywiście był członkiem komitetu budowy pomnika Trzech Krzyży. Wiadomo, że w naszej

rodzinie się o tych rzeczach mówiło. Pierwsze święta w 1981 r. My z siostrą jako dzieci malowaliśmy „Solidarność” na bombkach i tak dekorowaliśmy choinkę. Oczywiście mój ojciec był z tym związany. W 1982 r. został złapany i miał przyjemność być na Kurkowej w Gdańsku [więzienie – przyp. red.]. Dostał wyrok w zawieszeniu, to już nie były te czasy, że wsadzali na długi czas. Pamiętam to, że mój ojciec siedział w więzieniu w 1985 r. właśnie we wrześniu, w październiku, listopadzie, bo ja poszedłem na Lechię na mecz, gdzie była taka duża zadyma z zomowcami. Mieliśmy kontakt z nim przez spowiednika. W ten sposób były przekazywane informacje. Na przykład jedno z pytań, które mój ojciec zadał spowiednikowi, czy ja byłem na Lechii. Dlaczego? Dlatego, że mi zakazuje, bo słyszał, jak ludzi łapali, zwieźli i katowali; jak im ścieżki zdrowia robili. Wiedział dokładnie, że ja mogę być tam. No i oczywiście byłem, choć akurat mnie nie złapali. Nie wiem, czy pan zna topografię dokładnie Gdańska, ale Traugutta i stadion jest we Wrzeszczu, a to jest podporządkowane komendzie na Białej. Ojciec mi mówił, jak słyszał młodych ludzi, których przywozili z Lechii i po prostu ścieżkę zdrowia im robili.

Co było dalej? Jak Pan znalazł kontakt do Federacji Młodzieży Walczącej?

To dość ciekawa sytuacja. Po szkole podstawowej poszedłem do technikum budowy okrętów. Po jakimś czasie zacząłem znajdować w szkole jakieś pojedyncze ulotki i chciałem w jakiś sposób złapać kontakt. Ale nie było takiej sposobności. W 1987 r. No dobra, wcześniej jeszcze pomagałem w różnego rodzaju akcjach ulotkowych, jeśli chodzi o Stocznę Gdańską. Przyjacielem naszej rodziny był Szablewski. Nie wiem, czy kojarzy pan nazwisko...

Alojzy Szablewski, zasłużony opozycjonista.

Przewodniczący strajków i 1980 r. w Stoczni Gdańskiej i w 1988 r. On był szefem tajnej komisji zakładowej Solidarności Stoczni Gdańskiej, gdzie pracowali moi rodzice. No i mój ojciec bardzo dobrze się znał i współpracował z Szablewskim, z tą grupą TKZ-ów. Między innymi dlatego został uwięziony, bo miał dojście do urzędów poligraficznych stoczni. Był kierownikiem działu i miał możliwość drukowania dla armatorów dokumentacji technicznej, ale m.in. inne rzeczy również drukował w latach 80. i za to został zadenuncjowany i musiał spędzić jakiś czas. Dostał wyrok w zawieszeniu. Udowodnili mu, że używał papieru stoczniowego, tego typu rzeczy. Ja oczywiście wiedziałem o różnych sytuacjach w stoczni. Co się dzieje w stoczni, ile osób tam pracuje. Nie wiem, dlaczego, ale Alojzy Szablewski przyszedł do mojego ojca i zapytał się przed wizytą papieża w 1987 r., czy by miał kogoś, żeby nieść transparent Solidarności Stoczni Gdańskiej. Ja niosłem jako 17-latek z kolegą transparent Stoczni Gdańskiej, gdzie przecież nie byłem pracownikiem. Podczas manifestacji ludzie do nas przychodzili i się pytali, z jakiego jestem wydziału. Taka sytuacja. Kolega, którego prosiłem, żeby niósł ze mną ten transparent, a znałem go już od podstawówki, miał już kontakt. Wcześniej nie chciał nieść ze mną tego transparentu, bo – jak się później okazało – w czasie mszy, gdzie zapoznał mnie z paroma osobami, powiedział, że nie mógł tego transparentu nieść, bo był związany z Federacją Młodzieży Walczącej. Jak się dowiedziałem, był po prostu drukarzem. Zbigniew Justa był moim kolegą, który niósł ze mną transparent. Okazało się, że był drukarzem „Wiatru od Morza” kierowanego przez Tomasza Stopkę przez Przemka Zakrzewskiego i jeszcze parę osób. Jarosław Kolaska był też znaczącą postacią w FMW. Jak Pan pisze o Federacji, to musi pan wiedzieć, że w Gdańsku działały jakby dwie grupy. Był „Wiatr od Morza”. Przy tym jeszcze był na początku Darek Krawczyk. Ja byłem w „Wietrze od Morza” jakieś 6–7 miesięcy. Wtedy Tomasz Stoppa i kilka osób zdecydowało, że wychodzą z FMW i zakładają ruch społeczeństwa zaangażowanego. Mi się to nie podobało. Przeszliśmy do „Monitu”. Dostałem namiary na Roberta Kwiatka. Pojechaliśmy najpierw na taki obóz pod

Bydgoszczą. Tam omawialiśmy wszystkie sprawy i zacząłem już współpracę z „Monitem”. Wcześniej byłem kolporterem „Wiatru od Morza”, ale gdy ten się zmienił, na początku 1988 r. przeszliśmy do „Monitu” i próbowaliśmy zakładać swoje pismo.

I dalej kolportaż? Czym Pan się zajmował?

Na początku założyliśmy swoje pismo „Neptun”, ale wyszło w jednym egzemplarzu. Była taka sytuacja, że po powrocie z obozu większość ludzi do mnie przyszła. To nie jest do końca wyjaśnione: kto, co i jak. Dlaczego służba bezpieczeństwa się o tym dowiedziała? Większą grupą poszliśmy na miasto, tam były też dziewczyny i część od nas zaczęła się popisywać i rozrzucać ulotki na dworcu. Sokiści złapali kilka osób, m.in. Mariusza Romana. Od tej pory jakoś się tak stało, że do mnie przyszła SB do szkoły. Do końca nie wiadomo, jak się o mnie dowiedzieli. Sam się wycofałem z FMW, gdzieś do strajków w 1988 r. Chodziłem na mecze, ale sam się nieco odsunąłem. Tworzyliśmy też ze Zbyszkim Justą, z Mariuszem Romanem osobną grupę i staraliśmy się coś samodzielnie zrobić. Przerwały się nieco więzi koleżeńskie. Dochodziło do kłótni, jak to się stało, że SB miała te informacje. Miałem takie spotkanie z górą FMW, m.in. z Bogdanem Falkiewiczem, szefem „Monitu”. Nie wiem też, o czym Pan dokładnie chce pisać i jak szczegółowo opisywać.

Piszę o działaniach opozycyjnych kibiców piłkarskich, a nie o samej FMW. Zdaję sobie jednak sprawę, że te środowiska się przenikały.

Wszyscy chodziliśmy na Lechię. Nosiliśmy w szalikach ulotki, żeby jak był gol, to je rozrzucić. Co dwa tygodnie był mecz. Przede wszystkim, jak np. była sytuacja podczas majowych strajków, to było chyba w meczu z Górnikiem Wałbrzych. Wówczas bardzo głośno skandowano „Stocznia Gdańska”, „Stoczniowiec”. Oczywiście ZOMO bardzo mocno obstawiało stocznię. Jednak jakaś grupa się podobno dostała w pobliże stoczni w 1988 r. Jeżeli to jest praca o działaniach FMW na Lechii i tylko z Lechią związana, to też nie można tak do końca mówić. Jeżeli my się umawialiśmy, że pójdziemy na Lechię, a potem idziemy do Brygidy na zadymę, to się wszystko wiąże. Kościół św. Brygidy miał msze na 11, a mecze też były organizowane o 11, by ludzie nie szli bezpośrednio, lecz by to kolidowało.

No dobrze. A jak Pan działał w Federacji?

Gdy wszedłem w strukturę „Wiatru od Morza”, dostałem kontakt do człowieka, który rozprawdzał bibułę u nas w szkole. Spotkaliśmy się, dogadaliśmy, że dostawałem część, i rozprawdzaliśmy po szkole. Jeżeli dostawaliśmy w małych ilościach, to rozprawdzaliśmy po znajomych, a jeżeli w większych, to po korytarzach czy toaletach. Czasami dostawaliśmy też jakieś okolicznościowe ulotki czy plakaty, jak np. na 17 września. Byliśmy szkołą mundurową, mieliśmy mundurki. Dostaliśmy klej w sprayu, co właśnie 17 września 1987 r. robiliśmy. To miało pokazywać, że stoimy grupką, rozmawiamy, a plakat zostaje. To jakby jedna rzecz, ale to przecież wszystkie rzeczy związane z organizacją manifestacji. Wszystkie manifestacje, które były organizowane w Gdańsku po papieżu, po 1987 r., były organizowane przez nas. Potem zaczął się włączać NŻS. Dużo robili swoich rzeczy. My robiliśmy głównie manifestacje, które szły od Brygidy, od Mariackiego. Przeważnie szliśmy na początku, mieliśmy transparenty pochowane. Każdy wiedział, co ma gdzie brać i co ma przynieść na zadymę. Tym bardziej, że ZOMO-wcy sprawdzali i każdy z nas był sprawdzany. Od dworca do Brygidy można byłoby być spisany przez trzy patrole. Na Lechii nie było wywieszanych, oprócz chyba jednego razu oficjalnych transparentów. Raczej to się sprowadzało do skandowania i utarczek jeszcze w trakcie czy po meczu.

A Pan jeździł na mecze wyjazdowe?

Proszę pamiętać, że byłem trochę za młody na takie rzeczy. Miałem 14, 15, 16 lat. Głównie chodziłem na mecze domowe.

Chciałem jeszcze zapytać o akcje na mieście. Czy Pan brał w nich udział? Czytałem we wspomnieniach o malowaniu na murach hasel.

Ciekawa sprawa, że oficjalnie podaje się, że Federacja miała osobne grupy wykonawcze, ale to nie było tak do końca. Byliśmy i kolporterami, i grupą wykonawczą, i chodziliśmy na manifestacje. Czyli jak wychodziliśmy np. grupą, a byliśmy z jednej dzielnicy albo się umawialiśmy, bo była jakaś specjalna akcja, jak np. poświęcona „MON-WON”, gdzie malowaliśmy różne szkoły. Przyniosłem farbę i chłopaki zamalowali moją szkołę. Ja akurat byłbym łatwiejszy do zauważenia.

To fakt, choć pan w 1988 r. z Robertem Kwiatkiem zamalowywał napis „Nasz ustrój to socjalizm”.

To była ciekawa sprawa. Ten napis denerwował nas od samego początku. Ten napis był namalowany przed wizytą papieża w 1987 r. To było tak zrobione, że papież musiał to widzieć. Front tego domu wychodził idealnie. Na początku ludzie próbowali go zakryć. Po wizycie papieża napis został. Z pół roku albo i więcej tak przetrwał. Pewnego wieczoru zastanawialiśmy się, co z tym zrobić. Zwłaszcza że mogliśmy go zamalować tylko od góry. Kwiatek przyniósł taki smar do samochodów, ale to nic nie dało. Nie daliśmy za wygraną. Kwiatek zorganizował jakąś farbę, nalaliśmy ją do dwóch baniaczków, wzięliśmy szmaty i wróciliśmy ponownie. To była gdzieś godz. 22–23. Wtedy poszliśmy na dach, maczaliśmy szmaty w farbie i objaliśmy ten napis. Skupiliśmy się na „socjalizmie”, bo nie mieliśmy zbyt dużo czasu. Z oddali obserwowaliśmy, jak milicja podjeżdża i się interesuje. Czarna farba leciała i zostawiała smugi.

A czy Państwo mieliście w ogóle świadomość inwigilacji przez SB?

Z tej perspektywy jest to śmiechu warte. Ale z wtedy? Naczytaliśmy się książek, jacy potrafią być. Nie ma co ukrywać, ale wszyscy się baliśmy. Może nie wszyscy to przyznają. Kiedy mnie przesłuchiwali w szkole, to nie wiedziałem, co zrobić. Były przypadki, chociażby z Warszawy, które są niewyjaśnione, jak np. Roberta Możejki, który został znaleziony martwy w stawie, a był widziany z milicjantami. Jakiś czas temu Robert Kwiatek i Darek Krawczyk spotkali się z jednym esbekiem i z nim rozmawiali. Wyglądało to tak, że nie był zorganizowany, był leniwy. Pod koniec lat 80. zapewne czuli, że idą zmiany. Nie próbowali nawet robić większych akcji. On zresztą powiedział, że bał się o córkę, że coś jej zrobimy. Wyraźnie stwierdził, że by nas zastrzelił. To jest jeszcze okryte tajemnicą, ale ten ubek został pobity przez ludzi z Lechii i FMW.

A skąd w ogóle pomysł, aby okupować budynek PZPR w 1990 r.?

Jednej rzeczy nie opisałem w swoich wspomnieniach i tego nigdzie nie ma. Byłem za młody, żeby to zrozumieć. W 1990 r. zdawałem maturę, bo byłem w technikum. W mojej klasie było jakieś 10 osób zagrożonych z matematyki przed maturą. Dyrektor, który sam był matematykiem, wziął mnie wtedy do siebie, a nie byłem ani przewodniczącym, ani w samorządzie. Wiedział, że byłem przesłuchiwany przez SB, a on wydał zgodę na to. A to było już po wyborach, Mazowiecki został premierem, idzie ku lepszemu, a wszyscy się boją.

Dyrektor zapytał się mnie, co się dzieje w klasie. On nam zresztą próbował pomóc, bo nakazał nauczycielce zrobić drugi sprawdzian. W ten sposób chciał się jakby wkupić w łaski. Dyrektor wziął te klasówki i sprawdzał je ze mną. To pokazuje, jak musieli się bać w tamtych czasach, że ten człowiek sprawdzał te sprawdziany ze mną.

Wracając do Komitetu. To był już 1990 r., a poza tym to nie my pierwsi zaczęliśmy. W kilku miejscach były już okupacje komitetów. Jeszcze w latach 1989–1990 nie było wiadomo, jak to będzie – czy oni odpuszczą? Czy doprowadzą do naprawę wolnych wyborów? Mieli wojsko, milicję, byli silni. Dobrze, że upadł ZSRR. Kilka osób pojechało od nas do Warszawy pod koniec stycznia 1990 r. na rozwiązanie PZPR-u. Już wtedy mówiło się, że milicja nie bije, był Mazowiecki, Hall, Rokita. Ludzie, którzy od nas byli i mieli transparenty, zostali przegonieni, częściowo pobici. Kilka dni później poszliśmy do Brygidy, zawiązaliśmy manifestację i poszliśmy pod Komitet. Nie przypominam sobie, byśmy chcieli tam wejść, choć jak rozmawiam z Robertem Kwiatkiem, to on twierdzi, że tak. To było spontanicznie. Ostatecznie tam weszliśmy, najpierw na korytarz, a potem nie wiedzieliśmy, co robić dalej. Poszliśmy na górę, tam była sala konferencyjna, wszyscy zaczęli się rozchodzić. W końcu jedna osoba nas zawołała, żebyśmy zobaczyli, co jest na dole. Były tam zwały papieru, zmielone, spalone. I faktycznie niszczyli, palili akta. Było posortowane, było dużo worków. Spontanicznie zostaliśmy, by więcej nie palili. O dziwo, nie było milicji pod komitetem. Myśleli, że przejdziemy, pokrzykujemy i pójdziemy, ale tak się nie stało. Zabarykadowaliśmy się, a było naprawdę dużo ludzi z Lechii. Zaczęliśmy dzwonić po znajomych. Zadzwoiłem wtedy do Darka Krawczyka. Wiedzieliśmy, że musieliśmy wytrzymać pierwszą noc. Weszli o godz. 23, choć wcześniej próbowali się z nami układać. Wejście milicji wyglądało efektownie. Jest tylko rozbieżność co do tego, czy nas bili, czy nie. Większość ludzi usiadła na schodach, było też widać, że opór nie ma sensu. Widzieliśmy brygadę antyterrorystyczną na zewnątrz i wiedzieliśmy, że zabawa się skończyła. Weszli z dwóch stron, choć niektórzy twierdzą, że także z helikoptera.

Wspominał Pan, że w stałym kontakcie z Aleksandrem Hallem był prezydent Gdańska.

On nam mówił, że jest w porozumieniu z rządem. Chcieliśmy jasno informacji, że tu więcej PZPR nie przyjdzie, a będzie komisja, której my zaufamy. Oni oczywiście twierdzili, że tak będzie, ale najpierw musimy wyjść. My się na to nie zgodziliśmy, bo chcieliśmy najpierw zobaczyć tę komisję. To się nawet dobrze złożyło, bo dzień wcześniej ogłosili, że nie nazywają się PZPR. Od razu mogliśmy to wykorzystać. Nie mieliśmy sformalizowanej grupy. Ostatecznie wyprowadzono nas siłą.

Jeśli chodzi o Lechię, bo mało o niej mówiliśmy. Nawet jeśli się nie znaliśmy między sobą po imieniu, to znaliśmy się z widzenia. Jeśli widzieliśmy tych samych ludzi na stadionie, pod kościołem św. Brygidy, a później, jeśli widziałem, że stary Duffo niesie transparent FMW, a ja jestem w mojej szkole kolporterem, to wiedzieliśmy, kto jest kto. Widać było, kto zaczynał polityczne przyśpiewki na Lechii, kto jest zawsze na czele. To była grupa 20–30 rosyłych facetów związanych z Tadeuszem Duffekiem. Byłem w grupie znających się z Andrzejem niż jego bratem, ale to z racji wieku. Najczęściej to było tak, że podczas jakiejś utarczki z ZOMO na Lechii najpierw było skandowanie o Lechii, szybko przesuwało się skandowanie polityczne, a to szybko przeradzało się w manifestacje i bijatyki. Tam było gdzie się gonić. W zaroślach, na rampach pociągów. Jeśli widziałem, że początki pochodów stanowią ci ludzie, którzy zakrywali sobie twarze szalikami biało-zielonymi. Większość ludzi wybierała Lechię niż mszę, ale najczęściej dochodzili później. Ten główny tłum zaczynał gęstnieć ok. godz. 13 pod

Brygidą. Wszystko też zależało, jak to było planowane i jaka to była uroczystość – w zależności od tego, co się działo.

Pamięta Ksiądz swój pierwszy mecz na Lechii?

Jarosław Wąsowicz (duszpasterz polskich kibiców, działacz FMW, autor książek o Lechii Gdańsk): Tak, oczywiście. To był mecz z Wisłą Kraków w 1983 r. Od tej chwili regularnie chodziłem na mecze: albo z kolegami, albo z rodzicami kolegów. Mieszkałem na Zaspie, więc chodziliśmy całymi grupami w gronie kolegów. Im człowiek był starszy, tym bardziej z tą ekipą kibicowską.

A pamięta Ksiądz pierwszą swoją manifestację?

Pierwsze zetknięcie to 1980 r. W maju urodził się mój brat i z mamą chodziliśmy na spacery aż pod Stocznę, różne zakłady pracy. Wszystko stało, trzeba było poruszać się piechotą, a ja zacząłem wtedy ulotki zbierać, które rozsypywano. Do dzisiaj mam wielką kolekcję wydawnictw drugiego obiegu. Potem na Zaspę, dosłownie obok mnie, po wydarzeniach Sierpnia 1980, przeprowadził się Lech Wałęsa. Otrzymali całe piętro na Pilotów 17, a to był blok sąsiedni, więc te wszystkie wydarzenia, które były po stanie wojennym, manifestacje, które przychodziły pod dom Wałęsy, co było naturalnym celem wielu demonstracji, działy się po prostu na naszych oczach. Człowiek w takim klimacie wzrastał, a Zaspą też była takim osiedlem opozycyjnym, gdzie wielu opozycjonistów mieszkało albo ludzi, którzy angażowali się w działalność wydawniczą, podziemną. Ten klimat był zawsze obecny. Nawet w szkole podstawowej pojawiały się formy protestów, a szkoła średnia, liceum, to już była czołówka krajowa, jeśli chodzi o działalność opozycyjną.

Pytam dlatego, że kibice Lechii chlubnie zapisałi się w historii Gdańska i Polski. Z czego zdaniem Księdza to wynika, że stadion przy ul. Traugutta był trzecim takim miejscem oporu – obok Stoczni Gdańskiej i kościoła św. Brygidy?

Myślę, że złożyły się na to różne względy. Pierwsza rzecz to klimat Gdańska. To było miasto, gdzie przyjechała znaczna część repatriantów z Wileńszczyzny. „Łupaszko” też nieprzypadkowo trafił na Pomorze Gdańskie, bo tutaj szukał pomocy. Dwa, że żyli tutaj Polacy, którzy ocalili z okupacji, przed wojną tworzyli Polonię gdańską, bardzo aktywną. No i ludność napływowa, która przyjeżdżała do stoczni do pracy. Trzeba pamiętać, że w Gdańsku już częściej dochodziło do antykomunistycznych akcji młodzieżowych, które może są mniej znane. Na przykład w czasie Sacrum Poloniae Millennium w 1966 r. doszło do takiej manifestacji młodzieży, a wystawa propagandowa została zniszczona. To wszystko jest opisane w pracach IPN-u.

A na kiedy Ksiądz datuje pierwsze działania opozycyjne kibiców Lechii?

Niewątpliwie związane są z wydarzeniami Grudnia 1970. Wtedy pojawiły się okrzyki „Pomścimy Grudzień”. Na pewno to był moment przełomowy, gdy pojawiły się ofiary, milicja została znienawidzona, a ludzie zaczęli inaczej reagować. To bardzo wyraźnie widać we wspomnieniach kibiców. Oczywiście rok 1980, gdy Gdańsk stał się kolebką Solidarności, a więc centrum politycznym. To miejsce, gdzie ma swoją siedzibę Solidarność, w związku z czym dla wielu ludzi zaangażowanych w Ruch Młodej Polski czy Związki Zawodowe Wybrzeża odgrywa bardzo ważną rolę. To się przekłada na czasy współczesne.

Można chyba też powiedzieć, że zdobycie przez Lechię Pucharu Polski oraz awans do Ekstraklasy niejako rozwinęły te działania.

Zaczelismy jeździć do większych miast na wyjazdy. Już w czasie strajków sierpniowych podczas meczu z Wisłą Płock kibice rozdawali ulotki ze stoczni. Później stali się emisariuszami Solidarności, z którą się identyfikowali. Oczywiście wpływ był taki, że Lechia trafiła do Ekstraklasy i dzięki temu grała z największymi klubami.

Ksiądz jeździł na wyjazdy?

Tak.

I jak reagowali ludzie?

Na pierwsze wyjazdy zacząłem jeździć w 1988 r. na mecze barażowe z Olimpią Poznań. Tam też mieliśmy manifestację antykomunistyczną. Ludzie bardzo pozytywnie reagowali, bo na taką skalę jak w Gdańsku ten opór nie był obecny. Końcówka lat 80. to renesans organizacji młodzieżowych, ale nie wszędzie na taką skalę. W innych miastach manifestacje odbywały się przy okazji rocznic. Nie było takich miejsc jak kościół św. Brygidy. W związku z tym ludzie reagowali bardzo entuzjastycznie, co zresztą opisałem w książce.

Jak Ksiądz trafił do Federacji Młodzieży Walczącej?

Można powiedzieć, że dziwnie. Zaczelismy w gronie kolegów, którzy chodzą na Lechię, a też byli ministrantami, po mszy papieskiej, kiedy zobaczyliśmy pierwszy raz transparenty FMW, a w ręce wpadły nam „Monity”, które się pojawiały pod kościołem św. Brygidy, po prostu zaczelismy się identyfikować z tym, co tam było napisane, z tymi poglądami niepodległościowymi. W 1988 r. zaangażowaliśmy się oddolnie w pomoc strajkującym. To polegało na tym, że chodziliśmy po blokach na Zaspie i zbieraliśmy żywność dla stoczniowców, którą potem przekazywaliśmy do kościoła św. Brygidy. Byliśmy też w gronie wielu dzieci takimi dostarczycielami tej żywności. Jesienią, kiedy ks. Jankowski ogłosił, że jest pielgrzymka ludzi pracy do Częstochowy, namalowaliśmy na dachu jednego z wieżowców na Zaspie transparent z symbolem FMW Gdańsk. Powiesiliśmy go później na płocie na Wałach Jasnogórskich. Tam wisiały transparenty z różnych stron Polski. Czołówka FMW z Gdańska, która nas obserwowała, nie знаła nas i do nas zagadali. Okazało się, że to są ci, od których wszystko zależy. Tak nas wciągnęli do tej pracy. Ja wtedy dostałem kontakt na skrzynkę na Przymorzu, gdzie odbierałem „Monity” i inne wydawnictwa drugiego obiegu, które rozprawdziliśmy po różnych szkołach. Co jakiś czas miałem dzwonić, a jak otrzymywałem odpowiednie hasło, to tam szedłem. To był ten moment, kiedy rozpocząłem naukę w szkole średniej, więc zostałem odpowiedzialny za komórkę szkolną FMW w Zespole Szkół Samochodowych i szkołach okolicznych. Tak to się zaczęło kręcić. My – czyli to najmłodsze pokolenie FMW – byliśmy bardzo aktywni. Uczestniczyliśmy we wszystkich demonstracjach, szkoleniach druku. W 1989 r. zacząłem wydawać własne pismo FMW „Klakson” przy zespole szkół, którego byłem redaktorem naczelnym. Byłem też członkiem rady szkolnej regionalnej FMW Gdańsk, później wolontariuszem w wyborach. To był nasz taki trochę fortel, bo oficjalnie FMW nie popierała wyborów czerwcowych i dogadywania się z komunistami, ale kilku z nas było wyznaczonych i ja do takich należałem. Wyznaczonych do pracy w drukarniach wyborczych, a przy okazji mogliśmy zdobywać papier. Solidarność dawała nam ryzę papieru. Tam było też ciekawie. Czasami nocami się drukowało te ulotki. Każdy pomagał, jak mógł. Dla mnie to było okno na świat. Wtedy pojawiała się cała czołówka Solidarności.

Przed wyborami chyba nie było tak łatwo o materiały, aby drukować.

Owszem, ale sobie radziliśmy. Kupowaliśmy np. czyste zeszyty. Każdy zdobywał, gdzie mógł, ten papier.

A jak Solidarność patrzyła na Federację?

Zależy wszystko od ludzi. Oficjalnie ta wierchuszka to różnie. Natomiast oddolnie byliśmy wszyscy jednością. Ideowo zaczęło się komplikować moim zdaniem w 1988 r., kiedy młodzież wywołała strajki w maju i sierpniu i zostały one spacyfikowane, a Solidarność Lecha Wałęsy zaczęła się dogadywać z komunistami. Przeciwno temu byli młodzi stoczniovcy, młoda Solidarność. Doszło wtedy do konfliktu, którego egzaltacja przypadła na lata 1989 i 1990. Pod ziemią był pluralizm, który był widoczny w kolportażu. Nie pojawiały się tylko pisma FMW, ale rozprawialiśmy m.in. pismo Regionu Gdańskiego tzw. lewki, Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego, czyli anarchistów, z którymi ciężko powiedzieć, byśmy mieli zbieżne poglądy. W imię dobrze rozumianego pluralizmu to wszystko było wspólne.

Po 1985 r. FMW powołała grupę składającą się z kibiców.

Nie tyle powołała, co kibice, którzy wchodziłi w skład FMW i byli związani z FMW. Wiele akcji było przeprowadzanych wspólnie z kibicami, bo grupa decyzyjna FMW się z nimi dogadywała. Wtedy to wszystko wyglądało inaczej. Wszyscy się wspieraliśmy i chodziliśmy na swoje manifestacje: czy to na WiP, czy NSA – był jeden wróg.

Co sprawiło, że młodzi ludzie przyłączali się do FMW i stwierdzali, że trzeba walczyć z systemem?

Trzeba pamiętać, że to nie było masowe. Dzisiaj mamy wyobrażenie zbyt idealistyczne. To byli ci, którzy byli zaangażowani, wynieśli konkretne wartości z domów. FMW rzeczywiście była najbardziej liczna, ale to ze względu na swój program i język, które były atrakcyjne dla młodzieży. Poruszano sprawy młodzieży, dzisiaj mogą niektóre sprawy wydawać się śmieszne, np. problemem była dla nas nauka języka rosyjskiego. Dzisiaj, po tylu latach, uważam, że powinno się uczyć języka rosyjskiego, bo to są języki wrogów i trzeba je znać. Wtedy protestowaliśmy przeciwko temu czy mundurkom, które dzisiaj mi się podobają, czy przysposobieniu obronnemu, które dzisiaj bym wprowadził. Wtedy to były przedmioty, poprzez które indoktrynowano młodzież. Na łamach tych pism były bardzo ważne dyskusje na temat kodeksu ucznia, samorządów szkolnych, światopoglądowe, pojawiały się artykuły np. o zabijaniu dzieci nienarodzonych. Na przełomie lat 80. pojawiały się prywatne gabinety ginekologiczne. Były też takie akcje, gdzie pisaliśmy sprayem, że tu się zabija dzieci. To była atrakcyjna forma dla młodych ludzi. Entuzjazm był widoczny po pielgrzymce papieża w Gdańsku i przez kolejne lata. Poruszałem się w gronie sympatyków i ludzi bardzo zaangażowanych, więc trudno mi mówić o niektórych rzeczach.

A jak wyglądała inwigilacja przez SB, jeśli chodzi o FMW i kibiców?

W Gdańsku to była sprawa operacyjnego rozpracowania Federacji, ale były też wątki w innych sorach (sprawach operacyjnego rozpracowania), które się zajmowały innymi organizacjami młodzieżowymi. To się wzajemnie przenikało i śladów trzeba szukać wszędzie. Jest sprawa „Alternatywa” dotycząca anarchistów i WiP-u. Tam jest chyba około 14 grubych tomów;

z FMW są cztery. Wątki z kibicami też się przenikają. Na pewno nie zachowała się żadna sprawa operacyjnego rozpracowania samych kibiców.

Czy kibice działali opozycyjnie także w innych częściach Polski?

Mieliśmy kontakty głównie z kibicami Śląska Wrocław, Jagiellonii Białostok. Wtedy były nieco inne zgody, więc był i Widzew Łódź, i Ruch Chorzów. Pod koniec lat 80. była zgoda z Wisłą Kraków. Jeździliśmy np. w 1989 r. do Krakowa przy okazji z Hutnikiem i wieźliśmy z Duffem cały plecak bibuły, którą wymienialiśmy na krakowską. Tam, gdzie FMW była silna, tam mieliśmy swoje pokoje przy Solidarności. Przy okazji meczu się to załatwiało, ale widać było sympatię ludzi, jak skandowaliśmy „Solidarność”. Wtedy też nawiązywały się nici sympatii, nawet jeśli kluby się nie lubiły.

Dlaczego Ksiądz zdaniem kibice się włączyli w działalność FMW?

Kibice nie byli tylko w FMW, każdy sobie wybierał. Mariusz Popielarz, jeden z najbardziej aktywnych kibiców, był liderem NZS. Wielu kibiców było związanych z podziemną Solidarnością. FMW była o tyle najbardziej kojarzona z młynem, że byliśmy najmłodszym pokoleniem, a wśród nas było najwięcej kibiców i ta „wiosna” odrodzenia się Lechii przypadła na ten czas, gdy FMW się tworzyła, lecz to nie tak, że kibice byli tylko w FMW. Większość kibiców była powiązana z innymi organizacjami podziemnymi. To były takie nici, które się wzajemnie przenikały.

Co Ksiądz robił w Federacji?

Byłem redaktorem naczelnym „Klaksonu”, byłem szefem szkolnej komórki, oddelegowanym do tworzenia struktur Niezależnej Młodzieży Szkolnej, byłem członkiem władz regionu tej organizacji. Powstała w czerwcu 1989 r. na wzór NZS, co nie wypaliło za bardzo. Byłem przedstawicielem regionu FMW na Republikę Litewską, gdzie chcieliśmy nawiązywać kontakty z polskimi szkołami.

FMW miała też sporo akcji na mieście.

Tak, uczestniczyłem w większości.

Czy pamięta Pan w ogóle swój pierwszy mecz na Lechii?

Leszek Urba: Tak, akurat nawet pamiętam, jak to się zaczęło. Dzielnica, na której wówczas mieszkałem, czyli Orunia, była połączona z centrum Gdańska tramwajem, a tramwaj miał jeden tor i były tzw. mijanki. Często czekałem kilkanaście minut, a był taki napis na murze, który mnie frasował, a że nie umiałem jeszcze czytać, to zapytałem ojca, co to jest. On mi powiedział, że to „Lechia”. Tak to się zaczęło, a później przyszedł moment, gdy mogłem iść na mecz. Chodziłem do V czy VI klasy szkoły podstawowej. Było to dla mnie przeżycie, bo nie będąc wcześniej na takich imprezach, wszedłem do tzw. młyna, w którym pozostałem. Koncentrowałem się na atmosferze, a nie samym meczu. Choć przychodziłem dla piłki.

A pierwszą manifestację?

Jeśli miałbym to tak określić, to powróciłbym do Sierpnia 1980 r. Wówczas pracowałem w Stoczni Północnej. Od rana było wiadomo, że coś się wydarzy. Nie pracowaliśmy, każdy siedział na swoim stanowisku pracy. Nagle padło hasło: „Idziemy”. Sąsiadowaliśmy ze Stoczną Gdańską i przemaszerowaliśmy wszyscy w kierunku Stoczni Gdańskiej, dając im świadectwo, że dołączyliśmy.

Pytam dlatego, że kibice Lechii chlubnie zapisali się nie tylko w historii miasta, lecz także kraju. Z czego Pana zdaniem wynikała ich działalność opozycyjna? Kibice byli przecież w całej Polsce.

Nie mam pojęcia. Kiedy był czas stanu wojennego i Solidarności, to wydawało mi się, że to jest naturalne i dzieje się to wszędzie. Dopiero jeżdżąc po Polsce, widziałem, że nie wszędzie tak jest. Nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Myślałem, że nie różnimy się od pozostałych grup kibiców.

Jak zaczęła się Pana działalność opozycyjna i współpraca z Solidarnością?

Podczas strajków sierpniowych pracowałem w Stoczni Północnej. Po zakończeniu strajków, jesienią 1981 r., dostałem powołanie do wojska. Na komisji wojskowej, nie oglądając za bardzo moich dokumentów, komisja stwierdziła, że jestem idealny do marynarki i trafiłem tam na trzy lata. W ten sposób trafiłem do Ustki, gdzie przysięgę mieliśmy 13 grudnia 1981 r. Prawdopodobnie była to jedyna przysięga w Polsce, której nie odwołano, bo inne odwoływano. Prawdopodobnie ze względu na liczbę gości, bo przyjechało ponad 20 tys. osób. Można powiedzieć, że w jakimś sensie zaczęło się w wojsku. Kiedy człowiek jest młody, to nie ma żadnych zahamowań, i myśli, że można przenosić góry. Co prawda dalej tak uważam, ale może nieco bardziej roztropnie. Wówczas znalazłem kilku kolegów, którzy myśleli jak ja, i postanowiliśmy legalnie przejąć organizację ZSM w jednostce wojskowej. Zrobiliśmy sobie kampanię, dowódca polityczny nie ingerował, żołnierze nas wybrali. Dopiero wówczas dowódca polityczny wziął mnie na rozmowę i zapytał, czy byłem działaczem ZSM-u w Stoczni Północnej. Powiedziałem, że tak, byłem w zarządzie i działałem. Minęły trzy dni, znowu mnie wezwał i powiedział: „Słuchajcie marynarzu, sprawdziliśmy was, nie byliście żadnym działaczem”. Nasza kariera trwała bardzo krótko, rozdzielili nas dowódcy. Mnie przenieśli do Gdyni, ich do innych miast. Oficjalnie nikomu nic nie mówili.

Służba wojskowa była oczywiście obowiązkowa. Ale jak Pana koledzy reagowali na stan wojenny i ówczesne wydarzenia? Interesowali się tym?

W Ustce można było zauważyć podział na tych, którzy przyszli i byli „dziećmi Solidarności”, i na tych, którzy byli wcześniej, gdzie trzeba było uważać. Nie chcę generalizować i nikogo urazić, ale te osoby, które dłużej były w jednostce, bardziej wierzyły tym historiom, np. że ludzie Solidarności malowali drzwi członków PZPR, by później wykonywać wyroki. Takie rzeczy słyszeliśmy. Tu można byłoby tak podzielić.

Co nastąpiło po przenosinach do Gdyni? Działał Pan przecież dalej, co skończyło się próbą upamiętnienia stoczniowców i zatrzymaniem przez milicję.

Tak, znowu znalazło nas się czterech–pięciu. To był okres stanu wojennego i zakaz wychodzenia na przepustki. Jedynym wyjątkiem było kino, które znajdowało się niedaleko, więc można było w mundurach niewyjściowych iść do kina. Oszukaliśmy oficera dyżurnego, wsiedliśmy w kolejkę i pojechaliśmy do Gdańska. Dwóch z nas było z Trójmiasta, pozostali z Polski. Chcieliśmy pokazać pomnik Poległych Stoczniowców i zapalić znicze. Przyjechaliśmy do Gdańska, było pełno ZOMO, podeszliśmy pod pomnik i od razu podjechało kilku milicjantów, którzy zapytali, co robimy. Odpowiedzieliśmy, że przyjechaliśmy pokazać kolegom Gdańsk, ale na tym rozmowa się skończyła. Czuliśmy już jakieś niebezpieczeństwo, więc na wszelki wypadek poinformowaliśmy ks. prałata Jankowskiego, że jesteśmy tutaj. Poszliśmy na plebanię i ksiądz powiedział, byśmy wracali do jednostki. Pojechaliśmy na dworzec PKP, gdzie zatrzymał nas patrol, pytając, z jakiego jesteśmy statku. Osoby wtajemniczone wiedzą, że jeśli marynarz służy na statku, to ma nazwę statku napisaną na czapce, jeśli służy w wojsku, a jeśli nie, to jest po prostu Marynarka Wojenna. Jeden z kolegów potraktował tego zomowca jak niedouczonego i odpowiedział mu, że jesteśmy ze „Stefana Batorego”, po czym nas puścili. Generalnie mieliśmy wesoło, ale przez kilka metrów. Do kolejki już nam się nie udało wsiąść, okrążyło nas kilkanaście osób i odseparowało od tłumu. Musieliśmy się wylegitymować, pokazać książeczki i też nas puścili oraz kazali wracać do jednostki. Zdawaliśmy sobie sprawę, że to nie przelewki.

Przyjechaliśmy do jednostki, zameldowaliśmy oficerowi, że uciekliśmy i nas zatrzymano. Tak nastał wieczór, pojawił się oficer polityczny i wziął nas na rozmowę, i powiedział nam, że najbliższa noc będzie prawdopodobnie dla nas najważniejszą w życiu, bo jeśli któraś ze stacji zachodnich poda, że marynarze byli pod pomnikiem, to będziemy mieli normalny sąd marynarki, a jeśli nie, to oprócz kar wewnętrznych nic nam nie zrobią, bo dowódca jednostki czeka na awans do Warszawy. Minęła noc, nikt nic nie podał, więc przeżyliśmy małe kary. To był ważny moment, bo byliśmy w miejscu, gdzie było około stu oficerów, taki mały sztab, a nas było tylko kilkunastu marynarzy. Ci oficerowie podzielili się na dwie grupy: tych, którzy byli przeciwko nam i nas gnębili, oraz tych, którzy nas popierali: robili nam kawę, przynosili czekoladę. Mało tego, byłem traktowany jako nieformalny przywódca, więc jeden z oficerów pokazał mi plan przejęcia jednostki. Mówił, że jeśli dojdzie do powstania w Polsce, to oni jako kadra są gotowi do przejęcia broni, ale przywódcą musi być wojskowy, a nie cywil. Tak mijały nam dni. Wyszedłem stamtąd po roku ze względu na zły stan zdrowia, po różnych komisjach.

Znowu do stoczni?

Tak, wróciłem do stoczni, ale padła propozycja od jednego z kolegów, by zwolnić się, bo powstała prywatna spółdzielnia Światlik, można tam zarobić. Uważałem to za pomysł bez sensu, bo tam miałem stabilizację. Miałem dzieci, a dowiedziałem się, że malowanie kominów

odbywa się tylko wtedy, jak jest ładna pogoda. A jak deszcz pada? Wtedy się siedzi w hotelu, pije piwo i nie zarabia.

Trochę nie bardzo.

Nie bardzo, ale zdecydowałem się i poszedłem. Potem zaczęła się moja historia w Świetliku oraz zaczęło się łączenie działań opozycyjnych, bo z jednej strony cały czas miałem kontakt ze stoczną, z drugiej strony z tymi organizacjami, które wspierał Świetlik, więc były formy wsparcia dla Federacji ze stoczni. Wydaje mi się, że bardzo ważnym momentem był rok 1984 albo 1985, kiedy ludzie byli zastraszeni i nie można było zorganizować żadnej demonstracji. Wówczas struktury stoczni podjęły decyzję, że trzeba założyć legalną organizację, która będzie legalnie działała, będziemy się spotykać, wykonywać legalne działania, ale żeby budować przełamanie strachu. Tak się fantastycznie złożyło, że wówczas był apel episkopatu, aby sierpień był miesiącem trzeźwości. Od tego zaczęły się nasze akcje. Pikietowaliśmy sklepy, czyli staliśmy przed nimi z transparentami dotyczącymi negocjowania alkoholu, ale staraliśmy wymyślać dwuznaczne hasła, np. „Będiesz pił, będziesz czerwony”. Milicja na początku reagowała, zatrzymała pierwsze osoby, ale później puścili. Działania to były Bractwa Oblatów św. Brygidy. Byliśmy przy kościele św. Brygidy przy ks. Jankowskim, aczkolwiek tego nie chcieliśmy. Poszliśmy tam na samym końcu, bo naszym założeniem było tak, by jak najdłużej przetrwać, robić te akcje i nie dawać pretekstu bezpiece. Pójście do św. Brygidy było jednoznaczne. Przedstawiciele bractwa byli w różnych kościołach z następującą prośbą: chcemy działać przy kościele, być niezależni, ale mieć świadectwo poparcia księdza proboszcza. Każdy mówił „nie”, łącznie z bazyliką Mariacką, więc pozostał tylko ks. Jankowski. U niego znaleźliśmy przytułek i tam pozostaliśmy. Budowaliśmy swoją organizację, chcieliśmy pokazać się na zewnątrz. Mieliśmy nawet mundurki: białą koszulę i niebieski krawat. To miało pokazać siłę. Chodziliśmy na Boże Ciało, to było widać nas od razu. Pokazaliśmy swoją siłę, ale głównie ucierpiał NZS, a dokładnie jeden z szefów, Mariusz Popielarz. Szykowaliśmy się do przyjazdu Jana Pawła II na Zaspę. Bractwo oblatów było wówczas w stanie wystawić swoją służbę porządkową wraz z koalicjami w sile dwóch tysięcy osób. NZS nie chciał się do nas przyłączyć. Działali osobno. Na trzy dni przed przyjazdem papieża został aresztowany nasz szef, czyli przewodnik bractwa, i m.in. Mariusz Popielarz i oni siedzieli w jednej celi. Myśmy jako bractwo podjęliśmy decyzję, że bractwo nie może działać bez szefa, i poinformujemy o tym i kurię, i SB. Ze św. Brygidy pojechały dwie osoby: do księdza arcybiskupa i na ubecję, informując, że jeśli w przeciągu 24 godzin nasz przewodnik nie wróci, to my zwijamy naszą służbę porządkową. W ciągu 24 godzin nasz brat przewodnik, czyli Adam Drąg, został przewieziony na plebanię, a Mariusz Popielarz musiał przesiedzieć w celi całą wizytę, po czym miał pretensje, że go nie wyciągnęliśmy.

Pana organizacja działała w duchu odnowy moralnej. A co z taką typową działalnością opozycyjną? Plakatowaniem, malowaniem haseł itd.? Zapewne współpracowaliście z FMW, bo te kontakty się przecież przenikały.

Oczywiście, że tak. Akurat w bractwie miałem przyjemność być szefem grupy młodzieżowej. Wiele osób nie wiedziało o innych osobach, ale były akcje np. kolportażu ulotek, akcje drukowania. Bezpośrednio podę mną były dwie drukarnie i drukowaliśmy „Solidarność i Rozwagę”. To było około 10 tys. sztuk nakładu. Drukowaliśmy dla innych organizacji. To nie tak, że działaliśmy wyłącznie w odpowiedzi na apele episkopatu i broniliśmy sierpnia jako miesiąca trzeźwości. Oczywiście można powiedzieć, że to była przykrywka do spotykania się. Były akcje ulotkowania, drukowania, współpracy z innymi organizacjami. Wielu z nas z kimś współpracowało.

Czy współpracowaliście z kibicami? Były jakieś relacje czy też nie można o tym mówić?

Wydaje mi się, że to raczej każdy z nas indywidualnie. Nie przypominam sobie o oficjalnej komunikacji z kibicami. Być może była, ale o niej nie wiem. Kiedyś w Internecie przeczytałem podziękowania FMW dla mnie o współpracy, ale tak tego nie kojarzę. Były to jakieś działania nieformalne. Nie pamiętam.

A jak Pan ocenia siłę organizacji młodzieżowych w tamtym okresie? To było powszechne?

Odpowiem na to pytanie w ten sposób, a myślę tu głównie o ludziach młodych z Federacji: kiedy w Stoczni Północnej staraliśmy się robić dużą akcję propagandową, żeby się zebrać na manifestację, to nie było szans zebrać ludzi. Przeważnie każdy miał taką samą odpowiedź: „Wiesz co, jakby wszyscy poszli, to i ja bym poszedł”. Ta ilość ludzi młodych, która wtedy wychodziła, to dziś nie są ludzie w stanie się tak zebrać jak wtedy. Moim zdaniem to było świetnie zorganizowane, ludzie mieli świadomość. Dla mnie to był najpiękniejszy czas, jeśli chodzi o zewnętrzne przeżywanie patriotyzmu.

Nie baliście się?

Oczywiście, że się baliśmy. To nie podlega dyskusji. Mówiliśmy sobie, że każdy ma świadomość, że jeśli dojdzie do jakiegoś zatrzymania, to nikt z nas nie wie, jak się zachowa, czy będzie coś mówił, czy nie. Z góry powiedzieliśmy, że sobie przebaczymy. I mieliśmy taką sytuację. Jeden z naszych kolegów został zatrzymany, po kilku dniach była u mnie rewizja w domu. Pokazano mi jego zeznania, znałem jego pismo. Wszystko powiedział, gdzie i co chował. Wyszliśmy stamtąd, nikt nie miał do nikogo pretensji.

A jak koledzy ze stoczni i starsza Solidarność oceniali organizacje młodzieżowe, Federację, kibiców?

Nie było nic negatywnego. Najlepszym przykładem na to jest to, że w bractwie oblatów św. Brygidy była wyodrębniona grupa młodzieżowa. To było łączenie dwóch pokoleń. Każdy z tej grupy działał też gdzieś indziej. Oczywiście spieraliśmy się. Pamiętam, że starsze pokolenie ode mnie mówiło, że nie ma szans, Solidarność nie powstanie i trzeba budować coś innego, a myśmy w ogóle nie myśleli, że może być inaczej. Działania prowadziliśmy razem.

Chodził Pan dalej na mecze?

Oczywiście. Nie jeździłem tak na mecze wyjazdowe, skupiałem się na meczach w Gdańsku. Moje najbardziej zagorzałe kibicowanie to są lata 70.

Pamięta Pan coś z tego okresu? Wydaje się, że na lata 70. przypada początek działań opozycyjnych kibiców.

Nic mi teraz nie przychodzi do głowy, ale była mocna więź pomiędzy kibicami jako tymi dobrymi, a milicją jako tą złą. Był taki moment nawet, że milicję wypuszczano na bieżnię. Już to budziło gniew na stadionie i niecenzuralne okrzyki. Wśród kibiców była ogromna solidarność. To było nie do pomyślenia, aby milicjant wszedł na trybunę i wyciągnął kibica, bo by popamiętał. A po stanie wojennym się to działo. W latach 70. nie pamiętam, by coś takiego miało miejsce. Akcji z „Grudniem” nie pamiętam.

A później, w latach 80.?

Byliśmy mocno zastraszeni. Można podać przykład meczu z Juventusem Turyn. Siedziałem w innym sektorze niż Lech Wałęsa i było słycać w przerwie okrzyki „Solidarność”, ale tego nie skandował cały stadion. Ten strach był. Nie bardzo wiedzieliśmy, co się dzieje.

Przed spotkaniem z Panem rozmawiałem z Andrzejem Kowalczysem, który współorganizował przyjęcie Lecha Wałęsy na stadion i z jego perspektywy z kolei było głośno. Zresztą mecz z Juventusem był chyba najbardziej przełomowy. Wydaje się, że ludzie jednak dostali iskrę. Jak Pan na to patrzy?

Trudno mi to ocenić. Mnie bardziej w pamięci utkwiły zdecydowane działania Federacji, np. strajki majowe w 1988 r., gdzie jednoznacznie pamiętam spotkania po mszy. Wałęsa starał się to wyhamować, a Kwiatek i koledzy wręcz przeciwnie.

Pan brał udział w strajkach majowych?

Pracowałem wówczas w Świetliku, ale wspomagaliśmy strajkujących. Na stoczni już nie byłem. Widziałem po twarzach Federacji, że idziemy i koniec. Przez wiele lat, jak przychodziła rocznica Solidarności, to zawsze te same osoby były przy mikrofonie, a ja mówię, że gdyby nie ci ludzie z samego dołu, to tych na górze by nie było. Ci ludzie, którzy drukowali, wynajmowali mieszkania, to byli ci bohaterowie.

Co z inwigilacją przez SB? Mielście tę świadomość?

Nie wiem, w jakiej to było skali, ale czasami było to dla mnie dziwne, że drukowaliśmy ulotki, jeden czy drugi sąsiad przynosił nasze ulotki, to nie wierzę, że SB nic nie wiedziało. Jednak nie wpadliśmy.

Czy pamięta Pan swój pierwszy mecz na Lechii?

Mariusz Wilczyński (jeden z założycieli FMW): W całym życiu byłem na Lechii z raz, na meczu z Ruchem Chorzów.

A pierwszą manifestację?

To był 1983 r. Rok wcześniej też były, ale miałem wtedy 16 lat. Miałem tatę komunistę, członka PZPR, i nie bardzo mnie mobilizował do zaangażowania politycznego.

To nietypowo. Zwłaszcza jak na człowieka, który współzakładał Federację Młodzieży Walczącej.

To był opór do wyboru ojca, który wydawał mi się wyborem absurdalnym i szkodliwym dla Polski.

Pytam dlatego, bo kibice Lechii zapisali się chlubnie na kartach Gdańska i całej Polski. Z czego Pana zdaniem to wynikało, że młodzi ludzie zaangażowali się w FMW? Co sprawiło, że to właśnie na Wybrzeżu do tego doszło?

Duch Gdańska. Gdańsk ma tradycje, w których każdy z nas wzrastał. Zapach gazu łzawiącego po manifestacji się ciągnął czasami przez wiele dni. Te demonstracje były powtarzane, czasami trwały i tydzień. Magia miejsca przede wszystkim.

Ale i chyba wspomnienie Grudnia '70?

Oczywiście. Pamiętam, jak wracałem od babci i chodziły grupy żołnierzy, którzy rewidowali bagaże, torebki kobiet. Tam się hartowało ducha.

Poprzednich rozmówców pytałem o to, jak trafili do Federacji. Trudno, bym o to pytał Pana, więc zapytam inaczej: Co sprawiło, że był Pan jednym ze współzałożycieli gdańskiej FMW? Jak do tego doszło i jakie były okoliczności?

To były wakacje 1983 albo 1984 r. w Pieśnicy, gdy pojechaliśmy grupą z liceum na wypoczynek. Nie chcę trywializować, ale być może to był pretekst, by związać się z pewną kobietą, Klaudią Moszczyńską. Właściwie tak rozpocząłem z nią rozmowę, że może byśmy stworzyli w liceum jakąś organizację, jakiś opór. To, że trzeba coś takiego stworzyć, wydawało mi się naturalne. Opór wobec tego, co robili komuniści, wydawał mi się naturalny.

Przed FMW młodzi ludzie chyba raczej niechętnie angażowali się w działalność opozycyjną.

Było mnóstwo zaangażowanych. Chodziłem do liceum nr 9 we Wrzeszczu i widziałem, że młodzi się angażują i aktywizują, ale to wszystko było efemeryczne. Te organizacje powstawały, upadały, ale ruch cały czas był. Stworzenie organizacji wydawało mi się czymś naturalnym. Słuchaliśmy Wolnej Europy i dowiedziałem się, że w Warszawie powstała FMW, która wyszła z apelem o organizację grup FMW w całym kraju. Podchwyciłem to i postanowiłem się w to poważnie zaangażować.

Jednak od postanowienia do stworzenia organizacji jeszcze daleka droga.

Wybrałem się do mojego przyjaciela z czasów podstawówki, Jacka Kurskiego, którego znałem od zawsze. Poszedłem do niego, bo wiedziałem, że robi coś w Topolówce, bo miał starszego brata i próbowali tam rozkręcić ten „BIT”. Zwróciłem się do niego o matryce, bo chcę założyć organizację. Dał mi matryce, mówiąc, że pokaże, jak na trym drukować, ale dał mi matryce alkoholowe. Dopiero ojciec Klaudii objaśnił nam, że trzeba z nich nieco inaczej korzystać. Drukowaliśmy na nich ulotki o powstaniu FMW; że nawołujemy do przerw milczenia. Tak to się zaczęło. Wtedy była taka atmosfera, że jak tylko ogłosiłem to, że powstaje FMW IX LO, to od razu zgłosił się do mnie jakiś chłopak, który mówił, że ma jakiegoś znajomego z osiedla, który szuka do mnie kontaktu. I on pomógł mi zorganizować pierwsze matryce białkowe. To był Andrzej Zarzycki, bardzo ważna postać, która jest w cieniu, a był kiedyś głównym mieszczem w Gdańsku. On, Bartoszczyk, Wojciech Jankowski dokonali kiedyś kradzieży dużej ilości matryc i ja z nich m.in. korzystałem.

Jednak organizacja FMW zapewne trochę trwała.

Pierwsze trzy numery „Monitu” robiłem sam. Wymyśliłem nazwę, pisałem i wydawałem. Pomagała mi Klaudia Moszczyńska, ale sam organizowałem druk, lokale, kolportaż. Dopiero po 4.–5. numerze zaczęli pojawiać się inni. Pojawili się Piotrek Dobrzenko, Piotrek Abramczyk, Jacek Bielak i inni. Zaczęło to mieć ręce i nogi. Abramczyk był o tyle ważną postacią dla FMW, że był człowiekiem spoza Gdańska. Musiał wynajmować różne lokale, pokoje. Tam, gdzie się przenościł, tam i my z tego korzystaliśmy.

Jak to się później toczyło? Zapewne na początku nie było kolorowo.

Na początku FMW była tylko IX LO, ale później pojawił się „Biuletyn Informacyjny Szkół Zawodowych”, który założył Błażej Drózd i Darek Krawczyk. „BISZ” był równoległe z „Monitem”. „BISZ” miał jakiś kontakt z FMW warszawskim, a ja się spotkałem z Krawczykiem przy boisku technikum budowlanego we Wrzeszczu i tam ustaliliśmy współpracę między „Monitem” a „BISZ-em”, a FMW zaczęła się rozkręcać na inne szkoły.

I pewnie zaczęły się pierwsze akcje.

Od razu po powstaniu „Monitu” zaczęliśmy akcje. Jedną z pierwszych były przerwy milczenia, które na początku wypadły blado, ale już dyrekcja wiedziała, że coś się szykuje. Rzuciłem ulotki, z dyrektorem Kledzik się minąłem na schodach i ona wiedziała, że to ja, lecz nie miała dowodów, więc udawałem, że to nie ja. Była żoną jakiegoś kacyka partyjnego.

Jacek Kurski też wspominał o przerwach milczenia i ubiorze na czarno.

Mówi pan o Jacku Kurskim, a Topolówka miała wspianą tradycję. To z Topolówki wyszli Wiesław Walendziak, Jarosław Kurski, który był mentorem Jacka. Kiedy poznałem Jacka, to ten nawet nie potrafił odpowiednio drukować. W mojej piwnicy drukowaliśmy „Nowego Kadyceusza”. To było pismo, które wymyślił ich nauczyciel, który chciał złamać opozycyjność Topolówki. Wydał pismo, które miało wejść w tą lukę „BIT-u”, a oni podrobili to pismo, ale z treściami opozycyjnymi. To była fajna zabawa w kotka i myszkę.

Łatwo było rozkręcić FMW w Gdańsku?

Jeżeli ma się determinację, by coś zrobić, to się nie ogląda, czy trudno, czy łatwo. Po prostu się to robi. To samonapędzająca się maszyna – ludzie, kontakty, możliwości. Oczywiście wiele osób odmawiało, wielu rodzice nie pozwalali, ale to szło do przodu i rozlewało na inne licea.

A jak to przeszło ze szkół na ulice?

Równoległe z drukowaniem „Monitu”, ulotek, prowadziliśmy też akcje na mieście, jak np. malowanie napisów, haseł. Wtedy Dobrzenko wpadł na pomysł, by to jakoś usystematyzować i nazwać poza „Monitem”. I wtedy powołaliśmy grupy wykonawcze FMW.

Na wzór Armii Krajowej.

I „Szarych Szeregów”. To był wzorzec, jak trzeba postępować, gubić policję. Staraliśmy się to wszystko stosować.

W pewnym momencie odłączył się pan od FMW i zaczął się bardziej wiązać ze strukturami Solidarności.

Powiem panu, jak to było. Cały czas robiliśmy Federację, ulotki, akcje, „Monit” itd. i w pewnym momencie Maciej Łopiński, wówczas członek regionalnej komisji koordynacyjnej, zaprosił mnie na taki wywiad za pośrednictwem Jacka Kurskiego. Od słowa do słowa powiedział mi zdanie, które do dzisiaj pamiętam: „Słuchaj Mariusz, moi starsi koledzy mają dla was propozycję, może bylibyście zainteresowani prowadzeniem regionu gdańskiego Solidarności”. Jak to usłyszałem, jak uświadomiłem sobie, jaki jest багаż, dorobek... to mnie to zmroziło. Pomyślałem sobie, że ten cały region mityczny to parę osób, nie ma żadnej siły. Na pierwszym spotkaniu powiedziałem, że muszę się zastanowić, choć wiedziałem, że w to wejdę. Wówczas spotkałem się z Darkiem Krawczykiem i zrobiliśmy razem numer. Doszło między nami do różnicy poglądów i podziękowałem Darkowi, który zaczął robić fenomenalnie FMW, a ja się zająłem Regionem, współpracą z Borusewiczem, Łopińskim, wsiąknęłam w świat opozycji dorosłej.

A pielgrzymka papieska i sprawa transparentu czy akcja na Lechii w 1985 r.?

W pewnym momencie miałem zakaz. Mówiło się, że jeśli robi się coś poważnego, to nie chodzi się na zadymy, nie kolportuje itd. Nie potrafiłem tego uszanować, tych różnych obostrzeń. To mnie nie powstrzymało, by współtworzyć tę fenomenalną manifestację po mszy papieskiej. Wziąłem na siebie wymalowanie transparentu Solidarności i uczestniczyłem w tej zadymie. Zorganizowaliśmy spotkanie wszystkich grup opozycyjnych w Trójmieście. Ustaliliśmy, że jeśli chcemy zrobić dużą manifestację, to musi być duży transparent.

Bez trudności zapewne się nie obyło?

Trzeba było stosować pewne zasady higieny. Jak się ileś lat robiło w konspiracji, to się wiedziało pewne rzeczy, że musiały być organizowane przez swego rodzaju śluzę, kontakty. Jeśli się tego trzymało, to się musiało udać.

Jak pamięta Pan środowisko młodzieżowej opozycji?

Zanim powstała Federacja, to pisma istniały. Istniała „Jedynka”, istniały „BIT”, „Dwójka”, był „Opornik”. Podejmowaliśmy rozmowy z każdą z tych redakcji. Niestety prowadziliśmy trochę gangsterski chwyt: pomożemy wam drukować, kolportować, ale musicie być w Federacji. Częściowo się zgadzali, ale ogólnie wiedzieli, że bez nas nie dadzą rady. Mieliśmy taką siłę, tyle drukarni i tyle zaangażowanych osób, że przejmowaliśmy to jako FMW. Dlatego Federacja była tak dużą organizacją w Trójmieście.

Jak rozumiem, gdy poszedł Pan już do regionu gdańskiego, to Pana drogi z Federacją się rozeszły?

Potem spotkałem się z Robertem Kwiatkiem u Darka Krawczyka. Musieliśmy mieć następców, którzy popchnęliby „Monit” i FMW, i zaproponowaliśmy to Kwiatkowi. On chyba nawet był niepełnoletni. Podjął się tego.

Później chyba FMW zaczęła zacieśniać współpracę z kibicami?

To bardziej oni niż my. My robiliśmy tę jedną akcję z transparentem.

No właśnie, jak ją pan pamięta?

To był pomysł Jacka Kurskiego od początku do końca. On chodził na mecze od dziecka, czuł ten klimat i stadion. Ja nie. Tylko dwa razy byłem. Nie interesuje mnie piłka nożna, ale znam wydźwięk polityczny tego transparentu. Jacek nie musiał mnie przekonywać do tego. To Kurski wyciągnął te prześcieradła. Zszyła to jego ówczesna koleżanka.

Pan się nie obawiał?

Pewnie, że się obawiałem. Najpierw ten transparent namalowaliśmy w mieszkaniu Krzyśka Biskupskiego. Później musieliśmy ten transparent w nocy zanieść. Zakopaliśmy go pod zegarem. Potem weszliśmy na stadion i wtedy trzeba było go wyciągnąć. Jakies trzy metry od tego transparentu stał szpaler ZOMO. Wtedy Piotrek Dobrzenko podszedł, jakby nigdy nic, i go wyciągnął.

Jacek Kurski mówił, że do dzisiaj nie wie, jak to się stało.

Wydaje mi się, że oni nie widzieli tego transparentu. Wykopanie jakiejś siatki z zawiniątkiem. Chwycił i przyniósł na stadion.

A jak w „dorosłej” opozycji były postrzegana Federacja i środowiska młodzieżowe?

Skoro ta „dorosła” opozycja zaprasza nas, młodzieżową Federację, do prowadzenia najbardziej uznanego pisma, to coś to musiało znaczyć. Oni doceniali nasze zaangażowanie, naszą siłę. Wydawało mi się, że to była premia za to, co robiliśmy. Później Robert Kwiatek też znalazł kontakt z Regionem i Bogdanem Borusewiczem.

Jak później przebiegała Pana działalność opozycyjna?

Potem przyszedł papież, wspaniała manifestacja i strajki. Strajk majowy wybuchł nagle. Z Jarkiem Rybickim założyliśmy grupę w podziemiu i braliśmy zamówienia na robienie transparentów. Robiliśmy transparenty na manifestacje. Malowaliśmy je w piwnicy Jarka Rybickiego. Przy okazji malowania transparentów z radia dowiedziałem się o strajku w stoczni. Od razu wyszliśmy z piwnicy i poszliśmy do tramwaju, minęliśmy klatkę Jacka Kurskiego, który też już wiedział, i pojechaliśmy pod stocznnię, pod 3. bramę. Tam była też ekipa ze Świetlika. Pamiętam, że wszedłem na pierwszą noc strajku. Namalowałem postulaty dla strajkujących, które wisiały. Stwierdziłem, że musiałem ściągnąć chłopaków z FMW, aby wspomóc. Wyszedłem na miasto i następnego dnia poszedłem po chłopaków z Federacji. Wiedziałem, że Darek Krawczyk jest najlepszy, jeśli chodzi o poligrafię itd., a wtedy był nauczycielem w szkole na Przymorzu. Poszedłem do niego w czasie zajęć i powiedziałem mu, że wybuchł strajk, a on powiedział dzieciom: „Zajmijcie się czymś, nauczyciel musi wyjść” i tyle go widziano.

A co z sierpniowym strajkiem?

Po strajku pojechaliśmy w Bieszczady, aby odreagować. Siedzieliśmy parę dni i dowiedziałem się z radia, że jest strajk w sierpniu. Spakowaliśmy się i wróciliśmy na strajk.

Strajki w 1988 r. to chyba kibice rozkręcili? Przynajmniej tak jest we wspomnieniach części osób.

Słyszałem, że mecze na Lechii kończą się aplauzem dla Solidarności. Te strajki były krótkie, ale wydaje mi się, że dużo zrobiły. Wydaje mi się, że doprowadziły do przełomu, Okrągłego Stołu.

A jak wyglądała inwigilacja przez SB? Miał Pan świadomość?

U mnie w domu była przeprowadzona rewizja. Widziałem obserwację SB, widziałem samochód ze smutnymi panami. Musiałem na to jakoś reagować: iść gdzieś indziej, gdzie indziej spędzić noc. Sprawdzałem w IPN i praktycznie nic nie zostało. Wszystko spalone.

Pamięta Pan jeszcze swoje akcje?

Mieszkam niedaleko pętli tramwajowej. Wchodziliśmy do tramwajów, wyciągaliśmy informacje o trasie, takie dykty, przemalowywaliśmy z hasłami solidarnościowymi i znowu wkładaliśmy. Pamiętam pewną historię. Mieliśmy taką chęć zrobienia tego bardziej profesjonalnie. Mieliśmy krótkofalówki, obserwacje itd. W pewnym momencie zauważyłem, że osoba, która obsługuje krótkofalówkę, mówi do niej tak głośno, że ją słyszałem bez niej.

Biorąc pod uwagę, że pana ojciec był w PZPR, to nie miał pan nigdy nieprzyjemności w domu?

Dlatego tak późno zacząłem działać. Dopiero jak skończyłem 18 lat, bo ojciec powtarzał mi, że dopiero jak będę pełnoletni, to będę mógł decydować. Musiałem czekać.

Chciałem zacząć od tego, czy pamięta Pan swój pierwszy mecz na Lechii?

Milan Ignatowicz: Tak, pamiętam bardzo dobrze. To był mecz Lechia Gdańsk–Juventus Turyn w 1983 r.

Mocne rozpoczęcie. Od razu ze słynnym Juventusem. A pamięta Pan swoją pierwszą manifestację?

To była druga połowa lat 80. Z grupą kolegów pojechaliśmy do Gdańska, do kościoła św. Brygidy. No i po mszy niedzielnej doszło do konfrontacji z milicją.

Kibice Lechii zapisali się pięknie w historii Gdańska i Polski. Właśnie ze względu na swoje działania opozycyjne. Z czego to Pana zdaniem mogło wynikać, że właśnie w Gdańsku i właśnie kibice Lechii tak działali? Było to przecież unikalne w skali kraju, bo nigdzie indziej czegoś takiego nie było.

Wydaje mi się, że było to związane z tym, że w tamtym okresie strajki objęły głównie Stocznnię Gdańską. Stocznioowcy to byli w większości kibice Lechii i oni przekazywali te wartości na stadionie, zapraszali młodszych kolegów i mówili o tym. Idąc ich głosem, myśmy to złapali i szli tą drogą.

Na chwilę wróćmy do meczu z Juventusem. Ważny mecz, Lech Wałęsa na trybunach, sporo ciekawych okoliczności. Co Pan pamięta z meczu?

Pamiętam doskonale ten mecz, ponieważ to był pierwszy mecz na Lechii. Pojechałem jako kibic, ale bez biletu. Były małe szanse, aby zorganizować bilet. Moi rodzice nie interesowali się sportem za bardzo. To ja kopałem piłkę na podwórku jako dziecko i zafascynowany byłem właśnie piłką nożną, 1982 r. i mistrzostwami świata w Hiszpanii. Reprezentacja Polski odniosła ogromny sukces i zdobyła trzecie miejsce. No i na tej fali interesowaliśmy się piłką nożną praktycznie wszyscy w Polsce. Pojechałem, spakowałem się, wziąłem kanapki, taką torbę z aparatem fotograficznym. Ruszyłem na mecz, bo pomyślałem, że w okolicach stadionu będę mógł żyć tą atmosferą. Moje zdziwienie było bardzo ogromne, gdy idąc na stadion, starszy mężczyzna szedł w okolicach stadionu i zapytał, czy mam bilet. Powiedziałem, że nie mam biletu, i otrzymałem go od niego. To była ogromna radość. Udało mi się wtedy wejść na stadion. I potem zrozumiałem, czemu mi się udało dostać ten bilet. Na stadionie 30-tysięcznym, chyba nawet mniej, było ok. 50 tys. ludzi. Ludzie byli dosłownie wszędzie. Na okolicznych drzewach, na trybunach, na płotach. Ludzie stali, gdzie się tylko dało. U góry była taka korona, która się składa czasami z jednego–dwóch rzędów, gdzie ludzie stoją. To tam była ta korona złożona gdzieś z 20 rzędów. Miałem 12 lat, byłem niski, nic nie widziałem i tak sobie chodziłem dookoła. Coś tam mi się udało zobaczyć. W drugiej połowie udało mi się przedostać na trybunę krytą i dopiero tam zobaczyłem jakieś fragmenty meczu. To, co pamiętam, to oczywiście to skandowanie „Solidarność! Solidarność!”, „Lech Wałęsa!”.

Jak rozumiem, od tego czasu już Pan wsiąknął w Lechię i zaczął na nią chodzić.

Tak, ale jak wspominałem, miałem 12 lat i nie na każdy mecz mogłem chodzić, ale udało mi się na wiele.

A Pan działał w Federacji Młodzieży Walczącej?

Jeśli chodzi o FMW, to sytuacja wyglądała w ten sposób, że całe środowisko kibiców Lechii było zaangażowane w Federację, ale wtedy była ona utożsamiana z grupą młodszych kolegów. Jak wspominałem, moja działalność opozycyjna w cudzysłowie była związana z drugą częścią lat 80., czyli powiedzmy 16., 17., 18. rok życia. A Federacja to byli, powiedzmy, bardziej chłopcy, którzy chodzili na Lechię. Oni się zajmowali wtedy kolportowaniem ulotek, różnych rzeczy, a te starsze osoby, czyli np. Tadeusz Duffek, Robert Kwiatek, wiedzieliśmy, że były związane, ale tutaj nie do końca się z nimi utożsamialiśmy, ponieważ traktowaliśmy naszą rolę bardziej jako uczestnictwo bezpośrednio w konfrontacjach z milicją, szukanie możliwości odreagowania tego, z czym się spotykaliśmy na ulicach. Milicjant miał prawo do wszystkiego. Był osobą świętą, mógł cię zelżyć, mógł zrobić wszystko. Myśmy w ten sposób odreagowywali na tych manifestacjach, można powiedzieć. Mogliśmy pierwszy raz wypowiedzieć swoje zdanie.

Chciałbym, żeby Pan opowiedział o swoich doświadczeniach opozycyjnych. Co Pan pamięta? Ja to wyglądało?

Jeśli chodzi o ten okres, to mogę tylko dodać, że grupa kibiców Lechii składała się z 200–300 osób. W zależności od tego, jak ważna była msza, uroczystości, czy to był np. 11 listopada, czy to był 1 maja, 3 maja, czy msze sierpniowe. To wtedy tych kibiców się pojawiało więcej lub mniej. Stała grupa to było ok. 200 osób, która przychodziła i zawsze była. W święta 11 Listopada msze się odbywały w bazylice Mariackiej i tam było ok. 10–15 tys. ludzi. Cały kościół pełny. Wtedy tych kibiców było naprawdę bardzo, bardzo dużo. Jeśli to były msze trzeciomajowe, to wtedy też nas było więcej, było nas kilka tysięcy, z czego kibiców było z 500, tysiąc, ciężko określić. Stała grupa, która chodziła, to ok. 200 osób.

A oprócz konfrontacji z ZOMO. Czy brał Pan udział w kolportażu ulotek albo malowaniu sprayem na murach?

Sprayu wtedy nie było. To była taka farba. Nie mieliśmy dostępu. To głównie młodzi brali farbę.

Czyli Pana rówieśnicy to głównie konfrontacja i zabezpieczenie?

Też, choć przecież czasami braliśmy bibułę od chłopaków i jeździliśmy kolejkami, staliśmy na stacjach, jadąc w kierunku Sopotu czy na wysokości Gdańsk-Wrzeszcz, Gdańsk-Oliwa, i tak się rzucało, gdzie te stacje były większe. Też uczestniczyliśmy w tym. Czasami robiliśmy sobie takie żarty, że braliśmy książkę, bo zawsze na peronach stało ZOMO. Braliśmy książki, kartki i wyrzucaliśmy. ZOMO wpadało, a my mówiliśmy, że przepraszamy, ale książka wypadła. Dopiero się orientowali, że to była zwykła książka matematyki, a nie ulotki.

Zdarzyło się wpaść?

Tak, ale to nawet przy tych książkach. Przeważnie się to kończyło na spotkaniu, a nie było aresztowania. Byliśmy sprawnie działającą młodzieżą, więc nie pozwoliliśmy sobie, żeby ktoś wpadł przez rzucenie bibuły czy ulotek. W mojej grupie to byli 16–18-latkowie, którzy już kilka lat uczestniczyli w jakichś tam konfrontacjach i radzili sobie.

Jak z Pana perspektywy wyglądało to, że młodzi ludzie się zaangażowali? Dlaczego to robili?

Żeby zrozumieć, czemu to tak wyglądało, to trzeba było żyć w tamtych czasach. Milicja była państwem w państwie. Dlatego podczas zatrzymania na ulicy człowiek nie rozmawiał z osobą, która ma zajmować się pilnowaniem bezpieczeństwa, tylko zajmował się czymś bardziej politycznym. Można było tylko spuścić głowę i odpowiadać na pytania. Nic więcej. Wielokrotnie dochodziło do pałowania. Ta frustracja narastała i to było takie przeciwstawienie się systemowi – że mogliśmy podnieść głowę do góry. To było głównym powodem uczestnictwa. Tak samo, jak patrzeć na tę normalną rzeczywistość, na prawdę, o którą każdy walczy.

A czy na stadionie brał Pan udział w jakichś akcjach?

Na stadionie się to czasami zdarzało, ale na stadionie były bardzo dokładne rewizje. Kibice wchodzili i najpierw był kordon ochrony, która sprawdzała, a później była zawsze milicja w drugim rzędzie i po kolei wszystkich sprawdzała. To się wiązało z ryzykiem wpadnięcia, więc lepiej kolportaż było zrobić albo przed meczem, albo ewentualnie jadąc kolejką, gdzie też jeździli kibice i można było te ulotki rzucić. Akcje dotyczyły głównie tego, że ludzie śpiewali i skandowali hasła. To było zawsze „A na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści”, „Znajdzie się pała na dupę generała”, „Znajdzie się decha na dupę Wojciecha”, „Chcemy chleba, chcemy mięsa, niech nam żyje Lech Wałęsa”. Takie pamiętam.

Pan jeździł na wyjazdy?

Tak. Na wyjazdach bardzo często, jak wyjeżdżaliśmy pociągiem. Kilkaset osób, czy w Warszawie, czy na innych stacjach, i pierwsze co, to od razu była „Solidarność!” albo „Lech Wałęsa”.

Jak reagowali ludzie?

Bardzo dobrze. To trzeba przyznać, że byliśmy postrzegani zawsze z ogromnym szacunkiem. Traktowali nas inaczej, jakby z miejsca, gdzie się walczy o wolność. Był ogromny szacunek i wielokrotnie się z tym spotkałem.

Zdarzało się, że ZOMO pacyfikowało czy to pociąg, czy już na stadionie sektor gości?

Mieliśmy takie sytuacje, że zatrzymywano nas i od razu widać było, że milicja ma bardzo negatywne nastawienie, bo byliśmy z Gdańska. W tamtym okresie było to zauważalne, że są mecze, na które kibice wyruszają w mniejszych i większych ilościach. Proszę prześledzić – i to jest bardzo ważna informacja – że w drugiej połowie lat 80. żaden mecz w Warszawie nie był rozgrywany ani w sobotę, ani w niedzielę, tylko w środku tygodnia. Wiązało się to z tym, że milicja się obawiała właśnie takiego tysięcznego wyjazdu, który będzie w stolicy skandował hasła patriotyczne czy antykomunistyczne. Zawsze pamiętam, że mecz był albo w czwartek, albo w środę. Jednak i tak ok. 200 osób zawsze było. I zawsze byliśmy w Warszawie witani brawami.

Ile według Pana mniej więcej ludzi aktywnie uczestniczyło w działaniach kibiców Lechii?

Aktywnie działało ok. 200 osób, które brały udział w manifestacjach, ale to w zależności od wagi uroczystości.

Czy mieliście świadomość albo podejrzenia ws. inwigilacji Służby Bezpieczeństwa?

Z czasem się o tym dowiedzieliśmy. Mamy podejrzenia, że były osoby, które były inwigilowane, ale z racji tego, że SB nie miała możliwości wsiąknięcia, nie miała pracowników operacyjnych w tak młodym wieku, to ciężko im było wejść w stricte nasze środowisko.

A jak się odnosili do środowiska kibiców przywódcy Solidarności czy też, nazwijmy to, starszyny?

Trzeba pamiętać, że myśmy byli jednością, więc nikt tak tego nie dzielił. Stoczniowcy byli kibicami, a kibice stoczniowcami. Po mszach chodziliśmy na wiece, tam się wypowiadali opozycjoniści o tym, co się dzieje w kraju. Mówili, żeby nie brać udziału w prowokacjach. Pamiętam, jak pewnego dnia doszło do regularnej walki w kościele. Udało nam się nawet zdobyć jakieś tarcze, pałki. Pamiętam też jeszcze inną, bardzo dużą konfrontację, ale nie pamiętam daty. Kościół św. Katarzyny był częściowo rozebrany. Było bardzo dużo cegieł. Potratowaliśmy to jako broń. Milicja stanęła od zaplecza św. Brygidy, podjechała w bardzo dużej kolumnie kilkudziesięciu samochodów. Było ich kilkuset, nas też było kilkuset i doszło do regularnej walki. Walczyliśmy i można powiedzieć, że łeb w łeb. Z racji tego, że mieliśmy cegły, to po raz pierwszy mieliśmy poważną broń bezpośrednią. Doszło do czegoś, czego wcześniej nie widziałem. Milicja nie wytrzymała konfrontacji, spakowała się szybko i uciekła, wyjechała. To rzeczywiście się rzadko zdarzało, choć i w innych konfrontacjach był dość długi czas walki.

Sławomir Rybicki (senator PO): Dlaczego Lechia Gdańsk? Bo Gdańsk. Wydaje mi się, że te zachowania kibiców Lechii to nie jest fenomen związany z klubem, ale Gdańska i postawą gdańszczan na przestrzeni kilkudziesięciu lat. Nie byłoby takich zachowań kibiców, gdyby nie Grudzień 1970. Nie byłoby fenomenu lat 80., gdyby nie Solidarność. Socjologowie przebadali ten fenomen, dlaczego wszystko zaczyna się w Gdańsku. Dlatego, że społeczeństwo Gdańska z różnych powodów... że w Gdańsku zaczynały się pewne wydarzenia, które znamionowały na pewną atomizację społeczeństwa, może nieco wyższą świadomość związaną z charakterem miasta portowego, a zarazem składem socjologicznym Gdańskiem zdominowanego przez ludzi z Kresów Wschodnich, repatriantów z Wilna i ze Lwowa, którzy po wojnie stanowili większość. To są rzeczy, które mają znaczenie. Dlaczego „Łupaszko” wybrał Gdańsk i okolice jako miejsce ostatnich zgrupowań swoich oddziałów? Dlatego, że było gigantyczne zaplecze społeczne do takich działań antykomunistycznych.

Rzeczywiście, każdy rozmówca zwraca uwagę na Grudzień '70 i pochodzenie kresowe.

Dlaczego w Gdańsku wydarzyły się różne rzeczy? Dlatego, że w jednym czasie zbiegło się wiele różnych czynników, które spowodowały eksplozję – czy Grudnia, czy Sierpnia. Można powiedzieć, że to, co było możliwe na stadionie Lechii, było nieprawdopodobne w innych miejscach, bo w Gdańsku była atmosfera sprzeciwu wobec komunizmu. Jeśli chodzi o Lechię, to klub jak każdy socjalistyczny klub. Jeśli jednak chodzi o skład kibicowski, to ludzie, którzy przeszli przez Grudzień i późniejsze wydarzenia: Sierpień 1980, stan wojenny. To wszystko kształtowało atmosferę na Lechii. Co do takich przykładów oporu antykomunistycznego, który miał też miejsce na Lechii czy z Lechią związanych, bo przecież to były też wydarzenia poza Gdańskiem. W 1981 r., podczas wyjazdowego meczu w Poznaniu, liczna grupa kibiców Lechii została na stadionie otoczona przez oddział ZOMO, a świeża była pamięć o udziale ZOMO w pacyfikowaniu Grudnia, po raz pierwszy kibice zaczęli krzyknąć „Gestapo!”, „Grudzień pomścimy!”. To był pierwszy tak wyraźny akcent polityczny tak wyrażony. Kolejne takie przejawy antykomunistyczne były związane ze zgromadzeniami. 3 maja 1985 r., podczas meczu Lechia–Widzew, który dawał okazję do awansu do I ligi, w końcówce meczu ZOMO skatowało na oczach 40 tys. ludzi młodego kibica, co spowodowało zamieszki na stadionie, które rozlały się poza obiekt. W lokalnej prasie pisano o wicherzycielach i niepokojach w mieście. Po tym wydarzeniu władze PZPR wymusiły na klubie jakieś działania. W efekcie powstał klub kibica, który przejął rolę porządkową na stadionie. W tym klubie kibica pojawiali się ludzie, którzy mieli poglądy antykomunistyczne, choć działał bardziej organizacyjnie. Władza uznała, że siłowe rozwiązania nie wychodzą. Kolejne wydarzenia spektakularne to 1983 r. i mecz z Juventusem, a także podróże kibiców w różne miejsca Polski, gdzie dochodziło do antykomunistycznych przemarszów. Wróć jeszcze do lat 70. W 1977 r. był czas mojej dużej aktywności. Już wtedy brałem udział w działaniach opozycyjnych poza stadionem. Nie było co prawda Ruchu Młodej Polski, ale moje starsze rodzeństwo, Tomek Wołek, Aleksander Hall, byliśmy już aktywni politycznie. Gromadziłem wokół siebie ludzi, wśród których był m.in. Andrzej Kowalczyk, jeden z wielu podopiecznych, którzy funkcjonowali w orbicie RMP. W 1977 r. śpiewaliśmy na stadionie Lechii różne piosenki, w tym dwie na melodię hymnów narodowych: „Marsylianki” i hymnu ZSRR. Jedną z pierwszych akcji o charakterze politycznym to 1977 r., kiedy milicja zatrzymywała nas, ludzi aktywnych, poubieranych w biało-zielone szaliki, przewencyjnie zaczęto nas zatrzymywać. Zawożono nas na komendę przy ul. Białej i tam nas przesłuchiowano podczas meczu. Mnie przesłuchiowano kilkukrotnie, np. dlaczego śpiewamy piosenki na melodię hymnu ZSRR. Nie zatrzymywano wszystkich, ale wytypowane osoby.

Sygnal od władzy.

Dokładnie. Ona już wiedziała, że jesteśmy w tej grupie aktywni, mamy poglądy. Wiedzieli o tym z podsłuchów i działań inwigilacyjnych SB, które wynikały z naszej działalności w innych miejscach. Drukowaliśmy ulotki, mieli nas namierzonych. Po tym wielokrotnym zatrzymywaniu napisałem list otwarty do PZPN, podpisany imieniem i nazwiskiem, dołączyło się do mnie kilka osób, że PZPN powinien interweniować w sytuacji, w której kibiców przesłuchuje się tylko dlatego, że mają szaliki i flagi. To pierwsza aktywność związana z Lechią, ale była podbudowana świadomością wyniesioną z domu. To, że wiele osób, które zajęły się wtedy polityką i zajęły się później polityką, chodziło na Lechię, nie wynikało z tego, że Lechia ich zainspirowała do działalności politycznej, ale że ich działalność polityczna była też... myśmy byli normalnymi ludźmi, normalnymi kibicami, chodziliśmy na mecze, kopaliśmy piłkę. Dla nas działalność polityczna poza Lechią przekładała się czasem siłą rzeczy, bo zgromadzenie duże ludzi dawało możliwość realizacji pewnych akcji. O to chodziło w 1983 r. Był to zły okres dla Lecha Wałęsy i Solidarności. 31 sierpnia 1983 r. nie wyszła demonstracja w całym kraju, w gdańsku została spacyfikowana, był widoczny wyraźny kryzys Solidarności i akcji ulicznych. Przestały nam wychodzić. To widać też było po Lechu Wałęsie. To było też świeżo po rzekomej rozmowie Lecha Wałęsy z jego bratem ws. pieniędzy Solidarności. To dość dobrze zadziało rok wcześniej wobec Komitetu Noblowskiego, który rozważał Nobla dla Wałęsy. To też tłumaczy, dlaczego nas nie aresztowano, jak szliśmy na stadion. Uznając, że jestem kibicem Lechii, znam atmosferę Lechii, namówiłem Lecha, byśmy poszli na mecz Lechia–Juventus, by się pokazał, a tłum zmanifestował przywiązanie do Solidarności.

Długo trzeba było namawiać Lecha Wałęsę?

Przyznam, że długo. Był po pierwsze przygnębiony, nie był kibicem Lechii. Był sfrustrowany tym, co się wokół dzieje, niemocą, brakiem oddziaływania, ale zaufał mi. Miałem dość liczną grupę ludzi, którzy mi pomagali. Od końca lat 70. zajmowaliśmy się malowaniem haseł na murach, drukowaniem ulotek. Moja aktywność związana była z tym, że byłem w takiej rodzinie, która budowała Solidarność. Przez wiele lat budowaliśmy liczne środowisko. Zebrałem liczną grupę, spośród której jedna osoba odegrała fundamentalną rolę. To Piotr Adamowicz, dziennikarz wtedy Reutersa, którego poprosiłem o współudział w tej akcji. Jak już wiedziałem, że uda nam się wejść, bo mamy bilety, które zorganizował Andrzej Kowalczyś. Wiadomo było, że będzie bardzo dużo ludzi, że będzie transmisja, a rywal jest znany w świecie, że musi być dużo dziennikarzy. Elementem tego planu było, że my wokół Lecha usiądziemy, on stanie na podwyższeniu, a my zaczniemy krzyczeć, a Piotr Adamowicz powie dziennikarzom, co się dzieje. Tym bardziej że część tych ekip była zaprzyjaźniona. Dziennikarze od razu pobiegli w kierunku Lecha Wałęsy. Wkrótce cały stadion podjął okrzyk. W literaturze opisane jest to jako akcja Ruchu Młodej Polski. To nie była akcja zaplanowana przez RMP, ale robili ją ludzie RMP. Część ekipy była towarzysko związana ze mną czy z Andrzejem.

Zastanawiam się, dlaczego Służba Bezpieczeństwa temu nie zapobiegła.

Długo się nad tym zastanawiałem. Byłem dzień wcześniej, bo bałem się jakiejś prowokacji, jak przyjedziemy. W ogóle bałem się, aby nie skompromitowała się ta akcja. Pojechałem dzień wcześniej do dyrektora Lechii, powiedziałem mu, że będzie bardzo ważny gość na stadionie – Lech Wałęsa – i że może otworzyliby bramę, by mógł zaparkować. On się przestraszył kompletnie. Powiedział, że nie jest to możliwe, bo parkingi są zajęte. Ostatecznie były dla ZOMO i oficjeli. Bardzo dobrze znałem topografię okolicy. Obok stadionu był dom, w którym

podczas stanu wojennego ukrywał się Bogdan Borusewicz. Odwiedzałem go z zaopatrzeniem i znałem drogi. Zastanawiałem się później, dlaczego nas nie zatrzymali. Przecież obserwowali Wałęsę 24 godziny, telefony były na podsłuchu. Myślę, że nie chcieli robić z niego męczennika tydzień przed decyzją noblowską. Czyli uważali, że to może bardziej mu pomóc. Tak to odbieram po latach. Kordony ZOMO były ustawione co 50 metrów, by robić wrażenie. Podjechaliśmy bardzo blisko bramy, na ostatni moment, tuż przed zamknięciem. Weszliśmy na stadion, nikt nas nie zatrzymywał, choć nie mam wątpliwości, że w każdym kordonie stał oficer, który nas widział, bo na pół godziny przed meczem tylko pojedyncze osoby przechodziły. Przepuścili nas, weszliśmy, zajęliśmy miejsca wolne. Usiedliśmy, okazało się, że była wojna o miejsca. W pierwszej połowie nie było wielkiego zainteresowania. Ze zdjęć poznaję teraz bezpieczeńkę, że jakieś cztery rzędy od nas byli. Tym bardziej nie mieli śmiałości, by coś zrobić. Przyszła przerwa, gdy zadziałały wszystkie mechanizmy. Prasa podeszła z kamerami, zaczęliśmy krzyczeć. Trwało to przez całą przerwę.

Aż z poślizgiem była druga połowa.

Tak jest. Wielkie wydarzenie i w trakcie drugiej połowy uznałem, że musimy wyjść przed końcem meczu, by nie zepsuć efektu, sprowokować zadymę. Poprosiłem Lecha, by wyjść. Wyszliśmy tą samą drogą i pojechaliśmy do domu. Promieniowałem ze szczęścia, bo później była wielka manifestacja, wielkie wyładowanie emocjonalne. Ponad 30 tys. ludzi plus ich rodziny i sygnał, który poszedł w świat. Tydzień później Wałęsa dostał Nobla. Powiem o tym, bo teraz mi się to składa w całość, czemu nas nie zatrzymali. W dzień Nobla Wałęsa do mnie przyjechał i powiedział, że jedziemy na ryby. Pojechaliśmy za miasto na grzyby i ryby; za nami 20 samochodów korespondentów, którzy spodziewali się tego, a nie pojechała bezpieka. Trzymała się w znacznej odległości. Jak sobie analizuję, to nie był przypadek na stadionie. Mogliby go przecież zatrzymać, a nie zrobili tego.

Co do późniejszych działań, to na pewno Jarek Kurski i mój brat. Federacja Młodzieży Walczącej i lata 1985–1990 to już były ich domeną. W 1987 r. był mecz Polska–Cypr za trenera Łazarka, który wybrał Gdańsk. Spotkanie zakończyło się remisem 0:0. Byliśmy w grupie kilku osób, powtarzające się nazwiska z 1983 r. Próbowaliśmy w przerwie meczu krzyczeć „Solidarność” i nie spotkało się to z reakcją. Tłum nie zareagował. Zastanawiałem się dlaczego. Dlatego, że to był mecz międzypaństwowy i była już inna społeczność z różnych środowisk. Gdańszczanie byli rozproszeni, było ich niewielu. Zjechali się kibice z całego kraju. Oczywiście były też inne czynniki, np. robiliśmy to spontanicznie. Kluczem do fenomenu jest inna społeczność. W Gdańsku były warunki, jeśli chodzi o przekrój społeczny. Tutaj można przejść w aspekty opozycyjne. W Gdańsku bardzo dużo się działo w latach 70. i 80. – było bardzo dużo demonstracji. To przeszło w rutynę, a później już przy udziale kibiców Lechii.

Później je nawet ochraniali.

Tak jest. W 1988 r., gdy wybuchły tzw. strajki majowe i sierpniowe, to kibice brali w tym udział. Praźródłem są postawy społeczne gdańszczan, które musiały mieć gdzieś ujście, a stadion był do tego bardzo dobry.

Był pan blisko Lecha Wałęsy. Jak patrzył na to zaangażowanie kibiców?

Nie był jakimś zagorzałym kibicem. Powiedziałbym, że ten mecz z Juventusem spowodował, że był życzliwszy, a mecz stał się bardzo ważnym wydarzeniem.

Z relacji wynika, że Lech Wałęsa był zaskoczony strajkami majowymi i sierpniowymi. Zaaprobował, ale jednak był zdumiony.

W 1988 r. to inne pokolenie ten strajk animowało. Inne pokolenie organizowało. Lech Wałęsa miał oczywiście swoje miejsce, ale kto inny to animował.

A jak zaczęła się Pana działalność opozycyjna? Choć domyślam się, co naturalne, że przez dom.

To prawda. Brat Arkadiusz był osobą, która od wczesnych lat 70. współtworzyła grupę ludzi, która zajmowała się działalnością w liceum, a później na uczelni. Był ROPCiO, w którym funkcjonowaliśmy jako rodzina, a wreszcie RMP, który powstał w Gdańsku.

Jeździł Pan na mecze wyjazdowe?

Tak, od 1976 r jeździłem na mecze wyjazdowe. Byłem na kilkudziesięciu.

I jaki był odbiór społeczny?

W latach 70. nie było skandowania haseł politycznych poza wyjazdem do Szczecina, gdzie było świeżo po Grudniu. W latach 70. jeśli były okrzyki, to były kibicowskie. Natomiast takie wyjazdy, gdzie były hasła solidarnościowe, to jednak lata 80. Wówczas już tak nie jeździłem. Do 1980 r. jeździłem na liczne wyjazdy. Byłem w wielu miejscach Polski. Wyjazdy organizował wtedy klub kibica, ale w końcówce lat 70. były one podsycane kontekstem politycznym. Myśmy już funkcjonowali, poza Lechią mieliśmy swoją działalność i to się przenosiło.

Czy pamięta Pan swój pierwszy mecz na Lechii?

Tomasz Stoppa: Tak, ale roku Panu nie podam. Mimo że mam się za fana, to nigdy tego nie ustalałem. To była końcówka lat 70. i mecz z Goplanią Inowrocław. Pamiętam, że wówczas sam z siebie chodziłem na Stoczniowca. Tory kolejowe i tereny przystoczniove to był Stoczniowiec Gdańsk, mój cały blok był stoczniowy, więc na Stoczniowca chodziłem. Na pierwszej połowie, która była nudna jak z flaki z olejem, przeniosłem się w przerwie na Stoczniowca.

A pamięta Pan swoją pierwszą manifestację?

Tak, oczywiście. Moja pierwsza manifestacja to była pierwsza manifestacja stanu wojennego. Wcześniej nic nie było. W momencie, w którym wybuchły strajki sierpniowe, to wiedziałem o tym koło 10 rano. Szliśmy na plażę, a kolegi tata, która był w ORMO, powiedział, że stocznia stanęła i krew się poleje. Wciąż żywe było wspomnienie Grudnia '70. Mimo że jestem z 1968 r., to pewne rzeczy się wiedziało. Ojciec jako pracownik stoczni przez 35 lat, a nie jak Lech Wałęsa. Wiedziałem od pierwszych godzin, że jest strajk. Byłem codziennie pod bramą 3, bo tam pracował mój ojciec. Pamiętam też cały okres Solidarności, bo blisko mieszkam. Potem był stan wojenny.

Pytam dlatego, że kibice Lechii zapisali się chlubnie w historii Gdańska i Polski. W pewnym momencie Lechia i opozycja to był synonim.

Tak. Pierwsza ofiara stanu wojennego, czyli Antoni Browarczyk, to dostał kulą i go aż odrzuciło. Później poznałem jego siostrę. Pamiętam te zadymy, zepchnęli nas w kierunku starego miasta. Pamiętam, że staliśmy z kumplem i powiedział: „Ty, patrz, oni do nas z ostrych strzelają”. I rzeczywiście tynk leciał. Tak samo, jak walnęli ze ślepaka, to szyby wyleciały. To były najlepsze zadymy. Wie Pan, mi się to wszystko też pierdoli trochę, kiedy to było. Do 13 marca 1983 r. byłem na każdej pieprzonej demonstracji. Nawet na jakiejś 30 stycznia 1982 r, gdzie łatwo zobaczyć, kto chodził na wszystko. 30 stycznia 1982 r. to był międzynarodowy dzień solidarności z Solidarnością, gdzie się z tymi skurwysynami spięli. Wjeżdżaliśmy do Gdańska, patrzyło się, gdzie oni stoją, ilu ich jest, bo przecież częściowo prowokowali, jak np. 3 maja 1982 r. To była taka prowokacja, że łeb odpada, jak „scotem” wjechali do Mariackiego, skurwysyny, i przygazowali tam nieźle. Teraz skurwysyny o tym nie mówią, że do świątyni wrzucali gaz. Początkowo dostawali wpierdol, ale później byli lepsi, skurwysyny, a nas coraz mniej chodziło. Jak jechali tą swoją kawalkadą, to był łomot jak perkusja. Umieraliśmy ze śmiechu. Byłem od początku w każdym razie.

Dlaczego Pana zdaniem stadion przy Traugutta był miejscem tak mocnych działań opozycyjnych?

Na każdym kroku ludzie, którzy mieszkali tu, doświadczali tego, czym była komuna. Nawet, jeśli to byli ludzie, których starzy byli z awansu, a wielu takich ludzi było, to słyszeli o warunkach pracy, jakie były, jak się komuna zachowywała, a na pewno pokutowała pamięć o Grudniu '70, tego, jak się zachowywała milicja... Który Pan jest w ogóle rocznik?

1991.

To powiem Panu tak: jak w 1984 r. szedłem z kumplem, byliśmy akurat w alternatywnych formacjach, wracaliśmy z biwaku, a do Dworca Oliwy, gdzie się idzie 7 minut, to nas spisali z 15 razy. Szliśmy ponad godzinę, a oni mieli radochę. W latach 70. jeszcze lepiej to wyglądało. Byli bezkarni, a ludzie widzieli, że system jest niewydolny. To się odczuwało od pewnego momentu. Ja tego nie odczuwałem, bo miałem mocno mobilną matkę, ale były takie rzeczy jak pożar na Konopnickiej, bo trzeba było szybko oddać statek, były opary, to się zapaliło, a sprawę zatuszowano. Nie było warunków socjalnych. A jak to się miało do Lechii? Ludzie tam chodzili, utożsamiali się z nią. Padały hasła „Grudzień pomścimy”. Była też słynna sprawa meczu z Widzewem, gdzie skatowano młodego chłopaka. Takie zachowania, bezkarność była wszechobecna. W stanie wojennym, jak skandowaliśmy, to oni wpadali w nas. To rzeczy, którymi Trójmiasto żyło.

Rozmawiałem z Tomaszem Wołkiem i zapytałem go o to pobicie, ale bagatelizował sprawę, że właściwie nic takiego się nie stało.

Bo to tacy legaliści byli. Na Lechii nie było takich plotów jak obecnie. Pamiętam mecz, że jakiś gość wpadł i sędziego kopnął w dupę. Musieliśmy jakiś mecz za karę grać w Starogardzie. Ten antykomunizm narastał z tego, co było. Wszyscy wiedzieli, czym był Katyń. Byli ludzie, których starzy byli z nadzoru i nic nie wiedzieli. Była też cała masa ludzi, którzy byli debilami. Na Lechii zawsze był trend, raz silniejszy, raz słabszy. Mogę mówić o tym, co się działo po stanie wojennym, gdzie uczestniczyłem w tym aktywnie. Wiem też od osób, które są wiarygodne, że i przedtem to miało miejsce. Byli niepokorni, bo korzenie Lechii były takie, a nie inne, jak się patrzy na to, to taki robotniczy klub.

Można powiedzieć, że ta aktywność miała miejsce falami. Trochę się uspokajało, a później młodsze pokolenie się radykalizowało i przypominało o Solidarności.

Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie wiedziałem, czym była tzw. mała stabilizacja czy lata rządów Gierka. Pytałem się ojca z pewną pogardą, czy uwierzyli w to słynne „Pomożecie?”, i powiedział, że tak. Byli naiwni. Z jednej strony telewizja była zakłamana, kiła, ale ojciec słuchał codziennie Wolnej Europy, Głosu Ameryki i na tym wyrastałem.

A jak Pan trafił do Federacji?

Kumpel taki, Darek Krawczyk, mi powiedział. Rozmawialiśmy sobie, mówiłem mu, że sobie pierdolnęliśmy napisy, a on mi mówi, że powstało coś takiego jak Federacja. Wyjaśnił mi, na czym to polega mniej więcej. Miałem gdzieś z 16 lat. Zaczęliśmy gadać i przeszedłem cały szlak bojowy od Lenino do Berlina.

Czym Pan się zajmował?

Wszystkim. Miałem radochę z pisania po murach z doskoku, kiedy sporo mi podlegało i za wiele odpowiadałem. Kręciło mnie to, była to dodatkowa adrenalina, a nie tylko spotkania i organizacja. Interesowało mnie też to mięso podziemne.

Czyli?

Szeroko rozumiane akcje związane z malowaniem murów: techniki i narzędzia od sprayów po pędzle. Pierwszy raz pędzlem malowałem chyba w 1985 r. Pamiętam, że to była straszna padlina. Przed meczem z Sampdorią Genua, chyba w 1986 r., pierdolnąłem ze dwie puszki i masę napisów. Technicznie to było dość irytujące, bo w środku była kulka, która brzęczała, ściерwo. Później plakatowanie, czyli bibuła, klej i robienie obszarów. To szły setki i w kilometry, by przejść i kleić. Ręczny kolportaż, czyli wjazdy do szkoły. Później coraz bardziej w szkołach się bronili przed tym, bo wszędzie mieli ubeków czy cieciov. Nigdy nie byłem nawet na granicy przypału. Przypał mieliśmy kilka razy przy malowaniu. Nigdy nie miałem tak, bym musiał spierdalać, ale kilka razy byłem o włos. Gadałem nawet z milicjantem jednym, który mi powiedział, że się na mnie czają, a samochód na mnie czeka. Zapytałem się tego gliniarza, a on mi powiedział: „Ile my się, kurwa, nastaliśmy za tobą, wpierdol byś wtedy dostał”, a chuja im się udało. Pytali się mnie jeszcze, czemu maluję przy jednym z kościołów, a ja im powiedziałem, że z ambicji, bo wiedziałem, że ich to wkurwia. Kilkanaście razy robiłem napis „Uwolnić politycznych”, gdzie litery miały po 40–50 cm. Pamiętam, jak w 1986 r., kiedy zadymił Czarnobyl, to zrobiłem napis „Pozdrowienia z Czarnobyli” na trasie do okrągłego kościoła. Pamiętam mecz Anglia–Polska w Meksyku. Zawsze wybierałem mecze. Żeby się nie pierdolić z jakimś słoikiem, to po prostu rozlewałem farbę na płyty chodnikowe, pędzel i jazda. Miałem 19 lat, więc jakby furą podjechali i zacząłbym spierdalać, to by nie było takie oczywiste, że by mnie złapali, bo byłem u siebie. Matoly, które powinny to zamalować, bo było po rusku napisane. Było to czasochłonne takie plakatowanie. Jak zaczynaliśmy o 21, to przed 2 byliśmy w domu. Kwiatek niech opowie, jak malowaliśmy przed papieżem sprayami, a Kwiatek, że był łyżwiarzem i miał kondycję, to dostał w ryj i spierdolił. Wiedzieli, że wyjdziemy malować, i Kwiatek miał mniej szczęścia, bo jego dwuosobowa grupa została zaatakowana przez nich. Dostał od nich w cymbał. To było bardzo blisko przypału.

Potem druk, sitodruk, na białku, powielaczu drukowałem, ale to był syf. W ramach naszej dwuosobowej grupki FMW Jedność kolega był sprytny, że robił na desce, taka technika. Plakat do dzisiaj się pojawia na różnych wystawach, składał się z czterech pieczętek. Ten koleś miał warsztat w fabryce miar i wag. Miał różne gumowe elementy. Na desce przykleił, zrobił kratę z gumowych elementów, wyciął napis „Uwolnić politycznych”, zrobił dwie pieczętki FMW. To były cztery elementy na jedną ulotkę. Myśmy pierdoliły 2 tys. egzemplarzy w formacie A5 we dwójkę. Herbatę się piło za herbatą. To było jedno z wielu miejsc, gdzie rzygałem ze zmęczenia. Takie były druki. Nam Borusewicz nie pomagał, to kanalia.

Pisał Pan we wspomnieniach do książki ks. Wąsowicza o akcji na stadionie przed audycją Radia FMW.

To była taka nasza duża akcja. Było rozrzuconych małego formatu, w formie rysunekzków z radiem, chyba 15–25 tys. ulotek. Technicznie to były derby z Bałtykiem Gdynia. Trzeba było to rozprowadzić po bramce. Po to było wielu kolporterów. Mimo że mecz się zakończył remisem 0:0, daliśmy radę. Do młyna i na Lechię chodzili tacy, którzy mieli historię. Jeśli chodzi o subkulturę kibicowską, to młyn wyznaczał pewne rzeczy. Tusk czy Wołek to byli lalusie. Założyli fanklub Lechii. To był taki fanklub, to mi Gebbels opowiedział, on teraz jest kustoszem Lechii, że oni jak na Śląsk jeździli, to myśleli, że to są pedały, bo mieli oczy wymalowane tuszem. A to był pył węglowy. Jeśli chodzi o fanklub Lechii, to przyjechali gdzieś na Śląsk, Lechia grała w II lidze, stanął jakiś potwór na mostku w szaliku Górnika Zabrze i pyta: „Ja zem jest Edzik. A wy kim jesteście?”, a Wolf, cinkciarz, później go odjebali, bo to „Nikoś” i te klimaty, miał taką sprężynę teleskopową i mówi: „A ja zem jest Wolf z Gdańska”

i go pierdolnął tą sprężyną, a ten koleś padł od razu bez życia. Gebbels mówił, że robili sobie na nim zdjęcia. Tak to tam było. Pamiętam słynny wyjazd do Elbląga, gdzie było skandowanie pod domem partii, a potem nas dopadli w Gronowie, to nam taką jazdę sprzedali.

Chyba ostro było.

Bzdury. W pewnym momencie nie było do śmiechu, bo drzwi były powiązane szalikami, a to ZOMO było. Przyjechali z całym ekwipunkiem, wpadli na peron z pianą na pysku, pojeby no. Zaczęło się wywlekanie, bezkarność totalna. Ktoś, kto miał pecha, cała masa dostała wpierdol. Ja nie.

A jak Pan pamięta mecz z Juventusem?

Przez mgłę, bo nie miałem biletu. Pamiętam całą otoczkę, ale żeby tam wleźć, to nie było takie proste. To był Juventus z reprezentantami mistrzów świata. Mimo 7:0 w Turynie, to ci się nie bronili, grali otwartą piłką. Jechali jako III-ligowa drużyna. Nie wiadomo, jak to było z tym Pucharem Polski, bo prawdopodobnie kupił go „Nikoś”. Tak samo jak i awans był prawdopodobnie kupiony. Wiem na pewno, że Zagłębie Lubin, jak przyjechali na mecz 4:2, polegli, i rozmawiałem z jedną osobą, to mówiła, że było kupione. Przyjechali tydzień wcześniej, było chłanie, kurwy im dali. Podłożyli się, było pozamiatane. Wystarczy obejrzeć „Piłkarski poker”, by zobaczyć, jak to działało. Prawdziwy film w wielu momentach. Co do meczu, to nie udało mi się. Oglądałem w telewizji.

W 1985 r. gdańska FMW powołała grupę od ulicznych manifestacji.

Sama się wyłoniła grupa Duffeka. Działalem na zasadzie „ciągnęło wilka do lasu”, ale ci kolesie robili przy Brygidzie. Był schemat, jak to szło, i oni się proporczykami z psiarnią wymieniali. Konkretnie i długo działali. W 1988 r., będąc w stoczni, a część z nich jeździła kolejką w lewo i w prawo. Tadeusz Duffek i inni potrafili. Trzymali się razem, bo byli mobilni chuligańsko. Potrafili to przełożyć na ulicę, a że mieli skryzalizowane poglądy. Pamiętam od pierwszych zadym stanu wojennego, to działali. Tak jak były grupy wykonawcze i one były w różnych konfiguracjach osobowych, towarzyskich, to oni działali. Dla wielu tych ludzi młodych, to, że mogli być blisko, poziom wyżej, że nie tylko na stadionie, to było dodatkowym wyróżnieniem i możliwością sprawdzenia się. To byli kolesie, którzy mieli wysoki poziom chuliganki. Najpierw trzeba byłoby uściślić, na czym ochrona polega. Formalne ochranianie czegokolwiek, był wywodzący się z Brygidy ruch Semper Fidelis, gdzie byli oblaci. To byli stoczniovcy. Ci kolesie od nas, którzy byli lechistami aktywnymi, bardzo mocno się to ujawniło w czasie strajków z 1988 r. Co tydzień szła jazda.

Jak wyglądało ówczesne środowisko FMW pod względem struktury i organizacji?

To była młodzież szkolna i studencka. Podstawowe rozczłonkowanie szło na dwie grupy kolportażowe, tj. szkoły. W szkołach byli ludzie wyróżniający się, którzy bardziej się angażowali i byli używani do innych działań. Ja np. robiłem kółka samokształceniowe. Nie mówię o banałach, ale były to też spotkania ludźmi. Potrafili robić różne spotkania na lekcjach. To o czymś świadczyło. Te struktury były też w oparciu o ruch harcerski, czyli ludzie, którzy mieli kindersztubę i można było na nich liczyć, jeśli chodzi o punktualność i takie rzeczy. Do mnie do domu przychodzili ludzie. Cały czas był klosz na tym mieszkaniu. Towarzysko było tego w pizdu. Spotkania miałem średnio co pół godziny, z szefami kolportażu itd. Górnicze zasady: pion w dół, ale wypoziomowane później. To, ile było później poziomów w szkołach,

przy odpowiednim zachowaniu zasad BHP, to nie wiem. Chodziło, by kumpel nie wiedział, co się robi. Nie znam całej masy osób, bo na nasiadówki nie chodziłem. Mniej lub bardziej te struktury były sensowne. Jak było weryfikowane? Zawsze miałem nosa oraz *de facto* nie trafiały osoby zupełnie z kosmosu. Aczkolwiek miałem szefa kolportażu, siedzę u niego, a jakiś frajer się pluje, że jest źle robione i że musi się spotkać z kimś wyżej, to mu powiedziałem, że już się z nikim nie spotka. A potem pomyślałem: „Kurwa mać, a jeśli to był agent?”. I to był agent, ale ta świnka jebana na szczęście nigdy nie była u mnie w domu. Ten skurwiel był spokojnie do negatywnej weryfikacji, ale i tak z raportów wynika, że nie wymieniał pewnych nazwisk. Nigdy nie dostąpił, by być u mnie w domu. Ale tak miał, na tyle, na ile mógł, nieźle rozpracowane.

No właśnie, jak było z inwigilacją?

Przynajmniej w mojej firmie na pewno mieliśmy dwóch kretów. Jeden z nich to był „Grzegorz”, czyli Krotoszyński, później przez wiele lat oficer policji w wolnej Polsce. Chłopak zaczynał z piękną kartą. To mitoman zresztą. Oni trochę zlekceważyli młodzieżowe organizacje. Generalnie inwigilowali, ale niestety papiery zostały spalone. Sporo wiedzieli, bo laska, z którą chodziłem, to jej matka od razu miała podsłuch. Już potem w 1986 r., a już zupełnie w 1987 r. to już podawałem w gazecie swoje dane. Stwierdziłem, że chuj tam, że i tak nas mogą skasować. Ogólnie w pewnym momencie mogli w nas przypierdolić, ale od pewnego momentu to był już taki proces nie do zatrzymania. Za dużo tego było.

A jak z 1988 r. i wspomaganie strajku?

Wspomagaliśmy na wszystkie możliwe sposoby, ale i na uniwersytecie była nasza poligrafia, bo swojej nie mieli. Przyjechali też kibice z Wrocławia nas wspomóc.

Jak przywódcy Solidarności na to patrzyli?

Moim zdaniem lekceważąco. W 1987 r., kiedy była wizyta papieża i udali się do Borusewicza po pomoc, to region się wypiął, a ktoś powiedział, że „tak, a jak nam wyjdzie manifestacja, to się pierwsi podłączycie i będziecie opowiadać w Wolnej Europie o tym”, na co Borsuk, że tak, a jak będziecie się rzucali, to zadzwoni do Adama i im obetnie kasę. Mi generalnie mógł ten jebany fiut obcinać, bo to były drobne. Miałem bardzo dobre układy po parafiach. Wzięliśmy Bogdana Wałęsę, ale on Bolkowi zajął maszynę, którą kupiłem od niego za grosze.

Słyszał Pan w ogóle o działaniach kibiców w innych częściach kraju?

Powiem, że nie. Na pewno ludzie, którzy knuli przeciwko komunie, byli obecni na meczach Śląska. Ale jak tam było formalnie, to nie wiem. Znałem ludzi z Warszawy Federacji, ale z innych miast nie. Jeśli chodzi o inne ośrodki, to byłem świadomy, że są Federacje w różnych miastach, ale jak to wyglądało, to nie wiedziałem i nie brałem udziału w takich spotkaniach. Były kolportażowe kontakty, ale to Kwiatek wie. Interesowało mnie tylko, jakie rzeczy kolportujemy i co trafia. Nie była mi potrzebna wiedza detaliczna.

Był pan na meczu w październiku 1985 r., jak rozwieszali transparent?

Byłem na meczu. Nie wiedziałem, że będzie to wieszane, co znaczy, że było to dobrze zrobione.